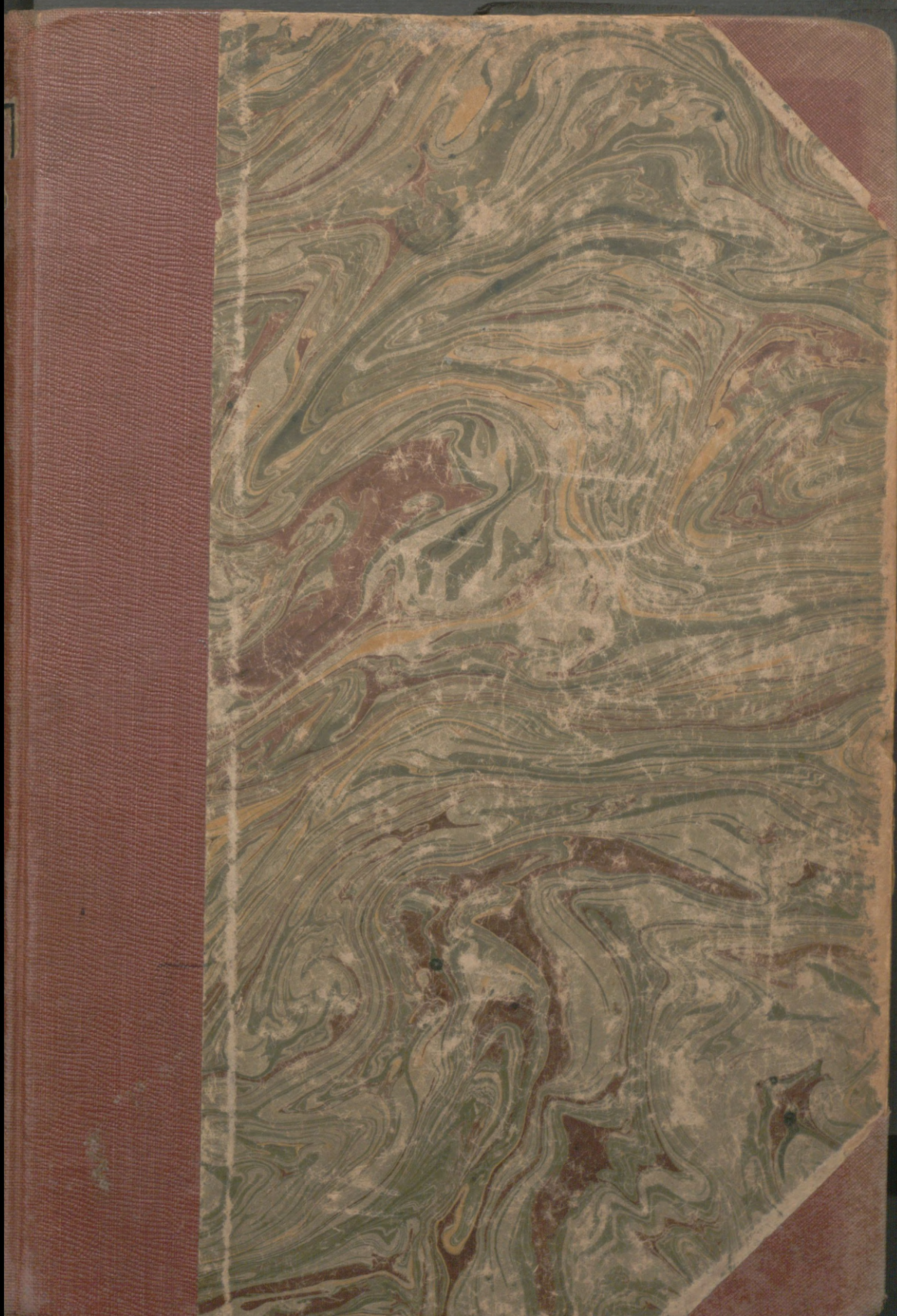


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

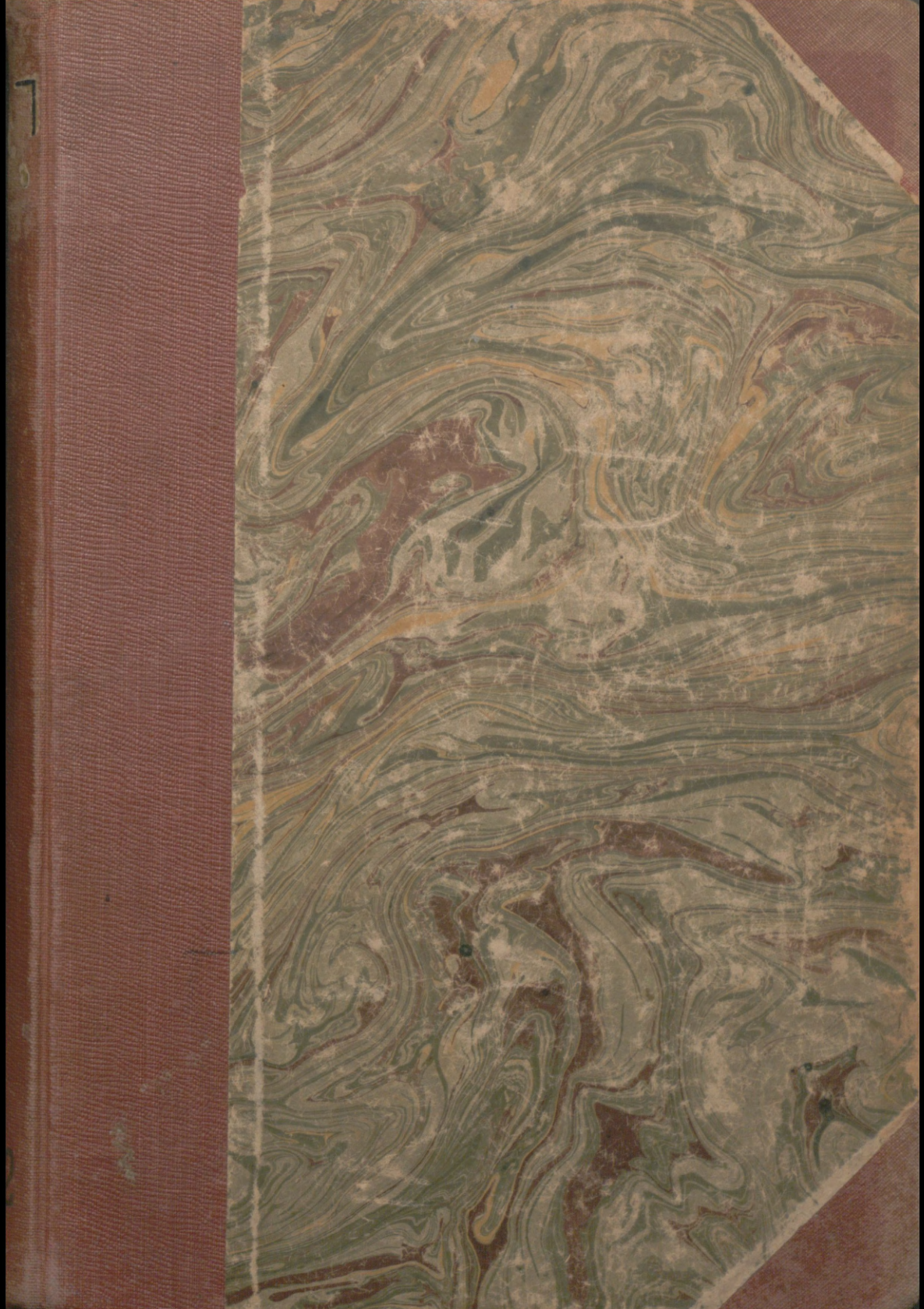


Colour Chart #13

Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black

Inches
Centimetres
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19





STUDJA HISTORYCZNE

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI

STUDJA
HISTORYCZNE



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

93(438)

27512 / 2

SKŁADY GŁÓWNE:

„The Polish Book Importing Co., Inc.“ — New York
„Księgarnia Polska na Śląsku“ Sp. Akc. — Katowice.

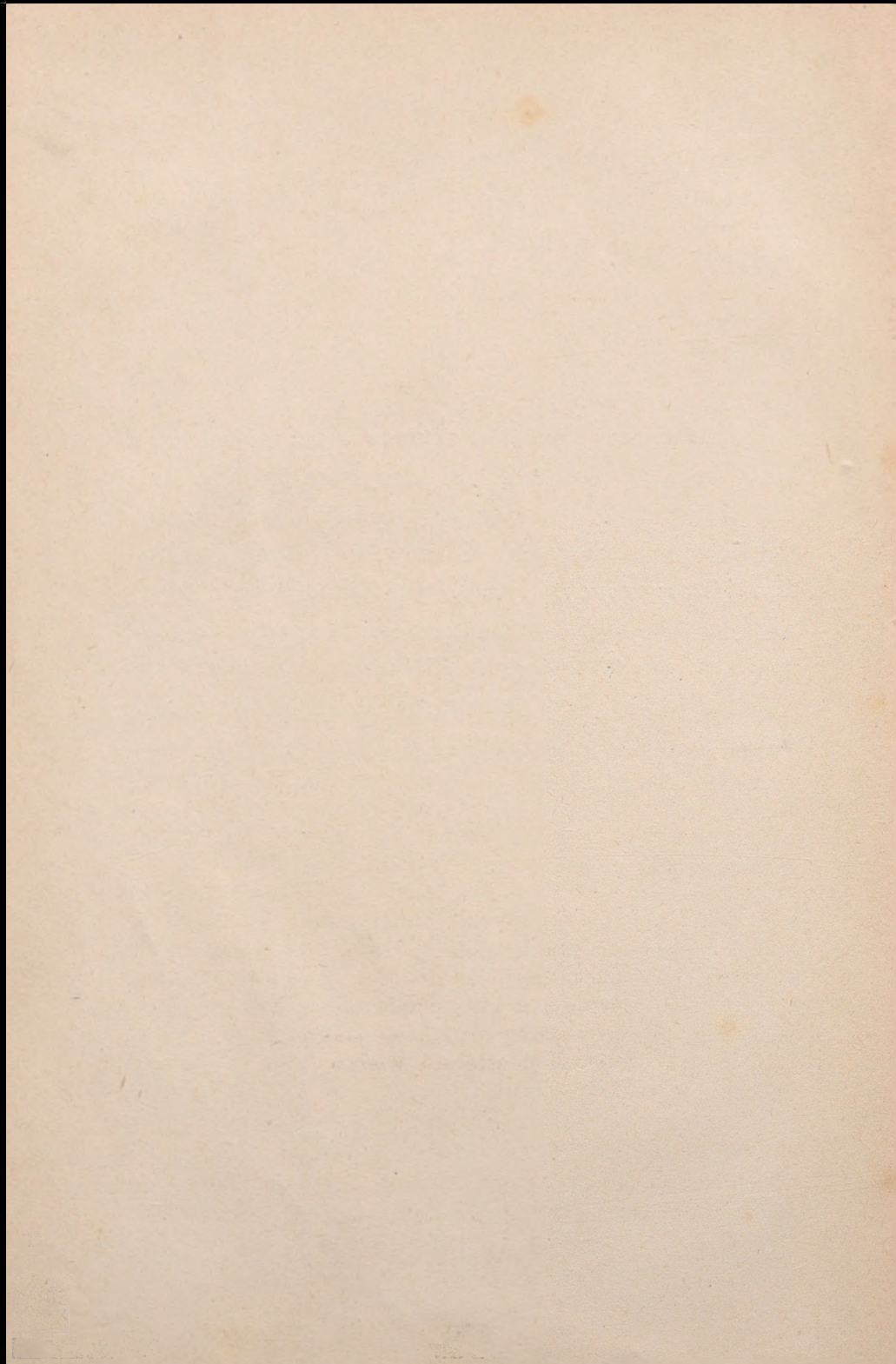
Zakłady Drukarskie F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Warecka 15.

1925

Wydawnictwo niniejsze składa się z części prac drobniejszych, przeważnie ogłoszonych drukiem w stuleciu bieżącym w czasopismach i publikacjach zbiorowych okolicznościowych. Stanowi ono tom czwarty *Pism historycznych*, wydanych w Krakowie w r. 1901, obejmujących studia pomniejsze z ostatniego dwudziestopięciolecia wleku zeszłego. Niektóre partje różnią się od pierwodruków skutkiem wprowadzenia do ich tekstu uzupełnień rzeczowych.

Wł. Smoleński.

Warszawa, w styczniu r. 1925.



Z DZIEJOW MIASTECZKA.

Niemало osad wiejskich, zarówno królewskich, jak dziedzicznych, przekształcono w stuleciu trzynastem i następnych na miasteczka, w celu wytworzenia z nich pewnych ognisk przemysłowo-handlowych i przysporzenia właścicielom dochodu z opłat od targów i jarmarków, jatek, kramów, szynków i t. p. Niektóre miasteczka stały się istotnie ogniskami przemysłowo-handlowymi, w większości jednak ludność prawie wyłącznie oddawała się rolnictwu. Tacy mieszczanie-rolnicy wolni byli osobiście, nie odrabiali pańszczyzny, przeważnie cieszyli się samorządem, lecz poddanych nie mieli. Poza różnicą stanowiska politycznego, zbliżali się pod wielu względami do szlachty zagonowej. Narówni z tą szlachtą, faktycznie również nie mającą poddanych, reprezentowali małą własność ziemską, obywatelką się bez sił roboczych pańszczyźnianych. Lecz w uwarstwieniu kulturalnem społeczeństwa stanowili pokład wyższy od drobnej szlachty, a to dzięki liczniejszemu skupieniu towarzyskiemu i wpływowi instytucyj prawa niemieckiego. Takie wrażenie wynosi się z roztrząsania zabytków historycznych, dotyczących jednego z wielu miasteczek wielkopolskich.

I.

Miasteczko Dąbrowice, w województwie łęczyckiem, leżące na drodze z Krośniewic do Kłodawy i Włocławka, stanowiło królewszczyznę, wchodzącą w skład starostwa

przedeckiego. Miało ono prawo niemieckie, niewiadomo kiedy i przez kogo nadane, w r. 1507 ponowione przez Zygmunta I. Na zasadzie przywileju tegoż króla odbywało targi we wtorki oraz trzy jarmarki: na św. Wojciecha, na rozesłanie Apostołów i na św. Szymona i Judę. Przeciwno krzyżakom wyprawilo w r. 1459 dwóch zbrojnych pieszych, obowiązane było do dostarczania na pospolite ruszenie wozu wojennego. Udział Dąbrowiczian w posłudze wojennej za Zygmunta Augusta stwierdza akt z r. 1567, zeznany przed urzędem wójtowskim:

Stanąwszy oblicznie Szymon Kuśnierczyk z żoną swoją Heleną i z dziecięciem, wyznał, iż na potrzebie będąc królewski i oprawuje żenie swoi z dzieciątkiem część tę, w który prześpiechen był. Jeśliby Pan Bóg przepuścił śmierć niewrócenie, tedy ty to Helenie żenie swoi z dziecięciem swym ostawuje.. część, która nam przyszła za darem nieboszczyka Kuśnierza Michała..

Inwentarz majątku, pozostałego po zmarłym Wojciechu Kurku, wykazuje siodło i miecz.

Płacili Dąbrowiczanie zwykłe podatki miejskie z domostw (*szos*), od rzemiosł, szynków i targów, dawali stację na przyjazd króla do Łęczycy. Zresztą, niczem ważniejszym nie zaznaczali udziału swego w sprawach publicznych.

Rozsiadło się miasteczko na 47 włókach urodzajnej ziemi łęczycyckiej. Według rewizji z r. 1564 miało domów opodatkowanych 85, na początku wieku XVII wszystkich siedlisk około 200. Posiadało kościół, ratusz, szpital i szkołę. Gromadę w nieładzie rozrzuconych domostw, otoczonych ogrodami, przecinało kilka dróg, z których jedna zwała się ulicą Toruńską, inna Kościelną.

Mieszczanie dąbrowicy prawie wyłącznie zajmowali się rolnictwem. Według rewizji z r. 1564 i ksiąg poborowych z 1576 znajdowało się w miasteczku dwóch kołodziejów, dwóch krawców, dwóch szewców, kowal, dwóch kuśnierzy, dwóch rzeźników, dwunastu piwowarów, jedenastu szynkarzy, lecz i ci oddawali się rolnictwu. Grunty miejskie rozrzucone były w trzech polach, w każdym zaś rozpraszały się na działki wąskie a długie, odgraniczone od innych miedzami. Topografię danej działki określano przeważnie nazwiskami właścicieli posiadłości sąsiednich.

Pierwsza kwarta roli leży podle Biernata Wyprotka, a z drugiej strony wedle rowów za ogrodem szpitalnym. Druga kwarta w drugiem polu podewzgórz, która leży z jedną stroną podle włók plebańskich a z drugą stroną podle Biernata Wyprotka. W trzeciem polu podle wygonów, jadąc ku Kłodawie, a z drugą stroną podle tegoż Biernata Wyprotka (r. 1584).

Dom z placem i ogrodem, przy tym domu leżącym, który dom leży z jednej strony podle placu szkolnego, a z drugiej strony podle placu Wojciecha Głowali (r. 1575)...

Dom z placem, leżący z jedną stroną podle Stanisława Młynarza, a z drugą podle szkoły (r. 1577)...

Nazwiska mieszczan były przeważnie chłopskie: Bąk, Bzdziuga, Borowiec, Brzmiący, Bożek, Bruczkowski, Burdeka, Bogusz, Białasek, Ciesielka, Ciężela, Czemański, Chetka, Chyzio, Czach, Chrząszcz, Czegadło, Chudy, Czczotka, Dupek, Dudek, Dusio, Dorsik, Fresza, Gorący, Garbatka, Gręda, Gęsiaczek, Gurdziel, Gołorzycz, Ganderka, Grabowczyk, Gorzałka, Głód, Gałgan, Głowala, Goły, Jezusek, Jagielka, Kozioł, Kędzierzawy, Kania, Kuśnierczyk, Kabaczek, Kurzelowski, Kowalczyk, Kopeć, Kujawin, Krasnowski, Kośmiderek, Kaszewski, Kula, Kwas, Koczawski, Klepka, Kurciszek, Lisek, Moczygęba, Miścik, Materek, Mazurek, Morusgała, Mucha, Mikula, Nagnieciony, Niedbała, Niemyzik, Ozimek, Obieszonek, Pędziwiatr, Perzyna, Piszczek, Pogorzałek, Patryk, Pukiel, Patora, Pieszczko, Przywara, Pałuch, Podpiekły, Poseł, Pieniążek, Pierdek, Rak, Rogala, Rzepka, Robak, Rzeźniczek, Świecidupa, Sobieraj, Strzegala, Szkoda, Strucel, Śłaga, Sówka, Szafranek, Sowa, Skrobiana, Świnionoga, Skonieczny, Stróż, Święch, Skierka, Skupio, Świerz, Syrowek, Suwała, Śmiałek, Świdwa, Świeczko, Smogorzewski, Somla, Świechołek, Świnionosek, Szynka, Tkaczyk, Trzonek, Tomaszek, Trelik, Turek, Turzyński, Tasarz, Uliczny, Urbanek, Wrzeszcz, Wilk, Wirezko, Wolny, Wieczorek, Wałęga, Witek, Warny, Wyrwant, Wpadło, Wolski, Wodniś, Włoszek, Wierzejski, Wiórek, Wpadlik, Wyprotek, Wysocki, Zarieczny, Ziemba, Zabior, Zdunek, Zaraza, Zimnicki, Zinda, Zawalidroga.

Niektórzy nosili nazwiska podwójne: Gręda albo Mazurek, Dupek albo Kuśnierczyk, Rzepka albo Lisek. Jeden z Rogalów przezwiał się Strzegalą, Sobieraj — Patrzykiem, Głowala — Głowackim, Goły — Golicim, Ciesielka — Ciesiel-

skim. Wielebny wikary dąbrowicki, syn Walentego Dudka pisał się Dudkowiczem.

Oprócz imion, używanych powszechnie, trafiały się: Lenart, Sobiech, Świętosław, Idzi, Biernat, Tworzyjan, Grygier (Grzegórz). Śród niewiast ulubione było imię Marusy (Małgorzaty) i Rajny (Reginy).

Łącznie z właściwem mieszczaństwem niemało w Dąbrowicach siedziało szlachty: Bielicy, Borowscy, Buczkowscy, Dzieciołowscy, Dzierzbicy, Gnatowscy, Gościcy, Gąsiorowscy, Jankowscy, Kamińscy, Lesiewscy, Lubońscy, Miroszewscy, Ostałowscy, Piaseccy, Przedpełscy, Szolajscy, Upalsey, Wysoocy. Żywiol ten napływał do Dąbrowic z osad drobno-szlacheckich, których mnóstwo było w województwie łęczyckiem i brzeskiem, zwłaszcza w okolicach Przedcza. Szlachta, podobnie jak mieszczenie, zajmowała się rolnictwem, odznaczała się zaś wybitną około przysparzania majątku ruchliwością. W okresie pomiędzy r. 1560 a 1590 Wojciech Lesiewski gorączkowo skupywał od mieszczan domy, ogrody i grunty, nabywał sumy i zaciągał pożyczki.

Nie było w Dąbrowicach pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem wstrętu stanowego. Szlachta obejmowała godności miejskie ławników i radnych. W r. 1579 posłem wójtowskim (woźnym) był „Jędrzej szlachetny Gąsiorowski“. W księgach wójtowskich szlachtę miejscową tytułowano mieszczanami dąbrowickimi. Zdarzało się, że „szlachetnego“ pisano „uczciwym“. Poufaliła się też szlachta z mieszczaństwem przez małżeństwa. Mieszczanin Wysocki miał za żonę szlachciankę Leszczyńską, Kurzelowski Proszyńską, Krasnowski Bielicką, Czach Gutkowską, Moczygęba Miroszewska, Wierzejski Lakińską, Uliczny Sadkowską, Świdwa Ostałowską, Somla Suchodolską, Miścik Szolajską, Rymarz Gąsiorowską. Małżonką uczciwego Bruczkowskiego była Zofja, „niekiedy będąca dziewczką szlachetnego Adama Gołbickiego i matki Jadwigi Pękowieckiej“. Dzieci uczciwego Zindy, mieszczanina dąbrowickiego, nazywały szlachetnego Bielickiego stryjcem swoim, a szlachetnego Gąsiorowskiego—wujem. Szlachcie Gąsiorowski żonaty był z mieszczką Rogaliną. Mieszczkę również pojął szlachcie Szolajski, „będący niekiedy synem Świętosława Borowskiego“.

Napływowi chłopstwa stawały przeszkodę stosunki prawno-społeczne, lecz mieszczenie wstrętu stanowego do „robotliwych“ nie żywili. Żenili się z chłopkami wsi królewskich: Ostrowów, Soboty, Bab i t. p., wydawali też do nich swe córki. Włościanie ze wsi królewskich posiadali w Dąbrowicach domy z ogrodami i grunty, nabyte za pieniądze, wniesione im w posagu lub spadłe na żony drogą sukcesji. Osiadali w Dąbrowicach i włościanie dóbr prywatnych, uwolnieni przez dziedziców od poddaństwa. Gdy z licznego rodzeństwa Zabiorów: Adam, Tworzyjan, Jakób i Tomasz byli poddanymi dziedzicznymi Pawła Bierzwińskiego z Bierzwienny,—Stanisław, Walenty i Zofja siedzieli w Dąbrowicach jako *honesti*, posiadacze domów i gruntów.

W r. 1564 następujący akt wniesiono do ksiąg wójtowskich dąbrowickich:

Ja Anna szlachetna Kaleniska spuszczam dobrowolnie poddanego swojego z Niwek Jana Grzegorkowicza, a przeto go już wypuszczam wolnego i chcę, aby miał zawždy pokój, zwłaszcza od dzieci moich wszystkich, jako od Bartosza, od Stanisława i od Jana, i od wszystkich też dziełk moich: Piotruszi, Anny i Ragena, i nadto pieczęć swą przekładam.

Mieszczanin Grzegórz Kędzierzawy, ławnik, ożenił się z chłopką Małgorzatą, córką Barbary Sitkowej z Beszyna, wdową, mającą syna Jakóba, i zapisał jej oprawę 20 grzywien „przeciw dwudziestu i pięciu wianowej, którą... podniósł“. Brat Małgorzaty, Maciej z Bilina, był poddanym Bilińskiego, sędziego brzeskiego. Siostra jej, Anna, była poddanką Bartosza Klobskiego z Kłobi Małej. Syn Jakób, podobnie jak babka Barbara, był w poddaństwie Bilińskiego z Beszyna. W r. 1568 dziedzic Beszyna rozpoczął przeciwko Małgorzacie Kędzierzawej dochodzenie o Jakóba.

Przyszedłszy szlachetny pan Mikołaj Biliński, jako odesłany od burmistrza do sądu wójtowskiego ku przesłuchaniu przysięgi o krzywdę, którą czyniał pan Mikołaj Biliński przed urzędem burmistrzowskim na uczciwą panią Marusę Kędzierzawą, na żonę Grzegorza Kędzierzawego, mieszczanina dąbrowickiego, iż ona, zjechawszy do wsi pana Bilińskiego rodzica z Beszyna, służyć jego własnego, a syna swego jemu odwiodła z dworu jego własnego i zadała tam, gdzie ona lepiej wie i gdzie wola jej była. Ona na tę skargę do tego się nie zznała przed panem burmistrzem. Pan burmistrz, wysłuchawszy prze i odeprze, skazał tej to pani Kędzierzawej przysięgę, jako nie przez jej przyczynę odszedł od pana, ani za rozkazaniem jej, ani wie o nim, — co sądownie przyjęła od sądu burmi-

szrowskiego. Ona, stanawszy czasu naznaczonego *in termino juramenti* przed urzędem wójtowskim, temu dosyć nie uczyniła, na co się brała I k'temu się zeznała, iż za wskazaniem jej odszedł od pana...

Biliński stanął przed sądem wójtowskim i żądał wwiązania w dobra oprawne Małgorzaty Kędzierzawej. Gdy w trakcie tego Małgorzata, zapisawszy Jakóbowi 15 grzywien, umarła, mąż jej sprzeciwiał się wwiązaniu z tej racji, że ani on, ani syn nieboszczki nie byli przypozwani do sprawy. Proces w drodze apelacji przeszedł do sądu starościńskiego przedeckiego, zakończył się zaś ugodą treści następującej:

Recognitio viceadvocati Andreae Chyzio et scabinorum: Gregorii Czechtka Stanislai Urbanek, Martini Skrobania. A. D. 1568 in vigilia sancti Joannis Baptistae... Wyznawamy tym, którymby na potym należało, iż opatrny Grzegorz, rzeczony Kędzierzawy, położył dziesięć grzywien szlachetnemu panu Mikołajowi Bilińskiemu za... Jakóba, syna małżonki jego Małgorzaty i z tej części, którą mu była opравиła matka jego w testamencie; a ten szlachetny Mikołaj Biliński uczynił tego to Jakóba wolnym są od siebie i od potomków i wszystkich krewnych, przy którym położeniu byli: szlachetny Piotr Biliński sędzia ziemie kujawskiej, tudzież szlachetny Bilicki wójt kowalski i ten szlachetny Mikołaj Biliński i insi godni wiary, którymi to oświadczone.

Obfity był odpływ Dąbrowiczian do innych miasteczek lub na wieś, gdzie ubożsi szukali służby we dworze. Zdarzył się też wypadek obrócenia mieszczanina dąbrowickiego w poddaństwo.

Sprawa zgody między panem Wojciechem Zbiewskim a robotnym Adamem, rzeczonym Poseł, na ty czasy będącym sługą miasteczka Dąbrowic, *anno Dni 1588*.

Działo się to w Dąbrowicach, miasteczku króla JMci, w piątek pierwszy po święciech Trzech Królów, roku od narodzenia na świat Syna Bożego 1588. Stało się to przed szlachetnymi: Marcinem Piaseckim, na ten czas będąc dzieżawcą miasteczka Dąbrowice, który na ty czasy miał dzierzawę od J-o Mości pana Stanisława Lienczkiego, starosty przedeckiego, i tudzież przed szlachetnymi: Szymonem Puśnikowskim i Stanisławem Jankowskim, przyczem też było wiele znacznych szlachetnych ludzi, a mianowicie panowie niżej napisani: Jan i Andrzej Kossowscy, Jakób Szczawiński *alias* Płocki, Łukasz Iwicki, Sebastyan Broniszewski i wiele inszych ludzi szlachetnych; i tudzież też przed zupełnym urzędem wójtowskim i burmistrzowskim, to jest przed sławnymi: Andrzejem Skrzygałą burmistrzem i przed urzędem jego, Marcinem Skrobanią, Janem Bileckim, Maciejem Walem, Marcinem Mikułą — radą burmistrzowską; także też przed urzędem wójtowskim: Wojciechem Wilczkiem, Andrzejem Zasadą, Piotrem

Koczawskim, Franciszkiem Kujawincem, Wojciechem Rakiem, Stanisławem Zabiozem, Marcinem Perzyną i przy bytności wielu mieszczan, którzy reprezentowali wszystką gromadę miasteczka Dąbrowic i przy osobach dwu woźnych, to jest sławnych: Kostanczem z Chodcza i Szymonem, rzeźczonym Swab, z Glaznowa. Gdzie ten Jadam miał ugodę przed obojem urzędem przerzeczonym miasteczka Dąbrowic. Iż szlachetny pan Wojciech Zbiewski w Lanczewny dziedzie skargę czynił na Adama Posła, na ten czas będącego posłem miasteczka Dąbrowic, o to, iż mu zabił robotnego Macieja Kawiora, poddanego jego własnego, tu niedawno w Dąbrowicach w roku przeszłym. Niejadłszy, niepiwszy, tylko opity będąc, zszedłszy go z tyłu, ciął go przez obrony w głowę, od której rany umarł rychło po ranieniu, czego dowodził relacją zamku przeddeckiego, wypisaną i pieczęcią grodzką zapieczętowaną i podpisaną *autentice* wedle prawa do akt *in castro predecensi feria tertia ante festum sanctae Elisabeth proxima anno Domini 1587*, gdzie woźny Prokopowicz Chrystof z Przedecca z pewną szlachtą zeznali, iż i rany i zmarle ciało tego nieboszczyka Macieja Kawiora zabitego widzieli i przy jego pogrzebie u kościoła chodeckiego na żądanie żony i dzieci tego zabitego. Ten to Adam *occisor* jest według prawa powołany; czego dowiodłszy, prosił, aby urząd miejski uczynił taką sprawiedliwość, jako prawo uczy polskie, to jest, osadziwszy prawo ziemskie, skazali na gardło tego Adama, albo aby zapłacił ten to Adam trzydzieści grzywien monety polskiej za głowę i winne temu, jako panu dziedzicznemu, insze obrony sobie prawne zostawiwszy aż do skończenia tej sprawy. A tu stojąc oblicznie ten to Adam Poseł, który zabił, zeznał się do tego uczynku. Ale padłszy przed tym panem Wojciechem Zbiewskim, prosił o łaskę i o miłosierdzie i poddał mu się i z żoną swoją Katarzyną i z dziećmi swojemi i z dobrami swemi, którekolwiek ma w miasteczku w Dąbrowicach i jako gdzieindziej, w poddaństwo dotąd, aż zapłaci tym to dzieciom tę summę pieniężną, tak jako między nimi te zacne osoby postanowiły, to jest dnia dzisiejszego, 8 *januarii*, dał grzywien pięć monety liczby polskiej, a drugie pięć grzywien ma dać na święty Jan Chrzciciel, a piętnaście grzywien będzie powinien ten to Adam, w poddaństwie będący u pana Wojciecha Zbiewskiego, jako ich pana i opiekuna, powinien wypłacać po grzywnie na każdy rok, albo co może wypłacić więcej, aż wypłaci te piętnaście grzywien polskich zupełnie. A kiedy wypłaci, tedy wolen ten to Adam z żoną i dziećmi od poddaństwa tego pana Zbiewskiego i od jego potomków; a jeśliby też odszedł potajemnie albo uciekł ten to Adam, nie wypłaciwszy tym dzieciom tego długu, tedy znowu ma podpaść te wszystkie winy, w których jest dziś przesadzony, to jest *eo facto* albo gardło straci, albo zapłacenie spełna trzydzieści i winne panu Zbiewskiemu. Domu też swego z ogrodem prócz wiadomości pana Zbiewskiego przedać nie ma, na co wszystko i z osobna poddał się tą swą osobą dobrowolnie przed prawem i przed oboim urzędem, jako się oznaczyło, ten to Adam Poseł i z żoną swoją Katarzyną i dla lepszej pamięci to wszystko prosił, aby było wpisane w akta wójtowskie dąbrowskie, co urząd oboi przyjął do ksiąg. Obiecał też przerzeczony szlachetny pan Wojciech Zbiewski wszystkim przerzeczonym panom szlachciom i przyrzekł iż dłużej w poddaństwie swoim nie ma dźwżyć tego Adama z dziećmi i z żoną,

tylko do tego czasu, póki nie wypłaci tych pięćnaście grzywien tym sierotom do jego ręki. A skoro wypłaci, obiecał, że wolno puścić, k'temu odpuścił mu *ex nunc* winne swą prawną i pięć grzywien ze trzydziestu, a tylko obyczajem, wyżej opisanym, ma wypłacać. Przyjaciołom nieboszczykowskiom ma się z tym Adamem rozkazać zjednać. A gdzieby też umarł, niewypłaciwszy, tedy już żona i dzieci jego wolne będą od poddaństwa i od płacy ostatka.

Światło czerpali Dąbrowiczanie w szkole miejskiej, mającej rektora (w r. 1561 Jan Kościół) i bakałarza (w r. 1572 Paweł Sówka). Synowie mieszczańscy garnęli się do stanu duchownego. Na księdza wykierował swego syna Walenty Dudek. Burmistrz dąbrowiecki Franciszek Ciężela miał brata plebana.

Zamożność mieszczan nie była imponująca. Skutkiem dzielenia sched pomiędzy rodzeństwo własność gruntowa rozdrabniała się do nieskończoności tak samo, jak wśród szlachty zagonowej. Szacunek niejednej schedy nie przewyższał kilkunastu grzywien. Ten miał tylko dom z placem wartości 18 grzywien, ów dom z placem i ogrodem wartości 30 grzywien, inni: dom ze stodołą, placem i ogrodem wartości 13 grzywien, połowę domu i placu wartości 12 grzywien, trzy zagony w ogrodzie wartości 5 grzywien i t. d.

Bogatsi fundowali żonom szubki, podbite królikami; stroili je w czepce jedwabne, w kubraki i pasy aksamitne; zdobili stoły obrusami „przetykanemi“, zaprawiali potrawy szafranami i różnemi korzeniami. Upodobań tych nie były w stanie zadowolić ubogie kramy dąbrowieckie. Po aksamit, płótna cienkie, korzenie i t. p. jeżdżono do Łęczycy, gdzie Małgorzata Chudzina utrzymywała sklep zasobny, dawała zaś towar na kredyt, zapisując należność w rejestrze kupieckim, w którym (jak się sama chwaliła) obok mieszczan dąbrowieckich figurowały nazwiska szlachty i prałatów. Mieszczki korzystały niekiedy z kredytu pani Chudzinej nad stan; mężowie ich odmawiali płacenia długów. Uchylił się od tego ławnik dąbrowiecki, Andrzej Kaszewski, pozwany przed sąd wójtowski o uiszczenie długu zmarłej żony Elżbiety. Twierdził, że rejestr kupiecki, na który powoływała się pani Chudzina, nie stanowi dowodu; że żona brała towar na kredyt bez jego upoważnienia, niewiasty zaś nie są *sui juris*.

W okresie trzydziestoletnim, pomiędzy r. 1560 a 1590, księgi sądowe zanotowały tylko dwa dochodzenia o głow-szczyznę za zabójstwa, popełnione przez mieszczan dą-browickich: w 1579 przez Wyrwantów na osobie pracowitego Jana Miestela z Ostrowów Wielkich, w 1588 przez znanego Adama Posła. Interesy omawiali mieszczanie za-zwyczaj w szynku przy piwie. Mało się procesowali, nie mieli zamięłowania do pieniactwa. Skłóceni godzili się za pośrednictwem przyjaciół. Zatarg burmistrza dąbrowickiego Głowali z bakałarzem Sówką zakończyła następująca ugoda, wniesiona do ksiąg wójtowskich:

My... Maciej Bożek i Jan Tasarz świadczymy i pewne o tem świa-
dectwo dajemy, iżem byli przy tem, gdy się Wojciech Głowala jednal
z Pawłem Sówką, bakałarzem mieszkim miasta Dąbrowic, o słowa, które
byli sobie zadali i o wszystki przytyczcze, które się przy słowach stawują...
Przerzeczony Wojciech dał mu trzy grosze wedle jednania i na lasku do-
brech ludzi i na dwie kwarcie wina. I tę ugodę zeznali, iż mają obie
stronie strzymać pod zakładem pięcianaście grzywien (r. 1572)..

Niewiasty mniej, niż mężczyźni, miały poczucia legal-
ności; zdobywały się na postawę zuchwałą nawet względem
przedstawicieli prawa.

Mieszczanin włocławski Marcin Prusak prosił o ławniki wójta mia-
steczka dąbrowskiego ku oglądaniu dóbr i majątności nieboszczyka Ro-
gali, jako od dzieci swoich, żony nieboszczki Katarzyny, córki własnej
Rogaliny; chcąc oglądać dobra i majątność jakoby potem bliskość o spa-
dek dzieciom jego nie zginął. Ławniki gdy tam szli na żądanie Marcina
Prusaka... Zofia Rogalina w dom nie puściła, ale słowami się nieuczci-
wemi targała i rękoma na Marcina Prusaka (r. 1561)..

Posłał pan wójt ławniki i z posłem swym wójtowskim na więzo-
wanie dóbr... wedle zwyczaju i postępku prawnego.. do Anny Bylickiej
i do męża jej; ona tego bronila i nie dopuściła urzędowi wójtowskiemu
tego (r. 1579)..

Do wyjątków należy skarga pewnej mieszczki, że z nią
mąż „nie mieszka 16 annos, zdradziwszy ją, i nie mieszka
tu w Polsce, ani wie, by był żyw“ (r. 1562). Małżonkowie
prowadzili życie zgodne, zazwyczaj zapisywali sobie nawza-
jem oprawę na swych majątkach. Z zapisów tych, z suchej
formuły prawnej wydobywa się niekiedy nuta liryzmu.

Uczciwy Maciej przezwiskiem Bożek.. zeznał.. iż po swojej śmierci
oprawuje wszystkie dobra swoje, tak ruchome, jak i nieruchome, tak
w domu, w ogrodzie, w roli i we wszystkich inszych rzeczach doczesnych,
a zwłaszcza Małgorzacie, swojej małżonce... A dla tego, iż mi była dobrym
towarzyszem, że mi się z nią Pan Bóg dał wiele dobrego dorobić. A ta

Małgorzata będzie miała moc trzymać i rozkazywać i rządzić do śmierci swojej, nic w ręce dzieciom nie dopuszczając. A, uchwaj Boże, jeśliby jej dzieci nie chciały dać wychowania, jako tego słuszna, tedy jej to wolno będzie, jako chcieli, zastawić, zaprzedać i dać, komu by jej wolno było (r. 1572).

W zapisach testamentowych rzadko pamiętano o szpitalu, zawsze o kościele i sługach jego. Niewiasty przekazywały na ołtarz bieliznę, mężczyźni wyznaczali skromne kwoty na modły pogrzebowe. W r. 1572 Maciej Bożek zapisał kościołowi dąbrowickiemu wiecznymi czasy pół grzywny rocznie na wino i legat ten zabezpieczył na kwarcie roli.

II.

W sporach cywilnych wyrokował sąd wójtowski, od którego apelacja szła do „wyższego prawa radzieckiego“, t. j. do burmistrza z radnymi, a w trzeciej instancji do starosty przedeckiego, którym w drugiej połowie wieku XVI był Jan Sierakowski z Bogusławic, referendarz królewski, najprzód kasztelan, następnie wojewoda łęczycki¹⁾. Niektóre spory roztrząsał sąd wójtowski łącznie z urzędem radziec-

¹⁾ Przechowały się dwie księgi urzędu wójtowskiego dąbrowickiego z wieku XVI, oprawne w czarną skórę z bogatymi wytłoczeniami wizerunków z podpisami: *Justicia, Fortitudo, Lucrecia, Venus, Apollo, Euterpe, Salvator* i t. p. Każda z nich u góry zwierzchniej okładki ma wytłoczony napis: *Registrum*. Księga pierwsza (in f., kart 280) ma tytuł:

Registrum actorum advocati et scabinorum oppidi Dambrowicze. Per me: Andream Kaszewski protunc actorum prefatorum natario: Christo auxiliante feliciter inchoatum. In anno Domini 1561, feria sexta post festum Trium Regum. Pod tytułem mieści się podpis: *Johannes Koszcziot manu propria*. Notatka na wewnętrznej stronie górnej okładki poucza, że to był *rector scholae in Dambrowicze*, prawdopodobnie uproszony przez notariusza Kaszewskiego do wykaligrafowania tytułu księgi, a może i do wpisywania aktów. Księga ta zawiera akta od r. 1561 do 1574. Księga druga (in f., kart 293) obejmuje akta do r. 1593 włącznie. Wpisy z r. 1578 kaligrafował notariusz Paweł Drwęcki, tytułujący się kantorem dłorzowskim (*Dlorzovius cantor*). W obu księgach mieszczą się wyroki w sporach cywilnych i układy dobrej woli, tak zwane konkordje, zeznania, komplancje, zobowiązania, kontrakty kupna i sprzedaży, zapisy, darowizny, testamenty, wwiązania i t. p. Niezawsze akta następują w porządku chronologicznym: w akta z r. 1566 wpisano dwa z 1564: na czele pierwszej księgi, przed kartą tytułową, mieści się akt z 1589; na karcie ostatniej akt z 1598, a po nim parę z 1569. Do r. 1566 redagowane przeważnie po łacinie, później prawie wyłącznie po polsku.

kim; w sprawach o wwiązanie w dobra nieruchome w sądzie wójtowskim uczestniczyli niekiedy deputaci od starosty przedeckiego. Zdarzało się, że od wyroku urzędu radzieckiego dąbrowickiego odwoływano się nie „na zamek przedecki“, lecz do „wyższego prawa łączyckiego“.

Burmistrz i rajcy miasta J. Kr. Mei Lanczicza (głosi dekret z r. 1567) opatrzonym panom wójtowi i burmistrzowi z towarzyszami ich miasteczka J. Kr. Mei Dambrowicze, sąsiadom i przyjaciółom naszym, w sprawie tej, która się toczyła przed sądem waszym między opatrzonym Janem i Dorotą małżonkami z Dambrowicz, z jednej strony, a Janem i Zofią, tej Doroty Patorczynej bracią rodzoną, z drugiej strony, pozwanemi, też z Dambrowicz mieszczanym, o spadek ojczysty... Wójt z ławnikami skazał powodowej stronie przez dwie niedzieli podeprzeć prawem, jako jej niedość uczyniono wedle ugody, od której skazni wójtowskiej pozwani apelowali do wyższego prawa radzieckiego dambrowickiego, które wyższe prawo... zostało przy wiecznym milczeniu i też pokoju pozwaną stronę, od której skazni wyższego prawa strona apelowała do nas..

Urząd radziecki dąbrowicki „stary i młody“¹⁾ poza sądownictwem pełnił funkcje administracyjno - policyjne, do których należało i czuwanie nad majątkami małoletnich. Nad sierotami urząd ten szczególniejszą rozciągał troskliwość.

Według prawa magdeburskiego opieka nad małoletnimi należała do najbliższych krewnych. Tacy opiekunowie „przyrodzeni“ obowiązani byli sporządzić inwentarz majątku sierocego. Ojciec miał prawo pominąć krewnych i wyznaczyć swym dzieciom opiekunów z pośród osób postronnych. Ci wolni byli od sporządzania inwentarza majątku sierocego. W braku przyrodzonych lub wyznaczonych przez ojca, matka obowiązana była o mianowanie opiekunów zwrócić się do urzędu radzieckiego. W takim razie urząd radziecki wyznaczał na opiekuna jednego z rajców. Zarówno nad działalnością opiekunów „przyrodzonych“, jak i wyznaczonych z urzędu, zwierzchność radziecka rozciągała kontrolę: czuwała, żeby pieniądze sieroce oddawali na procent, żeby zabiegali około pomnożenia powierzono im majątku, „aby się uścili, aby dziecinnych rzeczy nie utracili“. Złych opiekunów urząd radziecki miał prawo usunąć z własnej inicjatywy oraz na skutek skargi matki lub babki dziecka.

¹⁾ Pod taką nazwą powołany jest w dekreście z r. 1571. Porów. Mecherzyńskiego: *O magistratach miast polskich*. Kraków, 1845, str. 57.

Zatwierdzanie opiekunów, wyznaczanych przez ojca, należało do sądu wójtowskiego.

Stanąwszy oblicznie w sądzie zagajonym uczciwi: Jędrzej Borowiec i Jan Belicki, ławnicy przysiężni, jawnie i dobrowolnie zeznali, iż jako byli przydani z urzędu Izkowi¹⁾ Ulicznemu, na żądanie jego, gdy leżał na śmiertelnej pościeli, przed którymi ten to Uliczny zeznał, iż dzieciom swoim uczynił ty opiekuny dla obrony ich: naprzód Annę Sadkowską, żonę swą i matkę dzieci swych za pierwszą opiekunkę, a do niej to przydał uczciwych: Jędrzeja Borowca i Jana Belickiego, aby oni temi dziećmi i dobrami opiekali się rzeczoma ruchomemi i nieruchomemi i w prawie od wszelakich krzywd bronili, prosząc, aby żona jego z temi dziećmi miała pokój w tych dobrach, po nim zostałych, od przyjaciół jego, a urząd przerzeczony z ramiona swego ku tej to żonie przydał za opiekuny przerzeczonego Jędrzeja Borowca i Jana Belickiego (r. 1580).

Do sądu wójtowskiego w pierwszej, do radzieckiego w drugiej instancji należało rozstrzygnięcie sporów o opiekę.

Panie wójtce, iżbym winy nie cierpiał, zachowawszy potrzebne rzeczy, dowody prawu temu należące. Za podaniem rzeczy tu przed sądem twoim opatrznych Jana, Stanisława i Jakóba Kurków, rodzonych braci nieboszczyka Wojciecha, tutecznego mieszczanina, żałując się na panią Jagnieszkę, ostałą nieboszczyka Wojciecha Kurka, i z opiekunem jej, dzisiejszym małżonkiem, gdyż ona już pojęła męża drugiego i zgwałciła stan wdowi. Za którym będąc, sobie wolna, za prawem oprawy od męża jej nieboszczyka, na majątności jego zapisanej, mogła była używać dóbr mężowych i z dzieckiem swoim, z niego narodzonym, opiekąć się. Ale iż stan wdowi zgwałciła, męża innego pojęła i w imienia dziecięcia swego wpuściła, sama się w opiekę podała, prawo wolności utraciła, tedy stryjowie własni dziedziczki tej, jako już bliżsi do opieki. A pieniądze posagu jej oprawnego przed sądem twoim położy i proszą ci stryjowie, aby za dekretem W. M. pieniądze posagu swego brała, a majątność wolną dziecięciu puściła i dziecie stryjom jego, jako opiekunom, puściła albo poddała...

Strona pozwana, zachowawszy obrony prawa, uczciwszy sąd, opiekuny postawiła pod sądem, jako Pawła Piszczka, Andrzeja Kaszewskiego Wyrwanta Jakóba, którzy powiedzieli, iż się my w żadną sprzą nie wdawamy, kładziemy się za obrony prawa, albo nas nieboszczyk Wojciech Kurek opiekuny obrał temu dziecięciu i z matką jego, jako o tem szerzej księgi opiewają wójtowskie, za jego żywota wpisani, które, jeśli zechcą, niech sobie każą czytać dla lepszej wiary. Wszak jest prawo opisane, iż może każdy opiekuny zostawić dzieciom, tylko aby to uczynił za żywota... I tak co ona uczyniła, iż męża innego pojęła, tedy to uczyniła za naszym dozwoleństwem. Bo kiedyby go było szczerdzić, albo nam najemnika najmować, wyszłoby na kaźden rok więcej, niżli trzy grzywny, gdzieby to było z wielką szkodą dziecięciu, iżby snąc imięnie niszczało dziecięciu i z matką. Gdzie my uchodząc tego, abych potym szkodny nie bely tegom jej dozwolili...

¹⁾ Idziemu.

Strona powodowa przez prokuratora. Iż prawem maydeburkiem zabroniono jest, aby na pościeli śmiertelnej albo testamentem żaden umierający gruntów albo imienia nieruchomości albo ruchomego nikomu oddać nie może bez przyzwolenia własnych dziedziców, *id est* potomków. A jako gruntu testamentem oddać nie może, tak opiekunów dziecięciu, przy którym dobra wszystkie odumierającego ojca ostają. Bo byłaby to zła sequela, aby to ważne było opiekunom testamentem stawienie, bo ci opiekunowie, wzięwszy dziecię, i imienie by z nim wzięli...

Strona pozwana. Wszak my imienia ruchomego, ani nieruchomości nie ku sobie... ani bierzemy ani też tracimy. Wszak z nami siedział i pił. I ci stryjowie byli, jako Jan z Romartowa ze wsi i Jakób tuteczny, bracia nieboszczyka Wojciecha: czemuż w to się nie wdali, gdy w księgi kazał wpisać za żywota swego. I nas prosił, abych tego dojrzeli, a tym się opiekali, a nie braciej. Bo to dobrze rozumiał, iżby dziecię bardzoby na tem szkodowało, gdyby się oni tem opiekali, gdyby imienie z miasteczka rozerwali na pańskie posesye... Ci stryjowie nie są pożyteczni opiekunowie, gdy się tego domagają. A opiekun niepożyteczny a szkodliwy od matki może być obwinion, jako się znaczy... iż tam wziął, kromią naszego wiedzenia, siodło, miecz, co baczemy, iż też niepożyteczny... A wszakże i my o tę opiekę nie pragniemy i owszem prosimy, aby urząd, na którym to zależy sierot dostrzedz, a opiekę dać, nas z tego wypuścić, na czym bych potem nieszkodni byli, gdy dziecię do lat przyjdzie. I prosimy, aby dekretem urząd skazał, czego się mamy trzymać.

Burmistrz z urzędem swoim skazał: iż my ty opiekuny, którym się nieboszczyk zwierzył i tym poruczył wszystką sprawotę swoją i dziecię z matką, ty zostawijem w pokoju i w opiece tego to dziecięcia i onych nie wypuszczamy z opieki (r. 1561)...

Sąd wójtowski pieniądze sieroce odsyłał do urzędu radzieckiego.

Zeznali bracia... Sebastian i Dominik i siostra ich własna Anna, iż kwitują i wieczne milczenie czynią, jako Jana Głoda, jako z dziewięcinaście grzywien monety i liczby polskiej. Ciż to bracia Pieszczkowie w niebytności swojej siostry Anny przedali temu dom za tę sumę, wyżej opisaną, jako temu uczciwemu Janowi Głodowi i tą sumą, wyżej opisaną, to jest częścią swoją, która na nich przypadła z tych pieniędzy, podzielili się jako ci bracia Pieszczkowie, a część, która przypadła na ich siostrę własną Annę, jako pół siódmą grzywny, ty pieniądze, gdy beli położone przed sądem wójtowskim, urząd wójtowski, obaczywszy, że to pieniądze sierockie, odesłał je do urzędu radzieckiego przez swoje ławniki przysiężne... Które pieniądze urząd radziecki przyjął i na swoją opiekę wziął (r. 1587)...

Urząd radziecki utrzymywał tak zwany „regestr sierocki“, t. j. kontrolę funduszów, któremi, jako opiekun sierot, dysponował. Pieniądze, nadesłane mu przez sąd wójtowski, dawał w płat, t. j. wypożyczał na lotunek (procent),

który albo kapitalizował, albo też wydatkował na potrzeby małoletniego¹⁾. Wyjęte z tego rejestru akty rzucają światło na procedurę urzędu radzieckiego w wykonywaniu opieki nad sierotami.

1). Pieniądze sierockie Gęsziaczka Jadama, które położono u urzędu.

Actum in vigilia Sanctae Margaritae, coram proconsule Andrea Zasada, cum consulibus et juratis Joanne Beliczki, Francesco Czeszelka, Stanisłao Zabior et aliis fide dignis. An. Dni 1594.

Stanąwszy przed urzędem, wyżej omienionym, ucziwy Fabian opiekun z Jagną Gęsziakową, będąc zdrowi na ciele i na umyśle, niebędąc przymusoni, ani przyniewoleni, ale na to dobrze rozmyśliwszy się i z poradą przyjaciół swoich, zeznali, iż położeli temu to dziecięciu, wyżej omienionemu, wedlia ugody, w księgach wpisanej, i położeli ternas sumy półszesnasty grzywny, a przy sobie zostawują półdziewięty, które ty pieniądze na urząd w lotunek oddali dla rozmnożenia, quod officio protestatum est.

2). Sutor Paulus accepit pecunias in usuram. Sub eodem actu.

Stanąwszy przed urzędem, wyżej omienionym, ucziwy Paweł zeznał, iż wziął w lotunek pieniędzy tego Gęsziaczka Jadama półczwarty grzywny, od których lotunek zaraz położył. Za którym ręceł ucziwy Franciszek Czeszelka, quod off. protestatum est.

3). Franciscus Czeszelka accepit pecunias in usuram. Sub eodem actu.

Stanąwszy przed urzędem, wyżej omienionym, ucziwy Franciszek Czeszelka zeznał, iż wziął pieniędzy w lotunek tego Jadama Gęsziaczka stereich grzywien, od których zaraz lotunek położył, za którym ręceł ucziwy Paweł Swiecz, quod off. protestatum est.

4). Joseph Sawerna accepit pecunias in usuram. Sub eodem actu.

Stanąwszy przed urzędem, wyżej omienionym, ucziwy Joseph Sawerna zeznał, iż wziął pieniędzy w lotunek tego Jadama Gęsziaczka 8 grzywien, od których zaraz lotunek położył teje to matce tego dziecięcia, za którym ręceł ucziwy Łukasz Dzieciżółowski, quod off. protestatum est.

5). Położenie pieniędzy Gęsiaka Jadama. Sub eodem actu.

Stanąwszy przed urzędem, wyżej omienionym, ucziwa Jagna Gęsziaczka, będąc zdrowa na umyśle i na ciele, zeznała, iż położyła pieniędzy w lotunek pięć grzywien a jeszcze przy niej zostaje półczwarty grzywny i kwituje ją urząd ze dwudziestu grzywien i z półgrzywnia, tylko lotunki będzie brała, quod off. protestatum est.

6). Sutor Paulus sub eodem actu.

Stanąwszy przed urzędem, wyżej omienionym, ucziwy Paweł Swiecz zeznał, iż wziął pieniędzy w lotunek tego Jadama Gęsziaczka szszi wiar-

¹⁾ Przechował się rejestr sierocki dąbrowicki z lat 1594—1643, rozpoczęty (jak świadczy napis na płóciennej obwolucie) w r. 1584. Jest to w swoim rodzaju unikat. Nie zdarzyło mi się nigdzie spotkać z księgą miejską, poświęconą wyłącznie sprawom sierocym. Akta rejestru redagowane były tylko po polsku.

dunk, od których zaraz lotunek położył. Za którym ręczel uczciwy Franciszek Czieszelka, quod off. protestatum est.

7). Stanisław Czemanski accepit pecunias in usuram. Sub eodem actu.

Stanąwszy przed urzędem, wyżej omienionym, uczciwy Stanisław Czemanski dobrowolnie zeznał, iż wziął pieniędzy w lotunek tego Jadama Gęsziaczka 1 grzywny, od której zaraz lotunek położył. Za którym ręczel uczciwy Paweł Swiecz, quod off. protestatum est.

8). Bartłomiej Swieczko pecunias accepit in usuram. Sub eodem actu.

Stanąwszy przed urzędem, wyżej omienionym, uczciwy Bartosz Swieczko zeznał, iż wziął w lotunek pieniędzy tegoż Jadama Gęziaka stereich złotych, od których zaraz lotunek położył. Za którym ręczel uczciwy Swiecz, quod off. protestatum est.

9). Inventarium rzeczy pozostałych po nieboszcze Helscze Miynkowej.

Najpierwej czworo kos, którem przedali Arnolfowi za wiardunków 6. Item poćć mięsa i drugiego kawalec, sadło małe, którem dali na wychowanie dziecięcia tej nieboszczki Helszki Climkowej, tak mięso, jak i sadło. Z tychże 6 wiardunków dalim Climkowej pół grzywny na wychowanie dziecięciu i leguminy, które pozostały, tej Climkowej pozwolili wziąć, a ma je chować od postu do postu. Taż Climkowa temu dziecięciu ma dochować i z mężem swoim pościeli trzech poduszek, pierzyny, kożucha pochodzonego do lat rozumnych. Z tychże też 6 wiardunków na wyprawę i na obiad daliśmy złoty Szymkowi. A przy Arnolfie ostaje gr. 18. Za którym ręczył Jezusek Mikołaj. Działo się we czwartek po wstępnej niedzieli r. p. 1595 przed Franciszkiem burmistrzem i rajcami jego dąbrowickimi.

10). Pieniądze sierockie Jagnieszki wnuczki Perzyny nieboszczyka Marcina, a córki z Bab krawca Michała. A. D. 1595.

Actum feria sexta in vigilia Sancti Joannis Baptistae, A. D. 1595. Coram proconsule Francisco Ciezelski, nec non consulibus ejus juratis Andrea Zasada, Gabryelo Wyrwant, Joanne Poniecki, Josepho Sawerna et aliis fide dignis.

Stanąwszy oblicznie przed urzędem radzieckim dąbrowickim, wyżej napisanym, uczciwy Józef Sawerna, a także uczciwy Grygier Tuszyński, jako opiekunowie tej sieroty, będąc zdrowi na umyśle i na ciele, nie będąc przymuszeni, jawnie i dobrowolnie zeznali, iż oddali urzędowi radzieckiemu, wyżej omienionemu, pieniądze, to jest sumy jedenaście grzywien i wiardunek, a trzy wiardunki kościelnego długu oddali, który był nieboszczyk Marcin Perzyna winien, i prosili urzędu, aby te pieniądze w lotunek rozdali dla tego, to jest dla przymnożenia pieniędzy tej sierocie. Tenże urząd, wyżej napisany, rozdał tym sąsiadom dąbrowickim, niżej napisanym, przy bytności tychże opiekunów, wyżej mianowanych, też pieniądze tej sieroty, wyżej mianowanej, quod officio protestatum est.

11). Actum Sabbato in vigilia Sanctae Helizabeth electae. A. D. 1595. Coram famato Francisco Ciezela proconsule Dąbrowicen. Et consulibus ejus juratis scilicet Josepho Sawerna, Gabryelo Wyrwant, Andrea Zasada et aliis fide dignis. Quietatio Nicolai Jezusek.

Przed urzędem niniejszym, wyżej mianowanym, stanąwszy ucziwiy Grzegórz Tuszyński i Michał Grzmiący, mieszczanie dąbrowscy i opiekunowie ucziwiwej Agnieszki, córki pozostałej nieboszczyka Michała krawca z Bab, jawnie i dobrowolnie zeznali, iż ucziwego Mikołaja Jezuska, mieszczanina dąbrowskiego, a sąsiada swego, tak imieniem swem, jako i tej sieroty z sumy sześci grzywien pieniędzy monety i liczby polskiej, którą był winien za bydło, i ten zapis albo clauzulę, któraby się nań ściągała, we wszystkich punktach casują i wniwecz obracają wiekuiście, co urzędowi jest oświadczone.

12). Regestr pieniędzy Katarzyny Sobierajówny, córki pozostały Macieja Sobieraja, których urząd dał na lotunek. Opiekunowie jej Stanisław Zabor natenczas rajca dąbr., Alexy Patrzyk, brat rodzony tej Katarzyny.

Roku Bożego 1599. Przed radzieckim urzędem dąbr., na tenczas sławetnym Maciejem Waliem, burmistrzem miasteczka Dąbrowice, i rajcy jego: Maciejem Gasprowicem, Franciszkiem Ciezela, Michałem Grzmiącym, Stanisławem Zaborem i innymi wiary godnymi, a w dzień wielebnych Apostołów Piotra i Pawła.

Stanąwszy przed tymże urzędem radzieckim, wyżej wyrażonym, zdrowym umysłem Idzi Święch, mieszczanin dąbr., i z małżonką swą Dorotą, wzięli, zeznawszy przed godnymi ludźmi, sumy pieniędzy sierockich Katarzyny Sobierajówny grzywien 4 w monecie polskiej zwykłej, od których zaraz w tym roku dał lotunek, a to od święta Jana Chrzciciela do tegoż święta do roku przyszłego, gdy będą pisać 1600. Rękojmie stawiał ucziwiwe: Jakóba Szlągę i Jana Cygana, mieszczany dąbrowickie.

13). Sub eodem actu Joannes Cygan.

Ucziwiy Jan Cygan z małżonką swą Jagnieszka, tegoż czasu urzędnie zdrowy będąc na umyśle i ciele, zeznał, iż wziął w lotunek pieniędzy tyż sieroty Katarzyny Sobierajówny, powyż wymienionej, grzywien dwu, od których zarazem lotunek w tym roku położył, a to od święta Świętego do drugiego w roku niżej opisanym, gdy pisać będą 1600. Rękojmie stawiał ucziwiwe: Walentego Szadkowskiego, Jakóba Szlągę, mieszczany dąbrowickie. Quod officio manifestum extat.

Expensa na potrzeby z sumy Katarzyny Sobierajówny. Naprzód na litkup groszy 15, item na piwo gr. 3.

14). Alexii Sobierajczyk recognitio certi debiti in usuram accepti 16 marc. sororum germanarum Annae, Katharinae.

A. D. 1599 in feriis vero divorum Apostolorum Petri, Pauli. Coram officio proconsulatus dąbr. protunc famato Mathia Walo, primo consule dąbr., Mathia Ozimek, Francisco Ciezela, Michaele Grzmiący, Stanislawo Zabor, et coram ceteris fide dignis.

Ucziwiy Alexy Patrzyk zdrowym umysłem stanął, syn pozostały Macieja Sobieraja przed urząd radziecki dąbrowicki, a brat siost, wyżej pomianowanych, i zeznał przed tymże urzędem, iż wziął do siebie przylegiem prawem siost swych i przyrodzonych do swego używania i potrzeby, to jest Anny i Katarzyny, sumę pieniędzy grzywien szesnaście Sobierajównien, od których dał lotunek w tym roku 1599 przerzeczony Alexy Patrzyk, a to od święta Jana Świętego aż do święta tego w przy-

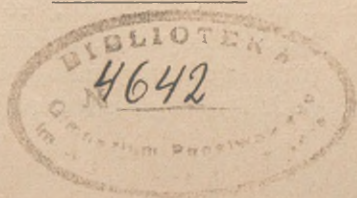
szłym roku, gdy pisać będą 1600, i od tychże pieniędzy sumy grzywien 16 będzie powinien lotować póki się własny opiekun nie trafi tym siostrom, ten to brat rodzony sióstr swych, Anny i Katarzyny, Alexy Patrzyk mieszczanin dąbrowicki, a każda grzywna ma w sobie po gr. 48... Fidei jussores ejusdem Alexii providus Jacobus Szlaga, Grzegorz Sobieraj frater Alexi.

„Napisano dostatecznie w prawie, — utyskuje Bartłomiej Groicki, — aby sieroty ni wczym oszukane i dano obyczaj, jako się opiekunowie sprawować mają. Ale iż mało ich co to dzierżą, przyjaciele o to niedbają, urząd tego nie dojrzy; tedy po wszytkiej Koronie polskiej wielkie się szkody a krzywdy sierotom dzieją, tak, iż dzieci, ku latom przyszedłszy, rzadko k'swemu przyjdą, aby się im to spełna wróciło, co im sprawiedliwie należy; a zwłaszcza gotowe pieniądze i inne rzeczy ruchome. O co się trzeba bać gniewu Bożego i karania za to tym, na których to należy”...

Sądząc z „regestru”, urząd radziecki dąbrowicki sumiennie wywiązywał się z obowiązków opieki nad sierotami.

* * *

Konstytucja z r. 1775 miasteczka litewskie pozbawiła dobrodziejstw prawa niemieckiego dlatego, że mieszkańcy ich, bawiąc się nieumiejętnie rolnictwem, nie garnęli się do handlu i rzemiosł, ciemni zaś radcowie źle sprawowali sądownictwo i w prowadzeniu aktów magdeburskich dopuszczali się różnych niestosowności. Takiej niedojrzałości do samorządu, jaką zarzucano mieszczaństwu litewskiemu pod koniec istnienia Rzeczypospolitej, niepodobna dopatrzeć w stosunkach dąbrowickich, o dwa wieki wcześniejszych. Akta dąbrowickie z wieku XVI, prowadzone umiejętnie i konserwowane z wyjątkową starannością, zadokumentowały niemało objawów życia, stwierdzających zarówno dojrzałość obywateli miasteczka do korzystania z dobrodziejstw prawa niemieckiego, jak i wpływ zbawienny samorządu na podniesienie w nich poziomu kulturalnego.



JAN ZAMOYSKI
W BEZKRÓLEWIU
PO ŚMIERCI
Z Y G M U N T A A U G U S T A.

(*Sobieski Wacław. Trybun ludu szlacheckiego. Studium historyczne.* Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1905, 8°, str. VII, 205).

Autor rozpraw, ogłoszonych p. t. *Nienawiść wyznaniowa tłumów i Szkice historyczne*, wydawca *Archiwum Jana Zamoyskiego*, książkę: *Trybun ludu szlacheckiego* poświęcił zbadaniu sprawy elekcji po śmierci Zygmunta Augusta, a właściwiej — roli, jaką w przygotowaniach do tej elekcji odegrał ówczesny starosta bełzki, późniejszy kanclerz i hetman wielki koronny.

Zamoyski, — taka jest konkluzja dociekań p. Sobieskiego, — przeprowadzając na sejmie konwokacyjnym z r. 1573 zasadę obioru króla przez pospolite ruszenie szlachty (*viritum*), nie wymyślił nic „niebywałego”. „On tylko wysnuł konsekwencję z tego wszystkiego, co już przed nim było przygotowane. I stąd, jeśli kto chce rzucać przekleństwo za wprowadzenie zasady *viritum* tylko na Zamoyskiego, a nie na szlachtę z czasów Zygmunta I..., to niech je rzuca nie za to, że wymyślił coś nowego, ale za to, że znał za dobrze ustawy swego kraju i umiał je po myśli szlachty interpretować i rozwijać... Zamoyski był tylko tłumaczem starych praw... Sam... był najwięcej przekonany, że jego działanie było tylko pracą rekonstrukcyjną” (str. 158). „Przy tem wszystkim, — ciągnie dalej autor, — należy zrobić jedno zastrzeżenie. Wszystko, co dotyczyło elekcji *viritum*, istniało przed Zamoyskim, ale istniało w teorii, a dopiero Zamoyski (wraz z innymi) zasadę *viritum*, już prawnie uświęconą, wprowadził w czyn po raz pierwszy” (str. 159)

Można być skłonny do mniejszej pobłażliwości dla „trybuna ludu szlacheckiego“, niż autor: Zamoyski zasługuje na przekleństwo nie za doskonałą znajomość ustaw krajowych, nie za ich interpretację teoretyczną (pocóż za takie rzeczy przeklinać?), lecz za czyn. Nie inne też historjografia polska miała do Zamoyskiego pretensje przed ogłoszeniem badań p. Sobieskiego.

Czy Zamoyski znając „za dobrze ustawy swego kraju“, był tylko ich „tłumaczem“? — czy istotnie „jego działanie było tylko pracą rekonstrukcyjną“?

Dwie były zasadnicze ustawy, dotyczące trybu elekcji: jedna z r. 1530, druga z 1538. Temi statutami Zygmunt I, — jak twierdzi p. Sobieski, — „ustanowił raz na zawsze elekcję *viritum*“ (str. 14). „Zatem (powiada autor) już od r. 1538 datuje się prawo o udziale wszystkich w elekcji; zatem dawno już przed wystąpieniem Zamoyskiego wojna kokosza usunęła możliwość wyboru (króla) przez reprezentację“ (str. 15). Pomimo tego na sejmie r. 1558/9 posłowie szlacheccy domagali się obierania króla przez reprezentację, gdy senatorowie woleli elekcję *viritum* według statutów r. 1530 i 1538. P. Sobieski słusznie to podniósł, nietrafnie tylko twierdzi, że projekt posłów, wymierzony przeciwko tłumom szlacheckim, był „wielkiem ustępstwem izby na rzecz mas“ dlatego, że domagał się wprowadzenia na elekcję poczwórnej liczby reprezentantów z orszakami (ogółem 2.400 głów). Trudno również zgodzić się z autorem, żeby senatorowie „niezupełnie jasno tłumaczyli sobie statuty 1530 i 1538“ (str. 19, 20). Przytoczone przez p. Sobieskiego dwukrotnie wyrażenie diarjusza sejmowego: *sub dubio* (str. 20, 25) nie wyrażało wątpliwości senatorów: w jaki sposób elekcja ma być odprawiana, lecz: czy obieranie króla przez *wszystkich* wyjdzie na pożytek kraju ¹⁾.

¹⁾ „A tak ma-li być dobrze, mamy się tego dźierać, i co łącniej i co wždy więtsze podobieństwo niesie, iż tak lepiej, niż inak, albo nie mogło-liby to być, tedy *sub dubio* już to tak zostawić, a przywilejów się dawnych dźierać, niżli obyczajmi niezwykłemi.. chcąc poprawić, więcej skazić, a rzecz pospolitą zatrudnić“ (*Dzienniki sejmów*, str. 245). Dodać muszę, że to, co było, według p. Sobieskiego, dla senatorów wątpliwe, zrozumiałe jest i jasne według wykładu na str. 15 i 19 książki.

Jakże wobec tych dwóch kierunków skrajnych: reprezentacyjnego — posłów szlacheckich i wirylnego — senatorów, zachował się ten, który „znał za dobrze ustawy swego kraju”, którego „działanie było tylko pracą rekonstrukcyjną“?

Zamoyski znał niewątpliwie statuty z r. 1530 i 1538, nie powinien był przeto w swej pracy „rekonstrukcyjnej“ popierać kierunku reprezentacyjnego. A jednak p. Sobieski decyduje się na „bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że Zamoyski, później nieugięty apostoł głosowania wirylnego, był poprzednio stronnikiem systemu reprezentacyjnego“ (str. 35). Podobne przypuszczenie ufundowane jest na podstawach bardzo wątplych: 1) Zygmunt August był *podobno* za systemem reprezentacyjnym, a więc najulubieńszy jego sekretarz nie mógł innej wyznawać opinii; 2) „Sam (Zamoyski) został wybrany rektorem (padewskim) przez reprezentantów nacji“! 3) Widział w Wenecji wybór dożów przez reprezentację... I najważniejszy argument — udział Zamoyskiego w konfederacji bełzkiej, zawiązanej w dwa tygodnie po śmierci Zygmunta Augusta, nie stwierdza, zdaniem mojem, tezy p. Sobieskiego. Konfederacja ta uchwaliła, żeby króla obierać *virilim* lub przez posłów. Z tego p. Sobieski wnioskuje, że Zamoyski „nie wygłosił hasła przymusowego udziału w elekcji, ale uwzględnił i system reprezentacyjny“ (str. 42). „Był dla elekcji *virilim* obojętny i przystawał na wybór przez reprezentację“ (str. 43). I jakież na to przytacza dowód? — Oto „Zamoyski na konfederacji bełzkiej nie protestował przeciw systemowi reprezentacyjnemu“... Ależ nie protestował i przeciwko elekcji *virilim*! Zresztą nie mamy protokółów obrad konfederatów bełzkich, z samej zaś uchwały konfederackiej, podobnie jak z innych okoliczności ubocznych, niepodobna wyciągać wniosku, że Zamoyski był za systemem reprezentacyjnym. Ani uchwała współczesnej konfederacji chełmskiej, warująca elekcję *virilim*, ani oświadczenie się za popolitem ruszeniem Sienickiego, który na sejmie r. 1558/9 był za reprezentacją, — nie rzucają żadnego światła na ówczesny kierunek zapatrywań Zamoyskiego.

Zdaniem mojem, p. Sobieski nie dowiódł, żeby Zamoyski był kiedykolwiek wyznawcą systemu reprezentacyjnego.

go. Nie pojmuję, poco narzuca Zamoyskiemu ten system, nieliczący ze statutami r. 1530 i 1538, których starosta bełzki miał być przecież „tłumaczem“. Niezbyt ugruntowane jest również twierdzenie p. Sobieskiego, że „już wówczas patrzyła nań (na Zamoyskiego) szlachta jako na swego proroka“, dowodem czego ma być fakt, że „jego postanowienia, wyrażone w konfederacji bełzkiej, przyjęły prawie bez zmiany województwo ruskie i podolskie (30 sierpnia) na konfederacji w Glinianach“. Czy przyjęły „prawie bez zmiany“? Przecież konfederacja gliniańska, — jak sam autor zaznacza (str. 44), — „zupełnie nie wspomina o sposobie elekcji¹⁾, t. j. o najważniejszym postanowieniu bełzkim. Niezaprzeczony wpływ konfederacji bełzkiej (czy Zamoyskiego? — jak chce autor) na gliniańską dotyczył tylko spraw drugorzędnych. Pominiecie w akcie gliniańskim sprawy elekcji dowodzi, że szlachta rusko-podolska nie poszła ślepo za bełzką, nie poddała się w kwestji najważniejszej jej wpływowi.

Według p. Sobieskiego z hasłem do elekcji *viritum* wystąpili magnaci protestancy, „aby nie dać się pobić duchowieństwu i nie dopuścić prymasa do steru państwa“. „W Małopolsce... sami panowie narzucają szlachcie hasło elekcji *viritum*, gdy sama szlachta ociąga się i zupełnie nie jest skłonna do ciężkiego obowiązku pospolitego ruszenia“ (str. 48).

Prawda, że Zborowski, wojewoda sandomierski, uniwersałem, wydanym 11 lipca r. 1572²⁾, nakazuje wszystkim szlachcie przygotowywać się do pochodu na elekcję. W trzy dni potem podobny uniwersał wydał do swego województwa ambitny Firlej, wojewoda krakowski, pragnąc ściągnąć pospolite ruszenie szlachty protestanckiej na elekcję pod Lublin. Wszystko to prawda, czy jednak szlachta wogóle miała wstręt do elekcji wirylnej? Wszak sam p. Sobieski podnosi konfederację chełmską, zawiązaną 17 lipca r. 1572, która zawarowała, że wszystka szlachta

¹⁾ Akt konf. gliniańskiej (*Rps. Ossolineum* Nr. 171, f. 91—93). Konfederacja ta stanęła nie 30 sierpnia, lecz *ostatniego* lipca, co stwierdza Hajdensztejn (t. I, str. 41 tłum. pol.).

²⁾ P. Sobieski mylnie twierdzi, że Zborowski uczynił to „jeszcze przed śmiercią króla“ (str. 48), który przecież umarł 7 lipca.

musi wyruszyć pospolitem ruszeniem¹⁾. Skądinąd wiemy, że szlachta województw kujawskich jeszcze przed zjazdem knyszyńskim, bo 21 sierpnia r. 1572, uchwaliła na sejmiku w Radziejowie: „Aby każdy szlachcic, .. żadnej osoby nie-ekscypując, pod tym czasem *interregni* gotów był zbrojnie we wszystkim, jako służyć powinien wojnie i *tam gdzieby była potrzeba*, bądź ku ostrzeżeniu granic, a *choć gdzieindzie* (na elekcję?), i abo więc tam, gdzieby który pan wojewoda województwu swemu za pozwoleniem do tego drugiej braci i spólnem porozumieniem z innymi miejsce nazaczył, *jechać pod winą*, w statucie o niesłużeniu wojny opisana“²⁾.

Pęd do elekcji wirylnej był powszechny, przynajmniej wśród szlachty zamożniejszej.

Tymczasem Zamoyski — według p. Sobieskiego — trwał przy systemie reprezentacyjnym. Nagle zjawia się na sejmiku ziemi chełmskiej w Krasnym Stawie 29 września r. 1572 i oświadcza się za przymusowym udziałem w elekcji wszystkiej szlachty³⁾. „Laudum sejmiku chełmskiego, — powiada autor, — jest dowodem nagłego przeobrażenia u Zamojskiego, jakiegoś przeskoku w jego pojęciach. Jeżeli bowiem zestawimy uchwały tego sejmiku z uchwałami

¹⁾ W uchwale konfederacji chełmskiej niepodobna upatrywać hasła antisenatorskich, skoro p. Sobieski wielokroć stwierdza, że arystokracja pociągała szlachtę do elekcji wirylnej. Mylnie też autor poczytuje ziemię chełmską za gniazdo demokracji szlacheckiej. Ziemia ta należała do tego kompleksu województw ruskich, w którym panująca była wielka własność. Znajdowały się w niej olbrzymie starostwa: chełmskie, lubomlskie, rateńskie, hrubieszowskie i krasnostawskie. Przeważały tam kilkuwioskowe majątności Czerniewskich, Rejów, Drohiczyńskich, Hańskich, Wereszczyńskich, Siennickich i t. p. (*Źródła dziejowe*, t. XVIII, część II, str. 240, 277, 313).

²⁾ Pawiński, Rządy sejmikowe. II, 4.

³⁾ P. Sobieski rozważa: „na jakiej podstawie” Zamoyski, starosta bełzki, uczestniczył w sejmiku chełmskim? Rozwodzi się o sąsiedztwie województwa bełzkiego z ziemią chełmską, o tem, że nieboszczyk ojciec był kasztelanem chełmskim, że żyła jeszcze matka i że sam Zamoyski chodził do szkoły w Krasnym Stawie (str. 68). Kwestja ta rozstrzyga się prościej: oto nie było prawa, wzbraniającego szlachcicowi, uczestniczyć w sejmiku jakiegokolwiek województwa, czy ziemi. O ile mi wiadomo, pewne ograniczenia w tym względzie, stosujące się i do ziemi chełmskiej, zaprowadziła dopiero konstytucja z r. 1611 (*Vol. leg.* III, str. 11).

konfederacji bełzkiej, toż to niebo a piekło! Przecież tam, w konfederacji bełzkiej, jeszcze przed dwoma miesiącami godził się na system reprezentacyjny, a teraz takim się stał bezwzględny doktrynerem systemu wirylnego, pcha na elekcję masy szlachty pod przymusem!“ (str. 82).

Skąd tak nagła zmiana przekonań? — Nienawiść do Niemców! obawa, żeby system reprezentacyjny nie wprowadził na tron polski Habsburga...

Nienawiść do „nacji niemieckiej“ wyniósł Zamoyski — według p. Sobieskiego — z uniwersytetu padewskiego... Dlaczego aż z Włoch? skoro stosunki krajowe dość do niej dawały powodów. Moznaby powołać w tym wypadku i tradycję rodzinną Zamoyskich, przypominając ich przodka, Florjana Szarego, któremu w bitwie płowieckiej krzyżak wypruł dzidą wnętrzności.

Bądź co bądź Zamoyski niecierpiał Niemców. „Na tem tle zrodził się w nim pęd do agitacji za elekcją *viritum*. Pchnąć bowiem masy na pole elekcji, było to to samo, co podkopać zupełnie kandydaturę habsburską, niepopularną u szlachty; kandydaturę, która ostać się tylko mogła w razie przewagi senatu lub wyboru przez reprezentację“ (str. 64). Na tę myśl Zamoyski wpadł, — zdaniem p. Sobieskiego, — na zjeździe knyszyńskim (w końcu sierpnia r. 1572), na którym Małopolanie piorunowali przeciwko kandydaturze habsburskiej i uchwalili zjazd elekcyjny pod Bystrzycę, aby ściągnąć pod nią jak najwięcej szlachty protestanckiej i nie dopuścić do tronu Niemca...

Dlaczego na taką myśl miał wpaść Zamoyski na zjeździe knyszyńskim, skoro niema dowodu, żeby w nim uczestniczył? ¹⁾

Na owym sejmiku chełmskim 29 września Zamoyski odczytał szlachcie akt konfederacji ruskiej z r. 1436 i wydedukował z niego zasadę przymusowego udziału wszystkich w elekcji (str. 69). „Bardzo łatwo nakłonił szlachtę do przyjęcia wszystkich swoich wniosków“ (str. 72).

Nie ulega wątpliwości, że Zamoyski występował na tym sejmiku z aktem konfederacji ruskiej z r. 1436. Za-

¹⁾ Tem samem niema dowodu, żeby na tym zjeździe wpływał na niego teść, Ossoliński (str. 67).

chodzi jednak pytanie: dlaczego uczył przymusu wirylnego szlachtę chełmską, która ten system już znała i przyjęła go przed 29 września? Wszak konfederacja ziemi chełmskiej z 17 lipca r. 1572 „najwyraźniej zawarowała, że wszystka szlachta *musi* wyruszyć pospolitem ruszeniem na elekcję, gdyż każdy, uchylający się od tego, będzie pociągnięty do odpowiedzialności i ukarany!“ (str. 41). Cóż więc nowego zaszło na sejmiku chełmskim 29 września? Tylko to, że z inicjatywy Zamoyskiego dla wykonania uchwały chełmskiej z 17 lipca powołano się na rygor konfederacji ruskiej z r. 1436, gdy w innych województwach w celu identycznym cytowano związek nowo-korczyński. Na sejmiku 29 września Zamoyski z aktu r. 1436 dedukował nie system przymusowej elekcji wirylnej, lecz sposób jej wykonania. Akt ten był tylko poparciem prawnym przymusu wirylnego, a nie jego źródłem.

„Nie Zamoyski, — głosi autor, — stworzył elekcję *virilim*, ale stworzyła ją rywalizacja magnatów protestanckich z duchowieństwem, magnatów małopolskich z wielkopolskimi, Firleja z prymasem... Każdy magnat chciał, aby jego szlachty było na elekcji najwięcej, aby za jej pomocą mógł bronić interesów swej ściślejszej ojczyzny, swego wyznania i nie dać się innym zagłuszyć“ (str. 57)... Nagle staje się rzecz nadzwyczajna. Jak Zamoyski na sejmiku chełmskim 29 września dokonał „przeskoku w pojęciach“, t. j. przerzucił się z systemu reprezentacyjnego do przymusu wirylnego, tak znowu senatorowie na zjeździe w Kaskach w listopadzie r. 1572 sprzeniewierzają się ulubionej wirylności. „Magnaterja na tym zjeździe jakby uczuła się istotnie jednym oddzielnym ciałem zbiorowem. Panowie to rozumieli, że zupełnie nie mają w tem interesu, aby przyciągać szerokie masy do elekcji, owszem ograniczenie udziału i wpływu młodszej braci coraz bardziej im się odtąd uśmiechało“ (str. 90).

Z jakich powodów rywalizacja magnatów małopolskich z wielkopolskimi gaśnie na zjeździe w Kaskach? Dlaczego senatorowie wiążą się w ciało harmonijne i sprzeniewierzają się elekcji wirylnej, w której przedtem widzieli „interes“? — odgadnąć trudno. Dość, że tak się stało. Po rozesłaniu uniwersału senatorskiego, w którym wyrazili

się tendencje arystokratyczne, szlachta wybuchnęła. Rozgniewał się i Zamoyski. „Sam, podburzony poprzednio przez panów małopolskich w Knyszynie, — nie mógł się już teraz cofać” (str. 93). Dlaczego nie? skoro okazał już takie uzdolnienie do skoków na sejmiku chełmskim 29 września. Znacząca ustawa stoi teraz twardo na gruncie statutów z r. 1530, 1538 i owej konfederacji ruskiej z 1436. Czy z szacunku dla powagi statutów sprzeciwia się uchwałom senatorów? Nie! „Zamoyski dlatego wybucha... gniewem na magnatów, że ich posądza o forytowanie na tron Habsburga” (str. 95). Na sejmiku bełzkim w początkach grudnia r. 1572 przeprowadza uchwałę w duchu systemu wirylnego. Obrany zostaje posłem na sejm konwokacyjny; otrzymuje instrukcję, żeby nie pozwalać na obieranie króla przez reprezentację.

P. Sobieski twierdzi (i bardzo mocne podaje dowody), że instrukcję bełżką ułożył sam Zamoyski, lecz nie podniósł, że treść jej niezupełnie jest zgodna z uchwałą sejmiku chełmskiego z 29 września: niema w niej wyraźnego przymusu wirylnego¹⁾. Czyżby to był nowy skok w pojęciach starosty? Jest też w tej instrukcji bełzkiej nowość: żądanie „aby głosowanie na elekcji odbywało się większością $\frac{2}{3}$ lub $\frac{3}{4}$ głosów” (str. 102). Była to, — zdaniem p. Sobieskiego, — myśl Zamoyskiego, chociaż dowodu na to niema. Powiada, że Zamoyski już w dziele swem *De senatu Romano*, wydanem w r. 1563, uwielbiał wybory większością. „Można wnosić, że już w młodości wczesnej uznawał dobrą stronę takiej metody głosowania, że nie przestawał uznawać (jej) i później” (str. 104). Dlaczego jednak w liście z listopada r. 1572, pisanym do wuja, Herburtu, wykląda cały swój system polityczny, a nie wspomina w nim o obieraniu większością? „Mógł przecież, — powiada p. Sobieski, — w pośpiechu zapomnieć o tym szczególe, albo mógł ten pomysł wówczas jeszcze w nim się nie skryształizować” (str. 104)... O rozstargnieniu Zamoyskiego nic mi niewiadomo; lecz jakże mógł nie skryształizować się w jego głowie w r. 1572 pomysł uwielbiany w r. 1563? Wnioskowanie *ex*

¹⁾ Takie wyrażenia instrukcji, jak: „aby za den szlacheic nie był upośledzon” w elekcji, nie dowodzą przymusu.

posteriori byłoby właściwe, gdybyśmy mieli do czynienia z mężem konsekwentnym, w opinjach swoich wytrwałym, niepochoptym do „skoków”. Opinie, wygłaszane przez Zamoyskiego na drugiej elekcji w r. 1575, oraz na sejmie r. 1589, niczego nie dowodzą¹⁾. Niema więc racji do twierdzenia bezwzględnego, że twórcą pomysłu głosowania większością, wyrażonego w instrukcji bełzkiej, był Zamoyski.

Ponieważ w zamknięciu swej pracy p. Sobieski zastrzegł się, że studjuje jedynie stosunek Zamoyskiego do sprawy elekcji *viritim* r. 1572/3, inne zaś kwestje z obrębu badań wyłącza (str. 189) — przeto pominąć muszę różne wątpliwości, dotyczące konwokacji i elekcji, niezwiązane ściśle z działalnością „trybuna”. Wykład autora o udziale Zamoyskiego w konwokacji i sejmie elekcyjnym, wogóle poprawny, budzi nieporozumienia tylko w sprawach szczegółowych. Tak np. nie wyświetlono postawy Zamoyskiego wobec głównych kandydatów do tronu. Według Hajdensztajna przybył on na elekcję w zamiarze popierania kandydatury moskiwskiej. Gdy ta upadła, jakże Zamoyski zachował się wobec Austriaka i Francuza? Zdawałoby się, że starosta bełzki, którego system polityczny fundował się na nienawiści do Habsburgów, z całą stanowczością wystąpi przeciwko arcyksięciu Ernestowi. Tymczasem „Zamoyski, — powiada autor — na pierwszej elekcji nie wypowiedział się jeszcze jasno przeciw Austriakowi, przypuszczam, dlatego, że naczelnikiem stronnictwa austriackiego był wówczas jego protektor, Piotr Myszkowski, któremu dedykował książkę *De senatu Romano*, a w którego właśnie kancelarji rozpoczął Zamoyski swą karierę jako sekretarz” (str. 171). Sądzę, że przypuszczenie to, bardzo śmiałe, nie wyjaśnia kwestji. Jeżeli Zamoyski miał odwagę nieliczenia się z upodobaniami politycznymi Myszkowskiego przed elekcją, dlaczego nagiął się do nich podczas elekcji?

Z wykładu p. Sobieskiego, zwłaszcza w pierwszych sześciu rozdziałach książki, przebija niedostateczność materiału do wyświetlenia pierwszego bezkrólewia wogóle,

¹⁾ Stosując metodę *ex posteriori*, należałoby uznać, że Zamoyski popierający system elekcji wirylnej na sejmie konwokacyjnym, był jego zwolennikiem i w owej konfederacji bełzkiej z 21 lipca r. 1572.

w szczególności roli Zamoyskiego. Dla braku danych pozytywnych autor w wielu razach uciekał się do pomocy przypuszczeń i domysłów. Na każdej niemal karcie figuruje: *zapewne, prawdopodobnie, może, przypuszczam, zdaje się*. Nicby w tem nie było zdroźnego, gdyby autor strzegł się domysłów ryzykownych. Oprócz zbytniego pochopu do zastępowania dowodów rzeczowych śmiałemi przypuszczeniami, — zauważyłem w wykładzie sprzeczności, których można było uniknąć, poddając całość pracy bacznej rewizji.

Zasłużyłbym słusznie na zarzut jednostronności, gdybym nie podniósł zalet dzieła.

Podjął autor zbadanie sprawy niezmiernie ważnej, prawie nietkniętej przedtem piórem fachowem. Poruszył wiele zagadnień z prawa publicznego polskiego, niejeden fakt wydobył z pyłu archiwalnego, wiele szczegółów znanych umiejętnie oświecił. P. Sobieski dobrze się zasłużył historjografji, podejmując badanie tego okresu dziejowego, w którym niewątpliwie spoczywa tajemnica przyszłości państwa i narodu polskiego.

S P Ó R
O JANA ZAMOYSKIEGO
W PUBLICYSTYCE POLSKIEJ
WIEKU XVIII.

„Gdyś W. Kr. Mość, — pisał Naruszewicz pod adresem Stanisława Augusta w dedykacji swego dzieła o Chodkiewiczzu, — zgromadzenie, czwartkowem zwane, chciał mieć przy boku i pod okiem swoim, a tam w rozmowach wpadła raz materja o Plutarchu, okazałeś, Najjaśniejszy Królu, życzenie swoje, ażeby kto z nas przedsięwziął napisać życia niektórych zacnych Polaków... Żądanie W. Kr. Mości wskrzesiło w nas ochotę uczynienia zadosyć woli monarchy... Michał Wandalin Mniszech, sekretarz wielki litewski, podał model w życiu Kazimierza Wielkiego jacy mają być królowie... Wielkie Tarnowskiego i Zamoyskiego i Ossolińskiego cienie znalazły miły wspominek spraw niegdyś swoich poważnem piórem księdza Franciszka Bohomolca; a waleczna Czarnieckiego dusza uczyła słodycz, gdy na tłoczającym jej zwłoki posępnym grobowcu uwite z dzieł i przewag szlachtetnych wieńce składać począł sam kwitnący wiekiem ksiązę Kazimierz Sapieha, generał artylerji litewskiej. Gdy wiek obecny, dumą, nieszczerością, miękkością i pieniactwem od lat kilkudziesiąt skażony, nie daje nam wiele żyjących wzorów do cnót obywatelskich, szukać ich należało w przysutych mogiłami kościach... A jak po barbarzyńskich na wspaniałości rzymskiej legowiskach zasypany grubjaństwem smak i przemysł dźwigać się począł z odkopywania starożytnej rzeźby, malowideł i innych misternych dowcipu ludzkiego tworów, tak może i wydo-

byci z ziemi przodkowie nasi, owi to senatorowie mądrzy, wodzowie waleczni, mistrzowie czynni, duchowni przykładni... przywróca naród do enoty staropolskiej“.

Po dziele Bohomolca (1775) i sylwetce pióra Kajetana Skrzetuskiego w *Historji polityczney dla szlachetney młodzi* (1775), wyszła skreślona przez Staszica entuzjastyczna „Pochwała“ zdobywcy Wieliza, dołączona do *Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785). Postać Zamoyskiego, z którą zrósł się przydomek „Wielki“, wysunęła się na czoło najznakomitszych Polaków. Przypominał ją narodowi Krasicki w *Rozmowach zmarłych*¹⁾ i wielbił wierszem, opisując bytność swą w Zamościu. „Twierdza znaczna, kolegata wspaniała, *universitas* liczna, a te godne monarchów dzieła obywatel uczynił

Dzielny rada, pisma, wojski,
Nieśmiertelny Jan Zamoyski.

Wszedłszy do kościoła,

Grób jego nawiedzałem, jak świętość niezwykłą,
A choć co było znikłe zniszczało i znikło,
Ostatki, które trawia zbyt dzielne żywioły,
Czcilem i łzami wielkie skrapiąłem popioły.

Gdyby zadziwiły, odpowiedziałbym zadziwiającemu,
pokazując grób tego wielkiego człowieka:

Słusznie, choć inaczej mniemasz,
Takich trzeba, takich niemasz“.

Jakób Jasiński pisze *Poema o Zamoyskim*²⁾.

Zleceważono paszkwile stronnika Zborowskich, Bartosza Paprockiego, który zniesławiał Zamoyskiego, zarzucając mu pięćdziesiąt dwie kategorie przestępstw, pomiędzy innymi kradzież skarbu publicznego³⁾. Opinię o kanclerzu-hetmanie w stuleciu XVIII fundowano na zaszczytnych dlań podaniach Joachima Bielskiego (*Carminum liber I*, 1588) i Starowolskiego (*Sarmatiae bellatores*, 1631. — *Declamatio contra obtractatores Poloniae*, 1631), przypominanych w herbarzach Okolskiego i Niesieckiego, oraz w wydawnictwach Mitzlera de Kolof (*Warschauer Bibliothek*, 1755. — *Acta litteraria*, 1756).

1) Rozmowa XXIX między Pawłem Emiljuszem a Janem Zamoyskim.

2) Mościcki. Jenerał Jasiński, str. 36.

3) Upominek albo przestroga samemu narodowi pol. 1587. — Pamięć nierządu w Polsce. 1588.

Inny pogląd na Zamoyskiego ośmielił się wygłosić Kollątaj w listach anonima, adresowanych do Stanisława Małachowskiego.

„W szczęśliwszych nad nasze żyjący czasach Janie Zamoyski! za którego pierwiastkowym układem nieszczęśliwa idzie potomność; tobie to zostawione było doskonałą na przyszłość ułożyć Rzeczpospolitą. Spokrewniony z Batorym, mogłeś być wszystkiego dokazać, gdyby chęć możnowładztwa nie wygórowała nad sercem twojem. Będąc kanclerzem, znałeś najlepiej wolność i prerogatywę miast polskich; wiedziałeś, co robi bogate miasta obcych krajów; doświadczyłeś, że kwitnące ubogacają wszystkie okolice, pomnażają dochodu wsiom, a nadgradzając pracę rolnika, do większego zachęcają usilności. Polak, uprzedzony, ozdobne z radością na grób twój rzuca kwiaty; mnie tylko ciężkiego westchnienia stajesz się przyczyną, widząc, że dzieło twoje, niewyprowadziwszy narodu z feudalnych nałogów, nieutworzywszy prawdziwej Rzeczypospolitej, założyło trwałe anarchji gniazdo, dogodziło możnowładztwu, a Polak pod zostawioną od ciebie formą rządu coraz więcej z obszernych granic swoich utracać musiał... Jan Zamoyski, pierwszy w Polsce majoratów założyciel, najlepiej dał poznać do czego zmierzał i na co z czasem Rzeczpospolitą wystawić usiłował. Chciał on i dokonał, ażeby kilku możnych byli królowi groźnymi; obrócił całe usiłowania, aby powagę królów osłabił, aby natechnął w przyszłą potomność podobnego ducha, aby nakoniec kilku możnych o losie całej ojezyny decydować mogło. W takowym rządu układzie sama tylko ambicja korzystne odniosła plony... Nauczył nas Jan Zamoyski jak być można uciążliwym dla spółbraci, przyodziawszy się powagą wielorakich dostojności i kredytem u dworu. Uległ pod jego zemstą śmiały Zborowski, smutna i pierwsza możnowładztwa ofiara. Doznał Zygmunt III co może zzuchwalona gorliwość wygórowanego w kredyt bogactwa obywatela; poznał ubogi szlachcic czem się stanie, kiedy zbogacony starostwami obywatel niezliczonych milionów zbiory na majoraty zamieniać począł; doświadczył nareszcie chłop i mieszczanin na jaki przyjsć musiał koniec, kiedy możnowładztwo, z drobnej szlachty zrobiwszy pospólstwo, nie spoglądało więcej na resztę ludu polskiego,

tylko jak na rzecz własną i w niczem się od bydła różniącą... Fundator majoratów spodziewał się założyć wieczne imieniowi swemu w wolnym narodzie siedlisko. Przyszedł czas dla całej powszechności okropny, lecz dla zuchwałej ambicji sprawiedliwy. Nie masz już Zamościa w Polsce". (II, 213—217; IV, ks. I, 35).

Surowe sądy Kollątaja nie zapobiegły objawom sentymentu dla Zamoyskiego. Kublicki, poseł inflancki, na sesji sejmowej 7 stycznia r. 1789 nawoływał, żeby w salach szkoły rycerskiej w Warszawie rozwieszono portrety dawnych i sławnych wodzów, „a najszczególniej: Żółkiewski, jako gromiciel carów, i Zamoyski Jan, wolności obrońca“. Seweryn Rzewuski w swych wywodach politycznych zasłaniał się powagą opinji Zamoyskiego: „Znam ją Rzeczpospolitą i miarkuję, że wolność jej dłużej trwać nie może, tylko póty, póki Polaka nie będzie miała króla“¹⁾.

Z wywodów hetmana polnego Kollątaj wziął asumpt do nowego przeciwko Zamoyskiemu ataku. „Wiedzieli dobrze panowie, — głosił w broszurze politycznej, — że Anna, pięćdziesiąt kilka lat mająca, nie zostawi im potomstwa; że Batory, do krwi jagiellońskiej nienależący, nie zepsuje możnych polityki, osadzili go więc na tronie polskim aby tymczasem przez odmianę rządu pod panowaniem cudzoziemca zdolniejszymi do korony napotem stać się mogli. Zamoyski, którego mam za naśladowcę konstytucji Rzeszy niemieckiej, wziął się do silniejszych nierównie sposobów. On pierwszy okrył się powagą dwóch najważniejszych w Rzeczypospolitej urzędów. Zrobił się kanclerzem i hetmanem, chcąc mieć w swych ręku siłę narodu, władzę sądowniczą i związki zagraniczne z obcemi mocarstwami. Nie widziała Polska potężniejszego nad niego obywatela. Wprowadził on majoraty, pragnąc zapewne zrobić oddzielny stan panów od stanu szlachty, a spodziewając się, że Polska zasmakuje w majoratach, panowanie polityczne w narodzie chciał tem samem zrobić panowaniem uprzywilejowanego możnowładztwa... Nie dozwoliło niebo Zamoyskiemu patrzeć na skutek takowych zamysłów. Przemogła przychylność do jagiellońskiego domu... Dopiero za Jana Kazimierza obudził

¹⁾ O sukcesyji tronu w Polsce rzecz krótka, str. 36.

się nanowo duch możnowładztwa, a czego W. Zamoyski nie dokonał, to W. Lubomirski zbliżył. Ci dwaj wiecy u możnych ludzie usposobili do tronu dla Piastów przystęp“, co najfatalniejsze pociągnęło za sobą skutki¹⁾.

Zwolennicy tronu elekcyjnego nie pokryli milczeniem sądów Kołłątaja o „wielkim“ Zamoyskim. Jeżeli Wojciech Turski oświadczał, że, nie broniąc Zamoyskiego i Lubomirskiego, „zostawuje ich łagodniejszym i zręczniejszym autora pociskom“²⁾, to polemista bezimienny daje folgę oburzeniu za znieważenie najzasłużeńszego w ojezyźnie męża. „*Uwagi*, — pisał, — rzucić chcą hańbę na Jana Zamoyskiego, i w mądrości rad i w czynach rycerskich sławnego wiecznie obywatela, że był naśladowcą Rzeszy niemieckiej, osadził króla na tronie, aby sobie do niego drogę torować. Zamoyski wolał być godnym korony, niż mieć jej blaski. On i Zygmunta III obierał, a tronu nie żądał, owszem, będąc wolności narodu filarem, dawał baczność, aby tron nie był uciążliwy“³⁾.

Dotkliwszym dla Kołłątaja pociskiem była broszura p. t. *Obrona Jana Zamoyskiego, kanclerza y hetmana w. kor.*, zaopatrzona w godło: „Sława wielkich ludzi jest sławą narodu“⁴⁾. Autor broni Zamoyskiego przed zarzutami, „iż się sam samowładnie kanclerzem i hetmanem zrobił; że szlachtę

1) Uwagi nad pismem.. p. t.... O sukcesyi tronu w Polsce rzecz krótka. Warszawa, 1790, str. 29. Niechętny był Kołłątaj i współczesnemu sobie Andrzejowi Zamoyskiemu, co ujawnił w skreślonych w r. 1803 spostrzeżeniach nad dziełem Czackiego *O litewskich i polskich prawach*. „Jestże pisarz przekonany wewnętrznie, że dzieło, które podano pod imieniem Andrzeja Zamoyskiego, było dobre? że go można było przyjąć? czyli też rzuca kwiat na grób tego enotliwego obywatela? Zamoyski godzien zawsze spomnienia od dobrych, ale dzieło, którego pod jego imieniem chciano narzucić, czyniłoby krzywdę wiekowi i narodowi“. (*X. H. Kołłątaja korespondencja listowna z T. Czackim*. Kraków, 1844, t. I, str. 73). Zakwestjonował więc jego autorstwo *Zbioru praw sądowych* i oskarżał, niewiedomo zresztą kogo, o zamiar narzucenia sejmowi z r. 1780 dzieła, któremu odmawia wszelkiej wartości. Porów. Smoleńskiego: *Przyczyny upadku projektu kodeksu Zamoyskiego* (*Pisma historyczne*, t. I).

2) Odpowiedź na dzieło X. H. Kołłątaja Ref. W. X. Lit. *Uwagi nad pismem etc.* Warszawa, 1790.

3) *Rozwagi o królach polskich, bezkrólewiach, elekcyjach i sukcesyi tronu*. Warszawa, 1790, str. 222.

4) W Zamościu d. 26 lutego r. 1790, 80., str. 34. Na str. 5 inny tytuł: *Jochim Owiadzki do J. W. Kołłątaja referendarza W. X. Lit.* Według Estreichera (*Bibl. IX, 596*) autorem był Michał Czacki.

chciał zniżyć przez ustanowiony oddzielny stan panów“. W oświeceniu jego Zamoyski wychodzi wolny od tendencji możnowładczych, przedstawia się jako fundator i obrońca swobód szlacheckich.

Zabrał głos i Staszic, najwymowniejszy z adwokatów Zamoyskiego.

„Jana Zamoyskiego, — pisał, zwracając się do Kołłątaja, — nazywasz człowiekiem dumnym, zguby polskiej ułożycielem, uciemieżycielem szlachty, nieprzyjacielem ojczyzny. On poniżeniem wszystkich, tylko swojego domu wielkości miał szukać. On miał zrównać szlachtę z pospółstwem. On z kilku panami chciał władać narodem. On zasadził w Polszcze gwałt i niesprawiedliwość. Są to wszystko słowa a słowa, w których wiele zapędu, niedosyć uwagi. Cnota Zamoyskiego ma dowody. Całe życie tego męża świadczy, że on był jednym obrońcą szlachty. Wszyscy panowie wielcy: Zgórkowie, Zborowscy, Ossolińscy, zgoła cały senat, zawsze mu był przeciwny... Grób tego, na który uprzedzony Polak ozdobne z radością rzuca kwiaty, dla ciebie tylko ciężkiego westchnienia staje się przyczyną, że on zgubił równość naturalną odrzuceniem miast od prawodawstwa. Nie trzeba zapominać dziejów polskich. Te świadczą, podając najuroczystsze wywody, że miasta przez szlachtę taką krzywdę poniosły jeszcze za Zygmunta Augusta... Różnił się Jan Zamoyski w tem zdaniu od swoich współ-doczesnych. Ale przeciwko fałszywej *opinji* swojego wieku nie był dość silny. Przeto, nie mogąc właściwie powrócić człowiekowi Polakowi wolności, rzucił się na *opinię*, zakładając sam szkoły, a z niemi światło, które samo tylko niewolę ludzi niszczy. Dalej świadkiem jest ludzkości Zamoyskiego stan rolniczy w ordynacji... Czernisz pamięć tego obywatela, że on rząd feudalny ustanowił. Zapominasz, że Jan Zamoyski żył w Rzeczypospolitej szlacheckiej, takiej co do prawodawstwa, jaką jest dzisiaj. Nierozsądnie uczyni ten, kto w dwieście lat pō nas nad grobem tak mądrego teraz króla, albo nad popiołami cnotliwego Stanisława Małachowskiego... będzie wyrzekał z tej przyczyny, że terażniejszy sejm miasta do prawodawstwa nie przypuści, albo rządu feudalnego nie zniszczy. Przypomnij sobie, że projekta Jana Zamoyskiego końcem ustawy rządu wewnętrznego, końcem uło-

zenia sejmu, końcem urzędzenia elekcji królów były odrzucone. Wreszcie najobelżywsze rzucasz słowa na życie tego nieśmiertelnego męża, złorzeczając mu, że on szlachtę zamienił w pospólstwo ustawą majoratu... Majoraty są jedynym sposobem nie do zniszczenia, ale do utrzymywania się szlachty. Stan szlachecki w Anglii ma majoraty. A w Anglii szlachcic, mieszczanin i rolnik wszyscy są równi i wszyscy wolni... Nierównie lepiej byłoby dla Polski, ażeby szlachta upewniła swoje jestestwo w niektórych majoratach, a wróciła reszcie ziemi wolność sprzedaży, niżeli dzisiaj, gdy w zamiarze ocalenia tegoż swojego jestestwa całą ziemię w niewoli trzyma. Wielki Jan Zamoyski, stanowiąc majorat, nie szukał w nim zysku swojej familji, ale szukał użyteczności tej familji dla swojej ojczyzny. Nie chciał on aby Zamoyscy mogli być kiedykolwiek groźnymi prawom albo współ-braciom. Ale chciał aby nie byli nigdy podłymi, a przeto zawsze przy cnotcie mogli być obrońcami praw i swobód swoich braci przeciwko każdemu przemożnemu... Z wszystkich naszych wielkich mężów jeden Jan Zamoyski łączył w sobie razem *cnotę, rozum i męstwo*. „Pójdź więc, — kończy Staszic, — przebłagaj święte popioły, przeciwko którym bluźniłeś. Pójdź, a padłszy na twarz w grobie, całuj próchno cnoty“. Zaleca Kołłątajowi odmawianie wiersza Krasickiego: „Grób jego nawiedziłem jak świętość niezwykłą“¹⁾.

Wbrew nawoływaniom Staszica, Kołłątaj „próchno cnoty“ niepokoił ponownie, ogłaszając w r. 1791 *Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane y stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione*, — dzieło pogrobowe swego przyjaciela i wyznawcy politycznego, kanonika Franciszka Salezego Jezierskiego. „Jan Zamoyski, — głosił autor zgodnie z poglądem Kołłątaja, — będąc zawsze panem rozumu, uszu i serca króla (Stefana Batorego), mógł być prawodawcą Polski w duchu i pozorach jedności... Wielkością swego rozumu utworzył... Rzeczpospolitą stanu szlacheckiego, wspierającego się na równości i wolności w Polsce; jednakże domyślał się, że następcy krwi i imienia jego mogli zubożeć. Więc jako wspaniały prawodawca w Polsce wielbi wolność i równość

¹⁾ Przestrogi dla Polski. 1790, str. 116.

stanu szlacheckiego, a jako przezorny pan, aby jego następcy być mogli zawsze panami, funduje ordynację... W ustawie najwyższego rządu krajowego wyznaczył, aby w duchu wolności i równości wybierano sędziów, — a dla wygodnego szafunku sprawiedliwości jego następcom przepisano registr ordynacji Zamoyskich w trybunale koronnym. Jan Zamoyski fundował i akademię, „dzieło, zarabiające mu chwałę wiekopomną; mogłoby się jednak obejść, aby miejsce akademii miało być w dziedzicznym miasteczku“. „Z wielkich mężów, — kończy Jezierski swe złośliwe o Zamoyskim refleksje, — wtenczas są wielkie dzieła, gdy chcą równości, nieprzewyższając się nigdy osobliwością własnych dla siebie szczegółów“.

* * *

Odwadze Kołłątaja, rzucającego cień na pamięć popularnego w narodzie obywatela, nie dorównywa zasadność argumentacji. Czyżto dopiero Zamoyski stworzył w Polsce możnowładztwo, poniżył szlachtę, zamieniając ją na pospólstwo, zgłębił mieszczaństwo i przyczynił się do niedoli ludu? Czy istotnie magnaci w tym celu osadzili na tronie Henryka i Batorego, aby „przez odmianę rządu pod panowaniem cudzoziemca zdolniejszymi do korony napotem stać się mogli“? Czy w ufundowaniu majoratu była tendencja „zrobić oddzielny stan panów od stanu szlachty“ i ugruntować w narodzie panowanie możnowładztwa? Czy to Zamoyski zaprowadził w państwie anarchję? Kołłątaj do słusznego aktu oskarżenia, wymierzonego przeciwko arystokracji, zbyt ryzykownie wprowadził Zamoyskiego, zarzucając mu, że, będąc kanclerzem, nie zreformował ustroju państwowego, i że, zakładając majorat, „dokazał, ażeby kilku możnych byli królowi groźnymi“.

Staszic miał łatwą obronę męża, którego pamięć z ataku Kołłątaja wyszła zwycięsko i przetrwała w blasku upadek Rzeczypospolitej.

D. 1 października r. 1811 podczas aktu otwarcia szkoły nauk prawa i administracji w Warszawie Jan Wincenty Bandtkie odczytał *Obronę Jana Zamoyskiego*, w której stwierdził, że „jako senator, jako kanclerz, jako wódz naczelny,

ma... zasługi, przez innych chwalone“. Uzasadniał, że autorem dzieła *De senatu Romano* był Zamoyski, a nie, jak głosił kłamliwie Jakób August de Thou, — Karol Sigonjusz. Do zasług polityka, wodza i obywatela dodawał blask uczoności¹⁾.

Nauka historyczna, chociaż nie wypowiedziała ostatniego słowa o Zamoyskim, nie weszła na drogę oskarżeń Kołłątaja.

¹⁾ Otwarcie szkoły nauk prawa i administracji w Warszawie d. 1 października 1811 r. W drukarni rządowej. 8-a, str. 75. Str. 16 — 52 obejmują odczyt Bandtkiego, który wyszedł w odbitce.

Z Ł Y S A S I A D.

(Przyczynek do historii łupiestw pruskich w Polsce).

Niezapomniane są polowania werbowników króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I (1713—1740) na roślących chłopów polskich. Z pomników dziejowych skarży się rozpacz ofiar, porywanych z pastwiska lub chaty, uwożonych w kajdanach, wdrażanych potem kijem i szpicerutą do służby w kadrach gwardji poczdamskiej; rozlega się jęk rodzin, pozbawionych ojców, mężów, braci i synów. Uczucia, jakie Polacy żywili dla zuchwałego mocarza, charakteryzuje utarty w owych czasach termin: „zły sąsiad brandeburski“¹⁾.

Nielepiej było za Fryderyka II, podczas wojny siedmioletniej, gdy przez terytorjum Rzeczypospolitej ciągnęły wojska rosyjskie na pomoc Austrii. Król pruski prowadził wojnę z Rosją — w Polsce. We wrześniu r. 1761 pod Gostyniem, w województwie poznańskim, napadli Prusacy na obóz rosyjski i rozproszyli go, przyczem złupili okoliczne miasteczka i wioski²⁾. Fryderyk II, podobnie jak poprzednik, niszczył Rzeczpospolitą gwałtownym werbunkiem chłopów; rujnował ją zaborem dobytku i narzutem monety fałszywej; bitej w Dreźnie, Berlinie i Wrocławiu. Nie ustały łupiestwa pruskie i po zakończeniu wojny siedmioletniej, gdy już nie było powodu do mszczenia się na Rzeczypospolitej za jej przymusową gościnność dla armji rosyjskiej.

¹⁾ Jarochowski. Napad Brandeburezyków na klasztor paradyski w r. 1740.

²⁾ Kitowicz. Pamiętniki do pan. Augusta III. Poznań, 1840, t. I. str. 135.

W tydzień po zawarciu pokoju hubertsburskiego, 21 lutego r. 1763, gubernator królewiecki zawiadamiał hetmana wielkiego koronnego Branickiego, że część wojsk Fryderyka II wracać będzie z Brandeburgji do Prus wschodnich przez terytorjum Rzeczypospolitej. Uprzedzając o tem, zapewniał, że wojsko zachowa się względem obywateli polskich po przyjacielsku ¹⁾.

Rychło o konducie wojsk pruskich niewesołe komunikowano hetmanowi wiadomości. „Prusacy, — zawiadamiał Branickiego jeden z jego podkomendnych, — którzy już przechodzą w kawalerjach i infanterjach przez Toruń do swego kraju, przykrzą się o mąki; dezterterowie i zwinięci... kupami lasy i trakty napełniają, podróżnych i mieszkańców... alarmują i wcale wielką bojaźnią każdego napełniają“ ²⁾... „Jadąc tym krajem do Gdańska, — donosi hetmanowi inny korespondent, — wyrazić trudno ucisków, dolegliwości, co tutejsi obywatele z ostatnią dla siebie wżgardą ponieśli od wojska pruskiego“ ³⁾...

W Prusach polskich wojska Fryderyka II grasowały od lutego do lata. Zaledwo pod koniec maja opuściły Toruń ⁴⁾. Nie myślały ruszać z Elbląga, gdzie pilnowały magazynów, zakupionych od Rosjan ⁵⁾. Załoga kwidzyńska zapędzała się pod Grudziądz i Malborg. Żołdactwo pruskie zapuszczało zagony i do ziem mazowieckich. „Od granic pruskich, — skarżył się jeden z ziemian nurskich, — niesłychane i prawie nigdy niepraktykowane są czynione uciski... Płacz braci naszych przeraża serca“ ⁶⁾...

¹⁾ *Regiomonti d. 21-ma Februarii 1763. Conclusa jam feliciter pace, Ser. Borussiae Rex, Dominus meus Clementissimus, partem exercitus sui, quae tempore pacis in Regno Borussiae semper stationem habuit, eo redire jubet. Cum hisce copiis per territorium Regni Poloniae transeundum sit, Excellentiam Vestram hisce quam obsequissimè requirere volui, ut supradictis Ser. Regis mei copiis amicus et innoxius per territorium polonicum coniedatur transitus et eis, quae in hunc finem necessariae sunt, prospiciatur. (Rps archiwum w Rosi).*

²⁾ Mogilnicki 5 kwiet. r. 1763 z Pudłowa. — Cytowane tu listy, adresowane do hetmana Branickiego, zaczerpnąłem z archiwum w Rosi.

³⁾ Granowski 8 czerwca r. 1763 z Torunia.

⁴⁾ Mogilnicki 3 czerwca r. 1763.

⁵⁾ Pułkownik Block 14 i 18 maja r. 1763 z Elbląga.

⁶⁾ St. Brzezieński, podkomorzy nurski, 22 czerwca r. 1763 z Tro-

Najdotkliwszych utrapień doświadczały województwa wielkopolskie.

Pułkownik czarnych huzarów, Daniel de Lossow, imieniem króla pruskiego zawarł z obywatelami wielkopolskimi umowę o dostawę zboża do magazynów śląskich. Zobowiązał się wypłacić im należność według cen targowych natychmiast po skutecznieniu dostaw do Wrocławia i Głogowa. Obywatele umowę wypełnili, zgłosili się do pułkownika z kwitami magazynów, lecz pieniędzy nie otrzymali. Po pokoju hubertsburskim, pod koniec lutego Lossow zapowiedział, że wychodzi na Śląsk, wypłat jednak nie uskutecznił.

Złośliwi od Lossowa byli komendanci oddziałów pruskich, uwijający się po województwach wprost dla łupiestwa.

Wtargnął do Wielkopolski w 600 koni huzarskich rotmistrz Paszkowski¹⁾); wkroczył pod pozorem poszukiwania zbiegłych poddanych pruskich i protegowania uciemężanych przez szlachtę Niemców, osiadłych w Rzeczypospolitej. Ulokowawszy się w Poznaniu, rozesłał rozkazy do właścicieli dóbr, w których siedzieli Niemcy, aby mu tych poddanych, jako zbiegów pruskich, wydali natychmiast z całym ich majątkiem. Jedni z dziedziców biegli do Poznania w celu usprawiedliwiania się, — tych Paszkowski zamykał w areszcie. Drudzy nie odpowiadali na dzikie rozporządzenia rotmistrza, — tych nawiedzali huzarzy, którzy dopóty dręczyli ich różnemi przykrościami, dopóki nie wydali rzekomych zbiegów z całym dobytkiem i nie opłacili gotowizną różnych pretensyj. Za krowę, zajętą przez dziedzica Niemcowi za dług, Paszkowski, biorąc w rachubę pacht i przychówek w kilku generacjach bydłowych, wylikwidował 4580 złotych. Szlachtę upartą odsyłał w kajdanach do pogranicznego Drezdenka. Przegrasowawszy w Wielkopolsce blisko dwa miesiące, zdarłszy z Polaków kilka milionów złotych, pomaszerował bezpiecznie i spokojnie na Śląsk. Nikt go nie śmiał zapytać, jakim prawem grasuje w Polsce. Gdy na wymarszu z Poznania zapytał go komendant miasta, za czym

¹⁾ Kitowicz (l. c., I, 203) nazywa go Paczkowskim. Akcję jego mylnie z ostatniego roku panowania Augusta III przenosi na czas bezkrólewia.

bawi tu ordynansem? — odpowiedział: trzeba było egzaminować mnie o to wtedy, gdym wchodził, nie teraz, gdy wychodzę.

Po lekcji Paszkowskiego, komendant garnizonu poznańskiego, de Charovitz, stał się ostrożniejszym. Nie wpuścił do Poznania chorążego pruskiego Levalda, chociaż pozwolił mu rozłożyć się na przedmieściu. Przyjął jednak z honorami rotmistrza Zbikowskiego, który okazał mu jakiś ordynans, sprokurowany w Głogowie, — chociaż należał do wojska pruskiego, nie śląskiego. Zbikowski zajął wyznaczone sobie kwatery i otrąbywał w mieście pobudkę. Naśladował Paszkowskiego. Jak tamten rozsyłał po dworach rozkazy, wzywał szlachtę przed swój sąd lub wyprawiał ją pod eskortą żołnierzy do Drezdenka ¹⁾.

Chłop, którego zapewniali Paszkowscy, Zbikowscy i inni: „Będiesz daleko szczęśliwszy, gdy się w nasz kraj wyprowadzisz; pretensje, jakie sobie założysz do pana, zapłacone ci będą“, — demoralizował się i burzył. Tłumami udawali się chłopci do sądów rotmistrzów pruskich lub do Drezdenka. Z decyzji tych sądów komendy pruskie spadały na dwory szlacheckie z egzekucją. „Jak przyjdzie ta egzekucja do dóbr, — pisze jeden z dotkniętych nią, — każdemu z gemejnów trzeba dać jeść, pić, obrok dla koni (na każdego konia od godziny do godziny wierteł owsa, który trzyma garncy 16, siana funtów 8); każdemu gemejnowi baków ²⁾ pięć, oficerowi 25... Jest to ich *panis bene merentium* za pruskie prace z polskich szkód“ ³⁾... Egzekwowano pretensje z lat dwudziestu i trzydziestu. Rydzyński, mający w województwie poznańskim pięć wiosek, osadzonych Niemcami od lat niepamiętnych, musiał wyrzec się swych poddanych i wypłacić im jeszcze kilka tysięcy złotych. Inni płacili po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy. Temu, który płacić nie chciał, komenda pruska zabierała zboże, inwentarz i sprzęty domowe.

Charakterystyczne jest, że pod protekcję komend pruskich udawała się ze sporami prawnymi sama szlachta

¹⁾ Rogaliński 24 czerwca r. 1763 z Poznania. (Chłapowski. *Życie i prace ks. J. Rogalińskiego*. Poznań, 1902, str. 58).

²⁾ Tak nazywano złotówki z podłego kruszcu.

³⁾ Rydzyński 22 kwietnia r. 1763 z Poznania.

polska. W kwietniu r. 1763 przeciwko Wróblewskiemu, sędziemu grodzkiemu nakielskiemu, protekcji tej zażył niejaki Słupecki. Tego samego doświadczył Skoraszewski, kasztelan przemyski, i Dzierżanowski. Ostatni „z tej opresji umarł“¹⁾.

„Trudno, — donosi jeden z dotkniętych łupiestwem, — opisać nieszczęśliwość, która coraz się bardziej powiększa... Zdaje nam się tu, że jesteśmy oderwaniem od całości kraju Rzeczypospolitej, nikogo wstawiającego się za nami niemając. J. M. Panowie senatorowie w równym poniżeniu z najuboższymi ziemianami: równe nakazy, równe przykrości, — ta tylko dystynkcja, że kto więcej ma, więcej dawać, większe ponosić musi egzekucje. Poddaństwo, zburzone zasłona niesprawiedliwych protektorów przeciwko własnym panom, niezliczone niesprawiedliwości formując sprawy, prędkie otrzymuje dekreta bez inkwizycji, bez przysięgi, za prostym tylko doniesieniem, którym, żeby się stało zadość, egzekucje okrutne wychodzą, które w wielu miejscach są i bywały kosztowniejsze, niżeli sama pretensja“²⁾.

Przed teroryzmem komend pruskich szlachta opuściła swe domy. Kasztelanowa przemęcka z dóbr wielkopolskich uciekła do zięcia swego, starosty kolskiego, do Kościelca.

Stroskani obywatele, zarówno województw pruskich, jak wielkopolskich, zwracali się z błaganiami o opiekę do Augusta III, do prymasa i ministrów, głównie zaś do hetmana Branickiego. Wielkopolanie Augustowi III, gdy przejeżdżał do Drezna, wręczyli suplikę, w której dopraszali się „ojcowskiego wsparcia i wyzwolenia z gwałtownych absolutności“. Do hetmana pisali: „Szczególna nadzieja w najwyższej wojska władzy JOW. Pana Dobr., gdy dla zasłony i ubezpieczenia kraju, dla utrzymania od ostatniej rezolucji desperujących obywatelów wyszlesz JOW. Pan Dobr. jeżeli nie więcej, to przynajmniej to wojsko, które z naszych tych teraz nieszczęśliwych województw swoje bierze płace. Rzecz prawdziwa, że nie będą to dostateczne siły do obronienia się tak bitnemu i ludnemu żołnierzowi, ale,

¹⁾ Rydzynski 22 Kwietnia r. 1763 z Poznania — Kitowicz *l. c.*, I, 205.

²⁾ J. Skórzewski 1 maja r. 1763 z Poznania.

nie będąc w żadnej wojnie, spodziewać się należy przy jakiegokolwiek naszej obronie, że tych wojsk postronnych unikniemy rządów i absolutności“¹⁾... Nabierano przeświadczenia, że ratunek leży tylko w sile materialnej, — w wojsku. „Nam, — argumentował jeden z obywateli, — o niczem tak nie trzeba myśleć, jak o wojsku, żebyśmy byli bezpieczni fortun naszych i życia i w jakiegokolwiek konsyderacji u postronnych“²⁾...

W maju r. 1763 poczęli obywatele wielkopolscy zjeżdżać się do Poznania na narady. Podkomorzy poznański Skórzewski pisał do hetmana w imieniu wszystkich z prośbą o protekcję: „żebyśmy mogli mieć zasłonę od tych impetycji, które ponosić musimy, z remonstracją dworowi berlińskiemu przez nakłady pieniężne i zniewagę dystyngwowanych osób tak wielkiego uciemżenia naszego“³⁾. Na zjeździe 26 maja uchwalono wyprawienie poselstwa do prymasa, hetmana i innych ministrów. Skutkiem tych zabiegów było wysłanie do Berlina Kacpra Rogalińskiego, starosty nakielskiego, który w podobnej misji w r. 1760 jeździł do Petersburga.

* * *

Rogaliński wyjechał z listami prymasa Łubieńskiego i hetmana Branickiego, adresowanemi do króla pruskiego, upraszającemi go o łaskawe wysłuchanie posła. Wiózł z sobą instrukcję, daną mu przez ministrów, przepisującą reguły postępowania. Zaopatrzył się też w oryginalne ordynanse komendantów pruskich, które ściągnęły na kraj tyle utrapień. Obrócił podróż na Drezno.

Nie zastawszy w stolicy saskiej Augusta III, wizytował najdostojniejszą jego rodzinę, która pilnie słuchała opowieści o łupiestwach pruskich, o dolegliwościach obywateli wielkopolskich. Po krótkiej bytności w Dreźnie udał się do Cieplic, gdzie August III zażywał kuracji. Bolał król nad nieszczęściami swych poddanych polskich. Kazał mi-

¹⁾ Cyt. wyżej list Granowskiego.

²⁾ Męciński 28 lutego r. 1763.

³⁾ M. Skórzewski podk. pozn. 12 maja r. 1763.

nistrowi swemu zalecić posłowi saskiemu przy dworze berlińskim, Golezowi, iżby ułatwił Rogalińskiemu audjencję u Fryderyka II.

Przybył Rogaliński do Berlina 14 czerwca. We dwa dni potem udał się z Golezem do pierwszego ministra pruskiego, hr. Finckensteina.

Dwór berliński na pierwszą wiadomość o zjazdach obywateli w Poznaniu, o przedsięwziętych środkach ratunku, mianowicie o zamierzanym poselstwie Rogalińskiego, rozkazał komendom swoim natychmiast opuścić kraje Rzeczypospolitej. Rotmistrz Zboiński, lubo miał ochotę zabawić jeszcze w Poznaniu i kontynuować swą jurysdykcję, pomaszzerował na Śląsk. Do pośpiechu w wycofaniu komend przyczyniły się i odgłosy gazet cudzoziemskich, rozwodzących się o gospodarce pruskiej w Polsce i o misji Rogalińskiego. W Berlinie chciano uniknąć skandalu; sądzono, że z chwilą ustania łupiestw, Polacy zaniechają poselstwa. Gdy, wbrew temu mniemaniu, Rogaliński był w podróży, dwór berliński przygotowaną już miał dlań odpowiedź: niema się o co skarżyć! niema Prusaków w Polsce! Gdy poseł przybył do Berlina, postanowiono nie dopuszczać go przed oblicze Fryderyka II pod pozorem, że w Poczdamie odbywa kurację i nikogo nie przyjmuje. Jeżeli ma jaką ekspedycję, niech ją prześle królowi, a otrzyma w stosownym czasie rezolucję.

Na konferencjach z Finckensteinem i Hertzbergiem Rogaliński przedstawiał ekcesy komend pruskich. Ministrowie dziwili się, nie dawali wiary opowieściom. Gdy poseł pokazał oryginalne ordynanse komendantów, nakazujące zabierać zboże, inwentarze, sprzęty domowe, a nawet samych dziedziców pędzić do Drezdenka, — Finckenstein oświadczył: wszystko to działo się bez wiedzy króla! Starosta prosił ministra o audjencję u Fryderyka II, iżby mu mógł osobiście przedstawić krzywdy. Finckenstein obiecał zadośćuczynić prośbie, ostrzegł jednak, że audjencja nie może nastąpić prędko, król bowiem odbywa kurację, wymagającą spokoju. Zalecał mu natomiast, dla przerwania nudów wyczekiwania, prezentować się rodzinie królewskiej.

Prezentował się starosta w Schönhausen królowej, w Monbijoux matce następcy tronu, młodszemu jej synowi,

księciu Henrykowi, i córce, księżniczce Wilhelminie. Przedstawiał się i innym członkom rodziny królewskiej, z wyjątkiem następcy tronu, który bawił przy Fryderyku II w Poczdamie. Wszędzie przyjęty był z ludzkością i łaskawą grzecznością.

23 lipca Finckenstein wezwał do siebie starostę i oznajmił mu, że odebrał już rezolucję królewską. Fryderyk II jest bardzo strapiony wiadomością o występkach swych oficerów; rozkazał im już Polskę opuścić i zlecenie to surowo ponowi, pragnie bowiem jak najlepszej z Rzeczpospolitą harmonji. Żałuje, że nie może prędko udzielić Rogalińskiemu audjencji, prosi go jednak o przesłanie do Poczdamu listu prymasa i hetmana, oraz o memorjał, wyjaśniający krzywdy polskie.

Żądaniu temu niezwłocznie stało się zadość.

W parę dni potem, 25 lipca, doręczono Rogalińskiemu odpowiedź Fryderyka II na listy prymasa i hetmana. W piśmie, adresowanem do starosty, król zapewniał, że winowajcy zostaną ukarani; dawał mu jednak do zrozumienia, że wszystko, co się stało, trzeba puścić w niepamięć. Zapominając o tem, co było, należy przyszość opatrzyć takimi środkami, któreby utrzymały dobre sąsiedztwo obu narodów¹⁾.

Zapewnienia te nie dogadzały staroście. „Gdyby, — pisał do hetmana pod datą 29 lipca, — komisja, z obudwu narodów złożona, według żądań moich wyznaczona była, zapewnoby Pomeranja, ludźmi naszymi zabudowana, w pustynię się obróciła, boby autentycznymi dokumentami to się pokazało, że ci ludzie nie są ślascy, ani brandeburscy, ale z dziadów i pradziadów poddani z Polski, mocą i gwałtem nam wzięci... Więc płazem w danej mi odpowiedzi tak znaczne puszczają się krzywdy, bo wracać tyle pieniędzy, niesprawiedliwie wybranych, i tyle ludzi nie chcą. Mamy po sobie sprawiedliwość, ale tu jest moc, a terażniejsza *ratio status* zaś uczy, że wielkie ryby mniejszym zawsze krzywdę i uciążenie czynią. Obiecują nam karać oficerów, na komendach będących, obręby ordynansów przestępujących; toć i tym samym wyznają, iż pełnili występki. W wodach rzeczywistych jawnie złośliwe i szkodliwe ich czyny

¹⁾ Fryderyk II do Rogalińskiego 25 lipca (Żychliński. *Złota księga szlachty pol.* VI, 291).

pokazują się na oko, a przecież wracać im popełnionych szkód nie każą, tylko ich osobiście karać obiecują. Więc satysfakcja nie jest występkiem korespondującą i niebardzo uciążonych cieszącą”...

Najmocniej dotknęło Rogalińskiego zamilczenie o dostawach do magazynów śląskich. Przy pierwszym widzeniu się z Finckensteinem sprawę tę poruszył i domagał się odpowiedzi kategorycznej. „Jeżeli pan pułkownik de Lossow, — dowodził ministrowi, — niemając komisju od króla, województwo nasze zdradził, toć, oprócz kary przyzwoitej, te magazyny, wrocławski i głogowski, co zboże nasze zabierały, jako winy tego współczynnicy, do zapłacenia nam tego zboża pociągnięte być powinny“... Finckenstein obiecał na ten punkt wyjednać u króla rezolucję piśmienną¹⁾.

Z woli hetmana czekał starosta w Berlinie na przyjazd króla i audjencję.

Przybył Fryderyk II z Poczdamu 15 sierpnia i, — ponieważ zamierzał nazajutrz wyjechać napowrót, — tego samego dnia udzielił Rogalińskiemu posłuchania. Wyraził zdziwienie, że go jeszcze zastaje w Berlinie. Dał mu do zrozumienia, że otrzymał przecież odpowiedzi piśmienne z Poczdamu, powinien przeto być zadowolony. Skoro komis swój załatwił, nie może już być poczytywany za posła, lecz za zwykłego cudzoziemca - podróżnika. Wobec tego Rogaliński nie miał odwagi ponawiać swych żądań.

W sprawie z Lossowem otrzymał od ministerjum zapewnienie, że król za zboże, dostawione przez obywateli do magazynów śląskich, zapłaci według kwitów, lecz dopiero za trzy miesiące, gdy będzie miał pieniądze... Ministrowie tłumaczyli mu, że wyznaczenie komisji do rozpoznania krzywd byłoby bezcelowe, wywołałoby tylko spory i zamieszanie. Ludzie, którzy dopuścili się w Polsce ekscesów, nie mieli żadnych od dworu berlińskiego ordynansów, swywolili na własną rękę i dla zysku osobistego. Gdzie szukać winowajców? Jedni wystąpili z regimentów i tułają się po świecie. Drudzy, zwyczajni rozbójnicy, symulowali oficerów pruskich. Chłopi pieniądze, które pobrali za swe pretensje, włożyli w gospodarstwo lub roztrwonili. Czy po-

¹⁾ Rogaliński 16, 23 i 29 lipca r. 1763 z Berlina.

dobna wydawać Polsce tych, którzy dawniej do niej zbiegli, a w czasach ostatnich wrócili do ojczyzny brandeburskiej? Roztrząsanie tylu i takich spraw spowodowałyby dużo hałasu, a nie przyniosłoby pożytku. Zaostrzyłoby tylko niesnaski pomiędzy sąsiadującymi narodami. Najlepiej więc puścić w niepamięć wszelkie pretensje, umorzyć je, a obmyślić natomiast sposoby zapobieżenia nieporozumieniom w przyszłości.

„Już tedy, — donosił starosta hetmanowi, — moja powinaby się skończyć delegacja, bo już więcej u tego tu dworu wskórać nie niemożna... Niech sobie kraj nasz nie podchlebia, żeby kiedykolwiek miał odzyskać i swoich ludzi i swoje pieniądze, bo snadniej opierać się przy bronieniu swojej własności i niedawać jej, jak wziętą napowrót odbierać“...

Podczas bytności w Berlinie Rogaliński miał możność zbadania pewnych tajemnic, oświetlających metodę dworu berlińskiego w postępowaniu z nadgranicznymi województwami polskimi. Oto zbrojne oddziały pruskie wysyłano do Polski nie z ordynansami piśmiennymi, lecz tylko z informacjami ustnymi. Kazano im, na wypadek najłżejszego oporu ze strony polskiej, natychmiast ustępować. Metoda ta dawała dworowi berlińskiemu łatwość wyparcia się wszelkiej inicjatywy w niszczeniu ziem Rzeczypospolitej; pozwalała mu przedstawiać własne komendy jako kupy swywolne, za które odpowiadać nie może. Zdaniem Rogalińskiego, najsłabszy opór ze strony polskiej byłby dostateczny do pozbycia się najezdników. Niezaradność obywateli wielkopolskich ośmielała dwór berliński do przedłużania i potęgowania łupiestw. Wszak na wieść o pierwszych zjazdach obywatelskich w Poznaniu, o przedsiębranych środkach ratunku, Fryderyk II natychmiast komendy swoje z Polski odwołał.

„Nikezemność nasza, — konkludował starosta, — tego nam narobiła licha“¹⁾...

¹⁾ Rogaliński 27 sierpnia r. 1763 z Berlina. (Żychliński *l. c.* VI 291. — Chłapowski *l. c.*, str. 59). Ten sam temat łupiestw pruskich omawia oparta na innym materiale rozprawka Konopczyńskiego: *Precedens wywłaszczenia w Wielkopolsce (Mrok i świt.* Warszawa, 1911).

R O S J A
WOBEC SPRAWY WŁOŚCIAŃSKIEJ
W POLSCE WIEKU XVIII.

Umową berlińską z r. 1719 dwory: rosyjski i pruski zobowiązały się czuwać nad niezmiennością ustroju Rzeczypospolitej. To samo miał na widoku aljans trzech czarnych orłów, zawarty w r. 1732 pomiędzy cesarzem niemieckim Karolem VI, królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem I i imperatorką rosyjską Anną Iwanówną.

Sąsiedzi dostatecznie oceniali korzyści, jakie osiągnąć mogli z wadliwej organizacji państwa polskiego. Zależało im zaś nietylko na elekeyjności tronu, jednomyślności w stanowieniu uchwał sejmowych i bezbronności kraju, lecz i na utrzymaniu w nim poniżenia klas plebejskich — mieszczaństwa i włościan. Czarne orły, zwłaszcza rosyjski, który już za czasów Augusta II zatopił swe szpony w organizmie Rzeczypospolitej, nie dopuszczają do wzmożenia się jej zapomocą reform polityczno-społecznych.

Nawoływania do naprawy stosunków klas plebejskich, zapoczątkowane w drugiej ćwierci wieku XVIII przez publicystykę polską, w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta rozbrzmiewały coraz donioślej. Hasłom tej naprawy służył głównie *Monitor*, zaszczycony współpracownictwem najlepszych sił umysłowych. Nie bez wpływu też na wysunięcie kwestji włościańskiej i mieszczańskiej była sprawa równouprawnienia dysydentów, zaogniona interwencją Rosji. W dobie zawiązania konfederacji dysydencich, t. j. w r. 1767, *Monitor* ogłasza: „Powinno sprawiedliwe siedlisko poddanego“, „Uciążliwe, niesprawiedliwe powin-

ności poddanych i tyranja nad tymiż“, „Zaczynszowanie poddanych“, „Umiarkowanie uciążliwości poddanych“, „Uwagi w obchodzeniu się z poddanymi“ i t. p. Nie szczędził również w licznych artykułach poparcia mieszczaństwu. Współcześnie dokonywane były próby realizowania pomysłów reformatorskich. Andrzej Zamoyski porządkował stosunki swych poddanych w dobrach bieżuńskich, a Jan Feliks Dulfus, prezydent Starej Warszawy, z radcami, ławnikami i gminnymi podejmował opracowanie projektu, dotyczącego „szczęśliwości miast koronnych i litewskich“.

Echa nawoływań do naprawy stosunków klas plebejskich odbiły się na posiedzeniach delegacji sejmowej, wyznaczonej na żądanie posła rosyjskiego do ułożenia projektu nowej konstytucji polskiej.

Na sesji 9 grudnia r. 1767 Roch Jabłonowski, kasztelan wiślicki, dowodził, że „rząd nasz krajowy, dla jednego tylko wszystek wywnętrzony stanu, ...ubliża zbyt podobno potrzebnych względów i pamięci dla drugich dzieci, w stanach miejskim i rolniczym, którym niemniej jest winien ojcowskiego pieczętowania, czułość i staranie“. Domagał się rozciągnięcia nad klasami plebejskimi opieki rządowej, przede wszystkim zaś odjęcia panom prawa życia i śmierci nad poddanymi. Śród ożywionej dyskusji liczne głosy żądały gwarancji prawnej dla umów pomiędzy dziedzicami a poddanymi; jeden z posłów proponował przeniesienie na grunt koronny przepisów statutu litewskiego, karzących gardłem zabójstwo chłopa. Na sesji 16 grudnia wznowiono dyskusję, lecz poseł rosyjski, Repnin, sprzeciwił się obradowaniu w tej materji i zgodził się jedynie na punkt, „by szlachcic za zabicie chłopa tak był karany, jak za zabicie szlachcica“¹⁾.

Konstytucja Repninowska nie dopuściła do reformy stosunków włościańskich. Szlachcic, utrzymany przy dotychczasowych przywilejach, pozbawiony został tylko prawa życia i śmierci nad poddanymi.

Podczas pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej sama Rosja podejmowała inicjatywę naprawy stosunków włościań-

¹⁾ Kraushar. Książę Repnin i Polska. Warszawa, 1901. II, 234, 245.

skich — w celu steroryzowania i zniewolenia sobie dygnitarzy polskich. W memorjale, podanym przez posła rosyjskiego rządowi Rzeczypospolitej w lutym r. 1773, proponowano, między innymi, zniesienie poddaństwa włościan¹⁾. Groźbą sprawy włościańskiej usiłowano zmusić króla i senatorów do powolności względem mocarstw, żądających zwołania sejmu w celu ulegalizowania rozbioru kraju.

Inną poseł rosyjski, Stackelberg, zajął postawę po osiągnięciu celu, t. j. gdy sejm został zwołany i gdy delegacja sejmowa podpisała traktaty rozbiorowe.

We wrześniu r. 1773 sejm z inicjatywy króla zamierzał obradować nad nową konstytucją polską i, pomiędzy innymi, podjął sprawę włościańską. Najwymowniejszym rzecznikiem tej sprawy był Feliks Oraczewski, poseł krakowski, późniejszy rektor wszechnicy jagiellońskiej, twórca Związku przyjaciół ludzkości, reprezentant Rzeczypospolitej na dworze wersalskim. Na sesji sejmowej 21 września domagał się on opieki rządowej nad włościanami²⁾. Głos ten nie znalazł poparcia Rosji.

Konstytucja Stackelbergowska z r. 1775, tak samo jak Replinowska, nie dopuściła do naprawy stosunków włościańskich.

Po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej niemało na polu reformy stosunków włościańskich zdziałała inicjatywa prywatna. Rosja nie mogła hamować podobnej inicjatywy, za żadną jednak cenę nie dopuszczała do rozszerzenia zakresu reform drogą przymusu prawnego. Projekt kodeksu, opracowany przez Andrzeja Zamoyskiego, upadł na sejmie z r. 1780 dlatego, że ośmielił się modyfikować konstytucję Stackelbergowską na korzyść włościan i mieszczaństwa³⁾.

¹⁾ Ferrand. Histoire des trois démembrements de la Pologne Paris, 1820. II, 127.

²⁾ Zbiór mów różnych. Poznań, 1777. I, 65.

³⁾ Smoleński. Pisma historyczne. II, 369. Włościanie rosyjscy emigrowali tłumnie do krajów Rzeczypospolitej, w której znajdowali dogodniejsze warunki bytu. (Riabinin: *Къ вопросу о побѣгахъ русскихъ крестьянъ*. Moskwa, 1911). Stackelberg, obok racyj politycznych, przeciwny był reformie stosunków włościańskich, proponowanej przez Zamojskiego, i ze względu na interesa obszarników rosyjskich.

Opieka rosyjska pozwalała na zmiany rzeczonyj konstytucji tylko na niekorzyść klas plebejskich. Nie sprzeciwiała się uchwałom sejmu z r. 1786, oddalającej mieszczan od rang wojskowych.

Podczas sejmu czteroletniego, w okresie wyzwolenia się Rzeczypospolitej z pod wpływu rosyjskiego, paraliżowanie reform społecznych przechodzi w ręce pruskie. Przeciwko wprowadzeniu pod obrady sejmowe sprawy miast intrygował poseł pruski, Lucchesini, który pod datą 5 grudnia r. 1789 donosił swemu monarsze: „Chroniąc się jawnego wystąpienia, staram się pocichu przeszkadzać mieszczanom. Ucisk, w którym szlachta polska utrzymywała dotychczas klasę miejską (a w niej najwięcej jest Niemców), nie zachęcał nikogo do przybywania tutaj z zagranicy i wstrzymywał zakładanie fabryk. Lecz gdyby ta klasa przyszła do udziału w administracji kraju, mogłoby to wielu mieszczan zagranicznych sprowadzić do Polski, a nadto: przykład ten stałby się zaraźliwym dla państw sąsiednich“. Odpowiedział mu Fryderyk Wilhelm: „Dobrze robisz, że nieznacznie i pokryjomu przeszkadzasz. Bo, w rzeczy samej, jeśli udałoby się miastom polskim odzyskać dawne przywileje, toby fabrykanci z moich państw zaczęli przenosić się do Polski“¹⁾. Jednocześnie z nurtującym pokątnie systemem pruskim dwór petersburski nie spuszczał z oka spraw polskich. Książę Potiemkin sprowadzał przez swych agentów i komunikował imperatorowej broszury, ogłaszane w Warszawie w sprawie włościańskiej²⁾; obmyślał sposoby hamowania emigracji chłopów rosyjskich do Rzeczypospolitej, a przynęcania polskich na Zadnieprze.

Poseł rosyjski w Warszawie, następca Stackelberga, Bułhakow, przesłał Petersburgowi o konstytucji 3-go maja wiadomości, w których znalazła się informacja o zamiarach polskich względem włościan. „Król polski stał się prawie samowładnym. Elektora saskiego wybrano na następcę...

¹⁾ Kalinka. Sejm czteroletni. Kraków, 1880. I, 511.

²⁾ Przy komunikacie z 15 kwietnia r. 1790 (*vel. st.*) Potiemkin przesyła Katarzynie w streszczeniu rosyjskiem *Głos poddaństwa do stanów sejmujących*. (*Бумаги князя Г. А. Потемкина-Тавричевского*, Petersb. 1895, str. 15, 34, 55).

Zaprowadzono tron dziedziczny... Uchwalono różne zmiany w administracji kraju, a widząc, że mieszczenie dopomogli do przeprowadzenia tej rewolucji, zamierzają oswobodzić i włościan¹⁾.

Bułhakow donosił swemu dworowi tylko o projektach wolnościowych względem chłopów, albowiem konstytucja 3-go maja dawała im niewięcej nad to, czego żądano w delegacji sejmowej z r. 1767, t. j. rozciągała jedynie opiekę rządową nad umowami dziedziców z włościanami. To samo powtarzał w liście z 17/28 lipca r. 1792, adresowanym do Razumowskiego, posła rosyjskiego w Wiedniu: „prawie unicestwili (twórcy konstytucji) szlachtę, stanowiącą główny fundament Rzeczypospolitej, a wynieśli natomiast mieszczań i gotowi byli wszystkich włościan ogłosić wolnymi²⁾. Twierdził, że były rezydent polski w Paryżu, Włoch, nazwiskiem Mazzey, osiadły w Warszawie w początkach r. 1792, obmyślał z klubem sposoby nadania chłopom swobód i że nawet pisał w tej materji dysertację³⁾.

Ważnym w istocie dla Rosji ze względów ekonomicznych był końcowy ustęp artykułu konstytucji, poświęconego chłopom-włościanom: „Każdy człowiek, do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest“.

Rząd petersburski, obawiając się powrotu do ojezyny chłopów polskich, którzy emigrowali do Rosji, oraz wychodźstwa ludności rosyjskiej, polecił naczelnikom gubernij pogranicznych przedsięwziąć środki zaradcze⁴⁾. Lęk o emigrację chłopów rosyjskich znalazł wyraz w rozporządzeniach imperatorowej, dotyczących działań wojennych przeciwko Polsce w r. 1792. Reskryptem, datowanym 15 maja (v. st.), nakazuje ona generałowi Kreczetnikowowi zająć

1) Bezborodko do? bez daty. (*Архивъ князя Воронцова*, t. XIII, str. 273).

2) „...et étaient prêts à déclarer tous les paysans libres. (*Сборникъ имп. русс. ист. общ.*, t. 47, str. 231).

3) Dziennik Bułhakowa. (Kalinka. *Ostatnie lata panowania St. Augusta*. Poznań, 1868. II, 307).

4) *Архивъ Госуд. Совѣта*. I, str. 375. Petersb. 1869.

bezwłocznie jak największy obszar Litwy, aby w ten sposób osłonić granice państwa rosyjskiego przed pogłoskami o swobodach włościan polskich¹⁾.

Rosja poparła konfederatów targowickich i wprowadziła swe wojska do Polski w celu przywrócenia wyłączości przywilejów szlacheckich. Szła na unicestwienie tego, co mieszczaństwu i włościanom nadała konstytucja 3-go maja.

Pomiędzy motywami rosyjskimi, uzasadniającymi trzeci rozbiór Rzeczypospolitej, znajdujemy i sprawę włościańską. Trzeba wziąć pod uwagę, — pisał Bezborodko do Repnina pod datą 25 listopada r. 1794 (*v. st.*), — „że sposób myślenia Polaków, zwłaszcza młodych, może łatwo, jak zaraza, rozpowszechnić się dalej; że swobody włościan zagrażają rozdrażnieniem sąsiedniej ludności naszej, używającej tego samego prawie języka i mającej podobne obyczaje... Rzeczone (pomiędzy innymi) względy wpłynęły na decyzję unicestwienia Polski i podziału jej ziem“²⁾.

Refleksje dygnitarza rosyjskiego spowodowała niewątpliwie tendencja uniwersałów Kościuszkowskich.

Na schyłku istnienia Rzeczypospolitej reforma stonsunków włościańskich największego wroga miała w Rosji.

Za Rzeczypospolitej Rosja stała na straży ucisku włościan ze szkodą interesów państwowych polskich. Po upadku

¹⁾ ...нужно вамъ.. занять какъ можно скорѣе и болѣе княжества Литовскаго, дабы намѣреваемое въ Польшѣ посполитое рушеніе и разглашеніе вольности между крестьянами всемѣрно далѣе отъ границъ нашихъ отклонены были закрытіемъ оныхъ войсками, вамъ ввѣренными.. Raportem z 27 maja (*v. st.*) Kreczetnikow donosił o środkach, jakie przedsięwziął dla wykonania rozkazów imperatorowej. (*Сборникъ*, t. 47, str. 349, 363).

²⁾ ...образъ мыслей въ полякахъ, наипаче въ молодыхъ, содѣлался такого рода, что zaraza легко и далѣе распространиться можетъ: ..вольность крестьянъ и тому подобное удобны раздражить нашихъ поселянъ, одинъ почти языкъ и нравы въ сосѣдствѣ имѣющихъ... Си разсужденія рѣшили на уничтоженіе Польши и на раздѣлъ ея земель... (*Сборникъ*, t. 16, str. 57).

niepodległości polskiej reformę stosunków włościańskich weźmie w swe ręce i znieprawi lud w celach państwowych własnych.

Historjografja rosyjska, nawet najnowsza¹⁾, ma odwagę twierdzić, że reforma włościańska przeszła w ręce obce z winy szlachty polskiej, wrzekomo nie umiejącej zdobyć się na nią za czasów niepodległościowych.

¹⁾ Miakotin. Крестьянский вопрос в Польшѣ. Petersb. 1889.

S P R A W A
STOSUNKU LITWY DO POLSKI
NA SEJMIE WIELKIM.

Aktem 14 sierpnia r. 1385, wystawionym w Krewie, wielki książę Jagiełło, wybrany na męża Jadwigi i powołany na tron Piastów, przyrzekł ziemie litewsko-ruskie wcielić wiecześnie w skład Polski. Litwa, rezygnując z odrębności państwowej, miała złąć się z Polską w jeden organizm polityczny. Możliwość zrealizowania inkorporacji arystokracja polska, kierująca akcją, fundowała na naturze stosunku Jagiełły do jego ziem, — na prawie dziedzica-jedynowładcy do rozporządzenia swoją własnością.

Pomimo zapewnień aktu krewskiego odrębność Litwy po objęciu tronu polskiego przez Jagiełłę nie zniknęła. Wyobrazicielami tej odrębności byli osobni wielcy książęta litewscy, naprzód brat rodzony króla, Skirgiełło, po nim stryjeczny, Witold Kiejstutowicz. Ostatni, mąż wielkiej ambicji i energii, nie zadowolając się wykonywaniem władzy zastępczej, pokusił się o przywrócenie Litwie samodzielności państwowej. W r. 1398, podczas zjazdu z przedstawicielami zakonu krzyżackiego na wyspie Salin, obwołany został przez kniaziów i bojarów litewsko-ruskich monarchą samodzielnym. Niebezpieczeństwo zupełnego unicestwienia unji państw zażegnał układ Jagiełły z Witoldem, sankcjonowany przez panów polskich i litewskich w Wilnie w r. 1401. Witold zrezygnował z samodzielności monarszej wzamian za przyznanie mu władzy wielko-książęcej dożywotniej. Stwierdziło się w ten sposób zwierzchnictwo króla nad Litwą,

utrzymany został pewien związek ostatniej z Polską. Faktycznie jednak Witold rządził Litwą samoistnie. Skupił w swem ręku ustawodawstwo, sądownictwo, skarbowość i obronę; samodzielnie prowadził politykę zagraniczną, wypowiedział wojny i zawierał traktaty.

Wcielenie Litwy w skład Polski, zapowiedziane aktem krewskim, nie miało uzasadnienia ani w jedynowładztwie Jagielly, ani w bierności jego poddanych. Pokuszono się o zjednoczenie narodów, różniących się przeszłością i kulturą, wychowanych w państwach o odmiennej strukturze wewnętrznej, niedawno wrogich sobie. Górne warstwy społeczeństwa litewsko-ruskiego stały przy swej odrębności politycznej, powodowane instynktem samozachowawczości, dawały też potężne oparcie akcji separatystycznej takiego gracza politycznego, jakim był Witold Kiejstutowicz.

Zato Litwa, broniąca swej odrębności państwowej, zbliżała się do Polski pod względem kulturalnym i organizacyjnym. Wzięła z niej katolicyzm; w pochodzie rozwojowym wzorowała się na jej instytucjach politycznych i społecznych. Stwierdza to akt unji horodelskiej z 2 października r. 1413.

Unja horodelska separatyzm układu wileńskiego z r. 1401 jeszcze bardziej potęguje, albowiem odrębność państwową Litwy przenosi poza kres życia Witolda, t. j. na całą przyszłość; z drugiej przeciw strony stwarza szereg ogniw, konkretnie i ideowo jednoczących dwa samoistne organy polityczne.

Wielki książę ma być wybierany przez bojarów litewskich, lecz elekcja osoby musi mieć sankcję króla, który zasięgnie w tym względzie opinii prałatów i baronów polskich. W ten sposób zagwarantowano wpływ króla na obsadzenie tronu wielkoksiążęcego i ugruntowano pewnego rodzaju zawisłość Litwy od Polski.

Z woli władców obu państw Polacy i Litwini mają odprawiać, dla porozumienia się w sprawach wspólnych, zjazdy generalne w Lublinie lub Parczowie. Artykuł ten, stwierdzający potrzebę współżycia obu państw i stwarzający w tym celu stosowny organ, działał w kierunku zespalającym.

Zaprowadzono na Litwie urzędy na wzór polskich i zapewniono dygnitarzom udział w radzie wielko-książęcej.

Pozyskiwała tą drogą Litwa instytucje, podobne polskim, zbliżające do siebie oba organizmy polityczne.

Kościół litewski otrzymał całą pełnię swobód kościoła polskiego.

Przedstawiciele czterdziestu siedmiu domów bojarskich, wyznający katolicyzm, przyjęci zostają z rodami swemi do herbów szlachty polskiej i otrzymują szereg przywilejów społecznych i politycznych, jak: prawo dowolnego rozporządzania posiadłościami ziemskimi, swobodnego wydawania zamaż córek i t. p.

„Ośrodkiem, jądrem horodelskiego aktu,—powiada badacz tych stosunków¹⁾, — jest wyraźne, konstytucyjne uznanie trwałej odrębności państwowej Litwy; wszystkie inne, szeregujące się około tego przepisu postanowienia mają na celu usunąć skrajne następstwa tego faktu, a zarazem stworzyć podstawę najściślejszego zespolenia obu wydzielonych organizmów, czy to przez stworzenie łączników, wiążących je formalnie, czy przynajmniej przez upodobnienie najważniejszych kształtów państwowego ich i społecznego ustroju“. Akt horodelski, formalnie orzekający trwałą odrębność państwa litewskiego, przygotowuje jednocześnie grunt do usunięcia jej w przyszłości, stwarza warunki późniejszego nawrotu do zespolenia.

Po śmierci Witołda panował na Litwie brat jego, Zygmun, następnie Świdrygiełło Olgierdowicz. Od r. 1440 wnoszeni są wyłącznie Jagiellonowie; władze: królewska i wielko-książęca łączą się w jednym rodzie panującym, skutkiem czego separatyzm Litwy w stosunku do Polski łagodnieje. Za panowania w Polsce Władysława Warneńczyka rządził na Litwie brat jego, Kazimierz; za królowania Olbrachta — brat tegoż, Aleksander. Kazimierz po Władysławie, Aleksander po Olbrachcie obejmują tron polski, nie tracąc godności wielko-książęcej; oba organizmy polityczne przechodzą pod bezpośrednie rządy władcy wspólnego. Urabia się tą drogą stosunek, sformułowany w akcie unji mielnickiej z r. 1501: w Polsce i na Litwie ma być na przyszłość „jedna głowa, jeden król i jeden pan“; oba organizmy mają zespolić się „w jedno nierozdzielne, nieróż-

¹⁾ Balzer. Unja horodelska. Rocznik Ak. Um. w Krakowie, 1912.

niące się ciało, żeby był jeden lud, jeden naród, jedno braterstwo i wspólna rada“. Wprawdzie, wbrew unji mielnickiej, po śmierci Aleksandra, dokonany został osobny wybór wielkiego księcia, Polska jednak sparaliżowała poryw separatystyczny, ofiarując Zygmuntowi berło królewskie. Zygmunt Stary przeprowadza wybór na wielkiego księcia swego syna dlatego, żeby mu utworować drogę do tronu polskiego. Obie władze koncentrują się w jednej osobie; spójnia Litwy z Polską jest nieprzerwalną, aż utrwaloną zostaje w akcie unji lubelskiej.

Deklaracja sejmu warszawskiego z r. 1564 zapowiada, „że te oboje państwa... w jedno złączone są, a w takie jedno, iż nietylko w jeden animusz, albo w jedną myśl, w jedną wspólną przyjaźń, acz i to wszystko tak jest, ale też k' temu w jedno ciało, w ciało nie różne, nierozdzielne..., w jedną Rzeczpospolitą jednego ludu, który się przez związek i spojenie dwóch narodów w jedność jednostajną i nierozdzielną zniósł i spoił tak, iż już jako te państwa nie są dwie ciele, tak też te dwie Rzeczypospolite być nie mogą, ale jedna Rzeczpospolita z tych narodów spojona...“ Akt unji lubelskiej z r. 1569 stwierdza, „iż już Korona polska i Wielkie księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się ze dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła“.

Unja lubelska nie inkorporowała Litwy w skład Polski, lecz położyła kres dotychczasowemu związkowi mechanicznemu dwóch ciał politycznych, w zasadzie obcych sobie. Upodobniła ona oba państwa pod względem organizacyjnym i dwie indywidualności współrzędne zjednoczyła w Rzeczpospolitą. Zapewnioną została nierozdzielność krajów, wspólność monarchy, obieranego przez oba narody, i wspólność sejmów, w których zasiadają obok polskich senatorowie i posłowie litewscy. Pozostały zato podwójne, polskie i litewskie, urzędy centralne, t. j. ministerja, osobny skarb i osobne wojsko. Oprócz tego utrzymała Litwa odrębny statut, t. j. prawo sądowe.

Współrzędność państwowa Litwy znajduje wyraz we wszystkich instytucjach, powstałych w czasach następnych. Obok trybunałów koronnych: głównego i skarbowego,

funkcjonują podobnie litewskie. W myśl tej samej reguły stają osobne konfederacje, łączące się w generalną obojga narodów pod dwoma marszałkami: koronnym i litewskim. Magistratury litewskie rezydują w Wilnie i w innych miastach litewskich; od r. 1673 każdy trzeci sejm Rzeczypospolitej odbywa się w Grodnie. Dogadzało to Litwinom nie tylko ze względów ideowych, lecz i z ekonomicznych: funkcjonowanie wysokich magistratur na ich terytorjum zabezpieczało od wywozu bogactw litewskich do Korony, przyczyniało się do wzrostu miast rezydencjonalnych.

Zasady dualizmu państwowego ściśle przestrzegano w reformach, podjętych po śmierci Augusta III. Na sejmach z r. 1764 uchwalono podwójne Komisje: wojskowe i skarbowe. Wprawdzie na sejmie rozbiorowym powstaje wspólna dla obu narodów instytucja kulturalna, Komisja Edukacyjna, i, za wpływem postronnym, centralny organ władzy wykonawczej, złożona z pięciu Departamentów Rada Nieustająca, która w r. 1776 wchłonęła w siebie Komisje wojskowe; jednakże podwójne Komisje skarbowe istnieć nie przestały.

Ostatecznego zespolenia państw zapomocą wspólnych organów centralnych dokonał dopiero sejm wielki.

Przed sejmem z r. 1788 publicystyka mało zajmowała się sprawą stosunku Litwy do Korony. Nie poruszał tej sprawy Staszic, nie potracali jej pisarze, zabierający głos z okazji *Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego*. Wyjątek stanowi autor listów do Stanisława Małachowskiego.

Książ referendarz litewski był zwolennikiem organów centralnych: pragnął takiego zarządu skarbowości, jaki posiadała obrona krajowa w Departamencie wojskowym Rady Nieustającej, a szkolnictwo w Komisji Edukacyjnej. Racje Litwinów, uzasadniających potrzebę utrzymania osobnej Komisji skarbowej litewskiej korzyściami ekonomicznymi, spływającymi na ich prowincję z powodu rezydowania wysokiej magistratury rządowej w Wilnie, zwalczał w imię dobra powszechnego. „Nie radbym, — pisze, — obraźliwą prawdą uprzykrzał się powszechności narodowej. Nie radbym tykał tych uprzedzeń, które najwięcej irytują obiedwie prowincje; lecz miłość dobra powszechnego i doświadczenie

w poprawie niektórych części rządu naszego przymusza mnie, ażebym o Komisjach skarbowych obojga narodów słów kilka powiedział. Departament wojskowy zatrudnia się dozorem wojska obudwóch narodów, Komisya Edukacyjna rządzi edukacją w Koronie i Litwie; czemużby Departament skarbowy nie miał utrzymywać rządu obudwóch skarbow? Odłóżmy na moment poszepty własnej miłości: mniej nas umieści się na posłudze publicznej, lecz rząd będzie prostszy, a zatem lepszy. Wydatek na opłatę komisarzy pomniejszony zostanie, a przeto ubędzie potrzeba podatku, który z innego źródła wydobyty być nie może, tylko z intraty partykularnych. Fałszywe nadto jest mniemanie, żeby prowincje z bogacaly się rozkładem dykasterjów. Weźmy na przykład Kraków i Poznań, gdzie żadnej nie masz sądowej jurysdykcji; weźmy Piotrków i Lublin, gdzie od niepamiętnych czasów sądzą się trybunały. Porównajmy te miasta, a sami na zarzuconą odpowiemy trudność... Przeto na wzór innych Rzeczypospolitej magistratur byłoby dobrze, gdyby tylko jeden Departament skarbowy na obadwa ustanowił narody, a wybierając jednego ze trzech podskarbach na prezydenta, dwunastu ustanowił komisarzy, sześciu z Litwy, a sześciu z Korony... Szukam tylko oszczędzenia skarbu, tem bardziej, im bardziej widzę, jak potrzeby Rzeczypospolitej prowadzą nas do nieuchronnego, a wielkiego podatku..."

Proponując centralną magistraturę skarbową, Kołłątaj nie uwłaczał zasadzie współrzędności narodów: ofiarował Litwinom połowę komisarzy, zabezpieczał ich prowincję od majoryzacji żywiołów koronnych.

Po otwarciu obrad sejmowych Kołłątaj w dalszym ciągu propagował myśl centralistyczną. „Powinniśmy dla Rzeczypospolitej, — pisał, — pewne naznaczyć *centrum*, któreby wygodzie wszystkich województw zarówno dogadzało. Próżna jest rzecz myśleć o takiej Rzeczypospolitej, której rząd z miejsca na miejsce przenosićby się musiał... Rzeczpospolita musi mieć, że tak powiem, swój Rzym, swoje pryncypalne miasto, swoje trwałe siedlisko, w któreby magistraty wykonawcze, nie mniej jak i władza najwyższego dozoru raz na zawsze przebywała... Tej tak ważnej potrzebie wszystkie drobne zarzuty ustąpić powinny, tem bardziej prerogatywy jednej prowincji, nierównie późniejsze od unji,

a wcale przeciwne duchowi Rzeczypospolitej...“ Miał na widoku Warszawę, „miasto jedno z najokazalszych, największych i najwygodniejszych w Polsce“. Ponieważ każdy trzeci sejm odbywał się w Grodnie, Kołłątaj wzamian za zrezygnowanie z tego prawa proponował Litwinom kompensatę pieniężną. „Prowincja Wielkiego księstwa litewskiego... rozumie się być... pokrzywdzoną, iż zjazdy do stołecznego miasta przenoszą znaczną liczbę bogactw w rzeczonyj prowincji do Warszawy. Ale temu zbyt łatwo można zaradzić, naznaczywszy Warszawę miastem wszystkich trzech prowincji wspólnem. Niech więc dochody publiczne, jakie się z tego miasta ciągnąć zwykły, na trzy części podzielone zostaną, a trzecia część rzeczonych dochodów niech idzie raz na zawsze do skarbu na opłacenie ciężarów prowincji litewskiej. Tym sposobem wspomniana prowincja będzie miała zysk publiczny z miasta Warszawy; tym sposobem Warszawa stanie się jej miastem. Jeżeli Holandja, Anglia, Francya, Hiszpania, Portugalia mogą mieć osady swoje w odległych i morzem przedzielonych krajach, jeżeli Gibraltar może być własnością Wielkiej Brytanii; zacóżby Warszawa nie mogła być dobrą Wielkiego księstwa litewskiego własnością?... Z tych to powodów chciałbym mieć Warszawę stolicą rządu ogólnego i w niej bez najmniejszego na prowincje podziału umieścićbym wszystkie magistratury wykonawcze, umyśliłbym Rzeczpospolitę, nieustannie w reprezentantach trwałą“.

Kiedy Kołłątaj ogłaszał swe myśli o ujednostajnieniu władz rządowych i zogniskowaniu ich w Warszawie, ta sama sprawa weszła na porządek dzienny obrad sejmowych.

Na sesji 20 października na wniosek Walewskiego, wojewody sieradzkiego, uchwalono podniesienie armji do 100.000, a następnie poruszono kwestję zwierzchnictwa nad wojskiem. Stanisław Potocki, poseł lubelski, dowodził, że powierzenie władzy nad armją stotysięczną Departamentowi wojskowemu, instytucji narzuconej i podległej wpływowi obcym, równałoby się oddaniu wszystkich sił zbrojnych Rzeczypospolitej na usługi Rosji; proponował zniesienie Departamentu i przywrócenie Komisji wojskowej, któraby była zależną tylko od sejmu. Większość sejmowa oświadczyła się za obaleniem Departamentu, lecz jednocześnie powstała kwestja: czy należy ufundować jedną na całą Rzeczpospo-

litą Komisję wojskową, czy też dwie, osobne dla Korony i Litwy, jakie istniały od r. 1764 do 1776. Powstał spór pomiędzy Litwinami, domagającymi się osobnej Komisji wojskowej dla swej prowincji, a reprezentantami Korony, oświadczającymi się za wspólną magistraturą.

Radziszewski, poseł starodubowski, złożył izbie projekt ufundowania osobnej Komisji wojskowej litewskiej. Posłowie wołyńscy, Czartoryski i Jabłonowski, wnieśli ustanowienie jednej Komisji dla obojga narodów. Projekt posłów wołyńskich na sesji 27 października popierał naprzód Mierzejewski podolski, „bo na tem wiele zawisło, aby siła wojska koronnego unją z Księstwem litewskiem złączona i rządzona była“; następnie Szczytt, chociaż senator litewski. Ostatni, zwalczając projekt posła starodubowskiego, groził fatalnymi następstwami rozdzielenia zarządu wojskowego, zwłaszcza podczas bezkrólewia. „Nie łatwiej zdarzyć się nie może nadto, że Komisja wojskowa litewska jednemu do korony kandydatowi, a Komisja wojskowa koronna drugiemu sprzyjać może. Kto świadom domowych w czasie inwazji Karola XII wojen; kto słyszał o krwawych utarczkach między wojskiem koronnem a litewskiem z przyczyny rozróżnionego względem kandydatów do korony przywiązania, ten będzie o tej prawdzie przekonany; i zdaje mi się, że dosyć jest brzydzić się wojną domową dla nieprzychylenia się do przyjęcia tego projektu. Tak straszemu wojsk krajowych rozdzieleniu ustanowieniem jednej Komisji dla obojga narodów skutecznie zapobiega“ projekt posłów wołyńskich. Czacki czarniechowski w projekcie Radziszewskiego dostrzegł „dzieło nieśmiertelne wiecznych związków Polski z Litwą, zbliżające się ku swemu nadwątleniu“. „Dwie, — mówił, — oddzielne władze wojskowe, sobie niepodległe, nie sążze tą iskrą, która pożar wojny domowej wznieść potrafi? i, tę słodką w unji zamianę nieprzyjaciela w brata osłabiając, wystawić prowincje ku wojnie domowej? Przezacne Księstwo litewskie! w czemżeśmy przeciwko tobie zgrzeszyli, iż słodki węzeł z wami nadwierać chcecie?; czyż ręce i serca nasze nawzajem tak skażone widzicie, by ku waszej i wspólnej służyć nie mogły obronie?; a doświadczony ten miły związek po cóż wzruszać chcecie? Ścieśnijmy ten węzeł, który siły nasze łączy, zawsze jednak w nim znając tę tylko wadę,

która przy złączeniu Rusi z Koroną się znajduje, że odmiennosc Rusina od Polaka starta, a Litwina różnica po części została. Czycijmy go jednak, wszak nie mieczem, lecz miłością złączyliśmy się; nie przerywajmy więc, czyniąc podwójną Komisję“.

Najzarliwszym rzecznikiem separatyzmu był Suchodolski, poseł smoleński, Na uwagę posłów koronnych, że jeżeli Departament w Radzie Nieustającej zarządzał wojskiem, toć to samo pełnić może Komisja, — odpowiedział długim wywodem historyczno-prawnym. Departament, — dowodził, — był częścią Rady Nieustającej, na której ezele stał król i razem wielki książę litewski. Struktura Departamentu nie uwłączała prawom unji Litwy z Polską. Zgodziłby się na jedną Komisję, gdyby ta to samo znaczyła, co Departament, skoro jednak zamierzono uniezależnić ją od władzy panującego, osobna musi być koronna i osobna litewska. „Stany koronne nie mogą mieć zwierzchności nad wojskiem litewskim. Naród litewski, unją łącząc się, nie poddał się pod żadną, ani sądową, ani rządową stanów koronnych zwierzchnosc“...

Ostatecznie posłowie litewscy zgadzali się na Komisję obojga narodów, zastrzegali jednak dla niej przedewszystkiem alternatę miejsca, t. j. żeby w kolejnych okresach czasu rezydowała na terytorjum ich prowincji. Wniosek ten popierał Sapieha, marszałek konfederacji litewskiej. „Dla jednostajności ustaw i rządu, uznając być lepszą jedną, niżeli podwójną tę magistraturę, gotowa jest prowincja litewska żądania swego odstąpić, zawsze jednak z zastrzeżeniem co do miejsca alternaty“. Tegoż zdania byli: książę Ponia-towski, podskarbi wielki litewski, i Ignacy Potocki, marszałek nadworny, wreszcie różni posłowie koronni. Wtedy Suchodolski smoleński oświadczył, że alternata miejsca to tylko blask, równosc zaś osób w Komisji jest gruntem. Żądał, iżby przez dwa lata dwie części były komisarzów koronnych a trzecia litewskich; na drugie zaś dwulecie dwie części litewskich, a trzecia koronnych, albo też zawsze połowa koronnych i litewskich. Łubieński sieradzki propozycję Suchodolskiego poczytał za obraźliwą i krzywdzącą prowincje koronne.

Po długich dyskusjach stanęła uchwała, według której Komisja obojga narodów agitować się będzie zawsze

w trzeciem dwuleciu na Litwie, wchodzi zaś do niej ośmnastu osób: hetman prezydujący, na zmianę koronny i litewski; pięciu komisarzy wojskowych, z których trzech z Korony, dwóch z Litwy może być obranych; tudzież dwunastu cywilnych, z tych ośmiu koronnych i czterech litewskich.

23 grudnia r. 1788 ogłoszono wybór komisarzy.

Zwyciężyła tendencja centralistyczna. Triumf ten zawdzięczała ona w znacznym stopniu dobrej woli Litwinów, gotowości ich do poświęcenia interesów partykularnych na rzecz dobra powszechnego. Pozyskali wprawdzie alternatę miejsca, lecz, mając jedną trzecią część komisarzy, poddawali się w zarządzie sprawami wojskowymi przewadze prowincyj koronnych.

Po obaleniu Rady Nieustającej, 7 września r. 1789 wyznaczona została przez sejm Deputacja do poprawy rządu, złożona z senatora duchownego, czterech ministrów, czterech posłów koronnych i dwóch litewskich. Po kilkumiesięcznej pracy przedstawiła ona sejmowi „Zasady do poprawy rządu“, poczem zajęła się wygotowaniem „praw kardynalnych“. Opracowała olbrzymi „Projekt do formy rządu“, w którym określiła stosunek Litwy do Polski.

Każdy trzeci sejm odbywa się w Grodnie. Jedna na całą Rzeczpospolitą Straż, jako organ władzy wykonawczej, składa się z króla i dwunastu panów radnych, w trzeciej części obywateli litewskich. Osobni są ministrowie koronni i litewscy. Wspólne są Komisje: edukacji narodowej, wojskowa, według zapadłej już uchwały sejmowej, i policji, mająca trzecią część komisarzy litewskich. Utrzymują się dotychczasowe Komisje skarbowe, koronna, złożona z obywateli polskich, litewska z litewskich.

Jednocześnie z dziełem Deputacji wyszedł z druku projekt konstytucji, opracowany przez Kołłątaja. Nie schodząc ze stanowiska centralistycznego, autor, oprócz wspólnych organów rządzących, a więc i Komisji skarbowej, domaga się jednego kodeksu cywilnego i obowiązkowego w czynnościach publicznych języka polskiego. „Ponieważ jeden język widocznym jest dowodem jedności narodu, przeto język polski będzie powszechny dla wszystkich pro-

wincji, z których się państwa Rzeczypospolitej składają. Odtąd więc niewolno będzie innego języka, prócz polskiego, używać w stanowieniu praw i wykonywaniu onych, tak dalece, że nie tylko prawa, ale nawet wszelkie wyroki sądowe, opisy urzędowe i pozwy w języku tylko polskim pisane być mają. W szkołach nawet wszystkie nauki dawane być powinny w tym języku, wyjąwszy nauki duchowne, które potrzebują z swym obrządkiem zgodnego“.

W duchu zupełnego zespolenia obu narodów przemówił i kanonik Jezierski w broszurze: „Wzmianka krótka o zjednoczeniu Księstwa litewskiego z Królestwem polskiem w duchu wolności i równości“. „Z mieszkańców dwojakiej ziemi obróciło się obywatelstwo w postać jednej Rzeczypospolitej. To nie jest zjednoczenie takie, jak Wielkiej Brytanii, gdzie trzy królestwa złączone, ale niezjednoczone w jeden naród angielski; to nie jest zjednoczenie takie, jakie sobie przedsięwzięła jedna królowa na północy, chcąc połączyć Norwegję, Szwecję i Danję; ale to jest zjednoczenie Litwy z Polską, tak wspólnie wzajemne, jakie jest szczepienie w ogrodach drzewa w drzewo, gdzie z podwójnej drzewiny jedna tylko powstaje roślina. Kraje litewskie są ziemią polską, a prowincje polskie są nawzajem ziemią litewską... Gdy razem dwa narody przeistaczają się w jeden naród, wszystko wspólną i wszystko całkowicie ogólną własnością zostaje. I ta jest różnica zjednoczenia się dwóch narodów w jeden naród od połączenia się dwóch narodów pod panowanie jedno. Co więc tylko Polska ma urzędów, dostojeństw — wszystko to jest wspólne dla szlachty litewskiej; i nawzajem: co tylko jest na Litwie, jest dla polskiej szlachty“...

Pomysły unifikacyjne Kollątaja i Jezierskiego przeżyły wszystko, co na temat zespolenia Litwy z Koroną mówiono dotychczas na posiedzeniach sejmowych i co dokonane zostanie w najbliższej przyszłości.

Konstytucja 3-go maja r. 1791 zaprowadza wspólny sejm i wspólny organ władzy wykonawczej, zwany Strażą praw, od której zależą Komisje: edukacji, policji, wojska i skarbu. Przy opisie szczegółowym władz rządowych dla dwóch kolejno następujących po sobie sejmów ordynaryjnych wyznaczono Warszawę w Koronie, dla każdego trze-

ciego Grodno na Litwie. Komisje wywołały znowu sprawę separatyzmu litewskiego.

Siwicki, poseł trocki, domagał się dla Litwy osobnej Komisji policji. Popierali go: Suchodolski, kasztelan smoleński, i Korsak, poseł wileński, powołując się na świętość i nienaruszalność unji, której akt zastrzega dla Wielkiego księstwa litewskiego oddzielność magistratur i urzędów. Jednakże nawet w gronie senatorów i posłów litewskich byli zwolennicy jedności. Tyszkiewicz żmudzki mniemał, że zadowolnić powinna separatystów taka alternata w funkcjonowaniu Komisji policji na Litwie, jaka zastosowana została dla każdego trzeciego sejmku ordynaryjnego. Marszałek konfederacji litewskiej wyrażał wątpliwość, czy z ducha unji da się wywieść oddzielność Komisji. Król oświadczył, że akt unji zawarował dla Litwy i Korony jedność rządową, którą ustawa 3-go maja jeszcze mocniej utwierdziła; przeto domaganie się dwoistości Komisji policji sprzeciwia się duchowi praw zasadniczych. Nie osiągnie się siły rządu przez rozbijanie go; troskliwość stawających przy prerogatywach prowincji litewskiej ustąpić powinna dobru powszechnemu. Zarzut, że Warszawa, przez funkcjonowanie w niej władz administracyjnych, pochłaniać będzie intraty Księstwa litewskiego, jest błahy; zresztą i tę trudność ułatwi w części przyjęcie poprawki posła żmudzkiego: „gdy osoba króla i sejm przenosić się będzie do Litwy, wtedy zgromadzać się tam będą powinny wszystkie magistratury, a zatem i Komisja policji“.

Na sesji 17 czerwca większością stu głosów przeciwko jedenastu stanęła Komisja policji obojga narodów z trzecią częścią komisarzy litewskich.

Więcej było trudności w złączeniu w jedną obojga narodów dwóch Komisyj skarbowych, istniejących dotychczas od r. 1764.

Projekt Gutakowskiego, posła orszańskiego, zalecał złączenie Komisyj skarbowych. Za projektem przemawiał Świętosławski wołyński, przeciwko niemu marszałek konfederacji litewskiej. Komisja wojskowa, — dowodził, — nie powinna w tym wypadku służyć za przykład, stworzyła ją bowiem konieczność utrzymania w armji ładu i jedności. Ze złączenia Komisyj skarbowych zamiast pożytku wyniknie

szkoda przez narażanie obywateli litewskich na odległą podróż do Warszawy, a głównie — dla zwątlenia świętości unji. Gliszczyński poznański w połączeniu skarbów upatrywał nie nadwerężenie unji, lecz wzmocnienie jej, zdanie zaś jego podzielał Krzucki wołyński, a nawet jeden z posłów litewskich, Karp żmudzki.

Gutakowski, chociaż pierwszy proponował złączenie skarbów, ulegając naciskowi kolegów litewskich, odstąpił od swego zdania. Książę Czartoryski lubelski pochwalał jedność administracji, jednakże dla uniknięcia w narodzie rozjątrzeń nie zgadzał się z żądaniami posłów wołyńskich. Zabrał głos król. „To powinno być w pierwszym widoku naszym, co ukontentowanie całej prowincji litewskiej sprawić może i jej ufność ugruntować; tak nam postępować należy, ażebyśmy wszelkie przyczyny niesmaków i zobopólnego zasmucenia odsuwali. Takie postępowania nasze staną się jednością obroną i najmocniejszym zabezpieczeniem. To też jest i dla mnie powodem, abym najusilniej upraszał wszystkich tu, przekładających potrzebę złączenia skarbu, aby dziś przychyłili się po bratersku do żądań prowincji litewskiej i dalszemu czasowi zostawili kiedyż sami obywatele litewscy o potrzebie złączenia skarbów przekonani zostaną“.

Sesje 14 i 17 października sprawa ta zajęła całkowicie. Posłowie wołyńscy i w znacznej liczbie wielkopolscy domagali się złączenia skarbów, litewscy opierali się, król i marszałek konfederacji koronnej starali się złagodzić rozdwojenie. W trakcie tego ze szczęśliwym pomysłem wystąpił Potocki lubelski. Osobiście był on za wnioskiem posłów wołyńskich, uwzględniając jednak pobudki, wyrażone w tej sprawie przez króla, proponował Litwinom wzamian za złączenie skarbów zawarowanie ich prowincji połowy komisarzy skarbowych. Na żądanie króla propozycja Potockiego odesłana została do rozważania na sesji prowincjonalnej litewskiej.

Posłowie litewscy zbierali się na sesję dwukrotnie: niełatwo im przyszło zrezygnować z osobnej Komisji skarbowej. Wreszcie na posiedzenie sejmowe 20 października marszałek konfederacji litewskiej przyniósł projekt swojej prowincji p. t. „Zaręczenie wzajemne obojga narodów“

Wzamian za złączenie skarbów żądano różnych ustępstw na rzecz prowincji litewskiej. Oponowali posłowie wołyńscy, król zaś żądał, żeby przyniesiony projekt Litwinów przyjęty był jednomyślnością. „Jedność nadewszystko od nas powinna być żądana; ta jedność w domu pomyślności nasze zagruntuje, a zewnątrz nas samych i *per consequens* potomność naszą zabezpieczy. Pytam się was, gorliwi obywatele, których serca czystą palają ojezyczny miłością: czy to nie najmilszy stawia się widok przed wami, który przed dwiema wiekami unję, zawartą między dwiema narody, tę, mówię, świętą unję ugruntuje i uwieczni? Czyż to łechtać nie powinno miłości własnej Polaka, gdy dziś jednym słowem zgody zrobi to, że cały naród polski i litewski stopi w masę taką, która przez swoją ścisłość zrobi się tem bardziej poważniejszą, silniejszą i nie zostawi miejsca do sidel i zamiarów podstępnych... Pozwólcie jeszcze raz, jako ojcu do dzieci, obrócić do siebie najusilniejsze prośby moje, w momencie tym, który w księgach historii za najszcześniejszy, za najznakomitszy zapisany będzie, gdy ten związek, tak powszechnie upragniony, a żadną ludzką mocą zerwany być nie mogący, dojdzie do końca. Trzeba zgody: o to Cię, wielki Boże, proszę, a was zaklinam, abyście się zgodzili“.

Po mowie króla, na trzykrotne zapytanie marszałka sejmowego o zgodę na projekt litewski, przyjęto jednomyślnością „Zaręczenie wzajemne obojga narodów“.

Zarząd wojska i skarbu ustanawia się wspólny, lecz 1) w Komisjach: wojskowej i skarbowej, oraz we wszystkich magistraturach wspólnych, jakie ustanowione będą w przyszłości, tyle zasiadać będzie osób z Litwy, ile z Korony; 2) w Komisjach: wojskowej i skarbowej prezydencja kolejną raz będzie przy Litwie, drugi raz przy Koronie z równym wymiarem czasu; 3) Wielkie księstwo litewskie będzie miało taką samą, jak Korona, liczbę ministrów i urzędników narodowych, z temi samemi tytułami i obowiązkami; 4) kasa skarbowa z dochodów publicznych litewskich znajdować się będzie na Litwie; 5) sprawy Komisji skarbowej, dotyczące Wielkiego księstwa litewskiego, roztrząsane będą przez sąd osobny na Litwie. „A te wszystkie rzeczy, tu postanowione i obwarowane..., znając być potrzebne i obojemu temu narodowi, tak Koronie polskiej, jako i Wielkiemu księstwu

litewskiemu, jako jednej wspólnej, a nierozdzielnej Rzeczypospolitej pożyteczne, uznajemy być artykułami aktu unji tychże narodów, oraz trwałość i nienaruszenie onych przez akt niniejszy warujemy, utwierdzamy i umacniamy warunkiem, utwierdzeniem i umocnieniem takim, jakie mamy w akcie unji Korony polskiej i Wielkiego księstwa litewskiego“.

„Zaręczenie“ stanowić będzie artykuł *pactorum conventorum* zarówno dla króla obecnego, jak i jego następców.

Historyczną sesję sejmową marszałkowie zamknęli podziękowaniem Stanisławowi Augustowi za przyczynienie się do ścisłego zespolenia narodów, poczem stany przystąpiły do ucałowania ręki królewskiej.

W rocznicę koronacji Stanisława Augusta senatorowie i posłowie litewscy z okazji zjednoczenia skarbów i wojska dali w pałacu radziwiłłowskim bal, na którym był obecny król i posłowie zagraniczni.

W przyjęciu projektu „Zaręczenia“ okazali dobrą wolę przedstawiciele koronni, poświęcając interesy partykularne na rzecz dobra powszechnego. „Była to, według wyrażenia Kołłątaja, szlachetna, a raczej braterska ofiara prowincji koronnych... Ponowione zostały między Litwą i Koroną święte unji śluby“...

Proces dziejowy, rozpoczęty aktem krewskim, uwieczniło „Zaręczenie wzajemne obojga narodów“ z 20 października r. 1791.

Nad rzeszą sejmującą, która uchwaliła akt październikowy, unosił się cień Zygmunta Augusta i rozbrzmiewało echo jego nakazu testamentowego:

„Obiema państwu, Koronie polskiej i Wielkiemu księstwu litewskiemu, dajemy i odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie unją zwali... A który z tych dwóch narodów naród tę unję, od nas wdzięcznie przyjąwszy, mocno trzymać będzie, temu błogosławieństwo dajemy... Który zaś naród niewdzięczny będzie i dróg do rozdwojenia będzie szukał, niechaj się boi gniewu Bożego... Racz, Panie Boże, to w tem obojgu państwie utwierdzić, coś w niem przez nas sprawił. Racz oboi ten lud, w jedności spojony, w niezmyślonej miłości wiecznie zachować“...

W O Ł Y Ń WOBEC KONSTYTUCJI 3 MAJA.

(Czesław Nanke. Salachta wołyńska wobec konstytucji 3 maja. Lwów, 1907, 8°, str. 93).

W okresie sejmu wielkiego najznacniejszy wpływ na szlachtę wołyńską wywierał hetman Branicki. Posiadał on na Wołyniu dobra lubomelskie, dla przeprowadzenia swych widoków politycznych posługiwał się całą rzeszą oficjalistów i różnej rangi klientów. Za głównych agentów hetmana p. Nanke poczytuje Kajetana Kurdwanowskiego i Antoniego Pułaskiego. O pierwszym wie tylko tyle, że był plenipotentem dóbr Branickiego na Wołyniu, o drugim rozwodzi się obszernie. Kurdwanowski był generał-majorem w wojsku koronnem, posłem czerniechowskim. O Pułaskim mogę dorzucić nieco szczegółów nieznanych.

Warto zaznaczyć, że ukaz imperatorowej z r. 1773, uwalniający z wygnania konfederatów barskich, wyłączył od amnestji Pułaskiego. P. Nanke twierdzi, że Pułaski ochotniczym udziałem w poskromieniu buntu Pugaczewa wyjednał sobie „pozwolenie powrotu do Polski i zdjęcia sekwestru z dóbr rodzinnych“ (str. 7). Powiada dalej, że, „zaraz po powrocie... na sejmie Mokronoskiego, na który posłował z ziemi czerskiej, przywrócono mu starostwo wareckie, choć było ono już od dwu lat w posiadaniu Ignacego Rychłowskiego“ (str. 8). Z tego wykładu wypadaloby wnioskować, że za udział Pułaskich w konfederacji barskiej uległo sekwestrowi czy konfiskacie należące do nich sta-

rostwo wareckie. Tymczasem nie było ani konfiskaty, ani sekwestru. Po śmierci Józefa Pułaskiego starostwo wareckie przeszło w posiadanie pozostałej po nim wdowy, Marjanny z Zielińskich¹⁾. Konstytucja z r. 1775 wzamian za wójtowstwo z jurysdykcją miasta Nowej-Warszawy oddała starostwo wareckie w dziedzictwo Rychłowskiemu, — „nienaruszając bynajmniej dożywocia dzisiejszej posesorki, z mocy *juris communicativi* onej służącego²⁾. Sejm Mokronoskiego rzeczoną konstytucję, jako szkodliwą dla skarbu Rzeczypospolitej, uchylił³⁾. Posesorka, wdowa po Józefie Pułaskim, zmarła dopiero w r. 1791. Nie może więc być mowy o „przywróceniu“ Antoniemu Pułaskiemu starostwa, które na chwilę nie przeszło do rąk obcych.

W r. 1776 Pułaski zostaje pułkownikiem w wojsku litewskim, w 1779 rotmistrzem kawalerji narodowej koronnej. W jednym z listów powołuje się na swe zasługi w latach: 1778, 1780, 1782; przypomina królowi, że na jego żądanie dogodził kredytem Ustrzyckiemu⁴⁾. W początkach roku 1786 taki królowi wystawił rewers:

„Niżej na podpisie wyrażony, zeznaję tym rewersem swoim dobrowolnym i niewymuszonym, iż ja Naj. Panu St. Augustowi, szczęśliwie dziś, a bodajby najdłużej panującemu królowi, Panu memu miłościwemu, wiernym będą, wszelkie rozkazy ochoczo, wiernie i podczeiwie dopełnię, w zawołaniach wszelkich na każdym miejscu z azardem zdrowia, majątku i, gdyby trzeba, i życia stawię się; z niechętnymi, gdyby byli woli N. Pana i familji jego, nietylko iż się łączyć nie będę, ale, gdybym się o nich dowiedział, przestrzędz i intrygi onych doszedł—odkryć, w interesach wołyńskiego i czarniechowskiego województwa z JW. Mnischchem, marszałkiem wielkim kor., znosić się, — honorem i poczcziwością moją zaręczam. Dat. Warszawa, d. 12 Jan. 1786. A. Pułaski“⁵⁾.

¹⁾ Summaryusz królewszczyzn... spisany r. 1770. Żytomierz, 1862, str. 64.

²⁾ *Vol. leg.* VII, 221.

³⁾ *Vol. leg.* VII 894.

⁴⁾ Pułaski do króla bez daty (w początkach r. 1792) i miejsca. (*Militaria*, t. II).

Rps muzeum ks. Czart., nr. 929.

Wiosną r. 1788 Pułaski odwiedził Potiemkina w Jelizabetgradzie. „W Polsce, — pisał książę do imperatorowej,—ogromny ferment, zwłaszcza wśród młodzieży; nikomu zaś nie da się wyprzedzić Branicki. Mateczko! nakaż pośpiech, albowiem może pociągnąć ich kto inny. Korzystaj z przychylności ich dla nas. Przybył do mnie Pułaski, człek mężny, popularny na Wołyniu. Walczył on przeciwko Pugaczewowi. Na skinienie przywdzieje mundur i stanie tu, ludzi zaś ma w pogotowiu. Pragnie być wszędzie z Branickim“ ¹⁾.

Sejmik poselski województwa wołyńskiego, odprawiony w r. 1788 w Łucku pod laską Józefa Steckiego, umieścił w instrukcji: „zdatność do dzieł rycerskich wojskowych, tudzież zasługi WW. Antoniego Pułaskiego, star. wareckiego, i Józefa Sławuszewskiego, wojskiego wyższego łuckiego, JKMci i Stanom Rzeczypospolitej rekomendować będą JOO. JWW. posłowie, aby do rang oficerskich najpierwsi byli domieszczeni“ ²⁾.

Ze szczegółów, tak przytoczonych tutaj, jak i podanych przez p. Nankego, widać, że Pułaski umiał zalecać się wszystkim: Potiemkinowi, królowi i szlachcie. Na Wołyniu był potęgą istotną.

Głową partji królewskiej na Wołyniu był, według p. Nankego, „Janusz ks. Sanguszko, starosta krzemieniecki,... wojewoda wołyński“ (str. 10). Istotnie: za przywódcę tej partji poczytywano wojewodę wołyńskiego, ale autor w wykładzie swoim pomieszał go z innym Sanguszką. Wojewoda nosił imię Hieronima; starostwo krzemienieckie było w posiadaniu jego brata, Janusza, strażnika wielkiego kor. ³⁾.

Zwołane na 16 listopada r. 1790 sejmiki miały obrąć nowy komplet posłów, a także odpowiedzieć na uniwersały marszałków sejmowych: jeden z zapytaniem w sprawie elekcji, drugi z zaleceniem do następstwa tronu elektora

¹⁾ Potiemkin do Kat. 10 maja z r. 1788 z Jelizabetgradu. (*Русская старина*, t. XVI, 1876, str. 460).

²⁾ Rps bibl. ord. hr. Krasieńskich.

³⁾ P. Nanke mylnie powołuje się (str. 76, przyp. 5) na moją książkę o konfederacji targowickiej, w której mowa (str. 179) o wyjeździe do Lwowa wojewody wołyńskiego, a nie starosty krzemienieckiego. Ks. Janusz wyjechał z rodziną do Saksonji i 3 lipca r. 1792 stanął w Dreźnie.

saskiego. Jak wszędzie niemal, tak i na Wołyniu, starło się stronnictwo staro-szlacheckie, reformom przeciwne, z patryjotycznym, popierającym sukcesję tronu. Postawę Wołynia w tej sprawie można było zgóry przewidzieć. Gdy na sesji sejmowej 30 sierpnia r. 1790 Niemcewicz wniósł projekt uniwersału, powołującego naród do oświadczenia, czy tron polski ma być nadal elekeyjnym, czy też dziedzicznym, — posłowie wołyńscy z najmocniejszym przeciwko takiemu uniwersałowi wystąpili protestem¹⁾. Nie poprzestali zaś na hałasowaniu w izbie sejmowej. Wołyńscy: książę Czartoryski, Świętosławski, Benedykt Hulewicz i Karwicki, czerniechowski Kurdwanowski 11 września r. 1790 wnieśli do ksiąg grodzkich włodzimierskich następujący manifest:

„Osobiście stanąwszy, niżej podpisani jaknajsolenniejsz żalą się i protestują o to, iż lubo stawający z mocy przepisu i instrukcji zwrócić czytanie uniwersału, zapytującego się o woli narodu względem wolnej elekcji, czyli nastąpić mającej sukcesji, usiłowali; gdy jednak, pomimo chęci żalących się, projekt uniwersału takowego w celu deliberacji od czytania jest przedsięwzięty, przeto żalący się, stosując się do wyraźnego instrukcji województwa swego opisu, materji takowej ani tknąć niedozwalającego, i owszem żalić się i protestować nakazującego jak najmocniej o wzruszenie prawa kardynalnego, wolną elekcję królów zabezpieczającego się (*sic*) na sejmie niniejszym, zasadami, do poprawy formy rządu działaniami zagruntowanego, dopełniając woli województwa swego, żalą się i protestują, zachowując wszelką poprawę powiększenia lub zmniejszenia“²⁾.

Po takim manifeste nie można się było niczego dobrze spodziewać na Wołyniu na sejmikach listopadowych. Jakoż sejmik łucki, któremu marszałkował Pułaski, powziął postanowienia skrajnie konserwatywne. On jeden w całej Rzeczypospolitej nie przyzwał na wybór następcy za życia St. Augusta. W obszernem *laudum* (znanem dawniej w streszczeniu, ogłoszonym przez p. Nankego w całości) potępiał dotychczasowy kierunek prac sejmowych i doma-

¹⁾ Kalinka. Sejm czteroletni. I, 441.

²⁾ Wypis z ksiąg grodzkich zamku włodzimierskiego (*Rps bibl. ord. hr. Kraszińskich*).

gał się ukarania Kołłątaja za szkodliwą działalność publicystyczną. Pułaskiego polecał łasce królewskiej, izby mógł otrzymać brygadę w wojsku koronnem.

Autor zapomniał o innej funkcji sejmiku łuckiego: o obiorze drugiego kompletu posłów. Przeszli: Hulewicz, Zagórski, Piniński, Olizar, Aksak i Krzucki. Należało zaopiniować, o ile wybór tych posłów był takim samym triumfem konserwatyizmu wołyńskiego, jak owo osobliwe *laudum* listopadowe. Nie zauważył autor i tego, że sejmik łucki nie skupiał w sobie całkowicie życia publicznego na Wołyniu, albowiem odbył się jednocześnie drugi—we Włodzimierzu, reprezentujący województwo czerniechowskie. O sejmiku włodzimierskim p. Nanke wspomina przy innej sposobności, ale ma o nim wyobrażenie niedokładne. „Rozdział Wołynia na dwa województwa,—powiada z okazji robót targowickich, — nie wprowadzał... żadnej nowości, owszem uświęcał jedynie stary zwyczaj, według którego we włodzimierskiem szlachta sejmikowała osobno, choć osobnych nie wybierała posłów“ (str. 70). Wszystko to błędne! Na zasadzie prawa z r. 1659 ¹⁾ dla szlachty odpadłego do Moskwy województwa czerniechowskiego odbywały się sejmiki we Włodzimierzu. I później, po pokoju andruszowskim, sejmiki włodzimierskie, reprezentujące województwo czerniechowskie, wybierały posłów osobnych. W r. 1788 wyszli: Czacki, Miączyński, Kurdwanowski, Krasicki. Na sejmiku listopadowym r. 1790 wybrano: Radziwińskiego, Czarnołuskiego, Ledochowskiego i Błędowskiego. Sejmik listopadowy włodzimierski nie sprzeciwił się, jak łucki, wyborowi następcy za życia St. Augusta, z czego płynie dowód, że Wołyń nie był pod względem politycznym jednolity. Nie znając *laudum* sejmiku włodzimierskiego, nie umiem wyjaśnić dokładniej genezy rozróżnień politycznych na Wołyniu. Mam poszlaki, że przychylnie dla interesów stronnictwa patryjotycznego działał na tym sejmiku Ludwik Wilga, wojewoda czerniechowski.

Po sejmikach listopadowych, w końcu r. 1790, rozeszła się wieść, że Michał Walewski, wojewoda sieradzki, zamierza zawiązać na Wołyniu, podczas kontraktów dubieńskich,

¹⁾ *Vol. leg.* IV, 634.

rekonfederację. Wojewoda, zaatakowany w tej sprawie przez króla za pośrednictwem biskupa płockiego, zaprzeczył zasadności pogłosek. I w rok później przypominał królowi płonność wieści o rekonfederacji¹⁾.

* * *

Podczas obrad sejmowych w podwójnym komplecie posłów Wołynianie nie schodzili ze stanowiska opozycyjnego. Wstrząsnęli się na projekt o sejmikach, diskutowany w izbie od drugiej połowy stycznia r. 1791. Zagórski i Benedykt Hulewicz wołyńscy, Radziwiński i Czarnołuński czerniechowscy przeciwko pierwszemu artykułom prawa o sejmikach, mianowicie przeciwko usunięciu od obrad nieposesjonatów, 5 lutego r. 1791 wnieśli manifest do ksiąg grodzkich warszawskich²⁾. Wrogo oczywiście wystąpili i przeciwko konstytucji 3-go maja³⁾.

Sejmiki lutowe, odprawione według nowego prawa w Łucku, Krzemieńcu i Włodzimierzu, nienajosobliwiej wypadły dla konstytucji: żaden jej nie zaprzysiągł, pomimo energicznych zabiegów Kołłątaja, który wziął Wołyń w swoją opiekę i nad jego nawróceniem pracował niezmordowanie.

W maju r. 1791 Pułaski udał się na Ukrainę „dla podradów“ i podobno dojechał do Potiemkina⁴⁾. To pewna, — pisze Denisko w drugiej połowie października, — że w zeszłym miesiącu W. Pułaski, wołany od xcia Potiem-

¹⁾ Zaleski. Koresp. krajowa St. Aug., str. 203.—Walewski 20 listopada r. 1791 do króla z Krakowa (*Rps muzeum ks. Czart.* nr. 737).

²⁾ Nie uczestniczący w tym manifestie z powodu choroby Kurdwanowski, czerniechowski, osobny protest przeciwko prawu o sejmikach wniósł do tychże ksiąg 5 maja r. 1791. (*Inducta relationum grodu warsz. 1791*, nr. 14).

³⁾ W rozdziale, poświęconym przez p. Nankego tej sprawie, zauważyłem kilka omyłek. Michał Zaleski nie należał do obywateli „podolskich“ (str. 22): miał osiadłość w województwie brzesko-litewskim, był postem trockim. Autorem *Wspomnień 1788* — 92 jest Michał Czacki, nie Tadeusz (str. 27). Ryszczewski i Czetwertyński nie byli posłami wołyńskimi (str. 33): pierwszy miał kasztelanię lubaczewską, drugi przemyską.

⁴⁾ Gabrjel Olizar 10 czerwca r. 1791 do króla (*Rps muzeum ks. Czart.* nr. 735).

kina, jeździł do Jass i sam jeden ma przedłużony podrad do marca“¹⁾. Zajęty dostawami, nie miał czasu na agitację przeciwko ustawie majowej²⁾. Zdaje się jednak, że, z powodu przebiegu sejmików lutowych, król robił mu wymówki. Pułaski niezgodny z widokami króla obrót spraw na Wołyniu zwał na niezręczność taktyki dworskiej. „Powodem najistotniejszym tego, — pisał, — są zwroty w ojczystych posługach: dotąd używane różne osoby i imieniem WKMei w województwie wołyńskim czyniące, dla tego, że niezgodne i w żądaniach swoich różniące się, ciągnęły często nieodpowiadające staraniu skutki. A zatem jeden z najniezszczęśliwszych byłem, iż chęci moje, zawsze dla majestatu Pańskiego wierne, opacznemu onych ulegały tłumaczeniu“. Przy tej sposobności prosił o komendę brygady narodowej³⁾. Snadź Pułaski nie chciał dzielić się z nikim współpracownictwem w sprawach politycznych na Wołyniu, a przysiętem cierpiał na niezaspokojoną żądę brygadjerstwa, do którego zalecało go już *laudum* łuckie listopadowe z r. 1790. Król nie rozpaczał o nim. „Chcą mnie tu, — pisał, — straszyc i Pułaskim, ale nietylko on sam mnie niedawno wielkie czynił zapewnienia, ale i ksiązę Michał Lubomirski wczoraj właśnie pisał tutaj, że ręczy za niego“⁴⁾. List królewski jest niewątpliwie w związku z pismem z 28 marca r. 1792, w którym ksiązę Lubomirski donosił: „Staralem się

¹⁾ Denisko do Kołłątaja 21 października z Krzemieńca. (*Rps Ak. Um. w Krakowie*). P. Nanke z dwóch wycieczek Pułaskiego zrobił jedną (str. 37).

²⁾ Staraniem Gabrjela Olizara 364 obywateli powiatu łuckiego wysłało do króla z podziękowaniem za konstytucję 3-go maja adres, datowany 27 listopada r. 1791. (Król do G. Olizara 9 grudnia r. 1791. — *Rps muzeum ks. Czart.* nr 735). Jednocześnie nadesłano królowi list, datowany 28 listopada r. 1791 w Czekaniu, podpisany przez Antoniego Sobolewskiego, donoszący jakiejś księżnie, że Pułaski z Gabrjelem Olizarem, zebrawszy do 200 hałustry, ułożyli manifest przeciwko konstytucji, za sztafetą zaś, wyprawioną z adresem do Warszawy, wysłali pogoń (*Rps muzeum ks. Czart.* nr 930). List rzekomego Sobolewskiego był falsyfikatem, sporządzonym dla zmistyfikowania kogoś, niewtajemniczonego w ówczesne stosunki wołyńskie.

³⁾ Cyt. wyżej list Pułaskiego do króla bez daty (w początkach r. 1792) i miejsca (*Militaria*, t. II).

⁴⁾ Król do ks. Adama Czart. do Drezna bez daty. (*Rps bibl. ord. hr. Zamoyskich*).

abym tak pana Pułaskiego, jako też pana Rohozińskiego namówił, aby oba winne uszanowanie WKMości osobiście złożyli. Pułaski dla słabości swojej w tym czasie być nie może, pan Rohoziński dopiero co ozdrowiał i ten z największą chęcią jedzie, aby WKMość przeświadczył o przywiązaniu, którego i ja winienem dać zaświadczenie, że zawsze był i jest WKMcui wdzięcznym za łaski¹⁾.

W miarę zbliżania się konfederatów targowickich i wojsk Kochowskiego, w czerwcu r. 1792, malkotenci wołyńscy coraz śmielej podnosili głowę. Komisja cywilno-wojskowa krzemieniecka odmówiła dostarczenia dla korpusu księcia Michała Lubomirskiego żywności i furazu²⁾. Były konsul Rzeczypospolitej w Chersonie, Zabłocki, wysłany z Warszawy w celu zabrania do skarbu koronnego kas komór celnych i podatków ze starostw, umknął z Włodzimierza, najpierw na wieś odludną, następnie do obozu księcia Józefa Poniatowskiego, — „dla uniknienia podejrzenia osób, wielce źle dysponowanych“³⁾. Pułaski, chory jeszcze na nogę, naradzał się z przyjaciółmi w Sławucie, w rezydencji wojewody wołyńskiego, który pod koniec czerwca usunął się do Lwowa. „Ja radziłbym, — pisał Zajączek, — żeby tych wszystkich Pułaskich, Kurdwanowskich⁴⁾ i im podobnych zamknąć w Częstochowie, traktować i karmić ich dobrze aż do końca roboty, bo inaczej zawsze dadzą okazję niespokojności i oglądania się“⁵⁾. W początkach lipca Kochowski stanął obozem pod Hołowczycami, niedaleko Dubna. 3 lipca Branicki donosił z obozu rosyjskiego Szczęsnemu Potockiemu: „Generał Kurdwanowski pisał z Leszniowa, że jedzie do mnie, gdzie ma przy sobie wiele Wołynianów; Pułaskiego z drugimi także spodziewam się,

¹⁾ Rps muzeum ks. Czart. nr 728.

²⁾ Zajączek do Gorzeńskiego 12 czerwca r. 1792 z Dubna. (*Militaria* t. VIII).

³⁾ Zabłocki do Gorzeńskiego 9 lipca r. 1792 z Warszawy (*Militaria* t. VIII).

⁴⁾ Właściwie, w dacie listu Zajączka—Kurdwanowskiego nie było na Wołyniu. „Kurdwanowski od kilku niedziel w Litwie w dobrach arendowanych znajduje się“, — informuje książe Michał Lubomirski w liście z 17 czerwca r. 1792 (*Militaria*, t. VIII).

⁵⁾ Cyt. wyżej list Zajączka z 12 czerwca r. 1792.

a Świętosławski czeka pod Gródkiem. Gdy się zbierzem, może się co i ułoży względem P. Zagórskiego¹⁾, który już się widział z nami i jest gdzieś tu niedaleko. Ale to bieda, że Kochowski się nigdzie nie zastanawia, a bez przyzwoitego i zabezpieczającego konwoju oddalać się od korpusu niemożna²⁾.

Staraniem Branickiego,—nie ruszającego się „bez przyzwoitego i zabezpieczającego konwoju“ żołnierzy rosyjskich, — stanęły: 9 lipca konfederacja łucka, 13 lipca — włodzimierska. Marszałkiem pierwszej został Pułaski, drugiej Kurdwanowski.

W książce o konfederacji targowickiej wyraziłem opinię, że Branicki sukcesy na Wołyniu zawdzięczał nie samej ochoczości żywiołów antykonstytucyjnych: użył przemocy wojsk rosyjskich. Opinię tę oparłem na szeregu faktów, stwierdzających, że majątki tych, którzy nie chcieli przystąpić do konfederacji, pustoszone. P. Nanke nie przeczy faktom, lecz pyta: „gdzie dowody na to, że hetman maczał w tem rękę, że w ten barbarzyński sposób karał opornych?“ Do podobnego pytania nie upoważniała autora opinja moja, oparta na faktach. Spalono wsie Beyzyma, zrabowano majątności Wilgi, złupiono dobra Karczewskiego i t. d. Okoliczność, że Steckiego spotkała katastrofa wtedy, „gdy go całkiem na Wołyniu nie było“ (o czem i ja nie przemilczam w swej książce, str. 181), przemawia na korzyść mojej opinji: niszczone majątki tych, którzy przed konfederatami uciekali z kraju. Wąsowicze i Beyzym w liście do króla z 16 lipca r. 1792 spustoszeń nie zwalają bynajmniej na karb potyczki pomiędzy wojskami: przypisują je teroryzmowi konfederatów. Wojewoda Wilga pisze do króla: zrabowano mu majątki i kazano pojechać do Włodzimierza na zagajanie sejmiku. Syn wojewody tłumaczy się, że przyjął łaskę konfederacji chełmskiej, przerażony zniszczeniem przez wojska rosyjskie majątków ojcowskich³⁾. Niema więc

¹⁾ Zagórski przeznaczony był przez Szczęsnego Potockiego na marszałka konfederacji wołyńskiej.

²⁾ Branicki do Szczęsnego Potockiego 3 lipca r. 1792 z obozu pod Hołowczycami (*Rps bibl. ord. hr. Krasińskich*).

³⁾ J. Wilga 28 lipca, L. Wilga 30 lipca r. 1792 do króla (*Rps muzeum ks. Czart.* nr 932).

wątpliwości o związku pomiędzy rabunkami i pożogami, dokonywanymi przez wojska rosyjskie, a pracami konfederatów, którym przewodniczył Branicki, konwojowany „przyzwolicie“ przez żołnierzy aljanckich. Zwolnienie Beyzyma przez konfederację łucką od podwód i furażu za poniesione szkody nie obala faktów najoczywistszych. „Zdrowy rozsądek, — pisze p. Nanke, — nie pozwalał Branickiemu na wymuszanie akcesów u szlachty postrachem oręża rosyjskiego i pożogi“ (str. 72). Przeciwno wyznawcy „zdrowego rozsądku“ Branickiego mówią fakta, kłócą się z nim opinie współczesnych. Szczęsny Potocki zżymał się na gwałty Branickiego. W listach do przyjaciół wyrażał się z przejęciem „o sposobie wołyńskim“ zachęcania do konfederacji.

* * *

Pomimo dużego nakładu pracy, p. Nanke niedostatecznie zżył się z Wołyniem. Nie poznał należycie ludzi i ich stosunków. O najwybitniejszej osobistości, Hieronimie Sanguszcze, mało co umiał powiedzieć i, w dodatku, pomieszał go z księciem Januszem. Nie wyjaśnił wpływu stosunków familijnych na układanie się stosunków i przebieg akcji politycznej. Nie zbadał np. pokrewieństwa Kołłątaja z Hulewiczami, którzy (z wyjątkiem Benedykta) ulegali podkanclerzemu i znaczną w województwie odegrali rolę. Nie dostrzegł, że solidarność z Pułaskim takich np. Sławuszewskich opierała się na węzłach koligacji¹⁾. Z drugiej strony niemało rzuciłoby światła na stosunki polityczne na Wołyniu zbadanie zatargów, o których wspomina w listach swoich Kołłątaj: Olizara, procesującego się o wieś Rafałówkę i zabiegającego o względy sędziów, Chojnackiego ze Steckimi, Steckich ze Strojnowskim i t. p.

Szlachta wołyńska piastowała tytułarne urzędy czerniechowskie. Sejmik egzulancki czerniechowski, odprawiany we Włodzimierzu, składał się z ziemian wołyńskich. Dygnitarze czerniechowscy emulowali z wołyńskimi, sejmik włodzimierski niezawsze szedł zgodnie z łuckim. Stosunki te

¹⁾ Marcin Sławuszewski, brat wojskiego włodzimierskiego, miał za żonę siostrę Pułaskiego.

wymagały pilnego uwzględnienia dla wyjaśnienia powikłań i rozróżnień wołyńskich.

Z niedbałej korekty wyszedł Poniński, Krasicki, Garczyński, Wyleżański (str. 25, 49, 59) zamiast: Pinińskiego, Krasieńskiego, Gaszyńskiego i Wyleżyńskiego. Zamiast „powiadów“ (str. 37) powinno być „podradów“. Referendarz „krzemieniecki“ (str. 47), prawdopodobnie zamiast „koronny“; że jednak mowa o Kołłątaju, przeto powinno być „litewski“. A może już „podkanclerzy koronny“?

ZAPATRYWANIA REMBOWSKIEGO NA REFORMY SEJMU WIELKIEGO.

(Z powodu rocznicy śmierci Rembowskiego, zm. dnia 9-go września r. 1906).

Nie zamilkły jeszcze echa pokrzyków historjografji cudzoziemskiej, zwłaszcza niemieckiej i rosyjskiej, rozbrzmiewających po świecie na temat katastrofy upadku Rzeczypospolitej. Według tej historjografji, upadek Polski był koniecznością, albowiem naród zatracił w sobie ducha postępu, stał się próchnem moralnem. Szlachta była przedajna, głucha na dobro publiczne, okrutna dla poddanych. Duchowieństwo pograżyło się w zabobonie i rozpuście. Mieszczaństwo nie istniało. Zanikł w narodzie zmysł polityczny, zamarła w nim zdolność do naprawy stosunków i utrzymania niepodległości państwowej. W interesie zdrowia ludzkości należało wyrzucić zbutwiałą rudere państwową, zapowietrzającą świat miazmatami anarchji.

Tendencje historyków cudzoziemskich, usprawiedliwiających brutalność faktów dokonanych, znalazły sprzymierzeńców w dziejopisach polskich, w opinjach tak zwanej szkoły krakowskiej. Główni jej przedstawiciele upadek Rzeczypospolitej przypisywali również wyłącznie winom narodu. Od kolegów cudzoziemskich różnili się głównie pobudkami, dla których zohydzali przeszłość polską: nie tyle im chodziło o usprawiedliwienie faktów dokonanych, ile o straszenie współczesnego sobie społeczeństwa wskazaniami przeszłości. Do sentencji cudzoziemców: Zgubiła Polskę anarchja! dodawali przestrozę: Niemasz przyszłości narodu bez karności i uległości władzy państwowej!

Łatwiej było oprzeć się wrogiej nam sofistyce historjografji cudzoziemskiej, niż zaczepionemu o nadzieję lepszej przyszłości pesynizmowi szkoły krakowskiej. Rembowski jednak zwalczał zarówno historyków obcych, jak krakowskich, pomimo tego, że z tymi drugimi łączyło go powinowactwo polityczne. Nie stworzył osobnej konstrukcji historycznej, poświęconej obronie przeszłości, lecz zapartywaniam swoim w tym względzie dawał folgę wielokrotnie w krytykach naukowych i w artykułach przygodnych.

Aktem, rehabilitującym szlachtę naszą z wieku XVIII, była, zdaniem Rembowskiego, przedewszystkiem konstytucja 3-go maja, stanowiąca polską puściznę narodową. Konstytucja ta stworzona była w dobie przełomowej, gdy rządy stare poczęły ustępować miejsca państwu nowożytnemu, opartemu na zwierzchnictwie ludu i systemie przedstawicielskim, przejętym nawskroś zasadą równości prawnej. Podobnie, jak konstytucje federacyjne amerykańskie i francuska, ożywiona była duchem porządku państwowego nowożytnego, dążnością do stworzenia organizacji, zapewniającej narodowi rozwój i siłę. Nie opierała się jednak, jak amerykańskie, na samych teorjach politycznych; nie zrywała, jak francuska, z przeszłością; pragnęła jedynie odrodzić dawny organizm państwowy, usuwając z niego wadliwości, które spowodowały zwyrodnienie życia publicznego w stuleciu XVII i XVIII. Na wzór konstytucji angielskiej ustawa majowa stawała na gruncie sojuszu przeszłości z przyszłością, podejmowała pracę powolnego przekształcenia starego państwa na nowożytne. Zniosła *liberum veto* i konfederacje, narażające kraj na bezład i nieszczęścia, zapobiegła klęskom bezkrólewia, zaprowadzając sukcesję tronu; przedsięwzięła wszystko, aby ocalić egzystencję polityczną Rzeczypospolitej i zapewnić narodowi warunki rozwoju normalnego. Nie była zaś dziełem szlachty, stworzonym w jej interesie stanowym, skoro podnosiła upośledzone warstwy społeczne: mieszczaństwu nadała prawa polityczne, a nad włościanami rozciągała opiekę rządową.

Naprawie stosunków miejskich i włościańskich Rembowski poświęcał zawsze bardzo pilną uwagę przy zwalczaniu historjografji obcej, twierdzącej, że stan trzeci

w Polsce nie istniał, chłopci zaś traktowani byli przez dzieciów narówni z bydłem roboczem.

W dziele: *Konfederacja i rokosz* z naciskiem podnosił fakt uczestnictwa mieszczan w życiu publicznym w wieku XVI i XVII, mianowicie w sejmach i związkach konfederackich. Nie zaprzeczał ucisku mieszczaństwa, lecz łagodził przesadę opinij obcych i polskich. Prawa municypalne nie zabezpieczały mieszczan przed nadużyciami starostów, przed wadliwym wymiarem sprawiedliwości w asesorjach, wreszcie przed rozkładem wewnętrznym, jakiemu uległy wszelkie korporacje średniowieczne, rządzące się wyłącznie interesami egoistycznymi. Pomimo tego wszystkiego mieszczanin, zdaniem Rembowskiego, zachował w obrębie życia municypalnego pewną samodzielność, której nie pozbawiła go nieistniejąca w Polsce administracja biurokratyczna. Posiadał pewien samorząd, który go przywiązywał do miasta, a przez nie do Rzeczypospolitej. Mieszczanin polski nawet w XVII wieku, t. j. w dobie niszczących wojen, upadku handlu i rozstroju wewnętrznego, nie stracił charakteru obywatelskiego. Rządny i oszczędny, zasługiwał się cierpliwie Rzeczypospolitej, ufny, iż wróci w progi sejmowe, z których go usunięto samowolnie w końcu wieku XV. I doczekał się lepszych czasów. Reskryptami Stanisława Augusta ustanowione były dla stolicy i innych miast królewskich Komisje dobrego porządku (*boni ordinis*) w celu uporządkowania ich stanu ekonomiczno-prawnego i wprowadzenia stosownych do potrzeb czasu reform. Komisje te pracowały usilnie nad podniesieniem miast i do prawa magdeburgskiego wprowadziły wiele zmian, nie uszczuplając bynajmniej zakresu samorządu municypalnego. Sejmowi czteroletniemu pozostało jedynie uwieńczenie rozpoczętego dzieła przez przeprowadzenie w organizacji miast większej jednolitości i ściślejszego ich związku z państwem. Dokonało tego prawo z 18-go kwietnia r. 1791, równające mieszczaństwo ze szlachtą i wprowadzające reprezentantów jego do sejmu.

W takim samym oświeceniu Rembowski przedstawia i sprawę włościańską. W Polsce ani kazalnica, ani statyści, ani królowie nie pozwalali zasnąć sumieniu narodowemu. Począwszy od Frycza Modrzewskiego, wszyscy statyści przekonywali, iż w interesie klasy panującej i sprawy publicz-

nej należy być sprawiedliwym dla włościan. Kazalnica nawoływała do względności dla nich, satyra niemiłosiernie karciała nadużycia, monarchowie wprowadzali ulgi, przynajmniej w dobrach królewskich. Moźnowładca patrymonjalny w Polsce nie był zwykłym sokołem pustułka, biorącym daniny, a nie świadczącym nie wzamian. Ciężył na nim zawsze obowiązek bronienia i wspomagania poddanego.

Rembowski w wybornych roztrząsaniach pism autorów rosyjskich: Kariejewa i Goremykina, przytoczył mnóstwo przykładów reform, podejmowanych w dziedzinie stosunków włościańskich z inicjatywy prywatnej zarówno mieszczaństwa, jak moźnowładztwa i szlachty. Bronił też konstytucji 3-go maja od zarzutu obojętności dla chłopów. Co, — pyta Rembowski, — miała uczynić konstytucja z włościanami? dlaczego jej artykuł IV-ty ma być lekceważony? Pretensje do niej mogą żywić tylko ci, którzy w opinjach swoich nie liczą się ani z przeszłością, ani z twardymi warunkami chwili bieżącej. Zadaniem sejmu czteroletniego, jako konstytucyjnego, było zreorganizowanie ustroju politycznego Rzeczypospolitej. I dokonał tego, znosząc przestarzałe instytucje, rząd obalające, społeczność niszczące. Każda konstytucja zawiera tylko najkardynalniejsze zasady, które w następstwie rozwinąć powinno prawo państwowe i administracyjne. Jest ona ideą przewodnią, duchem, który przewodniczyć powinien późniejszemu prawodawcy. Artykuł IV konstytucji 3-go maja, rozciągający opiekę rządową nad włościanami i czyniący ich podmiotem praw cywilnych, wyrażał zasadę, obowiązującą dla ustawodawstwa przyszłości. Niepodobna winić sejmu czteroletniego, że w konstytucji nie zamieścił całego kodeksu, regulującego stosunki włościańskie. Konstytucja zrobiła dużo, wyrażając stanowcze potępienie poddaństwa włościan i dając do zrozumienia, że tylko kmięć wolny jest źródłem bogactw krajowych i stanowi najdzielniejszą siłę państwa. Poza słowem zachęty konstytucja w sprawie rolnej iść dalej nie mogła, wszystkie bowiem okoliczności zapowiadały bezskuteczność interwencji państwowej w tej sprawie. W Austrii usiłowania Józefa II-go względem złagodzenia stosunków poddańczych, a gdzie niegdzie i względem uwłaszczenia włościan, poparte były aparatem władz administracyjnych. Tak samo było

też w Prusach. Pomimo jednak wysileń oświeconego absolutyzmu, mającego na swe usługi armję żołnierzy i urzędników, w Austrii i Prusach poddaństwo włościan nie przestało istnieć, zamierzone zaś reformy wywołały jedynie rozgoryczenie wśród klas posiadających. Wobec tego trudno wymagać od prawodawców sejmu czteroletniego reformy tak trudnej, zwłaszcza, że przeciwna jej była mniejszość sejmowa, gotowa wyciągnąć rękę o pomoc do potężnych mocarstw sąsiednich. Pobudzanie więc inicjatywy prywatnej, nawoływanie obywateli do umów z włościanami, wreszcie obmyślenie środków, mających na celu zmniejszenie liczby ludności poddańczej — obiecywało w niedalekiej przyszłości plon obfitszy, niż przepisy radykalne, które obudziłyby w narodzie protesty i sprowadziłyby interwencję cudzoziemską. Że konstytucja 3-go maja pobudziła inicjatywę prywatną, dowodem tego liczne przykłady umów, zawieranych pomiędzy dziedzicami a włościanami, mających na względzie polepszenie doli ludu rolniczego. Uniwersały Kościuszkowskie w sprawie włościańskiej, będące rozwinięciem artykułu IV konstytucji 3-go maja, naród przyjął przychylnie.

Zdaniem Rembowskiiego, naród polski złożył w końcu wieku XVIII-go niezaprzeczone dowody żywotności. Sejm czteroletni budził ducha zgody i poświęcenia. Nie chcąc ściągać na kraj interwencji obcej, wyrzekął się budowy prawodawczej doskonałej, wznosił zaś możliwie dobrą, powierzając dalszą pracę pokoleniom następnym. Nie mogąc dokonać odrazu wszystkiego, starał się, aby Rzeczpospolita była rządna i dla wszystkich sprawiedliwa.

Zapatrzywania swe na reformy, podjęte na schyłku istnienia Rzeczypospolitej, Rembowski zamierzał gruntownie uzasadnić w dziele o ustawie 3-go maja w porównaniu ze współczesnymi jej konstytucjami amerykańskimi i europejskimi. Z pomysłami do tej pracy nosił się od lat wielu i ciągle do niej gromadził materiał. Śmierć nie pozwoliła mu urzeczywistnić zamiaru, dużego w założeniu, nie przetrastającego sił autora wielu cennych dzieł historycznoprawnych. Niepowetowaną jest szkoda, że zapadła w grób wiedza rozległa, skojarzona z nieposzlakowaną prawością naukową i z gorącym umiłowaniem pięknych motywów przeszłości polskiej.

PASY LIPKOWSKIE.

Przyczynek do historii polskiego przemysłu artystycznego.

(*Źródła:* Akta Starej Warszawy (Archiwum Główne). — Suplementa do Gazety Warszawskiej z r. 1789 nr 76 i z r. 1790 nr 18. — Dodatki do Korrespondenta Krajowego y Zagranicznego z r. 1793 nr 4, 7 i 8. — Gazeta Rządowa z r. 1794 nr 1. — Dodatek do Gazety Obywatelskiej z 14 czerwca r. 1794. — Heraldyka Wielądka, t. V. — Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce, t. V i VIII).

Za czasów saskich panowie, bywający na dworze, a za nimi wszyscy, idący za modą, przebrali się w suknie francuskie. Kawalerowi w stroju polskim niełatwo było zdobyć serce panienki z domu zamożniejszego, edukowanej w językach i grającej na klawikordzie. Po staroświecku odziewali się tylko palestranci i nie ocierający się o stolicę prowincjonałsi.

Podczas sejmu wielkiego nawrócono do sukni polskiej. W kontuszu, z czupryną podgoloną prezentował się królowi zeudzoziemczali krajezyc Potocki, poseł poznański. Przywdział strój polski hetman Branicki, który przed imperatorką i jej poddanymi mawiał: je suis Russe. Dla szlachty i mieszczan ubiór staroświecki stał się cechą patriotyzmu. Protegowały go damy, pomiędzy którymi najżarliwszą wyznawczynią kontusza była księżna generałowa ziem podolskich.

Z żupanami i kontuszami odzyskały prawo obywatelstwa pasy, stanowiące część niezbędną stroju polskiego. Wydobywano z kufrów stare tureckie, perskie, chińskie

i francuskie, zaopatrywano się w nowe z fabryk krajowych: słuckiej, kobyłkowskiej, drzewickiej, krakowskich i t. p. Obywatel zamożniejszy, zarówno szlachcic, jak mieszczanin, posiadał całą kolekcję pasów o różnych deseniach i kolorach, rozmaitej wartości artystycznej i pieniężnej.

Jan Kanty Szanowski, cześnik łomżyński, właściciel siedemnastu żupanów i kilku kontuszów, miał dziesięć pasów. W czterech kolorach. W dwóch kolorach z frendzlami złotymi. W dwóch kolorach do munduru mazowieckiego. W dwóch kolorach z materji francuskiej ze złotem. Srebrny na tureckiej materji. W dwóch kolorach, różowy z palja. Ponsowy z białym i z przyszytym szlakiem. Jedwabny palja z szafirowym. Jedwabny ze srebrem. Czarny kitajkowy. Ów w czterech kolorach, nieużywany, sprzedano po śmierci cześnika za 253 złp.

Szlachetny Stanisław Koszewski, cyrulik, obywatel warszawski, właściciel kamienicy. Dwa na materji białej, haftowane, z frendzlami złotymi. Stambulski ze złotem. Dwa perskie ze złotem. Dwa francuskie ze srebrem. Hamburgski ze złotem. Jedwabny. Dwa półpasy stambulskie ze złotem i srebrem. Ogółem dziewięć pasów i dwa półpasy.

Ur. Antoni Kuczyński, właściciel ośmiu żupanów i tyluż kontuszów. Lity lionski. Biały z zielonym i fioletowym słucki. Karmazynowy z zielonym słucki. Francuski niebieski. Pomarańczowy tyftykowy. Popielaty tyftykowy. Karmazynowy bawoli.

Ur. Grzegorz Trubłajewicz, sekretarz JKM-ci, do pięciu żupanów i trzech kontuszów. Hałajowy biały, złotem i jedwabiem haftowany, ze złotymi frendzlami. Perski ze złotem przerabiany, z takiemiż frendzlami. Kroazowy zielony, haftowany, z frendzlami jedwabnemi. Dwa w dwóch kolorach z frendzlami jedwabnemi, fabryki kobyłkowskiej.

Tomasz Przyłuski, palestrant, do ośmiu żupanów i pięciu kontuszów. Czarny kroazowy w karpia łuszczkę, haftowany. Takież ze złotem przerabiany. Hałajowy popielaty, haftowany. Hałajowy biały, haftowany. Jedwabny w różnych kolorach.

Ur. Józef Piotrowski. Słucki, bogaty, z frendzlą. Kijowski, półbogaty, z frendzlą. Takież w karpia łuszczkę z frendzlą.

Pierwszy, oszacowany na szesnaście dukatów, miał półsiodma łokcia długości.

Szlachetny Dominik Sierakowski, rzeźnik, gminny Starej Warszawy. Bogaty słucki w dwóch kolorach, ze złotem, bez frendzli, szacowany na 180 złp. Hałajowy, popielaty, złotem i jedwabiem haftowany, z frendzlą złotą. Słucki szafirowy ze szlakiem bogatym.

Szlachetny Feliks Szubski, rzeźnik warszawski, do trzech żupanów i czterech kontuszów. Perski, jedwabny, ponsowy, ze szlakami, wyszywanemi w kwiatki. Takież ponsowy ze złotem, w paski koloru lila, z dwoma szlakami. Bajdacki seledynowy ze złotem, ze szlakami i frendzlą.

Z pasów krajowych najgłośniejszą renomą cieszyły się słuckie, wyrabiane pod kierunkiem „prezesa fabryki“ Mażarskiego. Na zjazdy trybunalskie w Lublinie i Piotrkowie dostarczała pięknych wyrobów fabryka, założona w Drzewicy, w województwie sandomierskim, przez Filipa Nerjusza Szaniawskiego. W Krakowie produkowali: Puciłowski i Masłowski. Warszawę zaopatrywała w pasy pobliska Kobyłka, w której fabrykę, otwartą w r. 1782 przez Solimonda z Lionu, prowadził „entrepreneur“ Claude Etienne Filsjean. Podczas sejmu wielkiego przybyła fabryka Paschalisa Jakubowicza.

Według tradycji rodzinnej, spisanej przez Wielądka, jeden z Jakubowiczów, szlachcie polski, w XV wieku wye-migrował do Azji Mniejszej i ożenił się w Tokacie z Ormianką. Potomek tego emigranta, Paschalis, syn Jakuba, w r. 1761 dostał się do Polski i osiadł w Warszawie. Pomnożył w stolicy Rzeczypospolitej kolonję rodzin ormiańskich: Muradowiczów, Augustowiczów, Jędrzejewiczów, Minasowiczów, Krzysztofowiczów, Łukaszewiczów, Makarowiczów, Przybyłowskich, Abrahamowiczów i t. p. Później sprowadził za sobą brata starszego, Jana. W r. 1776 ożenił się z Marjaną Muradowiczówną, z którą dochował się pięciorga dzieci: trzech synów i dwóch córek. Na dokumentach wyciskał pieczęć owalną, której środek zdobi kartusz barokowy, nakryty koroną szlachecką, a na nim baranek, stojący bokiem, trzymający w prawej, przedniej nóżce drzewce z chorągiewką. W otoku pieczęci napis ormiański: „Aruthin worti Hagopi“, t. j. Paschalis syn Jakuba, i data: „R. P. 1773“. Podpisywał się po polsku.

Prowadził w Warszawie sklep turecki. Dawał panom towary na kredyt, służył im i pożyczką gotowizny. Podolski, kasztelan mazowiecki, za pobrane towary i gotówkę wystawił mu skrypt na 3,138 dukatów z obowiązkiem opłacania od tej sumy procentu po 18 od sta. Gdy się w terminie nie uiścił, Jakubowicz wystąpił sądownie o 34,884 złp. kapitału łącznie z prowizją, zatradował miasteczko Głowno z przyległościami, w województwie rawskim, i trzymał je przez sześć lat, obracając intratę na pokrycie swej należności. Kasztelan dowodził, że wierzyciel wybrał z Głowna, dającego dochodu rocznego 12,000 złp., więcej, niż wynosił dług, i w r. 1788 przeciwko tradowaniu miasteczka manifestował się w księgach radzieckich Starej Warszawy.

W lipcu r. 1788 Jakubowicz nabył od Józefa Celdnera za 6,100 dukatów kamienicę na Krakowskim Przedmieściu pod nr. 450, zatrzymując z szacunku należną nieletnim sumę 23,844 złp. Miał dworek za stajniami na Marjensztadzie pod nr. 2656. W r. 1788 został właścicielem kamienicy w Krakowie na ulicy Sławkowskiej i wpisał się w poczet obywateli tego miasta. Wyjednał sobie prawo kupna dóbr ziemskich, nabył w województwie mazowieckiem wieś Zielonki z folwarkami: Prusy i Lipków. Należał do obywateli zamożnych, skoro mógł wystawić 100,000 złp. kaucji za Ignacym Krzysztofowiczem przy obejmowaniu przez tegoż w maju r. 1792 urzędu kasjera miejskiego. Szczyił się tytułem sekretarza JKMcI, w latach: 1789 i 1790 piastował godność starszego konfraternji kupieckiej, wybrany został na gminnego i zasiadał w Urzędzie ekonomicznym Starej Warszawy.

W r. 1790 został nobilitowany razem z fabrykantami: Mażarskim, Danglem, Zaderem, Zyglere, Filsjeanem i Münckenbeckiem. Otrzymał herb „Jakubowicz“: baranka białego z dwoma rogami na głowie, z chorągiewką, stojącego na wzgórzu w polu zielonem, obróconego w lewą stronę tarczy. Herb różnił się od dawnego znaku pieczętnego Jakubowiczów tem, że do hełmu dodano skrzydło orle, przesyte strzałą. Żyjący jeszcze w Azji ojciec Paschalisa informował go, że przystało mu raczej dokonać wyvodu szlachectwa, należnego domowi Jakubowiczów od czasów niepamiętnych, nie zaś nobilitować się narówni z plebejuszami.

Nobilitacja udzielona została Jakubowiczowi w nagrodę za starania, złożone przez niego około ufundowania w kraju fabryki pasów.

„Gdy... (pisał sam o sobie) znaczna liczba osób w kraju naszym raptownie po polsku przebierać się zaczęła, Jakubowicz, widząc, że fabryki krajowe nie były w stanie wygotowania tyle pasów, ile potrzeba powszechna wymagała,— znacznym kosztem posłał on różne desenia i pas do fabryki zagranicznej, ażeby tam według tych deseni pasy robili z literami na końcach *P. J.*; a to z tej przyczyny, ażeby fabrykant, przywłaszczając sobie takowe desenia, nie wydał je za własny wynalazek... Fabrykant ten z początku przysyłał pasy w dobrym, lecz w następnym czasie w podniejszym gatunku. Dla czego Jakubowicz nie zaniedbał powielokrotnie pisać do niego, zalecając mu, ażeby pasy z najlepszego złota, srebra i materiału robić kazał i aby od jednego do drugiego końca jednakowe złoto, srebro i robota była. Lecz fabrykant, niezważając na tylkrotne upominanie, pasy w podniejszym gatunku kontynuował..“

Nie mogąc dojść do ładu z przemysłowcem cudzoziemskim, założył własną fabrykę, naprzód w Warszawie, następnie w Lipkowie. W suplemencie do *Gazety Warszawskiej* z 23 września r. 1789 podał o niej następującą wiadomość.

Właściciel dóbr Zielonkowskich, o dwie mile od Warszawy leżących, JP. Paschalis Jakubowicz, założywszy fabrykę pasów bogatych i jedwabnych od roku i mając tamże już przeszło sto ludzi obojej płci i robotnika, uwiadamia publiczność, że na naukę do tej fabryki chce przyjmować młodzież obojej płci, jakiegokolwiek kondycji, poczynając od lat 13 do 14, za rekomendacją. Każdy w tym gatunku i guście, jak zechce mieć będzie pasy za udaniem się do właściciela, na Krakowskim Przedmieściu pod nr. 450 mieszkającego, za cenę sprawiedliwą. Na końcu każdego pasa będą litery wybijane *Puschalis*. Pasy zażywane, materye do prania i kalandrowania w tejże fabryce przyjmowane będą za ceną przyzwoitą.

Wspólnikiem Jakubowicza był Antoni Krieger, utrzymujący sklep turecki w bramie krakowskiej, w kamienicy Łazarewiczowej pod nr. 297. 1 marca r. 1789 umowa wygasła; niedawni kompaniści wnieśli do akt radzieckich Starej Warszawy zapis na kompromis w celu polubownego załatwienia nieporozumień. Uprosil na arbitrów: Macieja

Łyszkiewicza, ławnika, i Franciszka Ksawerego Makarowicza, na superarbitra Antoniego Chevalier'a, radcę, do pióra Dominika Borakowskiego. Krieger nie dogadzał Jakubowiczowi, albowiem jednocześnie na mocy kontraktu z 10 grudnia r. 1788 związany był w sprawach handlowych z entrepreneurem fabryki kobyłkowskiej, Filsjean'em. Wprawdzie ten ostatni w kwietniu r. 1789 oskarżał Kriegera w księgach radzieckich o niedotrzymanie warunków kontraktu, jednakże stosunków z nim nie zerwał. Owszem, w suplemencie do *Gazety Warszawskiej* z 5 marca r. 1790 ogłaszał, że skład pasów kobyłkowskich, tak bogatych, jak jedwabnych w różnych kolorach, mieści się w sklepie Kriegera, gdzie je można nabywać i zamawiać, bez fatygowania się do fabryki, odległej o dwie mile od Warszawy.

Na targu warszawskim rywalizował Lipków z Kobyłką, mające składy prawie w sąsiedztwie: na Krakowskim Przedmieściu pod nr. 450 w kamienicy Jakubowicza i w bramie krakowskiej w sklepie tureckim Kriegera.

Ormianin w reklamowaniu swego towaru był zręczniejszym od Francuza. Umiał zainteresować swą fabryką Stanisława Augusta, który w otoczeniu senatorów i posłów sejmowych zrobił wycieczkę do Lipkowa. Wypadek ten Jakubowicz upamiętnił tablicą ze stosownym napisem, wmurowaną w ścianę budynku fabrycznego. Pasy lipkowskie oznaczone literami *P. J.*, napisem *Paschalis* lub wizerunkiem baranka z chorągiewką, zyskały rozgłos. Jan Duklan Ochocki szczyił się posiadaniem takiego pasa, tkanego na cztery strony, pół złotego, nawpół srebrnego, bardzo ciężkiego, nabytego za 70 dukatów.

Jakubowicz był krewki i bezwzględny w postępowaniu z ludźmi, to też od czasu do czasu narażał się na kolizje z sądem. W maju r. 1792 kupiec Adam Seyda oskarżał go o zniewagi. W czerwcu tegoż roku niejaki Wojciech Lipski z następującem do sądu wójtowskiego Starej Warszawy wystąpił zażaleniem: „W wieczorną porę, nierozpatrzywszy się, kupiłem pas u ur. Paschalisa Jakubowicza; wyjechawszy do Piotrkowa, gdy dostrzegłem odmienny deseń, starałem się, nieużywając onego, odesłać IP. Jakubowiczowi. Chęć zysku przemogła nad słusznością, pasa przyjąć i pieniądze oddać nie chciałem. Prośbą jest moja, iżby sąd prze-

światny do odebrania pasa przymusić i pieniądze oddać, a za podstęp ukarać raczył“.

Nie idzie za tem, żeby Jakubowicz nie cieszył się poważaniem obywatelstwa zarówno warszawskiego, jak krakowskiego. Jako gminny, delegowany był przez magistrat Starej Warszawy do pełnienia różnych funkcji w sprawie dźwignięcia miast polskich, w szczególności zaś zabiegał w interesach Krakowa. W r. 1791 zasiadał w gronie ławników i należał do komisji, wyznaczonej przez magistrat do opracowania projektu policji dla Warszawy.

W końcu sierpnia r. 1792 uchylił się od przysięgi, wymaganej przez konfederację targowicką od członków magistratu, i zrzekł się godności ławnika, pod pozorem, że, jako nobilitowany, nie ma prawa do urzędu miejskiego. Zrezygnowawszy z czynności publicznych, gorliwie oddawał się spekulacji. Rzucił się do handlu pomarańczami. Reklamował pasy lipkowskie.

W dodatku do *Korrespondenta Krajowego y Zagranicznego* z 12 stycznia r. 1793 ukazało się następujące zawiadomienie:

Ur. Paschalis Jakubowicz rok czwarty jak założył, ...czyniąc przysługę krajowi, fabrykę pasów, z początku w Warszawie, później zaś lokował takową w województwie mazowieckiem, w ziemi warszawskiej, w dobrach swoich dziedzicznych, w wiosce, Lipkowo zwanej, i już w niej kilka set osób obojej płci jest edukowanych; i teraz do takiej takową fabrykę perfekcji przyprowadził przez swoje starania, iż przewyższa nad wszystkie inne fabryki, w całym świecie będące, w deseniach i gustach. Niemniej z jedwabiu chińskiego każe robić, także używa złota i srebra w jak najprzedniejszym gatunku i zapewnia, iż się ani kruszy, ani czernieć nie będzie. Była pogłoska niektóra, iż pasy z fabryki Paschalisa, na pozór piękne i lustrowne, lecz w chodzeniu w krótkim czasie iż się złoto psuje i czernieje. Przeto, co się tyczy tej pogłoski, to ma honor zapewnić ur. Paschalis, iż takowe pasy nie były z fabryki jego, ani też są takowe: tylko ludzie chciwi i zazdrośni, końcem uszkodzenia, kazali i dotąd jeszcze każą robić takowe pasy pod imieniem Paschalisa w innych zagranicznych fabrykach i na końcu samym takowych znajdują się wyraźnie wyrobione litery *Paschalis* lub *P. J.* Te pasy z początku od końca blisko półtora łokcia do środka bywa złoto i robota cokolwiek dobra; im zaś dalej, tem gorsze złoto i robota; z fabryki zaś Paschalisa z jednego końca wciąż aż do drugiego jednakowa robota i w równej dobroci złoto. W jego handlu znajdują się również zagranicznej fabryki pasy, na końcu pasa tylko dwie litery *P. J.*, lecz to nie znaczy *Paschalis*, tylko z fabryki Paryskiej. Prześwietna publiczność, kupując pasy, niechaj na takowe raczy swą zwrócić uwagę.

Na powyższe zawiadomienie reagowała konfraternja kupców. W tymże *Korrespondencie* z 12 stycznia, oraz w dwóch numerach następnych, zaprotestowała przeciwko insynuacjom Jakubowicza, uwłaczającym dobrej sławie kupiectwa warszawskiego.

Konfraternja kupców warszawskich, uwiadomiona z doniesienia IP. Paschalisa Jakubowicza, w *Korrespondencie Krajowym y Zagranicznym* umieszczonego, jakoby fabryce jego Lipkowskiej ludzie chciwi i zazdrośni, końcem jej uszkodzenia, pasy z podlejszego złota i roboty w fabrykach zagranicznych pod literami *F. J.* robić kazali i one przedawać ważyli się,—żąda po tymże JP. Paschalisie Jakubowiczu, ażeby osoby te chciwe i zazdrosne konfraterni doniósł, wyszczególnił i poświadczył w celu wynalezienia na przestępnych przyzwoitej kary. Inaczej słusznie na niego padnie porozumienie, iż on, będąc sam tego dzieła autorem i sprawcą, mający w swym handlu fabryk zagranicznych pasy pod cyfrą *P. J.*, a nie *F. P.*, coby cyfrę Fabryki Paryskiej oznaczało, użył pocisku na niewinnych, aby tem samem, szkodząc drugim, lustru fabryce swojej powiększył.

Jakubowicz zwrócił się do magistratu z prośbą o wydelegowanie urzędu ławniczego dla dokonania wizji w sklepie na Krakowskiem Przedmieściu i zbadania dowodów rzeczowych, stwierdzających zasadność zawiadomienia, opublikowanego w *Korrespondencie*. Rezultatem zabiegów Jakubowicza był akt z 23 stycznia r. 1793, oblatowany w księgach Starej Warszawy.

Działo się w Warszawie d. 23 miesiąca stycznia r. p. 1793.

OBLATA WIZJI NA RZECZ UR. PASCHALISA JAKUBOWICZA.

Urząd ławniczy M. S. W., niżej podpisany, na rekwizycję ur. Paschalisa Jakubowicza zjechawszy do kamienicy jego, na Przedmieściu Krakowskiem stojącej, wizję pasów w przytomności opatrnego Sylwestra Perkowskiego, woźnego przysięgłego i autentycznego, dnia 23 meca stycznia r. p. 1793 expedjował w tym sposobie. A naprzód ur. Paschalis Jakubowicz, odwołując się do obwieszczenia swego, w *Korrespondencie Krajowym* prześwieatnej publiczności do wiadomości podanego, przekładał przed urzędem swym, że z fabryk zagranicznych pasy, tu znajdujące się, literami *P. J.* oznaczone, z końców swych ze złota są cokolwiek lepszego robione, dalej zaś od łokcia, od końca z jednej i drugiej strony, w tychże pasach złoto podlejsze, bardzo rzadko w robocie dawane, gatunku takiego, jak w końcach, niemające, że są wietkie i z pomiędzy rzadko dawanego złota jedwab się przebija. Na dowód czego okazał urzędowi swemu dwa pasy pod literami *P. J.* zagranicznej fabryki, które urząd obejrzawszy, znalazł je takie, jak ur. Paschalis Jakubowicz przełożył, to jest: z końców złoto cokolwiek lep-

sze i gatunku tęższego, dalej zaś wietkie, złoto podlejsze, rzadko dawane, i kolor ciemniejszy okazujące. Pokazane były także dwa pasy zagranicznej fabryki pod literami *F. S.*, gdy i te obejrzone od końca do końca przez urząd swój zostały, równy gatunek, jak i w pierwszych, okazał się. Które to pasy, ażeby przez kupujących nierozwijane były i gatunek ich, czyli jest jednostajny lub różny od siebie, nie był rozoznany, — z boków poprzesywane znalazły się. Które urząd przegladając, porozwijał one dla lepszego poznania ich gatunku. Po przejrzaniu tych pasów, ur. Paschalis Jakubowicz przytomnego czeladnika starozakonnego Natana Nosonowicza, mającego handel w Warszawie i Lublinie, zapytał się: zkądby te pasy były? Odpowiedział, że te pasy starozakonnego Natana Nosonowicza w Lipsku kupował. I te pasy w przytomności urzędu swego pomieniony czeladnik starozakonnego Natana Nosonowicza nazad do siebie odebrał. Potem ur. Paschalis Jakubowicz okazał nam dwa pasy z fabryki zagranicznej, w swoim handlu znajdujące się, pod literami *P. J.*, w których cokolwiek lepsze złoto i lepszy gatunek od pasów powyższych czterech z handlu starozakonnego Natana Nosonowicza znajdujące się, jeden suty, drugi pół suty, i na affektację ur. Paschalisa Jakubowicza urząd te dwa pasy zapieczętowane onemu zostawił. Dalej ur. Paschalis Jakubowicz okazał urządowi swemu cztery inne pasy z fabryki swojej własnej, dwa z tym wyrazem *Paschalis*, a dwa z literami *P. J.*, a w środku tych liter baranek z chorągiewką, to jest pod swoim herbem. Te pasy, rozwinięte, urząd, oglądając od jednego do drugiego końca, widział złoto czyste i gatunek jak może być przedni, złoto równo, tak w końcach, jako i wciąż pasa jeden kolor i jeden gatunek utrzymujące i też złoto daleko przedniejsze, niżeli w zagranicznych pomienionych czterech pasach z handlu starozakonnego Natana Nosonowicza, tak w gatunku swym, jako i lustrze znajduje się.

Którą to wizję dla tem większej ważności tenże urząd ławniczy M. S. W. rękami własnymi podpisał. Działo się dnia i roku, jako wyżej. Wincenty Borakowski, starszy ławnik M. S. W. mp. A. Win. Mianowski, JKMcI sekretarz, sądów wójtowsko-ławniczych M. S. W. pisarz mp.

Wizja urzędu ławniczego uprzedziła nowe zawiadomienie, opublikowane w *Korrespondencie* z 26 stycznia, w którym Jakubowicz oznajmiał gotowość okazania falsyfikatów i zdemaskowania winowajców. Na dowód, że, jak dawniej, tak i obecnie, nie wszystkie pasy z inicjałami *P. J.* pochodzą z fabryki lipkowskiej, opowiedział przygody, jakich doświadczył przed czterema laty z przemysłowcem cudzoziemskim.

* * *

Podczas powstania Kościuszkowskiego obie fabryki: kobyłkowska i lipkowska, zostały zniszczone przez

wojska nieprzyjacielskie. Upadł z niemi i handel pasami krajowemi.

Współzawodnik Jakubowicza, Filsjean, w trakcie zabiegów około wywołania przeciwko najazdowi poruszenia ludowego, został zamordowany przez kozaków rosyjskich.

Jakubowicz z polecenia władz insurekcyjnych należał do spisywania fabryk, rzemiosł i rękodzieł w ziemi warszawskiej. Dla zasilenia funduszków rządowych złożył 5,400 złp. wzamian za bilety skarbowe. Zresztą, roli wybitniejszej w powstaniu nie odegrał. W początkach września r. 1794 zwrócił się do Rady Najwyższej Narodowej z prośbą o paszport dla synów, brata i czeladzi.

Krieger, ciągle utrzymujący z Filsjean'em stosunki handlowe, od listopada r. 1793 piastował godność gminnego. W lutym roku następnego nabył od Jakubowicza dworek na Marjensztadzie. Podczas insurekcji złożył dowody najwyższego patriotyzmu. 18 kwietnia przywołał tłumowi, który pociągnął do zamku królewskiego, wywołał Zakrzewskiego i okrzyknął go prezydentem Warszawy. Zasiadał w sądzie kryminalnym mazowieckim, ustanowionym 22 kwietnia przez Radę Zastępczą Tymczasową. Z Józefem Sierakowskim, Franciszkiem Gautier i Wilhelmem Horalikiem 12 czerwca ogłosił w pismach warszawskich płomienną odezwę, nawołującą obywateli do subskrypcji na głodnych i źle odzianych żołnierzy polskich. W sierpniu, jako senjor konfraternji kupieckiej młodzianków, nadesłał Radzie Najwyższej Narodowej 6000 złp. na płaszcze dla wojska. Na wiosnę r. 1795, podczas popłochu, wywołanego aresztowaniami wybitniejszych uczestników insurekcji, zbiegł zagranicę. Jeszcze 31 grudnia r. 1794 zeznawał przed urzędem miejskim akt odstąpienia od tranzakcji dworku Jakubowicza na Marjensztadzie; w kwietniu roku następnego woźny, działający z powództwa Łazarewiczowej o zaległe komorne, stwierdził jego nieobecność w Warszawie. W końcu stycznia r. 1796 nastąpiła na żądanie wierzycieli sprzedaż z licytacji towarów zbiegłego: pasów, fezów tureckich, dywanów, kołder, cybuchów i t. p. Krieger przebywał w Galicji, gdzie należał do tajemnych organizacji patriotycznych. Więziony był przez władze austriackie w twierdzy ołomunieckiej.

Paschalis Jakubowicz przetrwał współzawodnika i kompanistę. W czasach porozbiorowych, jako zamożny i wybitny obywatel warszawski, pełnił różne funkcje publiczne. Pamięć o nim, podobnie jak o nieszczęsnym Filsjean'ie, przechowała się głównie dzięki pasom, które w dziejach przemysłu artystycznego w Polsce zaszczytną zdobyły kartę.

D O D A T K I.

KONTRAKT NA FABRYKĘ KOBYŁKOWSKĄ.

Między Jaśnie Wielmożnym Alexandrem Unrugiem, starostą hamersztyńskim, generalnym dyrektorem mennic Jego Królewskiej Mości, kawalerem orderów św. Stanisława i św. Anny, dóbr wsi Kobyłki z przyległościami, w ziemi warszawskiej leżących, dziedzicem, z jednej, a Ichmć panami: Janem Chrystjanem Blum, Szczepanem Filsjean i Franciszkiem Solimand, kompanistami fabryki jedwabnej, z drugiej strony czyniącymi, stanął następujący względem rzeczy, niżej wyrazić się mającej, niewzruszony kontrakt. Iż Jaśnie Wielmożny Unrug, pragnąc wieś pomienioną swoją dziedziczną zaludnić i do użyteczniejszego przyprowadzić stanu, na oświadczenie kompanii, wyżej wytkniętej, fabrykę swoją generalną, teraz w Terespolu, w Litwie będącą, do Kobyłki przemieścić chcącej, przyrzeka z strony swej dopełnić następujące obowiązki.

Primo. Obowiązuje się kontraktem niniejszym Jaśnie Wielmożny Unrug wystawić dom wielki murowany w pomienionej wsi Kobyłce *valoris* czerwonych złotych tysiąc pięćset, co do powierzchni jakości, szerokości i długości na mapie, przez Imci Pana Shütza, architekta, sporządzonej i kontraktujących stron rękami podpisanej, zaś co do wewnętrznej jego struktury osobnymi punktami determinowany, dla pomienionej kompanii, którego to domu połowa, to jest oficyna poboczna fabryczna, od daty dzisiejszej na święty Michał roku bieżącego, zaś reszta do mieszkania, to jest front, na święty Jan w roku przyszłym tysiąc siedmset ośmdziesiątym drugim zupełnie skończona i w aktualne posiadanie co do czasu z osobna teźże kompanii oddana być ma.

Secundo. Pozwala tenże Jaśnie Wielmożny Unrug wolne używanie lasu na opał fabryki z drzewa leżącego, za co najmniejszej opłaty od teźże fabryki żądać nie będzie.

Tertio. A lubo kompanja obowiązała się sprowadzić i utrzymywać w nowo-założonej fabryce ludzi pięćdziesiąt, atoli wolno jej będzie sprowadzić i więcej, tak krajowych, jak obcych, za których dobre zachowanie się taż kompanja odpowiedzieć winna.

Quarto. Nie broni dalej Jaśnie Wielmożny Unrug teźże kompanii towarami w generalności, tak na gruncie wyrobić mianymi krajowymi, jako i zagranicznymi handlowania, onychże sprowadzenia, odprzedawania, użytków wszelkich i zysków, które tylko z industrii fabryki pochodzić mogą, bez wszelkiej od kogożkolwiek przeszkody.

Quinto. Oświadcza także Jaśnie Wielmożny Unrug kompanii teźże, iż gdyby po zupełnem opłaceniu do skarbu swego struktur fabrycznych sposobem, niżej wyrazić się mającym ueterminowanym, podobało się kompanii pomienionej teź fabrykę swoją komu odprzedać lub arendować, tedy tego Jaśnie Wielmożny kontraktujący *precio consensu* dziedzica lub jego sukcesorów, dla których ostrzega się *circa equalem offerentiam* preferencja do kupna, bronić nie będzie.

Sexto. Przyrzeka nakoniec teźże Jaśnie Wielmożny Unrug dać *ex re fundi* przyzwoitą protekcję kompanii w wszelkich przypadkach, zdarzyć się mogących, przeszkody żadnej ani sam przez siebie, ani przez ludzi swych lub kogożkolwiek nie czynić, nadalę teź kompanię fabryczną utrzymywać chcących w czynszu ziemnym, niżej wyrażonym, nieaukjonować, ani nowych podatków stanowić, ale w obrębach tychże, w jakowych teraz jest, wraz z sukcesorami swymi utrzymywać.

Zaś pomieniona kompanja, mianowicie Ichmość panowie: Chrystjan Blum, Szczepan Filsjean i Franciszek Solimand, zapisując się jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego wraz z sukcesorami swymi, wracając Jaśnie Wielmożnemu Unrugowi *expensę*,łożyć mianą na wystawienie uplantowanej fabryki, następnym sposobem zapłacenia onej dla tego Jaśnie Wielmożnego Unruga determinuje.

Primo. Zaczawszy od świętego Jana Chrzciciela roku 1782, to jest terminu, determinowanego skończenia i oddania reszty fabryki kompanii przez Jaśnie Wielmożnego Unruga, *anticipative* co rok przez lat pięć sumę czerwonych złotych pięćdziesiąt za prowizją, jakoby tylko od sumy czerwonych złotych tysiąca należąca, do skarbu Jaśnie Wielmożnego Unruga lub jego sukcesorów płacić kompanja obowiązuje się.

Secundo. Taż kompanja na terminach tychże, jak wyżej przy placeniu sumy prowizjonalnej, co rok *à conto* kapitału wyłożonego na struktury fabryczne po czerwonych złotych sto płacić Jaśnie Wielmożnemu Unrugowi przez przeciąg lat piętnastu, to jest aż do wypłacenia całkowitej sumy przyrzeka, po skończonych jednak pięciu leciech, jeżeli kompanja będzie w stanie zapłacenia reszty kapitału, należącego Jaśnie Wielmożnemu Unrugowi, tedy, obrachowawszy zaliczenie poprzednicze sumy *à conto* kapitału i oneż potrąciwszy, resztę sumy, mianowicie tysiąc czerwonych złotych wypłacić temuż Jaśnie Wielmożnemu Unrugowi wolna będzie, inaczej gdyby w stanie uczynienia tego nie była, tedy tylko podług opisu wyższego co roku po czerwonych złotych sto opłacać i w osnowie punktu pierwszego prowizję aż do wyjścia całkowitej sumy Jaśnie Wielmożnemu Unrugowi w czasie i kwocie determinowanej płacić obowiązana będzie.

Tertio. Od terminu zaś zapłacenia ostatniego całej resztującej sumy, za wystawienie murów fabrycznych należącej, dopiero płacenie czynszu z placu, pięciu morgów i pięciu prętów rozległego, na którym kamienica z ogrodem, na mapie odliniowana jest, następować będzie, z którego kompanja fabryczna kwotę złotych polskich dwieście regularnie na dzień i święto św. Jana Chrzciciela co rok do skarbu Jaśnie Wielmożnego Unruga lub jego sukcesorów czynszować i opłacać zapewnia.

Quarto. Podatki Rzeczypospolitej, na mieszkańców krajowych i fabrykantów włożone, do kompanii dla opłaty w przyszłym czasie należeć będą.

Quinto. Reparacja i utrzymywanie domów i budynków fabrycznych od czasu objętej posesji należeć do kompanii ma.

Sexto. Niewolno kompanii ani ludziom, do niej należącem, prócz wolności, w artykule czwartym umieszczonych, trunków obcych na grunt wozić, a tem mniej propinować, lecz takowe trunki z browaru Jaśnie Wielmożnego Unruga brać będzie.

Który to kontrakt i w nim wyrażone punkta i kondycje, obostronnie determinowane, strony obydwie sobie nawzajem wraz z sukcesorami i następcami swymi nienaruszenie trzymać i zachować, a to pod zakładem sumy tysiąca czerwonych złotych i odpowiedzią w sądzie Komisji Skarbowej z rejestru cudzoziemskiego przyrzekają, oblatowanie onegoż przed księgami publicznymi pozwalają i dla większej ważności tenże kontrakt, na dwa egzemplarze przepisany, przy przyciśnieniu pieczęci własnymi rękami podpisują.

Dan w Warszawie d. 15 miesiąca stycznia r. p. 1781. Alexander Unrug. Jan Chrystjan Blum. Claud. Etienne Filsjean. François Solimand ¹⁾.

PRZELANIE PRAW BLUMA NA FILSJEANA.

Niżej wyrażony zeznaje tym kwitem w ręce Imé Pana Szczepana Filsjean, kupca i obywatela warszawskiego, danym, który tego waloru mieć chce, jakoby przed aktami autentycznymi zeznanym był, iż ja, będąc przez przeciąg czasu znakomitego w społeczeństwie fabryk tak Terespolskiej jako i Kobyłkowskiej z pomienionym Imé Panem Filsjean, oraz innemi osobami, do tej socjalności wchodzącami, a dla zatrudnień swych od zawiadywania interesami fabrycznymi napotym uwolnić się pragnąc, gdy wzmiankowany Imé Pan Filsjean w części, na mnie tak w kapitale, jako i w zysku przypadającej, sposobem, między nami ułożonym, satysfakcją mi czyni; przeto oświadczam się pismem niniejszem, jako odtąd nic a nic do pretendowania od tyle rzeczonyj fabryki Kobyłkowskiej nie mam i interesować się w sposobie najmniejszym nie będę, owszem częścią moją całą, jaka jest w kapitale i zyskach, na osobę Imé Pana Filsjean przelewam, dając mu moc pomienioną częścią, na mnie przypadającą, podług woli swojej rządzenia i dysponowania, który to kwit, dla tem większego waloru do akt publicznych sposobem oblaty podać pozwalając, własną przy wyciśnieniu pieczęci podpisałem ręką.

Działo się w Puławach d. 9 miesiąca lutego 1784 r. Jan Chrystjan Blum, podskarbi dworu JOX. Imci G. z. podol.²⁾

¹⁾ Oblaty grodu warsz., ks. 19, pod datą 20 kwietnia r. 1784.

²⁾ Oblaty grodu warsz., ks. 19, pod datą 20 lutego r. 1784.

KONTRAKT PASCHALISA JAKUBOWICZA Z SOLIMANDEM.

Między Imć Panem Paschalisem Jakubowiczem kupcem i obywatelem miasta Starej Warszawy z jednej, a Imć Panem Franciszkiem Solimandem, fabrykantem rodem z Francji, z drugiej strony stanął pewny i w niczem nieodmienny z dobrowolnej stron umowy kontrakt dwuletni w niżej opisany sposób i oto: Iż Imć Pan Paschalis Jakubowicz, mając fabrykę swoją do robienia pasów tu, w Warszawie, założoną, do której potrzebując fabrykanta, a znajdując w osobie wwzyż wspomnionego Imć Pana Solimanda doskonałość i zdatność do teżte fabryki, jako to wystawienia warsztatów i dysponowania onymi ze wszystkim, co tylko potrzeby wyciągają do dobrego porządku i jak najdoskonalszego prowadzenia tej fabryki, przeto przyjmuje Imć Pan Paschalis Jakubowicz za fabrykanta Imć Pana Solimanda, kładąc na niego niżej wyrażone obowiązki.

Primo, ażeby się starał stawiać warsztaty jak najdoskonalej.

Secundo, aby osnowanie jak najdoskonalej dysponował i znował.

Tertio. Czeladników i chłopców aby jak najpilniej pilnował, żeby nie próżnowali i żadnej szkody nie zrobili i aby swoją robotę jak najdoskonalej robili.

Quarto, aby jak najpilniej doglądał dziewczęta ze swoją małżonką, zwijające jedwab, aby doskonale zwijały i żadnej szkody nie robiły.

Quinto. Złoto, srebro i jedwab, przez jego ręce wydawane do roboty, czeladnikom i chłopcom dając takowe, aby jak najściślej dawał pod wagą i odbierał, aby stąd przez zły niedozór szkody jakiej nie było.

Sexto. Zgoła mówiąc, ze wszystkim, co się tylko tyczy potrzeb tej fabryki i doskonalenia onej, niemniej we wszystkich okolicznościach w dołożeniu wszelkiego starania i pilności Imć Pan Solimand jest obowiązany wszystkiego dopilnować i zadosyć uczynić.

Septimo. Gospodarstwem, to jest spiżarnią i kuchnią, obowiązany jest jak najoszczędniej rozrządzać i w tem mieć pilne staranie.

Octavo. Imć Pan Solimand wwzyż wyrażone wszystkie obowiązki jak najpilniej skutecznieć przyrzeka. Przeto Imć Pan Paschalis Jakubowicz wyznacza jemu w ciągu tych lat dwóch co miesiąc gotowych pieniędzy po czerwonych złotych ośm, *dico* Nr. II 8, oraz jemu samemu, żonie, matce i dzieciom stół, stancję i opał; po wyjściu zaś tych lat, gdy fabryka warszawska będzie przeprowadzoną i przyłączoną do fabryki Lipkowskiej, wiele warsztatów będzie oddanych pod dyspozycję Imć Panu Solimandowi, to od każdego warsztatu na rok po czerwonych złotych dziesięć mieć będzie, a to za dozór i pilność jego, i natenczas stół, stancję i opał, jak wyżej wyrażono, dawać przestanie Imć Pan Paschalis Jakubowicz, tylko Imć Pan Solimand swoim własnym kosztem stół, stancję i opał utrzymywać będzie powinien.

Nono. Ten kontrakt zaczynać się będzie od dnia pierwszego januarii 1790, a kończyć się będzie podobnie dnia pierwszego januarii 1792. Ponieważ od dnia pierwszego septembris 1788 do dnia pierwszego januarii 1790 za miesiący szesnaście zupełnie Imć Pan Solimand jest zapłaconym przez Imć Pana Paschalisa Jakubowicza za swoje zasługi.

Decimo. W tym kontrakcie wyrażone kondycje ze wszystkim strony obydwie jak najsolenniej strona stronie dotrzymać przyrzekają. W przypadku zaś w czemkolwiek niedotrzymania, *forum* naznaczają sobie na sądy Komisji Skarbu Koronnego, z któregokolwiek bądź rejestru bez żadnej excepcji poddać obowiązują się.

Działo się w Warszawie dnia drugiego miesiąca decembris 1789 roku.

Przed wyjściem zaś tych dwóch lat, gdyby się nie podobało której stronie dalszej kontynuacji tego kontraktu, to sześciu miesiącami wprzód strona stroną awizować obligowaną będzie.

Paschalis Jakubowicz mp. Franciszek Solimand ¹⁾.

ZERWANIE KONTRAKTU Z SOLIMANDEM.

Zeznajemy tym skryptem, jako urodzony Imć Pan Paschalis Jakubowicz wziął nas pięć osób na świadectwo, kiedy Pan Solimand jemu zaczął mówić, że uczyniłem awizację według umowy naszego kontraktu i upraszałem Imć Pana Paschalis o rezolucję. Imć Pan Paschalis Jakubowicz odpowiedział więcej jak piętnaście razy: jedź Wmć Pan z Panem Bogiem, nie masz miejsca u mnie, jesteś Wmć Pan wolny i nie mam nic do Wmć Pana i Wmć Pan nie ma nic do mnie. Pan Solimand odezwał się: niech Pan Dobrodziej mnie da moją dymisję. Urodzony Pan Paschalis odpowiedział: nie dam żadnej dymisji. Powtarzał kilka razy: jesteś Wmć Pan wolny i nie masz miejsca u mnie, jedź Wmć Pan z Panem Bogiem. Na co podpisujemy się.

Dnia 4 julius r. 1791 w Lipkowie.

Eljasz Bluciński, dyrektor. Kazimierz Blanszer. Wawrzyniec Switanowski, Jan Pietrowski. Grzegorz Sieniukiewicz ²⁾.

KONTRAKT NA DZIERŻAWĘ KARCZMY W LIPKOWIE.

Między ur. JPanem Paschalisem Jakubowiczem z jednej, a starozakonnym Fischlem Zelmanowiczem rodem z m. Kałuszyna z drugiej strony stanął pewny, w niczem nieodmienny kontrakt roczny... 1-mo Zelmanowicz podejmuje się... w wiosce Lipkowie z karczmy rocznie od samego upieku zapłacić złp. 800... 2-do Paschalis Jakubowicz Zelmanowiczowi pozwala na sprzedaż w tejże karczynie mieć i przedawać słuszną ceną... chleb razowy, pytlowy, kukielki, obwarzanki, kaszy różnego gatunku, mięso, śledzie, sól, masło, ser i inne wiktualia, tudzież siano i owies, warując sobie jednak, ażeby... Zelmanowicz miał zawsze wszystkiego podostatkiem, ażeby nigdy nie brakowało dla wszystkich robotników tak fabrycznych, jako też i innych przejeżdżających. 3-tio Zelmanowiczowi pozwala się wszystkim fabrykantom t. j. majstrom i czeladziom na kredyt dać tak trunki, jako też i wiktuały, lecz co pierwszego obowiązany będzie tenże Zelmanowicz registr podać, od

¹⁾ Oblaty grodu warszawskiego, ks. 37, f. 324, pod d. 24 stycznia r. 1791.

²⁾ Oblaty grodu warszawskiego, ks. 38, pod d. 5 sierpnia r. 1791.

którego majstra lub czeladnika siła się co należy, a gdy nie poda i gdyby się jaka szkoda stała przez jego opóźnienie, natenczas Zelmanowicz ze swego własnego straci. 4-to Zelmanowiczowi pozwala się wszystkim robotnikom, jako to mularzom, strycharzom, cieślom, grabarzom, traczom według potrzeby... na kredyt dawać, tak z trunków, jako i z wiktuałów, jednak Zelmanowicza obowiązkiem będzie tymże robotnikom więcej niekredytować,... jak każdemu robotnikowi według jego należytości z tygodniowej roboty mu się należeć będzie i takowy kredyt aby nie przewyższał zapłaty tygodniowej ¹⁾... 7-mo Pan Paschalis Jakubowicz zaleca i rozkazuje Zelmanowiczowi, ażeby jak najlepszą miał baczość, ażeby jak fabrykanci, tak robotnicy, jako i inni chłopci żadnego trunku skądinąd nie prowadzili,... oraz tego Zelmanowicza obowiązkiem będzie jak najściślej pilnować wszystkich ludzi, do Gocconskiej karczmy chodzących, tych szpiegować i mnie o nich powiędzieć i donieść... 9-o Urodz. Paschalis Jakubowicz zaleca i przykazuje Zelmanowiczowi, gdyby z fabryki jego przez kogokolwiek jakiegokolwiek bądź materiały, bądź to złota, srebra, jedwabiu, lub jakie inne rzeczy przyniesione do niego były lub też jego domowników sposobem sprzedaży lub zastawy lub na jakiegokolwiek inny sposób, takie więc rzeczy odebrawszy zatrzymać i mnie jak najprędzej o tem donieść — obligowanym jest i o takich ludziach zatrzymanych podczas mojej niebytności tam natychmiast dyrektorowi fabrycznemu donieść, a to pod karą za przewidzeniem złp. 500 i więzieniem sześciotygodniowym; niemniej gdyby słyszał, iż z fabryki kto postronnie przedawał lub sprzedaje jakiegokolwiek rzeczy bądź jakimkolwiek sposobem — obowiązanym będzie natychmiast mnie lub dyrektorowi fabrycznemu donieść, tudzież z innych stron i dóbr ludzi podejrzanych i zbiegłych, przejeżdżających lub przechodzących postrzegłszy, poznawszy lub dowiedziawszy się, takowych przytrzymać i natychmiast dać znać do dworu obowiązanym jest ²⁾. Ten kontrakt zaczyna się w r. 1791 od św. Jana, a kończyć się będzie na tenże sam dzień w r. 1792. Działo się w Warszawie d. 18 maja 1791 r. ³⁾.

¹⁾ Dalsze artykuły dotyczą wyszynku piwa i wódki.

²⁾ Dalsze artykuły dotyczą naczyń karczemnych, wycierania kominów, świąt żydowskich i t. d.

³⁾ Oblaty grodu warszawskiego, ks. 39, f. 373.

Z KORESPONDENCJI KOŁŁATAJA PODCZAS SEJMU WIELKIEGO.

Moi nieprzyjaciele... nie dokażą, abym
nie był następnym znany pokoleniu...

Koźłataj.

Po śmierci Garnysza, 6 października r. 1790, zaważowało podkanclerstwo koronne. Marszałek sejmowy Małachowski, książę Adam Czartoryski, Ignacy i Stanisław Potoccy popierali do pieczęci Koźłataja, który, zdaniem ich, byłby wielce przydatny w senacie. Inaczej oceniał Koźłataja kanclerz wielki koronny, Jacek Małachowski: „tak mu był przeciwny, iż się aż odkazywał, iż kanclerstwo złoży, gdyby go zobaczył kolega“. Król wahał się. „Wprawdzie, — pisał 13 listopada, — w talentach nie widzę, ktoby przewyższał Koźłataja między kompetytorami, ale ci kompetytorowie dla swoich celów czernią go, jak mogą, *de vita et moribus*. A najbardziej szkodzić mu usiłują tem, że on najwięcej pisał i gadał za sukcesją tronu, za podniesieniem stanu miejskiego; i jemu przypisują to wszystko w projekcie rządowym, co najbardziej walczy i ze zwyczajami i z przesądami, panującymi u nas... Więc podobno Koźłataj będzie musiał wraz z innymi aspirantami do ministerjum jeszcze poczekać; lubo on i jego promotorowie się boją, aby przy większej liczbie nie przeważyły rekomendacje za kim innym“¹⁾.

Nadeszły sejmiki listopadowe dla obioru nowego kompletu posłów. Niektóre województwa, jak wołyńskie, lubelskie, sieradzkie, wpisały do swych instrukcyj zastrzeżenie,

¹⁾ Kalinka. Sejm czteroletni, t. II (Lwów, 1881), str. 383.

żeby Kołłątaj „do żadnych ministerjów, ani do senatu przypuszczonym nie był“. Król, lubo liczący się z życzeniami marszałka Małachowskiego i zyczliwie dla Kołłątaja usposobiony, ze względu na opinię publiczną nie miał odwagi promować tego, któremu przypisywano instynkta Katyliny. Na początku r. 1791 łaskę wielką litewską oddał Ignacemu Potockiemu, podskarbstwo wielkie koronne Kossowskiemu, — obsadzenie podkanclerstwa koronnego odłożył na później. Kołłątaj niecierpliwił się. Głównego protektora swego, marszałka Małachowskiego, zarzucał skargami na zawiśnię nieprzyjaciół. Trzy bilety, pisane przez niego do marszałka, rzucają nieco światła na pewne momenty tej sprawy ¹⁾.

JPan starosta nowogrodzki ²⁾ przyszedł do mnie z układami, układając mi jakieś extraordinaryjne groźby, wahanie się królewskie i bojaźń, aby nie ucierpiał, gdy mię podkanclerzem nominować będzie. Układy te miały być proponowane z woli JW. Pana Dobr. Oczekiwałem spokojnie podanego szrodka, abyś JW. Pan Dobr. raczył w przytomności JW. marszałka Potockiego, Xięcia generała ³⁾ i P. Stanisława ⁴⁾ żądać u króla explikacji IP. Kickiego ⁵⁾. Nie mam o tem doniesienia co się stało i jak się IP. Kicki explikował przed królem z rzeczy, której się zaparł król przed P. Stanisławem. Lubo to było potrzebne nawet do większych interesów. JW. Mości Dobr.! Daruj łaskawie, jeżeli, w stanie słabości zdrowia znajdując się, wyrażę jaką czułość; wart jestem wyrozumienia, zazdrość mnie prześladowuje, w famili JW. Pana Dobr. mam najwięcej nieprzyjaciół; za wierne moje do JW. Pana Dobr. przywiązanie dzieło mojej promocji ma być dziełem JW. Pana Dobr.; po cóż mnie dręczą układami; niech ci, co mię niechęcią mieć ministrem, układają się z JW. Panem Dobr., wszak ja nie piąłem się do tego stopnia, JW. Pan Dobr. mnie wartym osądziłeś, JW. Pan masz

¹⁾ Wszystkie listy Kołłątaja podaję w całości lub urywkach z autografów, adresowanych do marszałka Małachowskiego i króla, rzadko kiedy zaopatrzonych w datę i podpis. Adresowane do Małachowskiego przechowuje biblioteka ordynacji hr. Krasińskich (*Korespondencja St. Małachowskiego*), do Stanisława Augusta — muzeum książąt Czartoryskich (*Rps nr. 922*). Z listów do króla korzystam o tyle, o ile nie wyzyskałem ich w książkach: *Ostatni rok sejmu wielkiego* (1896) i *Konfederacja targowicka* (1903).

²⁾ Tadeusz Czacki.

³⁾ Adam Czartoryski.

⁴⁾ Potocki.

⁵⁾ Koniuszy w. kor., prezydujący w Komisji ekonomicznej skarbu JKM-ci.

dla mnie słowo króla, JW. Pan Dobr. jesteś depozytariuszem: słowności królewskiej; ja ani słowa królewskiego, ani słowa JW. Pana Dobr. nigdy nie odstąpię. Niechże mi dadzą pokój z temi układami; wszak można mię niebronić, można mię oddać w ręce prześladowców, można mi słowa niedotrzymać i zupełnie mię opuścić. W tem wszystkim, cokolwiek się stanie, albo będzie wielbione słowo JW. Pana Dobr. i króla, albo się okaże, że w trudnych okolicznościach godziło się ze mnie uczynić ofiarę... Jeżeli JW. Pan Dobr. skutecznie zechcesz, podkanclerstwo mię nie minie, bo król nie może JW. Panu odmówić, a jego zasługi są dla mnie większą rekomendacją, jak całej izby głosy; a że ja nikomu wierzyć nie mogę, żebyś JW. Pan Dobr. mnie szczerze nie utrzymał, więc nie wątpię, iż mię to nie minie, lub gdyby minęło, nicby się osobliwego nie stało; rzekłbym sobie: położyłem nadzieję moją w człowieku...

...Skutkiem jest ufności mojej, że natychmiast pisałem do JW. Pana Dobr., donosząc mu o doszłych do mnie propozycjach, abym pozwolił na nominację JX. Naruszewicza na podkanclerstwo, który w kwartał miał mi odstąpić. Uznasz JW. Pan Dobr., że człowiekowi słabemu, a jeszcze nienadto uganiającemu się za dymem promocji, są to rzeczy zbyt nudne, tem bardziej, gdy mi je czyniono w imieniu największego mego łaskawcy. Dlaczego bardzom kontent, że JW. Pan Dobr. tak łaskawie przyjął mój list, jak dobroczynny ojciec, który mię oświecił i wyjaśnił cały interes. Taż moja była myśl, aby się teraz z ministerjami nie śpieszyć, aby wprzód wprowadzać formę rządu, a to, co się tyczy ministrów, zostawić czasowi rozsądniejszemu i lepiej wyjaśnionej prawdzie. Potwarz albowiem i złość na czas krótki dokazywać mogą... Już kiedy król i partja dobrze myślących nie sądziła za rzecz przydatną losom kraju, abym wszedł do robót przed zaczęciem nowego kompletu posłów, mniejsza o to, choćbym wszedł za pół roku. Ja żadnych dla siebie projektów robić nie będę, dość mi na tem, że mię JW. Pan Dobr. wartym osądziłeś podkanclerstwa... Moi nieprzyjaciele mogą dokonać wszystkiego, co sobie zamierzeli, ale nie dokażą, abym nie był następnym znany pokoleniom, aby potomność między mną i nimi sprawiedliwie nie wydała wyroku...

Byłem na dniu wczorajszym rekomendowany wraz z tymi, którym JW. Pan Dobr. sprawiedliwość oddajesz; racz JW. Pan Dobr. skłonić dziś N. Pana, aby raczył te trzy ministerja rozdać, a natychmiast aby po rozdaniu rekomendacja do nadwornych nastąpiła. Czegoż sobie robić trudność, gdzie pewnie robić można; rozumiem, że król Imć najmocniej utwierdzi prawo swoje, gdy takie osoby zainteresuje teraz i P. Wawrzecki może być nominowany i Ostrowski nadgrodzony i ja odzyskam spokojność. Potem JW. Pan Dobr. patrzeć będziesz na dzieło swoje zawiedzione, zrobi się pociecha JW. Pana Dobr. nieprzyjaciółom i moim, a ja cierpieć będę dlatego, że cnotliwi

i sprawiedliwi osądzili mię być wartym stopnia promocji... Można mię nawet opuścić, a reszcie cnotliwym i zasłużonym oddać sprawiedliwość; jest jeszcze jaka taka pora, była lepsza.

* * *

Znany jest udział Kołłątaja w opracowaniu konstytucji. Wiadome są środki, podjęte dla przeprowadzenia jej na sesji sejmowej 3 maja r. 1791. Myślano też o sposobach utrwalenia konstytucji, o zabezpieczeniu jej przed atakami wewnątrz i zewnątrz. Nazajutrz po przewrocie, 4 maja, Kołłątaj przesłał marszałkowi Małachowskiemu następujące przypomnienia w tym względzie.

Bogu Najwyższemu uczyniwszy dzięki, że JW. Pana Dobrodzieja chciał mieć narzędziem szczęścia ojczyzny, wracam do przypomnienia mu, czego nie należy zapomnieć.

1-mo. Aby kancelarje grodzka i miejskie nie były otwarte, aż ta konstytucja oblatowana będzie, a po obłacie aby żadna nie ważyła się przyjmować manifestów.

2-do. Aby na jutrzejszej sesji ¹⁾ wziąć do decyzji sądy sejmowe i, po ich przejściu, aby zaraz sędziów sejmowych z przytomnych senatorów i ministrów i posłów wybrać i aby natychmiast zaczęły się sądy sejmowe.

3-tio. Aby dobrze się naradzić, żeby ci, którzyby nie zaprzysięgli tej konstytucji, nie znajdowali się na sesjach sejmowych, póki nie zaprzysięgną.

4-to. Żeby król nominował natychmiast ministrów i wybrał Straż, aby się jak najrychlej zaczęła egzekucya.

5-to. Aby jenerałowie najpóźniej jutro rozjeżdżali się do swych komend, a Xiążę Michał ²⁾ aby tu był przez Komisję zatrzymany.

6-to. Aby Deputacja ³⁾ do ministrów swoich jeszcze rozpisala i doniosła im o tem, że teraz już od króla i jego ministra będą odbierać rozkazy.

7-mo. Za gorącego czasu trzeba króla obowiązać, żeby pan Matuszewic miał przyrzczone podkanclerstwo litewskie.

8-mo. Aby króla dobrze dopilnować w rozdaniu obowiązków ministrów, osobliwie cudzoziemskiego.

9-no. Aby prawo zapadłe na francuski język tłumaczyć i rozesłać naszym ministrom; dziś zaś aby elektorowi saskiemu po polsku posłać.

10-mo. Aby P. Stanisław ⁴⁾ natychmiast do Berlina mógł wyjechać, a lepiejby było, żeby wyjechał P. marszałek Potocki, bo jego

¹⁾ T. j. 5 maja.

²⁾ Lubomirski, generał-lieutenant, dowodzący dywizją wołyńską i podolską.

³⁾ Do spraw zagranicznych.

⁴⁾ Potocki.

zręcznemu rozumowi najwięcej ufam, a na tem cała dobroć, gdy król pruski będzie kontent.

11. Uniwersał drukować, w którym dodatki i ognia niech doda P. Stanisław, albo niech go i mnie wróca.

Dość tego tymczasem...

Jeżeli król nie boi się ze mną gadać, niechże mi każe bywać, bo ja nigdy za cudzym wózkiem nie pobiegnę i bardzo jestem kontent w małej mojej celce, kiedy widzę, że ojczyzna moja już jest cała, byle nią dobrze rządzić umiano.

Charakterystyczne jest, że Kołłątaj uznał za rzecz potrzebną urzędowemu kierownikowi sprawy przypominać to, co niewątpliwie było obmyślane na posiedzeniach tajnych przed sesję sejmową 3 maja. Snadź nie zarejestrowano na piśmie rezultatów narad, Kołłątaj zaś niedowieział pamięci marszałka.

Nie wszystkie przypomnienia Kołłątaja zostały wykonane.

Nazajutrz po ogłoszeniu konstytucji, przed jej oblatą, pisarz grodu warszawskiego przyjął do akt oświadczenie malkontentów, że na sesji sejmowej 3 maja „na nic, coby prerogatywom wolności narodowej, spokojności domowej i instrukcyjom przeciwnego było, nie zezwalali“. Po oblatce konstytucji, t. j. po 5 maja, przeciwnicy manifestowali się w aktach włodzimierskich, łuckich, brzesko-litewskich, kamienieckich i lubelskich.

Prawo o sędzię sejmowym zapadło 17 maja r. 1791; w dziesięć dni potem nastąpił wybór członków tej magistratury, lecz nikt nie był pociągnięty do odpowiedzialności.

Nie przedsięwzięto żadnych środków dla niedopuszczenia na sesję sejmowe tych posłów i senatorów, którzy konstytucji nie zaprzysięgli.

Nominacja ministrów i członków Straży nastąpiła dopiero 17 maja r. 1791. Nieosobliwie pilnowano króla przy obsadzaniu Straży, skoro weszło do niej trzech stronników rosyjskich: Branicki, Jacek Małachowski i Chreptowicz, — ostatni do interesów zagranicznych.

Do Berlina wyprawiono z listem królewskim Stanisława Potockiego.

Z treści punktu jedenastego przypomnień można wnosić, że uniwersał marszałków sejmowych z 7 maja przygo-

towany był przed ogłoszeniem konstytucji i że wyszedł z pod pióra Kołłątaja.

Jednocześnie w przypomnieniach dla marszałka Małachowskiego Kołłątaj radził królowi:

Racz WKMość najprędzej sprowadzić Xcia Prymasa i P. generała Komarzewskiego, bo tego potrzeba dla dzielności rządu; wiem, że WKMość czujesz to dobrze, że w bracie swoim mieć będziesz pomocnika wiernego, a słudzy Jego więcej respektować będą swe powinności. W Panu Komarzewskim masz WKMość wyprobowaną zdatność i wierność, przy takiej machinie rządu wojskowego trudno się bez niego obejść. Radzę, aby Xzę Prymas jechał na Drezno, aby się widział z elektorem, aby nawet był w Berlinie, do czego by się ułożyły myśli dla WKMcI potrzebne, gdy trochę ochłodną nam głowy z radości wczorajszej¹⁾...

* * *

Klub przyjaciół konstytucji 3 maja zebrał podpisy 140 posłów sejmowych z żądaniem oddania podkanclerstwa Kołłątajowi. Król naleganiom większości sejmowej ustąpił i na sesji 17 maja r. 1791 osławionemu Katylinie powierzył pieczęć mniejszą koronną. Krok ten ułatwiła Stanisławowi Augustowi nieobecność w Warszawie Jacka Małachowskiego, który, przeciwnym będąc przewrotowi 3 maja, nie chciał pełnić urzędu kanclerskiego i usunął się zagranicę. Ponieważ Jacek Małachowski na prośby króla i marszałków sejmowych cofnął swą rezygnację i objął w Straży interesów wewnętrznych, przeto Kołłątajowi przypadło prezesostwo w asesorii, czyli pełnienie funkcji ministra sprawiedliwości. Poza tem podkanclerzy czuwał nad wszystkimi obrotami sprawy publicznej zarówno w rządzie i sejmie, jak i w sferze życia społecznego. Straż szła wielokrotnie za wskazówkami Kołłątaja²⁾. Marszałek Małachowski kroku nie

¹⁾ Przy tej sposobności Kołłątaj upraszał o ordery ś. Stanisława dla Slichtinga, generała-majora w wojsku pruskim, który był wujem Miaskowskiego, posła kaliskiego („poseł dobry, wiele nam pomagał do skutku roboty“), oraz dla Miaskowskiego, kawalera maltańskiego („człowiek dobry, wart tych względów WKMcI“).

²⁾ Z jego inicjatywy wydany został uniwersał z 2 sierpnia r. 1791 w sprawie buntów chłopskich. O powodach opracowywania w Straży tego uniwersału donosił marszałkowi Małachowskiemu Kazimierz Sapięha w liście z 20 lipca: „...Najprzód JW. Podkanclerzy doniósł, że

zrobił bez naradzenia się z podkanclerzym, który ze swej strony wciągał do konferencji Ignacego Potockiego. Mając z woli króla kierownictwo prowincji małopolskiej¹⁾, Kołłątaj wszelkimi sposobami gasił w niej uprzedzenia względem konstytucji. Zwalczał tam rozwielenione a wrogie nowemu porządkowi rzeczy wpływy kanclerza Małachowskiego, hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego²⁾. Dla swoich partyzantów wyjednywał u króla ordery, pierścienie, urzędy, pochwały i t. p. Zarzucał Stanisława Augusta informacjami i ostrzeżeniami, nie skąpiąc mu i pochlebstw. Z okazji imienin pisał do niego w r. 1792:

Gdy dla słabości zdrowia mego nie mogę złożyć przed oblicznością WKMcI Pana swego tego powinszowania, któreby było świadectwem mojej wierności i rzetelnej wdzięczności, pozwól WKMOść dopełnić tak miłego dla mnie obowiązku w tych kilku słowach; pozwól wynurzyć pociechę serca, że ten, który w czternastym roku życia swego w tłumie obywatelów wykrzyknął go królem, pod jego panowaniem, w czasie największej sławy narodu i nad nim panującego ojca ojczyzny, zasłużył być ministrem. Tak jest, Miłościwy Panie. Jeżeli kiedy zasłużę na świadectwo wiernego WKMcI sługi; jeżeli zdołam pracą usilną odpowiadać zamiarom Jego; pomnij WKMC, że, goniąc spóźnionym wiekiem sławę Jego, chcąc do niej wiernymi przykładami się pra-

niektórzy, co są nieukontentowani z konstytucji 3 maja, tę jej zadają winę, że chłopci są zupełnie przez nią za wolnych i niepodległych swoim panom deklarowani. Powtóre JW. Podskarbi nadw. kor. doniósł, iż w łęczyckiem chodzi jakiś człowiek nieznamy i chłopstwo buntuje; nakoniec w Brzezinach u kasztelana gostyńskiego gromady się pobuntowały z przyczyny jednego księdza tamecznego, który na kazaniu czytał zmyślony uniwersał, deklarujący wszystkich poddanych za niepodległych panom swoim; ten ksiądz udał się potem za szalonego“.

(*Koresp. St. Mał. w bibl. ord. Krasińskich*).

1) W liście do króla z 28 kwietnia r. 1792 pisze, iż mu nie jest od niego dozwolone „wdawać się w interesa wielkopolskie“.

2) Jednakże względem Szczęsnego Potockiego i hetmana Rzewuskiego, w okresie ich konszachtowania w Jassach, zachowywał się Kołłątaj z rezerwą. Nie zabierał o nich głosu na posiedzeniach sejmowych, milczał w listach do marszałka Małachowskiego i króla. Lakoniczną tylko wzmiankę w tej sprawie mieści bilet do marszałka Małachowskiego, pisany nazajutrz po uchwale z 27 stycznia r. 1792, pozbawiającej Szczęsnego i Rzewuskiego urzędów: „Mam i ja list z Jass i po jego przeczytaniu wcale nie żałuję tego, co się wczoraj stało“. Kołłątaj oznajmiał, będąc w r. 1792 na emigracji, że przykładał się „do oddalenia wyroku sejmu na pp. Szczęsnego Potockiego i Rzewuskiego“ (*Listy, pisane z emigracji*, wyd. Siemieńskiego, t. I, str. 28).

cami, jestem dojrzałym owocem tego panowania, jestem wykonawcą wielkich zamiarów WKMcI w oświeceniu narodu, pracując około tego celu od r. 1776. A kiedy pociecha moja jest wspólna, raczysz WKMość wierzyć, iż jest rzetelna. Dozwoli Bóg, litujący się nad narodem naszym, iż Go przy czerstwie i długim konserwując zdrowiu, nastęczać mi będzie tyle sposobności, abyś WKMość przekonał się, iż, przypuszczony do Jego posługi, noszę w sercu mojem niezmierną wdzięczność i tę do grobu zaniosę...

* * *

Po uchwaleniu 28 czerwca r. 1791 limity sejmowej, otrzymano w Warszawie wiadomości o zbliżaniu się Prus i Anglii do Rosji, o prawdopodobieństwie rychłego zakończenia wojny rosyjsko-tureckiej. Jednocześnie z temi wiadomościami rozeszły się pogłoski, że przeciwnicy konstytucji, z hetmanem Branickim na czele, korzystając z nieobecności w stolicy głównych stróżów nowego porządku: ministra policji Ignacego Potockiego i komendanta garnizonu, Rzewuskiego, powzięli zamiar porwania króla z Łazienek, następnie rozpadzenia sejmu i zwalenia ustawy rządowej. Kołłątaj, uproszony o zbadanie spisku, zdał Stanisławowi Augustowi relację z wywiadów, przyczem poruszył i sprawę polityki zagranicznej.

Do godziny jedenastej w noc dnia wczorajszego taką tylko pożyłem wiadomość; donoszę ją WKMcI bez wymienienia osób i miejsca, bo trzeba dalej szukać prawdy o zamysłach, jeżeli jakie są. P. Branicki miał mówić, że *teraz jest pora* robić, kiedy się wszyscy rozjechali, marszałek Potocki nie powróci prędko, Rzewuski odjechał, komenda przy Gorzeńskim, x. Kołłątaj ksiądz; wszakże nie mogła mnie ta osoba, od której wiem, zapewnić, czyli mówił *jest pora*, lub *byłaby pora*. To niby nowina największa, zresztą zgadza się z tem, co mi mówili L. i P.; to tylko dodać trzeba, że Xzę Sapieha w kilku miejscach miał takąż samą ciekawość okazać, jaka miała być okazana w domu JP. Chreptowicza nad tem, iż się coś nowego robi. Kompanja J. P. Borzęckiego nic nie znaczy: są to goli i młodzi zuchwalcy, mający więcej śmiałości w ustach, jak w sercu. Ich przechwałki wartowałyby zastanowienia, gdyby miały jakiego przywódcę; ale inaczej są tylko skutkiem płochości i złości. Że się tu od niemał go czasu znajduje JP. Suchodolski kasztelan radomski, więc muszą być różne zjazdy, różne gadania i przechwalania się z tem, coby wypadało robić i jak. Kompanja ludzi, którzy swego języka powściągnąć nie umieją, gada zuchwale; ja najczęściej bywam na placu obmów i przegródek, jako ten, który miałem wprowadzić w błąd WKMość, oraz marszałków Potockiego i Małachowskiego; ja więc mam być kiedyś, jak mówią, ofiarą ich

gorliwości; ale na szczęście ja się tego nie boję. Były nawet oświadczenia i ofiary, czynione JP. Bułakowi, ministrowi rosyjskiemu, z zaprzeczeniem, że cała ta robota upaść musi, że mają na to sposoby; aprobował im to, ale ich gorąco nie zachęcał. Zjazdy takowe mają być w domu jakiejś JP. Walewskiej, stojącej u Reyslera, i u JP. Turno; JP. hetman ma tam bywać. Kładą także miejsce tych schadzek w domu JP. Ryszczewskiego i JP. miecznika Grocholskiego. I o tem wątpić niemożna, bo jakże oni nie mają przeciw tej robocie na swych posiedzeniach mówić? to jest ich stan naturalny. Czują poniżenie swej ambicji, są prócz tego złośliwymi, więc muszą mówić źle, tak jak my mówimy dobrze o dziele naszym. Że mają nadzieję wywrócić całą naszą robotę, to ja wiedziałem dawno, owszem zaraz po powrocie JP. kanclerza. Jadąc on do Moszen z podskarbis Kossowskim ¹⁾, mówił z jednym człowiekiem, który podówczas wybierał się na wojaż, radząc mu, aby, gdy mu się poda sposobność, mówił wszędzie o gwałtowności, jaka się tu stała; aby upewniał, że się to wszystko nie utrzyma, że Moskwa ma wielką partję w Polsce, że to tylko goli tę rewolucję zrobili, a że wszyscy panowie bogaci są przeciw niej. Czaccy, mówił, zapewniali mnie, iż ta konstytucja nie utrzyma się. Jakoż dają się widzieć tego skutki tak na Wołyniu, jako i na Podolu, bo ich przyjaciele są przeciw konstytucji. Z tego, com dotąd wyraził, nie przybwa nic nowego do wiadomości, ale takie prawdy wyciągnąć można: tu w Warszawie żadnego niebezpieczeństwa nie widzę teraz; niech co kto chce mówi, tu się nic stać nie może w przeciagu limity. Mogą oni jakie pismo ułożyć i dać go gdzieindziej wydrukować, tak jak jest wydrukowany list generała artylerji w gazecie Bryńskiej. Mogą sobie posprowadzać bardzo wielu partyzantów na początek sesyj sejmowych; ale żeby mieli jaki krok teraz robić, to się nie zgadza z żadną rozsądną i śmiałą kombinacją. Co się zaś tyczy osoby WKMc, to nigdy nie była pewniejszą, jak jest teraz. Masz WKMość 100.000 obywatelów Warszawy, sobie obowiązanych; masz Komisję Wojskową sobie wierną; masz komendę garnizonu i gwardje swoje; a przeciw sobie masz impertynencję ludzi zuchwałych, ale nieśmiałych. I tak to zarządzam, że moją osobę w zakład dać gotów jestem. Wszakże roztropność powinna być nałogiem rządu. Pułkownicy gwardji swoją drogą mają być ostrzeżeni; pan Dahlke, dzisiejszy pułkownik regimentu Działyńskiego, stanie WKMc, za najwierniejszego gwardjaka, jest to człowiek bardzo po-

¹⁾ O postawie Kossowskiego względem przewrotu 3 maja zawiadamiał marszałka Małachowskiego T. Ostrowski listem z 6 maja r. 1791: „Odwiedzałem dopiero słabego dotąd JW. podskarbiego w. kor., który po wielu explikacjach oświadczył, iż jeżeli prawem wyznaczoną jest przysięga dla magistratur na nową konstytucję, to za okazaniem onemu ekstraktem urzędowym prawa tego i on od wykonania przysięgi wstrzymać się dłużej nie będzie. Jest więc moim zamiarem upraszać JW. P. Dobr., abyś zalecił JP. sekretarzowi sejmowemu pojechać z nową konstytucją do JW. podskarbiego i onego o nakazie prawa przekonać.“
(*Koresp. St. Mat. w bibl. ord. hr. Kras.*.)

czciwy i roztropny. Ja mogę WKMcI stanąć za 10.000 wojska, gdyby czyjakolwiek złość i głupstwo tego wymagało. Każ WKMość napisać do JP. Rzewuskiego, ażeby do komendy powrócił, bo oni z niego mają subjeckę; ten człowiek, samą ufnością WKMcI ujęty, będzie Mu najwerniejszym. Wreszcie racz WKMość nie martwić najdroższego dla ojczyzny zdrowia swego temi nowinami, bo ja też kombinowałem na wszelkie sposoby..., nic nie masz takiego, coby miało najmniejszy cień podobieństwa. W tem wszystkim widać tylko, czem oni chcą być, lecz nie to, czemby być potrafili teraz. Intencje tak czyste, skutki dla narodu tak pożyteczne Bóg, którego opatrność czuwa nad nami, musi ukoronować pociechą. Już WKMość doświadczyłeś, jak się ręka Najwyższa zdrowiem Jego opiekuje; życie WKMcI przeznaczone było na zbawienie narodu naszego... Co do noty, którą wczoraj czytałem, upr. szam WKMość, abyś raczył ją przesłać marszałkom, Potockiemu i Małachowskiemu; ważna jest, zbliży prędko pokój, w którym trzeba się pilnować o nasz handel i o naszą całość; dostrzegam ja po tej robocie, że dwór berliński oddaje zawzajem za konwencję w Reychenbach; że interesa francuskie z jednej strony, a polska sukcesja z drugiej przyspieszają pokój. Trzeba tu przytomności JP. marszałka Potockiego jak najprędzej, trzeba wziąć środki pewne, ile że mam wiadomość, że i elektora saskiego interes do końca dochodzi. Marszałkowi sejmowemu trza dać wypocząć jeszcze, ale JP. Potockiego trzeba zawołać, bo ja się spodziewam, iż WKMość wkrótce odbierzesz wiadomość, że imperatorowa akceptuje propozycję i wnet się zrobi konwencja. Co do bezpieczeństwa w kraju, radziłbym przyspieszyć złożenie kampanentu, a wszelako trzeba dać baczność na Ukrainę, na powiat mozyrski i piński; są listy, donoszące, że się znajdują hajdamacy w lasach ukraińskich, na dowód czego przyłączam kopię listu. Dziś rano o godzinie czwartej wyjechał JP. Moszyński na Ukrainę¹⁾.

W tych samych przedmiotach pisał do marszałka Małachowskiego, przebywającego podczas limity sejmowej w Białaczowie.

Z Warszawy dnia 1 Julii 1791.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju.

Staralem się jak najusilniej, abym pożądanego zdrowiu JW. Pana Dobr. spoczynku nie mięszał, a zatem dotąd nic nie pisałem do Białaczowa, będąc pewnym, że potoczne i ważne nowiny opierają się o JW. Pana Dobr., choć oddalonego od nas. Dziś przymuszony jestem pisać z przyczyny nowin zagranicznych i bajek warszawskich.

Pokój się zbliża i to JW. Pan Dobr. wiesz, bo masz przesłaną notę, którą w Petersburgu podali ministrowie angielski i pruski. Jako ta nota wypływa z podanych dawniej propozycji od Danii i Hiszpanii,

¹⁾ W dopisku prośba o spalenie listu. Aneks, o którym Kołłątaj wspomina, datowany był 1 lipca r. 1791 z Tulczyna. (Ob. *Ostatni rok sejmu wielkiego*, str. 350).

tak niema już żadnej wątpliwości o pokoju, bo propozycje pruskie i angielskie zgadzają się z duńską i hiszpańską. W kilka zatem dni zapewne usłyszymy o zaszłej nowej konwencji w Petersburgu, jaka była w Reychenbach. Konwencja będzie fundamentem pokoju, pókój zrobi się oddzielnie, my zostaniemy zawiedzeni na obietnicach czwarystego (*sic*) aliansu, traktat handlowy zostanie bez przyzwoitego ułożenia z królem pruskim, a z Anglią nawet miejsca mieć nie będzie. W tej mierze niema już godziny do stracenia, trzeba żebyś JW. Pan Dobr. tu zjechał na jakie dni kilka, łaż samą pocztą piszę i do JW. Potockiego marszałka w. lit., aby *naiprzed* ułożyć porządne depeché (*s.*) do ministrów zagranicznych i dać im informacje, jak się mają obejść na ten przypadek, osobliwie w Berlinie, w Wiedniu i w Londynie. *Powtóre* jak zaradzić Gdańskowi i jak się względem tego miasta determinować. *Po trzecie*, co z Dreznem robić i jak przyspieszyć determinację elektora. *Po czwarte* co zrobić względem Stambułu i handlu czarnomorskiego. *Nareszcie*, jak się przygotować wewnątrz na przypadek pokoju, osobliwie ze strony moskiewskiej i pruskiej. To wszystko potrzebuje wielkiej rozważki, król w tej mierze nie może spuścić się na same rady ministra interesów zagranicznych, ja nie mam jeszcze tej konsyderacji, żeby mię zawołano do rady, a choć ze mną król w tej okoliczności mówi, JP. Chreptowicz utrzymuje zbyt wielki sekret. Dłaczego racz JW. Pan Dobr. koniecznie zjechać na dni kilka, abyśmy spólnie naradzali się nad dokończeniem szczęścia ojczyzny naszej, ażebyśmy wiedzieć mogli nietylko o wiadomościach, ale nadto o dyspozycjach, jakie król z ministrem interesów zagranicznych wydał do ministrów naszych, przy dworach obcych rezydujących.

Położenie naszych interesów nie jest złe, zwłaszcza gdy rozważymy, jak drwią głową najpoważniejsze gabinety. Jak błędzi w swem rezonowaniu JP. minister Pit, co za explikację dać on potrafi swemu narodowi z takich kosztów, napróżno przedsięwziętych? Nie lepiejże było skłonić się na przełożenia Danji i Hiszpanji, jak brać teraz też same przyczyny i środki do pokoju, które się lekko ważyły przed kilko miesiącami? To nam powinno czynić nadzieję, że gdy oni tak daleko zabrnęli, iż nie wiedzą sami, co mają robić, zostawią pewnie i nas w spokojności, byleśmy na siebie dali baczność i potrafili utrzymać pokój w domu.

JP. Essen uwiadomił mię, że z dworem wiedeńskim już jest załatwiony interes elektora, tylko jeszcze Moskwa ich nudzi.

Co się zaś tyczy bajek, rozsianych po Warszawie, w tych nie widzę fundamentu, nie powtarzam ja ich, bo zapewne król musiał JW. Panu Dobr. dokładnie opisać wszystko ¹⁾. Są tu wzięte wszystkie ostroż-

¹⁾ O spisku na króla komunikował marszałkowi Małachowskiemu Borowski listem z 16 lipca r. 1791 z Warszawy. „Nie wiem jak dawno król Imię miał być przez anonima ostrzeżony, że dzisiejszej nocy miał być z Warszawy do Petersburga wywieziony; z tej przyczyny całą noc garnizon warszawski z nabitą bronią był w gotowości, pikiety gęste w Łazienkach porozstawiane, armaty wytoczone były“. (*Koresp. St. Mał. w bibl. orł. hr. Kras.*).

ności i może aż nadto, wszakże bojaźń stąd pochodzi, że sobie lekceważymy dotąd deklarację 3 maja; trzeba żeby były sądy sejmowe nieustanne, zwłaszcza teraz, kiedy do pokoju przychodzi; trzeba od arystokratów wojskowych odebrać przysięgę; wreszcie należy całą rzecz z godnością traktować, bez bojaźni i pomieszania.

Król jest zmieszany, potrzeba dla jego konsolacji aby JW. Pana Dobr. choć na jakie kilka dni widział. Nie śmiał on podobno JW. Pana Dobr. obligować, abyś tu przyjechał, ale na mnie włożył obowiązek, abym pisał i obligował JW. Pana Dobr., żebyś rzeczy przyjechał. Uczynisz JW. Pan Dobr. rzecz dla króla miłą, a dla dobra narodu potrzebną, bo przy tej okazji będzie można ułożyć interesa zagraniczne dobrze na przypadek pokoju.

Racz JW. Pan Dobr. nie spóźniać swego przybycia, upraszam najpokorniej. X. Kołłątaj.

* * *

Biskupi polscy poczytywali Kołłątaja za niebezpiecznego dla Kościoła, a opinię tę podzielał Saluzzo, nuncjusz papieski. Kołłątaj, wiedząc o tem, unikał wszystkiego, coby mogło stwierdzić jego obojętność dla katolicyzmu; w istocie rzeczy nigdy Kościołowi nie szkodził, zawsze stawał w obrobie interesów duchowieństwa.

Co do papierów *favore* dyzunickich xięży, — pisał 24 grudnia r. 1791, — przekładam WKMcI uwagę... Na mnie zawsze mówią, że jestem *prolixus* dla dyzunitów, że mam mało respektu dla panującej religji; luboć ludzie nie mają co mi wyrzucić przed Bogiem i mojem sumieniem, mowy jednak złe mogą mi szkodzić w opinji publicznej. Lepiejby więc, aby te papiery były zapieczętowane u JP. podkanclerzego litewskiego, którego reputacja ustanowiona nie ma potrzeby oglądać się na obmowy ludzkie...

W r. 1789 zapadła uchwała sejmowa o obróceniu dóbr biskupich na wojsko. Wyznaczona została deputacja do spraw kościelnych w celu ułożenia stosunku z Rzymem i episkopatem polskim. Nuncjusz wszedł w układy z deputacją i nalegał o skasowanie uchwały z r. 1789. Żądał, żeby biskupi wyposażeni byli w dobrach; żeby księstwo siewierskie wróciło do rąk kościelnych; żeby, wreszcie, dochód biskupów krakowskich, przewyższający intratę stotysięczną, obrócony został na cele duchowne, jak seminarja, a także na szpital inwalidów. Konferencje deputacji z nuncjuszem trwały do połowy maja r. 1790. Kołłątaj komunikował w tej sprawie swoje uwagi marszałkowi Małachowskiemu.

Soli. Darujesz JW. Pan Dobr., że mu dopiero dziś śmiem odpisać na przesłane mi pismo JW. JX. nuncjusza; z jednej strony miłość prawdy i chęć ratowania stanu duchownego, którego jestem częścią, staje mi się najsilniejszym bodźcem, abym radził i czynił; z drugiej strony wzmagająca się niechęć Imci xięży biskupów i samego JX. nuncjusza tamuje najlepsze chęci. Widzę, że nierozważne kroki *collegii episcoporum* gubić nie przestają interesów duchownych; cokolwiek się złego stanie, ja nie będę miał w sumieniu mojem zgryzoty, bom radził ile ze mnie było; projekt o kongresie salwował wszystko; cóż ja winien, że się nie podoba. Przyłączam JW. Panu Dobr. moje *ultimatum*, ale upraszam, niech nie będzie wiadomo, żem go pisał. Rozumiem, że gdyby JX. nuncjusz poczuł, że taka jego powolność nie ocali klasztorów od suppressji, pewnieby na kongres przystał. Ja podaję trzy sposoby, które równie duchowne interesa uratują, byle tylko o inwalidach mowy nie było, gdzie idzie o dochód biskupi. Biskup niech sobie wybierze taki, jaki przystoi na jego godność i pożytek kraju ogólny. Duchowni naturalnie powinni życzyć sobie, ile mogą, postawić rzeczy na dawnych nogach; gdy to być nie może, powinni pragnąć, aby przy własności ocaleli, choćby przy nowem kongresu rozporządzeniu. Nic nie powiem o pożytkach kongresu, bom się jeszcze próżnochwaltwa nigdy nie dopuścił.

Zapewniał króla, że wpływem swoim ocali dla biskupa krakowskiego księstwo siewierskie, byleby otrzymał koadjutorję.

...Mimo tak wielkie przyćwiekowanie księstwa siewierskiego, mam w Bogu i WKMcI nadzieję, że to jeszcze nie zginęło, byle tylko Xiążę biskup krakowski raczył się skłonić do zapisania mi koadjutorji. Oto najpokorniej WKMość upraszam; abym już wiedział o determinacji Xcia biskupa, a rękę, że, gdy koło tego pochodzę, może mi się uda przy pomocach z Drezna...

Nuncjusza poczytywał za nieudolnego do obrony interesów kościelnych: „umie się tylko, — pisał do króla 1 marca r. 1792, — gniewać i uprzedzać się fałszywie, ale koło interesów duchownych chodzić nie umie“.

Zgorszony był projektami nowego opodatkowania duchowieństwa, wnoszonemi na posiedzeniach sejmowych w maju r. 1792. Pisał o nich do marszałka Małachowskiego z oburzeniem, gubiąc w rozdrażnieniu kapłańskiem zdrowy sąd o rzeczy, a nawet logikę.

Odesłałem JW. Panu Dobr. projekta, między którymi jest i projekt poboru. niesprawiedliwe prawo znosić muszę, ale projektów sam podawać nie mogę, zaczem racz JW. Pan Dobr. wziąć tych do pracy

żądaney, którzy mają kozackie sumienie; jak widzę, chcemy koniecznie, aby duchowni mierzili sobie nasz rząd. Mamy wojnę niesprawiedliwą z nieprzyjacielem, ale na nią i na złe jej skutki sprawiedliwie zasługujemy. Nie narzekajmyż, jak nas zły los spotka. Zaczęli i Francuzi sprawiedliwą wojnę; patrzmy, jak się im szczęści. Widzę, że dla duchownych religii panującej niema w Polsce ojczyzny. Ohyda, pogarda, zdzierstwo są ich terażniejszą nadgroda...

Zmiłuj się JW. Pan Dobr., — pisał znowu 22 maja, — podnieś projekt ten, który Xzę generał podał; nie traktujmy lekko interesów duchowieństwa; wiele jest złych i nieukontentowanych, trzeba i Rzym ukontentować...

24 maja, gdy zapadła uchwała, podnosząca podatek z dóbr ziemskich, zarówno duchownych, jak świeckich, o 10%, pisał:

Interes duchowieństwa ja już opuszczam. Ale przyznam się, że mię gorszy i wprowadzenie i popieranie nieczułe. *Propter injustitias afferuntur Regna.*

* * *

Pod koniec maja r. 1792 Kołłątaj śpieszył się z wypracowaniem projektów w sprawie kurlandzkiej i żydowskiej¹⁾. Jednocześnie konferował z marszałkiem Małachowskim i Ignacym Potockim w sprawie ostatnich czynności sejmowych.

Trzebaby, — pisał do Małachowskiego 23 maja, — abyśmy byli choć na moment razem z JP. marszałkiem Potockim, aby się dobrze namyślić nad dokończeniem sejmu. Co do projektów zanotowanych materyj, po załatwieniu wczorajszych, zostają następujące: 1. Co do poboru. 2. Co do prorogacji. 3. Co do innych materyj, związek jeden mających, a na ostatniej sesji zanotowanych, przesyłam JW. Panu Dobr. teraz. 4. Co do odwołania P. Debolego i ubezpieczenia Bułakowa, mniemam, że my tylko żądać powinni, aby władza wykonawcza postąpiła, jak życzymy. 5. Co do Kurlandji projekt gotowy. Więc wszystko wygotowane. Aby zaś dogodny napisać uniwersał, trzeba o tem pogadać razem, materje ponotować, a to się zrobi za jeden ranek...

Redakcja uniwersału do narodu powierzona została Piramowiczowi.

¹⁾ Ustępy listów Kołłątaja do Małachowskiego z 23 i 24 maja r. 1792, dotyczące sprawy żydowskiej, ogłosił Dembiński w *Kwart. Hist.* z r. 1900, str. 632.

Dobrze, że JX. Piramowicz pisze uniwersał, tym lżej na mnie Ja skończyłem kurlandzki i żydowski interes.

Po zamknięciu sejmu odbywały się u marszałka Małachowskiego narady w sprawie opracowania jakiegoś pisma zbiorowego, którego redakcję podjął Kollątaj.

Już się,—donosił Małachowskiemu 31 maja,—przepisuje na czysto nasze pismo, idzie tylko oto, abyśmy zjechali w domu JW. Pana Dobr. do podpisu i naradzenia się o sposobie podania, zaczem zaprosz JW. Pan Dobr. do siebie na 5 godzinę po południu JW. Potockiego marszałka, Ostrowskiego podskarbiego, Wawrzeckiego, Stanisława Potockiego, i ja z pismem będę. Zaczem umówimy się.

* * *

Z zabiegliwością w sprawach publicznych Kollątaj łączył dbałość o korzyści osobiste. Za ocalenie dla Kościoła księstwa siewierskiego zażądał koadjutorji biskupstwa krakowskiego¹⁾. Za tę samą usługę domagał się i opactwa wąchockiego.

„Gdyby JX. Szaniawski²⁾ upraszał WKMOść o pozwolenie wypuszczenia opactwa wąchockiego na lat ośm, abyś tego WKMOść nie pozwalał i nie podpisywał, bo właśnie radbym kiedy na to opactwo zasłużył.

W listopadzie r. 1791 przypominał względem marszałka Małachowskiego prezentę na wakujące opactwo dermańskie (bazyłjańskie). Ubiegał się też o opactwo hebdowskie.

Był u mnie JPan poseł Miaskowski, który mi doniósł, że opat Wyrwicz choruje śmiertelnie; obligował mnie, abym za nim, a bardziej za jego bratem upraszał JW. Pana Dobr. o wstawienie się do króla Jmci, aby mu to opactwo dostało się.. Winieniem JW. Pana uwiadomić, że to opactwo jeszcze przez Xięcia prymasa imieniem królewskim było mi przyrzeczone; że później JX. biskup Kossakowski miał go sobie przyobiecane; a biorąc proporcję do skutków, można się domyślić, że najprędzej weźmie go JX. biskup Kossakowski, bo ci ludzie mają do króla największe szczęście.

Zarzucał króla prośbami o urzędy, ordery i inne łaski dla swych braci, synowców i krewnych. Uprasza o ordery

¹⁾ Stanisław August nadał mu ją, wraz z prawem sukcesji po biskupie Turskim, pismem z d. 5 lutego r. 1792. (Tokarz. *Ostatnie lata H. Kollątaja*. I, 202).

²⁾ Opa wąchocki.

dla Strzałkowskiego, który miał za sobą ciotkę jego, Plińską; dla Konarskiego, żonatego z jego kuzynką, Rozwadowską, i t. p.

Niosę najpokorniejszą prośbę moją do względów WKMcI za moim imiennikiem, porucznikiem w brygadzie pińskiej, abyś go WKMość łaskawie przenieść raczył do swej chorągwi, w tejże brygadzie będącej, na miejsce JP. porucznika Osztorpa, który w tych czasach ma wyjść ze służby. Idzie tu o to, N. Panie, aby imiennikowi memu dostał się ten culag, który WKMcI płacisz łaskawie swemu porucznikowi... Nie mówi za nim do serca mego krew, ale rzetelne zasługi: jest lat 22 w wojsku, porucznikiem lat 10. Wyrzedzono go do awansów, bo ubogi, bo ojciec jego znaczną fortunę stracił, ja go tylko od młodości wspieram. Rodzi go Chreptowiczówna... Z skarbu WKMcI idzie culag, 4.000 zł. wynoszący¹⁾...

Dalszą akcję w sprawie tego porucznika, którym był Jerzy Kołłątaj, podjął z natchnienia podkanclerzego Kiciński.

Przed kilku miesiącami, — pisał on do króla 17 maja r. 1792, — miał być przeniesiony do chorągwi WKMcI, gdzie oficerowie z tego powodu, że pod znakiem Pańskim służą, mają, prócz zwykłego żołdu od Rzpltej, dodatkową pensję ze skarbu WKMcI... Wypadła jakaś trudność, że ten zamiysł skutku wzięść nie mógł... Teraz ma być wakkans majorowski... Podkanclerzy życzyłby miejsca tego dla swego, imiennika... Nie śmiałbym ja, Miłościwy Panie, pomimo wdzięczność moją dla JX. podkanclerzego za doznaną szczerą jego dla mnie przyjaźń, podejmować się prośby takiej do WKMcI, która w ścieśnionej skarbu Pańskiego sytuacji ambaras jakiś pomnażałby mogła; ale wyższy wzgląd we mnie przemaga, t. j. sama dobra usługa WKMcI. Zbliża się już pora, w której JX. podkanclerzy przez swoją zręczność i koneksje przyłoży się zapewne silnie do skutku projektu, który samego WKMość ma oswobodzić. Uwaga ta determinowała mnie, abym wziął na siebie przełożenie prośby..., abyś zlecił gen. Gorzeńskiemu wdać się w ułożenie interesu P. Kołłątaja i abyś mu raczył łaskawie dopomódz do tej wyż wspomnianej opłaty dodatkowej, która podobno i na raty mogłaby być rozłożona. Takie wydatki czasem powracają się z znacznym pożytkiem²⁾...

Książd podkanclerzy kor. wysunął Kicińskiego po nagrodę za projekt żydowski, który miał wydobyć Stanisława Augusta z niewoli długów.

¹⁾ Militaria z wojny r. 1792, t. IV.

²⁾ Tamże.

DŁUGI KOŁŁATAJA W R. 1794.

Po akcesie Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej Kołłataj wyemigrował do Saksonji. Trapiiony brakiem gotowizny, za pośrednictwem swego plenipotenta, Wincentego Szczerowskiego, w styczniu r. 1793 zaciągnął w kraju pożyczki na 8% z terminem płatności rocznym: od Ksawerego Uruskiego, starosty gajewskiego, 30.000, od Barbary z Zapolskich Pniewskiej, podkomorzyny czerskiej, 60.000, od Anny Pstrągowskiej 5.000, od Anastazji Wenerówny 6.000, od Walerjanny Pniewskiej 20.000, od Głuskiej 2.000, od sławetnych Wróblewskich 20.000 zł. Na rzecz barona Strassera wystawił rewers na 5.000 dukatów, płatny 24 czerwca r. 1793. D. 12 lipca r. 1793 został pozwany przez komisję bankową o zapłacanie na rzecz administracji masy Cabrit'a 7.300 złp. z prowizją 7% od 23 czerwca 1790¹⁾.

Kazał rzeczonemu plenipotentowi sprzedawać ruchomości warszawskie, przechowywane w „magazynie“ na Szolcu, nabytym od Stanisława Sołtyka w r. 1789, oraz w pałacu swej przyjaciółki, miecznikowej koronnej, Humieckiej, na ulicy Koziej pod nr. 625. Zbył sumę 33.912 złp., należną mu od Jana Piotra Ernesta de Szefflera.

Skutkiem przedłużenia pobytu zagranicą, po sprzedaniu przez Szczerowskiego zapasów drzewa na Szolcu

¹⁾ Akta starej Warszawy, ks. 601, f. 374; ks. 602, f. 389 — 391; ks. 752, f. 222; ks. 922, f. 968.

i zastawieniu sreber, przyszła konieczność pozbycia się wszystkiego, co pozostało w Warszawie. Aktem z 20 lutego r. 1794 magazyn na Szolcu za 108.000 złp. sprzedany został Antoniemu Lanckorońskiemu, wojewodzie braclawskiemu. „Ponieważ zaś w tym magazynie pozostają się rzeczy JW. JX. Kołłątaja i drzewa, na składzie będące, więc na ich uprzątnienie stamtąd ostrzega się przeciąg czasu sześćniedzielnego, w którym gdyby wszystkie przedane lub przewożone nie zostały, skład od nich dalszy opłacany być powinien za ugodzeniem się o to z zawiadującym od JW. Lanckorońskiego tym magazynem“¹⁾. W kilka dni potem, bo 25 lutego r. 1794, zapadł dekret komisji bankowej, zasądzący od Kołłątaja na rzecz administracji masy Cabrit'a sumę z prowizją²⁾. Egzekucję tego dekretu odroczyły wypadki polityczne.

Po powrocie do Warszawy w maju r. 1794 zamieszkał w kamienicy aptekarza Ksawerego Wasilewskiego na Krakowskim Przedmieściu. Zajęty sprawami publicznymi, nie miał czasu na zaprzątanie się ruchomościami, przechowywanymi na Szolcu u wojewodzie Lanckorońskiego i w pałacu Humieckiej.

Uciekając z Warszawy w listopadzie r. 1794, pozostał dłużny. Ciężyła na nim suma 7.300 złp. z prowizją, zasądzona dekretem komisji bankowej. Nie spłacił długów, zaciągniętych przez Szezurowskiego w r. 1793. Winien był Wasilewskiemu 350 dukatów za komorne półroczne i 80 dukatów 12 złp. za medykamenta; Sobestjanowi Twardowskiemu 1.118 złp. 7½ gr. za towar i robotę krawiecką.

W styczniu r. 1795 Twardowski pozwał przed sąd wójtowski-ławniczy m. Warszawy Kołłątaja o zapłacenie należności, a murgrabiego Małaszczyckiego o niewydawanie nikomu ruchomości, przechowywanych na Szolcu. Rychło potem wystąpili wierzyciele z r. 1793 z żądaniem zaareztowania ruchomości Kołłątaja, tak znajdujących się w magazynie Lanckorońskiego, jak i przechowywanych w pałacu Humieckiej pod nadzorem murgrabiego Koropuskiego. W listopadzie r. 1795 wystąpił sądownie Wasilewski, do-

¹⁾ Akta starej Warszawy, ks. 602 f. 190.

²⁾ Tamże, ks. 602 f. 190.

magając się dla swych pretensyj przywileju na tychże ruchomościach¹⁾.

W czerwcu r. 1795 dokonany został opis ruchomości na Szolcu i u Humieckiej. W listopadzie tegoż roku sporządzono inwentarz mebli, szkła i porcelany, pozostałej po Kołłątaju w kamienicy Wasilewskiego²⁾. Nadzór nad ruchomościami powierzony został Ignacemu Kajetanowi Święcickiemu, regentowi żydaczewskiemu, cesjonarjuszowi praw sławetnych Wróblewskich.

Na początku r. 1795 Święcicki, nie chcąc dopuścić do licytowania i uszkodzenia zbiorów artystycznych Kołłątaja, zaspokoił Twardowskiego i skłonił go do umorzenia procesu³⁾.

¹⁾ Akta Starej Warszawy, ks. 778, f. 36; ks. 779, f. 40; ks. 787, f. 484.

²⁾ Tamże, ks. 923, f. 6.

³⁾ Tamże, ks. 917, f. 653; ks. 923, f. 1001.

ZBIORY ARTYSTYCZNE KOŁŁATAJA

W R. 1795.

Po opuszczeniu Krakowa i objęciu w r. 1787 referendarji litewskiej, Kołłątaj zagospodarował się w Warszawie. Aktem z 25 czerwca r. 1789 sprzedał mu Stanisław Sołtyk, podstoli koronny, „magazyn swój własny na przedmieściu, Szolec zwanem, u ulicy Czerniakowskiej sytuowany, Pasztety zowiący się,... prawem spadku po księciu biskupie krakowskim, stryju swoim, sobie służący, na gruncie miasta Starej Warszawy stojący...“ Nabył go Kołłątaj za 50.000 złp. „z łądem, do brzegu Wisły dotykającym, z domami murowanymi i drewnianymi, z wszelkiem zabudowaniem, ogrodem, oranżerją, składami, naczyniami, sprzętami magazynowymi i ogrodowymi, t. j. z tem wszystkiem, co w inwentarzu, przez JW. księdza Kajetana Sołtyka, sekretarza wielkiego kor., przy wypuszczeniu w posesję arendowną IP. Falkowskiemu w r. 1787 podpisanem, znajduje się...“ Z posesji tej, oznaczonej numerem 3007, sąsiadującej z nieruchomością emfiteutyczną Humieckiej, miecznikowej kor., Kołłątaj wnosił do kasy magistrackiej czynszu rocznego 108 zł.¹⁾

W październiku r. 1789 magistrat Starej Warszawy oddał Kołłątajowi i Humieckiej grunt, leżący naprzeciwko ich magazynów na Szolecu, pomiędzy drogą Mokotowską i nadbrzeżem Wisły. Puścił go im na prawie emfiteutycznym na dwadzieścia lat bezpłatnie, z zastrzeżeniem skromnego czynszu przy renowacji konsensu²⁾.

¹⁾ Akta starej Warszawy, ks. 122, f. 156; ks. 284, f. 162. (*Archiwum Główne w Warszawie*).

²⁾ Smoleński. Jan Dekert, str. 34.

Dochody z dóbr ziemskich i beneficjów duchownych, oraz zyski z handlu drzewem, którego składy mieściły się w owym „magazynie“ na Szolcu, pozwalały Kołłątajowi prowadzić dom dostatni. Jeździł własną kareta. Trzymał kucharza i miał zaopatrzoną piwnicę. Posiadał wartościowe srebra stołowe, porcelanę i szkło. Dawał też folgę swym upodobaniom naukowym i estetycznym, zbierając książki i skamieniałości, kolekcjonując obrazy i sztychy.

Po akcesie Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej Kołłątaj w nocy z 24 na 25 lipca r. 1792 Warszawę opuścił. Wyjeżdżał zagranicę z nadzieją rychłego powrotu do kraju. Sądził, że Rosja zgodzi się na projekt osadzenia na tronie polskim wielkiego księcia Konstantego i urządzenie Rzeczypospolitej powierzy Bułhakowowi, ten zaś użyje jego „zręczności przy robotach pocziwych“. Do drugiej połowy września bawił w Alt-Wasser i w Warmbrunn, później w Lipsku. Porozumiewał się ze swym plenipotentem w Warszawie w kwestji wynajęcia mieszkania na wiosnę r. 1793. „Mnie się zdaje, — pisał w październiku r. 1792, — że na zimę stacji potrzebować nie będę, a jeżeliby jaki nadzwyczajny wypadek zachęcił mnie do powrotu, stanę tymczasem gdziekolwiek“. Dla pomnożenia swych zbiorów naukowych nabył w Dreźnie cenny gabinet mineralogiczny, który kazał wyekspedjować do Warszawy.

Od lipca r. 1793 leczył się w Karlsbadzie, następnie osiadł w Dreźnie. Zamiast wezwania do powrotu, odbierał z kraju wiadomości o klęskach materialnych: o zaborze przez konfederację targowicką jego posiadłości ziemskich i beneficjów duchownych. Trapiiony brakiem gotówki, kazał plenipotentom sprzedawać ruchomości warszawskie, przechowywane na Szolcu i w pałacu miecznikowej Humieckiej¹⁾.

¹⁾ Humiecka, oprócz posesji emfiteutycznej na Szolcu, oznaczonej numerem 3006, była właścicielką kamienic: dwóch na Krakowskim Przedmieściu, przyległych do siebie, zwróconych tyłami do ulicy Koziej; trzeciej na Koziej, sąsiadującej z placem pałacu prymasowskiego. Dwie pierwsze łączył z trzecią ganek, przemurowany przez ulicę Kozią. W r. 178 wszystkie trzy nieruchomości sprzedała za 11.000 czerw. zł. radcy Starej Warszawy Jędrzejowi Rafałowiczowi i jego żonie Ludwice z Ransonettów, wymówiwszy sobie na dożywocie część kamienicy na Koziej z ogrodem i magazynem. (*Akta Starej Warszawy*, ks. 116, f. 268).

„Ile możności pozbywać się tych rzeczy, które lub są popsute, lub mogą przez leżenie lub stanie popsuć się... Upraszam tylko,... aby obrazy moje były w miejscu suchem, dobrze zachowane, bo na to w Polsce nie ma kupca, a nawet nie ma takiego, coby umiał sprzedać. Nadto, ponieważ mam w nich szczególne upodobanie, nie chcę się tych nabytków pozbywać“.

Po sprzedaniu zapasów drzewa i zastawieniu sreber, przyszła konieczność pozbycia się wszystkiego, co pozostało w Warszawie: magazynu na Szolcu, pojazdów, mebli, a nawet ukochanych obrazów. „Jeżeli można, — pisał z Drezna w styczniu r. 1794, — trzebaby potentować, czyby król nie kupił moich obrazów, do czegooby trzeba użyć p. Tokarskiego, obiecawszy mu 100 lub 200 dukatów, ażeby wybrał, oczyścił i poprawiał (poprawiał?) obrazy, któreby sądził zdadne dla króla. Takowe obrazy niechby p. Smuglewicz pod swoim okiem spisać kazał, cenę ich ustanowił... Wiem, że teraz król ma gotowe pieniądze; wiem, że prędzej lubi ekspensować na podobne rzeczy, jak dług zaspokoić. Nie zawadzi zatem potentować, jeżeliby się nie udało, albo szukać komisju, żeby dla ...Imperatorowej, albo dla którego bogatego Moskala one zakupiono. Byłoby i za to jakie kilka tysięcy czerw. złotych“¹⁾.

Wrócił do Warszawy 24 maja r. 1794 i zasiadł w rządzie insurekcyjnym, — w Radzie Najwyższej Narodowej. Zamieszkał w kamienicy Wasilewskiego na Krakowskiem Przedmieściu. Zajęty sprawami publicznymi, nie miał czasu na zaprzęatanie się ruchomościami, przechowywanymi na Szolcu i w pałacu Humieckiej.

Uciekając z Warszawy 4 listopada r. 1794, pozostawił wszystko pod opieką domowników. Inwentarz ruchomości, sporządzony przez Antoniego Małaszczyckiego i Onufrego Koropuskiego, objął zaledwie część tego, co Kołłątaj posiadał w Warszawie, wyjeżdżając z niej zagranicę w r. 1792. Obok gabinetu mineralogicznego, zakupionego niedawno w Saksonji, i skamieniałości, które Kołłątaj zbierał z upodobaniem, najcenniejszą pozycję stanowią obrazy, niesprze-

¹⁾ Listy H. K. pisane z emigracji, wyd. Siemieńskiego. I, 183; II, 123, 187.

dane w czasach krytycznych, „bo na to w Polsce nie ma kupca“.

Spis Małaszczycykiego i Koropuskiego obejmuje przeszło 160 obrazów olejnych, pomiędzy nimi około trzydziestu oryginałów pędzla takich mistrzów, jak: Bassano, Bellini, Bibiena il Vecchio, Borgognone, Bronzino, Caracci, Champagne, Cortot, Dietrich, Lucatelli, Orizonte, Palma il Vecchio, Pellegrini, Poussin, Rubens, Solimena, Smuglewicz, Tiepolo. Nazwiska niektórych autorów, podane błędnie (Cucary, Andr. des Valtr.), niepodobne są do odgadnięcia.

Inwentarz ruchomości Kołłątaja z r. 1795, wynaleziony w aktach Starej Warszawy (ks. 297, f. 573 — 592), rzuca światło na duszę człowieka, który z nauką i polityką umiał kojarzyć zapal dla sztuki.

Działo się w Warszawie d. 19 miesiąca listopada r. p. 1795.

PODANIE DZIEŁA SPISANYCH RZECZY PO KOLŁĄTAJU.

Do ksiąg etc. osobiście przyszedłszy IP. Ignacy Stawiarski, dzieło spisanych rzeczy, po JW. Kołłątaja pozostałych i pod zabezpieczenie W. Ignacemu Święcickiemu oddanych, przez urząd ławniczy na dniu 16 miesiąca czerwca r. b. uskutkowane i podpisane, na papierze stęplowym ceny grosza srebrnego do wpisania w księgi niniejsze podał osnowy następującej.

Działo się w Warszawie d. 16 miesiąca czerwca r. p. 1795. Urząd ławniczy miasta Warszawy, niżej podpisany, na mocy dekretu sądu wójtowsko-ławniczego miasta tegoż, osnowy następującej.

Działo się w ratuszu miasta Warszawy dnia 3 miesiąca czerwca r. p. 1795. Między JW. Xawerym Uruskim starostą gajewskim, JW. Barbarą z Zapolskich Pniewską podkomorzyną czerską, wdową, ur. Anną Pstrągowską, ur. Anastazją Wenerówną, ur. Walerjaną Pniewską, ur. Głuską, w przyzwoitej z prawa asystencji czyniącemi, i W. Ignacym Kajetanem Święcickim, jako szlachetnych Wróblewskich małżonków cesjonariuszem, powodami z jednej przez ur. Feliksa Borakowskiego plenipotenta,—a ur. Antonim Małaszczycykiem i Onufrym Koropuskim, z mocy aresztu pozwanymi i przypowiadającymi się, przez ur. Szymona Kroczewskiego na terminie z pozwu stawającymi. Sąd ordynaryjny wójtowsko-ławniczy miasta Warszawy. Gdy ur. Małaszczycycki i Koropuski, ze strony powodowej z aresztem rzeczy JW. Kołłątaja zapoznani, specyfikację tychże rzeczy, pod dozorem ich znajdujących się, na piśmie złożyli i na rzetelność spisanych rzeczy tegoż JW. Kołłątaja przysięgę wykonać oświadczają, a strona powodowa, przestając na temże spisaniu, przysięgę, przez ur. Małaszczycykiego i Koropuskiego

wykonać ofiarowaną, onymże deferują, — zaczęte rzeczonych ur. Małaszczyckiego i Koropuskiego do przysięgi dopuszcza na tę rotę: Jako rzeczy wszelkie JW. Kołłątaja własne podług specyfikacji, przez nas na piśmie podanej i podpisanej, istotnie i rzetelnie spisaliśmy, żadnych rzeczy tegoż JW. Kołłątaja własnych nie utuliśmy i na pożytek nasz nie obrócić się, o żadnych innych rzeczach po Kołłątaju własnych nie wiemy. Którą ażeby w kancelarji sądu swego na dniu 6 miesiąca i roku bieżących wykonali, nakazuje. A że ur. Małaszczycki i Koropuski wnoszą, iż dla interesów swoich z Warszawy oddalić się zamyślają i ażeby rzeczy, pod dozorem ich dotąd będące, od nich odebrane były dopraszają się, na czem i strona powodowa przestaje, — przeto W. Ignacemu Kajetanowi Święcickiemu, jako od piszących komparycję powodów umocowanemu plenipotentowi, za przybraniem urzędu ławniczego wykonawczego odebranie rzeczy od nich poleca i takowe do dalszej rezolucji sądu swego zachowane być przy W. Święcickim ostrzega mocą dekretu niniejszego. Z protokołu dekretów sądu ordynaryjnego wójtowsko-ławniczego m. Warszawy wydano. A. W. Mianowski JKMci sekretarz, sądowy miasta Warszawy pisarz.

Na miejsca, niżej wyrażone, zeszedłszy i rzeczy następujące podług specyfikacji jako to: pierwszej przez ur. Jana Małaszczyckiego w magazynie na Szolcu JW. Lanckorońskiego znajdujące się.

Bryka jedna niemiecka popsuta. — Bryka lipska jedna. — Rzemienia do szorów stare. — Kół starych do pojazdów różnych ośm — Kół karowych popsutych cztery. — Kół karecianych popsutych różnych dziewięć. — Karowych osi starych cztery. — Kół od wozów różnych popsutych dziesięć. — Kopersztichów maleńkich za szkłem w ramach ordynaryjnych dziewięć. — Portretów okrągłych w ramach wyzlaczanych cztery. — Portretów różnych osób pięć kwadratowych, dwa okrągłych dużych w ramach wyzlaczanych. — Siedm portretów starych, trzy okrągłych, jeden bez ramów. — Kufer, nieobity skórą, zamknięty, w którym jeden serwis argent plate z czterema flaszeczkami. — Jedna wazka. — Dwie cukierniczki. — Dwie solniczki z porcelany saskiej. — Nóż i widelec do rozbierania. — Dwie łyżki tortowe gładkie argent plate. — Cztery uszka lakierowane do wazy. — Dwa lichtarzyki małe. — Dwa lichtarze, sabaśniki zwane. — Jeden kałamarz argent plate. — Dwie solniczki. — Dwa spikółce. — Pięć łyżeczek dużych. — Jeden dzwonek. — Jeden imbryczek do herbaty. — Jeden krzyż. — Murlatów sztuk różnych 238. — Murlatów znajdowało się przyaresztowanych sztuk 538, lecz z tych zakupiła deputacja na potrzebę wojska rosyjskiego sztuk 300 po złotych jedenaście, jak świadczy kontrakt, złożony w ręku W. Święcickiego, zapłcenie zaś należności za też murlaty zostawiła do dalszego rozrządzenia sobie deputacja. — Karetą angielską dobrą szafirową, lakierowaną, spód palie, używana. Ta znajduje się w pałacu JW. Humieckiej. — Karetą w reperacji, bez pasów, u Ignacego Zaiencza lakiernika, mieszkającego w Warszawie przy ulicy Granicznej, w posesji szl. Nisza krawca, pod liczbą 969 będącej, suknem białem wybita, taśmami szamerowana. Narożniki odjęte, taflów dwóch brakuje, t. j. jednej z przodu, drugiej w drzwiczkach z lewej strony.

Po których rzeczy, na Szolcu będących, opisaniu do wypisania rzeczy, w pałacu JW. Humieckiej znajdujących się, podług specyfikacji, przez ur. Onufrego Koropuskiego podanych, jako to:

Pak jedenaście z kruszcami marmurowemi, oznaczona każda z nich porządnym numerem i literami M. B. D. S.¹⁾—Ramy snycerską robotą, wyzłacane, sztuka jedna. Długość tychże pięć ćwierci, szerokości łokieć jeden. — Ramów sztuk pięć snycerską robotą, wyzłacane, tychże długości pięć ćwierci, szerokości pięć ćwierci. — Rama jedna snycerską robotą, wyzłacana, długości łokci dwa, szerokości łokci półtora.—Ramów dużych sztuk dwie snycerską robotą, niepozłacane, długości łokci cztery, szerokości półtrzecia. — Ramów snycerską robotą niepozłacanych sztuk trzy, długości tychże pięć ćwierci, szerokości łokieć. — Ramek małych ordynaryjnych sztuk pięć. — Mapy różne krajowe i zagraniczne, paka jedna. — Puzderko czarne z perłowej macicy do gry ze sztonami, jedno.—Skrzyneczek drewnianych trzy ze sztonami kościanymi do gry.—Marmurków do papieru przyciskania sztuk siedm.—Kałamarz i piaseczniczka, kamienne oboje. — Kolnierzyków na szyję księżych sztuk 52. — Gałka kamienna jedna. — Sprzączek do trzewików srebrnych para jedna.—Kaganek mosiężny nocny stołowy jeden.—Lichtarz mosiężny nocny. — Pieczęć mosiężna jedna. — Selwetka mała czarna z rameczkach jedna.—Pochwy i gifes bez żelaza proste jedne.—Blaszka mosiężna jedna.—Od seryngi rurka cynowa i spód blaszany. — Zwierciadło od gotowalni w ramach jedno.—Ornat bladuróżowy, kitajką podszyty, jeden.—Firanek niebieskich sukiennych dwie. — Sukno białe na podłogę od ubierania jedno.—Sukna szarego nowego łokci siedm i pół. — Dywanik z gabinetu w sztuczkach sześciu, jeden. — Firanka rasowa zielona jedna.—Firanki nicianej białej łokci sześć.—Róg do wzuwania trzewików jeden.—Łokieć dębowy zwyczajny jeden.—Książek rejestrowych, w papier oprawnych, dwie.—Nr I paka, w której się znajdują kopersztychów sztuk 22, landszajtów sztuk dwie, obraz św. Józefa z Najświętszą Panną sztuka jedna. — Nr II paka ze zwierciadłem wielkiem bez ramów, sztuka jedna. — Nr III paka ze szkłem angielskiem stołowem, w której się znajduje butelek na wodę większych sztuk 27. Butelek mniejszych na wino sztuk 29. Kieliszków dużych z postumentami sztuk 20. Kieliszków dużych z okrągłemi denkami sztuk 32. Nr IV paka z różnemi drobiazgami, jako to: kolekcij skrzynek dwie.—Skrzynka jedna z różnemi rzeczami żelaznemi stolarskiemi, statkami różnemi, jedna.—Kałamarz marmurowy jeden.—Portretów małych marmurowych sztuk pięć.—Tabliców do pisania marmurowych sztuk dwie. — Tabliczek marmurowych z wykładem domów i miast cztery. — Kolekcja trzecia niecała

1) Paki te wagi 85¹/₂ centnarów zawierały gabinet mineralogiczny, zakupiony w r. 1792 w Dreźnie u Gotlieba Pötschen. Zbiór składał się z przeszło sześciu tysięcy sztuk; osobliwością jego były liczne i bardzo wielkie labradory. W r. 1803 Kołłątaj ofiarował go Czackiemu dla liceum krzemienieckiego. (*Listy H. K. pisane z emigracji*, wyd. Siemieńskiego. I. 63, 68, 75, 113, 146. — *X. H. K. korespondencja listowna z T. Czackim*, wyd. Kojasiewicza. II, 217, 344, 353; III, 99, 100).

jedna. — Skrzyńeczka z instrumentami geometrycznymi jedna. — Tabakierka z bukszpanu z łyżeczką, sztuka jedna. — Kawałek rośliny skamieniałej jeden. — Sztuczka mała z kruszcu jedna. — Skorupek ślimakowych skamieniałych sztuk pięć. — Tabliczka żółto-kamienna mała, jedna. — Kopersztuchów różnych marmurowych małych sztuk 17. — Muszlów otwartych skamieniałych sztuk pięć. — Kwiat w koszyku skamieniały jeden. — Kwiatów ostu skamieniałych dwa. — Dziewięć tabliczek w różnych gatunkach drzew. — Koszyk, ze słomy pleciony, z kwiatami skamieniałym jeden. — Lichtarz blaszany z rurką szklaną niebieską, jeden. — Szyszków dwie, jedna skamieniała, druga naturalna. — Skorupki dwie skamieniałe. — Okruchy zepsutych sztuk skamieniałych. — Paczka maleńka jedna. — Osoba na gipsie maleńka jedna. — Paczka z trzema blaszkami i kłódeczką z zameczkiem, sztuk pięć. — Roślina drzewa skamieniała jedna. — Bukiet z kwiatów skamieniały jeden. — Kwiatek odmiennej rośliny skamieniały, sztuka jedna. — Drzewo z kwiatem skamieniałe jedno. — Drzewo roślina skamieniała jedna. — Misczka z aspisu tłomaczona (s.) jedna. — Kamyków drobnych różnych 38. — Koszyk z kwiatami skamieniały jeden. — Sztuka owocu do zerwania, skamieniała, jedna. — Bukiet kwiatów skamieniały jeden. — Koszyk z kwiatami skamieniały jeden. — Sztuka jakiejś rośliny skamieniałej jedna. — Głowa skamieniała jedna. — Sprzączek stalowych para jedna. — Dzwonków dwa. — Cyfra blaszana postyljońska jedna. — Nr V paka z portretami, jako to: Głowa Najśw. Panny Marji jedna. — Głowa św. Jana na misie jedna. — Obraz z Tycjana jeden. — Portret dziecięcia z papugą w ramach wyłaczanych jeden. — Portret damski jeden. — Portret wazon kamienny jeden. — Portret rys. epitaphium króla Jana w ramach drewnianych jeden. — Portret: dwie sztuki fruktów mozaikowych. — Dwie sztuki kamienne z landszaftami. — Portret naturalny chłopców jeden. — Portret Żydów jeden. — W piwnicy wina węgierskiego antałów pięć. — Wina tegoż beczek trzy. — Wina węgierskiego krajowego nadpsutego butelek sześćdziesiąt.

O b r a z y.

1. Obraz Marji Panny w ramach złożonych. Aniołowie unoszą Ją na obłokach, a Bóg Ojciec i Syn boży wkładają na Jej głowę koronę. Oryginał malowany na miedzi przez Rubensa, miary więcej pół łokcia.

2. Obraz ś. Jana Chrzciciela w ramach złożonych, reprezentujący tegoż świętego na puszczy, w skale siedzącego. Oryginał miary łokcia, malowany na miedzi przez Bronzy w r. 1591¹⁾.

3. Obraz Marji Panny w ramach złożonych, siedzącej na mieście, trzymającej na ręku dziecię Chrystusa. Oryginał miary łokciowej, malowany na miedzi przez tegoż autora.

4. Obraz, reprezentujący Marję Pannę, ś. Józefa i Chrystusa Pana małego, bawiącego się z ś. Janem Chrzcicielem, w ramach złożonych.

¹⁾ Bronzino † 1572. Data, podana w inwentarzu, jest mylna.

conych. Oryginał miary łokciowej, malowany na miedzi przez Jana Bellino ¹⁾).

5-to et 6-o. Dwa landszafeiki w ramach czarnych z listewkami złożonemi, reprezentujące widoki promenady mokotowskiej, miary dwu-ćwierciowej.

7. Obraz Panny Marji Bolesnej w ramach czarnych z listewką złożoną, malowany na płótnie, miary pięććwierciowej.

8. Obraz w ramach czarnych, reprezentujący widok Krzeszowic, przechodzącego się paulina ks. Brzezińskiego, z jego prawdziwym portretem, Teresę Greczynkę księżnej marszałkowej i ubogiego, jałmużny żebrzącego. Oryginał miary pięććwierciowej, malowany przez Fran. Smuglewicza na płótnie.

9. Obraz takiejże miary, reprezentujący widok promenady krzeszowickiej, a w niej siedzących Żydów. Oryginał, malowany na płótnie przez tegoż F. Smuglewicza.

10. Obraz w ramach czarnych tejże miary, reprezentujący chłopców lubelskich idących, malowany na płótnie przez F. Smuglewicza.

11. Obraz w takichże ramach i tejże miary, reprezentujący chłopca lubelskiego, siedzącego w pośród swojej familji i cieszącego syna swego. Oryginał tejże ręki na płótnie.

12. Obraz, reprezentujący matkę z dziećciem w figurach wielkości naturalnej, w ramach złożonych. Oryginał przez Rubensa, na płótnie malowany, wielkości na długość łokci 3, na szerokość łokci 2¹/₄.

13. Obraz, reprezentujący ś. Filipa apostoła, który chrzczi eunucha królowej Etyopji, w ramach złożonych. Oryginał przez Tiepolego ²⁾, malowany na płótnie, wielkości na długość łokci 2³/₄, na szerokość łokci 2¹/₄.

14. Obraz zdjęcia z krzyża i złożenia do grobu Chrystusa Pana, reprezentujący Marję Pannę Bolesną, ś. Jana apostoła, Józefa ab Arimathea i ś. Magdalenę, w ramach złożonych. Oryginał przez Anibala Carociego ³⁾, malowany na płótnie, długości łokci 1³/₄, szerokości łokci 2¹/₈.

15. Obraz, reprezentujący Marję Pannę z dziećciem Chrystusem, ś. Jana Chrzciciela i ś. Sebestjana, w ramach złożonych. Oryginał przez Palma Vecchio ⁴⁾, malowany na drzewie. Długości łokci 2, szerokości łokci 3³/₈.

16. Obraz, reprezentujący ofiarę Eneasza, którą czynił bogom podziemnym, a podczas której pokazała mu się Sibilla Cumana. Oryginał Piotra du Cortona ⁵⁾ na płótnie, w ramach złożonych. Długości łokci 3¹/₈, szerokości łokci 4.

17. Obraz, reprezentujący Pirrusa i Polixenę. Oryginał przez Champagna ⁶⁾, na płótnie malowany, w ramach złożonych. Wielki na długość łokci 3¹/₈, na szerokość łokci 3³/₄.

1) Giacomo Bellini † 1470.

2) Tiepolo † 1770.

3) Caracci † 1609.

4) Palma il Vecchio † 1560.

5) Piotr da Cortona † 1669.

6) Champagne † 1674.

18. Obraz, reprezentujący Bambocjatę Włoszkę. Oryginał del Bassano, w ramach pozłacanych, na płótnie malowany. Wielki na długość łokci $1\frac{1}{2}$, na szerokość $1\frac{1}{4}$.

19. Portret głowy flamandkiej, oryginał ze szkoły Wandyka, na drzewie malowany, w ramach pozłacanych. Wielki na długość łokci $1\frac{1}{3}$, na szerokość łok 1.

20. Weduta, reprezentująca pokazanie się Boskie Mojżeszowi w krzaku gorejącym. Oryginał przez Puzyna¹⁾, malowany na płótnie.

Numer
czar- czer-
ny wony

Z drugiego rejestru.

1. — Obraz Eskulapiusza wysokości łokci dwa, cali $16\frac{1}{2}$, szerokości łokci 3, cali 14, bez ram, malowany przez Piotra du Cortona.
2. — Obraz, reprezentujący P. Jezusa, poznanego przez apostołów przy łamaniu chleba, malowany na płótnie, w ramach drewnianych, na długość łokci 3 i cali 4, na szerokość łokci 2 i cali 8.
- 3.—108. Landszaft stary, reprezentujący ptaki, na płótnie malowany, bez ram. Na długość łokci $2\frac{3}{5}$, na szerokość łokci 2.
- 4.— 70. Landszaft, okazujący widok rozłożystych drzew, skały i jadących między drzewami ludzi, na płótnie malowany. Na długość łokci 2 i cali 4, na szerokość łokieć 1, cali 19, w ramach drewnianych. Oryginał przez Orydzontego²⁾.
5. — Obraz Lota upojonego z córkami, na płótnie malowany. Na długość łokieć 1, cali 20, na szerokość łokci 2 i cali 8, w ramach drewnianych. Przez Piotra du Cortona.
- 6.— 31. Obraz tejże wielkości w ramach drewnianych Lota z córkami, z których jedna podaje kubek z napojem drugiej. Ze szkoły Piotra du Cortona.
- 6.— 79. Obraz ś. Katarzyny, malowany na drzewie, w ramach na długość ćwierci 3, na szerokość łokci 2 i cali 3, przez Cucarego (?)
- 7.— 85. Landszaftik mały w rameczkach ordynaryjnych drewnianych, reprezentujący dom stary z basztą między drzewami. Na długość ćwierć 1, na szerokość ćwierć $1\frac{1}{3}$.
7. — Obraz Katona, rozdzierającego sobie wnętrzności, bez ram. Wysokości łokieć 1, cali 15, szerokości łokci 2, cali 6.
- 8.— 86. Landszaft tej miary, co pod nr. 7 i 85, okazujący widok drzew starodawnych z gałęziami i ludźmi między niemi.
- 8.—101. Landszaft bez ram, reprezentujący widok wysp i skał na morzu i na nich ludzi, malowany na płótnie. Na długość łokieć 1, cali 20, na szerokość łokci 2, cali 2.
- 9.—136. Obraz tejże miary, co landszaft powyższy, bez ram, reprezentujący Andromedę, do skały przykutą.

¹⁾ Poussin † 1675.

²⁾ Orizonte (Julius Franciscus van Bloemen) † 1748.

- 10.—119. Obraz mały ś. Piotra, malowany na drewnie w owal, miary pół łokcia, bez ram.
- 10.— 4. Obraz, reprezentujący Senekę w wannie z uchodzącą go krwią, malowany na płótnie, bez ram. Na długość łokci 2 i ćwierć, na szerokość łokieć 1, ćwierci 2¹/₂.
- 11.— 10. Sybilla, podpierająca ręką twarz. Obraz na płótnie na długość łokci 2 i ćwierć, na szerokość łokieć 1, ćwierci 2.
- 12.— 26. Sybilla Persica. Obraz, malowany na płótnie, na długość łokci 2 i ćwierć, na szerokość łokieć 1, ćwierci 2.
- 13.— 27. Obraz tejże miary w ramach ś. Cecylji.
- 14.— 17. Obraz tejże miary córki Heroda z uciętą głową ś. Jana.
- 15.—111. Obraz, reprezentujący Wenus z napisem: Genus unde latinum, malowany na płótnie, na długość łokieć jeden, cali 30, na szerokość łokieć 1, cali 14.
- 16.—109. Obraz, reprezentujący Herkulesa i Wenus, tejże wielkości, co pierwszy, bez ram.
- 17.— 41. Landszaft z widokiem drzew rozłożystych i skał i pasterzów między niemi przy bydło i owcach, na płótnie, w ramach drewnianych. Na długość łokieć 1, cali 7, na szerokość łokieć 1, cali 20.
- 18.— 36. Rzymianka, karmiąca ojca piersiami w więzieniu. Obraz na płótnie w ramach drewnianych. Na długość łokieć 1, cali 20, na szerokość łokieć 1, cali 7.
- 19.— 7. Obraz Machiavela, rozmawiającego z Syxtusem, na płótnie. Na długość łokci 2, na szerokość łok.. cali 20.
- 20.— 33. Matka Najświętsza, omdlewająca na rękę niewiast, i Pan Jezus, siedzący, o Jej rękę oparty. Niewiasta jedna wyjmuje rękę P. Jezusa do całowania. Bez ram, na długość łokieć 1, cali 20, na szerokość łokieć 1, cali 6.
- 21.—135. Obraz stary z widokiem fruktów, bez ram, na płótnie malowany. Na długość łokieć 1, cali 18, na szerokość łokieć 1, cali 4.
- 22.—133. Tejże miary obraz drugi z widokiem fruktów, bez ram.
- 23.— 13. Obraz z widokiem winogron, arbuzów i innych fruktów, na płótnie. Na długość łokieć 1, cali 4, na szerokość łokieć jeden, cali 20.
- 24.— 45. Landszaft fruktów, bez ram, na płótnie, wysokości łokieć 1, cali 5, szerokości łokieć 1, cali 15.
- 25.—126. Landszaft z widokiem basztów pod miastem, drzew różnych i ludzi przechodzących się, na płótnie. Na długość łokieć 1, cali 5, na szerokość łokieć 1, cali 20.
- 26.— 3. Landszaft ruderów, bez ram, na płótnie malowany. Wysokości łokieć 1, cali., szerokości łokieć 1, cali 15.
- 27.— 48. Landszaft, reprezentujący pasterza starego, siedzącego pod drzewem, przy nim pies, tudzież widok baranów, spoczywających pod chłodem drzew. Na długość łokieć 1, cali 8, na szerokość cali 30. W ramach ordynaryjnych drewnianych, na płótnie.
- 28.— 46. Tejże miary landszaft, reprezentujący pasterza z baranami pod drzewami, w ramach drewnianych.

- 29.— 28. Landszaft stary z widokiem fruktów, bez ram. Na długość łokieć 1, na szerokość łokieć 1, cali sześć; na płótnie.
- 30.— 15. Landszaft fruktów teźże samej miary, co i powyższy landszaft.
- 31.— 29. Landszaft stary z widokiem fruktów, bez ram, tej samej wielkości.
- 32.— 11. Landszaft stary fruktów, teźże miary, co pierwsze.
- 33.— 59. Obraz Matki Najświętszej z Panem Jezusem na rękę i ś. Ignacego Lojoli, malowany na płótnie, w ramach drewnianych, na długość łokieć jeden, cali 17, na szerokość łokci 2, cali 6, przez Solimena¹⁾.
- 34.— 98. Obraz ś. Józefa, piastującego Pana Jezusa, malowany na płótnie, na długość łokieć 1, cali 7, na szerokość łokieć 1, bez ram. Pelegriniego²⁾.
- 35.— 30. Landszaft z widokiem ruderów, na płótnie malowany, na długość cali 30, na szerokość łokieć 1, cali 4.
- 38.—102. Obraz stary ś. Benedykta na płótnie, bez ram. Na długość ćwierci 3, na szerokość łokieć 1.
- 39.— 95. Obraz mały Najświętszej Panny modlącej się, na płótnie, w ramach. Na długość łokieć 1, na szerokość cali 25.
- 40.—127. Portret biskupa polskiego, bez ram, na płótnie. Na długość łokieć 1, na szerokość cali 27.
- 41.— 9. Teźże miary portret Sołtyka, biskupa krakowskiego.
- 42.— 12. Teźże miary portret biskupa Załuskiego, bez ram.
- 43.— 72. Portret Hozjusza kardynała, teźże miary.
- 44.— 6. Portret kardynała Radziejewskiego, teźże miary.
- 46.— 18. Portret księdza z krzyżami w koszuli w miejscu kołnierza, teźże miary.
- 47.— 16. Portret księdza, z psem bawiącego się. Wysokości łokieć 1, szerokości cali 17.
49. — Andromeda przykuta, strachająca się smoka, na płótnie malowany obraz, bez ram. Na długość łokieć 1, na szerokość cali 26.
- 52.— 22. Landszaft bez ram, na płótnie, reprezentujący Holenderkę, gotującą w kotłach, i dwóch mężczyzn, odbywających kuchenną posługę. Na długość cali 22, na szerokość cali 26.
- 53.— 23. Landszaft teźże miary, bez ram, reprezentujący Holendrów przy nakrytym stole i przy muzyce, na boku grającej.
- 54.— 42. Landszaft Flamanetu, na płótnie, w ramach ordynaryjnych, reprezentujący kobietę, która ujmuje za ramię mężczyznę uciekającego. Na długość cali 25, na szerokość cali 20.
- 55.— 40. Landszaft, reprezentujący kowala, kującego konia białego Turkowi. Na długość łok.. cali 23, na szerokość cali 20.
- 56.— 39. Landszaft mały z kwiatów, malowany na płótnie. Na długość cali 20, na szerokość cali 25.
- 57.— 38. Drugi takiż landszaft.
- 58.— 78. Teźże miary landszaft fruktów i widoku fontanny, w ramach ordynaryjnych.

¹⁾ Francesco Solimena † 1657.

²⁾ Pellegrini. (Tibaldi † 1600 lub Dominik † 1582).

- 59.— 80. Drugi takiż landszaft fruktów, bez ram.
- 60.— 21. Obraz głowy starca. Wysokości cali 17, szerokości cali 15 $\frac{1}{2}$.
- 61.— 88. Obraz mały, reprezentujący twarz starca, malowany na płótnie, bez ram. Na długość cali 18, na szerokość cali 14.
- 62.— 94. Landszaft, reprezentujący profil miasta i drzew koło niego, tudzież dwóch ludzi nad wodą z podrywkami od ryb łapania, na płótnie, w ramach ordynaryjnych. Na długość cali 12, na szerokość cali 22.
- 63.— 92. Podobnyż landszaft z profilem miasta i drzew, tudzież okazujący dwóch ludzi, idących na ryby z wędkami.
- 64.— 84. Landszaft architektury pałacu. Na długość ćwierci 2, na szerokość ćwierć jedna i pół.
- 65.— 83. Tejże miary landszaft architektury w innym planie, w ramach ordynaryjnych.
- 66.— 43. Merkurjusz, obraz malowany na płótnie. Na długość cali 12, na szerokość cali 16.
- 67.—120. Tejże miary obraz Apolla, na płótnie, bez ram.
- 68.— 44. Obraz mały tejże miary figury niewieściej, tyłem obróconej, siedzącej.
- 69.—118. Charitas, widok niewiasty, trzymającej dziecię jedno na rękę, a drugie obok niego niżej przy sobie, tej miary, co poprzedzający, na płótnie obraz stary.
- 70.— 56. Obraz, reprezentujący praczkę, w ramach pozłacanych, czworograniasty w owalu. Wysokości cali 10, szerokości cali 13 $\frac{1}{2}$, ze szkoły Lukatellogo ¹⁾.
- 71.— 57. Obraz podobnej wielkości z reprezentacją trzech figur, w takichże ramach pozłacanych, przez tegoż.
72. — Obraz, reprezentujący jednego czelęka, leżącego wśród drzew, którego drugiemu, przychodzącemu do niego z prośbą, wskazuje w górę ręką; w ramach ordynaryjnych, na płótnie. Na długość cali 17, na szerokość cali 22.
- 73.—103. Landszaft, reprezentujący mężczyznę, siedzącego wśród drzew, a przy nim kobietę, mówiącą i wskazującą ręką na starca, przychodzącego do nich z prośbą. W ramach ordynaryjnych, na długość cali 15, na szerokość cali 22.
- 74.— 63. Pulcinella, obraz mały na płótnie w ramach ordynaryjnych. Na długość cali 15, na szerokość cali 10.
- 75.— 81. Landszafcik mały fruktów winogron, arbuzów rozkrojonych i jabłek, na płótnie. Na długość cali 10, na szerokość cali 14.
- 76.— 82. Drugi taki landszafcik, tejże miary.
- 77.— 90. Obraz Najświętszej Panny z dziećciem, siedzącej na skale, i ś. Józefa. Na długość ćwierci 2, na szerokość cali 10, w ramach drewnianych, ze szkoły włoskiej.
- 79.— 89. Obraz mały Najświętszej Panny z przyciśnionemi na krzyż rękami do piersi, w ramach drewnianych. Na długość cali 16, na szerokość cali 12.

¹⁾ Lucatelli v. Locatelli.

- 80.— 75. Landszaft, reprezentujący kaskadę w skale. Na długość cali 18, na szerokość cali 20.
- 82.—104. Kot na pulpicie, obraz w ramach drewnianych, na płótnie. Na długość łokieć 1, cali 7, na szerokość łokieć 1, cali 15.
- 6.— 93. Obraz, reprezentujący anioła, oznajmującego paszтусzkom narodzenie Chrystusa Pana. Na wysokość cali 10, na szerokość cali 13, malowany przez Borgoniona ¹⁾).

Obrazy, numerem samym czerwonym oznaczone.

5. Portret rektora krakowskiego. Na długość łokieć 1, na szerokość ćwierci 3, bez ram.
8. Też miary portret jednego akademika, w ramach drewnianych.
19. Też miary portret X. Hołowczyca.
24. Westalka z sitem, obraz na płótnie, bez ram. Na długość łokieć 1, cali 4, na szerokość łokieć 1.
25. Anibal, obraz na płótnie, bez ram. Na długość łokieć jeden, na szerokość ćwierci 3.
32. Landszaft z widokiem ruderów, na płótnie malowany, w ramach ordynaryjnych. Na długość łokieć 1, cali 12, na szerokość łokieć 1, przez Bibieniego ²⁾).
34. Drugi takiż landszaft ruderów z wazonem przez Bibieniego.
47. Obraz Matki Najświętszej z Panem Jezusem, chwytającym się za szyję Matki, w figurze stojącej. Na płótnie, w ramach pozłacanych. Na długość łokieć 1, cali 20, na szerokość łokieć 1, ćwierć 1. Oryginał Andr. des Valtr. (?).
52. Coriolanus, na płótnie, bez ram. Na długość łokieć 1, na szerokość łokieć 1.
54. Portret papieża terażniejszego Piusa VI, w ramach drewnianych. Na długość łokieć 1, cali 4, na szerokość ćwierci 3, cali 6.
55. Portret księcia prymasa, z ramami drewnianymi. Na długość łokieć 1, cali 2, na szerokość ćwierci 3, cali 3.
61. Portret papieża z brodą, bez ram, na płótnie. Na długość ćwierci 3, na szerokość ćwierci 2 $\frac{1}{2}$.
62. Obraz z osobą jakiegoś starca, na płótnie. Na długość ćwierci 3, na szerokość ćwierci 2, cali 2.
69. Tamar, obraz malowany na płótnie, bez ram. Na długość łokieć jeden, na szerokość ćwierci 3.
71. Jakób, pokazujący suknię Benjamina. Obraz malowany na płótnie. Na długość łokieć 1, cali 1, na szerokość ćwierci 3 i cal 1, bez ram.
73. Portret księcia biskupa Szembeka. Na długość łokci 1, na szerokość ćwierci 3.
74. } Dwa landszafty skał i drzew, na płótnie. Każdy na długość cali 20,
76. } na szerokość łokieć 1, ćwierć 1.
96. Obraz trzech królów, w ramach pozłacanych. Na długość łokieć 1, na szerokość ćwierci 3.

¹⁾ Borgognone († w końcu wieku XV).

²⁾ Bibienna il Vecchio † 1665.

91. Alexander, słuchający wieszczby. Obraz, na płótnie malowany, w ramach drewnianych. Na długość łokci 3, ćwierci $3\frac{1}{2}$, na szerokość łokci 2.
Drugi obraz tejże samej miary i z takimiż ramami, Alexandra wojsko skazującego.
97. Obraz wielki, na płótnie malowany, w ramach drewnianych, ś. Heronima. Wysokości łokci 3, cali 17, szerokości łokci 2, cali 11.
106. Obraz, na blasze malowany, z ramkami drewnianymi, reprezentujący chłopca z makaronami.
107. Matka Najświętsza z rękami, przyciśnionymi na krzyż do piersi. Obraz w dużej figurze, na płótnie malowany. Na długość łokci 3, na szerokość łokieć 1, ćwierci 2, cali 2, bez ramów.
114. Portret królewski. Na długość łokieć 1, cali 4, na szerokość ćwierci 3, cali 6.
122. Portret jakiegoś księdza. Na długość łokieć 1, na szerokość ćwierci 3, bez ram.
Pięć obrazów, reprezentujących mieszczan krakowskich, którzy razem byli i w urzędach ziemskich, w owal. Na długość łokieć 1, cali 2, na szerokość cali 30.
138. Obraz, reprezentujący osobę, dłubiącą w podeszwie nogi, na płótnie, bez ram. Na długość łokci 2, ćwierci 2, na szerokość łokieć 1, ćwierci 2 i cal 1.
Matka, córkę swoją w klasztorze nawiedzająca, w ramach złotych. Bez numeru.
Zdjęcie Pana Jezusa z krzyża do grobu, na drewnie malowany, bez numeru.
Portret kanonika pod nr. 116.
Portret Massalskiego biskupa, bez numeru.
Landszafcik z widokiem drzew i figur. Wysokości cali 15, szerokości cali 13, w ramach złotych, bez numeru.
Obraz w ramach połączonych ś. Franciszka z krzyżem. Wysokości cali 26, szerokości cali 15. Przez Dytrycha ¹⁾.
Obraz tejże miary ś. Onufrego na pustyni, przez tegoż autora.
Obraz, reprezentujący Samsona, rozrywającego lwa. Wysokości cali $26\frac{1}{2}$, w ramach złotych, przez Puzyna ²⁾.

Po którym wyżej opisanych rzeczy opisaniu, takowe stosownie do obmowy dekretu sądu wójtowsko-ławniczego miasta tego, wyżej wypisanego, pod zabezpieczeniem W. Święcieckiego zostawiliśmy. Dan, jako wyżej. Kajetan Reszczyński Ł. M. W. m. p. Andrzej Kalinowski sądu W. Ł. M. War. V. Regent. Oryginał podawający nazad do siebie odebrał i z odebranego urząd niniejszy pokwitował. *Ignacy Stawiarski.*

¹⁾ Dietrich.

²⁾ Poussin.

DIONIZY MIKORSKI,
POSEŁ WYSZOGRODZKI.

(Ze studjów nad historją sejmu grodzieńskiego z r. 1793).

I.

Na ostatnim sejmie Rzeczypospolitej grono posłów, przeważnie mazowieckich, odznaczyło się mocną postawą opozycyjną przeciwko uroszczeniom państw zaborezych. „Mazury, — pisał o tych posłach Jan Śniadecki, — śmiało się stawiają i na wszystko zdają się być do cierpienia gotowi“¹⁾. „Niesłuchający, — powiada Kitowicz, — ani żadnych subtilizacji politycznego rozumu, ani brzęku rubli i reichstalerów, jedynie tylko uważając na obowiązek swego charakteru, na głos serca, krającego się od żalu nad nieszczęśliwą ginącą ojczyzną, — w żaden sposób na żadne traktaty pozwolić nie chcieli... Brano ich w areszt, w własnych ich stancjach po kilka dni więziono; bynajmniej to ich cnoty i żarliwości nie studziło... Z tych liczby najpryncypalniejsi byli: Krasnodębski, poseł liwski, Szydłowski — płocki, Mikorski — wyszogrodzki, Skarzyński — łomżyński. „A przeto, — konkluduje pamiętnikarz, — godni są, żeby ich imiona... we wszystkich kronikach polskich złotemi literami wypisane były“²⁾.

Dionizy Mikorski d. 20 lutego r. 1794 złożył obywatelom, zebranym w Zakroczymiu dla elekcji sędziów, re-

¹⁾ 23 czerwca r. 1793 do Januszewicza (*Listy J. Ś. w sprawach publicznych*. Poznań, 1878, str. 76).

²⁾ Pamiętniki do pan. St. Poniat. Poznań, 1845, t. II, str. 157, 158.

lację piśmienną o owej walce opozycji (do której sam należał) z ambasadorami państw zaboreczych i z oddaną im klientelą sejmową¹⁾.

Głos Dyonizego Mikorskiego,

*bywszego posła z xięstwa mazowieckiego, a ziemi wyszogrodzkiej,
miany na sejmikach w Zakrocymiu, dający relację sejmu grodzieńskiego
dnia 20 lutego r. 1794.*

Jaśnie wielmożni, wielmożni obywatele ziemi zakroczymskiej, moi wielce mościpanowie i bracia!

Gdy przez odpadnięcie ziemi wyszogrodzkiej pod pruskie panowanie nie mogę w miejscu mi właściwym zdać relacji z odbytej funkcji w Grodnie, dozwólcie, szanowni obywatele, iż dziś przed wami, jako jednej matki bracią i tegoż samego województwa współ-ziomkami to, co mi prawo nakazuje dopełnić, przedsiębiorę.

Przykro mówić w tym czasie, gdzie się prawda lęka, aby jej głos nie obraził kogo; przykrzej, gdzie przemoc wszystkim włada; a najprzykrzej, gdzie ręka despotyzmu zamyka usta wolności; lecz kiedyś się w Grodnie pod okiem groźnej przemocy nie lękał odkrywać tego, com widział szkodliwego ojczyźnie, nie mam przyczyny się obawiać w obliczu rodaków wystawić czyny sejmu tego, który, gwałtów i bezprawiołów postępując koleją, stał się narzędziem tych nieszczęść, któremi Polak dziś jest obarczony i dla których łzami swoją oblewa ziemię.

Nim do dalszej przystąpię relacji, o dwa u was, szanowni obywatele, dopraszam się względy: najprzód darujcie rozciągniętości mojego mówienia, bo chcę z każdej sesyi, interesującej publiczność, dać dokładne objaśnienie; drugie: nie sądźcie mnie o samochwalstwo, że o sobie nieraz wspomnieć jestem przymuszony, z sejmu albowiem porwany i gwałtownie wywieziony, boję się być posadzony o zwadę, dla tego chcę okazać, co było powodem ambasadorowi, że nas czterech kazał wywieść posłów, t. j. Szydłowskiego plockiego, Krasnodębskiego liwskiego, Skarzyńskiego łomżyńskiego i mnie wyszogrodzkiego, i dla czego na nas szczególnie wywarł swą zemstę.

D. 17 czerwca r. z. zaczął się sejm w Grodnie, przez deklarację konfederacji targowickiej nakazany, a uniwersałem N. króla zwołany. Po ukończonych przedsejmowych ceremoniach zgromadzili się posłowie do swojej izby, a że nie było żadnego marszałka sejmu zeszłego, przeto podług prawa zagaił sesję najpierwszy poseł województwa krakowskiego, JW. Ankwicz, podając za kandydata do laski marszałkowskiej JW. Stanisława Bielińskiego, cześnika koronnego, a posła warszawskiego, na którego wybór cała izba zgodnie zezwoliła. Lecz

¹⁾ Relacja ta przechowywała się w dwóch rękopisach: w bibl. ord. hr. Kasińskich nr. 823 i w Ossolineum nr. 1598.

skoro JW. zagajający oznajmił, iż ma przyslaną od generalności targowickiej rotę, podług której obrany marszałek ma wykonać przysięgę,— natychmiast wielu posłów sprzeciwiło się, domagając się usilnie, aby podług dawnej roty, prawami przepisanej, marszałek przysięgał. Udo wodnialiśmy, że porządek sejmowania, przysięga dla marszałka, żądanie wotów sekretnych i przytomności arbitrów *inter materias status* są umieszczone, a zatem wruszać praw kardynalnych *etiam* konfederacye nie mogą. W tym razie wydała się zmowna na zgubę ojczyzny partya, żądając koniecznie, aby na przyslaną od generalności przysięgę przysięgał marszałek, mówiąc razem, iż przepisana przysięga nie zna i nie ma nad sobą prawa, a nawet obcą przemocą grozić zaczęła; my jednak wniosków swoich nie odstąpiliśmy i marszałka do wykonania przysięgi nie dopuściliśmy. Na tych sporach całodzienna zesła sesya, po zachodzie słońca zostawszy zasolwowaną. Cóż zatem poszło? Oto, zrozumiawszy ambasador, iż tego żadnym sposobem nie dokaże, abyśmy od przedsięwzięcia naszego odstąpili, t. j. aby tak vota sekretne, jak i przytomność arbitrów były uchylone, nakazuje czterdziestu kilku nas posłów, najgorliwiej przy prawie obstających, w stancyach aresztować i na sesyę nie wypuszczać. Tak tedy nazajutrz z dobranych i przychylnych ambasadorowi posłów uformowano koło; gwałtownym sposobem, pomimo opozycji kilku jeszcze pozostałych, na nieprawość użalających się, pomimo szemrania całej publiczności, obrany marszałek nową narzuconą wykonał przysięgę, którą Targowica za ważną uznała.

D. 21 czerwca. Wypuszczeni z aresztu, oświadczyliśmy najmocniejszą opozycyę przeciw przysiędze, od gwałcicielów narzuconej, a przez marszałka wykonanej; okazaliśmy obelgę, całemu narodowi wyrządzoną, przez zaaresztowanie nas i na sesyę niewypuszczenie; domagaliśmy się przytem, aby na żądanie posła vota sekretne nie były odmawiane i aby podług dawnych praw i zwyczajów arbitrowie na sesyach byli obecnymi; na co marszałek odpowiedział, iż do żądania tego, choć sprawiedliwego, przychylić się w żaden sposób nie może, bo wykonana przysięga tego mu nie dopuszcza; ale, mając nadesłane noty od dworów petersburskiego i berlińskiego, ma za powinność komunikowanie onych N. Stanom; o tych przeczytanie zmowna partya natychmiast dopraszała się. W tych notach wspomniane dwory domagały się wyznaczenia delegacyi, celem traktowania z sobą. W zabieranych głosach wystawialiśmy niepotrzebę delegacyi, skutki z niej mające wyniknąć niepomysłne; nakoniec oświadczyliśmy, iż na nią ani teraz nie pozwalamy, ani się nigdy pisać nie będziemy.

D. 26 czerwca. Powtórnie zostały podane noty rosyjska i pruska, żądające wyznaczenia niezwłocznej delegacyi, i lubo zmowna partya ten projekt silnie popierała, my jednak najmocniej temu opieraliśmy się, dowodząc, iż jak delegacya w r. 1773 stała się przyczyną uszczuplenia granic Rzpltej, tak i terazniejsza nic lepszego spodziewać nam się nie każe. W tym przypadku podaliśmy żądanie, aby wysłać posłów do tych dworów, które całość Rzpltej zagwarantowały, z przełożeniem o zamiarze dworów petersburskiego i berlińskiego nowego rozszarpiania Polski. Tak zbawienny projekt, na który powszechna zająć po-

winna zgoda, został odłożony, a projekt marszałka sejmowego celem wyznaczenia delegacyi przez zmną większość utrzymał się.

D. 30 czerwca. Niemogąc dokazać ambasador, abyśmy na delegacyę zezwolili i przystąpili do decyzji instrukcyi dla delegowanych, kazał powtórnie wszystkich sprzeciwiających się aresztować i na sesyę nie wypuszczać, aby swego dopiął zamiaru. Jakież więc prawem może głosić ambasador, że sejm wszystko dobrowolnie zatwierdził, gdy znaczna część posłów, zaarrestowana, ani się na to pisała, ani zezwoliła?

D. 2 lipca. Po głosie JW. Kossakowskiego, bpa infl., w którym radził wcielenie Rzpltej do państwa ross., odpowiedziałem, iż złączenie dwóch narodów, oddzielne mających prawa, język, religię, a nawet odłączne traktaty, ani w względzie politycznym, ani w względzie fizycznym za wiecznotrwałe, ani ściśle spojone uważane być nie może. Uczą nas przykłady i historia, że naród słaby i mniej ludny, który się pod samowładztwo mocniejszego poddał narodowi, nietylko język własny, religię ojców swoich, ale nawet jestestwo swoje utracić był przymuszony. Z tych powodów projekt JW. biskupa, jako dążący do zagłady imienia polskiego, mam w przekonaniu mojem za szkodliwy i na niego nie pozwalam. Co się tyczy zawarcia wiecznych przyjaźni traktatu z N. imperatorową, temu się sprzeciwiać nie będę, skoro bez upodlenia narodu ułożony zostanie i cechą niewoli nie będzie oznaczony.

D. 3 lipca. Pomimo licznych przeszkód, potrafiłmy ustanowić prawo, zabezpieczające nienaruszalność osób sejmujących, tak, iż, w przypadku popełnionego na posle gwałtu, czyny sejmowe za nieważne poczytane zostaną. Kiedy ambasador na każdej prawie sesyi, jeżeli nie popełniał gwałtów, to przynajmniej rozkazywał despotycznie, sam udowodnił, że wszystkie czyny, ustanowienia, z jego rozkazu poczynione, i sam rozbiór kraju żadnej autentyczności nie mają; gdzie albowiem przemoc prawa narzuca, a uleganie przez bojaźń i ślepe posłuszeństwo one zatwierdza, tam, przyznać trzeba, iż legalność w postępowaniu jest nic nieznaczącym wyrazem.

D. 4 lipca. Wniesiono dwa projekta instrukcyi dla delegacyi: na pierwszy, podany przez xcia Sułkowskiego, kanclerza w. kor., i JW. Platara, podkanclerzego w. x. lit., jako subtelną dyplomatyką pokryty, żaden z dobrze myślących nie zezwolił, ani się na niego nie pisał; za drugim od JW. Gołyńskiego, posła czerniechowskiego, wskazującym odwrót zabranego kraju i bezpieczeństwo w traktowaniu, cała strona opozycyjna zadeklarowała się. Między różnymi, w tej materii mianymi głosami, wyrzekł JW. biskup inflancki, iż napróżno żądamy zwrotu zakordonowanych współbraci naszych, ponieważ ci, wykonawszy przysięgę swym nowym panom, już się z nami na zawsze rozłączyli. Zadziwiony takowym wnioskiem, byłem przymuszony odpowiedzieć, że, nieucząc się teologii, ani będąc biegłym w dziejach doktorów Kościoła, nie umiem ani sobie, ani komu innemu dawać restrykcyów; rozum jednak i wiara przekonywają mnie, iż przysięga, którą każdy Polak przy zachowaniu w całości granic Rzpltej wykonał dobrowolnie, jest tak świętą i nietykalną, że od niej nietylko biskup, ale sam papież nikogo uwolnić nie może; ta zaś, którą postrach piki, przekupstwo lub namowy wymogły,

jest nic nieznaczącą, ani obowiązującą do onej ścisłego zachowania; wybaczy więc JW. biskup, iż w tym punkcie z nim się nie zgadzam, abym zabór kraju uznawał za niemogący być cofniętym i owszem, z tem się oświadczam, iż dopóki krew w żyłach moich wręć będzie, a serce ostatniego nie wyroni technienia, dopóty niewoli braci moich za prawą nie przyznam, ani onej podpisem moim nie zatwierdzę. Później, na tej samej sesyi, marszałkowi sejmowemu, radzającemu, abymy, chcąc resztę ocalić kraju, ulegli smutnym okolicznościom, a żądaniom dworów traktujących nie opierali się, powiedziałem: że jak zbawienie ojczyzny, zwrót swobód współbraci, pod jego odzyskane styrem, nieśmiertelnej sławy wieniec mu zjednają; tak, przeciwnie, zguba ojczyzny i zatwierdzone więzy tychże współbraci, jako naczelnika sejmu wzgardy i hańby okryją piętmem. Przypomniałem mu przykład marszałka sejmu r. 1773, aby ten był dla niego nauką, jak ma stawać w interesie ojczyzny; nakoniec aby pamiętał na ów wyrok Pisma św., które mówi: *Vidi impios exaltatos, sicut coedros Libani, circumspexi, et non sunt.*

D. 5 lipca. Na wniesioną propozycję od laski, czyli ma być wyznaczoną delegacya lub nie? protestowaliśmy się, udowodniając nieprawość onej i na *turnum* nie zezwoliliśmy.

D. 6 lipca. Wniosłem do stanów sejmujących, że ponieważ skarb narodowy przez generalność targowicką jest wyniszczony, aby odtąd nie było jej wolno żadnych wydawać asygnacyi.

D. 8 lipca. Podał JW. Józefowicz, poseł inflancki, projekt, przyspieszający negocyację z N. imperatorową. Lubo mi na tej sesyi JW. marszałek sejmowy oświadczył w imieniu ambasadora, abym, niechcąc się wystawić na nieszczęście, przeciw temu projektowi nie mówić i nań zezwolił; ja jednak, nieulekniomy pogroźkami, stanąłem przeciw niemu, wykazując hydność jego, mówiąc, iż ów w Rzymie sławny zdrajca, Katylna, ani wymyślić gorszego, ani go podać nie odważył by się.

D. 10 lipca. Gdy wszystkie od zmwonej na zagładę ojczyzny partyi wyszukiwane sposoby nie mogły przywieść do skutku wyznaczenia delegacyi, JW. generał Miączyński, poseł lubelski, podaje JW. marszałkowi sejmowemu listę osób, przeznaczonych do delegacyi, prosząc, aby ta *per turnum* zadecydowaną została. Ta nowość zadziwiła, a razem oburzyła nas. W takim zdarzeniu *interlocutorie* odezwałem się. Nie końcem uszkodzenia sławie cudzej, ani też w tej myśli, abym brał na się postać groźnego cenzora lub surowego Katona, ale tym jedynie końcem, aby w dalszym ciągu sejmowania podobny nie zdarzył się przypadek, muszę dla przestrogi waszej, JJWW. koledzy, przytoczyć list pewnego Spartańczyka, pisany do Mecenasa, ministra i faworyta Augusta Cezara; nie jest dziełem mojem, ale się znajduje w książce p. t. *Podczaszy w zamysłach* w tych słowach: Naród nasz, niegdyś sławny, równie spodłał przed swoim upadkiem, jak i terazniejsze wasze Rzymiany. Nie było tam kogo wybrać na setnika, rajcę, cóż dopiero senatora; a przecież próżniak próżniakowi, chcąc dać sposób do życia, wciskał go do wielkiej rady, robił urzędnikiem skarbowym albo generałem, bo znał, iż w nierządnej Rzpltej, gdzie jest więcej motłochu, tam prędsza sprawa. Skończyłem. Przeczytanie listu tego miało

skutek, że nikt projektu tego poprzeć nie ośmielił się i sam jego podawca umilkł.

D. 11 lipca. W wyrazach najnieprzyzwoitszych podał notę ambasador ross., aby ustanowione na tym sejmie prawo, warujące bezpieczeństwo osób postępujących, było koniecznym uchylonem. Po wielu z tego powodu mianych głosach, oświadczyłem; Jeżeli stawać w obronie ojczyzny i przy prawach współ-ziomków jest być burzycielem spokojności publicznej i nieprzyjacielem kraju swojego, wolę i to nadane nieprzyzwoicie od ambasadora przyjąć nazwisko, niż odstąpić od obowiązków, przywiązanych do urzędowania mojego, lub się okazać podłym, abym dla czynionych pogroźek zezwolił na zniesienie prawa, któreśmy ustanowili. Niech się wznosi kto chce na ruinach ojczyzny, niech przez ślepe dumnej przemocy posłuszeństwo los swój ulepsza; ja z nią razem zagrzebać się mam za powinność prawdziwego Polaka. Niech mnie ambasador okutego w kajdany w śnieżne Syberyi zasyła stępy, niech całą moc zemsty swojej na mnie wywiera; — nie potrafi zmusić mnie, abym na złamanie tego prawa lub na szkodliwy dla mojej ojczyzny projekt zezwolił. A teraz dopraszam się JW. marszałka sejmowego, do czego i zgromadzone Stany zapewne przychylić się raczą, aby dzisiejsza nota ministrom dworów zagranicznych była komunikowana, iżby poznała Europa, że pod postacią dobrowolnego traktowania tak despotycznie z nami postępują.

D. 15 lipca. Bez zezwolenia strony opozycyjnej nastąpiła prorogacya sejmu i został zaraz wprowadzony projekt traktatu z Rosyą w przypadku nieprzyjęcia jego zapowiedział ambasador groźne wypadki. Niezważając na te postrachy, czyniliśmy najmocniejsze uwagi tak nad projektem, jak i notą, niepozwalając na zmianę plenipotencyi; uczyniliśmy protestacyę przeciwko podpisowi traktatu, nakoniec podaliśmy deklaracyę, aby, wszelkie zawiesiwszy negocyacye, sejm zalimitować, dopóki nie otrzymamy ostatecznych odpowiedzi na przełożenia, dworom zagranicznym uczynione. Zdawała się na to powszechna zachodzić zgoda, ale JW. biskup inflancki z JW. Zalewskim, postem lubelskim, wspomnianą deklaracyę wzięli *ad deliberandum*, a tak zbawienne rady, których dla ratowania ojczyzny używaliśmy, zostały bezskuteczne, bo zmowna większość, powolna rozrządzeniom ambasadora, wszystko to, co on chciał mieć dopełnionem, wykonywała.

D. 17 lipca. Chcąc ambasador wymóżyć, aby nadać władzę deputacyi, do traktowania wyznaczonej; aby bez referencyi do sejmu była upoważniona zawrzeć traktat cesyi krajów — opasał zamek królewski i w nim będące zgromadzenie narodowe licznymi obozami rosyjskimi i 48 armat wyrzyciować kazał, sądząc, iż przez ten nowo-użyty postrach zezwolimy na jego żądanie i oporu żadnego czynić nie będziemy; ale się zawiódł, bośmy wszyscy przeciwko temu gwałtowi najśmielej stanęli, gdzie i ja w zabranym głosie oświadczyłem: Usty nie zdolam zwrócić armat przeciw domu Twemu mieszkalnemu, N. królu, skierowanych, ani potrafię dać odsieczy otaczającym miejsca głównej rady narodowej licznym obozom nieprzyjacielskim; wszakże, zagrożony zgubą ojczyzny, w obronę powszechnej i karmicielki mojej stawam z tą bro-

nią, jaką w moment wymierzonego na matkę śmiertelnego ciosu ku odparciu matkobójczej ręki natura w swem czuciu synowi podaje, Odpór zaiste niebezpieczny, ale w razie takowym obojętność jest wstydna i haniebna. Postawiony zatem między przyrodzenia powinnością, a sromotą, obieram raczej poledz na trupie matki, wspólnemi okryty bliznami, niżli żyć na wzgardę ludzkości w obrzydłej wyrodka postaci. Ci, którzy przyuczeni wexlować cnotę, honor i sumienie na zysk osobiste, niech korzystają z nieszczęsnego przymiotu owego dłużnika, który, zaciągnąwszy dług u wierzyciela, niepamiętny oddać, co winien, podnosi bankrut, a o swojej tylko dolę troskliwy, wierzyciela gubi, sam zaś jego się majątkiem panoszy i łąta. Ci, mówię, niech korzystają z tak szkaradnego przemysłu, a ja obieram raczej ginąć, pokonany siłą, niż żyć, naznaczony podlej niewdzięczności cechą dla tej ojczyzny, dla której każdy poczciwy obywatel życie i majątek na ofiarę nieść winien. Na sesyi dzisiejszej na tem się rzecz opiera: żąda ambasador, aby nadać władzę deputacyi, by ta była mocną zawrzeć traktat cesyi bez referencyi do sejmu, a w przypadku niedopełnienia tego zagraża wojną z zapowiedzią przykrych od zwycięzcy dla zwyciężonego ziścić się mianych wypadków. Już to nader jasno w poprzednich głosach jest dowiedziono, że cesya zabranych krajów z natury rządu republikańskiego, z natury przysięgi pod hasłem konfederacyi targowickiej, przez cały naród wykonanej; z natury ufności narodowej w uroczystem zaręczeniu N. imperatorowej, pod której opieką też konfederacya zawiązana i rozpostartą została; z natury, nakoniec, sejmu niniejszego, pod związkiem targowickim sklejonego, — przechodzi moc sejmową, a zatem jeżeli sam sejm nie jest mocen z powyższych przyczyn takowej tykać się materyi, jakże może udzielać deputacyi tej władzy, do której ani jest, ani być może autoryzowany? Jedne chyba pogroźki, do których już aż nadto przywykliśmy, mogły nas zmusić, abyśmy ulegli arbitralnym nakazom; ale te, dopóki w skutku i czynie dopełnionemi nie zostaną, jakież zaniesiemy usprawiedliwienie przed bracią naszymi? jakiż dowód gwałtu okażemy przed światem, że nas zmuszono do odstąpienia kraju? Jeżeli zaś JW. ambasador spełni gwałty, pytam się go, jako ministra, jaką cechę położy dobrowolnej negocyacyi? i jaki wynajdzie środek do cofnięcia prawa, zapadłego względem bezpieczeństwa osób posługujących? a tego niecofnąwszy, powiedz nam, JW. marszałku sejmowy, jakim czołem i jaką wiarą kontynuowałbyś dalszy ciąg sejmowania? Lecz skracam dalsze racyonacye i z tem się oświadczam, iż JW. ambasador nietylko cesyi, ale nawet nadania mocy do traktowania w porządku cesyi na mnie nie wymoże; albo chcąc ją wymusić, niech do gwałtu przystępuje, a ja w sprawie ojczyzny z najmilszą chęcią poświęcam się na ofiarę, chcąc dotrzymać, com już tylekroć wyrzekł: gdy ginie matka, niech z nią ginie razem i syn. Lecz głos mój był głosem wołającego na puszczy, ponieważ projekt JW. Łobarzewskiego, posła czerniechowskiego, dogodny widokom ambasadora, wprowadzony został i ten *in turno*, pomimo protestowania się całej strony opozycyjnej, pomimo napisania się na niego przez większość wotujących, zatwierdził to wszystko, czego chciał ambasador.

D. 23 lipca. Podana została nota od posła dworu berlińskiego w zamiarze traktowania z tymże dworem, do której przyłączony był projekt JW. Drewnowskiego, posła łomżyńskiego. Nowym uderzeniem pociskiem, oświadczyliśmy się przeciw żądanej negocjacji i, chcąc ona wstrzymać, w zabranych głosie wystawiłem te stosunki, w jakich dom brandeburski względem Rzpltej, swej dawnej zwierzchniczej pani, zostawał; jego wzrost i podstępny, jakich używał za panowania króla Jana Kazimierza, by się wyłamał od prawego Rzpltej lennictwa; przypomnieniem branie w zastaw klejnotów Korony, to miasta Elbląga i starostwa drahimskiego, z których brana przez tyle lat intrata od dawna stokrotnie mianą wynagrodziła pretensję; nie zamileczałem i o tem, iż Fryderyk II w czasie wojny siedmioletniej rozrzuceniem fałszywej monety, a po wojnie pod pozorem szukania zbiegłych poddanych wybrał kilkadziesiąt tysięcy ludu naszego z prowincyi wielkopolskich, a stąd nie nadgrodzoną krajowi naszemu wyrządził szkodę; że tenże Fryderyk II w r. 1764, starając się u Rzpltej przyznania sobie tytułu króla pruskiego, dał przez posła swego Benoit w Warszawie najuroczystsze zaręczenie, jako ani do Prus polskich, ani do najmniejszej części krajów Rzpltej żadnego prawa rościć nigdy nie będzie; że w czasie konfederacji barskiej zabranych przez Rosyan niewolników naszych wojennych od nich kupował i nimi wojsko swoje kompletował; że tenże sam król, który nieetykalność krajów naszych zaręczył, w lat kilka później podał plan dworowi wiedeńskiemu i petersburskiemu do rozczłonkowania Polski, aby pod tym pozorem mógł to zagarnąć, czego się wyrzekł i do czego najmniejszego nie miał prawa. Wystawiłem, że dziś panujący Fryderyk Wilhelm II pod przyjacielską postawą zawarł alians z Rzpłtą najlegalniej, bo w sejmie konstytucyjnym, z podwójnego składu posłów złożonym; dał mu silny zachęt do zrzucenia gwarancji rosyjskiej, ustanowienia rządu stałego, kładącego tamę dumnemu możnowładztwu; podżegał Polaków przeciw dworowi petersburskiemu i z tem wszystkim, mimo najuroczystszych zapewnień przyjaźni, mimo listów własnoręcznych, zaręczających nienaruszoną przychylność (czego są dowody w archiwum koronnym), bez żadnej przyczyny zerwał sam wspomniany alians, zgwałcił święte przymierze, zapiera się danych przyrzeczeń i wiąże się przeciw nam z tem samem mocarstwem, od którego nas bronić i zastraniać przyrzekł słowem królewskiem. To wszystko gdy jest rzeczą niezawodną, jakże, mówię, tylekroć zdradzani możemy zawierzać temu dworowi, u którego świętość przymierza jest niczem? czego się dobrego mamy spodziewać po dzisiejszem z nim traktowaniu? a zatem i z sumienia i z przekonania na żadną negocjacyę z królem jegomością pruskim niepozwalam, ani się na nią pisać będę; owszem oddaję do łaski projekt, o którego przeczytanie JP. sekretarza sejmowego proszę.

Projekt Mikorskiego, posła księstwa mazowieckiego z z. wyzsgrodzkiej.

Zalecenie WW. pieczętarzom O. N. podania noty JW. de Buchholtz, posłowi pruskiemu.

My, król, za zgodą sejmujących Rzpltej Stanów, pod związkiem konf. targowickiej zgromadzonych, nim do jakowej czynności z N. dworem berlińskim przystąpimy, zalecamy WW. pieczętarzom O. N., aby ministeryalnie i na piśmie zapytali się JW. de Buchholtz, ministra dworu tego, czyli tak dawniejsze traktaty do r. 1773, jak i alians, na sejmie konstytucyjnym zawarty z Rzpltą, ma za stałe lub za zerwane? Czyli król jegomość znalazł w krajach Rzpltej jakóbinów, dla których wyszukania, jak wydana deklaracya oświadcza, wojska swoje wprowadził? Na co ciż WW. pieczętarze nie słowną, ale równie na piśmie ministeryalną odpowiedź Stanom sejmującym przynieść będą powinni. Wyrażą oraz w teże nocie, aby wojska pruskie natychmiast z krajów Rzpltej ustąpiły.

Cóż potem nastąpiło? Oto, gdy między tym moim projektem, a projektem JW. Drewnowskiego, posła łomżyńskiego, *in turno paritas votorum* stanęła, podobalo się N. królowi rozwiązać oną na stronę posła łomżyńskiego, a tak traktowanie z królem pruskim zadecydowane zostało. A co do mego projektu, zalecono pieczętarzom podanie noty ministrowi pruskiemu, który, podczasie zapytany, dał na nią wcale nie stosowną odpowiedź.

D. 27 lipca. Widząc podawane liczne do laski projekta, dogodne albo widokom zabór czyniących mocarstw, albo interesom partykularnym; słysząc przytem wiele głosów, mianujących sejm konstytucyjny rewolucyjnym i zgubą ojczyzny, nie mogłem przenieść na sobie, abym w razie takim okazał się obojętnym. W głosie zabranym wykazałem, iż zasady sejmu konstytucyjnego stawiały nas w rzędzie mocarstw znaczących; że konstytucya 3 maja u całego świata dla narodu naszego sławę zjednała; nawzajem wystawiłem fatalne skutki tej konfederacyi targowickiej, która, nam wiele dobrego obiecując, na tem zakończyła, iż, obaliwszy rząd prawy, przywłaszczyła sobie rząd uzurpacyjny. Ta to konfederacya bez winy, bez sądu cnotliwym obywatelom, co się z nią łączyć nie chcieli, powydzierała majątki, wyzuła ich z urzędów i szukać schronienia na obcej przymusiła ziemi. Został u niej za nie poczytany rodak, który był przyjacielem konstytucyi 3 maja; za nie żołnierz waleczny i posłuszny, że nieprzyjaciela, granice Rzpltej napałającego, gromił i odpierał. Ta konfederacya, zamieszawszy spokojność wewnętrzną, wszystkim bezprawiom drogę otworzyła, a wydanemi sancityi prawomocne pouchylała dekreta, to złoczyńców od kar uwalniając, to urzędowe niszcząc tranzakcyje. Ona porzucających chorągwie ojczyste z zgorzeniem całej publiczności na wyższe powynosiła stopnie, a co najboleśniej wspomnieć i nad czem się najwięcej potomność zastanawiać będzie, że, sprowadziwszy obce wojska, część rodaków pod obce oddała panowanie, a na resztę kraju hydne niewoli wkłada jarzmo i że tylu spustoszeń, gwałtów, rabunków i tych łez, któremi dzisiaj Polak swą ziemię oblewa, stała się narzędziem i przyczyną. Możeż się teraz chlubić też konfederacya, że zasłużyła u narodu na wdzięczność, że jej czyny historia uwielbiać będzie?

D. 29 lipca. Zaproponowanemu zwinięciu wojska byłem przeciwny, udowodniając, iż od owej konfederacyi tarnogrodzkiej, za panowania króla Augusta II pod laską Ledóchowskiego zawiązanej, która wojsko zwinęła, wziętość Rzpltej u postronnych narodów upadać zaczęła, nas być posłusznymi tym, którymżeśmy rozkazywali, przymusiła, toż utraty krajów i tych nieszczęść, których i dziś doświadczamy, najpryncypalniejszą stała się przyczyna; to doświadczenie czyliż niepowinno być dla nas nauką, abyśmy podobnego nie popełnili błędu? Widzimy, iż wszystkie narody o to się najusilniej starają, aby siłę zbrojną powiększyć; my, przeciwnie, doczekawszy się pomnożenia wojska, chcemy go zmniejszać. Nie zasłoni nas od najazdu i łupiestw sąsiedzkich ani zachowana względem nich z naszej strony spokojność, ani niemieszanie się do ich interesów; nie pomogą skargi, ani uzalania się przed obcymi narodami na te gwałty, które nam wyrządzają; ale to nam zjedna u wszystkich poważanie, to nam zjedna aliantów i uwolni od pogardy, gdy wojsko mieć będziem zawsze gotowe, a jedność i zgoda między nami panować będzie. Wreszcie, chcieć zmniejszać wojsko, a zostawiać czterech hetmanów, dwudziestu generałów, tylu pułkowników, brygadyerów i sztab tak liczny, jest to dać poznać światu, iż nie dbamy o byt i bezpieczeństwo kraju, ale pragniemy być opasani próżnymi urzędnikami, którzyby naszymi dzielili się podatkami. Jeżeli liczne obce wojska, bez własnych będące zapasów, żywić musi mieszkancie Polski i potrzeb im dostarczać jest przymuszony, dla czegoż wzdryga się i lęka tej samej czynić ofiary dla własnych obrońców, a do tego braci swoich? Ja, który własnemu żołnierzowi z miłą chęcią wolałbym ostatni oddać chleba kasek, niż pod obcego kark zginać bronią, jestem nietylko za utrzymaniem pozostałego wojska, które nie jest żadnym ciężarem dla kraju, ale nawet za jego powiększeniem,—do czego łatwe wskazałem sposoby.

D. 31 lipca. Podąłem do N. Stanów, aby tak noty od dworów petersburskiego i berlińskiego, jak wzajemnie i nasze odpowiednio były w księdze praw dla wiecznej pamiątki umieszczone.

D. 9 sierpnia. Po wprowadzonej przez marszałka sejmowego materyi traktowania z dworem berlińskim, lubo wielu było utrzymujących ten projekt, myśmy jednak ani go przyjąć chcieli, ani na niego zezwolić; owszem stanęliśmy przy tem, aby deputacya czynności swoje wstrzymała i aby sejm został odroczone; ale trudno było przekonać zmną na zagładę ojczyzny partyę, która wszystkie podawane zbawienne projekta odrzucała.

D. 12 sierpnia. Ażeby podług przepisu prawa zostały wybrane osoby tak z senatu, jak i z stanu rycerskiego do wyegzaminowania Komisyów Skarbowej i Wojskowej, w które przez zbieg dzisiejszych okoliczności wiele wcisnęło się nadużyć, podałem żądanie moje, ale i to do skutku nie przyszło, ponieważ Targowica temu się sprzeciwiła.

D. 17 sierpnia. Wniesiony został projekt podpisu ratyfikacyi zaboru kraju dla Rosji przez JW. Ankwicza, posła krakowskiego; przeciw niemu, jako wskoś duszę i serce Polaka przerażającemu, najgorliwiej powstaliśmy. W zabranym głosie owych obiecanych przez

konfederacyę targowicką dla kraju pomyślności wykazałem mylny skutek, a zgubę ojczyzny z jej zawiązania się; hańbę, którą w narodzie i całej Europie okryci zostaniemy, podpisując dobrowolnie ratyfikacyę; naostatek zemstę, której od każdego rodaka słusznie obawiać się (ma) zezwalający na ten wniesiony projekt haniebny. Zwróciłem dalej głos mój do N. króla, powiadziawszy, iż opinia, którą o nas w tej sprawie obce powezmą narody, jako naczelnika konającej ojczyzny szczególniej i bliżej dotykać powinna; zaczęm stań, królu, w determinacyi, w której dałeś się widzieć na początku sejmu; okaż, iż nie zatraciłeś tych cnotliwych uczuć, których, będąc jeszcze w stanie rycerskim, świetne zostawiłeś ślady po sobie. Stańmy razem wszyscy, jednym połączeni duchem, że raczej umrzeć, niż ratyfikacyę podpisać jesteśmy gotowi, a ten gwałt który nas postrachem do wszystkiego nęka, zwołnić musi koniecznie. Takowa determinacya wpośród obłęzenia wojska obcego naród nasz w oczach świata okaże być wspaniałym, a pośród uciskającej przemocy wielkim, a wśród wydartej broni walecznym i śmiałym. Oświadczywszy, iż jak mnie od początku sejmu żadne postrachy, wycierpiane areszta, przyobiecywane dary, skłonić nie potrafiły do zezwolenia na jakowy zgubny dla ojczyzny projekt, tak i dziś, choćbym miał paść najokropniejszej przemocy ofiarą, nie ściągnę ręki na tę czarną tablicę zaprzędania współbraci; owszem protestuję się najuroczyściej przed Bogiem, narodem i całą Europą przeciw zaborowi, wszystkim gwałtom i tej większości, która, z Polaków złożona, Polskę zagubić starała się, a dla wiecznej pamiątki głos mój składam do akt grodu grodzieńskiego.

D. 27 sierpnia. W podanych notach od dworów petersburskiego i berlińskiego zadano stronie opozycyjnej rozwiązłość, ducha jakóbinizmu, obrażającego sprzymierzone dwory, grożąc przytem, iż generał pruski Möllendorff ma wyraźne rozkazy pana swego wkroczenia w województwa krakowskie i sandomierskie; straszą razem rabunkiem Warszawy, skoro nie opatrzymy deputacyi w plenipotencyę do podpisania traktatu z N. królem pruskim. Te noty, gdy przeczytane zostały, powstałiśmy najmocniej, że nie jako do wolnego narodu, ale jak do podbitych niewolników są napisane i chcieliśmy w głosach tłómaczyć tak nieprzyzwoite postępowanie i gwałt, widocznie okazany; w tej myśli zamówił sobie najpierwszy głos JW. Skarzyński, poseł łomżyński; lecz marszałek sejmowy, zamiast temu posłowi, dał głos Podhorskiemu, posłowi wołyńskiemu; temu, gdy broniliśmy głosu, obstając przy prawie i powadze posła, iż wprzód domagał się głosu, — bezczelny Podhorski wychodzi z miejsca i oddaje projekt gotowy marszałkowi. Doprośzaliśmy najusilniej, aby marszałek onego nie przyjmował, ten jednak na żądanie większości gdy chciał do czytania jego przystąpić, w tym razie wyruszyliśmy z miejsc, nie dopuszczając czytania. Tu dopiero zadaliśmy Podhorskiemu zdradę ojczyzny, krzywoprzysięstwo, a razem powołałiśmy go pod laskę, aby odpowiadał na zarzuty, pod którą z naszej strony wyszedł JW. Szydłowski, poseł płocki, stawający w zarzucie. Tym, którzy żądali konieczne czytania projektu, oświadczyliśmy być izbę *in passivitate*, bo podającemu jest zadana zdrada i krzywota.

przysięstwo. Podhorski gdy wyjść pod laskę nie chciał, zrobił się chaos, bo jedni żądali obrania sędziów sejmowych, drudzy aby przez cały sejm był sądzony; inni prosili o rozłączenie, a większość domagała się czytania projektu, do czego gdy JP. sekretarz sejmowy chciał przystąpić, ruszyliśmy wszyscy z miejsc, wołając, aby Podhorski zdrajca albo sądownie tłómaczył się, albo żeby na zawsze wyszedł z tej izby, którą znieważył. Widząc król jegomość, iż izba póty się nie zaspokoi, dopóki w niej będzie się znajdował Podhorski, odezwał się z tronu: rozkazuję, abys natychmiast wyszedł z tej świątyni, P. Podhorski. Na ten rozkaz wyszedł Podhorski, odprowadzony dla bezpieczeństwa od przyjaciół swoich. Potem izba wróciła do porządku i sesya zasolwowaną została.

D. 28 sierpnia. Żądała partya Podhorskiego, aby ten mógł się w stanach z zarzutów mu uczynionych usprawiedliwić, lecz my nie przystaliśmy, żądając, żeby albo z pod laski odpowiadał, albo jako widoczny zdrajca nigdy się w izbie nie pokazał. W tych kontrowersyach zesłała sesya, a Podhorski więcej nie powrócił.

D. 29 sierpnia. Znowu zostały podane noty od ministrów petersburskiego i berlińskiego celem przyspieszenia negocyacji. Równie, jak i wprzód, opieraliśmy się najuporczywiej tym zamiarom, utrzymując, iż gdy projektant został z izby wypędzony, równie i projekt jego przyjętym być nie może, ale na zawsze odrzuconym. W tej materji odezwałem się *interlocutorie*: Jeżeli utraconą u świata przez dobrowolny podpis ratyfikacyi dla Rosyi sławę szczerze chcemy naprawić, mamy porę najlepszą, abyśmy dziś na żadaną od króla pruskiego negocyację nie pozwalali. Najechał król pruski kraje nasze bezprawnie, niech je sobie gwałtem zatrzymuje, ale niech się Europa nie doczytuje z dziejów naszych, żeśmy one dobrowolnie oddali; że nas zdradził oświadczeniem fałszywej przyjaźni i że nam świętobliwie zawartego nie dotrzymał traktatu; a okazawszy, że nie mamy dusz zdolnych ani sami dźwignąć kajdanów, ani onych na braci naszych narzucić,— użyjmy tej ostatniej broni, której nam najsroższa nawet przemoc wydrzeć nie zdoła, a powiedzmy wszyscy razem: nie pozwalamy na żadne traktowanie z królem pruskim, nie chcemy się na niego pisać, ani turnować. W takiej widząc nas determinacyi, ambasador musiałby kazać wszystkich aresztować, a zaaresztowawszy wszystkich, nie miałby z kim czynić negocyacji, chyba z swymi grenadyerami. Mamy dziś pole dowieść całemu światu, że albo jesteśmy wartni cnotliwych i walecznych naddziadów naszych noszenia zaszczyty, albo, jak wyrodne spodłonego narodu plemię, wiecznej hańby okryć się piętnem. Co się mnie tyczy, oświadczam iż lubo z majątkiem i całą familią jestem kordonem pruskim objęty, jednakże podobnie nie obawiam się Szpandau, jak mnie nie lękała i Syberya. Mówię jak poczciwy Polak, a wierny swym ziomkom reprezentant, iż zabór króla pruskiego mam za rozbój polityczny, czynienie z nim traktatu za nieprawne, mającą nastąpić ratyfikację za dzieło najniesprawiedliwsze i tym końcem, jak dnia 17 t. m. protestowałem się przeciw rozbiorowi i ratyfikacyi z N. imperatorową, tak i dziś przeciw żądanej negocyacji z N. królem pruskim manifestuję i na nią nie zezwalam, oddając głos mój do ksiąg grodu grodzieńskiego.

D. 2 września. Po zagajeniu sesyi, JW. Tyszkiewicz, marszałek wielki lit., okazał Stanom zgromadzonym list, od ambasadora do siebie pisany, w tych słowach: Wiadomości, które mnie zewsząd docho-
dzą o spisku, knowanym przeciw poświęconej osobie króla jegomości, marszałka sejmowego i pocciwych ludzi z sensu, *ex ministerio* i pomiędzy posłów, przymuszają mnie wziąć dla ubezpieczenia ich osób następujące ostrożności: Zaraz o godzinie drugiej po południu dwa bataliony grenadyerów rosyjskich będą postawione na tarasie i na placu zamkowym. JP. generał Rautenfeld rozstawi pikiety i warty tym sposobem, aby żaden z arbitrów, ani żadna osoba, z powinności do zamku nienależąca, nie mogła wyjść tamtędy, jedne tylko drzwi do wejścia będą otwarte, ale będą opatrzone pikietą oficerów, końcem zrewidowania posłów podejrzaných. Jeżeli u którego z nich znajdzie się broń ukryta, to go mają aresztować i osadzić w więzieniu pod dobrą wartą, końcem formowania procesu, jako zabójcy. Trzeba zrewidować broń gwardyi litewskiej, jako i warty, pod rozkazami JW. Pana będącej; jeżeli się znajdują u nich proch, kule ukryte, to trzeba ich takżé aresztować; rozumie się, na ostatek, iż te gwardye na swoim pozostaną miejscu. Jeżeli który arbiter skryje się w sali albo w innym miejscu, lub też innego żadnego urzędu niemające osoby, trzeba ich aresztować i osadzić w więzieniu. Będzie pikietą, złożoną z dwunastu oficerów, w przedpokoju, którzy to oficerowie będą mogli wejść do sali sejmowej i zasiąść na ławkach arbitrów. JP. generał Rautenfeld usiądzie blisko tronu; będzie on pilnował, aby nie przyszło do jakowego gwałtu, szczególnież zaś względem poświęconej osoby króla jegomości, tudzież JW. Pana i marszałka sejmowego. Raczy JW. Pan ogłosić, ażeby żaden z członków sejmowego zgromadzenia nie ruszał z swego miejsca, chyba żeby był zawołany do tronu, oraz zapewnić sejmujących o zupełnej wolności mówienia. Ja tylko nieporządków i excesów jedynie pozwolić nie mogę, a ci, którzy się być okażą winnymi, pod surowe prawa podpadną. Raczysz JWP. list ten komunikować JKMci i jeżeli kto z sejmujących żądać będzie tej komunikacyi, możesz mu JWP. przeczytać oryginał. Jestem *etc.* de Sievers.

List ten, nietylko zgromadzeniu sejmowemu ale całemu narodowi hańbę czyniący, tyle nas obruszył, iż nie chcieliśmy do żadnej przystąpić czynności, ale aby izba pożegnaną została i sejm za ukończony ogłoszony; przytem żądaliśmy, aby izba zniosła protestacyę przeciwko krzywdzącemu postępowaniu i niesłusznym domniemaniom, oraz aby list ten był wszystkim ministrom dworów zagranicznych okazany, aby ich przekonano, że nam Rosya nietylko kraje bezprawnie zabiera, ale stara się usilnie naród cały hańbą okryć. Lecz te przedstawienia, czynione z naszej strony, na nic się nie przydały, bo partya ambasadorska ani przychylić się do nich, ani poprzeć onych nie chciała, domagając się, aby marszałek do zaczętej materyi przystąpił.

D. 6 września. Widząc, iż niektórzy ministrowie krajowi nigdy na sesyach nie bywają, ale na ustroniu z dobranymi radcami podług chęci ambasadora projekta układając, te do Stanów do aprobaty przesyłają, oświadczyłem, ażeby Stany sejmujące wyrokiem swoim zmu-

sily ich do ciągłej na sejmie przytomności. Niech ci ichmość, obdarzeni od Rzpłtej znacznymi pensyami, nie wstydzą się w Stanach Rzpłtej otwierać te zdania, które ich urzędowania być powinny cechą; niech wraz radzą z nami, aby naród przekonał się, kto mu szczerze sprzyja, a kto obojętnem na jego los patrzy okiem. Jeżeli do tego żądania przychylić się nie zechcą, nie będzie moją winą, że onych przez solenną wydam protestacyę. Na tej samej sesyi na projekt JW. Ciemnieńskiego, posła różańskiego, czyli generała artyleryi kor., marszałek targowicki, i hetmani koronni, nieprzytomni w kraju, mają brać pensye, do ich urzędów przywiązane, lub nie? wotowałem *in turno*. Nie jest tajno żadnemu Polakowi, iż końcem obalenia konstytucyi 3 maja, która nas w rządzie znaczących mocarstw stawiała, a dumnemu możnowładztwu zagroziła rozrządzać krajem arbitralnie, zmowny tryumvirat pomimo myśli i woli narodu uformował konfederacyę targowicką, przez którą rozszarpanie ojczyzny, tysiączne nieszczęśliwe wypadki nastąpiły. Jakże więc ci hiesztowie, co kraj w anarchię pograżyli i tyle złego narobili; co dla pokrycia wstydu i zgryzoty sumienia, opuściwszy domowe progi, wyjechali zagranicę, mogą żądać, aby pensya, przywiązana do ich urzędów, była im płacona? Projekt JW. różańskiego nie przemienia izby prawodawczej w sądowniczą, jak tu, niesłusznie mówiono, słyszałem, bo ich tu wcale nie sędzimy, ale oszczędza skarb narodowy, aż nadto przez nich wyniszczony. Z tych powodów jestem za tem, aby pensyi nie pobierali i na to się w dwóch kreskach z kolegą moim JW. Boguckim piszemy *affirmative*.

D. 11 września. W materyi wyznaczenia deputacyi do układania formy rządu po wielu przemówieniach się i ja z kolei mojej oświadczyłem, że jak deputacya do traktowania z dworami petersburskim i berlińskim nie potrafiła odwócić zaboru kraju, ale i owszem on zatwierdziła, tak podobnie zaproponowana deputacya do układania formy rządu nie będzie mocna to ustanowić, coby duchowi republikańskiemu i narodowi było dogodne, ale to będzie musiała napisać, co się ambasadorowi podoba. Próżno, JW. marszałku, we wprowadzaniu projektów starasz się zachowywać formalność, bo ta nie potrafi ulegalizować czynów, które przemoc narzuca, a podłość zatwierdza. Nie przewłócz sejmku, ale raczej poradź ambasadorowi, żeby podał to wszystko, czego żąda, a zmowna większość w jednym dniu wszystko zaaprobuje, a tym sposobem nas, niemogących w niczem dopomóc ojczyźnie, uwolnisz od niepotrzebnego tu zasiadania, siebie zaś od słuchania prawdy.

D. 23 września był dniem nie sejmku, ale urzędowania mojego ukończeniem. W dniu albowiem tym o g. 3 po północy w miejscu obrad sejmowych, pod bokiem króla, wolny obywatel i poseł, pomimo praw narodów, byłem w własnym mieszkaniu napadnięty, zaaresztowany i przez godzin dwadzieścia i pół od sześciu oficerów strzeżony, drzwi i okna mając sztyldwachami obwarowane; gdym zaś o godzinie pół do dwunastej w nocy wsiąść dobrowolnie na przygotowaną kibitę nie chciał, gwałtownie przez sześciu oficerów zostałem wyprowadzony, na kibitę wsadzony z dodanym do straży mojej podpułkownikiem Okes-pave i sierżantem od grenadyerów, pod konwojem sześćdziesiąt koza-

ków z Grodna wywieziony i dopiero dnia trzeciego, dawszy słowo honoru, iż na sejm nie powrócę, o mil szesnaście od Wilna na połu podług woli mojej, zostawiony. Chcąc ambasador postępek swój, równie nieprawy jak gwałtowny uniewinnić w oczach świata, w czasie wywożenia nas wydał notę ministeryalną, wyrażając powody które go do użycia tych kroków przymusiły, lecz te na błahych są oparte zasadach. Głosi najprzód, żeśmy napomnieli jego słuchać nie chcieli; czemuż nie wyraził, żeśmy zaborowi kraju sprzeciwiali się, żeśmy na podawane od niego zgubne dla ojczyzny projekta ani zezwalali, ani się pisali? że ci mniemani zelanci na każdej prawie sesyi dopuszczali się mów rozwiązłych t. j. żeśmy prawdę mówili, przeciw gwałtom powstawali i zdrady wykazywali; że postępowania swoje do najwystępniejszych posunęli excesów, chwając otwarcie prawidła jakóbiniżmu sejmu rewolucyjnego i konstytucyi 3 maja, jeżeli jest występkiem chwalić rząd chwalebny t. j. cnotą sprzedawać ojczyznę; że się odważyli najczarniejszymi kolorami odmalować konfederacyę targowicką, uformowaną końcem zbawienia ojczyzny i w tym zamiarze protekcyą N. imperatorowej zaszczyconą;—możnaż pretendować, aby Polak miał uwielbiać to, co zgubę ojczyźnie jego przyniosło i tysiączne na kraj jego sprowadziło nieszczęścia? Kończy dalej: Spodziewam się, iż część większa dobrze myślących Stanów, na sejm zgromadzonych, jako też cały naród czyn jego takowy bezwątpienia zaaprobują. Z tych tedy powodów najprzód prześladowani, porwani i wywiezieni, czyli zarabiamy na wzgardę lub wyrzuty rodaków, czyli na ich zasługujemy względy, niech osądzi cała publiczność.

Zdając wam, szanowni obywatele, najrzetelniejszą relacyę z odbytej funkcyi w Grodnie, obawiam się, aby mi kto nie zarzucił, dla czego na sejm, od przemocy narzucony, starałem się zostać posłem; na to w zwykłej otwartości odpowiadam: Zaraz od zawiązania się konfederacyi targowickiej i tej rozpostarcia po kraju, przejrzałem zamiar, dążący do obalenia rządu prawnego, zniesienia ustaw sejmu konstytucyjnego i podział kraju; pomiarkowałem, iż na ten sejm narzucony starać się będą wybierać na posłów takich, co tchną duchem Targowicy; dla tego więc użyłem obrótu utrzymać się na poselstwie, abym przynajmniej sam jeden mógł stawać w obronie ojczyzny, sprzeciwiać się wszystkim bezprawnym zamachom i projektom, a stąd zasłużyć na imię poczciwego obywatela, a wiernego współziomkom reprezentanta. Żem się w tem przedsięwzięciu okazał niezłomnym i danego sobie dotrzymał słowa, są przekonywającym dowodem głosy moje, miane w Grodnie, drukiem ogłoszone narodowi; w tych nie obawiałem się odkrywać tego wszystkiego, co kraj gubiło; bez względu wyrzucałem i zadawałem zdrady tym, co zgubę ojczyzny przyśpieszali. Zaświadczą gazety krajowe i zagraniczne, żem na żaden hydny projekt nie zezwolił, żem nie był ani współnikiem, ani prawodawcą tych ustaw, które przemoc narzucała, a podłość zatwierdzała; zaświadczy nakoniec stan mój, w niczem niepolepszony, gdy przecie wiadomo wszystkim, iż przykładających się do zagłady ojczyzny hojnie nadgradzano, pensyami obdarzano i do magistratur krajowych wpychano. Pełniłem, mówię, to wszystko,

com pełnić był powinien, a co abym dopełniał, Bóg, ojczyzna i sumienie do serca mego wołały. Za całą nadgodę obrałem sobie spokojność duszy, w tej nadziei, że nikt po zejściu mojem złorzeczyć popiołom moim nie będzie. Jeżeli zaś, szanowni obywatele, macie przekonywające dowody, żem w sprawie ojczyzny był obojętny lub na jakowy zgubny projekt zezwolił, tedy wołam do was: wydrzyście z piersi serce, co wam być wiernem nie umiało! wyrzucicie mnie z liczby żyjących, abym stał się przykładem kary, na jakąwą zdrajca i wyrodek ojczyzny bez względu zasługiwać powinien. A teraz, kończąc głos mój, jak przed pół rokiem w Grodnie w Stanach zgromadzonych, tak dziś na tym waszym, szanowni obywatele, sejmiku, przeciw naczelnikom związku targowickiego, z których przyczyny rozbiór kraju i wszystkie rodzaje nieszczęść spadły na ojczyznę naszą; przeciw sancitom, od generalności tegoż związku z cudzą szkodą wydanym; jako i tej większości, która, z Polaków złożona, Polskę zagubić starała się, a przemoocy dopomagała, najuroczyściej się manifestuję, a wszystkie czynności sejmu grodzieńskiego, jako gwałtownie wymuszone, za nieważne deklaruję. W tym celu głos ten, ręką moją podpisany, mam honor złożyć do łaski, upraszając JW. marszałka, aby go z dziełem dzisiejszego sejmiku do akt grodu zakroczymskiego oddał.

Dyo. Ostoja z Mikorzyna Mikorski, bywszy poseł xięstwa mazowieckiego, z z. wyszogrodzkiej, *mp.*

II.

Dużo było prawdy w tem wszystkim, co Mikorski przedstawił w Zakroczymiu o swej roli na sejmie grodzieńskim. Wiarogodność szczegółów relacji stwierdzają wygłoszone przezeń na posiedzeniach sejmowych mowy, opublikowane współcześnie drukiem¹⁾. Świadczą też te głosy drukowane, że ich autor był człkiem utalentowanym: wyrażał się językiem poprawnym, treściwie i z mocą. Nie brakło mu i zjadliwego dowcipu. Na sesji 11 września w następujący sposób urągał rodakom za ich uległość względem ambasadora rosyjskiego: „Mniemałem dotychczas, że męstwo Polaków znajduje się w uspieniu; że w potrzebie obudzi się i pokaże, czem jest. Obecnie widzę, że się myliłem. Polacy podobni są do owych figur chińskich, które, ustawione na gzymsie kominka, kiwiają głowami za każdym poruszeniem sprężyny. Podobnież i Rzeczpospolita

¹⁾ Znany głosów drukowanych szesnaście, ostatni z 6 września r. 1793.

kiwa głową, ile razy prokonsul (Sievers) mrugnie, izby spełnioną była wola jego monarchini“¹⁾.

Zasługiwałyby Mikorski na zaszczytną w historii pa-
mięć, gdyby z chwalebłą działalnością, ujętą w ramy relacji
zakroczymskiej, nie kłóciły się pewne okoliczności, naka-
zujące powściągliwość w adoracji dla posła wyszogrodz-
kiego.

Na pierwszym posiedzeniu sejmowym, 17 czerwca, podczas sporów o przysięgę, przepisaną przez generalność targowicką dla marszałka izby, Mikorski wygłosił mowę wielce charakterystyczną, której nie opublikował drukiem i nie streścił w sprawozdaniu zakroczymskiem. „Jestem wprawdzie, — mówił, — posłem za pieniądze moskiewskie, ale i koledzy wszyscy są mi podobni. Wziąłem 200 dukatów w talarach, jeden à fl. 12 rachując, a to od pana Boscampa. Toż samo i wy, kochani koledzy, niektórzy tyleż, niektórzy więcej wzięliście. Nie będziecie jednakowoż tak źli, abyście zabór ojczyzny podpisywali. Nie bójcie się zrujnowania wojsk, bo ich nie macie, tak jak i ja. Nie bójcie się Syberyi, ani Kaługi, bo, tam pomieszkawszy, z sławą wrócicie”. Pochwycił następnie krzyż, na który Bieliński miał, jako marszałek, przysięgać według roty konfederackiej. Po sesji Sievers wezwał do siebie Mikorskiego i począł go lajać. „Gdybym, — odparł wyszogrodzki, — miał 80.000 wojska, lajałbym równie WPana, ale grzeczniej“²⁾.

Osobliwą mową swoją Mikorski zagrzał do opozycji innych posłów. „Poniński, Służewski, Karski podobnie mówili. Zrobiło się trzy części patryotów z posłów Mikorskiemu podobnych“. Byli to ludzie goli. Sievers zrozumiał, że wybór takich posłów był zły; że więcejby profitował z posesjonatów, niż z hołyszów, nie mających nic do stracenia, zrezygnowanych na wszystko³⁾. Trudno mu było złamać ich nawet terroryzmem, którym zresztą szafował z większą hojnością, niż pieniędzmi. Godne uwagi, że opo-

¹⁾ Ilowajski. Sejm grodz'ęński. Poznań, 1872, str. 253.

²⁾ Kołtątaj do Potockiego 5 lipca r. 1793 (*Listy H. K. pisane z emigracji*. Poznań, 1872, t. II, str. 47). W innym liście do tegoż z 8 lipca Kołtątaj zapewnia, że mowa Mikorskiego prawdziwa (*L. c.* II, 60).

³⁾ Kołtątaj do Potockiego w cyt. liście z 5 lipca r. 1793.

zycjoniści, gnębieni przez ambasadora rosyjskiego, poufalił się z Targowiczaniem, na których tak pomstowali w przemówieniach sejmowych. Mikorski, Krasnodębski, Skarzyński, Karski podpisali notę z 14 sierpnia r. 1793, wystosowaną przez pięćdziesięciu posłów sejmowych do Sieversa, z prośbą o wakującą po Branickim buławę wielką koronną dla Pułaskiego, marszałka konfederacji targowickiej¹⁾. Mikorski na jednym z posiedzeń sejmowych dziękował królowi za konferowane Targowiczanom urzędy: podskarbstwo nadworne — Załuskiemu, a pisarstwo polne koronne — Międzyńskiemu²⁾.

W chwili wywożenia z Grodna, Skarzyński i Szydłowski zalewali się łzami, Mikorski wydawał się być strwożonym, tylko Krasnodębski nie stracił pogody umysłu. Ochłonęli z czasem z trwogi i trzej pierwsi, gdy Sievers pozwolił wszystkim wracać do miejsc zamieszkania. Mikorski wyjednał sobie przejazd przez Grodno, miał nawet audjencję u ambasadora, którego prosił o przyjęcie do służby rosyjskiej. Sievers traktował go uprzejmie; wyraził nadzieję, że się wyrzeknie zasad zgubnych, i obiecał protekcję³⁾.

* * *

Podczas powstania kwietniowego w r. 1794 znajdował się Mikorski w Warszawie. 25 maja, nazajutrz po powrocie Kołłątaja do stolicy, wygłosił na cześć Kilińskiego, przed kamienicą tegoż, mowę pochwalną⁴⁾. Rychło potem został uwięziony i oddany pod sąd kryminalny księstwa mazowieckiego w zarzucie zbrodni stanu.

Już wtedy, gdy Mikorski występował z relacją w Zakroczymiu, o jego osobliwym wyznaniu na sejmie grodzieńskim w dniu 17 czerwca r. 1793 rozczytywano się w obiegującej po kraju książce: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja 1791*⁵⁾. Po powstaniu kwietniowym w Warszawie

1) Notę, o której mowa, opublikował *Korrespondent Kraiowy y Zagr.* z r. 1793 w dodatku do numeru 67.

2) *Korresp. Kr. y Zagr.* z r. 1793, nr. 65.

3) Ilowajski *l. c.*, str. 276, 289.

4) Kilińskiego drugi pamiętnik. Kraków, 1899, str. 195.

5) Lwów, 1793, t. II, str. 271. „Wyznał on sam na sobie (Mikorski), że był zapłacony; zadał podobny występek kolegom swoim..”

Deputacja indagacyjna była w posiadaniu trzech listów oryginalnych Mikorskiego, znalezionych w archiwum ambasady rosyjskiej i w papierach Pułaskiego.

List Mikorskiego, datowany w Warszawie 14 maja r. 1793, adresowany do Pułaskiego, zawierał prośbę następującą: „Racz sprawić to, abym w jakim *subsellium* mógł się umieścić lub w wojsku został placowany... Przeciwność rewolucyi 3 maja, którą mojem staraniem w instrukcyi posłom gostyńskim umieścić miałem za powinność, była powodem królowi, iż wszystkie żądania moje nie były wysłuchane; a popularność, którą w ziemi zyskałem, dziś na nic nieprzydatna, gdym wpadł w kordon pruski... A jeślibym tak był nieszczęśliwy, iżbym w kraju pozostałym nie wskórać nie mógł, to JWPan Dobr. przez tę przyjaźń, którą masz z JW. ambasadorem Sieversem i JW. generałem Kreczetnikow, umieścić mnie racz w wojsku moskiewskim. Pójdę tam z chęcią... Jeżelibyś JWPan Dobr. żądał tego, abym na sejm był posłem, — zrób to, lecz ziemia gostyńska, w której mógłbym zostać, jest zakordonowana od pruskiego króla, zaczem chyba z Inflant lub jako exul.“

W liście francuskim bez daty, adresowanym do Igelströma, dowódcy korpusów rosyjskich w Polsce, Mikorski pisał: „Zostawszy posłem pod protekcyą JW Pana, ośmielałem się zanieść prośbę moją, ażebyś JWPan nie zapominał o miejscu, któreś mi przez łaskę swoją obiecał w wojsku N. imperatorowej; równie, ażebyś raczył dać mi list rekomendancyonalny do JW. ambasadora w celu, iżby mnie wsparł na podróż moją do Grodna, bez czego trudno mi będzie puścić się w drogę. Mam nadzieję, JW Panie, że mój sposób myślenia i moje sentymta uczynią mnie godnym JW Pana protekcyi, której mam honor cały się polecić...“

W piśmie, datowanym 30 października r. 1793 z Warszawy, zapewniał Mikorski Pułaskiego o swej wdzięczności i upraszał o względy. „Spodziewam się, iż JW Pana Dobr. łaskawe dla mnie oświadczenia już to w przyrzeczeniu mi adjutantstwa za wzięciem buławy przy boku swoim, już wzięciu mnie z sobą do Petersburga, nie wyszły mu z pamięci...“

Na podstawie tych listów Deputacja indagacyjna oddała Mikorskiego pod sąd. W mieszkaniu podsądnego, osadzonego w więzieniu, znaleziono jeszcze list z 10 kwietnia

r. 1794, w którym kanclerz wielki kor., książę Sułkowski zapewniał Mikorskiego, że mu przez Buchholtza ułatwi osiedlenie się w państwach króla pruskiego.

Korespondencja powyższa ogłoszona została drukiem z wezwaniem do publiczności o dostarczenie Deputacji indagacyjnej dowodów, stwierdzających zbrodnie Mikorskiego¹⁾.

Obwiniony był Mikorski przez oskarżyciela publicznego o powolność względem nieprzyjaciół ojczyzny; o wrogie zachowanie się względem konstytucji majowej; o wygłoszenie w ogrodzie kapucyńskim w Warszawie mowy „za wolnością, źle zrozumianą, lud podburzającą“.

Na obrońców powołał Mikorski obywateli: Długoleckiego i Ziemięckiego, którzy dowodzili, że w listach podsądnego „najmniejszej zdrady ku ojczyźnie nie było“. Sam Mikorski w przymówieniu się na posiedzeniu sądownym 2 sierpnia r. 1794 twierdził, że listy rzezone pisał „na uludzenie zdrajców“. „Gdyby, — mówił, — wszyscy posłowie i senat cały byli podobne pisali listy na uludzenie zdrajców, a tak cnotliwie z tymi, co śmiało przeciw wyznaczeniu delegacyi, przeciw rozbiorowi kraju, przeciw ratyfikacyi traktatów i wszystkim szkodliwym na ojczyznę projektom, byli się opierali, zapewneby granice Rzeczypospolitej nie były uszczuplone, imię narodu zhańbione, a Europa cała zostałaby przekonana, iż przemoc obca kraje nasze gwałtem nam wydarła, lecz cnotliwy Polak wydartych łupów dobrowolnem nie zapewnił zezwoleniem“. Zarzut, że „powolność nieprzyjaciołom ojczyzny zapewniał“, zbijał treścią mów, wygłoszonych na sejmie grodzieńskim; porwaniem i wywiezieniem z Grodna; relacją zakroczymską. Powoływał się na jakieś listy, pisane podczas deportacji z Grodna do kolegi sejmowego Boguckiego i do „tego słuźalca despotyzmu, marszałka sejmowego Bielińskiego“. „Tak bywało u nas w Polsce, jest, a bodaj więcej nie było, iż człowiek poczciwy, skoro nie jest intrygantem, podchlebcą lub samochwalcą, niczego dostąpić nie może, a nieozdo-

¹⁾ Kopje listów od Dionizego Mikorskiego i do niego odpowiednie pisanych, których oryginały znajdują się w Deputacji indag. In f., 1/2 ark., bez m. i r. (Egzemplarz w bibl. uniw. warsz.).

biony protekcją jakowego półbożka, za same pozory cierpieć musi prześladowania; gdy tymczasem bogacz, okryty balwanem złota, śmiało grzeszyć może, wiedząc, że się wymknie od kar i za niewinnego uznanym zostanie“. Sofistycznie zbijał zarzut, oparty na liście z 14 maja r. 1793, dotyczący zachowania się względem konstytucji¹⁾. Zaprzeczał, żeby w ogrodzie kapucyńskim wygłosił mowę przeciwko powstaniu Kościuszkowskiemu. „Gdybym był powolny rozkazom moskiewskim, czyliżby mnie Igelström mieszkającego w Warszawie prześladował? Zagrożony więzieniem, w którym Stanisław Potocki, Węgierski, Sierpiński już zostawał, kryłem się po różnych domach pod obcym imieniem; wreszcie, przez żyjącego Łapińskiego przebrany po franciszkańsku, umknąłem z Warszawy zagranicę, ale w gostyńskim, płockiem, dobrzyńskim, Kujawach jeździłem, zachęcając obywateli do powstania pod naczelnictwem równie cnotliwego, jak i walecznego Kościuszki; ściągnąłem na siebie zemstę pruską, byłem ścigany, po ambonach do łapania ogłaszany; przybyłem do Warszawy walczyć z nieprzyjaciołmi ojczyzny. Pytam się: czyliż, czując się być winnym, miałbym przyjeżdżać tam, gdzie miecz sprawiedliwości sprzątał występnych, a skąd tyłu pouciekało zdrajców? I za też dowody gorliwości mojej i patriotyizmu z poduszeczenia ukrytego oszczercy dziewięć tygodniowem więzieniem jestem ukarany? Tegożem się spodziewał w czasie powstania narodu, w czasie, w którym karać występki, a cnotę nadgradzać należy, iż niewinny w postaci winowajcy stawać u sądu jestem przymuszony. O momencie, którego wspomnienie łyzy mi wyciska! Cierpiałem od obcej przemocy za ojczyznę, dziś cierpię od swoich w ojczyźnie!“

1) W liście jest mowa o instrukcji poselskiej. „Niech mnie lub kogo chce nauczy i przekona delator, — bronił się Mikorski, — w którym to kącie ziemi polskiej po sejmie konstytucyjnym były sejmiki poselskie? Wszak tylko na tych, obierając posłów, dają się instrukcje; niechże złoży tę instrukcję..“ Wypadało raczej Mikorskiemu wytłumaczyć się: w jakim sensie użył w swym liście wyrażenia: „w instrukcji posłom gostyńskim“. Na sejmikach, odbytych dla elekcji urzędników w lutym r. 1792, zapadały *lauda*, dotyczące konstytucji majowej; wyznaczano na nich delegatów dla dziękowania Stanom sejmującym za ustawę rządową. Czy zamiast użytego w liście wyrażenia „instrukcja” nie miał Mikorski na myśli „laudum“?

Sąd kryminalny na posiedzeniu 2 sierpnia r. 1794 ogłosił wyrok uniewinniający. „Ponieważ Dyonizemu Mikorskiemu żaden szkodliwy zamiar przeciwko narodowi polskiemu nie jest dowiedzionym, skutek zaś czynności Mikorskiego na zjeździe grodzieńskim okazał, iż on przemocy obcej, wówczas górującej, cnotliwie za całością kraju polskiego, ile tylko mógł, sprzeciwiał się; w wotowaniu na tymże zjeździe grodzieńskim zawsze patriotycznie za interesami narodu polskiego, a przeciwko żądaniom potencji moskiewskiej i pruskiej, dzielnie i odważnie stawiał się, za co do aresztu wsadzony, nakoniec z Grodna gwałtownie przez Moskwę wywieziony został; pensyi żadnych, ani nagród nie brał; zaczem sąd, zważywszy pomienione okoliczności i cnotliwe postępowania Mikorskiego, na podjętej funkcji poselskiej dopełnione, zaświadczaające, onegoż od zarzutów, przez oskarżycieli publicznych uczynionych, i od całej sprawy, jako też z aresztu uwolnionym być sądzi i natychmiast uwalnia i że też zarzuty sławie jego nie szkodzić nie mogą — najwyraźniej deklaruje“¹⁾.

Z dziewięcioletniego więzienia wyszedł Mikorski w blasku przyznanych mu sądownie cnót obywatelskich. W liście do Kochanowskiego, prezydującego w Wydziale bezpieczeństwa w Radzie Najwyższej Narodowej, użalał się na niesprawiedliwość ludzką, ofiarował ojezyźnie dalsze swoje usługi. „Ze zgorzeniem widzę, iż ci, co traktaty podpisywali i despotyzmu byli niewolnikami, siedzą wolno, gdy ja za pozór tak długo pokutowałem. Jeżeli Wydział wymienienia osób żądać będzie, chętnie je wystawię“²⁾. Jakoż wkrótce ukazuje się w roli oskarżyciela. Razem z Krasnodębskim i Karskim, z którymi przed rokiem podpisał do Sieversa notę w sprawie buławy wielkiej dla Pułaskiego,— wystąpił przed sądem kryminalnym wojskowym z delacją przeciwko marszałkowi wielkiemu koronnemu, Moszyńskiemu. Moszyński był w swoim czasie przeciwny oddaniu bu-

¹⁾ Do Szanownej publiczności. Rps Mikorskiego w bibl. ord. hr. Krasińskich.

²⁾ List Mik. do Koch. z 11 aug. 1794 (*Rps bibl. hr. Dzied. we Lwowie*, tek Gołęb. t. X). Kochanowski w odpowiedzi z tejże daty prosi go o wskazanie osób, podejrzanych o zdradę ojezyzny, lecz z dowodami przestępstwa. (*Kwartalnik Hist.*, t. 32, str. 278).

ławy protegowanemu przez Mikorskiego i jego przyjaciół marszałkowi konfederacji targowickiej... ¹⁾).

* * *

Wyrok sądu kryminalnego, ufundowany głównie na akcji sejmowej posła wyszogrodzkiego, nie rozprasza wątpliwości, jakie nasuwają się względem Mikorskiego z tytułu jego stosunków z Igelströmem i Pułaskim, — zwłaszcza z ostatnim. Nawet wobec śmiałych zapewnień Mikorskiego, że korespondencję z tymi dygnitarzami w okresie przedsejmowym zawiązał „na uludzenie zdrajców“ (walenrodzymb!), — nie pozostaje być niejasnym późniejszy stosunek pogromcy Targowiczan z głową ich, — z następcą Szczęsnego Potockiego. Trudno pojąć szanującą się ofiarę terroryzmu rosyjskiego w roli (o jakiej mowa w liście z 30-go października r. 1793) — adjutanta Pułaskiego i towarzysza wyprawy jego do Petersburga! Wobec sądu historycznego Mikorski uznany być musi za człeka nieobliczalnego pod względem moralnym, co, niestety, stwierdza jego życie w okresie przedgrodzieńskim.

* * *

Dionizy Gorgonjusz Ostoja na Mikorzynie Mikorski był synem Feliksa († 1779) i Anny ze Stępowskich, właścicieli Luszyna, Woźnik Wielkich i Stępowa w ziemi gostyńskiej. Ojciec jego był przez lat blisko trzydzieści pisarzem, następnie sędzią ziemskim gostyńskim, w r. 1758 deputatem, a w 1768 marszałkiem trybunału koronnego ²⁾. Dionizy trzy lata przebywał na dworze Stanisława Augusta jako paź i otrzymał godność szambelana JKMcI. Usunąwszy się z pod oka Stanisława Augusta, wstąpił do wojska pruskiego, w którym służył blisko trzy lata jako oficer aktualny; po powrocie do kraju został przez hetmana Sosnowskiego patentowany naprzód na flügeladjutanta z rangą kapitana, później na adjutanta z rangą podpułkownika. W r. 1774, leżąc chory w klasztorze kanoników regularnych Bożego Ciała pod Krakowem, zaciągał długi, których nie spłacał

¹⁾ Wolski. Obrona St. Augusta (Rocznik Tow. Hist. Lit. Paryż, 1868, str. 171). Moszyński wydrukował *Odpowiedź na zarzuty, przez oskarżycielów zrobione, na co Mikorski opublikował replikę p. t. Odpowiedź na pismo etc.*

²⁾ Żychliński. Złota księga. Poznań, 1879, str. 206.

i wywzajemniał się wierzycielom niewdzięcznością. Niejaki Wincenty Dukiewicz, nie mogąc doczekać się spłaty 20-tu dukatów, w dodatku spoliczkowany przez matkę dłużnika, jeszcze w r. 1782 wnosił manifesty do ksiąg miejskich warszawskich¹⁾. W r. 1776 Dionizy zasłynął awanturą, która sprowadziła wielkie wstrząśnienie w sferach rządowych.

Sędzina Mikorska uwiozła podstępnie z klasztoru sakramentek warszawskich pannę Krosnowską i wymusiła na niej małżeństwo z Dionizym. Na skutek memorjału ojca porwanej, Stanisław August z Radą Nieustającą, upatrując w czynie Mikorskiej nietylko krzywdę prywatną, lecz i pogwałcenie bezpieczeństwa w rezydencji królewskiej, listem rekwizycyjalnym z r. 1776 polecił Sewerynowi Rzewuskiemu, hetmanowi polnemu koronnemu, aby dał komendzie wojskowej ordynans wspomagania Krosnowskiego w poszukiwaniu córki „gdzieby tylko ją mógł znaleźć i poścignąć“. Hetman nie usłuchał rozkazu, twierdząc, że obowiązany jest wykonywać rozkazy tylko swej władzy zwierzchniej, t. j. Komisji Wojskowej, a nie Rady Nieustającej, i że popelniłby bezprawie, dokonywając pościgu winowajcy bez wyroku sądowego. Przyszło z tego powodu do wymiany ostrych listów pomiędzy Radą Nieustającą i Rzewuskim i do głośnych nieporozumień o zakres władzy hetmańskiej²⁾.

Nie zażywał Dionizy szczęścia z osobą, poślubioną w sposób tak awanturniczy: nie miał z Krosnowską potomstwa i rozwiódł się z nią.

Sędzia Mikorski podczas piastowania w r. 1768 laski trybunalskiej fortunę obdłużył i mało co zostawił dość licznemu potomstwu³⁾. Dionizy starał się w r. 1786 o funkcję deputacką z województwa rawskiego, lecz ubiegł go poparty przez króla porucznik Łączyński. Gdy w r. 1787 wybuchała wojna rosyjsko-turecka, powziął zamiar wstąpienia do armji imperatorowej. „Pragnienie, — pisał do Stani-

1) Akta starej Warszawy, ks. 596, f. 859; ks. 740, f. 265.

2) Smoleński. Konfederacja targowicka. Kraków, 1903, str. 6.

3) Oprócz Dionizego miał trzy córki, z których Brygida wyszła za Wojciecha Feliksa Cieleckiego, starostę muchnowskiego, Balbina naprzód za Florjana Drewnowskiego, sekretarza konfederacji targowickiej, powtórnie za Cieszkowskiego; Izabela za ex-księdza Fr. Ks. Dmochowskiego.

sława Augusta w październiku r. 1787, — zasłużenia sobie na sławę w czasie terażniejszej wojny Moskwy z Turkiem,... ośmiela mnie upraszać najpokorniej WKMość, abys wyjeżdżającemu do armji moskiewskiej na wolontera paszport z kancelarji gabinetowej z rekomendacją dać rozkazał“. Król na liście Mikorskiego zrobił adnotację: „Siedz w domu, świszczypało!..“ W r. 1789 znowu minęła Mikorskiego funkcja deputacka i zawiodła nadzieja umieszczenia się w wojsku pomimo przyrzeczenia prymasa. Wplątał się w jakiś proces i był „bez sposobu do życia“. W lutym r. 1790 błagał króla o zasiłek pieniężny. „300 czerw. zł. zrobią mnie szczęśliwym, spokojnym, smutne dni moje w radość przemienią“. Prosił o wyliczenie mu tej kwoty na ręce kamerjunkturów: Czarnka lub Jabłońskiego¹).

Dla hołysza, odpychanego przez wszystkich, zaszczytnym był wybór na członka Komisji cywilno-wojskowej ziemi gostyńskiej. Z listu Mikorskiego z 25 kwietnia r. 1790 wypadałoby wnosić, że na obowiązki, związane z tym urzędem, zapatrywał się poważnie²). Nie miał jednak dość mocy, żeby pracą obywatelską na dobre zarabiać imię. Wdał się w awanturę, wziął udział w szantażu...

Fijałkowski, komisarz cywilno-wojskowy województwa brzesko-kujawskiego, głośny szuler, miał o swą żonę zatarg z Blanc'em, bankierem warszawskim. Gdy Blanc w początkach lutego r. 1792 wracał do Warszawy z Dubna, u przewozu nad Pilicą Fijałkowski zastąpił mu drogę z sześciu zbrojnymi ludźmi i wyzwał go. Bankier wystawił napastnikom odczepne w formie skryptu na kilkanaście tysięcy złotych, lecz, wróciwszy do Warszawy, udał się ze skargą do Komisji Policji. Okazało się, że w gronie walecznych przyjaciół Fijałkowskiego znajdował się szambelan JKMcI, komisarz cywilno-wojskowy ziemi gostyńskiej, Dionizy Ostoja na Mikorzynie Mikorski...³) Na wiosnę r. 1792

¹) Listy Mikorskiego (*Rps muzeum ks. Czart.*, nr 734).

²) Podczas bytności w Warszawie zwichnął nogę, skutkiem czego nie mógł uczestniczyć w posiedzeniach Komisji. Usprawiedliwia się z tego i daje zastępcę (*Akta Komisji cyw. wojsk. z. gostyńskiej. Rps*).

³) Niemcewicz do Kościuszki 7 lut. 1792 (*Rps Ak. Um. w Krakowie*). — Benoit do Szczęsnego Potockiego 8 lut. 1792 (*Rps muzeum ks. Czart.* nr 3474). — Relacja delegowanych od N. kon. gen. o. n. do egzaminu policji r. 1792, str. 25.

z tymże Fijałkowskim wdarł się nocą w Warszawie na ulicy Elektorальной do lokalu niejakej Latoszyńskiej i spowodował wśród mieszkańców kamienicy popłoch¹⁾.

Jednocześnie osobiście i przez Ankwicza kołatał do generała Gorzeńskiego o miejsce w wojsku. „Nie mówią, prawda, za mną do JW Pana Dobr. żadne zasługi, ale chęć Jego dobrze czynienia ludziom sprawia mi ufność, że za poważnem wdaniem się JW Pana przypomniany zostanę i w regimencie którym lub pułku umieszczonym będę“²⁾.

Nie mogąc niczego wyprosić u króla, począł zabiegać o względy Pułaskiego i Igelströma.

* * *

Nieprawdą było, co Mikorski twierdził w liście z 14 maja r. 1793 do Pułaskiego, że jego staraniem szlachta gostyńska wystąpiła z naganą konstytucji 3 maja i że z tego powodu wzbudził ku sobie niechęć Stanisława Augusta. Niechęć króla względem „świszczypały“ datowała się od dawna i z innego płynęła źródła. Nie może być mowy o udziale Mikorskiego w naganie konstytucji przez szlachtę gostyńską, skoro ta na sejmiku lutowym z r. 1792, odbytym w Gąbinie, uchwaliła podziękowanie królowi i Stanom za ustawę rządową³⁾. Przypisywał sobie Mikorski czyny urojone, aby tylko zyskać protekcję triumfatorów targowickich. Czy czynił to „na uludzenie zdrajców“ w celu dojścia do funkcji poselskiej i bronienia na sejmie sprawy publicznej? Zdaje się, że o poselstwie poważnie nie myślał, pragnąc raczej urzędu cywilnego lub umieszczenia w wojsku. Ale stronnictwo rosyjskie poczytywało Mikorskiego za doskonałego niecnotę i dlatego wyforytowało go na posła ziemi wyszogrodzkiej, choć w niej nie miał ani posesji, ani stosunków. Nie przewidywało, że sumienie tego człowieka na widok orgij rozbiorowych obudzi się i krzyknie...

¹⁾ Protokół urzędzeń m. Warszawy, ks. 200 i 201.

²⁾ Listy Ankwicza i Mikorskiego z 25 kwiet. r. 1792 do Gorzeńskiego (*Militaria*, t. IV. Rps).

³⁾ Smoleński. Ostatni rok sejmu wielkiego. Kraków, 1896, str. 294 w przyp.

BRACIA MOSTOWSCY.

(Z okazji pomieszczonego w *Przeglądzie Historycznym* (t. VI) artykułu M. Sokolnickiego p. t. „Tadeusz i Józef Mostowscy i czynności polityczne polskie w r. 1792 i 1797”).

Podjęta przez p. Sokolnickiego próba wyjaśnienia roli braci Mostowskich w sprawach publicznych w końcu wieku XVIII przysporzyła historjografji kilka interesujących dokumentów¹⁾, lecz celu zasadniczego nie osiągnęła. I po opublikowaniu badań p. Sokolnickiego działalność Mostowskich nie przestała należeć do zagadnień nierozwiązanych. Przyznaje to sam autor. „Obaj bracia Mostowscy, — powiada,—grają rolę w sprawach sejmowych 1790/91, obaj są na emigracji w 1793, obaj używają pseudonimu Dupont, obaj utrzymują stosunki z Piatolim; wreszcie, obaj, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nawiedzają w tym czasie pokolei Drezno, Lipsk, Paryż... Nasuwa się nam od początku podejrzenie, iż często Tadeusz występuje pod przybranem imieniem brata, jako Józef, czy Joseph Dupont... Dając cały materiał zagadki, rozwiązanie jej musimy pozostawić szczęśliwsiemu od nas w wyszukiwaniu rękopiśmiennej puścizny Mostowskich“.

¹⁾ Podany w dodatkach list Radziwiłła do Woyczyńskiego z 13-go listopada r. 1796 ogłoszony został w przekładzie na język polski w *Pamiętnikach Engeströma* (Poznań, 1875, str. 252). Mylnie podano datę 15-go listopada, lecz wyjaśniono historję listu. Niektóre objaśnienia dokumentów są błędne. W liście Mostowskiego do Piatolego z 12 maja r. 1791 „Gołgoski” to pułkownik Gołkowski, adjutant króla, a nie „Głębocki”. W memorjale Barssa mylnie odczytano „Stanisław” szczerzecki, zamiast „starosta”, którym był nie „Stanisław”, lecz Piotr Potocki.

Niemało wątpliwości da się usunąć bez uciekania się do „rękopiśmiennej puścizny Mostowskich“, — na podstawie źródeł drukowanych.

Obaj Mostowscy wchodzą w skład sejmu wielkiego jednocześnie. Tadeusz otrzymuje kasztelanję raciąską w r. 1790 (nie w 1791, jak twierdzi p. Sokolnicki) i dziękuje za nią królowi na posiedzeniu sejmowem 13 grudnia. W tymże roku (a więc nie jednocześnie z Weysenhoffem, jak podaje p. Sokolnicki) Józef zostaje posłem inflanckim. Przypuszczam, że korzystali z protekcji podkanclerzego Chreptowicza, który opiekował się młodzieńcami, osieroconymi przez ojca w r. 1781. Zdaje się (znowu wbrew p. Sokolnickiemu), że tylko Józef należał do grona tych, którzy w tajemnicy przygotowywali projekt konstytucji. W szeregu 83 członków sejmu, którzy w mieszkaniu marszałka Małachowskiego 2 maja r. 1791 podpisali zobowiązanie (asekurację) popierania projektu konstytucji, niemasz kasztelana raciąskiego, lecz figuruje poseł inflancki¹⁾. Jednakże Tadeusz był zwolennikiem konstytucji: nie sprzeciwiał się jej na posiedzeniu 3-go maja; 6 czerwca wygłosił mowę, w której ustawę adorował i nawoływał do uzbrojeń²⁾. Pracował nad rozwinięciem ustawy, zasiadłszy w maju r. 1791 w deputacji konstytucyjnej. Wydawał razem z Weysenhoffem i Niemcewiczem *Gazetę narodową i obcą*, ale nie, — jak pisze p. Sokolnicki, — „bezpośrednio po wejściu w skład deputacji sejmowej“, lecz już od nowego roku 1791.

Kolej wypadków dotychczasowych nie daje powodu do mieszania kasztelana raciąskiego z posłem inflanckim. Dopiero stosunki późniejsze, z końca r. 1791 i początku 1792, przypawiły p. Sokolnickiego o kłopot, którego usunięcie przekazuje szczęśliwszym w wyszukiwaniu rękopiśmiennej puścizny Mostowskich.

¹⁾ Asekurację z 2 maja r. 1791 ogłosił prof. Dembiński w *Tygodniku ilustrowanym* z r. 1907 i w dziele *Polska na przełomie*.

²⁾ Głos Tadeusza Mostowskiego, kasztelana raciąskiego, na sesji sejmowej dnia 6 czerwca 1791 roku miany. 4-o, kart nlb. 4.—Przeciwny był limitie sejmu, którą niektórzy proponowali. „Ktokolwiek żąda teraz odłożenia czyli limity sejmu, gotuje niebezpieczeństwo, może gotować upadek powszechny”.

Zdaniem p. Sokolnickiego, Tadeusz Mostowski był w najpoufalszych stosunkach z Piatolim, przez którego znał i przejrzał nawylot wszystkie sprawy królewskie i dyplomatyczne, odbywał konferencje z Lucchesinim, uczestniczył w pracy redagowania instrukcyj poselskich do Drezna i Wiednia. Piatoli nie mógł się nim nacieszyć. Dzięki tym stosunkom Tadeusz Mostowski użyty został w misji dyplomatycznej na dwór elektora saskiego. „W końcu marca, — pisze p. Sokolnicki,—wyruszył do Drezna, towarzyszył tam wielkiemu poselstwu Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, ofiarującemu koronę polską elektorowi“.

Wszystko to, co p. Sokolnicki napisał o Tadeuszu Mostowskim i Piatolim, jest mylne. W stosunkach poufalszych z Piatolim był poseł inflancki, a nie kasztelan raciański. Józef, nie Tadeusz, towarzyszył księciu Czartoryskiemu do Drezna. Wyjechali z Warszawy nie w końcu marca, lecz 23 listopada r. 1791 i bawili w Dreźnie do wiosny 1792¹⁾. Wprawdzie p. Sokolnicki wie, że Józef Mostowski w grudniu r. 1791 zjechał do Drezna „w tajnej misji dyplomatycznej“ i pozostawał tam „całą zimę“; nie zorjentował się jednak, że to była ta sama misja, którą przypisał Tadeuszowi przy boku Czartoryskiego. Wszystko więc, co p. Sokolnicki opowiada o Tadeuszu i jego stosunkach z Piatolim, trzeba przepisać na rachunek Józefa.

Jeżeli Piatoli wysuwał do robót dyplomatycznych Józefa, nie Tadeusza, to wobec tego wątpliwe jest, żeby w opracowaniu odpowiedzi na deklarację rosyjską z 18 maja r. 1792 brał udział kasztelan raciański. Bułhakow pod datą 9/20 maja r. 1792 w dzienniku swoim zanotował, że „marszałek Potocki, Stanisław Potocki, Weyssenhoff, Mostowski

¹⁾ Ob. Dziennik Bułhakowa (Kalinka. *Ostatnie lata pan. St. Aug.* II, str. 324, 338, 384). Czartoryski 21 marca r. 1792 miał audjencję pożegnalną u elektora, 23 opuścił Drezno (*Korespondencja J. N. Małachowskiego, posła w Dreźnie*, Rps sztabu gen. w Petersburgu); 16 kwietnia czytał na sejmie relację z pobytu w Dreźnie. Mostowski wrócił do Warszawy prawdopodobnie wcześniej, skoro, według p. Sokolnickiego, około 23 marca r. 1792 redagował z Piatolim memoriał, wysłany do Wiednia. Muszę zaznaczyć, że w *Ostatnim roku sejmu wielkiego* (str. 245) mylnie wysłał do Drezna z Czartoryskim Tadeusza Mostowskiego, zamiast Józefa; sądzę jednak, że p. Sokolnicki popełnił ten sam błąd samodzielnie, albowiem nie powołuje się na moją książkę.

i Piatoli spędzili całą noc z piątku na sobotę na pisaniu odpowiedzi na deklarację¹⁾. Imienia Mostowskiego nie podaje, sądzę jednak, że razem z Piatolim mógł pracować tylko Józef²⁾. Bracia Mostowscy żyli z sobą w niezgodzie. Stwierdza to Bułhakow, który w dzienniku swoim pod datą 7/18 kwietnia r. 1792 przytacza fakt następujący: „Wskutek pomyłki ze strony poczty, przyniesiono kasztelanowi Mostowskiemu list, adresowany do jego brata, który z księciem Adamem Czartoryskim jeździł do Saksonji; ponieważ bracia są w niezgodzie z powodu procesu o sukcesję, więc kasztelan, przeczytawszy list, spalił go³⁾. Rzeczywiście, po śmierci matki w październiku r. 1791, Mostowscy procesowali się. Przedmiotem sporów były pomiędzy innemi dobra spadkowe w ziemi zawskrzyńskiej, powiecie szreńskim: miasteczko Kuczbork, oraz wsie: Kozielsk, Olszewo, części na Chodupce, Przyspie i Miłotkach. Majętności te 20 września r. 1792 nabył za 220.000 zł. dotychczasowy dzierżawca ich, Józef Bońkowski, podstoli i poseł województwa płockiego⁴⁾. Mniemam, że Piatolem nie wypadało jednakowemi względami zaszczycać obu braci zwaśnionych; że przestawał bliżej z jednym tylko, właśnie z Józefem, o którym w listach wyrażał się z zachwytem. Oprócz ułamków pism, podanych przez p. Sokolnickiego, stwierdza to obfita korespondencja Piatolego z Józefem Mostowskim z r. 1791 i 1792, przechowywana w bibliotece ordynacji hr. Zamojskich.

Po wybuchu wojny w r. 1792, książe Adam Czartoryski 22 maja wyjechał do Wiednia, marszałek Potocki 31 tegoż miesiąca do Berlina. Rozgłoszono, że Czartoryskiemu znowu towarzyszy Józef Mostowski⁵⁾. Pogłoska okazała się fałszywą, albowiem poseł inflancki w początkach czerwca r. 1792 wyjechał do Drezna. Stał na miejscu razem z Piatolim 11 czerwca. Czy misja ich była wspólna?—powiedzieć

1) Kalinka *l. c.*, II, 366.

2) P. Sokolnicki przypisuje udział w tej pracy Tadeuszowi. Tekst *Ostatniego roku sejmu wielkiego* kwestji tej nie rozstrzyga (str. 409), lecz indeks wskazuje kasztelana raciąskiego.

3) Kalinka *l. c.*, II, 338.

4) Archiwum główne. Ks. mławska, nr 82, f. 440. Akta procesowe w księgach mławskich: nr. 60 f. 727, nr. 62 f. 62, nr. 63 f. 259, 285, 350.

5) Kalinka *l. c.*, II, 367, 384.

nie umiem. Według Bułhakowa Mostowski wyjechał z Warszawy z Nosarzewskim, sekretarzem poselstwa polskiego na dworze drezdeńskim, i, według pogłosek, miał zastąpić dotychczasowego reprezentanta Rzeczypospolitej, Małachowskiego, starostę opoczyńskiego, o którego odwołaniu mówiono oddawna¹⁾. Istotnie: Małachowski pod koniec lipca r. 1792 wyjechał do Warszawy i na stanowisko poselskie nie wrócił. Mostowski jednak nie zajął miejsca starosty opoczyńskiego,—posła polskiego przy dworze drezdeńskim zastępował dotychczasowy sekretarz legacji, Pieglowski. Z Drezna w towarzystwie Piatolego i Maliszewskiego udał się do Lipska w celu porozumienia się z emigrantami polskimi, następnie do Paryża. O misji tych panów rozwiódł się Piotr Parandier w liście z 16 stycznia r. 1793 do Rolanda, ministra spraw wewnętrznych²⁾.

Tadeusz Mostowski po zakończeniu wojny z Rosją przebywał w Saksonji i w Paryżu. Po powrocie do kraju, poszlakowany o związki z rewolucjonistami francuskimi, internowany w swym majątku z rozkazu ambasadora rosyjskiego. 7 listopada r. 1794 jeździł z Ignacym Potockim na Pragę w celu traktowania z Suworowem. Po zajęciu Warszawy przez Rosjan wywieziony został do Petersburga³⁾.

Wyświetlenie dalszych losów braci Mostowskich pozostawiam razem z p. Sokolnickim szczęśliwszym od nas w wyszukiwaniu ich puścizny rękopiśmiennej.

¹⁾ Kalinka *l. c.*, II, 384.

²⁾ Kraushar. Barss. Warszawa, 1904, str. 23. — Sprawozdanie z zarządu Muzeum nar. pol. w Rapperswyłu za rok 1907, str. 65. — Kozłowski. Rozalja Lubomirska. Warszawa, 1900, str. 9 i 10. — Smoleński. Konfederacja targowicka. Kraków, 1903, str. 201.

³⁾ Pamiętniki M. Ogińskiego. Poznań, 1870, t. I, str. 254. — Smoleński. Mieszkaństwo warszawskie. Warszawa, 1917.

TESTAMENT
GENERALA J. A. CICHOCKIEGO.

Według pogłosek, przekazanych przez pamiętnikarzy, Jan August Cichocki był wnukiem Augusta II. Ojciec jego, Jan Józef, żonaty z Eleonorą de Goetze, córką Jana Konrada, generała audytora, i Eleonory z Lamprechtów, dosłużył się rangi podpułkownika gwardji pieszej koronnej. Matka wyszła powtórnie za niezakiego Dulskiego; siostra Anna wydana została za Fabjana Sebastjana Godlewskiego, superintendenta komór prowincyj ruskich.

Cichoccy byli pochodzenia plebejskiego. Jan August został nobilitowany dopiero w r. 1790.

Młodego Cichockiego wiązały bliskie stosunki z rodziną królewską. Był synem chrzestnym siostry Stanisława Augusta, kasztelanowej krakowskiej. Ożenił się z chrześniaczką tejże, Józefą, córką majora w wojsku koronnem, Józefa Wilhelma Ebszelwicza, i Elżbiety Doroty z Taylerów. Najstarszy syn Cichockiego, Alojzy, był również chrześniakiem pani krakowskiej.

Kształcił się w Dreźnie. Pierwsze kroki w karierze wojskowej w Polsce stawiał pod okiem Fryderyka Brühla, generała artylerji koronnej. Brühl młodemu kapitanowi w regimencie fizyljerów wystawił dokument, że go zawsze będzie utrzymywać przy sobie i opatrywać. Awansowanemu na podpułkownika ustąpił zaległe w skarbie koronnym pensje, przyznane sobie konstytucją z r. 1768 i przez sanctum konfederacji generalnej z 13 listopada 1773. Rada

Nieustająca rezolucją z r. 1784 należność Cichockiego z tego tytułu, wynoszącą 61.500 zł., zaakceptowała.

14 października r. 1789 Cichocki postąpił na pułkownika. Komisja Wojskowa obojga narodów 16 listopada tegoż roku „za pilne i ciągłe prace“ wyraziła mu protokólnie wdzięczność i pamięć. Niebawem powołała pułkownika na dyrektora komisoriatu generalnego, ustanowionego na mocy uchwały sejmowej z 8 marca r. 1790. Z Białegostoku, gdzie przebywał sztab regimentu fizyljerów, Cichocki przeniósł się do Warszawy.

Na nowem stanowisku odznaczył się pracowitością i sumiennością. Wykazał znaczne oszczędności na ołowiu, prochu, namiotach, suknie i t. p. 21 grudnia r. 1790 Komisja, „poznawszy pilność w dopełnieniu zleceń, pamięć o opatrzeniu potrzeb wojska, akuratność ksiąg rachunkowych, dobroć sprawunków, oszczędność skarbu, rzetelne zaświadczenie W-mu Cichockiemu, dyrektorowi komisoriatu, w protokół zapisać postanowiła“. Stany sejmujące nobilitowały go z uwolnieniem od skartabelatu, „mając wzgląd... na nieprzerwane od lat dwudziestu siedmiu w wojsku Rzeczypospolitej posługi... i na ciągłe... prace, przy opatrzeniu wojska w pierwsze potrzeby przez lat dwie... okazywane...“

W r. 1791 uczestniczył w deputacji do ułożenia regulaminu służbowego.

4 marca r. 1792 awansował na generał-majora. Otrzymał też order św. Stanisława. Na początku wojny proponował uzbrojenie 9.000 strzelców i osoczników z ekonomij królewskich na Litwie. 27 maja mianowany został szefem nowego regimentu XV, uformowanego przeważnie z kantonistów mazowieckich i litewskich. W czerwcu zasiadł w Radzie Wojennej. Po akcesie Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej podał się do dymisji, którą jednak na prośby króla cofnął.

Na mocy ordynansu Stanisława Augusta z 1 sierpnia r. 1792 objął w Warszawie komendę garnizonową. Ordynansem z 9 sierpnia nakazano mu podlegać we wszystkim władzy Komisji Wojskowej. We wrześniu uchwałą generalności targowickiej regiment XV, którego Cichocki był szefem, został zwinięty.

W r. 1793 agitującemu się w Grodnie sejmowi składał rachunki z komisariatu. Oprócz pokwitowań z wydatków, przyznano mu przeszło 400.000 zł. należności ze skarbu koronnego.

Nowy hetman wielki koronny, Ożarowski, kazał Cichoickiemu zjechać do Warszawy na 15 listopada. W Komisji Wojskowej Koronnej, otworzonej w grudniu, obok ludzi, okrytych hańbą, zasiadł i komendant garnizonu warszawskiego.

Cichocki posiadał bezwzględne zaufanie Ożarowskiego i Igölstrema; używany był przez nich do współdziałania w opanowaniu fermentu, jaki wywołała w społeczeństwie katastrofa nowego rozbioru Rzeczypospolitej. Wspólnie z generałem rosyjskim Apraksinem układał dyzlokację wojska w Warszawie na wypadek powstania. W rzeczywistości symulował przychylność dla Rosji. Wtajemniczony w plany rosyjskie, uprzedził patriotów o zamierzonym przez Igölstrema owładnięciu arsenałem, rozbrojeniu garnizonu polskiego i aresztowaniu członków organizacji spiskowej. Swemi informacjami przyśpieszył wybuch.

W nocy z 17 na 18 kwietnia r. 1794 otworzył arsenał i rozdawał broń ludowi.

25 kwietnia z generałami: Orłowskim i Czyżewskim objął dyrekcję komisariatu wojennego, ustanowionego przez Radę Zastępczą Narodową. Później stanął na czele dywizji nadnarwiańskiej, zasłaniającej Pragę przed Prusakami. W początkach sierpnia wrócił do komisariatu, ustępując dowództwo nad Narwią brygadjerowi Jaźwińskiemu. We wrześniu zwrócił się do Kościuszki z notą o uwolnienie od obowiązków i pozwolenie wyjazdu do Galicji.

Po dwunastomiesięcznej chorobie skreślił testament, przepelniony troską o synów.

Ostatnia wola i pokorna prośba moja.

Zdrowy na umyśle i przytomny sobie, czując się na zdrowiu i siłach osłabionym nader dwunasto-miesięczną ciągłą, bolesną i kosztowną chorobą, lękając się jakiej nagłej słabości, pokrótce ostatnią wolą rozrządzenia moje pokorną prośbą wypisać sądziłem rzeczą potrzebną.

1-mo. Bogu duszę grzeszną i Jego nieskończonej litości polecam; ciało ziemi zwracając, proszę, aby, w podłą włożywszy trumne, ciało

zją. Przez litość na stan sierociński dzieci pokornie czynię prośby, aby dźwiganiem łaskawi dobroczyńcy opiekować się raczyli. A że, będąc *faber propriae fortunae*, na nieuchronne wydatki także zadłużyć się musiałem, jako to Moszyńskiemu grafowi, Szymońskim majorostwu, a raczej W-u Bortniewskiemu majorowi, niektórym za sukno w czasie choroby, na co zastawy i karty są, zregulować łaskawie raczą, skutecznie sieroty wspierać, aby nie byli uciśnionemi, z majątku wyzutemi i nikt skrzywdzonym.

6-to. Rachunki i dowody moje są w oryginałach, które *in duplo* zawsze sporządzałem. Egzaminatorowie swoje papiery i rachunki zabierali, dla mnie zaś na jednychże zawsze *in duplo* papiery wyjedynowałem. Zatem te papiery i książki jedynie do mnie i dzieci tylko należą, ale do nikogo, i wydawane aby nikomu nie były, zaklinam i proszę. Komisja Wojskowa miała sobie dawane od deputacjiów, konfederacja targowicka od deputacjiów, sejm także; o to ja sobie tylko wyprosiłem w każdej z nich, co mam *pro legitimatione propria*.

7-mo. Zresztą, dla słabości niemogąc więcej pisać, najprzód dzieci moje Bogu, królowi i ojczyźnie, dobrodziejom, rodzinie, najukoch. siostrze i szwagrowi, matce dobr. (którą na miłość Boską proszę) i przyjacielom polecam. A ich Lewicki nieodstępować aż do końca i zupełnego rozrządzenia, po jego przywiązaniu żądam i zaklinam. Tadeusza, jako najmłodszego i najbiedniejszego, matce i siostrze dobr. na miłość Boską polecam, równie i Józia. Za Alojzym ¹⁾ usilnie niosę prośby, aby go mieć w swej opiece i łasce. Mają wszyscy serca grunt, charakter dobry i cnotliwy, zaświadczam.

8-vo. Najjaśniejszy Panie, racz pomnieć na swe łaskawe przyrzeczenia, gdy chcącego przedać, służbę i czynności złożyć, w spokojności i w chacie na ustroniu z dziećmi osiąść w 1790 i 91 r., zakłębem swoim wstrzymałeś, w najlepszych pewnie, dobry królu, chęciach dla ojczyzny i dla mnie, na miłość dla siebie i ojczyzny zaklinając w gabinecie swoim, potem u JO. JP. Krakowskiej na obiedzie w środę, zaręczając, iż uszczęśliwieniem i losem moim i dziećmi moimi sam się zatrudnisz, abym na starość swobodnie miał z czego żyć i dzieci postawić, jam dopełnił. Racz nie ubliżyć łaski i uczynności swojej dla sierot. Ta praca zdrowie i życie, oraz majątek mój i sierot trojga odjęła i w te mnie pograżyła nieszczęście. Bóg i Król królów będą nadgroda. Ufam sercu twojemu, iż dobrotliwą podasz im rękę, pokornie proszę.

9-mo. JO. JPanią Krakowską, której cnotliwe serce powszechności znane, w zgonie moim na miłość Boga tego, którego ona uwielbia, proszę, aby Alojzemu, którego jest matką chrzestną, równie jak i moją, i dwom młodszym, Józefowi i biednemu Tadeuszowi, łaskawą rękę podała.

10-mo. Wszystkich, którychem sam w życiu mojem uraził lub skrzywdził, przepraszam, niech mi dla miłości Boskiej przebaczą.

¹⁾ Był oficerem w wojsku koronnem.

Szczególniej przeszłą żonę, matkę nieszczęśliwych moich sierot, o darowanie i przepomnienie wszystkich uraz proszę i o zabezpieczenie zapisanej sumki¹⁾, oraz pamięć na duszę moją.

11-mo. Dzieci kochane dla was, dla waszego wychowania ustawicznie żyłem i życia tego nędznego przedłużenia pragnąłem, żegnam was. Błogosławieństwo moje ojcowskie obficie na was zlewam, niech wam i was Bóg na wszystkim pobłogosławi. Postępujcie w cnocie, miłości Boskiej i bliźniego. Żyćcie w zgodzie, kochajcie i wspierajcie się wzajem. Kochajcie matkę, moją siostrę i szwagra cnotliwych i familję. Bądźcie wdzięczni dobrodziejom waszym, sposóbście się w naukach, które są prawdziwym skarbem, tego ogień, woda i nieprzyjaciel wam nie odbierze, te dadzą wam do życia sposób. Starajcie się o łaskę, dobre serce i wspomnienie u wszystkich, bądź u najuboższego i najmajątniejszego człowieka. Bójcie się Boga, uwielbiajcie Jego wszechmocność, bądźcie cnotliwymi i poczciwymi ludźmi. Pamiętajcie, żeście mieli ojca, który was szczerze kochał i żył tylko dla was.

D. 19 ⁸bra 1795 w Warszawie.

J. A. Cichocki mp.

Słabość moja nie pozwala mi ułożenia *statum activum et passivum* mego majątku, ale te papiery okażą.

12-mo. W-u Bortniewskiemu majorowi, Szymońskim majorostwu ostatnie czynię pożegnanie. Związek krwi i życzliwość ich dla pozostałych dziatek niech skłoni do dania im pomocy, rady i wsparcia potrzebego i od nich żadanego. JWPani Kralewskiej winny hołd i uszanowanie oddaję. X. Jakubowskiego żegnam i modlitwom się jego polecam.

Do powyższego testamentu spowiednik Cichockiego dołączył następujące uzupełnienie:

Ś. p. JW. Jan August Cichocki generał-major przy oddaniu mi, niżej wyrażonemu spowiednikowi swemu, tej ostatniej woli swojej chciał jeszcze dwa punkta ręką swoją w niej umieścić, ale gdy już dla wielkiej słabości swojej nie był w stanie skutecznienia tego, zobowiązał mnie pod sumieniem, abym też punkta jego następujące, które żądał sam umieścić, dołożył do woli jego i ogłosił za własną wolę jego.

I-mo. Uprasza tenże ś. p. generał przyszłych WW. rząd i opiekę mających nad pozostałymi dziećmi jego, aby raczyli przyłożyć swego pilnego starania względem ukształcenia dzieci jego pozostałych według wiary ś-ej katolickiej rzymskiej, bo sam lubo szczerze żądał to skutecznić, ale nie mógł dla ciągłej i ciężkiej choroby swojej.

¹⁾ Cichocka, rozwiedziona z mężem, w r. 1793 zapisała synom 40.000 zł., należnych jej od Sapielhy, kanclerza lit., zastrzegłszy sobie dożywocie.

2-do. Uprasza także tychże WW. wyżej, aby JP. Borgonzuni (*s.*) doktor, który ciągle około zdrowia jego pracował, został nadgrodzony za pracę swoją.

Zaświadczam to wiernie, podpisując się:

X. Jan Niegardowski,

Kapłan zgromadzenia missyi, m. p.

Inwentarz majątku po zmarłym Cichockim, spisany przez urząd ławniczy z mocy rezolucji magistratu miasta Warszawy z 27 listopada r. 1795, obejmował ruchomości, oszacowane na 6.800 zł., oraz dokumenty pieniężne na 512.000 zł. Oprócz przyznanej przez sejm grodzieński należności ze skarbu koronnego 400.000 zł., zaliczono do masy spadkowej: 32.000 zł. remanentu na Jeleniej Górze, weksel bankiera Cabrita z r. 1784 na 40.000, skrypty: z r. 1792 księcia Wirtemberskiego na 18.000, generała Wielohorskiego na 54.000, innych osób na sumy drobniejsze. Wobec niemożności zrealizowania pozycyij najważniejszych uzasadniony był niepokój umierającego o przyszłość dzieci¹⁾.

¹⁾ Oblata testamentu, inwentarza majątku i sumariusza dokumentów po Cichockim w aktach Starej Warszawy, w księgach: 922 f. 1260; 915 f. 50; 923 f. 9, 27 i 49.

TESTAMENT KSIĘDZA PIOTRA ŚWITKOWSKIEGO.

W imię Trójcy przenaświętszej. Ja, niżej wyrażony, czując się być coraz słabszym i będąc nawet niebezpieczeństwem życia zagrożonym, a zapobiegając, żeby przyszłe, czy to prędzej, czy później, rozstanie się moje z tym światem nie było powodem do jakich kłótni i procesów między moimi różnymi krewnymi, przy zdrowym rozsądku i zupełnej przytomności umysłu czynię rozmyślnie i dobrowolnie całego mego majątku rozporządzenie tak, jak następuje. 1-mo. Ponieważ dwóch synów małoletnich, Piotra i Franciszka, z Wielmożnego Andrzeja Zabłockiego i W. Franciszki z Jazwieckich Zabłockiej, siostry mojej przyrodniej, spółdzonych, kochałem zawsze jak moje dzieci, przeto i teraz, chcąc im okazać moje ku nim przywiązanie, zapisuję każdemu z nich na kamienicy, która się znajduje przy ulicy Trębackiej pod liczbą 636 i 637, a która składa cały mój nieruchomy majątek, po zł. pol. 18.000, mówię po zł. ośmnaście tysięcy, co uczyni dla obydwóch trzydzieści sześć tysięcy. 2-do. Resztę zaś majątku na tej kamienicy, jak też i same jej dziedzictwo niniejszym testamentem moim daruję i leguję W. Imci Pani Franciszce Zabłockiej i jej mężowi Andrzejowi Zabłockiemu, a to żebym się im wywdzięczył za kilkoletnie przysługi, które mi wyrządzili, i za przychyłność, którą mi okazywali. W-ni Andrzej i Franciszka Zabłoccy, nabywając z woli mojej przez akt niniejszy prawo dziedzictwa i posiadania kamienicy, będą przez to samo obowiązani znosić ciężary gruntowe, opłacać podatki i, gdy czas przyjdzie, wypłacić posag zł. pięć tysięcy Wnej Imci Pannie Rudzkiej, który na kamienicy mojej jest lokowany. 3-o. Wszelkie sprzęty i ruchomości, naczynia kuchenne i t. d. chcę niniejszą i ostateczną wolą moją, aby się dostały samym tylko małżonkom Państwu Zabłockim, ale za to, oprócz kosztów na pogrzeb mój, będą obowiązani zapłacić długi moje osobiste, im wiadome. 4-to. Choć inni krewni, którzy mi się niedawno dopiero dali poznać, albo mi w niczem nie przysłużyli, albo też, jak Baltazar Świtkowski i Magdalena Królikowska, niegodziwymi i nieuczciwymi postępkami swemi wielorakiego mnie nieraz zmartwienia nabawili, atoli jednak kładę testamentem tym obowiązek na WW. Andrzeja i Franciszkę Zabłockich, aby jeszcze następujące sumy w przeciągu dwóch lat wypłacili: 1-mo. Baltazarowi Świtkowskiemu 1000 zł., mówię tysiąc zł., Magdalenie Królikowskiej 1000 zł., dwom siostronom Baltazara Świtkow-

skiego po 300 zł., a nareszcie wszystkim służącym moim w Warszawie aby za jeden kwartał były zasługi podwojone. WW. Państwo Zabłoccy będą mogli tym wszystkim ciężarom, na siebie przez ten akt włożonym, tem łatwiej zadosyć uczynić, że jako naturalni opiekunowie, będą zarządzali majątkiem, przezemnie nadanym, dzieci swoich Piotra i Franciszka Zabłockich, i że wola moja jest, aby wspomnieni Piotr i Franciszek Zabłoccy niepierwej mogli odbierać od rodziców tenże majątek, który im nadałem, aż dopiero gdy każdy z nich będzie już miał 25 lat. Te ostatnie moje rozporządzenie chcę, żeby co do wszystkich punktów było od mych sukcesorów WW. Zabłockich dochowane. A jako cały ten akt był własną ręką moją napisany, tak go też dla większej wagi ręką własną podpisuję. Ostrzegając sobie jednak wolność odmiany niektórych punktów, jeżeliby mi Bóg pozwolił dłuższego życia, a jam tak chciał. D. w Warszawie dnia 6 grudnia 1793 rok. X. Piotr Świtkowski mp. (Pieczęć na laku czerwonym).

Na wierzchu przy pieczęci słowa następujące: „Testament mój, który w 15 dni po mojem z tego świata zejściu ma być na ratuszu miasta Starej Warszawy odpieczętowany, przeczytany i do ksiąg miejskich podany“.

Ks. Świtkowski umarł w Warszawie 28 grudnia r. 1793.

Testament, zgodnie z wolą zmarłego oblatowany przez Franciszkę Zabłocką w aktach radzieckich Starej Warszawy pod datą 13 stycznia r. 1794¹⁾, rzuca nieco światła na życie prywatne znakomitego publicyisty.

Kamienicę z dworkiem na ulicy Trębackiej pod nr. 636 i 637, zwaną Maflerowską, ksiądz Piotr nabył w r. 1789 za 18.000 zł.²⁾ Obdarował nią siostrę przyrodnią z ujmą dla innych krewnych, to też Baltazar Świtkowski, syn niegdy ur. Antoniego, bratanek księdza, czując się być pokrzywdzonym, protestował przeciwko testamentowi w aktach miejskich warszawskich³⁾.

Andrzej Zabłocki, o którym mowa w testamencie, posiadał folwark Kalisze w ziemi warszawskiej. Świtkowski, działając w charakterze plenipotenty, kontraktem, podpisanym w Kaliszach 15.X r. 1792, wypuścił rzeczony folwark w dzierżawę Janowi Dzieżkowskiemu, ekscypując dla siebie ogród z mieszkaniem⁴⁾.

1) Akta Starej Warszawy, ks. 334 f. 788.

2) Tamże, ks. 772 f. 157, 688.

3) Tamże, ks. 293 f. 787.

4) Oblaty grodu warsz. ks. 39, f. 2698.

SZCZEGÓŁ Z ŻYCIA KOŚCIUSZKI.

W październiku r. 1789 Kościuszko otrzymał szarżę generał-majora w wojsku koronnem. Pragnął on przenieść się do wojska litewskiego i zabiegał o to w Komisji Wojskowej, lecz otrzymał datowaną 13 listopada r. 1789 decyzję odmowną, motywowaną niepodobieństwem zmienienia nominacji, zatwierdzonej na sejmie¹⁾. Nota Kościuszki, podana do Komisji Wojskowej wspólnie z księciem Jabłonowskim, była następująca:

Prześwietna Kommissyo.

Niżej podpisani mają honor swoje przełożenia nieść do wyroków Prześwietnej Kommissyi, a to w następujący sposób: gdy JmPan General Kościuszko, zalecony przez JW. Posłów Prześwietnej Prowincyi Litewskiej na mocy kilku instrukcyi, swoje otrzymawszy miejsce, żąda temu wywdzięczyć się narodowi, Ja zaś, otrzymawszy toż miejsce na dawności patentu mego, w wojsku Lit. zasadzony, chętniebym w wojsku Koronnem mojej ojezyźnie poświęcił usługi; przeto niżej podpisani mają honor upraszać Prześwietnej Kommissyi, aby mogli być przesadzonymi przy mającym być formowanym wydziale Dywizyów tak Koronnych, jako też Litewskich. Co wyraziwszy, mają honor być Prześwietnej Kommissyi najniżsi słudzy.

Stanisław Xżę Jabłonowski G. M.

Tadeusz Kościuszko G. M.

Na podaniu w Komisji Wojskowej zaznaczono: „Nota dwóch generałów majorów, Xcia Jabłonowskiego i Kościuszki, 27 octobra odebrana 1789“.

Rezolucja na temże podaniu: „Gdy tam jest szefem i gdy tam obrany, tam ma zostać“. Podpisał *Gski*, t. j. Grocholski, wojewoda braclawski, komisarz²⁾.

¹⁾ Korzon. Kościuszko, str. 204.

²⁾ Memorjały do Komisji Wojskowej. Ks. 9 f. 431 (Archiwum główne w Warszawie). T. Dembowski w liście z 2.VII 1790 do marszałka Małachowskiego proponował: Jabłonowskiego (został posłem w Berlinie) posunąć na urząd pisarza pol. lit., a generalstwo po nim dać Kościuszce (Rps bibl. ord. Kras. nr 2992).

KSIĄŻĘ EX-PODKOMORZY I TRUSKOLASKA.

Głośny był za Stanisława Augusta stosunek księcia Kazimierza Poniatowskiego, ex-podkomorzego koronnego, z aktorką, Agnieszką Marjaną z Marunowskich Truskolaską. Książę nie robił z tego stosunku tajemnicy nawet przed najbliższą rodziną. List jego, pisany do syna, księcia Stanisława, ex-podskarbiego wielkiego litewskiego, stwierdza przywiązanie starca do kobiety, młodszej od niego o 34 lata¹⁾. Dowodzi też bezceremonialności, z jaką ojciec wobec wstych dzieci traktował elementarne nakazy moralne.

Mój synu kochany! Podeszłość wieku mego sprawuje refleksję, że bliski może być mój koniec. Jeżeli jeszcze lat kilka pożyję, to i o tem pomyślę, abym je na to obrócił, abym moje długi uspokoił i los zrobił tym osobom, których usługi i szczere przywiązanie do siebie uznałem. W tej liczbie znajduje się pani Truskolaska²⁾, mój stary Krystjan, mój kamerdyner Iwanicki, pacholek Michał i stary mój wóźnica Wojciech, który mi 50 lat bardzo dobrze służył i do rządu w stajni i do ujeżdżania koni bardzo sposobny, bo zawsze trzeźwy i poczciwie się sprawował. Ich starość nie pozwala im, aby przez nową służbę szukali miejsca dla siebie. Jan kredencarz jest człek wyśmienity i bardzo wierny, który do własnych twoich usług może być użyty. Jeżeli bym umarł, nim tę moją intencję mógłbym dopełnić, to zostanie po mnie wszystek mój majątek dla W Pana, długów nie więcej, jak 18,000 ₰. Zaczem kiedy Poniewież i Nurkany³⁾ ocalały, które warte 900,000 f., i dom z pięknym ogrodem na Nowym-Świecie i wszystkie po mnie sprzęty, nie będzie ciężkością dla W Pana, abyś pani Truskolaskiej do jej śmierci płacił co miesiąc po sto czerw. zł., Krystja-

¹⁾ Książę urodził się w r. 1721, Truskolaska w 1755.

²⁾ Bogusławski nazywa ją Truskolawską. W aktach urzędowych mąż jej, Dominik Tomasz, pisał się Truskolawskim. (*Akta Starej Warszawy*, ks. 918 f. 575).

³⁾ Na Żmudzi, pod Poniewieżem.

nowi po 20 ₰, Iwanickiemu 10 ₰, Michałowi 3 ₰, Wojciechowi 3 ₰ i Janowi kredencarzowi 3 ₰. W moim pugilaresie, który WPanu Iwanicki odda, znajdziesz WPanu komu jestem winien i w jakim czasie terminy płacenia przypadają. Jeżeliby kto z boku z pretensją jaką się odezwał, to to będzie szczerem szalwierzem i nie masz WPan racji jej słuchać. Oprócz tych moich długów, w tym pugilaresie wyrażonych, nikt nie ma odemnie żadnego weksłu, ani karty. Pod błogosławieństwem mojem ojcowskiem zaklinam W Pana, abyś bez żadnego zawodu dla osób, wzwyż wyrażonych, tę moją dyspozycję dopełnił, i spodziewam się po dobrem W Pana sercu dla mnie, że to uczynisz bez przykrości. Dla pani Truskolaskiej bardzo są sprawiedliwe moje względy i lepszego losu dla siebie jest warta, bo lubo miała asekurowaną dla siebie pensję na całe życie i donację na mój dom na Nowym-Świecie ze wszystkimi do niego należytościami, to się tego wszystkiego grodownie zrzekła, bez żadnej pretensji, kiedy się do mnie wróciła, bez żadnego dla siebie upewnienia dalszego swego losu. Rzadki to jest przykład, wielkiego szacunku wart i po osobach najmądrzejszych spodziewać się takiego przytrudno. Mogłaby była o sobie pomyśleć, bo ma dzieci kilkoro. Słodziła mi moją starość i z jej przywiązania do mnie miałem jedyną konsolację, kiedy interesa krajowe a interesa domowe ciebie i córkę moją ¹⁾ odemnie oddaliły. Nie chciałem pani Truskolaskiej większego losu naznaczyć, aby ci w tem ciężkości nie uczynić. Ale jeżeli sam zechcesz mieć względy dla niej po mojej śmierci, to uczynisz rzecz bardzo sprawiedliwą, która ci honor uczyni. Testamentu żadnego nie uczynię, bo po mojej śmierci wszystko jest twoje, oprócz jednej skrzyni, w której są srebra stołowe pani Truskolaskiej, i oprócz obrazów, które częścią są królewskie, a częścią jej darowane: ma ona i konie i karety dwie, u mnie stojące, bo w jej stacji w mieście miejsca bezpiecznego na to nie było. Jeżelibym umarł bez żadnej dalszej dyspozycji, to chcę być pochowanym bez wszelkiej parady, bo to tylko jest próżność światowa i Bogu nie miła. Ratunek ubogich i szpitalów jest według mnie jedna ofiara, za którą może być zasługa. Ten mój skrypt, własną moją ręką pisany, oddaję w ręce pani Truskolaskiej, którą obligowałem, aby go W Panu oddała, gdybym przypadkiem jakim umarł bez żadnej dyspozycji. W Warszawie dnia 26 augusta r. 1793. K. X. Poniatowski bywszy pod. k. ²⁾

W kilka lat potem Truskolaska, wdowa po ur. Mateuszu, aktem urzędowym zwolniła księcia ex-podkomorzego i syna jego Stanisława z obowiązku wypłacania jej dożywocia po 100 czerw. zł. miesięcznie ³⁾.

¹⁾ Za Ludwikiem Tyszkiewiczem.

²⁾ Akta Starej Warszawy, ks. 758 f. 1799.

³⁾ Acta donationum grodu warsz. 1797—1800, ks. 12, f. 993.

KOMISJA BONI ORDINIS WARSZAWSKA

(1765 — 1789).

Obie Warszawy, Stara i Nowa, na podstawie przywilejów książąt mazowieckich rządziły się prawem chełmińskim. Podobnie jak inne miasta polskie, lokowane na prawie niemieckim, posiadały samorząd. Organem tego samorządu były trzy stany, zwane porządkami: radziecki, ławniczy i gminny. Pierwszy składał się z radców, drugi z ławników, trzeci z gminnych, reprezentujących pospólstwo miejskie. Wszyscy byli obieralni i dożywotni. Porządki obierały corocznie dla każdej z Warszaw z grona radców prezydenta i wójta. Prezydent z radcami, a wójt z ławnikami stanowili magistrat, posiadający władzę administracyjną i sądową. W pewnych terminach prezydent zwoływał trzy porządki na publiki, na których decydowano w sprawach miejskich ogólnych.

Ludność miejska zorganizowana była w konfraternie kupieckie i cechy rzemieślnicze. Jedne i drugie w stosunkach z magistratem reprezentowane były przez starszych.

Poza organami samorządowymi stosunki miejskie podlegały władzom państwowym: marszałkowskiej, starościńskiej, kanclerskiej i wojewodzińskiej. Marszałkowie wielcy pełnili w mieście władzę policyjną. Sąd starościński był dla mieszczan instancją apelacyjną. Asesorja, której przewodniczył kanclerz, stanowiła najwyższą dla miasta instancję sądową. Wojewodowie nakładali ceny na żywność, czuwali nad rzetelnością miar i wag kupieckich.

Z pod tych organów samorządnych i państwowych obu Warszaw wyłamywały się dobra magnackie podmiejskie, zwane jurydykami. Posiadały one organizację, niezależną od władz miejskich. Jurydyka miała osobnego wójta, od którego apelacja szła do dziedzica. Wolną była od jurysdykcji warszawskiej, od podatków i składek miejskich. W obrębie Warszaw znajdowały się pałace, kamienice i grunta szlacheckie, podległe prawu ziemskiemu, a więc wyjęte były z pod władzy magistratów i ciężarów miejskich.

Konstytucja sejmu konwokacyjnego z r. 1764 konstatowała, że „miasta dla różnych przyczyn, uciemnienia i bezprawia, do ostatniego przychodzą upadku“. Dla dźwignięcia ich zniosła jurydyki, z wyjątkiem ufundowanych na zasadzie konstytucyj sejmowych lub specjalnych przywilejów monarszych. Zabraniała aljenować dóbr miejskich na rzecz zgromadzeń zakonnych. Mieszkańców dóbr, które nieprawnie przeszły w ręce duchowne lub świeckie, obowiązała do podatków miejskich, zakazała zaś im pędzenia i szynkowania trunków. Przypomniała mieszczanom zakaz noszenia szabel, szpad i strojów kosztownych. Starą i Nową Warszawę z przedmieściami uwolniła od ex-officjów, t. j. od bezpłatnych stancji dla urzędników, posłów sejmowych, deputatów i t. p. Ze względu na zagęszczone pożary, w rynkach obu tych miast zabroniła wznosić zabudowań drewnianych.

Snadź środki powyższe uznane zostały za niewystarczające, skoro Stanisław August, jako najwyższy zwierzchnik miast, w celu podźwignięcia ich podjął akcję, idącą poza granice pomysłów konwokacyjnych. Inicjatorem jej był prawdopodobnie kanclerz wielki kor. Andrzej Zamoyski, który jednocześnie reformował stosunki włościańskie w swych dobrach bieżuńskich. Sanacja miast rozpoczęta została od stolicy.

I.

Reskrypty Stanisława Augusta z 1 czerwca i 12 lipca r. 1765 ustanawiają dla Starej Warszawy Komisję boni ordinis i określają jej kompetencje. — Reskrypt z 12 sierpnia r. 1765 rozciąga władzę Komisji na Nową Warszawę. — Początek czynności 5 sierpnia r. 1765.—Praca nad ułożeniem inwentarza dóbr i dochodów miejskich. — Rewizja administracji dochodów.—Poszukiwania zaległych podatków i składek, placów

i gruntów.—Sprawa jurydyk, pociągnięcie ich do ciężarów miejskich.—Szczegółowy inwentarz dóbr i prowentów Starej Warszawy.—21 kwietnia r. 1766 rewizja stosunków gospodarczych Nowej Warszawy.

Reskryptem z 1 czerwca r. 1765 Stanisław August wyznaczył dla miasta Starej Warszawy Komisję boni ordinis, złożoną z Bazylego Walickiego kasztelana sochaczewskiego, Walentego Puchały podsędka warszawskiego, Walentego Sobolewskiego łowczego warszawskiego, Macieja Sobolewskiego pisarza ziemskiego i grodzkiego warszawskiego, Wawrzyńca Zielińskiego cześnika sochaczewskiego i Ignacego Chołoniewskiego starosty kołomyjskiego. Komisji tej zlecono, aby, przybrawszy sobie pisarza, w komplecie trzech członków przejrzała prawa, przywileje i ordynacje Starej Warszawy, zrewidowała dochody i wydatki jej, zbadała bezprawia władz miejskich i o wszystkim informowała sąd JKMcI asesorski. Drugi reskrypt, datowany 12 lipca tegoż roku, nadał Komisji moc sądenia w sprawach, wyłuszczo-nych w reskrypcie poprzednim; upoważniał ją do unieważniania kontraktów emfiteutycznych, zawartych z pokrzywdzeniem kasy Starej Warszawy, rewidowania praw posesorów dóbr miejskich i znoszenia wszelkich nadużyć, a nadto—ustanawiania i wprowadzania według potrzeby zmian organizacyjnych. W taki sposób Komisja boni ordinis otrzymała władzę sądową w sprawach gospodarki wewnętrznej i ustawodawczą w zakresie organizacji miejskiej. Od dekretów jej służyła stronom zainteresowanym apelacja do sądów asesorskich.

Trzeci reskrypt z 12 sierpnia r. 1765 powyższe atrybucje Komisji rozciągał na Nową Warszawę.

Komisja, przybrawszy za pisarza ur. Antoniego Rogalskiego, rozpoczęła czynności na ratuszu Starej Warszawy 5 sierpnia r. 1765, a więc przed wydaniem reskryptu trzeciego.

Wezwani zostali: prezydent Starej Warszawy Michał Sacres¹⁾, wójt Franciszek Withoff, radcowie, ławnicy i gminni.

1) W okresie funkcjonowania Komisji boni ordinis prezydentami Starej Warszawy byli: w r. 1765 (od sierpnia, zastępczo po Pawle Andrychowiczu) i 1766 Michał Sacres, 1767 Jan Feliks Dulfus, 1768 Sacres, 1769—71 Franciszek Withoff, 1772 Grzegorz Łyszkiewicz, 1773—76 Wojciech Lobert, 1777 Jakób Maraszewski, 1778, 1779 Withoff, 1780 Łyszkiewicz, 1781—88 Lobert, 1789 Jan Dekert.

Działający z plenipotencji instygatora koronnego Chryzostoma Krajewskiego ur. Antoni Opelewski, sekretarz JKMcI, wniósł przeciwko magistratowi Starej Warszawy wogóle, w szczególności przeciwko niektórym z rady, koła ławniczego i gminnego, oraz innym urzędnikom miejskim oskarżenie o różne bezprawia. Podsądni nie przyznali się do winy, twierdząc, że „te wniesienia oskarżające jedne są z czasu odmienności, drugie z różnych involucyj i okoliczności“. Komisja dla zbadania sprawy nakazała magistratowi przedstawić prawa, przywileje i ordynacje, dotyczące organizacji władz Starej Warszawy, a obok tego: rejestra percept i ekspens miejskich, kontrakty dzierżawne i t. p.

Na następnych sesjach komisarze zajęli się odczytywaniem dokumentów. Przejrzano około siedmdziesięciu przywilejów, dyplomów i dekretów ksiąg mazowieckich i królów polskich, badano księgi rachunkowe. Te ostatnie nie zadowolniły komisarzy. „Zamiast inwentarza i perceptarza, — czytamy w protokóle sesji z 16 sierpnia r. 1765, — rejestra tylko, przez podskarbieh i ekonomów miejskich rok rocznie wybieranych intrat konnotowane, są nam podane, a z tych rejestrów ani o stanie dóbr miejskich, ani o regularnych prowentach powziąć informacji nie mogliśmy; i owszem, czytając one, oczywiste defekta i nieproporcjonalne wybieranie czynszów gruntowych znaleźliśmy, dla czego jedni podskarbiowie i ekonomowie miejscy w czasie szafarstwa swego więcej, drudzy mniej percepty w rachunkach swoich podawali. Przedto, widoczny w tem nierząd miasta całego uznawszy, do uformowania i ułożenia inwentarza dóbr wszystkich i gruntów czynszowych, oraz perceptarza intrat wszelakich ordynaryjnych... przystąpić umyśliliśmy“. Do pomocy w ułożeniu inwentarza Komisja wezwała z radców: Franciszka Paulina i Chrystjana Waltera, z ławy: Jana Wiśniowskiego i Wojciecha Loberta, z gminu: Jana Gidelskiego i Antoniego Filipeckiego. Do pomiaru placów i gruntów miejskich delegowano podskarbiego Waltera z ekonomami.

Po dwutygodniowej pracy, poświęconej na wizję i pomiar gruntów, sporządzono na podstawie przywilejów ksiąg i królewskich inwentarz dóbr miejskich; z pomocą rejestrów podskarbińskich porządniejszych ułożono sumarysz perceptowy intrat ordynaryjnych. Poczem komisarze

przystąpili do przesłuchania tych wszystkich, którzy jakiegokolwiek dochody lub fundusze miejskie mieli w swych rękach.

Administracja dochodów miejskich okazała się opłakaną.

Czopowe i szelężne, pobierane na rzecz miasta od wina i likworów (od czterech beczek z każdego dziesięciu), dzierżawił od r. 1761 Lobert za 4.736 zł. rocznie. Na dochód ten miasto zaciągnęło od samego Loberta i innych osób dług, wynoszący przeszło 24.000 zł. Chociaż, według ustaw, czopowem i szelężnem powinno administrować samo miasto, wypadło jednak utrzymać dzierżawę dotychczasową, dla magistratu niekorzystną, dopóki Lobert nie pokryje należności własnej i innych.

Dzierżawca handlu prochowego w latach: 1758—1762, Walter, winien był miastu około 8.300 zł.

Przedsiębiorcy depositorium dla towarów żydowskich i innych kupców przyjezdnych, ławnik i dwaj gminni, nie wyrachowali się z powierzonych im przez magistrat 12.000 zł.

Radca Dulfus niedomagał w rachunkach, jako dzierżawca sklepów pod ratuszem, kamienicy wójtowskiej, cegielni magistrackiej i placu na Solcu; obok tego nie udowodnił wydatku 4.000 zł., powierzonych mu przez prezydenta na popieranie interesów miejskich na sejmie konwokacyjnym¹⁾.

Z powodu niewyegzekwowania od obywateli składki, uchwalonej na uroczystości koronacyjne, ciążył na magistracie dług, wynoszący około 32.000 zł.

Starszy ławnik, administrujący dochodem od wag i miar miejskich, winien był magistratowi przeszło 2.600 zł.

¹⁾ W r. 1764 magistrat Starej Warszawy 4.000 zł., zebrane z głównego, przeznaczył na podtrzymywanie interesów miejskich na sejmie konwokacyjnym i szafunek ich powierzył prezydentowi. Withoff, będący wówczas prezydentem, nie złożył rachunków; wezwany zaś przez Komisję, przedstawił dowód, że rzeczoną sumę oddał do rąk rady Dulfusa. Ostatni tłumaczył się, że wydał wszystko „na traktamenta JWW. posłów z różnych województw i akomodacje przy rewidowaniu praw miejskich“. Niektórzy posłowie sejmu konwokacyjnego, obecni w Warszawie, przez swego plenipotentą domagali się od Dulfusa wymienienia osób traktamentowanych; ten jednak, pod pozorem uszanowania tajemnicy, zadośćuczynienia odmówił. Komisja uznała Dulfusa za przywłaszczyciela funduszy miejskich.

Prezydenci, pobierający od osób, przyjmujących prawo miejskie, opłatę, zwaną węborkowem, nie wnieśli do kasy magistrackiej przeszło 2.300 zł.

Podskarbi Golański nie składał rachunków w przeciągu trzech lat, winien był miastu 400 zł. Rewizja ksiąg podskarbińskich z lat dawniejszych, lubo zakwitowanych przez magistrat, wykazała pokrzywdzenie kasy miejskiej na kilka tysięcy złotych.

Magistrat Starej Warszawy na kompromitującą go akcję reagował pomrukami niezadowolenia. Wyrażał je opieszałością w wykonywaniu zleceń Komisji, za co ściągnął na się naganę i karę. Magistrat, — utyskują komisarze, — nakazanych w terminie taryf podatkowych „nie pokłada i owszem powtórnie w niedbalstwie własnych interesów jest przekonany; więc, zważywszy taką opieszałość szlachetnego prezydenta, całego magistratu i starszych z porządków ławy i gminu, staranie pryncypalne nad interesami miejskimi mieć powiniących, — onych tak za niedbalstwo, jako i sprzeciwienie się wyrokowi naszemu za kar godnych być uznajemy“. Prezydent i starsi ławy i gminu po dwoje czternaście, radcy po czternaście grzywien musieli zapłacić do skrzynki żelaznej na fabrykę ratusza.

Nastąpiło poszukiwanie nieopłaconych podatków i składek miejskich, oraz placów i gruntów, zajętych przez osoby prywatne. Wojciech Lobert, ławnik, i Jan Gidelski, gminny, delegowani zostali „do uregulowania dokumentów miejskich, czynienia z nich w każdej potrzebie justyfikacji i popierania powództwa miejskiego...“ Z polecenia Komisji podskarbi Walter wyliczył im z prowentów miejskich 1000 zł. do szafunku na patronów, kwerendę i inne potrzeby.

Obowiązani zostali do opłacania czynszu posesorowie, którzy samowolnie zajęli pod budowę swych kamienic ulice: jedną, istniejącą niegdyś w tyłach Krzywego Koła pod murami miejskimi; drugą, wiodącą przy kościele dominikańskim na Rybaki ku Wiśle. Zasądzono na rzecz miasta różne place i grunta, będące w posiadaniu bezprawem paulinów, kamedułów i osób świeckich.

Najcięższa była sprawa z dziedzicami jurydyk, sytuowanych w okręgu pomiędzy Ujazdowem, Wolą i Powązkami: Wielopolskiej, Grzybowskiej, Aleksandrji, Dziekanki, Bożego-

daru, Bielina i Marjensztadu. Pozwani o podleganie zwierzchnictwu magistratu Starej Warszawy i uiszczanie podatków, pokładali przywileje królów polskich, powoływali się na konstytucje sejmowe, dowodząc, że są wolni od prawa miejskiego; niektórzy powydawali mandaty do sądów asesorskich. Sprawa z dziedzicami uległa zawieszeniu, lecz emfiteuci rzeczonych jurydyk, jako używający swobód miejskich, pociągnięci zostali do ponoszenia podatków i składek ogólnych.

Owocem prac Komisyj, porządkujących ekonomję Starej Warszawy, trwających do 10 grudnia r. 1766, był szczegółowy inwentarz dóbr i prowentów miejskich, t. j. wykaz placów, gruntów, kamienie, kapitałów i czynszów. Dawny dochód roczny, wynoszący zaledwie dwadzieścia kilka tysięcy złotych, powiększony został do 70.000. Otwierała się perspektywa pomnożenia dochodów przez wystawienie szlachtuza, browaru, łaźni, młynów i t. p.

Pracę, regulującą stosunki gospodarcze Nowej Warszawy w myśl reskryptu z 12 sierpnia r. 1765, rozpoczęto 21 kwietnia i kontynuowano do 17 czerwca 1766. Nakazano złożenie przywilejów książęcych i królewskich, ksiąg rachunkowych i kontraktów dzierżawnych. I tu, jak w Starej Warszawie, registra percept i ekspens były nieporządne, niektóre nawet nieegzaminowane przez magistrat. Przybrawszy do ułożenia inwentarza kilku członków magistratu, Komisja pozwała posesorów, wyłamujących się z pod zwierzchności miejskiej. Uznała za podległą jurysdykcji miejskiej posesję księcia Radziwiłła wojewody wileńskiego „Na przyryнку“, mającą swego wójta, od którego apelacja szła do dworu. Podobnież dworek Wielądka, stolnika kijowskiego, wystawiony na gruncie kościoła Panny Marji; posesję Parysowską Fontannich i Solarych, pretendującą do prawa ziemskiego, i t. p.

Rewizja rachunków okazała, że na Nowej Warszawie ciąży 12.000 zł. długu. Przy tej rewizji sławetny Korson, gminny, „jawnie jest przekonany, jako za exakcji swej sumę zł. 672, od różnych obywatelów wybraną, w registra perceptowe nie wpisał, owszem oną utracił i sobie przywłaszczył; niemniej, że mając za pracę grosz od złotego, przez uchwałę miejską pozwolony, więcej od niektórych obywa-

telów, bo po groszy sześć, czasem groszy dziesięciu i jeszcze więcej od złotego jednego przypadającego z uciemieniem mieszczan i obywatelów wybierał“... Za tak „nieprzyzwoity uczynek“ pozbawiony został urzędu.

II.

Nielad w gospodarce obu miast. — Dochodzenie śledcze bezprawiów. — Rewizja konfraternji kupieckiej i cechów rzemieślniczych. — Projekt ordynacji dla Starej i Nowej Warszawy, przedstawiony sądom asesorskim w r. 1767.

Rewizja gospodarstwa obu miast obnażyła bezład, pochodzący ze złej woli funkcjonarjuszów, z niezaradności i niedbalstwa. Komisja miała możność zebrania obfitego w tym względzie materiału, tem bardziej, że zasilana była informacjami z zewnątrz. Komunikowano jej np., że pieczęć radziecka, którą powinien był dysponować starszy radca, szlachetny Ekielski, „z trudnością i nieprzyzwoicie jest administrowana“ przez jego małżonkę, wyręczającą męża „dla starości i zadawnionej jego słabości“. Listę bezprawiów sformułował w długim oskarżeniu pełnomocnik instygatora kor. Opelewski.

Starsi porządków miejskich nie prowadzą porządných rejestrów i nie zdają corocznie rachunków.

Magistrat opłaty od przyjmujących prawo miejskie dzieli pomiędzy swych członków, zamiast składać je do skrzynki żelaznej.

Rzeczony opłaty, przeznaczone według ustaw miejskich na amunicję, obrócono na węborkowe.

Dobra miejskie oddawane są w dzierżawę z wolnej ręki, bez licytacji; gospodarstwem kierują sami podskarbiowie, bez ekonomów, i nie zdają rachunków.

Członkowie magistratu trzymają grunta miejskie za bezcen.

Exaktorowie zaniedbują ściągania dochodów miejskich, jak podatków, składek i t. p.

Zaniedbano ważnych źródeł dochodów, nie korzystając z prawa na folusz, szlifiernię, młyn, browar publiczny i opłaty od piw przywoźnych.

Dругa kategorja oskarżeń wykazywała:

Praktyki przy elekcjach prezydentów.

Dokupywanie się radziectwa.

Obsadzanie dygnitarstw miejskich krewniakami, nieposesjonatami i Nieliteratami.

Zaniedbywanie się w obowiązkach oficjalistów miejskich.

Przemoc w obradach publicznych.

Kontrolowanie cechów przez samych prezydentów, bez współdziałania starszyny porządków.

Sprawowanie przez prezydenta, bez współdziałania pisarza, sądów potocznych i przekraczanie kompetencji.

Wykonywanie wizji, sporządzanie inwentarzy i innych aktów przez samego pisarza.

Deputowani do sporządzania inwentarzy nabywali rzeczy, które sami taksowali.

Nie ustanowiono sądu pupilarnego.

Dopuszczano do handlu i rzemiosł niemieszczan.

Zaniedbano garnizon i stróżów ogniowych.

Na powyższe oskarżenia porządki miasta wypracowały usprawiedliwienie piśmienne. Tłumaczono się zadawnionymi zwyczajami, niemożnością wykonywania ustaw miejskich, niektóre zaś zarzuty poczytano za bezzasadne.

Komisja zarządziła dochodzenie śledcze.

Dla zapoznania się z innemi gałęziami gospodarki miejskiej postanowiła przetrząsnąć działalność konfraternij kupieckich i cechów rzemieślniczych. Nakazała im złożyć przywileje, oraz rejestra percept i ekspens.

W pierwszej połowie r. 1767 Komisja dokonała rewizji konfraternij: kupieckiej i młodzianków, oraz cechów: kuśnierskiego, krawieckiego i piwowarskiego. Rewizję innych cechów wstrzymała, podjąwszy uporządkowanie majątku szpitala miejskiego św. Ducha.

Olbrzymi materiał śledczy, gromadzony pracą blisko dwuletnią, doprowadził Komisję do sformułowania zasadniczych przyczyn fatalnej gospodarki miejskiej. Leżały one w rządzie wewnętrznym i zewnętrznym, który psuły: 1) jurydyki, 2) intrygi, towarzyszące elekcji prezydentów i oficjalistów, 3) nadużycia w administrowaniu sprawiedliwości, 4) ekscesa osób prywatnych i władz, doprowadzające

mieszczan do upadku i skłaniające obcych do przenoszenia się z dorobkiem zagranicę, 5) niezaradność w ekonomice. W myśl tych założeń, wykonywając wolę drugiego reskryptu królewskiego, Komisja opracowała projekt nowej ordynacji dla Warszawy i w lecie r. 1767 złożyła go sądowi asesorskiemu do aprobaty lub poprawy.

Dziełu swemu dała tytuł: *Ustanowienie ordynacji, miastu Starej y Nowej Warszawie, na iedno złączonemu, służącey.*

Wstęp w imieniu Stanisława Augusta uzasadnia potrzebę nowej ordynacji w sposób następujący.

„Po wstąpieniu na tron... między publicznymi staraniami to też niemniejsze uznaliśmy, aby miasta nasze z upadku wydzwignąć i do stanu doskonałego przyprowadzić mogliśmy; widząc zatem miasta nasze Starą i Nową Warszawę w ustawicznym zakłóceniu, a to dla niezachowania dobrego rządu, — komisarzów naszych, cnotami, roztropnością i umiejętnością wyprobowanych,... do tych miast wyznaczylimy...“ Komisarze ci powzięli „tak z zeznania ludzi wiary godnych, jako też z różnego pisma regestrów i kalkulacyj dostateczną wiadomość, iż nietylko wspomniane miasta, tudzież rozłączone bractwa kupieckie i cechy rzemieślnicze, same między sobą względem jurysdykcji, ale też porządki miast pomienionych i osoby, na urzędach zostające, bezprzestanne wiodą procesa i kłótnie; obywatele też i mieszczenie dla przeszkód w handlach, rzemiosłach i inszych swobodach miejskich od różnych osób, mieszczaństwa niemających, niemały cierpią na osobach swych i fortunach uszczerbek; wzajemnie lud obcy od osoby miejskiej, na urządzie będącej i do obrania prezydentów prawo mającej, krzywdę ponosząc dla parcjalności nieprzyzwoitej, albo długiego czekać muszą odebrania sprawiedliwości, albo też wcale nie odbierają; a dopiero przy obieraniu corocznych prezydentów bezprawne dzieją się przez obierających zakazane sprzysiężenia, zmywy i datkami ujęcia, a stąd zemsty, obciążania i inne dolegliwości wynikają. Dobro też publiczne dla pobłażania osobom, dochody i wydatki pieniężne trzymającym, przy kalkulacjach i oddawaniu rachunków... niemało szkodzi... Zaczem... nowe rządy w spomnionych miastach zbawienne i pożyteczne na przykład i podobieństwo innych miast, osobliwie naszych pru-

skich, dobrze rozporządzonych, ustanowili i do potwierdzenia lub poprawienia do nas odesłali...”

Stara i Nowa Warszawa stanowią jedno miasto ze wspólnymi publikami, cechami i prawami. Dotychczasowe jurydyki podlegają zwierzchności miejskiej i ciężarom ogólnym, podobnie jak pałace, kamienice i dworki świeckie i duchowne w obrębie 24 łanów Starej, oraz w okręgu Nowej Warszawy, określonym w przywilejach lokacyjnych. Tranzakcji nabycia pałacu, kamienicy lub dworku w powyższych obrębach nie wolno zeznawać w innych księgach, jak tylko w miejskich.

Magistrat radziecki składa się z dwunastu obywateli Starej i sześciu Nowej Warszawy. Ławników ze Starej Warszawy będzie dwunastu, z Nowej sześciu. Gminnych ze Starej Warszawy dwudziestu siedmiu, z Nowej trzynastu.

Do magistratu radzieckiego nie mają dostępu rzemieślnicy. Do ławy dopuszcza się dwóch ze Starej, jednego z Nowej Warszawy. Śród gminnych zasiada ośmiu rzemieślników ze Starej, czterech z Nowej Warszawy.

Na urzędy miejskie obierani być mogą tylko posesjonaci. Każdy urzędnik pobiera pensję, „zaczem abrogują się dawniejsze ekspensa wszelakie na ryby, rogame, honorarja, pieniądze, tak dla oficjalistów miejskich, jako też obcych czynione“.

Trzej burmistrze dożywotni, wybrani z pośród radców, corocznie kolejno po sobie pełnią prezydencję. W razie śmierci burmistrza, radcy wybierają nowego. Do prezydenta należą rządy miasta i przewodnictwo w sądzie radzieckim. Zastępuje go burmistrz, będący w roku ubiegłym prezydentem.

Radcę obiera prezydent z burmistrzami i magistratem. Pierwszeństwo do tej godności mają patrycjusze, t. j. synowie radzieccy, o ile są „bez wady, cnotami i umiejętnością“ zaszczytzeni i zasiadali w ławie przez dwa lata. Prawnicy („*viri graduati* t. j. *jurisperiti*“) i doktorowie medycyny mogą obejmować radziectwo, nie zasiadając wprzód w ławie. Z grona radców wybierani na rok tak zwani rezydenci: trzech ze Starej, dwóch z Nowej Warszawy, obowiązani będą uczestniczyć w publikach i audjencjach sądowych.

Z prezydenta, burmistrzów i rezydentów składa się sąd radziecki, rozstrzygający sprawy kryminalne, tudzież cywilne z apelacji od sądów wójtowsko-ławniczych i pupilarnych.

Elekcji ławnika dokonywają ławnicy z gminnymi na przedstawienie magistratu. Na czele ławy stoi wójt, wybrany przez magistrat z pośród radców. Prezyduje on w sądzie ławniczym, zasiada w zgromadzeniach po trzecim burmistrzu.

Na urząd gminnego magistrat przedstawia do wyboru czterech kandydatów z pospólstwa Starej i trzech z Nowej Warszawy. Gminni wybierają starszego. Na zaskarżenie pospólstwa, cechów lub mieszczan o jakiegokolwiek krzywdy, starszy gminny porozumiewa się bez zwłoki z mężami swego porządku i zwraca się do prezydenta o zwołanie publiki.

Nie mogą zasiadać w jednym porządku: ojciec z synem, bracia rodzeni, teść z zięciem.

Z burmistrzów, radców, ławników i gminnych formuje się sąd pupilarny, który sporządza inwentarz majątku sierot nieletnich, wyznacza opiekunów i t. p.

Z rady prezydującego, ławnika i gminnych składa się sąd popisowy (*judicium censorium*), który dochodzi wykroczeń przeciwko ustawom miejskim i artykułom cechowym, pociąga do odpowiedzialności za oszustwa w handlu i rzemiosłach, za zbytki w strojach „nad opis *de lege sumptuaria*“, rozstrzyga zatargi z wynajmu domów i mieszkań, sług i robotników, karze nie zachowujących porządku ogniowego. Wyrokuje natychmiast bez zachowania formalności proceduralnych, praktykowanych w sądach zwyczajnych, i dekreta swe egzekwuje bez zwłoki.

Z artykułów cechowych wyrzucają się kary bicia, traktamenty i różnego rodzaju opłaty, zniechęcające czeladź i majstrów do osiadania w Polsce. „Gdy w przysiędze mieszczanństwo przyjmującego ten też zawiera się obowiązek, aby, zostawszy mieszczaninem, gdy się zdobędzie czy zrobi, kupił sobie posesję; wielu zaś takich znajduje się, osobliwie zagranicznych, którzy wspomnionego obowiązku nie wykonywali; prowadząc znaczne kupiectwa, zarobiony fundusz do swego kraju potajemnie wywożą i wysyłają;

zaczem takowi aby od *judicium censorium*, przez instygatora pozwani, do kupienia posesji przymuszeni byli“.

Do handlu i rzemiosł mają dostęp tylko ci, którzy przyjęli prawo miejskie. Przystępujący do tego prawa „pokazać w magistracie powinien na sądy zgromadzonym listy urodzajne, t. j. metrykę kościelną, tudzież świadectwo miasta, w którym się urodził, iż jest z wolnych rodziców, poddaństwu niepodległych, spłodzony; po wtóre, aby od jednego lub dwóch mieszczan warszawskich, nienotowanych i owszem wiary godnych, o uczciwym i enofliwym życia zachowaniu miał zalecenie; po trzecie, aby za przyjęcie prawa miejskiego oddał podług ugody i możności do skrzynki magistrackiej kwotę umówioną, zważając proporcję stanu i substancji człowieka, więcej jednak nad zł. pol. 500 od najmożliwszego, a za węborkowe zł. pol. 20; zaś od rzemieślnika i na dorobku będącego niewięcej nad złotych 100 nie wyciągając...“

Według dawnych konstytucyj, „oraz przepisu, w miastach wielkich pruskich uczynionego i zachowanego, dla wszelkiej kondycji i profesji mieszczan prawidło strojów i życia (wszelkie zbyteczności oddalając), tudzież dla służącej czeladzi obojej płci tak zapłaty roczne, jakoteż suknie do noszenia“ mają być przez magistrat ustanowione.

Przepisy: o bankrutach i listach moratorjalnych, o spółeczności albo kompanjach, o kontraktach emfiteutycznych, zwłaszcza zaś dotyczące organizacji urzędu ekonomicznego, miały na celu dźwignięcie i rozwój bogactwa miejskiego. Ostatni, czterdziesty czwarty tytuł projektu („Dzień oczyszczenia i jednania“), wzorowany na zwyczajach miejskich Prus królewskich, zaprowadzał następujący obrząd.

„O godzinie... ósmej z rana zejda się wszystkie porządki na ratusz do izby radzieckiej, z której za przeczytaniem przez pisarza radzieckiego osoby, na końcu w porządku gminnym zostającej, taż na ustęp do górnej wójtowskiej izby wyjdzie. W niebytności której wszyscy gminni, ławnicy i radni, od młodszych zaczynając, a na wyższych i dawniejszych kończąc, mówić w skromności będą przeciwko nieprzytomnemu (zachowując obowiązek, w przysiędze wykonanej zawierający się), coby który wiedzieć mógł na niego, przeciw życia uczciwości i urzędowi wykraczającego. To

wszystko, co mówić będą, notowane być ma. A gdy się wszyscy z swym porządkiem obejda, tenże sam przywołany być powinien, któremu kończący prezydent, bez furji i lezji, ma to wszystko, w czem był oskarżony, po ojcowsku i w miłości przepowiedzieć. Czego jeżeliby oskarżony nie zapierał, więc aby się poprawił i wyjawione defekta aby oddalił, tenże prezydent w przytomności wszystkich porządków przestrzec i zalecić powinien będzie. Gdyby zaś oskarżony miał takowe wyjawienie za krzywdę i oczernienie, więc, bez wytykania albo wyrażenia delatora, powinno być świadectwo nakazane. Delator tylko ma świadków nominować, którzy przed magistratem świadectwo swe zeznać mają, i tamże oskarżony świadków swych ku oczyszczeniu wyprowadzi. Z tych jeżeliby się prawda okazała, więc oskarżony, raz *pro defectu*, drugi *pro temera negativa*, powinien być napomniony tak dalece, iż, gdy powtórnie, t. j. w drugim roku o to samo będzie przekonany, od urzędu odpadać ma. Gdy zakończą gminni, następować powinno to samo na ławników porządkiem i obyczajem, dopiero wytkniętym; a gdy i ci zakończą, więc ta sama kolej przyjdzie do radców, od młodszych także poczynając. Zakończy się *tandem* na burmistrzu, kończącym prezydencję, z którym vice-prezydent, t. j. który przed nim był prezydentem, tym samym sposobem względem oskarżenia i napomnienia postąpi. Po zakończeniu przerzeczonych skarg i napomnieniach, także od młodszych zaczynając, a na burmistrzach kończąc, *consequenter* jeden drugiego i wszystkich, zgoła wszyscy przepraszać i jednać się będą szczerze i niezmyślnie, obiecując zachować napotem zgodę i o dobro publiczne jednomyślność. A z ratusza (który przez ten czas być ma zamknięty) żaden schodzić nie będzie mógł, dopiero gdy się to wszystko, co wyżej wyrażono, zakończy. Gdy przyjdzie w następnym roku dzień podobny, więc to samo swym porządkiem odprawować się będzie. A gdyby przedtem oskarżony i napomniony o akcje, uczciwości życia i urzędowi przeciwne, powtórnie o też same był obwiniony, więc ma też drugi raz być przestrzeżony i już takowy do żadnych funkcji następującego roku obrany nie będzie. Gdyby zaś w trzecim roku poprawa żadna nie nastąpiła, więc takowy przez wszystkie porządki, bez żadnego pობłażania albo faworu,

z urzędu, choćby też burmistrzowskiego, skasowany *praecisis quibusvis appellationibus et prosecutionibus*, być powinien, a na jego miejsce inna osoba zdolna aby była obrana“...

Ta zabawa w cenzurowane ma się odbywać corocznie na dwa dni przed św. Maciejem, przed elekcją urzędników miejskich.

III.

Projekt ordynacji spotyka się z niechęcią magistratu Starej Warszawy i dziedziców jurydyk. — Komisja, w oczekiwaniu rezolucji sądów asesorskich, kontynuuje rewizje cechów, wgląda w niesnaski władz miejskich. — W r. 1770, nie mogąc doczekać się zatwierdzenia projektu ordynacji, organizuje dla Starej Warszawy urząd ekonomiczny, opisuje tryb publik i ich kompetencje; reformuje przewód sądu wójtowskiego Nowej Warszawy. — Ordynacja cechów i porządku ogniowego. — Rozstrzygnięcie zatargu pomiędzy magistratem a dysydentami.

Składając sądom asesorskim projekt ordynacji do aprobaty lub poprawy, Komisja odroczyła swe czynności do 1 sierpnia r. 1767. Nie otrzymawszy w tym terminie rezolucji, naprzód uchwaliła dalszą limitę do 26 marca r. 1768, następnie postanowiła materję przyszłej ordynacji zawiesić, przystąpiła zaś do kontynuowania rewizji cechów i rozszadzenia procesów o dobra miejskie, rozpoczętych dawniej.

Sprawa projektu ordynacji spotkała się z zawadami zarówno ze strony władz miejskich, jak organów państwowych i osób prywatnych.

Po Michale Sacresie w lutym r. 1767 objął prezydenturę Jan Feliks de Dulfus, Sacri Romani Imperii baron, eques auratus, konsyljarz JKMc. Za jego rządów na publikach trzech porządków Starej Warszawy poruszono kwestję naprawy stosunków miejskich, nawoływano do zmian w administrowaniu sprawiedliwości, wskrzeszenia zaniedbanego sądu pupilarnego, uporządkowania ekonomiki. Przypomniano sobie przywilej króla Stefana z r. 1580 i do stałego uczestnictwa w sądach wybrano rezydentów radców: Sacresa, Grzegorza Łyszkiewicza, Kazimierza Borakowskiego i Jana Chrystjana Waltera. Uchwalono ułożenie projektu sądu pupilarnego. Na miejsce kilku radców starych i niezdatnych (pomiędzy nimi szlachetnego Ekielskiego) wybrano koadjuatorów, co jednak Komisja, jako niezgodne z ustawami, na

zaskarżenie instygatora unieważniła. Na publice 3 sierpnia r. 1767 Dulfus wniósł reformę milicji miejskiej na żołnierza regularnego. Proponował wystawienie trzydziestu gemejnów z kapitanem, dwoma wachmistrzami i trzema kapralami. Projekt został przyjęty; postanowiono obrócić na ten cel kontrybucję, zwaną pacholczą. „*Pro commodo* miasta i dla porządku ogniowego“ stanął oddział umundurowanych gemejnów pod dowództwem kapitana Karola Kłopockiego. W początkach listopada Dulfus prezentował go królowi razem z naczyniami porządku ogniowego.

Jeżeli powyższe uchwały i prace osłabiały w znacznej mierze te racje, na których Komisja gruntowała swe pomysły organizacyjne, to inny krok Dulfusa zmierzał wprost do rugowania interwencji szlacheckiej z dziedziny spraw miejskich.

Na publice 30 listopada r. 1767 Dulfus zaopinował, że czas jest radzić o szczęśliwości miast koronnych i litewskich. Podał w tej materji projekt na piśmie, żądając wyznaczenia deputacji z dwóch radców, tyłuż ławników i trzech gminnych. „Którzy aby *sub nexu juramenti et onere conscientiae* rzecz tę między sobą trutynowali, zdania swoje *in scriptis* dali i sekret tego interesu zachowali“. Jakoż wyznaczona została deputacja, do której weszli: z rady Sacres i Walter, z ławy Tomasz Andrychowicz i Wojciech Lobert, z gminnych Stanisław Mietelski, Antoni Rożański i Franciszek Białaszewski. W ten sposób za sprawą Dulfusa zamierzono ordynacji, opracowanej przez Komisję boni ordinis, przeciwstawić projekt mieszczkański. Który to projekt ogarniał nie samą Warszawę, lecz ogół miast koronnych i litewskich.

W urzędzie kanclerskim praca Komisji budziła różne wątpliwości. Prawdopodobnie z polecenia kanclerza Andrzeja Zamoyskiego inny w tej samej materji projekt ułożył metrykant koronny Słomiński. Zaszły okoliczności, dla których jeden z zasadniczych pomysłów projektu Komisji został uniemożliwiony.

Dziedzice jurydyk, wystraszeni tendencjami Komisji, zabezpieczali swe interesa osobnemi konstytucjami. Sejm z r. 1766 zatwierdził lokację Bielina, stanowiąc, że mieszkańcy jego z apelacjami od swych sądów wójtowskich na-

leżą do jurysdykcji miejskiej Starej Warszawy i podlegają ciężarom ogólnym. Zabezpieczono więc tę jurydykę od wcielenia w organizm Warszawy przez uprawnienie odrębnego w niej sądownictwa wójtowskiego. Większą kontradycję z tendencjami Komisji stanowiły konstytucje z r. 1768, dotyczące jurydyk: Aleksandrji i Grzybowa. „Jako zaś, — głosi uchwała sejmowa, — konstytucją konwokacyjną od jurysdykcji miasta Warszawy wyłączone zostały te jurydykce, które albo osobiwią konstytucją, albo też *privilegio haeredum principum et ducum* były ustanowione; więc podobnie i teraz takowe jurydykce, a osobiwie miasteczko Aleksandrje,... jako cale dziedziczne, od władzy miasta Warszawy i wszelkich jurysdykcji, do których dobra ziemskie dziedziczne nie należą, *in perpetuum* wyjmujemy“. Tak samo aprobowane zostały przywileje Grzybowa. Wobec tych konstytucyj upadał zasadniczy pomysł podciągnięcia wszystkich jurydyk pod zwierzchnictwo władz miejskich warszawskich.

W beznadziejnem oczekiwaniu na rezolucję względem projektu ordynacji Komisja przetrząsnęła konfraternę cyrulików i cech szewski, zażegnując w ostatnim zażęciu Polaków z Niemcami; wysłuchiwała skarg magistratu na ławników i gminnych, że nie pełnią swych obowiązków, przez co „upada kres sprawiedliwości w sądach, a w rozrządzeniu i porządkach opieszałość zachodzi“; akceptowała usunięcie od funkcji leniwego radcy Makini'ego, dochodziła przyczyn upadku szkółki miejskiej przy kolegjacie warszawskiej. Dwa lata podczas konfederacji barskiej zeszły na sprawach drugorzędnych. Sanacja gospodarki miejskiej, podjęta przez Dulfusa (urzędował do 11 kwietnia r. 1768), za jego następców: Sacresa (1768) i Withoffa (1769) żadnych zgoła nie robiła postępów. Magistrat, jakby dla uśpienia energii komisarzy, niektórym z nich (Chołoniewskiemu, staroście kołomyjskiemu) puszczał w emfiteuzę place miejskie, pisarza honorował datkiem pieniężnym. Szlachetne porządki na publice 2 lipca r. 1768 „ur. Antoniemu Rogalskiemu, sekretarzowi JKMc, zawdzięczając pracę i fatywę w interesach miasta, oraz zachęcając tegoż JMci do dalszej przychylności, w różnych interesach miasta tego już doświadczonej, dwie sumy: jedną 3.000 zł. pol. z zaległych

podatków od JPana Szubalskiego, pisarza skarbowego, podług ugody wynikającej; drugą 2.200 zł., dekretem Komisji boni ordinis od JMci Pani Szymańskiej za rudera i użycie murów miejskich przysądzoną, ... naznaczają“.

Na początku r. 1770, snadź rezygnując z widoków na odnowienie całokształtu organizacji miejskiej, Komisja zdecydowała się na reformę jednej z ważniejszych gałęzi gospodarki wewnętrznej, — zarządu ekonomicznego. Dnia 5 marca r. 1770 opublikowała dla Starej Warszawy „Rozządzenie urzędu ekonomicznego“.

Urząd ekonomiczny składa się z radcy, dwóch ławników i czterech gminnych¹⁾. Radcę wybiera magistrat, ławników i gminnych właściwe porządki. „Obierający zważać powinni sposobność osób, t. j. najprzód: aby byli ludzie, posesje własne, niezmyślone, mający, albowiem gdyby który, na ten urząd obrany, jaką szkodę uczynił, za takowego porządek, od którego wybrany, odpowiadać i szkody nagradzać będzie; potem, aby byli ludzie, sposobnością pisma i umiejętnością rachunków zaszczytzeni i w niczem nienotowani“. Radca pełni funkcję przez dwa lata, ławnicy i gminni przez rok. „Ten tedy urząd ekonomiczny ma sobie na ratuszu Starego Miasta na chowanie ksiąg ekonomicznych, tudzież pieniędzy miejsce jak najbezpieczniejsze obrać i kosztem miasta opatrzyć i do pilnowania wartość garnizonu miejskiego ustanowić... Klucz od izby ekonomicznej, także i pieczęć przy radcy, jako w urzędzie ekonomicznym prezydującym, zostawać mają“. Członkowie urzędu wyznaczają z pośród siebie exaktorów wszelkich prowentów i pisarza do prowadzenia ksiąg rachunkowych. Dobra miejskie puszczone będą w emfiteuzę tylko przez licytację publiczną. Radcy magistratu nie mogą, z wyjątkiem gruntów i sklepów, dzierżawić żadnych dochodów miejskich. Rezolucja publiki trzech porządków potrzebna będzie tylko dla ekspens extraordinaryjnych. Po upływie roku, magistrat deleguje dwóch radców, którzy ze starszym ławnikiem i starszym gminnym sprawdzą rachunki urzędu

¹⁾ Według projektu ordynacji z r. 1767 urząd ten miał się składać z radcy Starej Warszawy, po jednym ławniku i po czterech gminnych od obu miast.

ekonomicznego. Sumę, potrzebną na wydatki ordynaryjne, pozostawia przy urzędzie, resztę zaś wniosą do skrzyni żelaznej pod klucze prezydenta, starszego ławnika i starszego gminnego. Funduszami skrzyni żelaznej dysponują porządki na publikach.

Dekret Komisji z 10 maja r. 1771 uzupełnił organizację urzędu ekonomicznego i wyznaczył pensje: prezesowi 1000, ławnikom i gminnym po 500 zł. rocznie ¹⁾.

Niebawem urząd ekonomiczny został zorganizowany, lecz rada magistratu Starej Warszawy, dotknięta jego kompetencją, nie chciała stosować się do przepisów ordynacji z 5 marca r. 1770. Prezydent na własną rękę aljenował domy emfiteutyczne; radcy, oraz starsi z ławy i gminu szykanowali urząd. Wreszcie doszło do skandalu.

„Gdy urząd ekonomiczny, mocą przepisu ordynacji swojej obrawszy miejsce pod ratuszem na skład ksiąg ekonomicznych, tudzież skarbu publicznego, oraz na exakcje podatków publicznych i składek miejskich, toż miejsce, t. j. sklep wyreperował i ku tej publicznej potrzebie przysposobił i one przez miesiące cztery posiadał; szlachetna rada pod pretekstem rezydencji w temże miejscu dla porucznika miejskiego, za poprzedzającemi swemi dwiema rezolucjami: 29 listopada i 10 grudnia r. 1770,... tenże sklep odbić i z niego stoły i szuflady z rejestrami i nieco pieniędzy, tamże znajdującemi się, wyrzucić, a potem do szlachetnego Loberta, natenczas urzędu ekonomicznego prezesa, poznosić kazać — poważyła się“...

Komisja sprawców ekscesu skazała na kary pieniężne, darowawszy im osobiste. Szlachetny prezydent (Withoff) 100; Walter, jako asystujący odbiciu sklepu i wyrzucaniu rzeczy, 80; wszyscy, którzy podpisali uchwały publik z 29 listopada i 10 grudnia r. 1770, radcy: Paulin, Kowalski, Gidelski, Maraszewski, Rożański i Andrychowicz, starszy ławnik Mietelski i starszy gminny Dawidson zapłacili po 50 grzywien na szpital dziecięcy przy cuchthauzie. Urząd ekonomiczny wrócił do lokalu pod ratuszem.

¹⁾ Członkom magistratu: prezydentowi 1000 zł. rocznie, radcom po 500 porządki Starej Warszawy wyznaczyły dopiero na publice 20 stycznia r. 1780.

Później proponowali niektórzy na jednej z publik trzech porządków Starej Warszawy zmniejszenie liczby oficjalistów urzędu ekonomicznego i zredukowanie ich pensyj; pomysły te jednak, jako niezgodne z ordynacją Komisji, zostały odrzucone.

W latach: 1771—1773 Komisja opisała tryb publik i ich kompetencję; zaprzętała się uproszczeniem przewodu sądu wójtowskiego Nowej Warszawy. Wójt tego miasta wniósł, „aby na sądzie wójtowskim językiem i stylem polskim formowany był proces i pisane dekreta, a to z przyczyny, iżby przez ten proces polski tak osobom sądowym, jako i stronom, w tymże sądzie stawającym, dogodziło się“¹⁾. Zgodnie z życzeniem Komisja udysponowała, „żeby procesa wszelkie stylem polskim w sądach sprawowane były“.

Przy roztrząsaniu spraw cechowych wyszły najaw nadużycia starszyny, demoralizacja majstrów i czeladzi. „Sławetny Sutkowski, urząd starszeństwa w cechu rymarskim od lat kilku rok po roku sprawujący,... podczas sesyj cechowych, za starszeństwa swego mieszkających, często podpiłym będąc, braci cechowych niektórych znieważał; wniesienia ich około porządków cechowych nie przyjmował, owszem zuchwale takowe przytłumiał, a władanie i rozrządzanie interesów cechowych, wszystkim braci cechowym przyzwoite, sobie przywłaszczał; od suchedniarzów pensje bez złożenia sesji i wiedzy współbraci odbierał; tych do prezenty cechowej zupełnie nie podawał; czeladzi potrzebującym cechowym, przez niechęć ku niektórym majstrom nie oddawał, ani onych wcześniej na warsztaty rozsyłał; pod domach szynkownych niektórych współbraci prześladował... Niektórzy bracia cechowi, także na sesje często pijanymi przychodząc, tak na sesjach, jako i po innych domach szynkownych przyczyną kłótni i niezachowania w cechu porządku stawali się“... Sutkowski został na miesiąc zaspędowany w funkcjach starszego, skazany na tydzień więzy i 50 grzywien na szpital przy cuchthauzie; sprawa zaś jego dała Komisji asumpt do ułożenia ordynacji, przepisu-

¹⁾ W Starej Warszawie dopiero na publice 14 marca r. 1789 „szlachetne koło IchMość panów gminnych obligowało szlachetne porządki rady i ławy, aby proces do sądów swych w języku polskim wprowadzić zechciały”.

jącej pierwszeństwo między cechami, porządek elekcij prezesów, procedurę przy rozsądzaniu spraw i t. p. Gospoda czeladzi szewskiej podzielona została na polską i niemiecką z oddzielnymi schadzkami i skrzynkami.

W r. 1775 nastąpiło opisanie porządku ogniowego i rozstrzygnięty został zatarg pomiędzy magistratem a dysydentami o dostęp tych ostatnich do prawa miejskiego. W dwóch latach następnych Komisja ograniczyła się do roztrząsania spraw pomniejszych.

Zwrot nieoczekiwany nadał pracom Komisji edykt królewski z 23 marca r. 1778.

IV.

Reskrypt Stanisława Augusta z 23 marca r. 1778 zaleca zjednoczenie Nowej Warszawy ze Starą i załatwienie sprawy jurydyk. — Komisja układa drugi projekt ordynacji miejskiej. — Raport prezesa Komisji z 8 listopada r. 1782. — Komisja limituje się na czas nieograniczony. — Reskrypt Stanisława Augusta z 1 lutego r. 1788 reasumuje Komisję. — Ostatnie prace jej w r. 1789.

Podobnie jak zniesienie jurydyk, złączenie Starej Warszawy z Nową wypadło zaliczyć do kategorii pomysłów nieziszczalnych. Gdy magnaci, dla ratowania swych interesów, uciekali się do specjalnych konstytucyj sejmowych, — Nowa Warszawa, nie chcąc połączenia się ze Starą, o odrębność jurysdykcji wszczęła proces w sądach asesorskich, zakończony przychylnie dla niej w r. 1777. Dlatego to Komisja w swych pracach organizacyjnych z lat ostatnich przestrzegała separatyzmu obu Warszaw: urząd ekonomiczny ustanowiła dla Starej, proces sądów wójtowskich upraszczała tylko dla Nowej. Słowem, zaniechała unji miast, stanowiącej główną myśl projektu ordynacji z r. 1767. Niebawem, rychło po zakończeniu procesu w sądach asesorskich, w r. 1778, na mocy uchwał trzech porządków, Nowa Warszawa oznajmiła królowi gotowość zjednoczenia się ze Starą pod pewnymi warunkami. Jednocześnie niektórzy dziedzice, broniący jurydyk w sądach asesorskich i sejmowych, zdawali się przyzwalać na uzależnienie swych czynszowników od sądownictwa miejskiego warszawskiego. Spowodowało to wydanie reskryptu pod datą 23 marca r. 1778.

Z dawnych komisarzy pozostali na stanowisku: Walicki, który z kasztelanji sochaczewskiej postąpił na województwo rawskie, i Maciej Sobolewski z pisarzem Rogalskim, teraz metrykantem koronnym. Reskrypt królewski adresowany jest do Walickiego, Jana Kickiego koniuszego kor., Jana Przyłuskiego starosty piotrkowskiego, Franciszka Leszczyńskiego chorążego rawskiego, Szczęsnego Górskiego podstolego i podstarosty, Macieja Sobolewskiego pisarza ziemskiego i grodzkiego warszawskiego, Adama Cieciszewskiego łowczego liwskiego, Ignacego Bachmińskiego pułkownika wojsk kor. i Antoniego Rogalskiego metrykanta kor. Oznajmiając tym komisarzom o aspiracjach Nowej Warszawy i o ofercie pojednawczej właścicieli jurydyk, Stanisław August poleca im opracowanie nowego, t. j. drugiego projektu ordynacji. Rozejrzą się w warunkach, pod jakimi Nowa Warszawa zgadza się na zjednoczenie ze Starą, i oba miasta złączą „w jedną i nierozdzieloną jurysdykcję“. Nie naruszając tytułów właścicieli jurydyk, autoryzowanych prawem publicznem, uzależnią je od sądownictwa miejskiego warszawskiego na sposób Bielina. Obok tego rzeczony reskrypt królewski upoważnia komisarzy do ułożenia organizacji dla całego miasta, opublikowania jej i wykonania.

Komisja w r. 1778 i 1779 załatwiła kilka spraw pomniejszych, przeważnie cechowych. Ostatni jej protokół obejmuje dekret z 26 marca r. 1779, dotyczący Greków, handlujących w Warszawie winem. Poza tem pracowała nad drugim projektem ordynacji. Raport Walickiego, datowany 8 lipca r. 1782, p. t. „Uwiedomienie o układach Kommissyi, do miasta Warszawy wyznaczoney, w treści z aktu kommissarskiego zebranych“, o tych czynnościach następująca daje relację: „Według reskryptu (z 23 marca r. 1778) sprawy, dawniej rozpoczęte, pokończyła; projekt ordynacji tak złączenia miast obudwóch, jako też rządów i sądów sprawowania, tudzież stopniów procesu, po wszystkich jurysdykeyach zachować mianego, ułożyła. Tej jednak ordynacji Kommissya publikować wstrzymała się, dokąd sądem JKMei asesorskim remissy i apelacye, od Kommissyi zachodzące, a dotąd nierezolwowane, decydowane nie będą“.

Nowy projekt ordynacji już w jesieni r. 1779 był przedmiotem rozważań w magistracie Starej Warszawy.

Publika z 30 października „końcem strutynowania pewnego projektu i skonfrontowania z dawnymi prawami, miastu służącemi, nie wchodząc bynajmniej w akceptację onego“, delegowała czterech radców, tyluż ławników i pięciu gminnych. Poleciała im „ułożenie refleksyj swych, dla dobra miasta jak najzbawienniejszych“. 24 listopada Michałowi Swiniarskiemu pisarzowi radzieckiemu, „zachęcając onego do sporządzenia uwag nad projektem pewnym, rządu miasta, tak wewnętrznego, jako i zewnętrznego, dotyczącym się“, szlachetne porządki wyznaczyły ze skrzynki żelaznej sto dukatów. Roztrząsaniu dzieła Komisji towarzyszyła ze strony magistratu kurtuazja dla jej prezesa, Walickiego. „Znając się do powinnych JW. wojewodzie obowiązków za ponoszone przez tyle lat w sądzeniu Komisji boni ordinis prace“, uwolnił go *ad vitae tempora* od czynszu ziemnego, należnego miastu za grunt, na którym wystawił cegielnię z budynkami.

Po ułożeniu drugiego projektu ordynacji¹⁾ i opracowaniu raportu z 8 lipca r. 1782, Komisja czynności swe zawiesiła na czas nieograniczony. Reasumowana została na ratuszu Starej Warszawy dopiero 1 lutego r. 1788 na mocy reskryptu królewskiego z tejże daty. Ponieważ „niektórzy z pomiędzy urodzonych komisarzy, dawniejszemi reskryptami i dekretemi wyznaczonych, jedni od miasta Warszawy oddalili się, inni żyć poprzestali“, przeto Stanisław August dodał pięciu nowych: Antoniego Małachowskiego wojewodę mazowieckiego, Walentego Sobolewskiego starostę warszawskiego, Jana Komarzewskiego generała lejtnanta, Fabjana Cholewskiego sędziego ziemskiego sochaczewskiego i Józefa Nieborowskiego starostę goszczyńskiego. Reskrypt z 20 lutego r. 1788 przydał jeszcze: Tadeusza Czackiego starostę nowogrodzkiego i Stanisława Kosseckiego wojewodę wyższego podolskiego.

Odroczona naprzód do 4 marca, następnie do 4 kwietnia, Komisja na terminie z limity zajęła się znowu sprawą jurydyk.

¹⁾ Projektu tego nie znamy. Wejnert (*Zabytki dawnych urzędzeń miasta Warszawy*. Warszawa, 1869, str. 8) mylnie utożsamia go z pierwszym projektem z r. 1767.

Instygator wniósł utrzymanie tylko tych jurydyk, które przywilejami książąt i królów lub za osobnemi konstytucjami zostały ufundowane. Dziedzice: Leszna, Grzybowa, Dziekanki, Bielina zasłaniali się przywilejami i konstytucjami, protestowali i odwoływali się do trybunału piotrkowskiego¹⁾. Komisja na mocy konstytucji z r. 1768, zaprzeczając im prawa na trybunał, odesłała spór do sądów asesorskich.

Zjednoczenie Starej Warszawy z Nową znalazło się znowu w stadjum przygotowawczem. 9 lutego r. 1788 magistraty wyznaczyły delegowanych do ułożenia wspólnej organizacji obu miast, „jeżeli nie finalnie, to przynajmniej *projective* do przyszłej Komisji boni ordinis“.

Funkcjonowała Komisja jeszcze w r. 1789, załatwiając sprawy cechowe, finansowe i t. p.²⁾. Rozwiązała się wtedy, gdy za prezydentury Dekerta sprawa ogółu miast przeszła pod decyzję Stanów sejmujących.

V.

Charakter stanowy Komisji i postawa jej wobec mieszczan. — Uzdolnienie komisarzy i rezultaty ich prac. — Projekt mieszczański Swiniarskiego. — Rola Komisji boni ordinis w życiu mieszczaństwa warszawskiego z końca wieku XVIII.

Działalność rewizyjna Komisji boni ordinis obnażyła dwie przyczyny zasadnicze niedomagań gospodarki miejskiej: jedną, zewnętrzną, dostrzegła w jurydykach; drugą,

¹⁾ Franciszek Bieliński, pisarz w. kor., protestował, że z dziedzicznego Bielina pociągany był ze swymi łączyszownikami do sądu Komisji boni ordinis o składki ogniowe i inne opłaty. Jako szlachcic, z dóbr ziemskich wolny jest od wszelkich ciężarów; płacić będzie wtedy i tyle, kiedy i ile zechce. Protest swój oblatował w aktach radzieckich Starej Warszawy w r. 1788 (ks. 281 f. 40).

²⁾ W rachunkach Starej Warszawy z r. 1788 następującą umieszczono pozycję: „Szlachetnemu prezydentowi za ekspens w konferencji względem spraw miejskich na Komisji boni ordinis... 180 zł.“. Wzmiankuje o Komisji uchwała publiki Starej Warszawy z 5 stycznia r. 1789. W aktach radzieckich Starej Warszawy (ks. 248 f. 232) z r. 1790 oblatowano operat w sprawie przeciwko Gidelskiemu o roztrwonienie funduszów miejskich, opracowany przez delegatów Komisji boni ordinis: Walentego Sobolewskiego starostę warszawskiego i Tadeusza Czackiego starostę nowogrodzkiego.

wewnętrzna, w niedojrzałości mieszczan do życia samorządnego. Pierwszą pragnęła usunąć atakiem na przywileje dziedziców-magnatów; na drugą szukała lekarstwa w reformie organów samorządnych. Pomysły ordynacji z r. 1767 miały głównie na celu wzmocnienie kontroli nad funkcjonariuszami miejskimi, zabezpieczenie przez nią interesu publicznego od złej woli, niezaradności i niedbalstwa osobników, powołanych do władzy. Zwalczając rzeczony przyzyny z ich skutkami, Komisja mniemała, że zrealizuje myśl reskryptów królewskich, polecających jej „miasto z upadku wydzwignąć i do stanu doskonałego doprowadzić“.

Sanację zabagnionych stosunków podjęły wyłącznie głowy szlacheckie. Komisja posiłkowała się funkcjonariuszami magistratu w pracy, wymagającej sprawności technicznej, jak układanie inwentarzy dóbr, perceptarzy intrat, pomiar gruntów; lecz w sprawach merytorycznych obywatela się bez pomocy mieszczan. Bez ich współudziału opracowała projekty ordynacji z r. 1767 i 1779. Projektów tych nawet nie zakomunikowała urzędownie magistratowi¹⁾. Są poszlaki, że z niezadowoleniem przyjęła wiadomość o pomysłach uszczęśliwienia miast koronnych i litewskich, opracowanych w r. 1767 przez prezydenta Dulfusa, odczytanych na publice i oddanych pod rozagę delegowanych od porządków. Postawę niechętną magistratu wobec Komisji tłumaczy w pewnej mierze wykluczenie mieszczan od współudziału w jej pracach.

Trzeba jednak przyznać, że ci komisarze-szlacheccie, z prezesem Walickim na czele, oddani byli szczerze sprawie dźwignięcia Warszawy, wywiązywali się zaś z zadania

¹⁾ O pierwszym projekcie magistrat Starej Warszawy dowiedział się urzędownie dopiero z reskryptu królewskiego z 17 lutego r. 1775, nakazującego wstrzymanie elekcji urzędników miejskich do czasu wprowadzenia nowej ordynacji. Porządki, dowiedziawszy się tą drogą o projekcie ordynacji, na publice 22 lutego r. 1775 „żądały po szlachetnym prezydencie, aby przybrawszy sobie osoby z szlachetnych porządków, z niemi do JWW. kanclerza wielkiego kor. i wojewody rawskiego dojechał i o komunikację takowej ordynacji dla przejrzania się w niej suplikował“. Delegowani zostali radcy: Gidelski i Rożański, ławnicy: Rafałowicz i Dekert, gminni: Rzempołuski i Łukaszewicz. Niema śladu, żeby drugi projekt, rozważany przez magistrat w październiku r. 1779, komunikowany mu był urzędownie.

gorliwie i umiejętnie. Nie ulękli się dziedziców-magnatów, proponując zniesienie jurydyk. Narazali się zgromadzeniom zakonnym, odsądzając je od nieprawnych posesyj gruntów miejskich. Bez pobłażania karcili opieszałość w wykonywaniu zleceń, nadużycia w pełnieniu funkcji urzędowych prezydenta, radców, ławników, gminnych i starszyny cechowej. Przysłużyli się miastu rzetelnie windykacją zaprzepaszczonych przez niedbalstwo magistratu dóbr nieruchomości i kapitałów, pomnożeniem zasobów skrzynki żelaznej dzięki uregulowaniu opłat czynszowych, wyegzekwowaniem zaległych podatków i składek. Pohamowali nadużycia funkcjonariuszów magistratu i zmusili ich do pilnego spełniania obowiązków; zażegnali kłótnie w konfraterniach kupieckich i cechach rzemieślniczych. Przy rozstrzygnięciu spraw, wogóle zadawnionych i zawilych, nie szczydzili trudu na mozolne sprawdzanie rachunków, badanie licznych dokumentów, sięgających wieku czternastego, na interpretację niejasnych przywilejów książęcych, ustaw miejskich i konstytucyj sejmowych. O gorliwości ich i wiedzy świadczy zaszczytnie akt komisarski, t. j. protokół, obejmujący czynności od 5 sierpnia r. 1765 do 26 marca 1779.

Z powodu oporności dziedziców-magnatów Komisja nie zdołała znieść jurydyk, które poczytywała za jedną z ważniejszych przyczyn upadku miasta; nie zmożła również szkodliwego separatyzmu Nowej Warszawy, dyktującej warunki zjednoczenia się ze Starą. O te dwa szkopyły rozbiły się oba projekty ordynacji.

Z biegiem czasu pomysły reskryptów królewskich i Komisji zostały zdystansowane przez magistrat Starej Warszawy, w którym dojrzał program mieszczański, poprzedzony głosami publicystów: Wybickiego, Staszica, Świtkowskiego, Kołłątaja i innych. Rzecznikiem tego programu był Michał Swiniarski, pisarz radziecki¹⁾.

¹⁾ Naprzód syndyk Starej Warszawy, używany przez magistrat do układania różnych projektów i memorjałów w sprawach miasta. Nobilitowany w r. 1775, nabył w ziemi liwskiej dobra: Czarnogłowie i Zimnowodę. Za Marjaną Rzecznikówną, córką kupca i rady miejskiego, wziął w posagu część kamienicy na ulicy Piwnej pod nr. 103, zwanej Pypciowską; resztę jej skupił od rodzeństwa żony. W grudniu r. 1775 przeszedł na pisarstwo wójtowskie i otrzymał plenipotencję do

Swiniarski, powołany w r. 1779 „do sporządzenia uwag nad projektem pewnym, rządu miasta, tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego dotyczącym się“, t. j. nad ordynacją, ułożoną przez Komisję boni ordinis, z polecenia magistratu Starej Warszawy opracował i ogłosił w początkach sejmku wielkiego traktat p. t. *Wiadomość o pierwiastkowej miast zaszadzie w Polsce, ich szczególnych przywilejach i wolnościach, oraz o przyczynach upadku tychże*. Dowodzi, że monarchowie polscy dla dźwignięcia miast nadawali im samorząd administracyjny i sądownictwo, niezależne od władz państwowych. Mieszczanie, jako stan wolny, należeli do obrad sejmowych, konfederacji i do zawierania traktatów politycznych. „Te przywileja, od królów i książąt dziedziców miastom dozwolone, równo z innymi przywilejami moc mające i nienaruszenie mieszczanom dotrzymane, w krótkim przeciągu czasu pomyślny otrzymały skutek, bo miasta, kupcami i rzemieślnikami zaludnione, w czasie wojny silną pomoc, a w czasie pokoju obfity pożytek i wygodę krajowi przynosiły“. Z czasem miasta upadły. Uległy temu losowi nie z powodu próżniactwa i pijaństwa mieszczan, lecz z winy klasy rządzącej, — szlachty. Oto usunięto miasta od reprezentacji na sejmach, przez co pozbawiono je możności bronięcia swych interesów. Złamano niezależne sądownictwo miejskie, oddając instancję apelacyjną w ręce starostów. Uszczuplono dochody miast, pozbawiając je prawa propinacji, wprowadzając na wsie jarmarki i targi, oraz dopuszczając do handlu i rzemiosł Żydów i cudzoziemców. Dla dźwignięcia miast należy przywrócić im prawa pierwiastkowe. Trzeba dopuścić mieszczan do zasiadania w sejmach, obejmowania urzędów, nabywania dóbr ziemskich, słowem równouprawnić ich ze szlachtą.

Sprawa miejska, przeniesiona staraniem magistratu Starej Warszawy z gruntu ekonomicznego na polityczny,

stawania w interesach miasta w sądach asesorskich. Miał 100 zł. pensji, 50 dukatów na rezydencję pisarską i tyleż za stawanie w asesorji. W 1779 został pisarzem radzieckim. Jeździł z delegowanymi od magistratu na sejm grodzieński w r. 1784, za co otrzymał od miasta zł. 900, a od konfraternji kupieckiej 1000. Umarł w Warszawie 31 lipca 1793 w 53 roku życia. Ob.: *Jan Dekert, prezydent Starej Warszawy* (Warszawa, 1912), *Publicyści anonimowi z końca wieku XVIII* (Warszawa, 1912) i *Mieszczanstwo warszawskie w końcu wieku XVIII* (Warszawa, 1917).

rozstrzygnięta została na sejmie wielkim w myśl słusznych założeń Swiniarskiego.

Mieszczañstwo w atmosferze dobrodziejstw wielkiej reformy zajaśniało czynami obywatelskimi. W pamiętnym r. 1794 kupcy i rzemieślnicy stołeczni zadokumentowali swój patryjotyzm ofiarnością dla sprawy publicznej, a nawet bohaterstwem. Byli to przedstawiciele nowego pokolenia, które wzrosło w warunkach gospodarki miejskiej, uregulowanej przed dwudziestu pięciu laty pracą Komisji boni ordinis. Niewątpliwie, że w procesie kształcenia się myśli i sumień tego pokolenia mieszczan zaważyły wpływy ogólne: powszechny po pierwszym rozbiornie kraju postęp narodu, zwłaszcza na polu oświatowym; nie godzi się jednak lekceważyć oddziaływania na nie warunków lokalnych, t. j. miejskich—warszawskich.

Mówiąc o czynnikach, które przygotowały dojrzałość obywatelską mieszczañstwa warszawskiego z końca wieku XVIII, niepodobna zamileżeć o Komisji boni ordinis, jako szkole ładu w dziedzinie stosunków gospodarczych stolicy. Była ona zresztą szkołą ładu gospodarczego nie dla samej tylko stolicy. Komisje, wyznaczone przez Stanisława Augusta dla innych miast Rzeczypospolitej, wzorowały się przeważnie na pracach warszawskiej¹⁾.

Ż R Ó D Ł A.

Archiwum główne w Warszawie przechowuje po Komisji boni ordinis warszawskiej sześć tomów, obejmujących tak zwany akt komisarski, t. j. protokół czynności, oraz trzy zeszyty, z których jeden ma tytuł: *Ustanowienie ordynacyi, miastu Starey y Nowey Warszawie, na iedno złączonemu, służącej*; drugi: *Uwiedomienie o układach Kommissyi, do miasta Warszawy wyznaczoney, w treści z aktu kommissarskiego zebranych. Dnia 8 lipca roku 1782*; trzeci p. t. *Summaryusz z dzieła Kommissyi boni ordinis, w mieście Starey Warszawie y Nowey na dniu 5 miesiąca sierpnia 1765 roku na mocy reskryptów i dekretów sądów JKMcI assesorskich koronnych rozpoczętego.*

Księgi oznaczone są numerami: 1, 2, 3, 4, 5, 6; zeszyty numerami: 8, 9 i 10.

¹⁾ Ob. rozprawę Baranowskiego: *Komisje porządkowe (1765—1788)* (Kraków, 1907) i ks. Chodyńskiego: *Rozporządzenie Komisji dobrego porządku, w mieście Włocławku r. 1787 uczynione* (Włocławek, 1913).

Księga nr. 2 (stron 493) obejmuje akt komisarski od 5 sierpnia 1765. Jest to kopjarzusz, któremu charakter urzędowy nadają pomieszczone na końcu podpisy i pieczęcie komisarzy: Walickiego, Sobolewskich i Zielińskiego, oraz podpis Rogalskiego.

Księga nr. 1 (stron 451) jest oblatą poprzedniej, wniesioną przez pisarza Komisji Rogalskiego do akt radzieckich Starej Warszawy 1 czerwca r. 1769. Ma na końcu indeks, którego nie posiada księga nr. 2.

Księga nr. 3 (stron 182) obejmuje akt komisarski od 1 sierpnia 1767 do 2 kwietnia r. 1773 włącznie. Ma na końcu podpisy z pieczęciami komisarzy: Walickiego i Zielińskiego, oraz podpis Rogalskiego. Zaopatrzona jest w „regestr dekretów i różnych rezolucyj“.

Księga nr. 4 (stron 378) jest oblatą poprzedniej, wniesioną przez Rogalskiego do akt radzieckich Starej Warszawy d. 22 grudnia r. 1774.

Księga nr. 5 (kart nlb. 37) rozpoczyna się protokółem z 17 grudnia r. 1773, po którym następują protokoły od 5 lipca 1773 do 5 maja r. 1777 włącznie. Po protokóle z 13 stycznia 1777 następuje protokół z 23 grudnia r. 1776. Protokół przedostatni z 3 lutego r. 1777 jest niedokończony. Nie jest podpisana, ma na końcu dużo kart czystych.

Księga nr. 6 (stron 799) jest kopjarzuszem, obejmującym zawartość ksiąg: 2-ej i 1-ej (str. 1—349), 3-ej i 4-ej (str. 349—614) oraz 5-ej (614—735). Przedostatni protokół księgi nr. 5 z 3 lutego 1777, niedokończony, podaje w całości. Po protokóle z 5 maja 1777 następują protokoły: 20 i 4 maja, 7 sierpnia 1778, 10 lutego 1779, 26 marca 1776 (sic), 5 marca 1779. Kończy się księga dekretem z 26 marca r. 1779. Jest bez podpisów; po kilku kartach czystych ma „regestr deklaracyj i wyroków“.

Zeszyt, oznaczony nr. 8 (kart 35), p. t. *Ustanowienie ordynacyi*, jest kopją bez podpisów. Ma na końcu okienka na dzień i miesiąc, a datę roczną 1767.

Zeszyt nr. 9 (stron 74), zawierający raport z 8 lipca r. 1782 p. t. *Uwiedomienie*, podpisany przez Walickiego, podaje treść księgi nr. 6 z dodatkiem niezamieszczonej w niej sprawy o grunta Duszeniowskie. Kończy się streszczeniem reskryptu Stanisława Augusta z 23 marca r. 1778.

Zeszyt nr. 10 zawiera *Summaryusz* w trzech egzemplarzach (jeden kart nlb. 24, dwa po 21) z przytoczeniami na marginesach stronic aktu komisarskiego w księdze nr. 6. Po sumaryuszu następuje akt komisarski, rozpoczęty na ratuszu Starej Warszawy 1 lutego r. 1788, zakończony 4 kwietnia tegoż roku, niepodpisany, obejmujący 2 $\frac{1}{2}$ karty. Na końcu zeszytu znajdują się na 2 $\frac{1}{2}$ kartach niepodpisane „Materye na Kommissyi boni ordinis promowować się mające“, t. j. szkic ordynacji dla miasta Warszawy, pochodzący z r. 1788.

Z aktu komisarskiego, którego całość do 26 marca r. 1779 obejmuje księga nr. 6, pięć dekretów z r. 1766, jeden z 1770, sprawę między porządkami Nowego Miasta i „Rozporządzenie urzędu ekonomicznego“ ogłosił Wejnert w t. II *Starożytności Warszawskich*. Tenże w trzech broszurach p. t. *Zabytki dawnych urzędzeń sądowych miasta Warszawy* (War-

szawa, 1869 — 71) podał zeszyt nr. 8, t. j. *Ustanowienie ordynacyi*. Opublikował także ordynację cechową z r. 1773 i zakończenie raportu z 8 lipca 1782.

Oprócz akt Komisji boni ordinis zużytkowano w pracy niniejszej protokoły obrad trzech porządków Starej Warszawy z lat: 1765—1789.

Dostęp do źródeł autor zawdzięcza uprzejmej uczynności panów: naczelnika Archiwum głównego prof. T. Wierzbowskiego i archiwisty Wł. Badowskiego.

RESKRYPTY STANISŁAWA AUGUSTA ¹⁾.

Stanisław August, z Bożej łaski król polski etc. W-u Antoniemu Małachowskiemu wojewodzie mazowieckiemu, UU-m Walentemu Sobolewskiemu staroście warszawskiemu, Janowi Komarzewskiemu generałowi lejtnantowi przy boku naszym emplojowanemu, Fabianowi Cholewskiemu sędziemu ziemskiemu sochaczewskiemu, Józefowi Nieborowskiemu staroście goszczyńskiemu, uprzejmie i wiernie nam miłym. Wielmożny, urodzeni, uprzejmie nam mili! Przełożono nam jest przez panów rad naszych, przy boku naszym zostających, iż Komisja dobrego porządku w mieście Starej i Nowej Warszawie, z reskryptów, od nas dawniej łaskawie wydanych, oraz z dekretów, w sądach naszych królewskich zapadłych, sądząca się i dla niektórych okoliczności, ułatwienia potrzebujących, w limicie dotąd zostająca, teraz reasumowana być ma; że zaś niektórzy z pomiędzy urodzonych komisarzy, dawniejszymy reskryptami i dekretami wyznaczonych ²⁾, jedni od miasta Warszawy oddalili się, inni żyć poprzestali; przeto suplikowano nam imieniem pomienionych miast Starej i Nowej Warszawy, abyśmy do zakończenia takowej Komisji uprzejmości i wierności wasze przydać i wyznaczyć raczyli. My więc, do takowej prośby przychylając się, przeświadczeni o przeczności waszej, w wielu podobnych okolicznościach okazanej, uprzejmości i wierności wasze przydać i wyznaczyć zmyśliśmy; jakoż niniejszym listem naszym przydajemy i wyznaczamy, zlecając, abyście uprzejmości i wierności wasze na dzień jedenasty miesiąca lutego roku terażniejszego, wydanemi już innotescencjami oznaczony, na ratusz miasta Starej Warszawy zjechali i tam, złączywszy się z wielmożnym i urodzonymi komisarzami, dawniejszymi reskryptami i dekretami wyznaczonymi, opisy tychże reskryptów i dekretów sądów naszych zadwornych skuteczniając, okoliczności, dobrego porządku tykające się, wszystkie roztrząsnawszy, przepisy na ustanowienie trwałe, iżby do-

¹⁾ Reskrypty z 1 czerwca, 12 lipca i 12 sierpnia r. 1765 obejmuje w całości akt komisarski. Reskrypt z 23 marca r. 1778 ogłosił Wejnert w rozprawie: *Zabytki dawnych urzędzeń miasta Warszawy* (Warszawa, 1869, str. 6). Dwa reskrypty z 1 i 20 lutego r. 1788 podają z oblat w księdze radzieckiej Starej Warszawy nr. 281 f. 32 i 36.

²⁾ Z 1 czerwca r. 1765 i 23 marca 1778.

chody wszelkie miasta tego sumiennie układane były i szczególnie na powszechną potrzebę obracane, ułożyli i całe to dzieło, do ustanowienia dobrego porządku w tem mieście ściągające się, zupełnie zakończyli. Uczynicie to, uprzejmości i wierności wasze, dla łaski naszej królewskiej. Który to list, dla większej wagi i waloru ręką naszą podpisany, pieczęcią koronną stwierdzić rozkazaliśmy. Dan w Warszawie dnia 1 miesiąca lutego r. p. 1788, panowania naszego XXIV roku. Stanisław August król. (L. S.) Ignacy Janiszewski JKM-ci i pieczęci wielkiej koronnej sekretarz.

Stanisław August, z Bożej łaski król polski etc. Urodzonym Tadeuszowi Czackiemu staroście nowogrodzkiemu, Stanisławowi Kosseckiemu wojskiemu wyższemu podolskiemu, wiernie nam miłym. Urodzeni, wiernie nam mili! Przełożono nam jest przez panów rad naszych, przy boku naszym zostających, iż Komisja dobrego porządku, ku urządzeniu miast naszych Starej i Nowej Warszawy reskryptami naszymi wyznaczona, przez dekreta sądów naszych królewskich mająca pomnożone sobie zlecenia, prace i trudy przyczynione ma; pragnąc zaś, aby rzecz ta, z względnością pomiarkowaną i nadal stałe formująca przepisy, po kilkoletnich pracach i rozważach koniec mieć mogła: przychylając się w tej mierze do takowego sprawiedliwego przełożenia, wierności wasze do liczby, tak pierwotnym reskryptem naszym ¹⁾, jako i niedawno wyszłym ²⁾ nominowanych, jeszcze przydać i wyznaczyć umyśliliśmy, jako niniejszym listem reskryptem naszym przydamy i wyznaczamy, zlecając, abyście wierności wasze, wraz złączysz się z w-ym i urodzonymi komisarzami, tak dawniej, jako i później wyszłymi reskryptami naszymi dzieło sobie zleczone wypełnili, opisy, reskrypta i zlecenia sądów naszych nadwornych uskuteczniając, okoliczności wszelkie, dobrego porządku tykające się, roztrząsnawszy, dochody wszelkie miasta tego, aby sumiennie układane były i szczególnie na powszechną potrzebę obracane, ułożyli, kombinowanie jurysdykcji przezorne obserwując, dzieło to, oczekiwane, chwałebnie zakończyli. Uczynicie to wierności wasze dla łaski naszej królewskiej. Który list reskrypt nasz ręką naszą podpisany, pieczęć koronną przycisnąć nakazaliśmy. Dan w Warszawie dnia 20 miesiąca lutego roku p. 1788. Panowania naszego XXIV roku. Stanisław August król (L. S.) Ignacy Janiszewski JKM-ci i pieczęci wielkiej koronnej sekretarz mp.

1) 1 czerwca r. 1765.

2) 1 lutego r. 1788.

POLACY NA OBCZYŻNIE PO UPADKU RZECZYPOSPOLITEJ.

(Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Wydawca Szymon Askenazy. Tom XIX. Próby powstańcze po trzecim rozbiorze 1795—1797. Przez Marjana Kukieła. Warszawa, 1912. 8°. Str. V—XVII przedmowa Szymona Askenazego, 1 — 288 wykład, 290 — 513 przypisy i indeks).

P. Marjan Kukiel swemi zamierzeniami naukowemi zaprzętał uwagę zarówno historyków fachowych, jak szerszej publiczności na kilka lat przed ogłoszeniem książki p. t.: *Próby powstańcze po trzecim rozbiorze*. Na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego we Lwowie 23 października r. 1909 wygłosił odczyt p. t. *Sprawa organizacji lwowskiej*; następnie publikował w czasopiśmie ustępy z dzieła, mającego wyświetlić nieznane naogół usiłowania polskie w pierwszych latach po upadku Rzeczypospolitej. Z pośpiechem dzielił się z publicznością rezultatami studjów, zaledwie rozpoczętych, nie czekając ukończenia poszukiwań źródłowych, z natury przedmiotu wymagających dużo czasu i pracy. Do pośpiechu tego z interesującą szczerością przyznaje się w zagajeniu artykułu p. t. *Wyprawa Deniski*, pomieszczonego w tomie III *Biblioteki Warszawskiej* z r. 1909. „Praca ta, — pisze p. Kukiel, — podjęta pod nieocenionem kierownictwem profesora Szymona Askenazego, jest dopiero w zaczątkach; w skromnym tylko zakresie zdołałem wyzyskać mało dostępne archiwum namiestnictwa lwowskiego; nie dostałem się dotąd do aktów sądowych; z Paryża... posiadam tylko kilka dokumentów, udzielonych mi przez ko-

legę. Paromiesięczne studja w archiwach wiedeńskich... pozwalają mi jednak przedstawić ostatni akt dramatu—wyprawę Deniski i sąd doraźny“.

Niedopuszczalna w nauce metoda pisania na użytek publiczny rozpraw, opartych na poszukiwaniach dorywczych, musiała wydać plód niedojrzały. Tę samą metodę pośpiechu z jej skutkami znajduję w książce o próbach powstańczych.

* * *

W rozdziale, otwierającym wykład, zatytułowanym: „Obóz patrijotyczny w Galicji”, wypadło przedstawić osobistości, kierujące ruchem narodowym. P. Kukiel, poczytując za głowę patrijotów Walerjana Dzieduszyckiego, poświęca mu obszerniejszą charakterystykę, zaczerpniętą z dzieła p. t. *Kronika domowa Dzieduszyckich* (Lwów, 1865). Mało co dodał z własnych poszukiwań, nie sprostował uchybień.

Walerjan Dzieduszycki nie mógł zostać komisarzem cywilno-wojskowym w r. 1788 (str. 7), skoro prawo o komisjach porządkowych zapadło dla Litwy w listopadzie, dla Korony w grudniu 1789, skutkiem czego organy te weszły w życie dopiero w 1790. Nie uniezależnił się od Rosji fikcyjną sprzedażą dóbr w dzielnicy, zajętej przez nią mocą dwóch ostatnich aktów rozbiorowych (str. 8), albowiem według znanych mi wykazów zasekwestrowano mu w r. 1795: w gubernji izasławskiej, powiecie wierzbołowskim 1326 dusz męskich, 1294 kobiecych; w braclawskiej, powiecie jampolskim 623 pierwszych, 530 drugich¹⁾. Niema dowodu, że Dzieduszycki napisał broszurę p. t. *Uwagi o związku interesów Polski z interesami politycznymi innych europejskich mocarstw* (str. 35), gdy za autorstwem Michała Kochanowskiego przemawia manuskrypt z poprawkami i dodatkami jego ręki, uwzględnionemi w druku (str. 317).

Inni patrijoci: Józef Dzierzkowski, Klemens Leszczyński, Franciszek Węgleński, Franciszek Strzałkowski, Hi-

¹⁾ Wiadomość nieruchomości majątków, które za rozkazem Jej Imp. Mości i reskrytem od dnia 3 maja r. 1795 zostają się pod skarbowym dozorem w gub. izasławskiej i braclawskiej. (Rps bibl. ord. Krasieńskich).

lary Siemianowski krótkimi tylko zaszczytami zostali wzmiankami.

O ludziach, którzy zawiązali konfederację krakowską 6 stycznia r. 1796 i stworzyli we Lwowie władzę tajemną pod nazwą Zgromadzenia Centralnego, znajdujemy w książce p. Kukiela (w rozdziale p. t. „Konfederacja“) informacje niedokładne lub błędne.

Antoni Krieger. „Ze Lwowa wyszło zarzewie, przeniesione wiosną r. 1795 przez Kriegera, byłego deputata miejskiego, na grunt warszawski“ (str. 120, 126). Krieger, członek lwowskiego Zgromadzenia Centralnego, w grudniu r. 1796 konferował w Galicji z Ogińskim (str. 169, 170). W r. 1797 „wysłano z (Galicji) Drzewieckiego z instrukcją Kriegera do Warszawy dla odtworzenia tam organizacji patriotycznej“ (str. 196). W r. 1798 uwięzili Kriegera władze austriackie (str. 282).

O patryocie tak wybitnym p. Kukiel nic więcej nie potrafił powiedzieć. Krieger, bałamutnie tytułowany przez Drzewieckiego „deputowanym miast“¹⁾, przerobiony został na „byłego deputata miejskiego“. Nie kusząc się o rozwiązanie zagadki: co znaczy „były deputat miejski“?, stwierdzam ze swej strony, że Krieger należał do tego zastępu mieszczaństwa warszawskiego (miał kamienicę na Lesznie pod nr. 731, był współnikiem Paschalisa Jakubowicza)²⁾, który w r. 1794 złożył dowody gorącego oddania się sprawie publicznej. Zasiadał w sądzie kryminalnym mazowieckim, ustanowionym 22 kwietnia przez Radę Zastępczą Tymczasową. Z Józefem Sierakowskim, Franciszkiem Gautier i Wilhelmem Horalikiem 12 czerwca ogłosił w pismach warszawskich płomienną odezwę, nawołującą obywateli do subskrypcji na głodnych i źle odzianych żołnierzy polskich³⁾.

Wincenty Grzymała. „Adwokat lubelski, mający bliskie stosunki ze starostą szczyrzeckim, a także i z Sieniawą“ (str. 120), — oto cała charakterystyka działacza. Nieznana mi jest karjera adwokacka Grzymały, wiem natomiast, że

¹⁾ Pamiętniki Drzewieckiego. Kraków, 1891, str. 21.

²⁾ Ob. art. „Pasy lipkowskie“ i *Mieszczaństwo warszawskie w końcu wieku XVIII* (Warszawa, 1917).

³⁾ Dodatek do Gazety Obywatelskiej z 14 czerwca 1794.

był cześnikiem braclawskim, podstarościem latyczowskim, podkomorzym nadwornym JKMei, od r. 1791 kawalerem orderu św. Stanisława. Kilkakrotnie pełnił funkcję deputata, a raz vice-marszałka trybunału koronnego. Miał dobra na Podolu, w r. 1789 był komisarzem na powiat latyczowski dla wynalezienia ofiary dziesiątego grosza. Jeździł do Międzyboża, posiadłości Czartoryskiego, generała ziem podolskich, korespondował (z Pilawy) ze starostą szczyrzeckim, któremu komunikował wiadomości o buntach chłopstwa na Rusi i swój pogląd na obrót prac sejmowych, znanych mu bliżej z dziesięcio-tygodniowego przebywania w Warszawie¹⁾. Z korespondencji jego wyziera umysł jasny i rozważny. Biegle władał piórem.

Podobnie, jak o Kriegerze i Grzymale, skąpe mamy wiadomości o Stanisławie Nowakowskim, Piusie Raciborowskim, Augustynie Trzeciekim (str. 111), a nie znajdujemy żadnych o adwokacie Matkowskim i Karolu Ulatowskim²⁾. Zresztą, metodą operowania gołemi nazwiskami patriotów p. Kukiel mniej krzywdzi prawdę, niż swemi informacjami o nich. W dociekaniach informacyjnych stwarza zazwyczaj kombinacje, które krytyka musi zaliczyć do największych osobliwości historjografji polskiej. Stwierdzą to przedstawieniem przygód ze Strzałkowskimi.

Józef Drzewiecki opowiada, że, przybywszy z rozkazu Kościuszki w maju r. 1794 do Lwowa w celu formowania milicji wołyńskiej, zastał tam stowarzyszenie rewolucyjne, do którego należał, pomiędzy innymi, Strzałkowski. W kilka miesięcy potem tenże Drzewiecki zebrał we Lwowie na cele powstania pieniądze, które odesłał do Warszawy przez Strzałkowskiego, „pułkownika gwardji królewskiej“³⁾. Pan Kukiel, rozczytawszy się w pamiętnikach Drzewieckiego, oraz: 1) znalazłszy dokument konspiracyjny z 6 marca roku 1797, na którym figuruje podpis Franciszka Strzałkowskiego, i 2) dowiedziawszy się o istnieniu we Włoszech Strzałkowskiego legjonisty, — wykombinował, że w ruchu poli-

¹⁾ Kalendarzyk nar. i obcy z r. 1792. — Herbarz Niesieckiego (dodatek, str. 152).—Listy Grzymały z r. 1789 w archiwum w Rosi.

²⁾ Syn Karola Ulatowskiego, Franciszek, walczył w r. 1794 pod Gąsawą i Bydgoszczą. (Żychliński. *Złota księga*, I, 336).

³⁾ Pamiętniki Drzewieckiego. Kraków, 1891, str. 21, 26.

tycznym galicyjskim po ostatnim rozbiore Rzeczypospolitej czynnym był „pułkownik Franciszek Strzałkowski, późniejszy legionista, szef brygady, ranny w bitwie pod Novi“ (str. 13). „Dowodnie jest wiadomy, — powiada, — udział w Centralizacji... Strzałkowskiego“ (str. 120)... Pułkownik Strzałkowski, —ciągnie dalej,— „od r. 1795 służył republice francuskiej przeciw Austrii i jako emisariusz tylko zjeżdżał do Lwowa, osobą swą wiążąc legjony ze Zgromadzeniem Centralnem“ (str. 281). „Członek Centralizacji, pułkownik Franciszek Strzałkowski... w r. 1796 (*sic*) był wysłany do Włoch (przez kogo?); wiosną r. 1797 ujrzymy go jednak zpowrotem we Lwowie“ (str. 356).

Mniejsza o zagadnienia: czy Strzałkowski „od r. 1795 służył republice francuskiej“, czy też dopiero „w r. 1796 był wysłany (prawdopodobnie przez Zgromadzenie Centralne) do Włoch“; ciekawsze są w oświetleniu p. Kukiela jego peregrynacje do Galicji.

P. Kukiel spotyka Strzałkowskiego legionistę w Galicji trzykrotnie: pod koniec grudnia 1796 (str. 169 i 402), w marcu 1797 (str. 195 i 422) i w r. 1798. Za pierwszą bytnością widział się Strzałkowski z Ogińskim i jest w liście tegoż z 17 stycznia r. 1797 wymieniony jako *S.* Za drugą podpisał imieniem i nazwiskiem akt konspiracyjny z 6 marca r. 1797. Za trzecią (t. j. w r. 1798), gdy władze austriackie zaczęły ścigać spiskowców, „Leszczyński i Strzałkowski zdołali ujść do Francji“¹⁾.

Wszystkie trzy nawiedziny Galicji przez Strzałkowskiego legionistę są bajką.

Przedewszystkiem nie było potrzeby wysyłania Strzałkowskiego do Galicji w charakterze łącznika pomiędzy legjonami i Zgromadzeniem Centralnem, albowiem generał Dąbrowski komunikował się z krajem za pośrednictwem rodaków, osiadłych i politykujących w Wenecji, pomiędzy którymi znajdował się Weygtynowski, — „węzeł pomiędzy różnemi dzielnicami Polski a Wenecją i Francją“ (str. 119). Z drugiej strony, tak częste wyjazdy Strzałkowskiego do Galicji wtedy (w grudniu 1796 i marcu r. 1797), gdy zdolny

¹⁾ Odczyt p. Kukiela 23 paźdz. r. 1909 w Tow. Hist. lwow. (*Kwartalnik hist.* z r. 1909, str. 663).

oficer był najbardziej Dąbrowskiemu potrzebny do prac organizacyjno-wojskowych w Lombardji, są mało prawdopodobne. Przebywanie w Galicji w r. 1798 jest niepojęte wobec tego, że legja Kniaziewicza, w której Strzałkowski był chef en second, wtedy właśnie odbywała kampanję we Włoszech środkowych i południowych. Zresztą, pomysł ucieczki Strzałkowskiego legjonisty w r. 1798 z Galicji do Francji, wyłożony w odczycie na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego, sam p. Kukiel musiał po namyśle uznać za ryzykowny i nie powtórzył go w swej książce.

Dla uprzątnięcia nieprawdopodobieństw i wątpliwości okaże się, że: 1) autor z dwóch wymienionych przez Drzewieckiego Strzałkowskich: członka stowarzyszenia rewolucyjnego i gwardzisty (pamiętnikarz, dodając do nazwiska rangę wojskową, ostrzegał p. Kukieła przed utożsamieniem oficera z konspiratorem) stworzył legendę o Franciszku pułkowniku; 2) Franciszek Strzałkowski, konspirator, podpisany na akcie z 6 marca r. 1797, nie był pułkownikiem, nie uczestniczył w legjonach i nie walczył pod Novi; 3) ów Drzewieckiego „pułkownik gwardji królewskiej“ został istotnie legjonistą, lecz nie był — Franciszkiem, nie spiskował i nie wyjeżdżał z Włoch do Galicji.

W rewolucji warszawskiej kwietniowej wybitny brał udział Strzałkowski, kapitan gwardji królewskiej¹⁾. Ten dzielny oficer, imieniem Jan, 11 maja r. 1794 awansowany został przez Kościuszkę na majora, co w kilkanaście dni potem opublikował komendant Warszawy, generał Mokronoski²⁾. Właśnie Jan Strzałkowski, major gwardji królewskiej, mylnie tytułowany przez Drzewieckiego pułkownikiem³⁾, w dobie oblegania stolicy przez Prusaków bawił we Lwowie, skąd przywiózł pieniądze dla Naczelnika. Po upadku powstania znalazł się znowu we Lwowie i razem

¹⁾ Czasy St. Aug. Pon. przez jednego z posłów wielkiego sejmku. Poznań, 1867, str. 231.

²⁾ Publikacja Mokronoskiego z 23 maja r. 1794. Oryginał w bibl. ord. Krasieńskich. (Teki wojskowe).

³⁾ Był pułkownik Michał Strzałkowski (awansował 7/VIII 1792), który po akcesie króla do Targowicy podał się do dymisji, ten jednak służył w 2 pułku przedniej straży buławy w. kor. (Soplica. Wojna polsko-ros., str. 236.

z Kosińskim udał się do Włoch¹⁾. Doczekał się tam generała Dąbrowskiego, który wspomina o nim w liście, datowanym z Medjolanu 29 stycznia r. 1797²⁾. Pomagał Dąbrowskiemu w organizowaniu legjonów, do Galicji nie jeździł.

Franciszek Strzałkowski, nie uczestnicząc w legjonach, mógł widzieć się z Ogińskim w grudniu r. 1796³⁾. Mógł też w r. 1798 uciec przed więzieniem do Francji. Co to za osobistość? Szlachcic tegoż imienia i nazwiska był szambelanem JKMcI, posłem województwa sandomierskiego na sejm z r. 1786, delegowanym do egzaminu Komisji Edukacyjnej⁴⁾ i wyznaczonym do zasiadania w sądzie sejmowym. W r. 1791 otrzymał order św. Stanisława⁵⁾.

Konspirował w Galicji i Józef Strzałkowski, któremu edyktem z 18 grudnia r. 1799 skonfiskowano dobra⁶⁾, lecz o nim książka p. Kukiela milczy.

* * *

¹⁾ Amilkar Kosiński we Włoszech. Poznań, 1877, str. XI. — Morawski. Dzieje n. pol., tom VI (Poznań, 1877), str. 21.

²⁾ Smoleński. Emigracja polska, str. 29.

³⁾ Ogiński w liście z 17 stycznia r. 1797 obywateli, z którymi konferował w Galicji, oznacza inicjałami: D. G. K. R. N. S. Oparłszy się na tekście polskim pamiętnika Ogińskiego, w wydawnictwie p. t. *Emigracja polska* (str. 74) litery G. i N. rozwiązałem przez: Grzegorzewski i Nowicki, a K. i S. przez Kuczyński i Sierakowski. P. Kukiel słusznie zaprotestował przeciwko rozwiązywaniu inicjałów na podstawie przekładu i wykazał, że tekst francuski pamiętnika pod literami: G. i N. rozumie: Grzymałę i Nowakowskiego. Przyjmuję ze skruczą daną mi przy tej sposobności admonicję (p. Kukiel biada, żem, „nie orjentując się zupełnie w tych rzeczach”, „spotęgował” chaos. Str. 402); lecz ośmielam się zapytać: dlaczego mnie szan. autor strofuje za złe rozwiązanie inicjałów: K. i S., skoro sam gubi się w domysłach? Mój Kuczyński jest tak dobry, jak p. Kukiela Krieger, a lepszy, niż „Karol (Ulatowski)“, albowiem Ogiński oznaczał literami nazwiska, nie imiona. Pod literą S. domyślałem się Kajetana Sierakowskiego dlatego, że był w bliskich stosunkach z Walerjanem Dzieduszyckim, ożenił się z jego siostrą. (*Kronika domowa Dzieduszyckich*, str. 371).

⁴⁾ Jest w druku jego *Mowa od Stanów do examinu Kom. Eduk. delegow.* Warszawa, Dufour.

⁵⁾ Vol. leg. IX, 31. — Kalendarzyk narodowy i obcy na r. p. 1792. Część II, str. 425.

⁶⁾ Skałkowski. O kokardę legjonów, str. 91.

Autor z wielką łatwością z dwóch osób robi jedną. Operacja tu udaje mu się szczególnie w rozdziale p. t. „Zabiegi dyplomatyczne emigrantów“.

Według p. Kukiela przebywał w Wenecji „niefortunny poseł w Stambule, ...za insurekcji generał-major ziemiański województwa lubelskiego, Piotr Franciszek Potocki, starosta szczyrzecki“ (str. 73).

Wiemy najdowodniej, że generałem ziemiańskim rzezonego województwa był Piotr Potocki, kasztelan lubelski, starosta zaś szczyrzecki od czasu wyjazdu do Konstantynopola w r. 1789 bawił z synami zagranicą, wrócił do kraju dopiero w 1799 ¹⁾. W powstaniu nie działał osobiście; regiment jego imienia walczył pod pułkownikiem Zawiszą. Mylnie też p. Kukiel daje staroście szczyrzeckiemu syna Michała (str. 341). Synami jego byli: Kazimierz, Jan i Feliks ²⁾. Michała Potockiego upatrywać należy prawdopodobnie w działaczu za Księstwa Warszawskiego, autorze broszury, ogłoszonej podczas sejmku z r. 1811, p. t. *Uwagi obywatela nad sposobami urządzenia i dostarczania żywności dla wojska*.

Zjawił się, według p. Kukiela, w Wenecji „ksiądz Jezierski, obok Dmochowskiego główny literacki współpracownik Kollątaja“ (str. 74).

Ależ współpracownik Kollątaja, kanonik Franciszek Jezierski zmarł 14 lutego r. 1791! ³⁾. Na emigracji znajdował się kanonik Ksawery Jezierski.

„Bawił w Wenecji czas pewien Alojzy Sulistrowski, brygadjer przed insurekcją..., mianowany członkiem Rady Najwyższej Narodowej, przełożonym wydziału bezpieczeństwa... Imię tego wybitnego działacza doby insurekcyjnej zaciera się w dalszym toku wydarzeń“ (str. 74, 75).

Pomieszał p. Kukiel Alojzego, eks-pisarza litewskiego, z Mikołajem Sulistrowskim, który był brygadjerem nie tylko „przed“, lecz i podczas insurekcji. Alojzy miał w Radzie Najwyższej wydział porządku; bezpieczeństwa doglądał Waw-

¹⁾ Waliszewski. Ostatni poseł do Porty, str. XXVI.

²⁾ Waliszewski. Listy Katarzyny z Pot. Kossak., tablica genealogiczna.

³⁾ Smoleński. Kuźnica Kollątajowska. (*Pisma hist.* II, 388).

rzecki. Trudno, żeby imię jego rozbrzmiewało „w dalszym toku wydarzeń“, skoro umarł we Florencji w r. 1796¹⁾.

Józefa Lipskiego, za insurekcji generała-majora ziemiańskiego województwa gnieźnieńskiego²⁾, p. Kukiel, mylnie tytułując generałem województwa łęczyckiego, utożsamia z kasztelanem łęczyckim.

Kasztelanem był Tadeusz, który na emigracji nie pozostał, umarł w Warszawie 11 czerwca r. 1796³⁾. Hrabia Józef Lipski na Błazkach, szambelan JKMcI, według pozwu regencji południowo-pruskiej, datowanego 15 marca r. 1796, następujące podczas insurekcji popełnił zbrodnie: ogłosił uniwersał 27 sierpnia r. 1794, wybierał rekrutów i ściągał podatki, ustanowił w Sieradzu komisję cywilną i kryminalną⁴⁾.

Gdyby p. Kukiel obrócił na własny użytek słusznie zalecaną innym metodę posiłkowania się tekstem francuskim pamiętników Ogińskiego, zamiast przekładu polskiego, nie zamieniłby Antoniego Prusimskiego na Prusińskiego (str. 74, 342)⁵⁾. O nieistniejącym Antonim Prusińskim nie da się oczywiście nic powiedzieć; o Prusimskim - Ostrorogu wiemy, że był starostą nieszczewickim, panem na Kolnie, Kamionnie i Trąbczynie. Z Mniewskim, Wybickim, Niemojewskim zorganizował w sierpniu r. 1794 powstanie wielkopolskie⁶⁾.

Stanisław Mokronoski nie był ani generałem-lejtnantem w r. 1792, ani takim niedołągą („nie odznaczył się... żadnym czynem wojennym“, str. 75), za jakiego ma go p. Kukiel. Awansował na generała-majora 1 sierpnia r. 1792⁷⁾; Kościuszko posunął go na generała-lejtnanta, mianując komendantem siły zbrojnej Warszawy i księstwa mazowieckiego

¹⁾ Żychliński. Złota księga. V, 323.

²⁾ Korzon. Dzieje wewnętrzne. Wyd. 2-e, VI, 236, 238.

³⁾ Gazeta Warszawska z 28 czerwca r. 1796, dodatek.

⁴⁾ Dodatek do Gazety Warsz. z 23 kwietnia r. 1796.

⁵⁾ Ogiński. Mémoires. II, 14 i 102.—Chodźko. Histoire des légions. I, 304, 305. — W przekładzie pamiętników Ogińskiego t. II, str. 10 Prusimski, na str. 76 Prusiński. „Starosta Prusiński“ w relacji rosyjskiej (*Сборникъ*, t. 16, str. 439) i w obwieszczeniu z 20 maja r. 1795 Generalnej komisji JKMcI do inkwizycji w Prusiech południowych ustanowionej. (*Dodatek do Gazety Warsz.* z 2 czerwca r. 1795).

⁶⁾ Ogiński. Mémoires. II, 14.—Żychliński. Złota księga. VII, 188.

⁷⁾ Soplica. Wojna polsko-rosyjska, str. 104.

za zasługi, jakie położył podczas rewolucji kwietniowej ¹⁾. Wybicki, komisarz rządowy przy wojsku, w raporcie, złożonym Radzie Najwyższej Narodowej o potyczce pod Błoniem z 7 lipca r. 1794, wystawia Mokronoskiemu świadectwo najpochlebniejsze ²⁾.

Wybicki nie był posłem sejmu wielkiego (str. 94), lecz plenipotentem miast wolnych z wydziału poznańskiego. „Towarzysz jego z powstania wielkopolskiego“, generał-major ziemiański województwa poznańskiego, Niemojewski, miał imię Józef, nie Piotr (str. 95).

Michał Walewski, wojewoda sieradzki, nie był „strąconym przez Sieversa marszałkiem sejmu grodzieńskiego“ (str. 293). Marszałkiem tego sejmu był bez przerwy Bieliński; Walewski, po wyjeździe do Petersburga Szczęsnego Potockiego, piastował godność marszałka-zastępcy laski konfederacji generalnej koronnej.

Najwięcej stosunkowo informacji znajdujemy o Joachimie Denisce i Ksawerym Dąbrowskim, organizatorach zastępów zbrojnych na Wołoszczyźnie. Informacje są niewyczerpujące i niedokładne ³⁾, lecz p. Kukiel dostrzegł, że

¹⁾ Gazeta Wolna Warsz. z 3 maja r. 1794.

²⁾ Raport Wybickiego z 8 lipca r. 1794. (*Gazeta Wolna Warsz.* z 12 lipca r. 1794).

³⁾ Majętność Deniski leżała nie w powiecie jampolskim (taki powiat za Rzplitej nie istniał), w województwie podolskim (str. 83), lecz w krzemienieckim, w województwie wołyńskim. Nie zużytkowano raportu z 30 września r. 1794 obywatela ks. Tomaszewskiego, pełnomocnika do województwa lubelskiego, o podjazdach austriackich pod Lublin i roli, jaką 28 sierpnia odegrała komenda Deniski (*Gaz. Wol. Warsz.* 7 paźdz. 1794); nie zauważono zeznań petersburskich Kościuszki. (Korzon. *Kościuszko*, str. 468). Dąbrowski urodził się podobno w r. 1761 (nie w 1772) w województwie łęczyckim, nie w mieście Łęczycy (str. 95). Nieznany jest p. Kukielowi druk p. t. „Działo się w mieście wolnym Konińskie d. 2 miesiąca września r. p. 1794. Na rozkaz Najwyższego Naczelnika Kościuszki. Akt powstania Powiatu Konińskiego pod przewodnictwem Xawerego Dąbrowskiego, Kommissarza cywilno-wojskowego i Pułkownika, który za Generała Kommenderującego powstaniem ogłoszony został“. (In f., arkuusz). Podana jest w nim uchwała obywateli powiatu konińskiego, zapadła w Kole 27 sierpnia r. 1794. Na generała powstania powiatowego wybrano Dąbrowskiego, ustanowiono komisję porządkową i sąd kryminalny. Pod uchwałą podpis Xawerego Dąbrowskiego, generała powiatu konińskiego, i 64 obywateli, pomiędzy nimi czterech urzędników miejskich. Niema w niej mowy o patencie na generała ziemiańskiego.

Dąbrowski wyjechał do Petersburga przed pokojem w Campo Formio (17 października r. 1797). „W grudniu jeszcze (r. 1796) na wiadomość o udzielonej (przez Pawła I) emigrantom amnestji i przyznaniem prawie do powrotu w granice imperjum (rosyjskiego), powziął Dąbrowski zamiar odania się pod protekcję Rosji“ (str. 184). „Koło 20 czerwca (r. 1797) był już w Petersburgu“ (str. 212). Wyjechał po preliminarjach w Leoben ¹⁾.

O innych emigrantach czytamy ogólniki, lub takie definicje, jak „utalentowany (?) patriota“, „dzielny“ (str. 87, 159) i t. p.

Na użytek przyszłego badacza stosunków emigracyjnych przytoczę nieco szczegółów o kilku działaczach

¹⁾ Według pamiętnikarza Kosmowskiego Dąbrowski zwrócił się z submisją do imperatora po Campo Formio. Jam tę wersję powtórzył w artykule o Dąbrowskim w *Encyklopedji w. ilustrowanej*. P. Kukiel nie omieszkał naprzód w *Bibliotece Warszawskiej* („Wyprawa Deniski“), następnie w swem dziele (str. 436) z popełnionego przeze mnie błędu snuć różne na mój rachunek „niedorzeczności“ i udzielił mi admonicji z przyprawą polajanki. Dla pewniejszej skuteczności ciosu rozwiązał nawet moje inicjały (W. S.) pod artykułem *Encyklopedji*. Historjografia polska nie zapomni p. Kukielowi zdumiewającej zasługi ustalenia terminu wyjazdu Dąbrowskiego do Petersburga, lecz może łaskawszą będzie od niego w wymiarze chłosty temu, który powtórzył błąd Kosmowskiego. W istocie rzeczy zaszła pomyłka chronologiczna, którą przy dobrej woli możnaby uznać za *lapsus* (Campo Formio zamiast Leoben), jaki przytrafia się każdemu, nie wyjmując przenikliwego p. Kukiela. Nie było więc powodu do rozdzierania szat i łajania. Obok tego p. Kukiel nazywa mnie „niefortunnym“ biografem Dąbrowskiego i dlatego, żem nie wykazał jego roli podczas powstania listopadowego. Odsyła mnie po wiedzę do książki rosyjskiej (str. 442). Istotnie, o tej roli artykuł mój milczy,—dla tej prostej przyczyny, że ujawnienia jej wzbronila cenzura warszawska. Nie pozwoliła nawet na zakończenie artykułu frazesem: „Podczas wypadków r. 1831 zjawił się (Dąbrowski) w Królestwie z pretensjami do odegrania roli“. Z powodów cenzuralnych *Encyklopedja* nie ma wcale artykułów o Dembowskich: Janie i Ludwiku, o Denisce i innych osobistościach, wiążących się z powstaniem polskiem. W artykułach: Chmielowskiego o Edwardzie Dembowskiem, moim o Leonie nie ma żadnej wzmianki o działalności politycznej tych ludzi: pierwszego w r. 1846, drugiego w 1831. Ba! cenzura znęcała się nawet nad artykułami p. Semkowicza o Bolesławach Piastowiczach, chociaż ci w powstaniach nie uczestniczyli. Stąd dział historyczny polski w *Encyklopedji* ma wartość małą. Przytaczam to na użytek pp. Kukielów, nieświadomych niedoli pracy historycznej pod cenzurą warszawską.

mało znanych literaturze historycznej, a najmniej p. Kukielowi.

Kajetan Nagórski, chorąży powiatu szawelskiego, i *Tadeusz Wyssogierd*, ziemianin wileński, zasiadali w ustanowionej w Wilnie 24 kwietnia r. 1794 Radzie Najwyższej Rządowej; jako członkowie sądu kryminalnego podpisali wyrok na Szymona Kossakowskiego.

Józef Kociell, pułkownik wojsk W. Ks. Lit., poseł osmiański na sejmie wielkim, kolegował z Nagórskim, Wyssogierdem, Alojzym Sulistrowskim i generałem-majorem Romualdem Giedroyciem w Radzie Najwyższej Rządowej, był członkiem Deputacji bezpieczeństwa publicznego. 8 czerwca r. 1794 Rada Najwyższa Narodowa mianowała go pełnomocnikiem do działania na Litwie z Sulistrowskim, który rychło odwołany został do Warszawy.

Aleksander Walichnowski (pisał się i *Walknowski*) należał w r. 1793 do związku, przygotowującego powstanie. We wrześniu 1793 wyprawiony został z Aloe z Warszawy do Lipska w celu ofiarowania Kościuszcze naczelnictwa. Zasiadał w tak zwanej Małej Radzie, zorganizowanej w Warszawie z woli Kościuszki dla przygotowań powstańczych i pośredniczenia pomiędzy wojskiem a cywilnymi. Rada Najwyższa Narodowa na posiedzeniu 9 lipca r. 1794 dla przedszego ukończenia sprawy o gwałty, popełnione 28 czerwca, delegowała Walichnowskiego do sądu kryminalnego. W Stockholmie, do którego był wysłany przez emigrantów w czerwcu r. 1796, bawił niedługo: w kwietniu 1797 znajdował się w Paryżu.

Franciszek Ksawery Rymkiewicz 15 lat służył w wojsku rosyjskiem, odbył kampanję turecką, dosłużył się rangi majora. W październiku r. 1790 prosił Komisję Wojskową o. n. o miejsce w bataljonach strzelców. W czerwcu r. 1792 błagał króla o przyjęcie do armji. Wszedł do wojska polskiego dopiero 20 sierpnia r. 1792 jako major i komendant bataljonu strzeleckiego. 29 sierpnia r. 1794 jako podpułkownik i komendant bataljonu strzelców z obozu pod Młocinami raportuje rządowi o czynnościach pod Wawrzyszewem z prawego skrzydła komendy generała-majora Dąbrowskiego. Podczas długoletniego pobytu w Rosji nie zwątlilił uczuć polskich, o których tak pięknie świadczą jego listy,

pisane w latach: 1796—98 z Konstantynopola do rodaków na emigracji i w kraju.

Władysław Jabłonowski w memorjale, datowanym w Warszawie 17 marca r. 1792, złożonym Komisji Wojskowej o. n., oznajmiał, że ośm lat służył w armji francuskiej, i prosił o miejsce majora w wojsku polskiem. Z tego powodu Stanisław August 11 kwietnia r. 1792 pisał do Oraczewskiego, posła polskiego w Paryżu: „Młody Jabłonowski, syn owego, który był u mnie w mennicy, a który łaską ciotek króla francuskiego był wychowany á l'école militaire, a potem placowany w regimencie dawniej księcia Nassau, a teraz nie wiem czym, jedzie teraz do Francji dla uwolnienia się z tamtej służby, wchodząc w polską. Wiezie on list mój do W Pana; wart względów i wsparcia W Pana w czem tam potrzebować będzie, ponieważ to jest cale dobre, skromne i przystojne subiectum“. Konstanty Jabłonowski, pułkownik wojsk kor., inspektor mennicy warszawskiej w r. 1787, prawdopodobnie był ojcem Władysława. Dotychczasowi biografowie Jabłonowskiego tyle tylko wiedzą o jego młodości, że kolegował w szkole wojskowej z Napoleonem i że był „czarny“.

Gabrjel Taszycki, komisarz graniczny województwa krakowskiego, podczas sejmu wielkiego pisał broszury w duchu jakobińskim. Obecny był na ratuszu krakowskim 24 marca r. 1794, gromadził dla Kościuszki ochotników, hojne czynił na rzecz powstania ofiary w pieniądzach i kosztownościach. Mianowany został generałem ziemiańskim województwa krakowskiego. We wrześniu i październiku prezydował w sądzie wojskowym kryminalnym w Warszawie. W chwili, gdy zaszła potrzeba powołania wszystkich obywateli do obrony stolicy, Taszycki, jako mający zaufanie ludu, 27 października przez deputację z ramienia Rady Najwyższej Narodowej wyznaczony został na przewodnika cyrkułu VI.

Józefa Niemojewskiego, mianowanego przez Kościuszkę w obozie pod Mokotowem 9 sierpnia r. 1794 generałem majorem województwa poznańskiego, rekomenduje pozew Regencji poznańskiej Prus południowych, wydany 13 sierpnia r. 1795 w imieniu króla Fryderyka Wilhelma. „Waszmość z prowincji Prus południowych najpierwszym poburzyście-

lem do insurekcji byłeś, który cały korpus insurekcyjny wystawił, dowódcą ich został, uniwersały na zbuntowanie się przeciwko najwyższej naszej osobie królewskiej i rządowi wydać poważyleś się, ludzi, furazę i publiczne krajowe podatki wybierałeś, naszych oficjalistów więziłeś, orły nasze pozdzierałeś i rabunki popełniłeś, ordynanse różne względem opłaty podymnego i dziesiątego grosza podatku rozpisywałeś, uniwersał pod dniem 27 sierpnia roku przeszłego, do buntu pobudzający, wydałeś, starostę Święcickiego przez Franciszka Pruskiego do insurekcji zabierać kazałeś i jego do niej namówić chciałeś i tegoż nieprędzej wolnego puściłeś, pokąd się sumą pieniężną tobie nie opłacił; a nakoniec wcale z kraju uszedłeś i na avocatoria nasze... ani dotychczas do krajów naszych, ani dóbr swoich nie wróciłeś...”

Antoni Stanisław Lewkowicz, wymowny kaznodzieja insurekcyjny. Są w druku jego kazania, miane w r. 1794 w kolegiacie lubelskiej. Józef Sułkowski w liście z 25 kwietnia r. 1796 do Świderskiego posadażał go o szpiegostwo na rzecz Rosji.

Antoni Sienkiewicz, rotmistrz kaw. nar., uczęszczał na posiedzenia sejmku wielkiego jako arbiter i urządzał manifestacje patriotyczne. 29 kwietnia r. 1791 przyjął na ratuszu Starej Warszawy obywatelstwo miejskie. Został intendentem miejscowym warszawskim w Komisji Policji o. n. W r. 1794 był członkiem Deputacji indagacyjnej. W 1796 jeździł na Wołoszczyznę jako emisariusz klubu warszawskiego.

Ernest Dunquerque, który przez warszawską organizację spiskową wysłany został w r. 1796 do Berlina, był lekarzem nadwornym Pani krakowskiej; w maju 1794 złożył ofiarę na wojsko.

* * *

Spotkali się na obczyźnie ludzie rozmaitych sfer społecznych, różni temperamentem, wykształceniem i wierzeniami polityczno-społecznymi, chociaż związani jednakiem umiłowaniem sprawy polskiej. Łączyła ich wspólna idea restauracyjna, różniły zapatrywania na środki ratunku i na przyszły ustrój ojczyzny. Stąd wynikły pomiędzy emigrantami, zebranymi w Paryżu, nieporozumienia i waśnie.

Kłótni emigracyjnych niepodobna zrozumieć bez głębszej znajomości ludzi, którym na tułactwie przypadło odgrywanie roli kierowniczej. P. Kukiel nie zapoznał się z nimi dokładnie, nie był przeto w stanie zrozumieć i wytłumaczyć przyczyn rozłamu.

„W osobach Dmochowskiego, Prozora, Kociella,—powiada,— uczestników władz najwyższych insurekcji, reprezentowana była nad Adrjatykiem Polska kościuszkowska; w osobach Sołtyka i Piotra Potockiego, ludzi sejmu wielkiego, reprezentowana była Rzeczpospolita dnia wczorajszego, świat myśli i pojęć, wiążący się z ustawą majową. Ważyły się w mikrokosmosie wychodźczym dwa dziejowe momenty, uosobione w dwóch szczupłych gromadkach działaczy, skryształizowane w dwóch hasłach: akt krakowski z jednej, konstytucja warszawska z drugiej strony. Przeważał żywioł radykalniejszy“ (str. 75).

Czy była różnica ideowa pomiędzy aktem krakowskim a ustawą majową? czy da się uzasadnić pomysł p. Kukiela rozbitcia emigracji na reprezentantów akcji kościuszkowskiej i „ludzi sejmu wielkiego“?

Sztandar niepodległościowy aktu krakowskiego skupił wszystkich patriotów, w pierwszym zaś szeregu właśnie „ludzi sejmu wielkiego“. Akt ten, zjednoczywszy wszystkich pod jednym hasłem, łagodził różnice ideowe, jakie istniały pomiędzy bezwzględными zwolennikami konstytucji majowej, a jej krytykami. „Przekonani, — głoszą w tym akcie obywatele województwa krakowskiego, — iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejszego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinii, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą...“ Akt insurekcyjny jednoczył rozróżnionych tem bardziej, że ani nie oświadczał się za konstytucją 3-o maja, ani nie przeciwstawiał się jej. Sprawę ustroju wewnętrznego odkładał na później, gdy po odzyskaniu niepodległości „naród, w reprezentantach swoich zebrany,... stanowić będzie o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości“.

Z powyższego wynika, że pomysł rozbitcia emigrantów na reprezentantów aktu krakowskiego (radykalistów) i lu-

dzi sejmu wielkiego (umiarkowanych) nie da się utrzymać. Zresztą, i p. Kukiel nie bierze go chyba na serjo, skoro przyznaje na innem miejscu, że „pobudki rozłamu wśród emigracji nie są należycie wyjaśnione“ (str. 100). I nie będą wyjaśnione bez gruntownego poznania ludzi. P. Kukiel może odczuł Dmochowskiego, lecz nie dostrzegł wyrazu oblicza takiego Taszyckiego, który w pismach swoich (*Projekt bezkrólewia wiecznego*) potępiał królów, a 24 marca r. 1794 domagał się wyrzucenia z izby magistrackiej w Krakowie portretu St. Augusta ¹⁾; nie zauważył księdza Józefa Meiera i Jana Dembowskiego, którzy z Kazimierzem Konopką 28 czerwca dyrygowali w Warszawie pracą stawiania szubienic ²⁾. Ludziom o tak ostrych gestach niepodobna było kroczyć zgodnie z Prozorem lub Wybickim.

Trudno wymagać rozwiązywania zagadnień zawitych od pisarza początkującego, który, nie orjentując się w stosunkach, nie odróżnia Pawła od Gawła i, pozbawiony poczucia ścisłości naukowej, topi prawdę w wodzie frazesu.

Ogiński, — opowiada p. Kukiel, — „dostał się wreszcie do Jabłonowa... Miłe wywczasy jabłonowskie przerwał tajemny zjazd głównych członków Zgromadzenia Centralnego“. „Dano mu (Ogińskiemu) list... Pismo to, wypracowane przez członków Zgromadzenia, podpisał przewodniczący dnia owego, Grzymała“ (str. 169, 172, 173).

Końcowy ustęp powyższej opowieści jest improwizacją, niezgodną z pamiętnikami Ogińskiego, na które p. Kukiel powołuje się w przypisach (str. 401). Według Ogińskiego list pisany był ręką Grzymały i podpisany przez reprezentantów Galicji. (*Elle était écrite de la main de Grzymała et signée par les représentants de la Gallicie*) ³⁾.

„Rymkiewicz wysłał... do Bukaresztu pułkownika Jabłonowskiego dla lepszej kontroli nad Dąbrowskim“ (str. 143).

Listy Rymkiewicza świadczą, że Jabłonowski opuścił Konstantynopol samowolnie; udał się na Wołoszczyznę bez

¹⁾ Pamiętnik Lichockiego. Poznań, 1862, str. 11.

²⁾ Meiera, podpisanego na akcie zawiązania Deputacji 22 sierpnia r. 1795, nie uwzględnił nawet w indeksie do książki; charakterystykę Dembowskiego zamknął we frazesie: „uczestnik insurekcji stołecznej, późniejszy legionista“ (str. 95).

³⁾ Ogiński. Mémoires. II, 264.

misji kontrolowania Dąbrowskiego. Okoliczność, że zawiózł do Bukaresztu list Rymkiewicza, nie dowodzi, żeby wyjechał na jego żądanie ¹⁾.

„Dnia 22 kwietnia (r. 1797)... Lewiński wiozł ważne listy“, pomiędzy innymi „od przebywającego... w Horodence porucznika, znanego z imienia tylko (Franciszek), a którym mógł być Żymirski“ (str. 206).

Żymirski wyjechał z Ogińskim ze Lwowa do Paryża 12 stycznia 1797 ²⁾, nie mógł więc być Franciszkiem, przebywającym w Horodence w kwietniu tegoż roku. Mam też wątpliwość, czy p. Kukiel trafnie w aresztowanym we Lwowie w listopadzie r. 1796 „Dzymirskim“ domyśla się Żymirskiego (str. 408). Ogiński, rekomendując generałowi Dąbrowskiemu Żymirskiego, w liście z 28 kwietnia r. 1797 opisuje jego koleje, lecz o przygodzie lwowskiej nie wspomina ³⁾. Sądzę, że niema potrzeby utożsamiać „Dzymirskiego“ z Żymirskim, skoro istniał na emigracji oficer Dziemiński ⁴⁾.

Méhee de la Touche „na koszt Bułhakowa redagował w Warszawie Journal de Varsovie i ogłosił pamflet przeciwko Polsce: Histoire de la prétendue révolution de Pologne. Do Francji powrócił 1792 roku“ (str. 345).

Czasopismo francuskie p. t. *Gazette* (nie *Journal*) de *Varsovie* wspólnie z Méhee redagował Glave, o którym Bułhaków wyrażał się nieżyczliwie ⁵⁾; nie czyniłby tego, gdyby na rzeczoną publikację łożył pieniądze. Z wykładu p. Kukieła należałoby wnosić, że Méhee wprzód ogłosił pamflet, nim powrócił do Francji; tymczasem *Histoire de la prétendue révolution* wyszła w Paryżu w r. 1792, po wyjeździe autora do ojczyzny ⁶⁾.

P. Kukiel mylnie podaje nawet imię infantki polskiej (Fryderyka Augusta, str. 73, zamiast Marja Augusta Nepomucena).

¹⁾ Smoleński. *Emigracja polska*, str. 64, 67, 78.

²⁾ Ogiński. *Mémoires*. II, 268.—Smoleński. *Emigracja*, str. 41.

³⁾ Smoleński. *Emigracja*, str. 41.

⁴⁾ Ogiński. *Mémoires*. II, 188.—Smoleński *l. c.* 48, 51.

⁵⁾ Kalinka. *Ostatnie lata pan. St. Aug. Poznań*, 1868, t. II, 279.

⁶⁾ Wykład swój o Méhee p. Kukiel zakończył dopiskiem: „O nim zresztą niedokładnie Smoleński, *Ost. rok Sejmu Wielkiego*“ (str. 345). Daremnie szukam w swej książce jakiegokolwiek wzmianki o tym Francuzie

Poco to z obrazą historjografji, która ustaliła chronologję kompozycji muzycznej i tekstu mazurka, rzucać frazes: „W owym to właśnie czasie (w kwietniu r. 1797) Ogiński z Wybickim stwarzali bojową piosenkę“ (str. 200)... Poco malwersację pieniężną Ogińskiego ¹⁾ zaprzepaszczać w kwiatkach retoryki: „Rymkiewicz... skrzywdzony... przez lekkomyślność artystyczną znakomitego muzyka i poczciwego patrioty“ (str. 174).

* * *

Przyszły historyk prób powstańczych po trzecim rozbiorze przystąpi z zaufaniem chyba tylko do dokumentów, zebranych z niemałym nakładem pracy, zamieszczonych w przypisach do wykładu p. Kukiela ²⁾.

¹⁾ Smoleński. Emigracja, str. 82, 91—94.

²⁾ Krytyka moja wywołała ze strony p. Kukiela odpowiedź, z powodu której, uznawszy bezzasadność jednego zarzutu, zrejestrowałem w *Przeglądzie Historycznym* (t. XVI, str. 112) dalszy ciąg błędów jego książki.

„Witalis Przybyłowski, były porucznik, były bankier warszawski“ (str. 185). Patriota ten mieszkał w Kamieńcu Podolskim, nie w Warszawie; piastował godność radcy magistratu. W Warszawie egzystowali pod koniec wieku XVIII-go: Kajetan Przybyłowski, ławnik, Stanisław i Józef (rzeźnik), krewni Witalisa. Ostatni znajdował się w pierwszym szeregu obdarowanych przez Kościuszkę obrączką z napisem: „Oczyzna obrońcy swemu“.

„Wysłała tam (do Berlina w r. 1796) Deputacja osobnego agenta... Ignacego Ledóchowskiego, późniejszego generała“ (str. 159).

Ignacy Ledóchowski, generał brygady podczas powstania listopadowego, komendant Modlina, urodził się w r. 1789 (Żychliński. *Złota księga*. I, str. 133). Czy podobna, żeby w siódmym roku życia pełnił misję dyplomatyczną?

„Gorzkowski otrzymał... posadę „geometry jego Królewskiej Mości“ (str. 251). Nie była to posada, lecz tytuł dworski, taki sam, jak: konsyljarz JKmci, sekretarz i t. p. Przywilej na geometrę otrzymał od króla w r. 1780. (*Oblaty grodu warszawskiego*, ks. 9, f. 114). W r. 1793 zrobił pomiar jurydyki Szymanowo (ks. 48, f. 416). Nie uwzględnił p. Kukiel wiadomości o pobycie Gorzkowskiego w listopadzie r. 1794 w Przemyślu. Szczegóły o tem podaje Trębicki (Ob. moje *Pisma historyczne*. II, str. 471).

Za p. Kukiелеm ujął się jego mistrz, p. Askenazy, i zaatakował mnie z furją w *Kwartalniku Historycznym* (t. XXVIII). Reagowałem na to artykułem p. t. „W sprawie krytyki historycznej“ (*Przegląd Hist.*, t. XVIII i osobna odbitka).

S P O R Y
O P R Z E K Ł A D P O L S K I
K O D E K S U N A P O L E O N A .

(Z materiałów archiwum Kazimierza Kontryma).

Na posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk 22 października r. 1807 Feliks Łubieński, minister sprawiedliwości, wystąpił z wnioskiem wydania staraniem Towarzystwa przekładu polskiego kodeksu Napoleona, „przez co Zgromadzenie zjedna sobie prawo do wdzięczności współczesnych i do względów króla”. Na posiedzeniu 1 listopada do komitetu redakcyjnego powołano: Albertrandi'ego, Bohusza, Staszica, Horodyskiego, Kopeczyńskiego, Lindego i Osińskiego. Tłumaczenie powierzono późniejszemu profesorowi w szkole prawa i administracji, księdzu Franciszkowi Ksaweremu Szaniawskiemu, który z polecenia Łubieńskiego, jako dyrektora w wydziale sprawiedliwości Komisji Rządzącej (ministrem został po przelaniu władzy na króla saskiego 4 października r. 1807), podjął pracę przekładu i część już przygotował do druku. Według uchwały Towarzystwa miał mu pomagać adwokat przy sądzie apelacyjnym, Zbierzchowski. Łubieński złożył się dostarczyć przekładów kodeksu na język włoski i łaciński, oraz różnych dzieł prawnych.

Pierwsze dwie księgi przekładu wyszły z drukarni pijarskiej w Warszawie w r. 1807, trzecia w 1808. Nowe edycje ukazały się w latach: 1808 i 1809.

W trakcie przygotowywania czwartej edycji Szaniawskiego w r. 1810, drukarnia warszawska Dąbrowskiego tłoczyła przekład kodeksu, dokonany nie bez wiedzy i za chęty Łubieńskiego, naówczas ministra sprawiedliwości,

przez Ksawjera Michała Bohusza, prałata katedry wileńskiej, Królewskiego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk członka czynnego, imperjalnego wileńskiego uniwersytetu członka honorowego, sędziego pokoju w wydziale czwartym miasta i powiatu warszawskiego, kawalera orderu św. Stanisława. Natychmiast po ukazaniu się tego wydawnictwa ks. Szaniawski zwrócił się do Łubieńskiego z następującym listem.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

GORLIWOŚĆ JW. Pana o dobro nauk, o dobro języka polskiego ośmiela mnie do niniejszego przełożenia.

Uwielbiam prace i nakłady JW. Pana, na piękną edycję kodeksu Napoleona w języku polskim *in folio* złożone, żeby jeszcze ta edycja użyteczniejsza być mogła, wypadałoby dodać do niej *errata*. Przyłączam na ten koniec niektóre z postrzeżeń moich

Istotną jest rzeczą w tłumaczeniu artykułów kodeksu, zwięzłe pisanych, wyrazy techniczne jednostajnie wyrażać. Art. 40 mówi o *księgach*, a 41 o *rejestrach*, w oryginale zaś jeden jest wyraz. Także art. 41 *parafe* nazywa *znaczkami*, a 44 *cyfrą*. W art. 42 *skrobanie* powinno być *przekreślanie*, bo skrobać aktów nigdy niewolno. W art. 49 opuszczony jest jeden szczegół. Art. 204 zupełnie niezgodny z oryginałem, bo to idzie tylko o majątek z powodu postanowienia. W art. 231 *violence* więcej znaczy, niżeli *zdrojność*. W art. 338 i następujących co innego są dzieci tylko *uznane*, które nigdy za *prawe* poczytanemi nie będą; niemożna ich mieszać z mającemi *prawość*. W art. 514 opuszczona jest druga regułka. W art. 671 zachowany jest tylko *metr*, a w innych artykułach są położone miary polskie. W art. 790 *zapis* nie tłumaczy każdego gatunku aktu. W art. 889 opuszczone jest *sans fraude*. W art. 922 opuszczone są okoliczności w taksowaniu. W art. 1154 i 1155 *demande* nazwane jest *wyrokiem*. W art. 1175 *vraisemblablement* wyrażone *prawdźliwe*. W art. 1333 niepotrzebne *próbki* towarów. W art. 1379 *ruchołość*, podpadająca pod zmysły, nazwana zbyt ogólnie *rzeczą pewną*. W art. 1402 i 1424 myłki gramatykalne. W art. 2063 *pisarze* nazwani *burgrabianami*. W art. 2202 i 2203 odmiennie są stosunki co do ilości kar pieniężnych. Moznaby porównać jeszcze artykuły: 77, 558, 666, 708, 807, 871, 874, 875, 963, 1000, 1065, 1066, 1067, 1070, 1074, 1115, 1122, 1153, 1201, 1224, 1233, 1254, 1263, 1290, 1331, 1369, 1439, 1545, 1551, 1610, 1753, 2001, 2103, 2123, 2143, 2155, 2165, 2192.

Restitutio in integrum, *oppositio* są wyrazy techniczne, są w procedurze szczególne formalności w sprawach o restytucję i w zanoszeniu oppozycji. *Engager les biens* nie jest to tylko zastawiać dobra. *Enregistrement* nie jest wciąganiem w księgi sądowe aktu, bo tam akt wписыwany nie bywa. Inne są księgi i inne formalności na *inscriptio* hipoteczną, a inne na *transcriptio*, nie można tych wyrazów mieszać z sobą. Co innego jest hipotekować dobra, co innego na dobrach hipotekować;

co innego są dobra hipotekowane, a co innego dobra hipotekować, to wszystko się okazuje z art. 942, 1306 i następnych, z art. 1000, 2113, 2155, 2181, 2182, 2183, 2185, 2189, 1860, 1927, 1507, 1508, 2168, 2169 i z wielu innych.

Faillite, déconfiture, banqueroute trzy są stopnie wcale różne upadki w majątku, niemożna wszystkich bankructwem nazwać.

Wiele jest artykułów zgodnych całkiem z takimiż artykułami z edycji pijarskiej, zachowane są w nich wyrazy z edycji pijarskiej, a w innych artykułach też same wyrazy zmienione,—to przeszkadza do zupełnej jasności i zgodności z oryginałem.

Arrérages nie są to zaległości.

Gdyby można jeszcze rewizję wszystkich artykułów zrobić, pokazałyby się najlepiej stosowne poprawy, udoskonalające precyzję i dokładność, nieodstępującą od oryginału.

Składam powinnoie uszanowanie JW. Panu.

Najniższy sługa

X. Szaniawski.

D. 2 stycznia r. 1811 w Warszawie,
na Lesznie u JJ. XX. Karmelitów.

P. S. Myriametr nie może być brany tylko za miłą, bo przyłączona tabella do kodeksu, czyli podług art. 1319 i 1390 do koda, inaczej okazuje.

Niezależnie od powyższego listu Szaniawski złożył ministrowi szczegółowe „postrzeżenia” z wykazem niedokładności i błędów.

Łubieński „postrzeżenia” Szaniawskiego przesłał trybunałom cywilnym z rozkazem zakomunikowania ich magistratom sądowym „do dyskusji”.

Na „postrzeżenia” Szaniawskiego Bohusz reagował następującym listem do ministra sprawiedliwości.

Dni temu kilka, jak trybunał, stosownie do reskryptu JW. Pana Dobr., rozsyłając do rozmaitych subselliów *postrzeżenia ks. Szaniawskiego* nad tłumaczeniem mojem kodeksu, w kolei i do mnie przysłał. Widzę z żalem, że ks. Szaniawski podszedł dobrą wiarę JW. Pana Dobr. Profesor aktualny prawa, tłumacz kodeksu aż do trzeciej edycji, wędrownik do Paryża dla wydoskonalenia się w prawie francuskim, opatrzonej w dostatnią jurisperitów bibliotekę, mający pod ręką komentatorów kodeksu francuskich, łacińskich, włoskich, niemieckich, mający do swojej pomocy światłych spół-kolegów i profesorów; któż od niego zdolniejszy był do napisania krytyki biednego tłumaczenia mego? Przynosi JW. Panu Dobr. cały arkusz postrzeżonych błędów w cytowanych tam artykułach 92, obudza troskliwość Jego, aby sędziowie z opaczego tłumaczenia mego w błąd nie wpadli. Gdzież JW. Pan Dobr. masz czas do wchodzenia w takie drobności, do sprawdzenia omyłek? Czynisz zatem

dla interesu prawdy, co, może, i ja, gdybym był na miejscu Jego, czyniłbym. Rozsyłasz po wszystkich magistraturach sądowych *postrzeżenia*, a chociaż nie nazwałeś je *sprawiedliwymi*, przecież dość tego było do dyskredytowania tłumaczenia mojego, i tego tylko chciał ks. Szaniawski. Cóż JW. Pan Dobr. powie na to, gdy mu dowiodę, że ks. Szaniawski w tej krytyce nie powodował się interesem prawdy, ale odbyłowi edycji swojej widząc przeszkodę w mojej, przez zawiść rzemiosła szukał dyskredytować edycję moją, aby swojej odbył otworzyć.

Jeszcze edycja moja nie była w połowie wydrukowana, już ks. Szaniawski głosił przez siebie i swoich, że ta edycja będzie pełna błędów, jego zaś edycja — doskonała. Po kilkakrotnie przychodził do Dąbrowskiego drukarza z prośbą, aby, w miarę wychodzących z prasy arkuszy, odstąpiony mu był arkusz, przez korektora poprawiany, chwając się, że potrzebuje go dla prędszego krytykowania i że radby, aby jego krytyka razem z ostatnim moim arkuszem wyszła. Gdy tłumaczenie wyszło, najpierwszy jego egzemplarz kupiony był przez ks. Szaniawskiego.

Te okoliczności wyjaśniają powód krytyki ks. Szaniawskiego i krytykę jego podejrzaną robią.

Gdy bezstronnie krytykowane artykuły rozbieram, między nagromadzeniami 92 artykułami znajduję ośm myłek drukarskich, a siedm myłek w tłumaczeniu mojem, ale myłek tak mało znaczących, tak do poprawiania łatwych, że krytyka chwycić się ich nie była powinna. Pysznić się tedy z tłumaczenia mojego mogę, gdy widzę, że tak drobnotkawy krytyk, który jednemu ździebłkowi nie darował, przecież prawdziwych nie znalazł myłek nad siedm. Inne dostrzeżenia są czeze i napasne, jako przyłączona tu odpowiedź moja objaśnia.

Użyjesz JW. Pan Dobr. tej odpowiedzi w sposób, jaki Mu się będzie podobać. Mogę przydać, że człowiek, który przez lat blisko dwa z taką pracą około tłumaczenia trudnił się, a to na rozkaz kilkakrotnie powtórzony JW. Pana Dobr., który własnej na wydrukowanie nie pożałował kieszeni, a to w najtrudniejszych czasach, którego tłumaczenie dziś jakby pod powagą JW. Pana Dobr. jest okrzyczane, a okrzyczane niesłusznie, ma prawo czekać i spodziewać się jakiejś reparacji.

W obszernej odpowiedzi, dołączonej do listu, Bohusz kłóci się z zarzutami Szaniawskiego, nie szzczędząc krytykowi docinków.

Na samym zaraz wstępie (pisze Bohusz) ks. Szaniawski kładzie długi szereg artykułów i decyduje, że one, ściśle z oryginałem porównane, okazują uchybienia. Krytyk, który interesu szuka prawdy, nie tak zaczyna. Chociaż ks. Szaniawski jest profesorem prawa, nie może się jednak spodziewać, że mu na słowo jego uwierzą, jak może wierzą mu nauczającemu z katedry uczniowie jego. Potrzeba dowodów, trzeba każdy rozebrać artykuł; trzeba pokazać, gdzie niezgodnie z tekstem wytłumaczono. Ta rzecz ks. Szaniawskiemu nie była trudna.

Ma za sobą dwuletnią wprawę; ma komentatorów, objaśniających prawo w różnych językach, dostatek; ma w pomoc sobie świątłych i godnych współ-nauczycieli, a na chęci krytykowania mu nie zbyło. Gdy tego nie uczynił, praca spadła na mnie, pozbawionego wszystkich podpór, ale mającego największą podporę w słuszności i rzetelności. Odczytuje tedy, porównywan, rozbięram te nagromadzone umyślnie, jakby do zamydlenia oczu artykuły, i w tych 37 artykułach znajduję tylko trzy sprawiedliwe dostrzeżenia...

Widzi każdy, z jaką szczerością przyznaję się do pomyłek; że te pomyłki ani są liczne, ani do poprawienia trudne, ani ważnej za sobą konsekwencji nieciągące. Następne postrzeżenia albo są pieniaczkie, albo drukarzowi, nie tłumaczowi, do zarzucenia, albo fałszywe, albo niewiadomości krytyka prawnych terminów polskich i nawet języka polskiego wyświecające...

Myłki drukarskie stąd poszły, że przysyłany mi był każdy do rewizji arkusz drukowany, ale rękopismu, z którego można było dojść myłki nie przysyłano. Poprawiało się tedy z pamięci; znaczniesze błędy postrzeżone były, drobniejsze opuszczenia niedojrzane..

Nie mam żadnego przy sobie słownika, ani ksiąg prawniczych, ani osób do porady, czego wszystkiego ma podostatkiem krytyk; piszę z pamięci i dla tego z nieśmiałością utrzymuję, póki oświecony nie będzie, że *banqueroute*, *faillite*, *déconfiture* jest to bankructwo..."

Nakoniec, gdy nie stało już artykułów do skrytykowania, a krytykowania potrzeba kazała mu wszędzie szukać błędów, poszedł ks. Szaniawski do słownika i, polskie starodawne wyrazy odważywszy się krytykować, odkrył nieznaną swoją w języku polskim... Nie podobą się ks. Szaniawskiemu wyraz *najmitów*. Widać, że się mało z ojczystymi zna pisarzami. Petrycy nawet definicję daje *najmitów*. Tych, prawi, których do roboty najmujemy, nie mamy zwać sługami, ale *najmitami* albo pachołkami. *Opyt* jest to wyraz polski, znaczący toż samo, co badanie, wypytywanie się. W statucie litewskim czytam te słowa: sędziowie z pilnością około tego wywiadować się mają i u okolicznych o tego zamordowanego *opyt* czynić. *Zatylek dokumentu* jest to część arkusza złożonego, na której zapisuje się tytuł dokumentu. *Przenos prawa* jest to przeniesienie prawa z jednej osoby na drugą. *Poletek* jest to pole, jest to zmiana roli, na kilka części podzielonej. Tłumaczyłem nietylko dla polskiej, w Księstwo Warszawskie wcielonej, ale i dla części Litwy, do Księstwa Warszawskiego przyłączonej. Używałem tedy wyrazów, któreby w Litwie mogły być zrozumiane. A tam niema jednego, coby nie rozumiał tego wyrazu *poletek*... Niepodobą się ks. Szaniawskiemu, że zamiast w *kodeksie* wydrukowano raz w *kodezie*, zamiast *kodeksem* — *kodem*. I to niesłuszny grymas. Prawo jest tłumaczone z francuskiego, nie z łacińskiego. Po francusku *code* czytamy *kod*. Ukończenie słowa jest polskie, jak ród, lód, miód; mówimy: rodu, lodu, miodu; cóż tu przeciwnego, gdyśmy napisali *kođu*. Wie ks. Szaniawski, że ukończenia na *ex*, *exa*, *exem* nie są polskie... Któż to przecie jest, który tłumaczowi zarzuca myłki gramatyczne i słowa nie polskie? Otwierając na szczęście tylko księgę tłumaczenia jego, znajduję: wie-

rzytelność, dobra rozrządzalność, nieodwołalność darowizn, wywłaszczenie i t. d. słowa nowo-polskie i dobrze trafione. Czytam dalej o nabyciu śródkowości muru, o ustanowionej służebności paszenia, o przedmiocie zbiorowym, o ponowieniu zabezpieczenia, o zapłaceniu z podstawieniem, o sługach religijnych, o dozorcze, jaki mieć powinien pachciarz nad bydłem, jako dobry ojciec familji,—dziwuję się, że by-dło do familji pachciarza należy. Nic z tych i bardzo wielu innych wyrazów nie rozumiem; abym się w tej ciemności rozświecił, iść mu-szę do tekstu. Moznaby sprawiedliwie tę epigrafę ks. Szaniawskiemu przystosować: *Medice! cura se ipsum*. Popraw siebie wrzód, nim cię napadnie chętka poprawiania drugich.

Niebawem zakomunikowano Bohuszowi uwagi, skre-słone przez Rościszewskiego, asesora trybunału cywilnego departamentu płockiego, wykazujące niedokładności w 142 artykułach tłumaczenia, przyznające wyższość pracy Szaniawskiego. Stał też w obronie pierwszego tłumacza mi-nister sprawiedliwości. Bohusz, mocno zirytowany, dał folgę żalowi swemu w liście do Łubieńskiego z 4 kwietnia r. 1811.

Jestem ja za potrzebą autentycznego tłumaczenia prawa i to jest powszechnem całego kraju życzeniem. Dyskusja, otwarta po wszyst-kich magistraturach, jest to środek jedyny do zgromadzenia potrzeb-nego światła i to dobro winni będziemy JW. Panu. Ale przez jakąś fatalność ta dyskusja, która przez dziewięć miesięcy na rękopiśmie moim była bezczynną, ożywiła się po wydrukowaniu tłumaczenia me-go. Ta dyskusja czyniła się na tłumaczeniu ks. Szaniawskiego, książ-ka jego była po wszystkich rękach, nikomu się krzywda nie działa. Wiedziałeś JW. Pan o zamiarze moim drukowania tłumaczenia mego. Jeżeli się nie zdawało kosztem rządowym kilkadziesiąt na dyskusję wydrukować egzemplarzy, należało mnie ostrzedz o mianych nastąpić dyskusjach, o których nie wiedziałem; wtenczas albobym nie druko-wał, albo kilkadziesiąt tylko kazał wydrukować egzemplarzy kosztem moim, niedostatek skarbu zastępując. Przynosiłem do Pana mego co tydzień wydrukowane egzemplarze. Jeszcze czas był do przestrzeże-nia mnie, na co się odważam. I zapewne przestałbym drukować, wo-ląc połowę szkody, jak całą szkodę. Tysiąc wybito egzemplarzy. Le-dwo tłumaczenie wyszło z pod prasy w grudniu, w tymże miesiącu postrzeżenia ks. Szaniawskiego z rozkazu Pańskiego wszędzie roze-słane; poczem wezwanie Pańskie, wzywające wszystkich do dyskusji tłumaczenia mego, zatrzymało naturalnie każdego od kupi takiej książki, która będzie jeszcze poprawowana. Zaledwie 50 przedało się egzemplarzy, praca moja i koszt tak wielki przepadły, a tłumaczenie moje pójdzie do korzenników. Jest to właśnie, jak gdyby mnie całe skonfiskowano i zabrano dzieło za to, że napisałem bluźnierską albo buntującą przeciw krajowi księgę. Sposób tej konfiskaty jest różny,

ale ukarania tenże sam skutek, bom pracę moją i znaczny bardzo nakład utracił za to, żem gorliwie dopełnił rozkazu JW. Pana, żem się talentem moim przysłużyć chciał krajowi. Nie było zapewne myślą JW. Pana mnie skrzywdzić, nie dla tego mniej rzeczywista jest krzywda moja, do której zreparowania żadnego w głowie mojej nie znajduję sposobu, tylko przełożyć ją JW. Panu i rzecz całą doświadczonej Jego sprawiedliwości zupełnie oddać. Wszak kto, i nie chcąc, kogo kijem uderzy i zrobi ranę, wiaien do jej zagojenia przyłożyć się. Do ks. Szaniawskiego kanonika już nie mam pretensji, kiedy go JW. Pan tak mocno bronisz. Uwagi p. Rościszewskiego z Płocka nad mojem tłumaczeniem są takie, jakimi podobno będą wszystkie: kilka sprawiedliwych, kilkadziesiąt fałszywych albo pieniackich, gdzie się krytykuje jedynie dla tego, aby się krytykował.

* * *

W istocie rzeczy żaden z przekładów kodeksu Napoleona nie zadośćczynił potrzebie. Franciszek Węgleński, poseł hrubieszowski, na posiedzeniu sejmowem 15 grudnia r. 1811 wyrzekł: „Czwarty już rok upływa od zaprowadzenia kodeksu,... a dotąd dokładnego, z oryginałem w języku francuskim zgodnego niemasz tłumaczenia. Wielu sędziów bez wiadomości języka są jak błędni. Wyroki ich z tem tylko zgodne, co ich ministerjum sprawiedliwości swoją, na zapytanie daną, nauczy informacją. Zastosowania praw niemasz żadnego, a to, co jest, albo nie z duchem konstytucji, albo przeciw kodeksowi...”

Tłumaczenie prałata Bohusza, któremu zarzucano krzyżącą nieścisłość, poszło „do korzenników“. Poprawniejszy przekład kanonika Szaniawskiego w r. 1829 doczekał się siódmej edycji¹⁾. Wyparło go dopiero wydawnictwo Zawadzkiego z r. 1860.

¹⁾ Szczegółowy opis pierwszych pięciu edycji podaje Bentkowski (*Hist. lit. pol.* II, 286).

TOWARZYSTWO PATRJOTYCZNE PODCZAS POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Rychło po wybuchu listopadowym, 1 grudnia r. 1830, zawiązano w Warszawie „w celu wpływania na opinię publiczną“ klub polityczny pod nazwą Towarzystwa Patrjotycznego. Na prezesa powołano Joachima Lelewela, na vice-prezesa Ksawerego Bronikowskiego, na jego zastępcę Maurycego Mochnackiego, na sekretarza Franciszka Grzymałę. Towarzystwo to powstało z inicjatywy żywiołów gorętszych, niezadowolonych z działalności Rady Administracyjnej, która, ująwszy w swe ręce kierunek sprawy publicznej, dążyła do stłumienia powstania i nawiązała w tym celu rokowania z rezydującym w Wierzbnie w. ks. Konstantym.

Dnia 2 grudnia o godzinie 5-ej po południu zebrało się w salach reutowych przeszło 1.000 obywateli, należących do Towarzystwa Patrjotycznego. Po długich dyskusjach wybrano deputację, która na czele całego zgromadzenia udała się do Rady Administracyjnej, wyczekującej właśnie wtedy powrotu z Wierzbna swych delegatów z rezultatem rokowań. Deputaci przedstawili Radzie na piśmie życzenia „ludu i wojska“ z zastrzeżeniem, że, w razie nieuwzględnienia ich natychmiastowego, zmuszona będzie przyjąć do swego grona kilku członków Towarzystwa Patrjotycznego.

Dnia 3-go grudnia deputacja zdawała swym mocodawcom sprawę z rezultatów misji wczorajszej. Burzliwe narady, wśród których rozbrzmiewały pod adresem rządu pogrożki, jeżeli nie przedsięweźmie natychmiast energicznych kroków

insurrekcyjnych, zażegnało przybycie członka Rady Administracyjnej, Władysława Ostrowskiego, z oznajmieniem, że Rada podziela słuszne żądania Towarzystwa i wzywa do swego grona jego członków: Bronikowskiego, Mochnackiego, Machnickiego i Plichtę. Faktycznie jednak mężowie ci nie weszli w skład rządu, albowiem Rada Administracyjna tegoż samego dnia rozwiązała się, a jej miejsce zajął Rząd Tymczasowy Królestwa Polskiego, złożony z Czartoryskiego, Kochanowskiego, Paca, Dembowskiego, Niemcewicza, Lelewela i Ostrowskiego.

Na posiedzeniu wieczornem 3-go grudnia Towarzystwo Patrijotyczne uchwaliło zebrać się nazajutrz w celu mianowania deputacji do ułożenia projektu ustawy zasadniczej, której brak dawał powód do zamętu i nieładu w obradach. Deputacja, wybrana na posiedzeniu rannem 4-go grudnia, w południe opracowała projekt ustawy, który zamierzała przedstawić zgromadzeniu wieczornemu. Do rozważania jednak tego projektu nie przyszło, albowiem na posiedzenie wieczorne przybyło mnóstwo ludzi, nasłanych przez osoby, Towarzystwu niechętne. Ludzie ci nie dopuścili do czytania projektu ustawy, pogasili świece i, wychodząc z krzykiem, wołali, że Towarzystwo rozwiązuje się.

„Oświadczamy najwyraźniej“ — ogłaszał *Kurjer Polski* z d. 7-go grudnia — iż Towarzystwo Patrijotyczne bynajmniej rozwiązane nie jest. Ci tylko członkowie są z niego wyłączeni, którzy się nie zgodzą na ustawę zasadniczą Towarzystwa, wkrótce ogłosić się mającą. Przystępujący do niej uważany będzie za członka. Cele Towarzystwa są najświętsze i obrane do nich środki najspokojniejsze usprawiedliwiają Towarzystwo w oczach wszystkich prawych i ojczyznę kochających umysłów. Dziś o godzinie 4-ej lub później zbierze się znowu Towarzystwo“.

General Chłopicki, upatrując w działalności Towarzystwa Patrijotycznego ferment anarchiczny, swą władzą dyktatorską zabronił mu odbywania posiedzeń publicznych. Wobec zamknięcia klubu, członkowie jego oddziaływali na opinię publiczną ustnie po kawiarniach, za pośrednictwem artykułów dziennikarskich w czasopismach, głównie w *Nowej Polsce*, którą wydawali, opuściwszy redakcję *Kurjera Polskiego*. Dopiero po upadku dyktatury Chło-

pickiego, Towarzystwo Patrjotyczne, jako klub zorganizowany, wznowiło działalność publiczną. Nazajutrz po otwarciu dyktatury, t. j. 19 stycznia roku 1831, w dzień otwarcia sejmu, zapisało się na listę członków Towarzystwa mnóstwo osób. Otworzyło Towarzystwo posiedzenia swoje w głównej sali akademickiej. „Odbywa się, — pisał *Kurjer Polski* z 23 stycznia, — daleko godniej i porządniej, jak w początkach rewolucji. Kilka ważnych przedmiotów dyskutowano, między innymi o oddaniu pod sąd za zdradę jenerała Chłopickiego...“¹⁾.

Po upadku powstania listopadowego Rada Administracyjna poleciła sporządzić listę imienną „klubistów“. Lista owa, obejmująca 486 nazwisk członków Towarzystwa Patrjotycznego, datę wstąpienia ich do tegoż i adnotację biograficzną, przy odezwie Sekretarza Stanu przy Radzie Administracyjnej z dnia 27 września r. 1834 zakomunikowana została Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Czyniąc zadość odezwie Dyrekcji dochodów niestałych z dnia 3 stycznia r. 1837 (*nov. st.*) nr. 561, Sekretarjat jeneralny Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu 13 stycznia tegoż roku przesłał jej żadaną listę „klubistów“ do stosownego użytku. W Dyrekcji dochodów niestałych wniesiono do wykazu dodatkowe adnotacje obok nazwisk: Bełżyńskiego, Hanna, Kóskowskiego i Wiesiołowskiego, zakwalifikowanych do wykreślenia z listy.

¹⁾ O działalności Towarzystwa ob. Kraushara: *Klub patrjotyczny warszawski w czasach powstania listopadowego*. (Miscellanea historyczne. XXXVI. Lwów, 1909).

| № kontrolni | NAZWISKO IMIE | DATA PRZYJĘCIA | U W A G I | Powołanie do rokoshu, w czasie rokoshu, lub też terażniejsze |
|-------------|-------------------------------|---------------------|--------------------------------|--|
| 65 | Arceżyński Nepomucen | 19 Stycznia 1831 r. | | |
| 392 | Axamitowski Konstanty | 30 " | | |
| 486 | Adamowski Bonawentura | 12 Lipca | | |
| 3 | Bronikowski Xawery | 19 Stycznia . . . | Rewolucjonista zapalony — | Do rokoshu Patron przy Tryb. |
| 39 | Bieńkowski Antoni | " " | Vice Prezes Towarzystwa | Cyw. Województwa Mazo- |
| 87 | Bagiński Józef | " " | Patryotycznego. | wieckiego. |
| 146 | Bentkowski Ludwik . . . | " " | Nieżyje. | Do rokoshu Sekretarz tłumacz |
| 152 | Bacewicz Antoni | " " | | Języka Rossyjskiego w Ra- |
| 72 | Beżyński Piotr | " " | | dzie Administracyjney. |
| 199 | Borowski Teofil | " " | Wykreślony z rozkazu J. O. | |
| 248 | Biesiekierski Maryan | 22 " | Xięcia Namiest. Król. vid. | |
| 265 | Bobński Franciszek | " " | № 54376 | |
| 290 | Bernatowicz Antoni | 23 " | 23678 | |
| 304 | Brzowski Józef | " " | z r. 40 | |
| 347 | Boski Seweryn | 24 " | | |
| 342 | Biesiekierski Ferdynand | " " | | |
| 362 | Borkowski Karol | " " | | |
| 414 | Brawacki Jan | 15 Lutego | | |
| 457 | Bieńkowski Seweryn | 22 Maia | Rewolucjonista najzapaleńszy | Do Rewolucyi Szabs Lekarz |
| 467 | Bernowski Wiktor | 10 Czerwca | piisał i mówił. | na reformie. |
| 483 | Bratkowski Stanisław | 9 Lipca | | |
| 48 | Czaban | " " | | |
| 80 | Czerwiński Jacek | 19 Stycznia | Kasyer Towarzystwa Patryo- | Kupiec. |
| 91 | Chmielewski Robert | " " | tycznego. | |
| 119 | Cellary Marcelli | " " | | |
| 165 | Cypryński Wincenty | " " | Mówił i Pisał. | Do rokoshu redaktor pism publ. |
| 173 | Chraszczewski Józef | " " | ditto rewolucyonista zapalony. | W rokoshu officer. |
| 190 | Czechowicz Jan | " " | | |
| 215 | Chruski Stanisław | 20 " | | |
| 240 | Cieszkowski Hilary | 22 " | | |

| | | | | | |
|-----|-------------------------------|----|------------------|--|--|
| 242 | Chrzanowski Kajetan Ignacy | 22 | Stycznia | Sekretarz Towarzystwa Patriotycznego. | Obecnie Sekretarz w sekcji Celney w Kommissyi R. P. i Skarbu. |
| 266 | Celiński Adam | " | " | | |
| 283 | Chmieliński Adam | 28 | " | | |
| 280 | Chmieliński Woyciech | 28 | " | | |
| 369 | Chlebowski | 30 | Stycznia | | |
| 386 | Czabi Aniocti | 12 | " | Mawiał Rewolucyon. zapalony. | Szewc. W rewolucyi woyskowy do rewolucyi nadzorca więzienia lnk. w Sandomierzu. |
| 389 | Czarnecki Karol | 17 | Kwietnia | Umarł. | Obecnie Adwokat przy Sądzie Appela. |
| 398 | Chlebowski Piotr | 21 | " | | |
| 404 | Chodorowski Roch | 26 | Maja | Niekiedy się odzywał w początku. Wołynianin. | |
| 430 | Cyprysiński Kazimierz | 24 | " | | |
| 432 | Checiński Jan Nepomucen | 9 | Lipca | | |
| 439 | Czacki Michał | 15 | " | | |
| 468 | Czechowski Leon | " | " | | |
| 485 | Czarkowski Ignacy | " | " | | |
| 489 | Cwikiel Leon | " | " | | |
| 490 | Czetwertyński Stanisław Xiaże | " | " | Mówił i pisał. Rewolucyonista zapalony Vice prezes Tow. Patriotycznego. | Do rewolucyi Patron przy trybunale Cywilnym Wtwa Lubelskiego. |
| 491 | Czyński Jan | " | " | | Officer w rokoszku. |
| 10 | Dembński Michał Tadeusz | 19 | Stycznia | | |
| 15 | Dunin Anastazy | 24 | " | | |
| 334 | Doroszko Ignacy | 19 | " | | |
| 62 | Dymuszewski Ludwik Adam | " | " | | |
| 89 | Dyzmański Józef | " | " | | |
| 96 | Domaszewski Adam | " | " | | |
| 122 | Dąbski Julian | " | " | | |
| 51 | Dobrycz Jerzy | " | " | | |
| 140 | Daszewski M. | " | " | | |
| 159 | Dybowsi Józef | " | " | | |
| 167 | Dzieszkowski Jozefat | " | " | | |
| 323 | Dmochowski Franciszek Salezy | 24 | Stycznia 1831 r. | | Redaktor pism Publicznych. |
| 323 | Dąbrowski Franciszek Xawery | 24 | " | | Uwolniony ze służby Gnał |
| 344 | Dobrowski Alexander | 27 | " | | Leytnant Woysk Cessarsko Rossyis. |
| 381 | Dąbrowski Alexy | " | " | Przez Maurycego Mochackiego podany i wpisany na Członka nie bywasy wcale na posiedzeniu, w tydzień później na zdanie wielu osób został wymazany. | |

| Kontrolni № | NAZWISKO IMIE | DATA PRZYJŚCIA | U W A G I | Powołanie do rokoshu, w czasie rokoshu, lub też terazniejszy |
|-------------|-----------------------|---------------------|-----------|--|
| 382 | Danielewicz Konstanty | 30 Maja | | |
| 464 | Dubiński Piotr | 10 Czerwca | | |
| 465 | Dobrzyński Ignacy | 15 Stycznia | | |
| 77 | Faleński Stanisław | | | |
| 117 | Feralik Jan | | | |
| 476 | Ferszer Karol | 15 Czerwca | | |
| 9 | Gurowski Adam | 19 Stycznia | | |
| 10 | Gacki Józef | | | |
| 19 | Goszezyński Seweryn | | | |
| 28 | Garbiński Kajetan | | | |
| 29 | Gregorowicz Jan | 22 Stycznia | | |
| 31 | Grzymala Franciszek | 19 " | | |
| 54 | Gostkowski Tomasz | | | |
| 64 | Gordaszewski Zygmunt | | | |
| 74 | Grabowski Mikołaj | | | |
| 22 | Grodzicki Seweryn | | | |
| 83 | Grodzicki Xawery | | | |
| 95 | Gordziejski Hipolit | | | |
| 125 | Glott Teodor | | | |
| 130 | Giedroic Adolf | | | |
| 153 | Grynfeldt Kazimierz | | | |
| 174 | Gorzynski Leon | | | |
| 181 | Grotkowski Stefan | | | |
| 259 | Gaszynski Konstanty | | | |
| 262 | Grabowski Józef | 22 " | | |
| 272 | Gajewski | | | |
| 293 | Goławski Tomasz | 23 " | | |
| 324 | Gregorowicz Andrzej | 24 Stycznia 1831 r. | | |
| 326 | Geritz Karol | | | |

W Rewolucyi Woyskowy.
Właściciel dóbr.
Xiadz zgram. Piarskiego.
Poeta.
Do rokoshu prof. Król. Alexan-
drowskiego Uniwersytetu.

Revoluc. zapal., Sek. Tow. Pat.
Pisał mawiał Rewol. zapalony
Vice prezes Tow. Patriot.
Mawiał i pisał Rewoluc. zapa-
lony Radca Tow. Patriot.
Revolucyonista zapalony.

Kupiec.

Mawiał i pisał Rewolucyoni-
sta zapalony.

Poeta.

Mawiał i pisał.

Revolucyonista zapalony.

Uwoln. przed Rewol. z woyska.

| № kontrolni | NAZWISKO IMIE | DATA PRZYJŚCIA | U W A G I | Powołanie do rokосу, w czasie rokосу, lub też terażniejsze. |
|-------------|----------------------------------|--------------------|---|--|
| 78 | Iżycki Władysław | | dtto Mawiał i pisał. | |
| 99 | Janczewski Kazimierz | | | |
| 100 | Janczewski Piotr | | | |
| 126 | Jaworski Felix | | | |
| 61 | Ilnicki Hieronim | | | |
| 137 | Jaromski Karol | | | |
| 206 | Jedliński T. D. J. | | | |
| 211 | Janowski Jan Nepomucen | 22 Stycznia | Zapalony Rewolucjonista. | W rokосу referent w Kom. R. P. i Skarbu, Redaktor gazety Polskiej. |
| 236 | Jailard Jan | | | |
| 261 | Janicki Teodor | | | |
| 292 | Juszyński Grzegorz | 23 " | | |
| 315 | Jędrzejewicz Anastazy | " | | |
| 348 | Jasiński Stefan | 24 " | | |
| 355 | Jakubowski Jan | " | | |
| 366 | Jachowski Michał | 25 " | | |
| 417 | Janczewski Wawrzeniec | 21 Lutego | | |
| 421 | Jeziorański Michał | 27 Marca | Zapalony Rewolucjonista mawiał i pisał. Zabierał głos. | Za rewolucyi Naczelnik policyi Tayney. Wydawca bałek i powieści. |
| 427 | Jachowicz Stanisław | | | |
| 441 | Janko Henryk | 24 Maja | | |
| 466 | Jeszko Norbert | 10 Czerwca | | |
| 480 | Jakubowski Henryk | 19 Stycznia | | |
| 7 | Krępowiecki Tadeusz | | Rewol. zapalony Sek. Tow. P. | Do rokосу Nauczyciel podezas rokосу officer artylleryi. Patron przy Tryb. Cyw. Wtwa Mazowieckiego. Nauczyciel. |
| 11 | Kozłowski Józef | | dtto umarł. | |
| 12 | Kiersznicki Ryszard | | Rewolucyon. zapalony umarł. | |
| 23 | Kowalewski Kajetan | | | |
| 49 | Kazimierski Wojciech | | Mawiał i pisał Rew. zapalony. | Do rokосу Bibliot. przy G-le W. Krasziński. |
| 41 | Krzymuski Nepomucen | | Mawiał — umarł. | |

Do rokoshu Patron przy T.
C. W. Maz.
W Rokoshu poseł ptu Biel-
skiego.

Nie życie,
Mawiał i pisat
sta zapalony.

Mawiał i pisat.

Kodlik Felix
Karwowski Jan
Kielczewski Michał
Kuczyński Eustachy
Kruszewski Seweryn
Korzeniowski Onufry
Karski Julian Karol
Koistewicz Józef Heronim
Kunkiel Ludwik
Karpiński Karol
Kwiatkowski Józef
Korytyński Nikodem
Kośmiński Kazimierz
Kowalewski Stanisław
Kaczkowski Stanisław
Kranas Franciszek
Krawowski Zenon
Krzyczkowski Ignacy
Kaczanowski Karol
Komarnicki Alexander
Kozarzewski Kazimierz
Kozuchowski Jan
Kamiński Michał
Kozierowski Jan
Karwowski Andrzej
Kielczewski Karol
Komierowski Ludwik
Klenki Jan
Kaczkowski M.
Krauziński Józef
Kurosz Marcelli
Ktulikowski Franciszek
Klonowski
Kaczanowski Klemens
Klarner Józef

20 Stycznia

28 "

189

60

75

81

93

105

132

134

135

150

166

204

205

34

207

210

212

220

228

229

230

233

234

235

238

244

258

275

285

286

288

299

302

303

| № kontrolli | NAZWISKO IMIE | DATA PRZYJŚCIA | U W A G I | Powołanie do rokoshu, w czasie rokoshu, lub też terazniejszy. |
|----------------|---|----------------|--|---|
| 306 | Krański Wincenty | | | Do Rewolucyi Mecenas Sądu Naywyższej Instancyi. |
| 341 | Kuszel Dominik | 24 | Mawiał i pisał Rewoluc. naj-zapaleńszy Radaea Towarzystwa Patryotycznego. Rewolucyonista zapalony. . . . | Obecnie Inkwirent Sądu policyi poprawczej Ptu Pułtuskiego. |
| 349 | Kasperski Stanisław | 25 | Wykreślony przez decyzye Księcia Namiestnika z d. 7/19 Maja 1838 № 14555 vid. № 37832 z r. 38. | |
| 353 | Krukowski Karol | 26 | Mówił i pisał Rewolucyonista zapalony. | Nauczyciel. |
| 356 | Kóskowski Grzegorz. | 27 | | |
| 371 | Korabiewicz Edmund | 28 | Mówił i pisał Rewolucyonista zapalony. | Do Rewolucyi Proffessor Uniwersytetu. |
| 372 | Korytowski Konstanty | 30 | | |
| 375 | Kisielewski Kazimierz | 30 | | |
| 379 | Kuźnicow Julian | 31 | Mówiał i pisał Rewolucyonista zapalony. | |
| 388 | Korylski Ludomilan | 12 | | |
| 393 | Kołtonowski Ludwik | 15 | | |
| 445 | Kamiński Alexander | 21 | | |
| 397 | Korycki Franciszek | 7 | | |
| 402 | Krzyżanowski Adryan | 24 | | |
| 411 | Kmiłowski J. | 26 | | |
| 424 | Kuszel Józef | 10 | | |
| 433 | Kurtz Wojciech | 17 | | |
| 434 | Kupiszeński Franciszek Salezy | 27 | | |
| 435 | Korytko Woyciech | 19 | | |
| 443 | Kleszewski Franciszek | 2 | | |
| 448 | Kuszel Jan | 2 | | |
| 447 | Krzykowski Józef | 2 | | |
| 449 | Krukowski Ludwik. | 2 | | |
| 451 | Krysiński Michał | 2 | | |
| 462 | Kosiński Antoni | 2 | | |
| 494 | Kuszewski Alexander | 2 | | |
| 495 | Kardaszewski Albert | 2 | | |
| 500 | Konarski Andrzej | 2 | | |

W rewolucyę redaktor Gazety Polskiej obecnie archiwista Jny. Banku.
Syn Dominika Krysińskiego w rokoshu deputowanego z Warszawy.

dtto

Zabierał głos.

| № kontrolli | NAZWISKO IMIE | DATA PRZYJŚCIA | U W A G I | Powołanie do rokосу, w czasie rokосу, lub też terażniejsze. |
|----------------|-------------------------------|----------------|--|---|
| 249 | Mirecki Antoni | | | |
| 291 | Mordalewski Stanisław . . . | 23 | Mawiał i piisał Rewolucyonista zapalony. | W Rokосу Woyskowy. |
| 300 | Miklaszewski Józef | | | Umarł — do rewolucyi Radca Kom. Centralnej Likwidacyinyey. |
| 301 | Modzelewski Piotr Bronisław | | | |
| 309 | Mlygowski Wincenty | 24 | Pisał i mawiał Rewolucyonista zapalony Sekretarz Tow. Paryotycznego. | Obecnie Referent Sekcyi Celney K. RP. i Skarbu. |
| 317 | Muszyński Mactey | | | |
| 331 | Miaskowski Napoleon | | | |
| 333 | Miklaszewski Walenty | 25 | Mawiał i piisał Rewolucyonista zapalony. | Do Rewolucyi Podpisarz Sądu Appelac. Król. Polskiego. |
| 367 | Mierzejewski Wincenty | 28 | | |
| 380 | Milzyński Xawery | | | |
| 385 | Malczewski Salezy | | | |
| 391 | Maykowski Edward | 30 | | |
| 401 | Masłowski Dyonizy | 31 | | |
| 408 | Malinowski Jakób | 12 | | |
| 450 | Maszyński Piotr | 10 | | |
| 484 | Moszyński | 9 | | |
| 498 | Maryewski Edward | 1 | | |
| 6 | Nabielak Ludwik | 19 | Revolucyonista zapalony. . . | Umarł. |
| 46 | Nastorowski | | | |
| 42 | | | | |
| 107 | Niemolowski Zenon | | | |
| 145 | Nowakowski Józef | 19 | Mawiał i piisał Rewolucyonista zapalony. | Umarł. |
| 171 | Nierwieński Antoni | | | |
| 178 | Nielepiec Jan | | | |
| 224 | Nawrocki Marcelli | 20 | | |
| 268 | Neumark Jan | 22 | | |
| 345 | Nowicki Erazm | 24 | | |
| 399 | Nowiński Piotr | 31 | | |
| 469 | Nowelski Jan | 24 | | W Rokосу Woyskowy. |

| | | | | |
|-----|------------------------------|----|--------------------|---|
| 17 | Ostrowski Józefat | 19 | Stycznia | Rewolucyonista najzapaleń- szy przemawiał Redaktor Nowey Polski Vice prezes Towarz. Patryotycznego. |
| 43 | Orpizewski Ludwik | | | |
| 59 | Orlewski Stanisław | | | |
| 128 | Ordon Emilian | | | |
| 161 | Ostrowski Ludwik | | | |
| 176 | Ostałowski Ignacy Kazimierz | | | |
| 188 | Ornowski Józef | | | |
| 193 | Osalkowski Jan | | | |
| 194 | Olszewski Jan | | | |
| 231 | Orda Napoleon | | | Pisał i mawiał. |
| 294 | Ordyniec J. K. | 23 | " | dtto Rewolucyonista zapalony. |
| 296 | Ordyniec Apolinary | | | |
| 305 | Ostrykowski Benedykt | | | |
| 318 | Olkowski Józef | 24 | " | |
| 332 | Ostrykowski Bonifacy | | | |
| 352 | Orpizewski Ignacy | | | |
| 358 | Olszewski Franciszek | 30 | " | |
| 390 | Oleksiński Kazimierz | 19 | " | |
| 157 | Orłowski Władysław | 24 | Marca | |
| 426 | Osiński Stanisław | 30 | Maja | |
| 444 | Olszewski Antoni | | | |
| 14 | Puławski Kazimierz Alexander | 19 | Stycznia | Rewolucyonista najzapaleńszy Vice prezes Tow. Patryot. Mawiał Rewoluc. zapalony dtto dtto |
| 24 | Pomaski Marceli | | | |
| 69 | Phużański Ignacy | | | |
| 82 | Piwowski Adam | | | |
| 88 | Psarski Józef | | | |
| 108 | Pagowski Waleryan | | | |
| 109 | Pagowski Floryan | | | |
| 114 | Papara Władysław | | | |
| 118 | Pawłowski Adam | | | |
| 121 | Pless Józef | | | |

Podczas Rewolucyi Sekretarz
Vice Prezydenta Urzędu Mu-
nicypalnego M. S. Warszawy.

Do rewolucyi Referent w Dy-
rek. Doch. Niestał. w KRP.
i Skarbu w rokoshu Naczeln.
Sztabu G-ła Dwerneckiego.
Xiądz zgrom. Piarskiego prof.

W rokoshu Officer.
W rokoshu Członek tak nazw.
Komitetu rozpoznawczego.
Do rokoshu Uczeń Uniwersy-
tetu.

| № kontrolli | NAZWISKO IMIE | DATA PRZYJŚCIA | U W A G I | Powołanie do rokoshu, w czasie rokoshu, lub też terazniejsze. |
|----------------|-----------------------|----------------|---|---|
| 138 | Parski Stanisław | | | |
| 143 | Przewoński Janusz | | | |
| 147 | Plewiński Edward | | | |
| 164 | Pasiubski Józef | | | |
| 170 | Pieniążek Henryk | | | |
| 177 | Piąsecki Adam | | | |
| 185 | Potocki Tytus | | | |
| 200 | Piotrowski Heronim | | | |
| 209 | Piątkowski. | | | |
| 263 | Przyborowski Jan | 22 Stycznia | Pisał i mówił Rewoluc. zapal. | |
| 310 | Poraziński Stanisław | 23 " | Zapalony Rewolucyonista. | |
| 327 | Piotrowski Albin | 24 " | | |
| 335 | Petzold Michal | | | |
| 361 | Piątkiewicz Ludwik | | | |
| 395 | Proszkowski Antoni | 31 " | Pisał i mówił Rewolucyonista zapalony. | Do rokoshu Kamerjunker dworu JKKM. Radca Tow. Patryotycznego. |
| 415 | Podgórski | 15 Lutego | | |
| 428 | Potocki Hrabia Ludwik | 17 Kwietnia | | |
| 436 | Pilatowski Józef | 7 Maja | | |
| 442 | Paprocki Stanisław | 12 Czerwca | | |
| 447 | Pruszyński Romuald | 1 Sierpnia | | |
| 488 | Ponikowski Artur | 15 Lipca | | |
| 79 | Rawecki Romuald | 19 Stycznia | | |
| 92 | Ryx Stanisław | | | |
| 101 | Rapacki Michal | | | |
| 113 | Rogaliński Jan | | | |
| 115 | Rylski Andrzej Scibor | | | |
| 116 | Rylski Edward Scibor | | | |
| 151 | Rudnicki Tadeusz | | | |
| 186 | Rafałowski Wincenty | | | |

| Kontrolni | NAZWISKO IMIE | DATA PRZYJŚCIA | U W A G I | Powołanie do rokoshu, w czasie rokoshu, lub też terażnitaysze. |
|-----------|----------------------------|----------------|--|--|
| 32 | Stępkowski Józef | | | |
| 33 | Salisz | | | |
| 50 | Stankiewicz Alojzy | | Ani pisał ani mówił, Kassyer | |
| 58 | Stacherski Ernest Dydak | | Tow. Patr. | |
| 102 | Szczaniecki Eugeniusz | | | |
| 103 | Skarzyński Rudolf | | | |
| 162 | Sperling Jan | | | |
| 111 | Sławewski Walenty | | | |
| 112 | Sumiński Raymond | | | |
| 120 | Sulimowski January | | | |
| 144 | Szczaniecki Teodor | | | |
| 148 | Skrobecki Albert | | | |
| 154 | Strykowski Jan | | | |
| 158 | Sosnowski Nakęcz | | | |
| 183 | Stokowski Andrzej | | | |
| 198 | Swiszczyński Fortunat | | | |
| 201 | Skrodzki Tomasz | | | |
| 216 | Suchodoliski Dyonizy | | | |
| 222 | Sterberg Ignacy | | | |
| 226 | Siennicki Paweł | | | |
| 232 | Stekaczynski Walenty Józef | 21 Stycznia | | Złotnik Warszawski. |
| 232 | Stekaczynski Fabian | 22 " | | |
| 237 | Szredor Jakób | | Zapalony Rewolucyonista. | Do Rewolucji Adwokat przy Sądzie Appelacyjnym. |
| 246 | Sroczyński Michał | | | |
| 254 | Ślaskowski Józef | | Mówił i Pisał Rewolucyonista zapalony. | Znajduje się w służbie Ordyn. Hr. Zamoyckiego. |
| 256 | Ślaskowski Józef | | | |
| 260 | Saykiewicz K. | | dtto | Redaktor Polaka Sumiennego. |
| 276 | Saniewski Felix | 28 | | |
| 277 | Szuskowski Karol | | | |

| | | | | | |
|-----|-------------------------|----|----------|--|--|
| 298 | Szabrański Antoni | | | | |
| 308 | Soltys Władysław | | | | |
| 312 | Szklarski Antoni | | | | |
| 314 | Szczucki | | | | |
| 330 | Świeszewski Adam | 24 | Stycznia | | |
| 338 | Sawaszkiewicz Leon | 19 | " | | |
| 343 | Smorczewski Florencyusz | | | | |
| 350 | Starzyński Bonawentura | | | | |
| 316 | Szczucki Wincenty | | | | Umart. |
| 354 | Sobolewski Alexander | | | | |
| 357 | Suchołowski Woyciech | | | | Zapalony Rewoluc. Umart. |
| 359 | Suchodolski Raymond | | | | Pisał i mówił. dtto |
| 370 | Staniszewski Andrzej | 25 | " | | |
| 374 | Sulistromski | 26 | " | | |
| 387 | Sosnowski Leon | 28 | Lutego | | |
| 407 | Szynglarski Ignacy | 12 | Sycznia | | Mówił i pisał Rewolucyonista zapalony. dtto Sekret. Tow. Patryot. |
| 412 | Smolikowski Alexander | 15 | Lutego | | |
| 416 | Skłodowski | 19 | Stycznia | | |
| 155 | Salkowski Leopold | | | | |
| 90 | Stolzman Władysław | | | | |
| 423 | Sulewski Karol | 17 | Kwietnia | | |
| 437 | Simmler Jakob | 7 | Maja | | |
| 440 | Służewski Stanisław | 22 | " | | Mówił i pisał Rewol. zapal. ny. |
| 448 | Szostakowski Jan | 26 | " | | Mówił. |
| 453 | Smolikowski Jan | 7 | Czerwca | | |
| 482 | Sikorski Stanisław | 9 | Sierpnia | | |
| 487 | Sironada Wincenty | 15 | Lipca | | |
| 40 | Tymowski Kanterbery | 23 | Stycznia | | Mówił i pisał Rewolucyonista zapalony Vice prezes Tow. Patryotycznego. |
| 282 | | | | | |
| 141 | Turowski Jan | 19 | " | | |
| 168 | Tuszowski Sylwester | | | | |
| 279 | Tensiorowski Ludwik | | | | Mówił i pisał Rew. zapalony Vice prezes Tow. Patryot. |
| 336 | Tokarski Franciszek | 24 | " | | |

Obecnie Aplikant Trybunału
Cyw. Wtwa Mazowieckiego.
Do Rewolucyi prof. Warszaw.
Uniw. Wyd. Lekarskiego.
W Rokoszu Woyskowy.

Xiadz.

W Rokoszu Woyskowy * po-
przednio literat.

Wołynianin.
Do rewolucyi Assesor Admin.
Dochl. Kons. M. Warszawy.

Posel Ptu Częstochowskiego.

Xiadz.

| № kontrolni | NAZWISKO IMIE | DATA PRZYJŚCIA | U W A G I | Powołanie do rokосу, w czasie rokосу, lub też terazniejsze. |
|----------------|-----------------------------------|-----------------------|--|---|
| 360 | Taplicki Jan | 12 Lutego | Często zabierał głos w Tow. Patriot. | Starozakonny. |
| 409 | Tugendhold Jakób | 24 Stycznia | Mówił i pisał Rewolucyonista zapalony Vice Prezes Tow. Patriotycznego. | Do rewolucyi właściciel domu przy ulicy Kapitulney. |
| 339 | De Toehmann Gaspard. | 27 Marca | Mówił i pisał Rewolucyonista zapalony. | Do rokосу Officer Gwardyi Wotyńskiej który przeszedł do rokосу. |
| 426 | Tański Józef. | 23 Lipca | Pisywał artykuły Dziennikar- skie. | Redaktor Pism Publicznych. |
| 497 | Tetmaier Józef | 19 Stycznia | Rewolucyonista zapalony. . . | Podporucznik Gwardyi Kró- lewskiej Pułku Grenadye- rów. |
| 97 | Ujazdowski Tomasz | | | |
| 163 | Utanowski Józef | | | |
| 8 | Wysocki Piotr | | | |
| 35 | Wereszczyński | | | |
| 37 | Wiśniewski | | | |
| 56 | Weżyk Franciszek | | | |
| 63 | Wilczyński Jan | | | |
| 66 | Wołowski Jan | | | |
| 67 | Wyszkowski Adam | | | |
| 104 | Wolski Antoni | | | |
| 129 | Wołowicz Wawrzyniec | | | |
| 142 | Wróblewski Franciszek | | | |
| 156 | Wenda Szymon | | | |
| 191 | Wolski Felix | 19 " | | |
| 203 | Woycikowski Roch | | | |
| 217 | Wróblewski Erazm | | | |
| 219 | Wielowiejski Maxymilian | 20 Stycznia 1831 r. | | |
| 247 | Witkowski Kajetan | 22 " | | |
| 270 | Wrześniowski Wincenty | | Mówił i pisał Rewolucyonista zapalony. | Literat. |
| 271 | Waligórski Józef | | | |
| 273 | Wołowski Andrzej | | | |

| | | | | | |
|-----|------------------------|----|----------|--|--|
| 274 | Wysocki Józef | | | | |
| 278 | Wołowski Ludwik | | | | |
| 311 | Wysocki Felix | | | | |
| 320 | Winnicki Zenon | | | | |
| 346 | Wilhelm Kazimierz | | | | |
| 363 | Wrześniowski Fabian | | | | |
| 365 | Winnicki Antoni | | | | Nie żyte. |
| 368 | Wądołowski Kazimierz | | | | |
| 373 | Wrześniowski Ignacy | | | | |
| 376 | Woliński Józef | | | | Mówił i pisał Rew. zapalony |
| 431 | Wiesiołowski Teofil | | | | Decyzja JO Xlecia N. Król. z d. 18/80 |
| 471 | Walicki Franciszek | | | | Listopada r. b. 1887 z listy klubistów |
| 472 | Wielhorski Fryderyk | | | | wykreślony. (vid. 38898 r. 37). |
| 499 | Wasowicz karol | | | | |
| 13 | Zalewski Bogdan | 19 | Stycznia | | |
| 38 | Ziemiecki | | | | |
| 52 | Zawisza Artur | | | | Nie żyte. |
| 76 | Zamoyski Władysław | | | | Obecnie pisarz Sądu pokoju |
| 55 | Zakrzewski Michał | | | | Ptu Konńskiego. |
| 85 | Zabiello Alexander | | | | Uczeń uniwersytetu — Redak- |
| 45 | Zienkiewicz Leon | | | | tor Pism publicznych. |
| 86 | | | | | |
| 131 | Zabłocki Julian | | | | |
| 139 | Zelkowski Maxymilian | | | | |
| 184 | Zabłocki Stanisław | | | | |
| 192 | Znamierowski Hipolit | | | | |
| 250 | Zgłiszczyński Cypryan | 22 | " | | |
| 253 | Znatowicz Leopold | | | | |
| 264 | Zakrzewski Franciszek | | | | |
| 281 | Zwierkowski Walenty | | | | |
| 307 | Zyźniewski Jan | 23 | " | | |
| 384 | Zdrzechowski Romuald | | | | |
| 319 | Zabłocki Maciej | | | | |
| 383 | Zajączkowski Stanisław | 27 | " | | |
| 384 | Załuski Antoni | | | | |

| № kontrolny | NAZWISKO IMIE | DATA PRZYJŚCIA | U W A G I | Powołanie do rokoshu, w czasie rokoshu, lub też terażniejsze. |
|-------------|------------------------|-------------------|---|---|
| 458 | Zatwarnicki Bazyl | 27 Maja | Pisał i mówił Rewolucyonista zapalony. | Literat. |
| 475 | Zwierszchowski Wacław | 27 Czerwca | | |
| 124 | Żurkowski Jan | 19 Stycznia | | |
| 16 | Żukowski Ludwik | | Rewolucyonista zapalony. Redaktor Nowey Polski—Radca Towarzystwa Patryotyczn. | Umarł—do rewolucyi Kapitan 6-o Pułku piechoty linlowey. |
| 452 | Zaczyński Lucyan Józef | 12 Czerwca | | |
| 473 | Żaba Adam | 27 | | |
| 113 | Majewski Wincenty | " | | |

Za zgodność z listą przy odezwie
Sekretarza Stanu przy Radzie Administr.
z dnia 27 Września 834 № 13001 nadesłaną.
Kulczycki.

w Warszawie dnia 10/22 Lipca 1834 roku
(podpisał) *Aloizy Stankiewicz.*
Za zgodność Assesor Kollegialny
(podpisano) *Rogalski.*

PRZEŚLADOWANIE UNITÓW W KRÓLESTWIE POLSKIM.

W r. 1889 naród rosyjski uroczyście święcił pięćdziesięciolecie skasowania unji w gubernjach cesarstwa, wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej polskiej. Sfery rządowo-kościelne obchodziły jubileusz wystawnymi nabożeństwami w cerkwiach, uroczystościami i przemowami; dziennikarstwo rosyjskie gorącymi artykułami na temat triumfów prawosławia. Synod petersburski przygotował i rozrzucał wśród klas mniej wykształconych znaczną liczbę broszur okolicznościowych, zohydżających unję, apoteozujących jej gnębieli. W entuzjastycznych okrzykach zarówno sfer rządowo-kościelnych, jak dziennikarstwa, najwyżej brzmiała nuta zachwytu, że przejście unitów na łono cerkwi prawosławnej odbyło się w sposób najpożądany: bez presji władz państwowych, bez szemrania lub oporu ze strony ludu. Fakt skasowania w r. 1839 unji nabrał w ustach patriotów rosyjskich znaczenia triumfu kultury wschodniej nad łacińską, odwetu sprawiedliwości dziejowej za krzywdy, jakich ludność prawosławna doświadczyła za Rzeczypospolitej od szlachty polskiej i księży. Bezcelność przekształcenia faktu przemocy i gwałtu na bezkrwawy triumf kultury prawosławnej przybrała charakter wyjątkowo-potworny wobec stosunków wyznaniowych w Królestwie Polskiem, gdzie w trakcie właśnie okrzyków jubileuszowych nie skończył się jeszcze straszny proces „nawracania“, podobny temu, przez jaki przechodziła za czasów Katarzyny i Mikołaja I ludność unicka zachodnich gubernij cesarstwa. Skasowanie

unji w Królestwie Polskiem w roku 1875, „nawracanie“, trwające w gubernji lubelskiej i siedleckiej po dziś dzień (w r. 1891), nie doczekało się jeszcze jubileuszu, lecz weszło już do historii urzędowej rosyjskiej, jako najświeższy dowód żywotności kultury prawosławnej, święcącej bezkrwawy znowu triumf nad zgniłą cywilizacją zachodnią. Do historii tego triumfu dorzucamy kilka szczegółów, dotyczących czasów ostatnich¹⁾, iżby świadczyły o nieobumieraniu żywotności prawosławia.

W „Kalendarzu ludowym chełmskim“ na r. 1891 (Холмскій народный календарь. Кіевъ, 1890), wydanym przez chełmskie prawosławne bractwo św. Bogarodzicy, członek rady tegoż bractwa, protojerej Mikołaj Straszkiewicz wydrukował nader pouczające „Rozmowy księdza z parafjaninem podlaskim, który nie ochrzcił dziecka swego według obrzędów świętej cerkwi prawosławnej“. Wyjątki z pracy teologa prawosławnego zasługują na przytoczenie *in extenso*.

„Nie będę się rozwodził,—prawi ksiądz,—w jaki sposób upadła w kraju tym (t. j. w Królestwie Polskiem) unja, —wymagałoby to bowiem dużo czasu. Zaznaczę tylko, że w r. 1875 reszta parafij unickich porzuciła unję i przeszła na łono świętej cerkwi prawosławnej. Poszli unicy za przykładem syna marnotrawnego, który, sprzykrzywszy sobie życie próżniacze i nieczne w obcym kraju, poprawił się wkońcu i wrócił do ojca. Ojciec ucieszył się niewypowiedzianie, uściskał go i przyjął do swego domu. Ucieszył się Władca nasz, obecnie spoczywający w Bogu cesarz Aleksander II, że unicy wrócili do prawosławia. Uradował się najświętobliwszy wszechrosyjski synod. Uradował się jedноплемиenny i jednowierczy naród ruski. I spłynęły potoki całe ofiar na rzecz przywróconych do prawosławia cerkwi, za-

¹⁾ Materiał do historii prześladowania unitów w czasach dawniejszych troskliwie zestawił ks. Edward Likowski w dziele: *Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku* (Poznań, 1880). Dużo szczegółów zebrał ks. J. P. B. w książce: *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządami moskiewskim, czyli ostatnie chwile unji w djecezji chełmskiej* (Lwów, 1878), oraz bezimienny w broszurze: *Z pamiątnika księdza unickiego* (Paryż, 1889).

równy z hojności cesarza, jak najświętobliwszego synodu i osób prywatnych... Dla przyłączonego do prawosławia narodu niczego nie szczędzi ani rząd, ani kościół. Od narodu, który wrócił do prawosławia, żądają tylko, żeby był wiernym poddanym monarchy, prawdziwym obywatelem ojczyzny ruskiej i przywiązany synem cerkwi. Kiedy unicy zapragnęli połączyć się z prawosławiem i podali w tym celu prośbę, — cesarz przyjął ją najmiłościwiej i wyraził wolę swoją, że po przyłączeniu się do prawosławia diecezji chełmskiej nie powinno być w państwie ruskim unji, jako wyznania osobnego. Kto do owego czasu był unitą, od roku 1875 powinien uważać się za prawosławnego.

Parafjanin... Powiedz mi, ojcze duchowny, czemu w pierwszych latach po przyłączeniu się unitów do prawosławia powstały nieporządki; dlaczego umysły wielu ogarnęły niepokój; z jakiego powodu i moją duszę opanowały męczarnie i smutek?

Ksiądz. Wyobraź sobie, Józefie, że umarł na wsi najbogatszy gospodarz, mający dużo ziemi, bydła i wszystkiego. A nie pozostawił ani żony, ani potomstwa. Żył jedynie jego rodzony dziad, — żadnych innych nie zostało po nim krewnych, pomarli wszyscy. Powiedz mi, kto, zdaniem twojem, powinien być spadkobiercą jego majątku?

Parafjanin. Sądzę, że w takim wypadku cały spadek powinien być zwrócony rodzonemu dziadowi. Ludzie zaś obcy, choćby byli bliskimi znajomymi i przyjaciółmi, nie mają żadnego do spadku prawa.

Ksiądz. Doskonale rozumujesz. Rozumowanie twoje zastosuję do unji. Oto unja umarła, więcej nie istnieje. Sukcesorów nie zostawiła, t. j. niema takich ludzi, którychby obecnie prawnie uważać można za unitów. Lecz po śmierci unji pozostał wielki spadek: stanowią go wszyscy ludzie żyjący, którzy poprzednio wraz z rodzinami swemi należeli do unji. Otóż o spadek ów wynikł spór pomiędzy prawosławiem i katolicyzmem. My, prawosławni, mówiliśmy byłym unitom: pochodzicie od przodków ruskich, którzy wyznawali do czasu przyjścia unji religję prawosławną; ponieważ obecnie unja nie istnieje, przeto według prawa i sprawiedliwości obowiązani jesteście być prawosławnymi; zawszeście trzymali się obrzędów wschodnich, więc i teraz

powinniście ich przestrzegać. Katolicy zaś tłumaczą byłym unitom: chociaż wasi przodkowie byli ruscy, jednakże, przyjąwszy unję, pobratali się z katolikami, zaznajomili się z księżmi i zaczęli nawiedzać kościoły; niektórzy zaś, chociaż wypadkowo, chrzczeni byli w kościele, — dlatego wielu unitów powinno być katolikami.

Parafjanin. Teraz domyślam się: ze wszystkiego wynika, że po śmierci unji spadek, po niej pozostały, zagarnąć chcą ludzie obcy, zamiast żeby odziedziczył go sukcesor prawny, t. j. dziad unji.

Ksiądz. Tak, domyśliłeś się odrazu, o co chodzi. Powiedz mi teraz: jeżeli w sprawie spadku powstał spór, kto powinien go rozstrzygnąć? czy spór taki rozstrzygają same strony zainteresowane?

Parafjanin. Spory w przedmiocie spadkobrania rozstrzygają sądy, decyzje ich są prawomocne.

Ksiądz. Istnieje sąd i do rozstrzygnięcia sporu w sprawie unji: sądem takim jest zwierzchność diecezjalna, wyrokująca na podstawie dokumentów. Byłoby rzeczą wyborną, gdyby każdy chętnie wyznawał tę religję, do której przez ów sąd zaliczony zostanie.

Parafjanin. Zupełnie na to się zgadzam: teraz każdy powinien wyznawać tę religję, do której obowiązany jest należeć według prawa, na zasadzie dokumentów“...

Teoria, wyłożona przez protojereja Straszkiwicza, nie jest jego konceptem, lecz spopularyzowaniem zasady, stosowanej przez rząd rosyjski względem unitów. Wyminął Straszkiwicz odpowiedź na pytanie zasadnicze: w jaki sposób unja umarła? („wymagałoby to dużo czasu“); lecz z wielką dokładnością wyłożył, że rząd rosyjski w regulowaniu stosunków wyznaniowych trzyma się tych samych zasad, których przestrzegania wymaga prawo cywilne od osób, pretendujących na inwentarz żywy i martwy, pozostały po zmarłym bezpotomnie właścicieli. Istotnie! spadek wakujący, otwarty po zniesionej w r. 1875 przez rząd rosyjski unji, którego masę czynną stanowią tysiące ludzi, przechodzi na zasadzie dokumentów na rzecz prawosławia tak samo, jak na własność dziadka pozostałe po zmarłym bezdzietnie wnuku bydłę lub brona. W r. 1889 ustanowione zostały

w gubernji siedleckiej i lubelskiej z urzędników, popów i księży katolickich komisje, które decydują ostatecznie o wyznaniu każdego osobnika — „na zasadzie dokumentów“. Ksiądz, jako defensor katolicyzmu, opinię swoją w sprawie osobnika, którego chciałby utrzymać przy swem wyznaniu, obowiązany jest poprzeć dowodem piśmiennym. Ci, których dowody wyznania katolickiego zaginęły, zaliczani są do prawosławia. Wiele rodzin czysto-katolickich z powodu zaginięcia akt kościelnych podczas klęsk różnych wpisano w rejestra wyznawców kościoła urzędowego.

Zgodnie z teorią, wyłożoną przez protojereja Straszkiewicza, tych wszystkich, których uznano za własność prawną prawosławia, władze rządowe do wyznania religii państwowej zmuszają, opornych gnębią, ślady unji tępią. Niepodobieństwem jest zarejestrowanie wszystkich okrucieństw, jakich się rząd prawosławny dopuścił na unitach; przytoczymy jedynie fakta z lat 1887 — 1889, dotyczące głównie powiatów: konstantynowskiego i radzyńskiego.

Metodę „nawracania“ unitów na prawosławie najwymowniej charakteryzuje opisywana już wielokrotnie sprawa pratulińska, której wspomnienie żywo tkwi w pamięci mieszkańców Podlasia.

W Pratulinie, wsi ludnej i zamożnej, położonej nad Bugiem w pobliżu Terespoła, obok kościołka katolickiego stała cerkiewka unicka, którą sami włościanie zamknęli z obawy, iżby w niej nie zaprowadzono nabożeństwa prawosławnego. Na początku roku 1874 gubernator siedlecki Gromeka polecił naczelnikowi powiatu konstantynowskiego Aleksandrowi Kutaninowi, iżby usunął z cerkiewki pratulińskiej przedmioty, nieodpowiadające obrządkom religii prawosławnej. Wieść o zamierzonej operacji wywołała popłoch wśród mieszkańców Pratulina i sąsiednich Bohukał. Przybywszy 26 stycznia o godzinie pierwszej po południu w towarzystwie naczelnika straży ziemskiej Klimeńki, komisarza do spraw włościańskich Bułakowa, wójtów, żandarmerów i strażników, zastał już Kutanin cerkiewkę, okoloną przez tłum ludu, zatopionego w modlitwie, zawodzącego pieśni nabożne. Kluczy od drzwi cerkiewnych lud wydać nie chciał, twierdząc, że wrzucone zostały do Buga; policję, chcącą wtargnąć na cmentarz, odparł. Kutanin musiał z to-

warzyszami usunąć się na wzgórze pobliskie, skąd wysłał do Terespoli po wojsko. Włościanie wciąż się modlili, zwartem kołem opasując cerkiewkę. Skoro wojsko przybyło, zażądano od ludu ponownie wydania kluczy i ustąpienia z cmentarza. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, kazano wojsku wtargnąć na cmentarz, drzwi cerkiewki wyłamać. Lud stawiał opór, żołnierzy odpychał, ktoś z tłumu rzucił podobno kamień w stronę naczelników. Oficer Gołowiński (później naczelnik powiatu siedleckiego) kazał żołnierzom dać ognia. Lud, rozjątrzony widokiem kilku poległych, rzucił się na wojsko z kijami i pięścią, zaciętą rozpoczął walkę. Niebawem drugi oddział wojska, przybyły z Brześcia Litewskiego, kulami i bagnietami pomnożył liczbę trupów do kilkudziesięciu. Świadek walki, Kutanin, wezwał wreszcie lud do układów, zażądał wydelegowania dwunastu włościan najwybitniejszych. Lud z obawy podstępów wahał się; wkońcu przecież, skoro zapewniono uroczyste delegowanym nietykalność, na propozycję przystał. Gdy na zapytanie naczelnika: czego żądacie? delegowani odrzekli, jako nie chcą, iżby cerkiew unicka zamieniona była na prawosławną, — wbrew uroczystym przyrzeczeniom kazano ich związać i wrzucić do chlewów. Zakomenderowano do nowego ataku na lud, okalający cerkiewkę. Bezbronni włościanie w części pierzchnęli, w części, ujęci przez żołnierzy, powiązani, zapelnili stodoły, stajnie i obory. Kilkadziesiąt trupów i rannych było świadkiem wtargnięcia do cerkiewki, dla dokonania wielkiego dzieła — wyrzucenia z niej tego, co nie odpowiadało obrzędowi prawosławia! Z uwięzionych, jednych dotknięto grzywnami, innych więzieniem, część wywieziono do Rosji. Pogrzeb ofiar odbył się wśród łkań tłumu, zagłuszanych okrzykami żołądactwa.

Współcześnie ze sprawą pratułińską we wszystkich niemal wioskach powiatu konstantynowskiego, zamieszkałych przez unitów, popi z czynownikami najsromotniejszych dopuszczali się znęcań. Spędzali chłopów do cerkwi i kazali im podpisywać deklaracje, że przechodzą na prawosławie; opornych bili, kazali kozakom rznąć bydło ich, pustoszyć gospodarke. Wielu uległo, niektórzy przecież opierali się mężnie. Dzielnym oporem odznaczyli się mieszkańcy wsi Szpoki, najsroższych też doświadczyli katuszy. Ciało ich od

ciosów nahajek kozackich odpadało od kości; wśród najcięższego mrozu kobiety, nagie prawie, wypędzane były w pole. Niektórzy z tych biedaków zdobywali się na prawdziwy heroizm. Gospodarz Kucewicz, wypowiedawszy się w kościele katolickim, zgromadził rodzinę swoją w stodole, podpalił ją i spłonął. Wielu nieugiętych wywiezionych zostało w głąb Rosji. Jana Filipiaka z Ogrodnik wprost z cerkwi, w której odmówił podpisania deklaracji, wraz z Piotrem Kalińskim z Ostromęczyna zaprowadzono do więzienia siedleckiego, stamtąd na Białą i Brześć Litewski zesłano do gubernji ufimskiej.

W r. 1888 cała rodzina Jana Filipiaka z Ogrodnik padła ofiarą. Pomna napomnień i przykładu ojca, któremu udało się parę razy potajemnie Ogrodniki odwiedzić, rodzina Filipiaka nie ulękła się prześladowań, nie uległa namowom. W lipcu r. 1888 naczelnik powiatu Kiedrow z naczelnikiem straży ziemskiej Teissewem, z kilku wójtami i strażnikami wpadł o świcie do wsi we 25 furmanek. Lud, przerażony, nie umiał sobie wytłumaczyć tak potężnego najazdu na ich małą, zaledwie kilkanaście chat liczącą wioseczkę. Mężczyźni poczuli się skupiać i radzić, kobiety uderzyły w płacz, przeświadczone, że wywiezione zostaną do Rosji. Kiedrow oświadczył Filipiakom, że ostatni raz wzywa ich do przejścia na prawosławie; że, jeżeli deklaracji nie podpiszą, natychmiast zostaną deportowani. Odpowiedzieli mu na to: „Pan Bóg jeden wszędzie; czy tu, czy dalej nas nie opuści; ojciec nasz tam żyje i my żyć będziemy, a od swojej wiary nie odstępimy“. Po takiej odpowiedzi, naczelnik kazał natychmiast wsadzić na wozy: Piotra, Andrzeja, Stefana, Aleksandra, Antoninę i Paulinę. Żegnani łzami i wyrzekaniami sąsiadów, wśród naigrawań Kiedrowa powiezieni zostali Filipiakowie do Białej, stamtąd wysłani do gubernji orenburskiej. Gospodarzkę wygnańców objął strażnik ziemski, gorliwy misjonarz prawosławia, Repka. Jednocześnie wywieziono ze Szpaków rodziny: Tymieckich, Piotrowskich, Wierzbickich i Wereszczaków, — ogółem osób trzydzieści kilka.

Okrucieństwa w powiecie konstantynowskim miarkowała do pewnego stopnia łagodność Kutanina, który wkońcu zrezygnował z roli misjonarza i osiadł, jako ziemianin,

w majątku Dubiczach, gdzie na stanowisku sędziego gminnego starał się zatrzeć pamięć zbrodni pratulińskiej. Nie łagodził, lecz potęgował okrucieństwa „nawracania“ następcą jego, Kiedrow; smutniej zaś jeszcze wsławił się na tem polu naczelnik powiatu radzyńskiego, Feliks Szulgin. Będąc naczelnikiem powiatu garwolińskiego, Szulgin odznaczył się zmuszaniem kupców do dostarczania mu produktów za darmo, spoliczkowaniem aptekarza Michałowskiego, który miał odwagę dopominać się o należność swoją za wybrane lekarstwa. Tragiczna śmierć aptekarza, który, nie mogąc znieść zniewagi, otruł się, spowodowała w związku z innymi nadużyciami translokację Szulgina do Łukowa, gdzie robił interesa przy poborze rekrutów. Donatarjuszowi dóbr łukowskich, który go zadenuncjował, wyrobił wojaż administracyjny do Rosji, sam zaś przeniesiony został do Radzyna.

W r. 1886 zjechał Szulgin z policją do osady Wohynia dla zabrania dzwonów z zamkniętego już kościoła katolickiego. Mieszkańcy osady wyłamali drzwi od kościoła i zawarli się w nim, broniąc przystępu policji. Obleganych przez parę dni głód zmusił do poddania się. Przywódców kazał Szulgin uwięzić, sprowadził też wojsko na postój i nałożył na osadę 8.000 rubli kontrybucji. W Parczewie w uroczystość M. B. Gromnicznej policja otoczyła podczas nabożeństwa kościół katolicki i zaaresztowała około dwudziestu unitów. Sprowadzonych do Radzyna Szulgin bił po twarzy i skazał na wynagrodzenie strażników, którzy im asystowali. W Milanowie, majątku niegdy pani Cabogo, później hr. Uruskiego, istniał szpital, a przy nim fundusz na utrzymanie pięciu sióstr miłosierdzia. Od lat kilku władze rządowe chciały zakonnice rugować; przed Wielką Nocą r. 1889 przyszedł rozkaz Szulgina, iżby natychmiast szpital opuściły, stanowią bowiem przeszkodę w utrwaleniu się prawosławia wśród ludności unickiej. 9 czerwca 1888 przybył o północy do wsi Gęsi Szulgin z naczelnikiem straży ziemskiej Aleksandrowiczem (Tatarem z pod Białej podlaskiej), wójtem Muchą, pisarzem gminy Styczakowskim, popem Karpikiem, policją i żandarmami dla nawrócenia żony Neściora Lewczuka, dwóch córek i chłopca. Skoro namowy pozostały bez skutku, kazał Szulgin kobiety i wyrostka zawieźć do

Białej, skąd po parotygodniowym więzieniu zesłani zostali do gubernji orenburskiej. Z tejże wsi wywieziono Miskrę, którego ojciec od r. 1875 znajdował się w gubernji chersońskiej. Chłopiec, chcąc się ratować, prosił o czas do namysłu. Pozwolono mu wrócić do Gęsi; że się jednak nie zdecydował przyjąć prawosławia, grożono mu wywiezieniem powtórnem. Z Osowy wywieziono w roku 1888 całą rodzinę Andrzeja Szumowskiego, zesłanego w r. 1875: syna Macieja z żoną, Feliksę i Marjanę z dziećmi, oraz niezamężną Julję. Takie-
muż losowi ulegli synowie wywiezionego z Osowy w r. 1875 Szymona Jaroszuka: Bazyli z żoną i czworgiem dzieci, z których jedno w drodze umarło; Mikołaj, Jan i Szczepan. Zgnębieni długiem ukrywaniem się przed pościgami policji, sami oddali się w ręce władzy i wywiezieni zostali do gubernji orenburskiej. Zesłany mieszkaniec Zminnego Jan Telechoń zdołał uciec i wrócić do wsi rodzinnej. Policja potrafiła zbiega wytropić, schwytała go w nocy i sprowadziła do chaty. Na wieść o tem zbiegł się tłum, ktoś z rezolutniejszych zgasił świecę, z czego korzystając Telechoń wyskoczył oknem i uciekał. Strażnicy poczęli strzelać: jeden trafił uciekającego kulą w krzyż, inni powalonego rąbali szablami po głowie. Chłopi rozpędzili strażników, Telechoniowi dla zatamowania upływu krwi zasypali rany piaskiem, włożyli go na wóz i wieźli mil kilka do doktora, zamieszkałego w Parczewie. Skoro lekarz operacji wyjęcia kuli na oczekaniu dokonać nie mógł i radził zawieźć rannego do szpitala w Radzynie, — włożyli znowu Telechonia na wóz i uciekli z nim w lasy. Obława policji ujęła następnego dnia wszystkich i sprowadziła do Radzyna. Zjechał wkrótce do Zminnego naczelnik powiatu i całą rodzinę Telechonia wywiózł.

Wywożono opornych jesienią lub na wiosnę, najwcześniej w maju. Policja nakazywała dworom podwojdy, zjeżdżać niespodziewanie w kilkadziesiąt furmanek. W Białej ponownie namawiano uwiezionych do prawosławia, nieugiętych prowadzono na stację kolei z muzyką dla zagłuszenia złorzeczeń i jęków. Odłączano częstokroć żony od mężów, dzieci od rodziców. W r. 1889 na dworcu kolejowym w Białej rozegrała się straszliwa scena rozpaczy w rodzinie unickiej, z której nietylko męża i żonę wywożono w różne miejsca

do Rosji, ale nawet oderwano od nich trzyletnie dziecko. Listy tych biedaków, pisane z głębi Rosji do rodziny lub znajomych, dają niejaki wyobrażenie o doli, jakiej doświadczali ¹⁾).

Jeden z wygnańców w następny sposób opisuje podróż czterdziestu rodzin, konwojowanych do gubernji orenburskiej w roku 1887 i 1888. „Kiedy nas z domu pochwycili i do Białej przytaszczyli, trzymali nas w zamku do niedzieli od wtorku i w niedzielę nad wieczorem wyprowadzili nas z zamku, do koła nas ostremi szablami i szyćkami ostawili, do kolei potaszczyli. Jak nas do kolei taszczyli, ostatni raz swych braci i siostry pożegnaliśmy, na wagony nas wpędzili, drzwi za nami pozapierali, my się ostatni raz z Polszcą ukochaną pożegnali. Jak ruszyli ognistym piecem, wiele było ludzi na naszym odjeździe, wszyscy na ziemię popadali, a my rzewnie zapłakali, oglądając się na swój kraj, z któregośmy wygnani zostali i zawsze z żalem do Boga wdychali. I zaraz nas po dwóch pokuli; jako to my tego nigdy nie widzieli, bardzośmy się przestraszyli, aleśmy się na miłosierdzie Boskie wspomnieli i o tym smutku zapomnieliśmy. A jak nas do Smoleńska przywieźli, tośmy tam wiele strachu mieli, bo jak warszawskich z kolei spędzili, tośmy takich tyle nigdy ludzi nie widzieli, bo na nich czapki i sukmany siwe były i głowy im wszystkim pogolili. Nas wpędzili za bramę i kajdany z nas zdjęli. Byliśmy dni trzy i odwieźli nas do Moskwy; tam nas wpędzili za trzy bram żelaznych, tośmy też podnieśli strach niemały, bo nas jako złodziei z pod straży odebrali, tam pletniami nas bili, po numerach rozgoniali. Chcieli rozpędzić każdego, by nie było ratunku żadnego; chcieli obedrzyć nas do czystego każdego, ale że zaraz Bóg miłosierny dał pomoc,... że naczelnik zamku dał nam osobny numer. Bo to tam takie więzienie, że około 7,000 zajmuje więźniów w okowach. Wyszliśmy bez żadnej szkody; byliśmy dni cztery i powieźli nas do Riazańska. Tam byliśmy dwa tygodnie i odwieźli nas do Penzy. Tam dni trzy byliśmy i odwieźli nas do Samary. Tam by-

¹⁾ Siedmnaście listów oryginalnych, z których ustępy ważniejsze podajemy, złożyliśmy jako dokument wagi historycznej w bibliotece jagiellońskiej w Krakowie.

liśmy jedną porę i odwieźli do Orenburga... Przywieźli ojców naszych i ośm familji i tam byliśmy sześć tygodni w zamku... Jak w Orenburgu nas odwozili, tak wtedy nas nie kowali... Nic wichtu nie dali i wieźli od Orenburga sześć dni na podwodach. Odwieźli nas do swego kraju na 4.140 wiorst i nas tu dręczyli, żebyśmy kwaterę najęli i do nich się przypisali i ziemię brali, a my nie przystaliśmy, bośmy z ochotą nie pojechali. I oni się na nas rozpastwili, w lutym trzy tygodnie w piecu palić nie dali, to my głód i zimno cierpieli...“

„Przychodził do nas w Orenburgu, — pisze tenże pod datą 13 października r. 1888, — zastępca gubernatora, wyczytał nam, że ziemia i domy nam są w Czelabie wyszykowane; my się odkazali, że nie chcemy ziemi, bo nasza ziemia pozostała, na co nas tak zawieźli od naszej gospodarki? Na drugi dzień przyszedł i powiedział, że was rozstawim po orenburskim powiecie. Tak byliśmy w zamku sześć tygodni i zaczęli nas po dwie familje wywozić. Wieźli nas wozami cały tydzień, bo tu już maszyny nie ma; przywieźli nas na miejsce d. 23 września i wyczytali nam, żebyśmy nimali sobie kwaterę i do roboty się brali. A my to samo powiedzieli, że my nie będziemy najmać kwatery; jak wyrzucicie nas na dwór, to będziemy na dworze leżeć. 2 familii jest w Czelabie, a nas 16 familii w orenburskim i orskim powiecie. Tak po familii porozganiiali, ale nas, Bogu dzięki, dwie familje pozostawili“...

Nierzadkie były w podróży wypadki śmierci, nietylko wśród dzieci, lecz i dorosłych. „Z tej familii, co z nami, — pisze pod datą 28 grudnia r. 1888 cytowany wyżej wygnaniec, — umarła dziewczka ośmnastoletnia, 10 grudnia, i my tę nieboszczkę pochowali na ruskim cmentarzu; a jakieśmy wyprowadzali, to na to wyprowadzenie zesłała się okropna masa ludzi, bo tu u nas wieś większa, jak miasto Łosice. Było to wyprowadzenie po katolicku dla tego, że nam nie bronili śpiewać“...

W miejscu zesłania narażeni są wygnańcy na wszelkie możliwe przykrości. „Zapytujecie nas, — pisze jeden z nich, — kto nam daje mieszkanie. My zostaję w kazionnem domie, t. j. w kancelarji; jak nas przywieźli, tak do dziś dnia siedzim. Nas chcieli wyprowadzić z tego domu na wieś, ale

mówili, że będziemy pod dachem siedzieć. My nie chcieli, bo by nas byli oszukali. Oni chcą, aby nas tylko wyruszyć z miejsca, a później powiedzieliby: najmijcie sobie kwatere; a tak nie mogą nas wyrzucić. A co się tyczy o zarobek, to my tu jego nie mamy. My tu niczem się nie zajmujemy, żadną robotą, bo ona nam tu nie jest ratunkiem, ale odwlekiem dalszego cierpienia. Bo jakbyśmy tu się zajmowali czem, to by oni odpisali do Warszawy, że im tu dobrze; a tak odpisują, że tak siedzim, to może prędzej tego nieprzyjaciela umówią o powrót dla nas“... „Donoszę tobie, kochana żono, — pisze inny pod datą 4 lutego r. 1889, — że ja nabiedowałem się i namarnowałem się przez ten czas, boć nam nie dali w piecu palić. 28 stycznia jeden mówił: palić, a drugi stróż nie dał. My dla tego zapalili w piecu; ale jak przyszedł ten, co nie pozwalał, a tu się w piecu pali, — wziął i w piecu ogień porozrzucił i poszedł i tak trzy razy rozrzucił w piecu drzewo, a ono się zapali znów i pięć razy zalewał wodą ogień. Choć my się nie dotykali, dla tego się rozpałało samo, a on myślał, że to my rozpalali. Aż w ostatku stał koło ognia i sprawdził, że to się samo rozpałało. To już te, co przyszedli na schód, mówili: już nie gaś, niech się pali. Ale jemu był wstyd, ażeby się odrzec, a no dla tego się ono drzewo spaliło. Aż ruskie się z tego dziwowali, bo stał i do ostatniego polana polewał wodą, ale dla tego spaliło się wszystko drzewo w piecu. To nam się zdaje, że to Bóg miłosierny tak dał, żeby się paliło. Od 28 stycznia do 4 lutego nie było palone, aż w niedzielę po Gromnicach wieczorem kazał wójt zapalić w piecu“...

„Napiszę (czytamy w liście z 4 listopada r. 1889), jak nas chcieli oszukać. Pisarz powiedział, że was odpuścim do domu i stanowy kazał zabierać odzienie i do niego iść; my odzienia nie brali, tak poszli do stanowego. On powiedział, żeby starosta odzienie przywiózł, a nam każe iść do śpichlerza siedzieć. My nie poszli tam, tak on mówił: zawieź odzienie do aresztantki, a nas żeby nie puścił do kantory. Jak nie puścili nas, my wyszli za wieś i zanocowali w polu. Na drugi dzień mężczyźni poszliśmy do Orenburga, a baby zostały i poszły do kantory. Ich tam bili i wyciągali, a stanowy mówił: siedzieć. My podali prośbę do gubernatora

i on powiedział: stupajcie na miasto, wam skoro może przyjdzie rozreszenie“...

„Teraz nam, — donosi tenże, — dawali karmowe na trzy miesiące po pięć kopiejek na dzień,... nie wszystkim dawali: kto nie ma dwudziestu lat, temu i nie było karmowych; kto bardzo w latach, też nie było; tylko kto pełnego rozumu, temu było karmowe. Ale my tych karmowych nie dostali, bo oni chcieli, żeby my się na to rozpisali, więc nie chcieliśmy się rozpisać, bo to nie karmowe, tylko nas łapią jakby ryby na wędkę. Kto się rozpisze, to nie na karmowe, tylko na inne ich obmaństwa, bo mamy wiadomość, że dwie familje rozpisały się, to im zaraz przystawili metryki z Polszczy i niezawodnie wpisali się w książki... Tak do nas piszą inne familje i to może być rzeczywista prawda; bo tylko kto ma zupełny rozum, to od tego domagają się, dają po dziesięć groszy, aby się rozpisać. Więc na rozpiski my nie zgodzili się, tak i nie dali tych karmowych“...

Troski wygnania słodzą modlitwą, odczytywaniem zwłaszcza ksiązek do nabożeństwa. „A książki, to, Bogu dzięki, mamy na czem pomodlić się, bo nam nigdzie nie odebrali w drodze, tylko że z domu tych, co ja miałem ich wiele, to mi nie dali żadnej wzięść, tylko zaraz odebrali...“ Jeden prosi o nadesłanie książki p. t. *Placz i narzekania ojców świętych w otchłaniach*, inni żądają śpiewników i obrazków. „Proszę was, — wyczytujemy w liście z 1 listopada r. 1888, — abyście nam nie przysyłali pieniędzy, bo to zaguba nasza, boby nam nie dali nic;... tylko żebyście podali nam jakie pieśni albo książki i obrazków, o to prosim...“ „Dziękuję tobie, siostrze, żeś mi przysłała dwa obrazki... Serdecznie dziękuję, coś miała w pamięci, aby mi podać te obrazki i kartę...“ „Dziękujemy wam serdecznie (list z 4 listopada r. 1889) za książkę i kartki wpisowe, pięć par szkaperzy i dwie do Serca Jezusowego i dziękuję za obrazek Matki Boskiej, choć niewiadomo, od kogo jest posłany...“

Interesują wygnańców sprawy gospodarskie, o które w listach wypytyują się pilnie; radzi też są wiadomościom o życiu religijnem stron rodzinnych. „Prosim was, nasi kochani, donieście nam o wszystkim, kto tam chodził do

Częstochowy i do Prostyni, bo jak ja byłem w tamtym roku w Prostyni, to słyszałem, co obróca na cerkiew...“ Zalecają też w listach krewnym i znajomym rezygnację w nieszczęściu, wytrwałość w obstawaniu przy wierze swojej, gotowość znoszenia prześladowań. „Kochana nasza córko i siostró (zaleca wygnaniec w liście z 28 lutego r. 1889), nie martw się i nie płacz, bo sam Bóg powiedział, że do was się obróca, dusze pobożne, które prowadzicie swą ciężką pielgrzymkę na tym padole płaczu i nędzy; a na myśli miejcie zawsze krzyż święty, który was strzedz będzie od szatana i złych ludzi. Te słowa powiedział sam Bóg w piśmie przez proroków swych...“ — „Kochana siostró, — czytamy w innym liście z 28 grudnia r. 1888, — i ty się spodziewasz w tę drogę; nie lękaj się krzyża Chrystusowego nieść, ale weź go z ochotą tak, jak my, bo Pan Jezus powiedział: kto nie chce mego krzyża nieść, nie jest mnie godzien i nie wniknie do Królestwa... Chociażby i ciebie brali wywozić, to nie lękaj się; ale dzieci broń, jak oka w głowie i do rąk nie daj nieprzyjaciołom, ale ich od tego nieszczęścia pilnuj i broń siebie i dzieci kochane. Nie lękaj się, co straszą karę płacić po trzysta rubli od dziecka, bo to nie może być prawda w tem; ale żebyś się miała na ostrożności, żeby wam nie zabrali fantu i z innych rzeczy waszych domowych...“

Z nadzieją powrotu nie rozstają się nigdy; fundują ją głównie na wieściach, dochodzących z kraju i zagranicy. „Donoszę wam wiadomość, że my się dowiedzieli, że mają nas spędzić do Orenburga i tam ma być dwanaście gubernatorów, to może nas Bóg poratuje, bo jednak my nie tracim nadziei w Bogu o powrocie naszym...“ — „Odpiszcie do nas prędko, bo gubernator mówił, że z nami będzie na wiosnę rozporządek. Nie wiemy: może nas po jednemu rozwiozą, a może i do domu odeślą, daj Panie Boże...“ — „Słuch mamy, — czytamy z liście z 3 lipca r. 1889, — dla nas bardzo dobry, bo mamy wiadomość z Krakowa — i od braci wygnańców z chersońskiej gubernii — co już to utrapienie ma się zakończyć i nas powracać wszystkich... Od nas jeździł starszyzna do gubernatora, żeby nas wyrzucić z wołości, bo im ciasno; — no gubernator mu odpowiedział: niech siedzą spokojnie na miejscu, ja posłałem do Peters-

burga i do Siedlec, niech dają im jaką radę, bo oni tu nie chcą robić i sobie kwatery nie najmują, mówią, że nasze domy są w swojej stronie. Stanowy zawoływał nas do siebie i wypytywał nas: może wam tu nie podobało się, może w Czelab zechcecie; my odpowiedzieli: nie chcem nigdzie, tylko do swojej strony; a on mówi: a może nie wszyscy chcecie do strony swojej; a my jednym słowem odpowiedzieli: wszyscy. On odpowiedział: stupajcie, ja wam zajawliu pośle... Jeszcze nie nie słyhać, ale mamy w Bogu nadzieję, co nas pozwracają, bo oni myśleli, co my weźmiemy ziemię tu, toby byli wieźli bez końca...“ — „Mamy w Bogu nadzieję o powrót do Polszczy, bo już podobno ministerstwo się odkazało od nas, tylko cesarz sprawę rozbiera. Choć on dobrze wiedział o tem, lecz ministerstwo dużo bez jego wiedzy się rozporządzało i nie dopuszczali prośb. Odczytał stanowy w jednym stanie, że ministerstwo po waszomu chodatajstwu postanowiło, że greko-unity, kotoryje wywieziony w orenburskuju guberniju na dwa goda nadzoru policji, po ukończeniu dwóch godów kuda chotitie w takuje guberniju możetie stupat, tolko nie na rodinu. Znów generał Timaszow powiedział, że wy nie spitie, tolko za soboju chodatajstwujtie, to was rańsze odpustiat jak za dwa goda, i starajtieś, to może was odpustiat i na rodinu. Jeszcze sama generałowa mówiła: wy prygotowtie jeszcze odno proszenie na imię gosudarycy, bo ja znów ujedu w Peterburg, to wozmu wasze proszenie i peredam w ruki gosudaryni...“ „Co się tyczy nowości, — donosi znów korespondent pod datą 19 sierpnia, — to ja czytałem telegramę w Orenburgu. Piszą tak: naszczot katolickieskoj cerkwi prygowor ukończon i papa rymskij imiejet prislat siem episkopów dla eparchii; na szczot draki, Italja daje dwa połka Francyi, naprzeciw Rosyi Prusyja i Austryja, to Bóg wie, co się stanie...“

Z miejsce rodzinnych, do których wygnańcy zwracają się z taką tęsknotą, dochodzą ich od ojców i braci, matek i siostr rozpaczliwe wiadomości o orgjach prawosławia.

Wiele wiosek przyjęło prawosławie pozornie. Podpisywali włościanie podsuwane im deklaracje dla uniknięcia prześladowań, strzegą się przecież wszystkiego, co prawosławne. Brzydzą się świętościami prawosławia, nie chcą grzebać nieboszczyków na cmentarzach urzędowych, nie

biorą w cerkwiach ślubów, dzieci nie chrzczą. Gdy we wsi Hrudzie, powiecie bielskim, pop na Trzy Króle według obrządku prawosławnego poświęcił studnie, — chłopcy wyczerpali z nich i wyleli na ziemię wszystką wodę i dopiero świeżej, niepokalanej zaczęli używać. We wsi Uścimowie, powiecie lubartowskim, pewien włościanin, nie chcąc pogrzebać zmarłej żony na cmentarzu prawosławnym, pochował ją w komorze, a do trumny włożył kłoc drzewa. Gdy na cmentarzu pop chciał trumnę otworzyć, włościanin usiłował temu przeszkodzić. Odciągnięto go jednak i po odkryciu podstępny ukarano; trupa z komory wydobyto i pochowano na cmentarzu prawosławnym.

Śluby biorą potajemnie; że zaś rzadko trafi się ksiądz katolicki, któryby im tej posługi nie odmówił, — wyjeżdżają zagranicę, głównie do Krakowa. Dzieci chrzczą również w tajemnicy, zagranicą, najczęściej chowają nieochrzczone.

Prawności tak zwanych ślubów krakowskich i chrztów władze rządowe nie uznają; akty te każą ponawiać w cerkwi prawosławnej, nieposłusznych trapią karami pieniężnymi lub więzieniem. Zdarzają się wypadki, że matki karmiące porywają od dzieci i po tygodniu trzymają pod rygłem więziennym. W Jabłoni, powiecie radzyńskim, pop płaci z funduszów skarbowych po pięć rubli za dziecko, przywiezione mu do chrztu. Stróż folwarczny z Rudzieńca, Jakób Samson, z dostarczania dzieci popom korzystny zrobił dla siebie proceder. Dzieci, nieochrzczone w cerkwi, uważane są za nielegalne, nie mają prawa dziedziczenia. Potomstwo rodziców, którzy brali ślub w kościele unickim przed r. 1874, uznawane jest za prawne wtedy tylko, jeżeli chrzczone było w cerkwi. We wsi Gęsi żona Hordajuka, urodzona przed r. 1874 i ochrzczone w cerkwi unickiej, pozbawioną została spadku na korzyść brata młodszego prawosławnego. Sąd w Radzynie skargę jej, jako dziecka nieprawego, pozostawił bez skutku.

Unita nie ma prawa żądać żadnej posługi religijnej od księdza katolickiego. Księdzu, któryby jej udzielił, grozi Sybir, kościołowi zamknięcie lub przekształcenie na cerkiew. Unitom nie wolno jest odwiedzać kościołów katolickich bez ściągnięcia na się prześladowań. W r. 1887 podczas odpustu w dzień Wniebowstąpienia we wsi Sarnokach,

powiecie konstantynowskim, strażnicy rozstawili się u bram kościelnych, odpędzając od nich unitów. Lud, omijając bramy, przedostawał się przez parkan, staczał ze strażnikami bójkę dla zdobycia sobie możliwości pomodlenia się w kościele. Kościoły, wstawione obrazami cudownymi, ściągające przeto tłumy pobożnych, rząd kasuje lub zamienia na cerkwie. Przekształcono w r. 1874 na klasztor prawosławny głośny kościół w Leśnej, gdzie lud czcił obraz Matki Boskiej i studzienkę, w której się miała objawić. Dla przynęty tłumów obraz cudowny pozostawiono na miejscu¹⁾. Pielgrzymek do kościołów katolickich wzbroniono stanowczo; całe kompanje, dążące do Częstochowy, z drogi zwracają, a przewodników więżą. Wzbraniają nawet procesji około kościołów katolickich w dniu uroczyste. Tego rodzaju zakaz otrzymał np. od naczelnika powiatu konstantynowskiego Kiedrowa proboszcz w Sarnokach, ks. Podbielski. Skoro bractwo parafjalne, udawszy się do gubernatora siedleckiego Subotkina, wyjednało zezwolenie na odbycie podczas odpustu procesji, Kiedrow nie omieszkał wyrzucić na księdzu zemsty przez nakładanie nań kontrybucji za wyjazdy bez paszportu poza granicę parafji.

Święta prawosławne i dworskie każą władze rządowe obchodzić uroczyście, nieposłusznych gnębią grzywnami. Podczas przejazdu biskupa prawosławnego zmuszają do dostarczania mu podwód, do zebrań tłumnych i urządzania owacji. Kiedrow, podczas objazdu arcybiskupa prawosławnego po gubernji siedleckiej, polecił w kościołach katolickich bić w dzwony. Gdy proboszcz w Niemojkach, ks. Kamiński, oparł się rozkazowi, tłumacząc, że nie otrzymał rozporządzenia piśmiennego, Kiedrow obrzucił go obelgami, groził mu deportacją. Sprawa z inicjatywy energicznego księdza oparła się o Subotkina, który rozstrzygnął zatarg na niekorzyść naczelnika. Dla dokuczenia osadom unickim, niechęcącym wyznawać prawosławia, wprowadzono w zwy-

¹⁾ Po przekształceniu kościoła w Leśnej na cerkiew rozeszła się wieść, że Matka Boska przeniosła się do lasu, gdzie też lud począł zbierać się tłumnie. Naczelnik straży ziemskiej powiatu konstantynowskiego, Klimeńko, kazał zarządzić oblawę, lecz sam, ujęty przez chłopów, kordjalnej doświadczył chłosty. Wypadek ten ostudził w nim zapał misjonarski.

czaj postoje wojskowe. Oddział żołnierzy, rozkwaterowany po chatach włościańskich, doszczętnie niszczy gospodarstwo, osadę całą ogładza. Tego rodzaju dragonady moskiewskie, jako skuteczny środek sterroryzowania unitów, praktykują się w wielu miejscowościach z niesłychaną bezwzględnością.

Najgorliwszymi apostołami prawosławia są popi. Pop w Chłapkowie (pow. konstantynowskim), Gapanowicz, syn księdza unickiego, sprasza do siebie włościan, za przyjęcie prawosławia obiecuje łaski carskie, opornym grozi karą wygnania. W razie przyjazdu jakiegokolwiek dygnitarza państwowego oznajmia chłopom za pośrednictwem wójtów, że ogłaszać będzie w cerkwi nowe łaski carskie, przez co ściąga na nabożeństwo tłumy i chwali się, że tyle ludzi zjednął dla prawosławia. W roku 1888 na pogrzeb arcybiskupa chełmskiego ściągnąć zdołał do cerkwi tłum wielki: jedni przybyli, nęceni obietnicą ogłaszania łask cesarskich; drudzy z ciekawości ujżenia dygnitarza duchownego prawosławnego, inni z bojaźni. Przemowie Gapanowicza przysłuchiwali się włościanie spokojnie; kiedy jednak począł ich błogosławić i zamierzał kropić wodą święconą, — rzucili się wszyscy ku drzwiom. Znalazłszy drzwi zaryglowane, wyłamali je, stojących zewnątrz cerkwi strażników poturbowali i rozbiegli się do domów. Stracił ostatecznie Gapanowicz wiarę u ludu, lecz nie przestał budzić postrachu. Denuncjuje tych, którzy oddają się robotom w święta prawosławne; najeżdża dwory obywatelskie i prawi kazania na temat dobroci cara, wyższości cerkwi nad katolicyzmem i t. p. Trafiają się żarliwi apostołowie i wśród stanu świeckiego. Niejaki Eberg ze wsi Zabuża przyjął przed dwoma laty prawosławie i z zapalem oddaje się propagandzie nawracania. Niechętnych prawosławiu nie przyjmuje do roboty, zbiera składki na budowę cerkwi. Dostał zato order i piastuje godność sędziego gminnego. Do zaszczerpienia prawosławia używa rząd wójtów i pisarzy gminnych, narzucanych przez naczelników powiatu. W Milanowie, powiecie radzyńskim, objęli w r. 1888 te posady z rozkazu naczelnika ludzie najgorsi, lecz prawosławni. Zrobili deficyt na 1,500 rs., który pokryć musiała gmina. Wójta usunięto, lecz pisarz, który dwóch wyrobników spojonych zawiózł do popa i kazał ochrzcić, utrzymał się na stanowisku i nadal.

Potrafiaż Rosjanie usprawiedliwić okrucieństwa, jakich dopuszczają się względem unitów? Odpowiedzi dostarcza nam autor „Rozmowy księdza z parafjaninem“, wymowny protojerej Straszkiewicz.

„Musimy,—prawi Straszkiewicz,—wyjaśnić: czy rzeczywiście w państwie rosyjskiem mają miejsce prześladowania religijne i czy prawdą jest, że prześladowania doznają unicy? W naszym rozległym państwie istnieje wiele narodów i mnóstwo religij: jedni wyznają prawosławie, drudzy katolicyzm, inni luteranizm, są mahometanie, żydzi, a nawet nieoświeceni światłem chrystjanizmu poganie. Każdy chwali Boga według własnej religji. Nikt ich nie prześladowuje. Lecz główną religją według naszych praw carskich jest prawosławie. Prawosławie wyznaje sam car z całym domem swoim i większa część ludności państwa. Prawa nasze, uważając za możliwe istnienie w państwie różnych wyznań, przede wszystkim baczą na interesa prawosławia... Wiadomo ci, Józefie, że znajduje się mnóstwo misjonarzy cudzoziemskich, którzy mają wielką ochotę szerzyć katolicyzm w krajach ruskich wśród ludności ruskiej. Wiesz i o tem, że obecnie prawa nasze nie uznają egzystencji unji i głoszą wprost: niema więcej unji w państwie ruskiem; kto był dawniej unitą, uważa się za prawosławnego. Z tego wynika, że np. przebrany jezuita, pozornie prowadzący handel winem, nakłania byłego unitę na katolicyzm: schwymano go i wywieziono zagranicę. Mówią: prześladowanie religji! Były unita, obecnie już prawosławny, chce niby przejść na katolicyzm i nie pozwalają mu! Jezuita w Lublinie tajemnie daje ślub prawosławnym,—aresztują go. Mówią: prześladowanie religji! i tłum siedmiotysięczny gotów uwolnić z aresztu tego pseudo-męczennika. A to nie prześladowanie! Państwo nie lubi, kiedy różni tajemni misjonarze, czy to cudzoziemcy, czy miejscowi, lecz nieproszeni, mieszają się do spraw naszych; przeto owo mieszanie się ich hamuje i winnych karze... Tak, krótko można powiedzieć: niema żadnego prześladowania, lecz kwitnie najzupełniejsza sprawiedliwość. Rząd rozumnie baczy na interesa państwa i cerkwi prawosławnej, nie pozwala zarówno postronnym, jak swoim poddanym niepokoić umysłów i sumienia narodu, przywróconego do prawosławia, kto zaś w sprawy nasze miesza się i usiłuje

obracać je ku szkodzie państwa i cerkwi, ten zato odpowiada i według prawa ponosi karę... Ponieważ według praw cesarstwa rosyjskiego religja prawosławna uznawana jest za panującą i doznającą opieki praw, — przeto wszystkie czynności, skierowane ku szkodzie interesów cerkwi prawosławnej, kontroluje władza krajowa świecka. I należy jej wyrazić wdzięczność głęboką i oddać sprawiedliwość, że to, co do niej należy, robi z energją, zręcznością i uczciwie; że z całą rzetelnością pełni służbę carską“.

Dowiadujemy się przeto od protojereja Straszkiwicza, że męczarnie, jakich doznają unicy, nie są prześladowaniem, że państwo usuwa tylko i karze tych, którzy mieszają się do spraw jego. Argumentacji świątobliwego teologa daje wiarę interlokutor jego, naiwny parafjanin Józef, lecz nie Filipiakowie, Wereszczakowie, Piotrowscy, Wierzbiccy i tylu innych, którzy mrą głód, znoszą mrozy wygnania i tęsknią do rodzin swoich i gospodarstw nad Bugiem; nie Polacy, którzy we wszystkich stosunkach życia doświadczają skutków unifikacji religijnej, propagowanej przez rząd rosyjski i ludzi jego. Wszakże w prowincjach litewsko-ruskich, w których przed laty pięćdziesięciu narzucono unitom prawosławie, w chwili obecnej dzieci katolików polskich zmuszone są do uczęszczania w dni galowe i inne uroczystości do cerkwi; nakazują im chodzić na lekcje katechizmu prawosławnego, Polacy płacić muszą znaczne podatki na utrzymanie cerkwi i duchowieństwa rosyjskiego. Wytepienie nietylko w prowincjach litewsko-ruskich, lecz i w Królestwie Polskiem katolicyzmu stanowi najwალniejsze zadanie rządu. W sierpniu roku 1887 na uczcie, wydanej przez dygnitarzy rosyjskich, z okazji pięćdziesięciolecia istnienia w Warszawie katedry prawosławnej, członek Izby sądowej warszawskiej Mikołaj, syn Macieja Oriechowskij, z chwalebnią szczerością stwierdził w mowie swojej program rządowy. „Święcimy, — mówił, — razem z jubileuszem katedry zasadniczy, przed laty pięćdziesięciu dokonany, zwrot w polityce rządu naszego względem tego kraju: w interesie bezpieczeństwa i całości cesarstwa zrobiono pierwszy krok ku zabezpieczeniu w nim prawosławia. W r. 1834 założone zostało w Warszawie biskupstwo prawosławne, w 1837 poświęcona katedra. Mądre środki! Nietylko my, zebrani tutaj, lecz

cała Rosja prawosławna powinna w dniu dzisiejszym uczcić wdzięcznie pamięć cesarza Mikołaja Pawłowicza i wykonawców woli jego... Jakież półwiekowej pracy rezultat? Jestem przekonany, że gdyby wstał z grobu cesarz Mikołaj, twórca wielkiej idei rosyjskiej w kraju tutejszym, i ogarnął orlim wzrokiem swoim dawną Polskę,... byłby zadowolony zupełnie. Tak! nie dziesiątki, lecz setki tysięcy mamy obecnie w tym kraju wyznawców prawosławia; język rosyjski słyszymy wszędzie; wszystkie wydatne pozycje zajmują wierni synowie Rosji. System nauczania prowadzony jest w duchu czysto rosyjskim i chociaż niektóre gazety polskie nawołują rodziców do zacierania w młodzieży kierunku szkolnego, głupi przecież fanatycy nie zdołają zaszkodzić świętej sprawie rosyjskiej. Zaprowadzone zostały reformy w administracji i w sądownictwie; co jednak najważniejsze— świątynie boże prawosławne mnożą się, w gubernji siedleckiej i lubelskiej tysiące oderwanych od prawosławia Rosjan połączyło się z cerkwią. Słowem, w przeciągu lat pięćdziesięciu prawosławie zdobyło sobie w tym kraju podstawę trwałą i ślady rządnej ręki rosyjskiej na każdym można spostrzegać kroku... Żywimy nadzieję, że za drugich lat pięćdziesiąt zabłyszczą w Warszawie kopuły wielu innych cerkwi i nadejdzie czas, kiedy w dniu świąteczne całe miasto zapełni odgłos dzwońców prawosławnych, wzywających ludność do modłów¹⁾.

Widmo prawosławia wywołało w czasach ostatnich popłoch nawet wśród ludności wiejskiej. Wszakże jako najważniejszy motyw emigrowania do Brazylii chłop polski przytacza wieść, że po nowym roku 1891 za chrzty katolickie trzeba będzie płacić po 15 rubli, za śluby po 25, po upływie zaś lat dwóch wszyscy Polacy będą gwałtem zmuszeni do wyznawania prawosławia. Gdy pewien obywatel w pogawędce z naczelnikiem powiatu włocławskiego motyw ten przytoczył, — dygnitarz rosyjski z oburzeniem zawołał: na jakiej podstawie nedorzeczności takie wśród ludu się szerzą, wszakże dotychczas ukaz, znoszący katolicyzm, nie wyszedł! A prędko go się pan spodziewa? — zapytał obywatel. Odpowiedzi na to naczelnik dać nie chciał.

¹⁾ Варшавскій дневникъ. 1887, N. 159.

WARUNKI PRACY NAUKOWEJ
W B. KRÓLESTWIE POLSKIM
W OKRESIE ODWETU ROSYJSKIEGO
ZA POWSTANIE STYCZNIOWE.

Najsurowsze, lecz sprawiedliwe wyroki historii, obnażając i karcąc nieudolność ruchów polskich niepodległościowych, poczynając od konfederacji barskiej, skończywszy na powstaniu styczniowym, nie obarczają narodu zarzutem, że po klęskach, jakich doświadczył, zakrzepł w martwocie apatji i że podczas udręczeń odwetowych zaniechał poszukiwania dróg, otwierających widoki lepszej przyszłości.

Po upadku konfederacji barskiej i katastrofie podziałowej narasta kapitał moralny sejmu czteroletniego.

Na drugi rozbiór Rzeczypospolitej reaguje insurekcja Kościuszkowska.

Po zburzeniu państwowości snuje się szereg porywów, różnych pod względem skali napięcia, lecz związanych z sobą nicią jednej idei: odzyskania pełni warunków bytu i rozwoju narodowego.

Zdrowy organizm, drapieżną ręką przemocy naprzód kaleczony, następnie zagrożony unicestwieniem, buntował się przeciwko zagładzie w imię prawa do życia. Z klęsk insurekcyjnych czerpał podniecie do dalszych zapasów. Po każdej katastrofie wzmagał się w nim upór bytu.

Okres pierwszych lat panowania imperatora Aleksandra II i związanych z nim reform margrabiego Wielopolskiego trwał zbyt krótko, żeby mógł zatrzeć w Królestwie Polskiem konsekwencje akcji, jaką najazd rozwinął w odwet za powstanie listopadowe, — akcji, obliczonej na zabicie du-

cha narodu przez zgaszenie ognisk oświatowych: Towarzystwa Przyjaciół Nauk i uniwersytetu, przez zrusyfikowanie szkolnictwa średniego i odgraniczenie społeczeństwa murem cenzury i przepisów paszportowych od rozproszonej na Zachodzie emigracji polskiej. Założenie Towarzystwa Rolniczego i otwarcie Akademii medyko-chirurgicznej w r. 1857, ufundowanie staraniem margrabiego naprzód Szkoły Przygotowawczej (1861), następnie Szkoły Głównej (1862), z równoczesnem spolszczeniem szkolnictwa średniego nie mogło nagrodzić tych szkód, jakie spowodował system rządów mikołajowsko-paskiewiczowskich.

Szkoła Główna, która wchłonęła w siebie Akademię medyko-chirurgiczną, dopasowana być musiała do programu ugody polsko-rosyjskiej i w przeciągu siedmiolecia swej egzystencji nie miała możności rozwinąć się i dorosnąć do wyżyn starych wszechnic europejskich.

Na katedrach Szkoły zasiedli mężowie, naogół nieskompromitowani w oczach rządu rosyjskiego, niektórzy z nich dobrze zasłużeni caratowi.

Do wykładu historii zaproszono niegdy filaretę, kolegę Mickiewicza, Józefa Kowalewskiego, który ożenił się z prawosławną i dzieci wychował na Rosjan. Na katedrę jednego z przedmiotów filologicznych wprowadzono Jana Papłońskiego, starszego cenzora. Henryk Struve, Niemiec, w gruncie kosmopolita, umiał w potrzebie grać rolę patrioty rosyjskiego. Z uczonych, sprowadzonych z zaboru pruskiego, niektórzy, jak Antoni Mierzyński, bratać się będą z Rosjanami nawet związkami krwi. Na czele grona profesorskiego, w którym znajdowali się ludzie czyści i prawi, stanął akuszer dworu imperatorskiego, dr. Józef Mianowski, żonaty z prawosławną. Powitał on je gestem dworskim i rzuceniem się w objęcia Józefa Kowalewskiego¹⁾, w którego osobie zamierzał niewątpliwie uczcić relikwję wileńską.

¹⁾ Szczegół ten podał dr. Ignacy Baranowski w przemówieniu, wygłoszonym na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego w Warszawie z okazji doręczenia mu medalu. W r. 1869 podczas aktu otwarcia uniwersytetu kurator okręgu naukowego warszawskiego, Witte, rzucił się w objęcia tegoż Kowalewskiego, wyrażając radość z przekształcenia najwyższej uczelni polskiej na rosyjską.

Zespołu profesorów Szkoły, przezornie dobranych pod okiem margrabiego przez Kazimierza Krzywickiego, zajmującego stanowisko dyrektora głównego prezydującego w Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, człowieka przesiąkniętego atmosferą petersburską, nie ogarniała temperatura uczuć narodowych, ujawniających się w manifestacjach publicznych. Zespół ten raczej miarkował zapalały młodzieży patriotycznej. To też Wielopolski miał tę pociechę, że studenci Szkoły Głównej uchwalili zająć wobec wybuchu styczniowego postawę bierną.

Wielopolski usiłował gasić w kraju płomień powstania, a jednocześnie zapalał w nim ogniska oświaty. Był i przyszłość narodu, który chciał węzłami politycznymi zjednoczyć z Rosją, upatrywał w jego rozwoju kulturalnym. W przemówieniach do młodzieży, wygłaszanych osobiście lub ustami urzędników Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zalecał uprawę nauki, jako obowiązek polski. Uczcie się, mawiał, nie dla kariery, lecz z patriotyzmu; o tyle będziemy warci bytu, o ile posiadziemy te walory moralne, przez które skojarzymy się z rodziną narodów Zachodu, i o ile staniemy się siłą twórczą w powszechnym dorobku kulturalnym, zapewniającą nam szacunek świata cywilizowanego.

Naturalnie, że Szkoła Główna, jako instytucja początkująca, zamierzeń tak rozległych spełniać należycie nie mogła. Szwankowała pod względem sił nauczycielskich, których w okresie mikołajowsko-paskiewiczowskim nie wyprodukowały w liczbie dostatecznej dostępne dla Polaków uniwersytety rosyjskie. Wypadało wyszukiwać uczonych polskich, rozproszonych po świecie, a i z pośród nich robić wybór, wykreślając skompromitowanych w oczach rządu rosyjskiego. Z wyjątkiem najlepiej obsadzonego wydziału medycznego, zasiadały na katedrach osobistości przeważnie lotu miernego. Wychowaniec Szkoły Głównej, Piotr Chmielowski, konstatuje zaledwie „kilku dzielnych i znakomitych profesorów“, uzdolnionych do krzewienia światła nauki współczesnej¹⁾. Młodzież, poza klinikami, prosektorjum anato-

¹⁾ Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu. Warszawa, 1886, str. 18.

micznem i laboratorjum chemicznem, żadnego prawie nie miała kontaktu bliższego z profesorami. Ci ostatni naogół trzymali się od słuchaczów zdala, jedni dla utajenia swego nieuctwa, drudzy z lenistwa lub powodowani wyniosłością hierarchiczną, zapożyczoną od biurokracji rosyjskiej. Gdy jeden ze studentów ośmielił się zwrócić w interesie naukowym do profesora prawa międzynarodowego i nieobecnemu w mieszkaniu prywatnem rzucił swą kartę wizytową, został przez niego wobec całego audytorjum zgromiony za naganą poufałość i zapomnienie o przepaści, dzielącej katedrę od ławy szkolnej.

A jednak Szkoła Główna, jeżeli nie przez bezpośrednie oddziaływanie owych „kilku dzielnych i znakomitych profesorów“, to przez sam charakter instytucji naukowej miała doniosłość olbrzymią. Skupiona w niej młodzież dowiadywała się powoli o świetnych zdobyczach nauki nowoczesnej, o potężnych prądach, nurtujących w umysłowości europejskiej. „Nie wprost, — powiada Chmielowski, — wielką rzeką komunikacyjną, ale pobocznymi strumykami dopływały do niej wiadomości o tem, co ówczesnie cały Zachód w pewien stan gorączkowy wprawiało. Ze wstępnej prelekcji Henryka Struvego dowiedziała się młodzież, że poza granicami kraju, od lat już kilkunastu huczała burza materjalizmu, którą wznieci Moleschott, Vogt i Büchner, a o której w kraju do tej pory zaledwie tu i owdzie przebąkiwano. W odczycie J. K. Plebańskiego o Juljuszu Cezarze posłyszała o nowym kierunku historjozoficznym, inaugurowanym przez Tomasza Buckle'a... Z ust Augusta Wrześniowskiego, a potem Edwarda Strasburgera, posłyszała zasady teorii Darwina“.

Dzięki nietyłe wpływowi profesorów, ile skupieniu młodzieży, spragnionej wiedzy, wytwarzała się w Warszawie, a za nią na prowincji atmosfera naukowa, ogarniająca coraz szersze koła społeczne. Udęczenia odwetowe za wybuch styczniowy zwróciły młode pokolenie do szukania ratunku w pracy organicznej, przedewszystkiem zaś w realizowaniu tych postulatów oświatowych, które opierały się na tradycjach Konarskiego i Komisji Edukacyjnej, na pracach księcia Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego na Litwie i Rusi, a Stanisława Kostki Potockiego w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowem. Stary pro-

gram oświatowy z hasłem: wiedza — to potęga! stał się wy-
tycznym środkiem ratunkowym w niedoli polskiej postycz-
niowej. Przetrwiał on przekształcenie w r. 1869 na uniwer-
sytet rosyjski Szkoły Głównej, wytrzymał atak terroryzmu
rusyfikacyjnego za rządów imperatora Aleksandra III-go.

Generacja powstańcza z r. 1863 złożyła dowody zdumiewającej żywotności. Po stłumieniu ruchu fala emigra-
cyjna, rozlana po całym globie ziemskim, nie zmarniała
w bezczynnie. Wielu, bez znajomości języków cudzoziem-
skich, bez stosunków i środków do życia, rzuciło się do
nauki. Uczeń warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, jeden
z najczynniejszych agitatorów przedstyczniowych, Stanisław
Szachowski przełamał bajeczne trudności i, po odbyciu stu-
djów we Francji, zajął z czasem katedrę prawa rzymskiego
w uniwersytecie lwowskim. Niezłamany nędzą tułactwa Jan
Amborski objął tamże lektorat języka francuskiego. Win-
centy Zakrzewski, Ksawery Liskie, Ludwik Kubala i Ma-
rjan Dubiecki zasłynęli na polu badań historycznych. Do
tej kategorii należą również wybitni profesorowie: krakow-
ski Marjan Sokołowski i genewski Zygmunt Laskowski.
Liczni technicy, wyszkoleni na tułactwie we Francji, Anglii
i Szwajcarii, zaludnili zabór austriacki, gdzie służyli spo-
łeczeństwu pracą umiejętną i cnotami obywatelskimi. Na-
wet sybiracy, przykuci do tacek pracy katorżnej, w osa-
motnieniu wygnańcem szukali ukojenia w badaniach przy-
rodniczych, jak dr. Benedykt Dybowski, i na dalekim
Wschodzie krzewili światło cywilizacji europejskiej.

W zaborze rosyjskim, pod twardą pięścią odwetu za
insurekcję, żywotność młodego pokolenia w bardzo ograni-
czonych mogła rozwijać się ramach, zwłaszcza pod wzglę-
dem naukowym.

Gdy ze zgłiszcz terenu insurekcyjnego rozlegał się
głos przerażenia poety-powstańca, Adama Asnyka:

I runął cały wielki gmach,
Wzniesiony wiarą pokoleń!
Została nędza, niemoc, strach
I przodków spróchniała goleń, —

młodzież, niezatruta rozpaczą, odmawiała pacierz wiary
w przyszłość. Utrwalenie podstaw bytu narodowego widziała
w potędze wiedzy nowożytnej, w rozwoju ekonomicznym

i umysłowym, w zwalczaniu przesądów stanowych, obskurantyzmu i lenistwa. Przedzierała się do światła w mrokach, zagrażających duszy polskiej ślepotą.

Uniedostępiono Polakom katedry w uniwersytecie warszawskim, rugowano ich nawet ze stanowisk nauczycieli gimnazjalnych. Uczeni, pozbawieni pola pracy na terenie Królestwa odpływali do zaboru austriackiego, do wszechnic i gimnazjów galicyjskich. Dokonywał się w ten sposób proces emigracji najlepszych sił naukowych, pociągający za sobą zużożenie umysłowe społeczeństwa. Adeptci nauki, zasiedziiali w kraju, pozbawieni warsztatów pracy zawodowej i środków jej uprawy, wyczerpywali swe siły udzielaniem lekcyj w szkołach i domach prywatnych, lub też zarobkowaniem w biurach kolejowych, bankowych i w kantorach przemysłowo-handlowych. Piotr Chmielowski zużywał swe siły wyrobnictwem literackim i lekcjami prywatnymi, za które kilkakrotnie pokutował w cytadeli. Tadeusz Korzon w przeciągu długich lat obsługiwał swą wiedzą warszawskie pensjonaty żeńskie, później objął skromną posadę na jednej z kolei żelaznych, nim wkońcu otrzymał dyrektorstwo biblioteki ordynacji Zamoyskich. Ernest Świeżawski, niepospolity znawca średnio-wiecza polskiego, pełnił funkcje sekretarza giełdy warszawskiej. Stosław Łaguna z krzywdą badań naukowych oddawać się musiał administracji „Ateneum“. Zoolog, Antoni Ślósarski, i matematyk, Władysław Gosiewski, pracowali w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem; chemik, Napoleon Milicer, na komorze celnej warszawskiej; etnolog, Stanisław Ciszewski, w zarządzie akcyzy; historyk, Justyn Feliks Gajsler, w biurze telegraficznym, Karol Dunin i Juljan Adolf Święciecki — na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Uprawiano naukę dorywczo, poświęcając jej niedospane godziny nocy i dni wypoczynków świątecznych. Oddawano się jej bezinteresownie, bez widoków na jakiegokolwiek korzyści materialne, w przeświadczeniu, że się spełnia obowiązek służby narodowej.

Produkcja naukowa nie mogła być obfitą. Przyrost nowych sił naukowych dokonywał się nieznacznie i to wyłącznie niemal drogą samouctwa, albowiem stypendjami, ufundowaniami różnemi czasy hojnością patryjotów na kształcenie młodzieży w uniwersytetach krajowych i zagranicz-

nych, władze oświatowe zasilaly przybyszów rosyjskich. Z wyjątkiem Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie i w Lublinie od r. 1831 nie było w Królestwie żadnej instytucji, popierającej naukę polską. Gdy w Krakowie od r. 1816, w Paryżu od 1832, w Poznaniu od 1859, w Toruniu od 1878 istniały towarzystwa, ogłaszające w różnych gałęziach dzieła konstrukcyjne lub materiały naukowe, w Warszawie dopuszczalna była tylko kontrolowana przez cenzurę i policję inicjatywa prywatna. Dr. Polikarp Girsztowt († 1877) na wydawnictwo „Biblioteki umiejętności lekarskiej“ wyłożył znaczne kapitały, wciągnął do pracy specjalistów, rozproszonych po świecie, i niezwykłą energią stworzył wielki ruch na polu naukowym lekarskim. Staraniem Adolfa Pawińskiego wyszły przekłady znakomitych dzieł angielskich z dziedziny historii i filozofji, z oryginalnych — Załęskiego statystyka Królestwa, pamiętniki Matuszewicza i, przy współudziale Aleksandra Jabłonowskiego, kilkadziesiąt tomów Źródeł dziejowych. Do wydawania dzieł naukowych przykładali rękę i niektórzy z księgarzy, chociaż pierwszeństwo dawali dostępniejszej dla ogółu beletryście. Zresztą, dzieła naukowe oryginalne były zjawiskiem rzadkiem z powodu braku poparcia dociekań badawczych i trudności wydawniczych.

Katastrofa groziła wszystkim dziedzinom pracy naukowej. Zapowiadała ją dokonana w r. 1876 rusyfikacja sądownictwa, a od 1895 niszczyielska działalność kuratora okręgu naukowego warszawskiego, Apuchтина, który z gimnazjów wypędził resztę nauczycieli Polaków, do uniwersytetu ścigał młodzież rosyjską, głównie wychowanców seminarjów duchownych prawosławnych, i wyposazał ją stypendjami polskimi. Apuchтинowi przychodziła z pomocą cenzura, pastwiąca się nad tradycją narodową i troską o dobro polskie.

Śród tak oplakanych warunków życia umysłowego gro-no profesorów b. Szkoły Głównej i jej wychowanców powzięło zamiar stworzenia instytucji ratunkowej. W r. 1881 wyjednało zatwierdzenie ustawy Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia d-ra Józefa Mianowskiego. Celem Kasy było „udzielanie zapomóg pieniężnych, jednorazowych lub perjodycznych, oraz pożyczek osobom, pracującym na polu naukowym, lub też osobom, które już

poprzednio w tej dziedzinie dały się poznać“. Ustawa zastrzegła, że pożyczki i zapomogi „nie mogą być wydawane obcym poddanym, jak również poddanym rosyjskim, zamieszkującym zagranicą bez zezwolenia rządu“, — musiała zamileżeć o zamierzeniach popierania nauki *polskiej*.

Kasa pomocy, ufundowana pod znakiem rektora Miąnowskiego, była wyrazem kultu dla Szkoły Głównej i jej twórcy. Miała być propagatorką haseł oświatowych, zapowiedzianych przez margrabiego.

Kierownicy Komitetu, zarządzającego Kasą, profesowie b. Szkoły Głównej, byli wyznawcami polityki Wielopolskiego. Z pożaru styczniowego wyszli nieuszkodzeni osobiście. Nie ciążyła na nich kompromitacja polityczna, niektórzy manifestacyjnie głosili program ugodowości polsko-rosyjskiej. Wsłuchiwali się w dochodzące z nad Newy pomysły Włodzimierza Spasowicza „odpaństwowienia“ Polaków, których przodkowie tyle popełnili szaleństw dla urojeń niepodległości. Byli to ludzie, dotknięci kalectwem pesymizmu, lecz kochający polskość i dbający o zachowanie odrębności narodowej. Lojalność ich strzegła Kasę od kroków ryzykownych, umożliwiła jej istnienie i rozwój w okresie terroryzmu Hurki i Apuchtina.

Spółceństwo nie odmówiło Kasie swego poparcia, darząc ją obfitością składek członkowskich i hojnością zapisów testamentowych. Stała się ona poniekąd ogniskiem centralnem tęsknot tułaczy, w rozproszeniu polskiem na bezmiarach imperjum rosyjskiego bijących zgodnem tętnem ofiary na dźwiganie nauki i umacnianie świadomości narodowej.

LEKCJE HISTORJI POLSKIEJ.

Dwudziesto-kilkoletni Przedgórski dokładnie zapamiętał drogę, którą mu wskazano w celu rozpoczęcia lekcyj na pensji żeńskiej siedmioklasowej pani W. Z podwórza na prawo, schodami kuchennymi, na trzecie piętro, drzwi Nr 25.

O godzinie ósmej rano znalazł się w klatce schodowej. Na niższych piętrach natknął się na służące z naczyniami gospodarskimi, garderobą i trzepaczkami. Zewsząd rozchodziły się zapachy kuchenne. Przed drzwiami Nr 25, na których przybita była karta z napisem: „Filomena Przybłędowska, szwaczka“, czekała na Przedgórskiego znajoma nauczycielka.

Przez wąski korytarzyk, zapełniony koszami, walizami i różnemi rupieciami, wprowadzono go do pokoju z oknami na podwórze. Rolety opuszczono. Przy paru zestawionych z sobą stolikach siedziało w półmroku kilkanaście panienek w mundurkach granatowych. Przed każdą leżały kawałki płótna, włóczki, nici, naparstki, szydelka i igły. Były podniecone niezwykłością sytuacji. Nieznajomy nauczyciel rozpocznie lekcje historii polskiej, przedmiotu zakazanego, w niedostępnem dla policji szkolnej ukryciu.

Przedgórski z widocznem wzruszeniem zagaił lekcję przedstawieniem warunków, w jakich prowadzona być musi nauka historii ojczyzny. „Podejmujemy, — mówił, — pracę katakumbową. Dla niej nie dośpimy godziny czasu, nie dopijemy śniadania, narażamy pensję, rodziców i siebie samych. Czynimy to z poczucia obowiązku poznania i ukończenia zadań narodowych, dla których ojcowie poświęcali

mienie i życie. Musimy zespolić się z wielką przeszłością narodu, przygotować się do odporności i walki z najazdem, usiłującym zabić w nas duszę polską“.

Słuchały z wypiekami na twarzach, z oczami pełnemi łez.

Zapukano lekko do drzwi. Znak, że lekcja skończona. Wyprzedziła Przedgórskiego nauczycielka w celu zbadania, czy może wyjść niepostrzeżony. Na podwórzu stała druga. Trzecia czatowała w bramie domu. Żegnał je spojrzeniami, bez ukłonu.

Powtarzało się to dwa razy na tydzień, tylko że z biegiem czasu trzeba było ostrożność zdwoić. Przedgórski chodził ulicami dalszemi, wymijając drogę najkrótszą. W razie dostrzeżenia osobistości podejrzanej zbaczał od domu, w którym mieściła się pensja pani W., i wracał, gdy niebezpieczeństwo minęło. Niekiedy wypadło mu cofnąć się z podwórza, nawet ze schodów. Znaki ostrzegawcze dawały dyżurujące nauczycielki. Miały też swoją wymowę podniesione w skrytce wykładowej rolety, odchylone okna lub otwarte lufeiki.

Na pensji pani R. odbywały się lekcje w sypialni. U pani M. w bawialni. Gdzie indziej w salach jadalnych. Ubranie zwierzchnie Przedgórskiego z kapeluszem i parasolem zawieszano w szafie zamykanej. Wszędzie uczennice zaopatrzone były w robótki. Czujne straże dyżurowały na korytarzach, schodach i w bramach. Dzwonki elektryczne ostrzegały o niebezpieczeństwie. Na alarm ukrywano Przedgórskiego w łazience lub spiżarni, sala zaś wykładowa zamieniała się w szwalnię.

Lecje historii polskiej przyprawiały wszystkich o niepokój. Nauczyciel rozdawał się na wykład i na baczność. Tym samym uczuciom podlegały słuchaczki. Lękali się wszyscy złapania na gorącym uczynku. Spokojniej uderzały serca po skończonej lekcji i wyprawieniu Przedgórskiego na schody. Na ulicy czuł się on bezpieczniejszym od uczennic. Grzeczni panowie zaczepiali je podczas powrotu z pensji do domów i wypytywali o lekcje historii polskiej.

Przedgórski czynny był również w kółkach, organizowanych w mieszkaniach prywatnych, i w tak zwanym uniwersytecie latającym. Pierwsze formowały się dla całokształtu

nauki średniej lub dla przedmiotów, niewykładanych w szkole publicznej. W uniwersytecie, nawiedzanym przez młodzież starszych, uprawiano głównie nauki przyrodnicze i humanistyczne. Wystawiony był na większe niebezpieczeństwo, niż pensje i kółka. Funkcjonował pod kapryśnemi skrzydłami policji, zjednywanej przez organizatorów pieniędzmi.

Pionierzy pracy oświatowej tajemnej, nauczający i słuchacze, nigdy nie byli pewni swych osób. Żandarmerja, tropiąca związki polityczne, zabierała podczas rewizji, dokonywanych u młodzieży, książki i notaty, dostarczające wskazówek, kompromitujących organizację oświatową. To też za rządów Hurki ogarniała wszystkich panika, jak podczas choroby epidemicznej. Każde szarpnięcie dzwonka u drzwi mieszkania w godzinach nocnych budziło obawę wizyty żandarmskiej.

W takich warunkach Przedgórski uczył historii przez lat czterdzieści. Córki dawnych uczennice spotykały się z nim, jak z dobrym znajomym. Uświadomione przez matki, katakumbowość warunków nauczania historii znosiły z większym od nich spokojem i z dojrzałą sprawnością konspiracyjną. W Przedgórskim rozdwojenie na wykład i baczność stało się nałogiem. Śród zmienionych warunków nie przestał obserwować na ulicy osobistości podejrzanych. Wciąż dopatruje się straży, dyżurujących w bramach, na podwórzach i schodach. Dla palta i kapelusza szuka miejsca w szafie zamykanej. Jest w ciągłym pogotowiu na alarm dzwonek elektrycznych.

Męczarnie czterdziestoletnie nabawiły go pewnego rodzaju kalectwa.

ZAMKNIĘCIE POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.

(Przemówienie na posiedzeniu komisyjnym
nadzwyczajnego zgromadzenia ogólnego P. M. S. w Warszawie
dnia 24 stycznia r. 1908).

W ciężkiej niedoli, w którą zepchnęły nas własne winy i cudze zbrodnie, szukaliśmy zawsze ratunku w wytwarzaniu i gromadzeniu zasobów moralnych zapomocą oświaty. Reforma szkolna Konarskiego budziła w narodzie świadomość zła, jakie go trawiło, i wskazywała drogi do dźwignania się z upadku. Twórcy i sterownicy Komisji Edukacyjnej: Chreptowicz, Ignacy Potocki, Kołłątaj, Piramowicz, Adam Czartoryski uzacnili zapomocą szkoły ducha obywatelskiego, na którym oparło się nasze istnienie moralne w czasach porobiorowych. Prace: Czartoryskiego, Śniadeckich, Czackiego na Litwie i Rusi, Stanisława Kostki Potockiego w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim, poczęte z wielkich natchnień Komisji Edukacyjnej, nietylko utrwały byt narodowy, lecz przygotowywały nas do współudziału w dorobku kulturalnym wszechświatowym. Pochodnia światła strzegła naszego bytu moralnego i spowinowacała nas z cywilizacją powszechną.

Idea szkoły polskiej była tem żywotniejszą, że ogarniała swem światłem warstwy rzemieślnicze i chaty wiejskie,—wszystek lud polski. Zapoczątkowała to już Komisja Edukacyjna; Potocki zaś, jako prezes Izby Edukacyjnej w Księstwie Warszawskim, a minister oświecenia w Królestwie Polskim, budowę szkoły ludowej doprowadził do rozmiarów imponujących. Rudę ludową przetapiał na szla-

chetny kruszec człowieczeństwa. Na uświadomieniu obywatelskiem mas fundował przyszłość polską. Oświata powszechna powołana została do wytworzenia tej śród wszystkich warstw społecznych spoiwości moralnej, bez której naród, walczący o swój byt, musi zrezygnować z nadziei zwycięstwa.

Za złych czasów panowania obskurantyzmu rządowego, który Potockiego usunął ze stanowiska ministra oświecenia; za gorszych jeszcze,—po upadku powstania listopadowego, kiedy zaczął królować system tępienia polskości, — szkoła ludowa skazana została na zagładę. Z wielkiej budowy Potockiego ocalały zaledwie szczątki, tu i owdzie utrzymujące się z łaski inicjatywy prywatnej lepszych synów Polski.

Trzydziestoletnie mroki systemu zabijania świadomości narodowej rozproszyła na chwilę błyskawica reformy szkolnej margrabiego Wielopolskiego. Wyszła ona z żywych jeszcze tradycyji Komisji Edukacyjnej, oparła się na nieprzestarzałych pomysłach Kołłątaja, Czartoryskiego, Śniadeckich i Potockich. Powołała do życia szkołę ludową polską, związaną organicznie z całokształtem wychowania narodowego. Reformie szkolnej Wielopolskiego, tak samo, jak pracom jego wielkich poprzedników, przyświecała myśl uświadamiania ludu i zespalania moralnego wszystkich warstw społecznych.

Po stłumieniu powstania styczniowego przybytki szkoły polskiej przekształcono na laboratorja rusyfikacyjne. Celem szkoły, kierowanej przez fanatyków państwowości rosyjskiej, przez ludzi niekulturalnych i zdemoralizowanych, było zabijanie polskości. Szkoła ludowa, zmonopolizowana przez rząd, strzeżona pilnie przed wpływami inteligencji krajowej, stała się jaskinią, w której mrokach dokonywano znieprawiania młodych pokoleń. Potworność następstw tego systemu, torturującego duszę ludu polskiego przez lat czterdzieści, przerazić musiała wkońcu samych sterowników państwowości rosyjskiej.

Królestwo Polskie, które w początkach ery konstytucyjnej mogło pod względem szkolnictwa ludowego mierzyć się z kulturalnemi państwami europejskiemi, po ostatniem czterdziestoleciu gospodarki biurokracji rosyjskiej stało się siedliskiem analfabetyzmu. Pod względem liczebności szkół

ludowych znalazło się po za wszystkimi państwami Europy zachodniej, nawet poza niekulturalną Rosją. Jedna szkoła ludowa przypada: w Norwegji na 275 mieszkańców, w Szwajcarii na 350, w Danji na 450, w Niemczech na 900, w gubernjach rosyjskich, mających samorząd ziemski, na 1.500. Tymczasem Królestwo ma jedną szkołę elementarną na 3.000 mieszkańców prowincji, a na 4.000 ludności miejskiej. W kraju naszym około $\frac{3}{4}$ mieszkańców nie umie czytać! Według urzędowego spisu jednodniowego ludności z r. 1897 sama Warszawa liczy 318.000 analfabetów. To potworne zjawisko jest następstwem nie tylko ubóstwa ilościowego, lecz i wartości szkół elementarnych. Lud unikał ich, gardząc rozsądnikami wynaradawiania i znieprawiania swych dzieci.

Warstwy społeczne uświadomione z bólem i trwogą patrzyły na orgje szkoły rosyjskiej. Nie mogąc przeciwdziałać jej w sposób legalny, podawały ludowi promyki światła drogami tajemnymi. Dużo było poświęcenia w tej pracy katakumbowej około krzewienia oświaty ludowej. Wielu i ciężkimi ofiarami okupywano drobne zdobycze kulturalne, w których biurokracja upatrywała niebezpieczeństwo dla państwowości rosyjskiej.

Po długoletniej, a strasznej dla kultury polskiej gospodarcze rusyfikacyjnej doczekaliśmy się chwili zwrotnej w losach oświaty ludowej. Uzyskała sankcję prawną Polska Macierz Szkolna, powołana do kształcenia ludu środkami samopomocy społecznej w świetle jawności i kontroli publicznej. Dla inicjatywy prywatnej, która w pracy nad oświatą ludową uciekać się musiała do dróg tajemnych, najeżonych niebezpieczeństwami, otworzyło się pole działalności legalnej.

Pozwolono społeczeństwu jąć za ster oświaty ludowej, żadnej nie udzielając mu na nią pomocy państwowej. Gdy Macierze cudzoziemskie pracują nad ludem współrzędnie ze szkolnictwem państwowem, utrzymywanem kosztem olbrzymich sum skarbowych, — nasza miała spełniać swe zadanie środkami samopomocy społecznej. Przyszłość kulturalna ludu spadła wyłącznie na odpowiedzialność społeczeństwa.

Kierownicy Macierzy zdawali sobie sprawę z ogromu zadań, jakie podjęli, społeczeństwo uświadomiło sobie obowiązki, jakie na nie spadły.

Na Macierzy Szkolnej ciążyło zadanie kształcenia ludu w duchu zdrowych tradycji rodzimych i potrzeb oświatowych współczesnych, wprowadzenia jego sił świeżych i twórczych do współdziałania w pracy powszechnej nad utrzymaniem bytu narodowego i rozwinięciem kultury polskiej. Macierz otwierała ramiona swoje dla wszystkich, oddychających powietrzem polskiem, spragnionych światła. Z pod jej skrzydeł wychowawczych miały wyjść nowe pokolenia zdrowe pod względem moralnym, uzdolnione do myślenia samodzielnego, uświadomione narodowo, odczuwające niedolę krajową i wierzące w lepszą przyszłość polską. Znając bogactwo duszy ludu polskiego, Macierz przystąpiła do pracy nad nim z głęboką wiarą w urzeczywistnienie swych zamierzeń.

Skuteczność prac Macierzy zależała od poparcia wszystkich warstw społecznych, wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, religii i przekonań politycznych. Z zadań ogólnokulturalnych wykluczone być musiały względy uboczne, a więc i polityczne. To też Macierz, stając ponad stronnictwami, odwołała się do orędownictwa ogółu narodowego i liczyła na współdziałanie całej powszechności polskiej. I nie doznała zawodu! Członkowie wszystkich stronnictw politycznych, mających na widoku dobro narodu, poczuli się do obowiązku popierania wielkiej sprawy odrodzenia ludu polskiego. Mnóstwo jednostek, w miarę posiadanych przez nie uzdolnień intelektualnych i środków materialnych, poświęciło się służbie oświatowej. Wyrabiało się to przeświadczenie, że stopień udziału warstw społecznych i jednostek w pracach Macierzy stanowi miarę ich enoty obywatelskiej i dojrzałości politycznej. Społeczeństwo zdawało sobie sprawę z odpowiedzialności przed historją, gdyby nie zdobyło się na akt samonakazu w popieraniu, w miarę możliwości, najżywotniejszych zadań narodowych. Dar, złożony na ołtarzu Macierzy w dniu 3 maja r. 1907, jest wymownym aktem enoty publicznej.

Nieszczęście, które nas tutaj nieoczekiwanie zgromadziło, nie może być przepaścią dla zahartowanej w ogniu tyłu bolesnych doświadczeń zbiorowej duszy polskiej. Przetrawmy wszystko i ocalejemy, jeżeli za przykładem Macierzy złożymy w ofiarnej pracy nad ludem dowód żywotności,

uprawniającej nas do zajęcia miejsca wśród narodów szczęśliwych. Niechaj bogacze, zwłaszcza spadkobiercy imion historycznych, których fortuny użyźnił znój chłopski, nie skąpią dla ludu swych skarbów. Mniej zamożni niech nie żałują dla niego grosza wdowiego. Niechaj wszyscy, mający serce polskie, do zapalenia w kraju światła przyczynią się podatkiem ofiary z ducha swego i mienia.

Pielęgnujmy ideały Macierzy i nie poddawajmy się największemu wrogowi nieszczęśliwych — zwątpieniu.

T A D E U S Z K O R Z O N .

(Mowa wygłoszona w imieniu Tow. Miłośników Historji
w Warszawie, podczas uroczystości jubileuszowej Korzona
d. 3 listopada r. 1912).

Po klęsce z r. 1863 pewna grupa patriotów polskich dla ratowania sprawy publicznej sformułowała wskazania polityczne, których zasadność stwierdzała powagą przeszłości. W myśl starej sentencji cyceronowskiej kazano historii być nauczycielką życia, powołano ją do służby interesów polityki bieżącej.

Zdaniem polityków-historyków przyczyna ostatniej klęski naszej była ta sama, która ściągnęła na naród katastrofy dawniejsze, — bezsilność, pojęta zarówno w sensie materialnym, jak moralnym. Straciliśmy byt polityczny dlatego, żeśmy nie zdobyli się na tęgą władzę rządową, nie mieliśmy skarbu i wojska, byliśmy ubodzy, ciemni i demoralizowani. Zanarchizowana, leniwa i przesądna powszechność szlachecka nie zdawała sobie sprawy z warunków, które z nieubłaganą konsekwencją prowadziły w przepaść. Upadliśmy z własnej winy!

Teorja własnych win rzuciła ponury cień na przeszłość polską, zwłaszcza na okres rozbiorów Rzeczypospolitej. Stworzyła ona z przeszłości naszej okaz patologiczny, jakieś monstrum, mające w żyjącem pokoleniu budzić odrzę do przodków.

Rzeczeni politycy-historycy żywili niezawodnie gorące uczucia polskie, lecz źle służyli sprawie narodowej. Przewszystkiem zapominali o tem, że konsekwencjami teorji

własnych win stwierdzali potworne postulaty historjografji cudzoziemskiej, niemieckiej i rosyjskiej, która rozdarcie Rzeczypospolitej usprawiedliwiała niemal w ten sam sposób,—niezdolnością narodu polskiego do egzystencji samodzielnej. Powtórnie, politycy-historycy pozbawiali żyjące pokolenie polskie oparcia w przeszłości; zwątlali tę nie tradycję, bez której niemasz wychowania w duchu narodowym, niemasz rdzenia i ciągłości kultury swoistej. Po trzeciej, pisarze ci poniżyli naukę: poszukując w historii korzyści praktycznych, poczytując ją za materiał do morałów i przestroóg, naginali fakty do wymagań tendencji politycznej i poniewierali prawdę. Wreszcie, moralizowaniem nudzili, nie nauczali; pesymizmem demoralizowali powszechność, nie zaś, jak przypuszczali, leczyli ją z osławionych chronicznych wad polskich.

Trzeba było dużej odwagi, żeby wystąpić do walki z dogmatyzmem szkoły historycznej krakowskiej, opartej na mężach, niewątpliwie zasłużonych na wybitnych posterunkach działalności obywatelskiej. Trzeba było wielkiego zasobu sił dla zmożenia tych powag, operujących zręczną dialektyką i błyskotliwością frazesu patryjotycznego, co zaś najważniejsze — mających dla wyjaśnienia genezy klęsk narodowych formułę, imponującą swoją prostotą: teorię własnych win.

Na odwagę walki zdobył się Tadeusz Korzon i pokonał przeciwników zdumiewającym ogromem siły, która nazywa się prawdą naukową. Obalił postulaty szkoły historycznej krakowskiej obrachunkiem materialnych i moralnych zasobów narodu polskiego w okresie klęsk rozbiorowych.

Wymierzył rozległość Rzeczypospolitej i obliczył jej ludność. Zrewidował machinę ustroju państwowego i organów samorządnych. Zbadał stan rolnictwa, przemysłu i handlu. Rozejrzał się w pałacach magnackich, dworach szlacheckich, kamienicach miejskich i chatach chłopskich, w gmachach fabrycznych i warsztatach rzemieślniczych. Wymierzył zasobność materialną i moralną wszystkich grup społecznych.

Imponujący jest ogrom materiału, zebranego przez jednego człowieka, pracującego w niezbyt pomysłnych wa-

runkach osobistych, a w najokropniejszych ogólno-krajowych. Podziw budzi sprawność metodyczna uczonego, który potrafił opanować ten ogrom. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* są, że użyję języka Naruszewicza, „dziełem pracowitej aplikacji w zbieraniu, rozsądnej symetrii w rozłożeniu, ostrego rozumu i głębokiej refleksji w sądzie”.

Rezultaty poszukiwań Korzona zadają kłam potwarzy, rzucanej na naród polski zarówno przez historyków cudzoziemskich, jak przez rodaków — twórców teorii własnych win.

Po klęsce pierwszego rozbioru naród dźwigał się szybko i skutecznie. W ciągu lat kilkunastu dola włościan polepsza się skutkiem reform prywatnych i troskliwości władz rządowych. Produkcja rolnicza wzrasta. Stanęło kilkaset fabryk, które zaspakajały w znacznej części potrzeby przemysłowe narodu i zmniejszyły liczby przywozu z zagranicy. Miasta rosą w ludność i budowle. Handel ożywia się o tyle, że powstają możne firmy bankierskie, że bilans roczny przechyla się na korzyść Polski. Kształtuje się administracja centralna i prowincjonalna w coraz większej liczbie organów ze wzrastającą dokładnością i sumiennością działania. Powstaje skarb zasobny. Tworzy się armja, porządnie umundurowana i uzbrojona. Po nad temi zaś dziełami pracy materjalnej unosi się myśl, wyzwolona od przesądów, i uczucie żywej miłości ojczyzny.

Fakt przeistoczenia się Polski pod koniec wieku XVIII-go Korzon udowodnił rachunkiem, szeregami liczb, wydobytych ze wszystkich sfer działalności materjalnej, stwierdził go skonstatowaniem różnorodnych objawów pracy intelektualnej. Dziś nikt nie wątpi, że w chwili upadku Rzeczypospolitej naród polski ujawniał we wszystkich kierunkach pełnię sił żywotnych. Z tej to żywotności czerpaliliśmy siłę do wytrwania wśród katuszy porozbiorowych. „Z lochów niewoli, — powiada Korzon w zamknięciu wielkiego dzieła, — w których wszystkie strony natury ludzkiej targano na torturach: administracyjnej, sądowej i prawodawczej; w których żadne prawo boże gwoli wynarodowieniu uszanowaniem nie było; wśród udręczeń ciała i duszy, jakich wieszczy Skarga przeczuć nie zdołał, jakich nie zna historja powszechna od epoki faraonów egipskich, zdobyw-

ców asyryjskich i najstraszniejszych cesarów rzymskich Polacy w XIX-ym wieku ukazywali się czynnymi na wszystkich polach wśród narodów żywych, wołali i wołają: „Jesteśmy!“

Tak, jesteśmy! Z pośród zaś historyków polskich współczesnych nikt zbiorowości naszej z tem hasłem: „Jesteśmy!“ nie przedstawia się tak zaszczytnie jak Korzon. Stoi on bowiem w szeregu tych mężów-wybrańców, którzy z ciemnic niedoli świadczą najdonioślej o naszym istnieniu i o naszych prawach do bytu. Z męki jego życia, poświęconego ojczyźnie — prawdzie; z jego owocnych trudów nad zgłębieniem przeszłości rozbrzmiewa po świecie głos wielkiego świadectwa: „Jesteśmy!“ Głosowi zaś temu odpowiada inny, bijący z tego samego źródła nieśmiertelnej żywotności narodu: „I będziemy!“

Towarzystwo Miłośników Historji w uznaniu zasług naukowych i obywatelskich ofiaruje Ci, czeigodny Panie, dyplom na swego członka honorowego. Większem nad ten wyraz uznaniem nie rozporządza.

Szcześnieśliwy jestem, że przypadł mi w udziale zaszczyt wyrażenia Ci w imieniu Towarzystwa hołdu, należnego zasłudze. Spełniając jego wolę i folgując uczuciom osobistym, wznoszę okrzyk, który będzie tylko echem głosu powszechności narodowej:

Cześć zasłużonemu!

POTRZEBY HISTORJI POLSKIEJ.

Zależą od zadań, obowiązujących naukę dziejów powszechnych.

Gdyby zadaniem dziejów ogólnych było odkrycie praw, rządzących ludzkością, w takim razie historia polska powinna służyć temu samemu celowi. Obowiązkiem jej byłoby konstatowanie takich procesów przeszłości polskiej, które przyczyniałyby się do wyświeatlenia dróg pochodzenia ludzkości. Z tego punktu widzenia potrzeby nauki historii polskiej byłyby uzależnione od potrzeb powszechnej. Powinnyby stosować się do zakresu wymagań ostatniej.

Taką samą w stosunku do historii powszechnej odgrywałyby rolę, gdyby zadaniem nauki dziejów było stwierdzanie procesami życia ludzkości praw socjologicznych.

Obowiązek poszukiwania praw, rządzących ludzkością, podobnie jak stwierdzanie praw socjologicznych, narzucają dziejopisarstwu nauki doświadczone i ścisłe, udowodniające porządek w świecie zjawisk fizycznych. W imię nakazu rzeczonych nauk zdobywano się na koncepcje oparcia objawów życia ludzkości na normach stałych, jednakże nie zdołano dokonać tego, co osiągnęli badacze przyrody. Koncepcje Comte'a i Buckle'a nie są prawdami Kopernika i Newtona. Pomysły, podawane przez nich za prawa, nie powściągnęły Renana od twierdzenia, że na przeszłość ludzkości składa się pasmo dziwaetw najosobliwszych.

Poza nieziszczonemi dotychczas aspiracjami odkrycia praw, rządzących ludzkością, czy stwierdzania praw socjologicznych, pozostaje historii zadanie odzwierciedlenia życia

ludzkości, zapadłego w otchłań przeszłości. W historii, jak w kinematografie, ma się przesunąć życie człowieka zbiorowego we wszystkich jego objawach, w długim łańcuchu zmieniających się form bytu i w nieustannym ich ruchu. W tak pojmowanej pracy dziejopisarskiej jednym badaczom przewodniczą tendencje polityczne lub moralne, t. j. cele dydaktyczne; innym idzie o sam wizerunek życia, nieczuły na interesy chwili bieżącej i przeszłości.

Tendencja szkodzi odtworzeniu całości życia i nie osiąga prawdy. Odslania przeszłość pod pewnym kątem widzenia, spycha jej wizerunek na zbocza jednostronności.

Dziejopisarze polscy zaprawiali swe badania doktrynami teologicznymi, politycznymi i społecznymi, naginali przeszłość do wyznawanych przez się postulatów religijnych, monarchicznych, republikańskich, arystokratycznych i demokratycznych. Podawane przez nich lekcje były rezultatami wierzeń osobistych, a nie kwintesencją życia przeszłości. Zamiast pełnego wizerunku przeszłości narodowej odslaniali zaledwie niektóre jej rysy, zamglone dydaktyzmem.

W związku z niedomaganiem historjografji polskiej, wypływającymi z dydaktyzmu, występuje nierównomierność w badaniu różnych okresów przeszłości. Wynikła ona z uwzględniania w badaniach historycznych tych przede wszystkim partyj chronologicznych, które dostarczały najobfitszych i najwymowniejszych argumentów do uzasadniania tez dydaktycznych. Doktryna monarchiczna znajdowała oparcie w motywach potęgi Polski pierwotnej, która też pilniejszemu poddana była badaniu, niż stosunki okresu dzielnicowego. Intencje osiągnięcia wskazań dydaktycznych więcej znajdowały dla siebie materiału dowodowego w roztrząsaniu ostatniego pięćdziesięciolecia istnienia Rzeczypospolitej, niż partyj wcześniejszych. Zaniedbaniu uległy czasy niemocy państwowej i martwoty w życiu wewnętrznym.

Nauka historii polskiej wtedy tylko spełni zadanie odzwierciedlenia całokształtu życia ubiegłego, gdy wyzwoli się z pod wpływu doktryn i równomiernie ogarnie wszystkie okresy przeszłości. Dlatego też dotychczasowe badania muszą być poddane rewizji.

Muszą podlec i podlegać rewizji do nieskończoności, albowiem nauka historii wogóle, a polskiej w szczególności, nie jest i nie będzie nigdy księgą zamkniętą.

Dzieła, wolne od przywar tendencji, uznane w danej chwili za dojrzały owoc kunsztu dziejopisarckiego, stanowią produkt tych środków twórczych, jakimi rozporządzano w czasie ich budowy. Środkami twórczości dziejopisarckiej są źródła i metody badawcze. Źródła nieustannie się mnożą, metody badawcze udoskonalają się. Dzieła, uznane w danej chwili za doskonałe, wobec nowych źródeł i metod starzeją się i same przechodzą do historii. Muszą zastąpić je inne, które zczasem staną się również zabytkami przeszłości. Świetna monografia Szajnochy o Bolesławie Chrobrym, badania Helcla i Hubego nad działalnością ustawodawczą Kazimierza Wielkiego, Pawińskiego nad ustrojem i funkcją sejmików, Kalinki nad sejmem czteroletnim, z powodu odkrywania nowych źródeł i udoskonalania metod badawczych przestają być ostatnim wyrazem nauki historycznej. Zajmują już lub zajmą mniej lub więcej zaszczytną kartę w historii dziejopisarstwa polskiego. Ze stemplem należnej zasługi weszły już lub wejdą do archiwów przeszłości, jako dokument czasu.

Ze stanowiska umiejętnego niepodobna jest orzec, jakie partje przeszłości wymagają najpilniejszego opracowania. Wymaga go cała przeszłość, nie wyłączając tych okresów, które już wielokrotnemu uległy roztrząsaniu. Potrzeba równomiernego badania wszystkich partyj chronologicznych wynika z uznanego i niezaprzeczanego związku przyczynowego, istniejącego pomiędzy pojedynczemi ogniwami tego łańcucha zjawisk, które zapełniły życie przeszłości. Bez wszystkich ogniw poszczególnych nie powstanie organiczne pasmo całości.

Na zbudowanie całości od podstaw nie wystarczą siły jednostki. Zwodnicze jest również dźwiganie jej siłami zbiorowemi według nakreślonego zgóry planu architektonicznego, — dowodem tego próby kontynuowania dzieła Naruszewicza, zainicjowane przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Zabiegi nad przygotowaniem ogniw pojedynczych muszą być pozostawione wolnemu wyborowi badaczy. Konstrukcja całości podjęta zostanie wtedy, gdy

części składowe, t. j. monografie, wyczerpią wszystkie okresy chronologiczne. Konstrukcję tę, łącznie z podstawami, na których się oprze, wobec nowych materiałów i metod badawczych, przyszłość znowu podda rewizji.

Środki twórczości dziejopisarskiej, t. j. źródła historyczne i metody badawcze, przygotowywać powinny powołane do tego instytucje naukowe. Udostępnienie historykom materiału należy do obowiązków towarzystw naukowych. Uprawa metod badawczych jest zadaniem uniwersytetów. Pierwsze spełnią swój względem nauki historii obowiązek, badając archiwa i publikując źródła. Seminarja historyczne przy katedrach uniwersyteckich zadośćuczynią swemu powołaniu, uprawiając wskazania metodyczne, niezbędne do przerobienia materiału na konstrukcję naukową.

Nauka historii zmierzała i zmierzać będzie do osiągnięcia syntezy, t. j. do ujęcia myśli zasadniczej, przewodniczącej życiu zbiorowiska ludzkiego. Powołaniem narodu polskiego, jego *słowem*, według Lelewela i uczniów tego badacza, było tworzenie instytucyj wolnościowych, pielęgnowanie wśród siebie i nauczanie innych ludów wolności. Nie wchodząc w *meritum* sprawy, należy stwierdzić, że poszukiwanie w przeszłości polskiej takiej formuły, któraby wyrażała zasadniczą linię procesu historycznego, nie sprzeciwia się stanowisku umiejętnemu i nie przekracza granic możliwości, że, przeto, powinno być jednym z głównych zadań konstrukcji naukowej.

Dla ujęcia rzeczowej myśli zasadniczej, w zakres badań historycznych musi być wciągnięta całość życia w różnorodnych jego objawach, zarówno moralnych, jak gospodarczych, t. j. musi być wcielone to wszystko, co nazywamy dorobkiem kulturalnym. Badania zaś te dążyć powinny do ujawnienia indywidualności narodu z jej cechami pochodnemi i swoistemi, oraz zdolnościami twórczemi. W myśl tego, historia, nie ograniczając się do przedstawienia zatararów dyplomatycznych i wojen, kurczeniu się granic terytorjalnych państwa, lub ich rozrostu, w ramy swych badań wchłania coraz więcej objawów życia wewnętrznego, począwszy od budowy rządu i ustroju społecznego, skończywszy na ewolucji w dziedzinie nauk i sztuki. Odtworzenie na tej drodze indywidualności narodowej, wyrażającej

się w różnych przejawach bytu, należy do zadań naukowych zasadniczych, nieosiągniętych dotychczas, niełatwych do ziszczenia, bo najzawilszych i najtrudniejszych.

Indywidualność narodowa, czynna w przeszłości polskiej, nie da się wyrazić rysami jednego typu zbiorowego, nie da się zamknąć w jedną formułę.

W przeszłości polskiej czynne były indywidualności terytorjalno-dzielnicowe różnych typów, oddziaływające na siebie, zwalczające się lub uzupełniające zasobami swych właściwości przyrodzonych i nabytych. Ścieranie się rzeczonych indywidualności, bojowość jednych, odporność odrębności innych, dążność tych i tamtych do władzy, — stanowi rdzeń przeszłości polskiej.

Przed stu blisko laty pod wpływem A. Humboldta, Malte-Bruna, Klaprotha, Edwardsa i innych zwracano uwagę na potrzebę zastosowania etnologji do badań historii polskiej. Ze względu na to, że, jak się wyraził kronikarz Bielski, „mieszaniną zapakowan jest wszystek świat, ludem różnym“, nawoływano do poszukiwania indywidualności terytorjalno-dzielnicowych, zagnieźdżonych na obszarze Rzeczypospolitej. Domagano się wydzielenia z powszechności narodowej odrębnych pierwiastków rasowych, oznaczenia terenów i chronologji ich osadnictwa, zbadania zasadniczych cech ich stanu kulturalnego¹⁾. Albowiem z mozaiki rasowo-kulturalnej wytworzyły się na obszarze Rzeczypospolitej polskiej liczne indywidualności terytorjalne, narzucające życiu publicznemu swoje *ja*, nie dające się wchłonąć w organizm państwowości. Nawet na obszarze etnograficznym polskim przędzę życia publicznego snuły indywidualności terytorjalne typów najrozmaitszych. Operowały odrębności szczepowe: Polan, Mazurów, Kujawian, Chrobotów i t. p., wzmózone separatyzmem dzielnicowym po śmierci Bolesława Krzywoustego, konserwowane w prastarych kompleksach geograficzno-historycznych, które przetrwały pod nazwą księstw, województw, ziem i powiatów.

Rzeczpospolita, ukształtowana drogą szeregu unij, składała się z *państw*, w których mieszkaly różne *narody*.

¹⁾ St. Rzewuski. Myśli o zastosowaniu fizjologii do historii, mianowicie polskiej. Warszawa, 1830.

Fala szlachecko-polska, zróżniczkowana sama w sobie, roz-
płynęła się na nabytkach terytorjalnych wschodu, północy
i południa. Nie zdołała ona zasymilować *narodów* innych
ras i kultur, sama owszem przesiąkała pierwiastkami obcemi.
Indywidualności: polska, litewska, ruska, pruska,—wszystkie
w różnych odcieniach terytorjalno-dzielnicowych — ścierały
się w stosunkach prywatnych i publicznych, spotykały się
na wspólnym terenie życia państwowego — sejmie, wszędzie
zaś wyładowywały swą osobowość.

Z drugiej strony indywidualności rdzennie polskie,
najwyższe pod względem kulturalnym, przerzucone na tereny
obce, dokonywały na nich ekspansji cywilizacyjnej w duchu
zachodnio-europejskim z zaprawą pierwiastków swoistych.
Niosły do ognisk szlacheckich Litwy i Rusi dzieła klasyków
rzymskich, poezję Kochanowskiego, prozę Reja, Orzechow-
skiego, Górnickiego i Skargi. Zaszczepiały wśród dawnego
bojarstwa litewsko-ruskiego, żyjącego tradycjami bizanty-
nizmu, kult życia wolnościowego, przejawiającego się w in-
stytucjach samorządnych i parlamentaryzmie szlacheckim.

Różnorodność indywidualności terytorjalnych, zwalczą-
jących się i współzawodniczących, uniemożliwiła konsoli-
dację państwa, pozbawionego takiego czynnika władzy,
jakim był na Zachodzie monarchizm, oparty na silnem
mieszczaństwie. Rzeczona różnorodność wycisnęła na życiu
publicznem Polski piętno odśrodkowości.

Brak konsolidacji państwowej wynagradzała ekspansja
kulturalna polska, która żywiły, pod względem rasowym
i cywilizacyjnym najróżnorodniejsze, jednoczyła moralnie.
Ekspansji tej towarzyszyła tendencja dośrodkowości. Spoidło
kulturalne odgrywało w Rzeczypospolitej rolę więzi orga-
nizacyjno-państwowych i przetrwało zagładę bytu niepod-
ległościowego.

Na tę stronę badań należałoby szczególniejszą zwrócić
uwagę. Zrzeszenia naukowe powinnyby zająć się planowem
ogłaszaniem odpowiednich materiałów, a seminarja histo-
ryczne w uniwersytetach uzbierać młodzież w metody
badawcze.

PATRIOTYZM HISTORJOGRAFJI POLSKIEJ W CZASACH POROZBIOROWYCH.

Wykład wstępny, wygłoszony 10 października r. 1919
w uniwersytecie warszawskim.

Jeden z tych synów Polski, którzy, przeszedłszy piekło jej upadku, z pogromu wynieśli moc ducha i nie zwątpili o lepszej przyszłości, zaświadcza, że po stracie niepodległości naród począł żywiej kochać ojczyznę, niż przedtem. „Jak ze śmiercią lubej nam osoby, — głosił w publikowanych w r. 1816 *Uwagach nad upadkiem i charakterem narodu polskiego*, — wszystkie jej przymioty, tem świetniej, tem rzewniej w oczach naszych kreśląc się, powiększają żal i miłość naszą dla niej, tak i Polacy nigdy nie okazali większego do ojczyzny swej przywiązania, jak wtenczas, gdy ją stracili“.

Zasadność opinji Niemcewicza stwierdza się treścią życia narodowego w całym okresie porozbiorowym.

Sztandar niepodległości, wytracony z rąk Naczelnika wielkiego powstania narodowego, podjęły legjony Dąbrowskiego, po nich niósł go ogół polski w szeregu ruchów zbrojnych. Sprzymierzaliśmy się z potęgami, zapowiadającymi wolność ludzkości, — z rewolucją francuską i z Napoleonem; wchodziliśmy w sojusze ze wszystkimi niemal narodami nieszczęśliwymi, pasującymi się z uciskiem. W kraju nie gasnący nigdy płomień patriotyzmu wielokroć razy wybuchał pożarem powstań, stwierdzających żywe w narodzie przeświadczenie o konieczności bytu samodzielnego.

Narodu polskiego nie dzieliła w czasach porozbiorowych rozbieżność celów. Różnice zapatrywań na środki działania nie psuły jednomyślności dążeń do osiągnięcia niepodległości. Wspólność ideału jednoczyła wszystkie warstwy społeczne. Kult ojczyzny niepodległej miał swe ołtarze zarówno w pałacach magnackich, jak w dworach szlacheckich i w izbach rzemieślniczych. Wysiłki niepodległościowe były ogólnie narodowe, wciągały w zakres swych zamierzeń nawet najmniej uświadomione warstwy ludowe.

Dom polski zapełniły wspomnienia insurekcyjne i relikwie męczenników za ojczyznę. Tendencja walki o Polskę stała się treścią życia i głównym czynnikiem wychowawczym młodych pokoleń. Matki nauczały swe dzieci wspólnie o Bogu i o Polsce, o cierpieniach Chrystusa na krzyżu i o męce ojczyzny, rozszarpanej przez wrogów. Wychowywały synów na mścicieli, wdrażając w ich pamięć napis na grobowcu hetmana Żółkiewskiego: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*.

Niepowodzenia powstańcze nie osłabiały dążeń niepodległościowych, potęgowały je owszem i utrwały. Z chybionych usiłowań ojców synowie czerpali nakazy odwetu. Łącznie z miłością ojczyzny unosiła ich zemsta. I składali na ołtarzu niepodległości własną ofiarę krwi, świadcząca o niespożytości duszy polskiej.

W pięćdziesięciolecie po powstaniu z r. 1863, w dobie swobód autonomicznych w zaborze austriackim, a najbezwzględniejszego ucisku pod rządami biurokracji rosyjskiej i pruskiej, naród polski nie zrezygnował z niepodległości. Nowe pokolenie nie szczędziło ojcom wyrzutów, nie zato jednak, że walczyli o Polskę samodzielną. Złorzeczyło nie zamiarom, lecz klęsce, nie ruchowi zbrojnemu, lecz jego nieudolności. Wystąpiło ono z programem pracy organicznej, której rezultaty materialne i moralne miały ramię polskie wzmocnić i w nowych zapasach o niepodległość zapewnić mu triumf. Taka była myśl młodych, zwanych pozytywistami.

Trzeźwi w poglądzie na stosunki życiowe, wrogowie marzycielstwa, pozytywiści z niezagasłą pochodnią idei Polski niepodległej podjęli zwalczanie wad narodowych: obskurantyzmu, przesądów stanowych i lenistwa. Wierzyli, że

naród polski wtedy się dźwignie, gdy będzie, jak „wielki posąg, z jednej bryły... hartowny, że w gromach nie pęknie...“ Szlachcie polskiej urągali przypomnieniem Leonidasa, którego „na Termopilach bez złotego pasa, bez czerwonego leży trup kontusza...“ Głosili nakaz testamentu wielkiego poety: „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec; a kiedy trzeba — na śmierć idą pokolei, jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec...“ Niepodobna odmawiać patriotyzmu i tym działaczom, którzy propagowali trójlojalizm, będący, w istocie rzeczy, oportunistycznym, mającym na widoku wyjednywanie koncesyj rządowych na korzyść rozwoju sił polskich. Nie z zaprzęstwa, lecz z miłości ojczyzny, lojaliści posuwali często swą taktykę poza granicę, strzegącą godności narodowej. Tylko tragizm stosunków krajowych popowstańczych pozwala zrozumieć genezę okrucieństwa, jakie na cześć narodowej spełniał Polak, składając wieniec na trumnie cara Aleksandra III.

* * *

W dobie zapasów o byt i przyszłość Polski „dogmat patrijotyczny“ był, według orzeczenia Mickiewicza, ziarnem i źródłem całego życia duchowego narodu. Na zastosowaniu i rozwinięciu tego dogmatu stanęła literatura polska, która „wzrosła, wybujała i zakwitła pod życiodajnym teńnieniem miłości ojczyzny“. Literaturze naszej z wieku XIX, począwszy od Woronicza, Niemcewicz a braci Śniadeckich, przyświecała dążność do wzmocnienia i utrwalenia sił narodu, przewodniczyło jej hasło legjonowe: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Sprawie ojczyzny służył zarówno pseudoklasycyzm, krzewiący kult przeszłości wspomnieniami o potędze narodu za Piastów i Jagiellonów, o triumfach jego oręża na Zielonem Polu, pod Chocimem i Wiedniem, jak romantyzm, czerpiący natchnienie w tragizmie Golgoty polskiej. Tę samą służbę pełniła powieść: historyczna budziła świadomość i dumę narodową, obyczajowa nawoływała do pracy i postępu ¹⁾.

Troska o losy ojczyzny w równej mierze wycisnęła swe piętno na historjografji polskiej.

¹⁾ Chrzanowski. O literaturze polskiej. Kraków, 1910.

Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, mając za główny swój cel „cokolwiek ojczyzny się tyczy — zgromadzić i od niepamięci zachować, szczególnież zaś przywiązanie do niej w rodakach ożywiać, utrzymywać, rozszerzać,“ — za najważniejszy ku osiągnięciu tego środek poczytywało historję. Twierdziło, że historja powinna wykazać przyczyny upadku państwa polskiego, „pomimo niezaprzeczonej waleczności jego obrońców, pomimo szlachetności uczucia w obywatelach, pomimo obfitych źródeł bogactwa krajowego;” z drugiej jednak strony obowiązana jest obnażyć i te fałszywe pojęcia, które, obłąkawszy przodków, przypawiły ich o zgubę. Pogląd na zadania historji, zarówno Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jak i mężów, powołanych przez nie do kontynuowania dzieła Naruszewicza, najdosadniej wypowiedział Kołłątaj. „Historja, w ścisłem znaczeniu uważana, — pisał, — nie jest umiejętnością, ale prostem opowiadaniem życia i spraw ludzi, dziejów i wydarzeń małych lub wielkich społeczności, uważanych pod wielorakimi względami: umiejętności, nauk, kunsztów, dobrych i złych spraw, szczęśliwych i nieszczęśliwych wydarzeń...” „Pocóż, — pyta dalej, — robić naukę z tak różnych i niesfornych czynów, wydarzeń, wynalazków, pomyłek, błędów i przestępstw ludzkich?” „Dobre i złe czyny naszych poprzedników, — odpowiada, — służą nam na wzór lub przestrogę w moralnem życiu“. Staszic dowodził, że dzieje powinny być największą nauką przyszłości.

Zgodnie z rzezonemi wskazaniem kontynuatorom Naruszewicza przyświecał cel dydaktyczny, w myśl definicji Cyceronowskiej: *Historia est testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae, nuntia vetustatis*. Według Kwiatkowskiego, dziejopisarstwo, „roztrząsając publiczne państw dzieje i przytaczając w potomności czyny ludzi, nietylko chwalebne wzory życia ich czytającym wystawia, ale oraz uczy, jak być w społeczności obywatelskiej użytecznymi“. Autor *Dziejów narodu polskiego za panowania Władysława IV* pragnie, „abyśmy, czytając sprawy niegdyś przodków naszych, wad ich i zdrożności się strzegli, a cnoty ich i dzieła chwalebne, na pamięci mając, z uwielbieniem naśladowali“. Ta sama tendencja przewodniczy *Dziejom panowania Zygmunta III* Niemcewicza. „Jeżeli zbyt późno, — powiada

autor, — z popełnionych błędów nauka zasmuci nas, cośmy skutków tych błędów doznali, — pocieszające wspomnienia chwały przodków naszych, ich nieraz obywatelstwo w obradach, odwaga w boju, wytrwałość w ciężkich przygodach... słodkie w sercach naszych wzbudzić mogą uczucia“. Radby opisywać „wielkie tylko wypadki, silnie uderzające charaktery, — to, co żywo wzbudza ciekawość, co na całe ludzi stowarzyszenia wielki wpływ mieć może“. Nie waha się pominąć sporów religijnych za Zygmunta III, „obszerne bowiem onych wywodzenie więcejby przynieść mogło zarumienienia, niżeli pożytku“. Pragnąłby, przez odtworzenie chwalebnej przeszłości, osłabić grasującą w kraju cudzoziemszczyznę, obudzić szacunek dla pamiątek, przywiązanie do rzeczy swojskich.

Zadośćczynili więc epigonowie Naruszewicza nakazom Towarzystwa Przyjaciół Nauk: „ożywiali, utrzymywali i rozszerzali“ w rodakach przywiązanie do ojczyzny, przypominając chwalebna jej przeszłość. Z drugiej strony nie ukrywali i „tych fałszywych pojęć, które, obłąkawszy przodków, przyprawiły ich o zgubę“. Kwiatkowski ganił niedoskonałość konstytucji polskiej, wyrzekał na przewagę możnowładztwa i szlachty, na źle zrozumianą wolność i zbytne ograniczenie władzy królewskiej. Niemcewicz przyczynę katastrofy upatrywał w wyniesieniu się jednej części narodu ze szkodą klas innych, w swawoli możnowładztwa i zaniku władzy rządowej. W rezultacie jednak kontynuatorowie Naruszewicza, budząc w społeczeństwie zapomocą historii miłość ojczyzny, nie zdobyli się na formułę rozwiązania przyczyn upadku.

W czasach późniejszych historykom nie chodzi już o „ożywianie, utrzymywanie i rozszerzanie“ w rodakach przywiązania do ojczyzny przez odtwarzanie chwalebnej przeszłości, lecz o wydobycie z niej nakazów politycznych, mających stanowić wytyczną i przewodnika w procesie życia narodowego. Jedni pragnęli ratować naród realizowaniem haseł demokratycznych, drudzy propagowaniem szlachetczyzny, trzeci podnosili ideę monarchiczną, inni, wreszcie, zalecali katolicyzm. Lelewel, przypisując upadek państwa królom, możnowładztwu i szlachcie, fundament bytu narodowego i przyszłości upatruje w nawrocie do ustroju pra-

słowiańszczyzny; Wróblewski bierze w obronę szlachtę, Hoffman monarchizm, Działuszycki papieństwo. Wszyscy upadek Polski upatrują w anarchji, różnią się jednak w zapatrywaniach na przyczyny bezrządu. Lelewel z epigonami przypisują go królom, magnatom i szlachcie, że pierwsi zaszczipiali przeciwne powołaniu narodu pierwiastki cudzoziemskie, ostatnia zaś nie chciała zrealizować ideału równości i wolności powszechnej. Wróblewski zwała odpowiedzialność na królów i magnatów, że nie zrezygnowali ze swych pretensyj na rzecz wszechwładztwa szlachty. Hoffman ma żal do szlachty, że nie chciała się podzielić władzą z narodem lub królem. Działuszycki widzi źródło anarchji w sprzeniewierzeniu się katolicyzmowi. Wbrew ostatniemu Walerjan Krasiński i Józef Łukaszewicz ubolewają nad klęską reformacji, Krzyżanowski zaś nad przemożnymi wpływami jezuitów. Każdy z tych historyków wyznawał pewną doktrynę, według której urabiał swój pogląd na przeszłość. Każdy z nich w arsenale przeszłości znajdował oręż do walki o chwilę bieżącą i o przyszłość. Zapanowała niejednoznaczność w zapatrywaniach na przeszłość. Uczestnicy wypadków z r. 1831, wyparci z kraju, do urabiania swego światoglądu dużo znachodzili podniet w stosunkach zachodnio-europejskich.

Doktryna, wysnuta z pomysłów Lelewela, lecz zmodyfikowana przez Wróblewskiego na korzyść szlachty, była najpopularniejsza.

Wróblewski *słowo*, t. j. zasadniczą ideę narodu, znajduje we wstręcie, jaki Słowianie mieli do wszelkiego rodzaju niewoli. Znamienna cecha praocjów przeszła na potomków: „narodowym jest u nas wolny charakter ludu, a to w stopniu i potędze, do jakiej żaden inny nigdy podniesionym nie był“. Gdy różne narody narzucały podbitym jarzmo, myśmy zwyciężonych obdarzali własną wolnością. „Takie jest najogólniejsze znaczenie i tajemnica naszego *słowa*, taka... jego fizjologja i odrębność“.

Wyobrazicielką rzeczzonego *słowa* była szlachta, której zabiegi paraliżowali królowie i możnowładcy. Nierozstrzygnięcie walki *słowa* narodu z dwiema przeciwnymi mu zasadami: monarchiczną i możnowładczą, mieści w sobie tajemnicę upadku. Rozwinięciu i uzupełnieniu instytucyj

szlachecko-wolnościowych stawali na przeszkodzie królowie i magnaci. „Ogół narodu (t. j. szlachta), zawsze swojemu powołaniu, swojemu pierwotnemu *słowu* posłuszny, czysty staje od winy zatracenia ojczyzny“.

Tego rodzaju zapatrywania na stanowisko dziejowe i posłannictwo szlachty wyznawali i rozpowszechniali najznakomitsi pisarze polscy, najgorętszymi zaś rzecznikami ich byli poeci.

Gdy Lelewel, Hoffman i Dzeduszycki urągali przeszłości, że nie zamknęła się w łożysku demokratycznym, monarchicznym, to katolickiem, a więc oceniali ją ze stanowiska kryterjów negacyjnych, — Wróblewski, stwierdzając posłannictwo dziejowe szlachty, wysunął na pierwszy plan czynnik zasadniczy pozytywny i dodatni. Tamci strofowali ojców, że nie poszli torem ich doktryn, — ten uwielbiał przeszłość za pielęgnowanie *słowa* i przekazanie go potomnym. Wróblewski zadość czynił potrzebie narodu, nie mogącego wyrzec się bytu i szukającego oparcia w wartościach moralnych; z drugiej strony dogadzał mu obroną czci polskiej, szarpanej: przez rodaków-demokratów w imię miłości ojczyzny, przez historjografję cudzoziemską z nienawiści ku pokonanym.

Prąd demokratyczny wśród emigrantów po upadku powstania listopadowego w zwątpieniu o możności dźwignięcia sprawy przez samą szlachtę stanął pod hasłem: siła Polski leży w ramieniu ludu! Zapałowi do ludu towarzyszyła w stronnictwie demokratycznym nienawiść ku szlachcie, na którą zwalano odpowiedzialność za klęski. Składano ją w dole grobowym, jako zaporę oświaty i wolności, jako upiora średniowiecznego, obrażającego oko wieku XIX.

Historjografja rosyjska i niemiecka rozbiór Polski usprawiedliwiała niezdolnością jej szlachty do życia niepodległego. Szlachta polska, według Fryderyka Smitt'a, Hüppe'go, Spörer'a, Sołowiewa, Kostomarowa i innych, stawszy się klasą rządzącą, zburzyła wszystkie podstawy państwowości i spowodowała w kraju anarchję; fanatyzmem i despotyzmem, przejawiającemi się w nietolerancji religijnej i ucisku ludu, uniemożliwiła rozwój życia społecznego. Wchłonięcie Polski w skład organizmów politycznych sil-

nych i zdrowych było, zdaniem historyków rosyjskich i niemieckich, aktem sprawiedliwości dziejowej. Co,—twierdzili oni, — jako państwo istnieć nie może i co nie umie swego organizmu rozwijać, musi umrzeć i stać się guanem dla innych narodów. Narody pracowite pożerają ludy, dotknięte lenistwem, pochłaniają je i przerabiają we własnym organizmie. Tego rodzaju procesy chemiczne mogą być dla uczuć ludzkich przerażające i wstrętne, są one przecież koniecznością.

Z innych pobudek, do tych samych jednak niemal rezultatów doszła szkoła historyczna krakowska, zainicjowana po upadku powstania styczniowego.

Twórcy rzeczonyj szkoły, podobnie jak dziejopisowie dawniejsi, nie kusili się o rozwiązanie zagadnień historjograficznych, uprawianych w nauce zachodnio-europejskiej. Nie porywały ich pomysły Buckle'a, według którego zadaniem historii powinno być poszukiwanie praw niezmiennych, rządzących ludzkością. Nie uznawali koncepcji Comte'a, według którego celem historii jest „zbadanie budowy i ruchu społeczeństw ludzkich“. Nie poszli, wreszcie, za opinią Bourdeau, według którego historia jest „umiejętnością, badającą rozwój rozumu“. W myśl starej sentencji Cyceronowskiej poczytywali historję za mistrzynię życia i powołali ją do służby interesów polityki bieżącej. Po katastrofie z r. 1863 usiłowali ratować sprawę publiczną sformułowaniem wskazań politycznych, których zasadność stwierdzali powagą przeszłości.

Zdaniem historyków-polityków szkoły krakowskiej przyczyna ostatniej klęski naszej była ta sama, która ściągnęła na naród katastrofy dawniejsze: bezsilność, pojęta zarówno w sensie materialnym, jak moralnym. Straciliśmy byt państwowy dlatego, żeśmy nie zdobyli się na tęgą władzę rządową, nie mieliśmy skarbu i wojska, byliśmy ubodzy, ciemni i zdemoralizowani. Zanarchizowana, leniwa i przesądna powszechność szlachecka nie zdawała sobie sprawy z warunków, które z nieubłaganą konsekwencją spychały w przepaść. Upadliśmy z własnej winy!

Teorja własnych win rzuciła ponury cień na przeszłość polską, zwłaszcza na okres rozbiorów Rzeczypospolitej. Stworzyła ona z przeszłości naszej okaz patologiczny, budzący

w pokoleniu żyjącem odrazę do przodków. Konsekwencjami teorii własnych win stwierdzano potworne postulatory historjografji cudzoziemskiej, która rozdarcie Rzeczypospolitej usprawiedliwiała niemal w ten sam sposób — niezdolnością narodu polskiego do egzystencji samodzielnej.

Doktryna szkoły krakowskiej, według której przyczyną upadku Polski tkwią wyłącznie w niej samej, w wadliwościach wszystkich jej instytucyj publicznych, — doktryna, sekundująca uprawianej we wszystkich zaborach polityce lojalności, spotkała się z gromami protestów. Polemizował z nią naprzód uczony lwowski, Henryk Schmitt, po nim podjęli obronę przeszłości historycy warszawscy w szeregu dzieł i rozpraw. Zarzucano dziejopisom krakowskim, że:

Konsekwencjami teorii własnych win stwierdzają potworne postulatory historjografji rosyjskiej i niemieckiej.

Pozbawiają żyjące pokolenie polskie oparcia w przeszłości, zwałając tę nie tradycję, bez której nie masz wychowania w duchu narodowym, nie masz rdzenia i ciągłości kultury swoistej.

Poniżają naukę, poszukując w historii korzyści praktycznych, i poniewierają prawdę przez naginanie faktów do wymagań tendencji politycznej.

Pesymizmem demoralizują naród, nie zaś, jak przypuszczali, leczą go z osławionych chronicznych wad polskich.

Udowodniono, że w chwili upadku Rzeczypospolitej naród polski ujawniał we wszystkich kierunkach pełnię sił i że z tej żywoności płynęła moc wytrwania wśród katuszy porozbiorowych. Ustalono pewnik, że upadek państwowości polskiej spowodowało nie co innego, jak zaborczość silniejszych fizycznie państw sąsiednich.

Wszyscy niemal historycy z wieku XIX w trosce o losy ojczyzny usiłowali współczesnemu sobie społeczeństwu i potomnym dostarczyć wskazówek praktycznych, wysnutych z doświadczenia przeszłości. Wyzyskiwali historję w celu zrealizowania swych pomysłów ratowania bytu narodowego i przyszłości polskiej. Historja była dla nich narzędziem politycznym, nie celem naukowym. Ponieważ w motywach ostatnich czasów Rzeczypospolitej znajdowali najobfitszy zasób argumentów, nadających się do stwierdzenia za-

łożeń politycznych, całą przeto baczoność w swych badaniach historycznych zwrócili na katastrofę upadku państwa. Upadek ten podnieśli do godności fenomenu zasadniczego, rzekomo ogniskującego w sobie kwintesencję procesu przeszłości, wyjaśnienie więc genezy jego wzięli za punkt wyjścia dociekań. Odnajdując zarody upadku w czasach zamierzchłych, niemal cały proces przeszłości nawłóczyli na jedną nić czarną, ginącą w ruinie. Katastrofy upadku użyli do oświelenia wypadków wstecznych, skutkiem czego pogląd na najodleglejsze procesy przeszłości zaprawili pesymizmem. Czynieili to z pobudek patryjotycznych. Snując z przeszłości wskazania ostrzegawcze, usiłowali leczyć naród z odziedziczonych po przodkach nałogów i chorób. Nie ciąży na nich hańba kłamstwa, uprawianego gdzie indziej przez autorów, wynagradzanych ze szkatuły monarchów i z kas gadzinowych.

Czy osiągnęli cel zasadniczy? Czy Lelewel z uczniami przyczynił się do zdemokratyzowania społeczeństwa polskiego? Czy zjednali prozelitów Hoffman i Dzieduszycki? Czy propagowany przez poetów mesjanizm Wróblewskiego przyniósł narodowi pożytek? Czy, наконец, szkoła krakowska, doświadczając na organizmie narodowym rozpalonego żelaza krytyki, uleczyła go ze skłonności anarchicznych i ugruntowała w nim lojalizm? Odpowiedź na powyższe pytania stwierdzałaby rezultaty tej czy owej akcji politycznej, lecz nie decydowałaby o wartości naukowej użytego w danym celu narzędzia. Należy stwierdzić, że historycy, oceniając przeszłość ze stanowiska interesów politycznych i poszukując w niej wskazań praktycznych, zaprawiali swe badania dydaktyzmem, nie mającym żadnego z nauką związku. Dydaktyzm ten, płynący z najszczytniejszego źródła patryjotyzmu, pozbawił naukę cech obiektywizmu, oświeciał przeszłość pod pewnym kątem widzenia, spychał jej wizerunek na zboczne jednostronności.

* * *

W Polsce niepodległej „dogmat patryjotyzmu“ nie przestanie być ziarnem i źródłem życia duchowego, jednakże na twórczości umysłowej narodu troska o ojczyznę odbije się inaczej, niż w okresie niewoli. Literaturze polskiej bę-

dzie zawsze przyświecać dążność do wzmacniania i utrwalania sił narodowych, lecz złagodnieje w niej motyw bólu, zamilknie rozpacz skarg Jeremjaszowych. Z końcem Golgoty polskiej wyschnie źródło wielkich cierpień. Tragizm niewoli przestanie być żywą raną duszy narodu, zejdzie w krainę wspomnień. Na inną również drogę wkroczy historjografia polska.

Warunki bytu niepodległego niweczą główny powód, dla którego naukę historii poczytywano za jedno z narzędzi ratunkowych. Upadek Rzeczypospolitej traci tę aktualność, jaką posiadał dla szeregu pokoleń, dręczonych niewolą. Znika potrzeba udzielania narodowi lekcji politycznych dla ratowania sprawy ocalonej i dla zabarwiania ich motywami, zaczerpniętymi z katastrofy upadku. Zbędne się staje powoływanie przeszłości, jako odstrasżającego przykładu dla współczesnych i potomności.

Upadek państwa przestaje być fenomenem zasadniczym i kwintesencją przeszłości, a więc i punktem wyjścia dla badań historycznych. Trybunał historii łaskawszym będzie dla przeszłości i zwolni ją od zarzutu, że pracowała li-tylko na katastrofę upadku. W Polsce niepodległej historycy baczność swą przesuną raczej na czasy niewoli, w których najwymowniej wypowiedziała się przeszłość. Wytrwanie duszy polskiej w okresie zagrożonego istnienia stwierdza siłę narodu, będącą rezultatem zasobów, nagromadzonych przez przodków. Jeżeli katastrofa upadku, użyta do oświetlenia wypadków wstecznych, poglądy na najodleglejsze okresy zaprawiała pesymizmem, to dochodzenie genezy wytrwania narodu w czasach porozbiorowych wydobędzie z przeszłości więcej światła, niż cieniów. Sama katastrofa upadku, obliczona przez pogromców na zagładę narodu i paraliżująca jego rozwój kulturalny, zamiast rzucać na przeszłość cień, świadczyć będzie o ogromie nagromadzonych przez nią wartości moralnych. Przyszli badacze przeszłości polskiej, wolni od pokusy udzielania narodowi wskazań ratunkowych, zabezpieczeni będą od jednego z najważniejszych szkopułów, utrudniających poprzednikom znalezienie prawdy. Poszukiwaniom ich towarzyszyć będzie najlepsza przewodniczka umiejętności—obca tamtym bezinteresowność. Nad badaniami historycznymi przestanie cią-

żyć najgroźniejsze, bo najszlachetniejsze z uczuć, spiskujących przeciwko istotnym zadaniom nauki. Cel zaś nauki historycznej, tak samo jak innych umiejętności, polega na poszukiwaniu prawdy dla samej prawdy, bez względu na jej stosowność praktyczną w chwili bieżącej i w przyszłości. Historycy spełnią obowiązek swego powołania, gdy z mroków przeszłości wyprowadzą prawdę, iżby świadczyła o duszy narodu, który na słońce dorobku kulturalnego nigdy nie rzucił cienia, wytrzymał smagania losu i stał się do współudziału w realizowaniu wielkich zadań ludzkości.

TADEUSZ SMOLEŃSKI

(* 16 VIII 1884 † 29 VIII 1909).

Przyszedł na świat w Jaworzu, na Śląsku, wtedy austriackim, pochodził zaś z rodziny ziemiańskiej mazowieckiej, zamiłowanej w nauce. Ojciec jego, Stanisław, dyrektor zakładu wodo-leczniczego naprzód w Jaworzu, następnie w Szczawnicy, docent hydroterapii w uniwersytecie krakowskim, ogłaszał rozprawy z dziedziny medycyny. Stryjowie: Maciej († 1899), Julian († 1909) i Władysław publikowali dzieła treści religijno-moralnej i monografie historyczne. Wuj, Jan Babirecki († 1902), uprawiał kartografię. Po stracie rodziców w r. 1889 Tadeusz wychowywał się pod okiem wuja w Krakowie, gdzie skończył gimnazjum im. Sobieskiego (r. 1902) i rozpoczął studia uniwersyteckie na wydziale filozoficznym. Oddał się głównie historii i geografii.

Już w pierwszym półroczu studjów miał w Kółku historycznym odczyt o Spytku z Melsztyna, przygotowywał rozprawę seminaryjną o powstaniu i początkach sejmu galicyjskiego, zgłębiał pisma geograficzne Sebastjana Münstera i, idąc za przykładem wuja, który opracował piękne mapy do *Dziejów narodu polskiego* Grabińskiego (Kraków, 1897—98), marzył o wielkim atlasie historycznym. Podczas dalszych studjów uniwersyteckich z inicjatywy profesora Czernego zajmował się zbadaniem wpływu Münstera na Marcina Bielskiego, przygotowywał materiały do historii geografii w Polsce. Dla obeznania się z kronikarzami, podróżnikami i geografami średniowiecznymi uczył się pilnie języka arabskiego. Wcześniej myślał o rozprawie doktorskiej i w tym celu podjął studia nad Orzechowskim.

Czynny był w towarzystwie studenckim „Młodość“; oddawał się przez czas pewien pracy społecznej w tak zw. „Eleusis“ i w „Seminarjum filozofji narodowej“, założonem w Krakowie przez Wincentego Lutosławskiego.

Na wiosnę r. 1904 ciężko zaniemógł. Gdy kuracja latem w Rabee, zimą w Zakopanem okazała się mało skuteczna, postanowił za radą lekarzy udać się do Egiptu. Wyjechał z rekomendacjami Lutosławskiego w marcu r. 1905; bawił czas pewien w gościnie u inżyniera Geniusza w Ras-souach, nad kanałem sueskim. Pozbawiony możliwości kontynuowania studjów, rozpoczętych w Krakowie, zamierzył poświęcić się egiptologii. „Pan Geniusz (pisał do stryja Władysława 6 maja r. 1905) ma szerokie znajomości i ułatwi mi przystęp do znakomitych egiptologów w rodzaju Maspero. Nic nie wiem, co będzie w dalekiej przyszłości; ale jeżeli zdrowie moje potrzebuje afrykańskiego słońca, — myślę to wyzyskać w następujący sposób: Studjować będę przy Maspero *et consortes* egiptologję, zajmę się później nieco Assyryją i Babilonją i gotówem za jakie lat dziesięć habilitować się w Krakowie jako docent starożytnego wschodu. Dla tego przedmiotu mogą nawet katedrę utworzyć...“ W drugiej połowie czerwca r. 1905 stanął w Kairze, skąd pisał pod datą 11 lipca: „Dzięki silnemu poparciu hr. Antoniego Stadnickiego, tutejszego przedstawiciela (*chargé d'affaires*) Austro-Węgier, zostałem już dwa tygodnie temu prywatnym uczniem słynnego profesora Maspero, pod którego najfachowszym w świecie kierunkiem na dobre hieroglify w muzeum studjuję. Niedosć, że naukę odbywam u mistrza *non plus ultra*, króla egiptologów, ale nadto p. Maspero obiecał co półrocze wydawać mi świadectwa pilności i postępu w faraonńskiej wiedzy, co, jego zdaniem, powinien Uniwersytet Jagielloński uważać za równoznaczne ze spędzonymi półroczami na którymkolwiek z uniwersytetów europejskich...“

Prof. Maspero bardzo gorliwie zajął się dwudziestoletnim studentem. „Maspero (pisał Smoleński 5 grudnia r. 1905) niezmiernie życzliwie mną kieruje, wprost lekcje daje, tłumaczy, radzi, wyjaśnia, zadania poprawia, jednym słowem, chce dzielnego wychować sobie ucznia na Polskę. W hieroglifach robię wielkie postępy: w cztery miesiące

załatwiłem się z gramatycznymi przedstudjami i teraz czytam teksty rozmaite, tłumaczę, rozbieram i t. d. Maspero dał mi przed miesiącem do przełożenia na francuszczyznę 14 stron zabytków hieroglificznych i pięć dni czasu: wywiązałem się z tego zadania wcale dobrze, ku zupełnemu zadowoleniu mistrza, który orzekł, że, jak tym marszem będę postępował, w rok czytać będę i rozumieć całą literaturę egipską. Idę wytrwale i stanowczo naprzód: dziś już nie wątpię, że przyszłość moja egiptologiczna karku nie skreśli... Nie było w tem przesady. Zdumiewające postępy ucznia stwierdza prof. Maspero w nekrologu, skreślonym w Milon-la-Chapelle 29 września r. 1909¹⁾. „Spodobał się wszystkim... dzięki uprzejmości i słodyczy, jakie go cechowały; wkrótce też każdy z nas znajdował przyjemność we wspieraniu go swemi radami, ja zaś poleciłem mu przekład łatwiejszych ustępów z Chrestomatji Ermana, a później z Poematu Pentaour'a i z Grobowca Piankhi, przy pomocy dzieł Emanuela de Rougé. Nigdy w czasie mej działalności nie zdarzyło mi się spotkać ucznia, tak szybko i nagle przyswajającego sobie zasady naszej nauki. Po ośmiu miesiącach był on już w stanie odcyfrowywać i interpretować poprawnie napisy na pomnikach“.

„Czasem (spowiadał się w powyższym liście z 5 grudnia) myślę z żalem o serdecznie miłowanej swojskiej historii, którą rzucić musiałem, o Orzechowskim i Skardze, Bielskim Marcinie i Spytku z Melsztyna, ale trudno! Losy zrzędziły, żem do egzotycznej nauki się zwrócił; zapal rośnie i wiem, że będę potrzebny polskiej nauce. Nasz honor narodowy wymaga, abyśmy na wszystkich polach z kulturą świata współpracowali; nasz honor wymaga zatem, by nad Wisłą i egiptolog się zrodził; placówkę tę prędzej czy później ktoś zająć powinien i musi. Niech ja nim będę, warto się poświęcić. Zresztą, wszystkich mostów za sobą nie burzę; w niejednym może nawet na swojskiem polu będę pracował. Ot teraz znajduję ciekawe materiały o Sułkowskim, żołnierzu Kościuszkowskim, który przy boku Napoleona

¹⁾ Pomieszczonym w przekładzie na język polski w *Przeglądzie Historycznym*, t. IX. uzupełnionym w *Annales du Service des Antiquités de l'Egypte* (1909).

po Egipcie chodził, badał i walczył, aż przez Mameluków w Kairze zamordowany został. Był on członkiem *Institut de l'Egypte* i przed Champollionem jeszcze hieroglifami się zajmował. Był to więc pierwszy polski egiptolog, mój poprzednik, któremu winieniem pomnik, choćby skromny, w zarysie biograficznym postawić...

W grudniu r. 1905 zrobił z inżynierem Geniuszem wycieczkę do Górnego Egiptu. Na wiosnę r. 1906 odbył podróż do Palestyny. „Rzeczy (pisał 26 stycznia roku 1906 o wycieczce egipskiej), o których czytałem i słyszałem ciągle, o których pisać muszę; — miejsca, gdzie rozgrywały się dzieje Amenhotepów i Tutmozisów; potężne świątynie, na których czele olbrzymi gmach Amona w Karnaku, groby tebańskie faraonów, kolosy Memnona, mnóstwo wspaniałych widoków aż do katarakty asuańskiej, gdzie już Arabów braknie, a mieszanina nubijsko-sudańsko-murzyńska prowadzi do wnętrza Afryki...; wszystko przesunęło się przed moimi oczyma. Zrozumiałem wiele rzeczy, których nie można pojąć z samych książek; zdobyłem zapal ogromny na egipskie studja, które coraz głębiej posuwam“.

Prof. Maspero poczytywał Smoleńskiego za uzdolnionego do objęcia katedry uniwersyteckiej; zobaczywszy go po powrocie z Górnego Egiptu, rzekł: „Ach, panie! dlaczego pan nie jest starszy? Właśnie katedra egiptologii w Wiedniu jest wolna, a czekać na pana nie będą, lecz jakiegoś doktora z północnych Niemiec sprowadzają“.

Z chlubnem świadectwem mistrza w lecie roku 1906 odwiedził Kraków. 18 czerwca na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Akademji Umiejętności, od której otrzymał zasiłek pieniężny, odczytał sprawozdanie z badań archeologicznych w Egipcie w ostatnich latach.

Po powrocie do Kairu w początkach r. 1907, poparty przez hr. Stadnickiego i mistrza, otrzymał zaproszenie Orosdi-Backa do prowadzenia w Górnym Egipcie poszukiwań archeologicznych na rzecz muzeów austro-węgierskich. Kopanie w Szarunie niewielki dało rezultat pod względem naukowym; zato w El-Gamhoud (na krańcu pustyni libijskiej) przyniosło około 70 pięknie malowanych sarkofagów z wybornie zachowanemi mumjami. Ze zdobyczy tej, podzielonej pomiędzy Kair i Buda-Peszt, pięć egzemplarzy otrzymało

muzeum dworskie wiedeńskie, trzy Akademia krakowska. O doniosłości naukowej wykopalisk młodego Polaka obwieścił światu Ahmed Bey Kamal w rozprawie p. t. *Fouilles à Gamhoud*, drukowanej w *Annales du Service des Antiquités de l'Égypte*. Ambasador austriacki w Kairze, hr. Koziębrodzki, zainteresował odkryciami Smoleńskiego najwyższe instytucje i osoby w monarchji habsburskiej. Omawiano w Wiedniu potrzebę utworzenia nad Nilem stałej rządowej misji naukowej austro-węgierskiej.

Dalsze kopania w El-Gamhoud zimą r. 1907/8 niewiele przyniosły korzyści; lecz, dzięki zabiegom hr. Koziębrodzkiego, Akademia krakowska otrzymała dwa kamienie rzeźbione z napisami Ptolemeusza I. Z powodu choroby musiał Smoleński przerwać dalsze poszukiwania.

Na wiosnę r. 1908 podróżował z inżynierem Geniuszem po Syrii i Galilei. Zamierzał przepędzić lato w górach libańskich, gdy prof. Maspero zaproponował mu stanowisko sekretarza-pomocnika komitetu, organizującego II międzynarodowy kongres archeologiczny, mający odbyć się w kwietniu r. 1909 w Kairze. Powierzone mu czynności pełnił od 15 lipca r. 1908 do 15 maja 1909, „z jaką zaś uczynnością i pracowitością (pisze Maspero), poświadczą to wszyscy ci, którzy mieli z nim stosunki w ciągu tych długich dziesięciu miesięcy“. Zajęty sprawami kongresu (na którym reprezentował Akademię krakowską), cieszył się z dojrzwania zamiarów rządu austriackiego. „Austriackie kopania rządowe (pisał 5 lutego r. 1909) dochodzą do skutku; zbierze się ponoś 25.000 koron i zjedzie tutaj dr. Junker, docent uniwersytetu wiedeńskiego, który obejmie kierownictwo. I ja z nim pewno na pustynię się wybiorę... Właśnie obgadaliśmy wszystko z wracającym z Nubji Junkerem, bardzo wybitnym uczonym, który ma wkrótce dostać wiedeńską katedrę. Cieszy mnie, że to, co w moich rękach się lepiło, rośnie i pozostanie. Wielkie to szczęście patrzeć, że się coś zrobiło, że się przyczyniło do stworzenia rzeczy pożytecznej...“

W czerwcu r. 1909 przybył do Krakowa, wyczerpany pracą kongresową. Umieszczony w sanatorjum d-ra Dłuskiego w Zakopanem, układał projekta doktoryzacji w Krakowie i kontynuowania studjów w Kairze, gdzie staraniem

prof. Maspero u rządu egipskiego miał zapewnioną posadę sekretarza Wydziału Starożytności. Lekarze nie robili nadziei wyzdrowienia i radzili wywieźć chorego w doliny. W szpitalu bonifratrów w Krakowie karmił się jeszcze złudzeniami, wkońcu jednak zorjentował się w sytuacji i oczekiwał śmierci z rezygnacją mędrca.

Nad trumną Smoleńskiego, złożoną 31 sierpnia na cmentarzu krakowskim obok kości ojca i stryja Macieja, spowiednik zmarłego obwieścił uczestnikom pogrzebu ostatnie jego zlecenie, wyrażające prośbę do młodzieży polskiej: niech nie zapomina o niedoli kraju; niech, strzegąc się występku znieprawienia, spełnia wytrwale obowiązek służenia sprawie publicznej nauką i cnotą.

Wszyscy (zaświadcza Maspero), co się do niego zbliżyli, oplakują w nim i uczonego, jakiego zapowiadał, i — człowieka, którego zalety zjednały mu ich szacunek lub przyjaźń.

Już przed wyjazdem do Egiptu Smoleński zasilał swemi artykułami różne czasopisma krajowe. W miesięczniku „Szkoły Ludowej“ drukował oceny dziełek popularnych, w „Nowej Reformie“ różne rozprawki (o hetmanie Branicim, o zgonie generała Sowińskiego i t. p.) pod pseudonimem d-ra Samuela Sochy, w „Krytyce“ recenzje książek historycznych. Kilka artykułów (Kleber, Nowodworski Bartł.) opracował dla Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej. Z Egiptu nadsyłał prace redakcyjnej: „Kraju“ „Książki“, „Przeglądu Historycznego“, „Przeglądu Polskiego“, „Myśli Polskiej“, „Ateneum Polskiego“, „Ludu“, „Słowa Polskiego“, którego był stałym korespondentem. Zasilał paryskie „Revue des Etudes Ethnographiques et Sociologiques“. Zabierał też głos w wychodzących w Kairze: „Journal du Caire“, „Le Bosphore“, „L'Etendard Egyptien“ (nr. 310 z r. 1908 „L'Allemagne et la Pologne“). Z dziedziny czysto naukowej ogłosił:

Wczesna młodość Stanisława Orzechowskiego (1513—1532). Warszawa, 1906. (Odbitka z „Przeglądu Historycznego“).

Skargjana. 1564—1570. (Z wieku Mikołaja Reja. Księga jubileuszowa. Warszawa, 1905).

O dzisiejszym stanie badań egiptologicznych. (Sprawozdania wydziału hist.-filoz. Akademji Umiejętności z r. 1906). Toż po francusku w „Extrait du Bulletin de l'Académie des Sciences de Cracovie“.

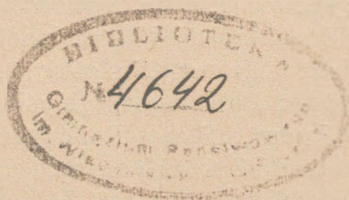
Austro-węgierskie wykopaliska w Górnym Egipcie 1907 roku.
(Tamże; po francusku w biuletynach).

Wykopaliska egipskie 1901—1906. Lwów, 1907. (Odbitka z „Kwartalnika Historycznego“).

Komedje Menandra. (Przegląd Polski z r. 1908).

W „Annales du Service des Antiquités de l’Egypte“ wydrukował: 1) Le tombeau d’un prince de la VI-e dynastie à Charouna; 2) Les vestiges d’un temple Ptolémaïque à Kom-el-Ahmar, près de Charouna; 3) Une intaille gnostique provenant du Fayoum; 4) Fragment d’une inscription grecque de l’empereur Trajan; 5) Le couvent copte de Saint-Samuel a Galamoun i kilka prac drobniejszych.

W rękopisie pozostawił: przygotowaną do druku tezę doktorską p. t. *Północne ludy morskie za Ramzesa II-o i Menefty*, którą ogłosiła Akademia Umiejętności (1912, 8° str. 37), oraz przekład z hieroglifów baśni staro-egipskich (*Czarodzieje Memfisu*). Tłumaczenie epigramu Marcjalisa (I, CXVII) podało „Słowo Polskie“ z r. 1909 nr. 411.



WSPOMNIENIE O ASNYKU.

(Notatka kronikarska).

W lecie roku 1896 dał się namówić do odbycia w małym kółku dobrych znajomych z Warszawy i Krakowa wspólnej wycieczki na Węgry.

20 lipca zjechaliśmy się w Nowym Targu, noc spędziliśmy w Czerwonym Klasztorze, skąd nazajutrz Pieninami udaliśmy się do Szczawnicy. 22 lipca jedliśmy obiad w Starej Wsi, kolację w Białej i stanęliśmy nocą w Popradzie. 23 po obiedzie wyjechaliśmy przez Szmeks do Szczerbskiego jeziora, celu wycieczki.

Deszcz ulewny, towarzyszący końcowej partji podróży po karkołomnej drodze, skwasił furmanów, którzy urągali nam, żeśmy na tyle narazili się niewygód dla takiej „dziury”.

Nad Szczerbskiem spędziliśmy w willi „Miklosz lak” cztery dni (od 24 do 28), wsłuchując się podczas obiadów i wieczerzy w restauracji hotelowej w muzykę cygańską i śpiewy węgierskie. Raz tylko, 26 lipca, przerwaliśmy wypoczynek spacerem do jeziora Popradzkiego, do którego Asnyk służył nam za przewodnika.

Poeta był w dobrym humorze. Spacerował wesoło w białej jedwabnej marynarce, którą przywiózł z Cejlonu. Z nabożeństwem wpatrywał się w „Wysoką”, z którą wiązały go natchnienia lat dawniejszych. Unosił się nad czarem świąteł, skłóconych o zachodzie słońca z kłębiącemi się w dolinie i na wyżynach falami mgieł. Wesołemu nastrojowi dał folgę, uczestnicząc nawet w piasach, zaimprovizowanych po dobrej kolacji przy świetle księżycy na polanie Szczerbskiej.

27 lipca uczestnicząc wycieczki, pani Natalji Janowskiej (autorce nowel: „*Debjutantka*”, „*Dla niego*” i in.), skła-

dał, jako solenizantce, życzenia i ofiarował jej notesik z wyciśniętym na skórzanej okładce napisem: „Csorbai-tó“ i z następującym na pierwszej kartce wierszykiem:

*Ta kapryśna życia fala
To nas zbliża, to oddala,
I mijają chwile rączo,
Które ściślej ludzi łączą.
Lecz ich odblask gdy raz padnie,
Pozostaje w duszy na dnie,
Jak cudowne gór odbicie
W przezroczystym wód błękitcie.*

*Na pamiątkę pobytu nad Szczerbskiem jeziorem. Adam Asnyk.
Csorba. 27 VII 1896.*

28 lipca wyjechaliśmy koleją do Krakowa, gdzie w parę dni później fotografowaliśmy się w grupie u Sebalda.

* * *

W rok potem, 31 lipca, w powrocie do Warszawy z Zakopanego, udałem się do domku poety na ulicy Łobzowskiej. W pokoju, zarzuconym książkami, leżał samotny, wynędzniały od długiej, uciążliwej choroby. W chwili zbliżania się mego do łóżka usiłował poruszyć na powitanie ręką prawą, ukrytą pod kołdrą. Prosiłem, żeby się nie trzymał, i zapytałem, czy mnie sobie przypomina. Chory poruszył się od brzucha, z trudem otworzył oczy, zasłonięte długimi brwiami, i odpowiedział głosem doniosłym: „O! doskonale!“—Pamięta Pan—zapytałem znowu—zeszłoroczną naszą wycieczkę?—„Pamiętam — odrzekł — Kuźnice“. W Kuźnicach nie byliśmy, przeto wtrąciłem: w Csorbie, — na co on, jakby chcąc poprawić mnie: „Szczerbskie jezioro!“. „Ileż zmian“—mówił z wysiłkiem, otwierając za każdym wyrazem oczy; „oby jaka gwiazda zajaśniała!“ Mam nadzieję — rzekłem — że Pan dźwignie się i będzie zdrow.

Zmęczony widokiem dogasającego, nie chcąc zresztą nużyć go rozmową, dotknąłem ukrytej pod kołdrą ręki. Nie będąc—rzekłem—utrudzać Pana długimi odwiedzinami, żegnam Pana, do widzenia! „Wieczna dobranoc!“ — odpowiedział.

Było to w sobotę. W poniedziałek rano skonał.

SPIS RZECZY

I INFORMACJE BIBLIOGRAFICZNE.

| | Str. |
|--|------|
| PRZEDMOWA | 6 |
| Z DZIEJÓW MIASTECZKA | 8 |
| Z wieku Mikołaja Reja. Księga jubileuszowa. Warszawa, 1905. | |
| JAN ZAMOYSKI W BEZKRÓLEWIU PO ŚMIERCI ZYGMUNTA AUGUSTA | 24 |
| Kwartalnik Historyczny, rocznik XIX (1905). | |
| SPÓR O JANA ZAMOYSKIEGO W PUBLICYSTYCE POLSKIEJ W. XVIII | 34 |
| Z rękopisu. | |
| ZŁY SĄSIAD (Przyczynek do historii łupiestw pruskich w Polsce) Myśl. Księga zbiorowa wydana staraniem Redakcji „Ogniwa”. Warszawa, 1904. | 43 |
| ROSJA WOBEC SPRAWY WŁOŚCIAŃSKIEJ W POLSCE W. XVIII | 53 |
| Przegląd Historyczny t. XIX (1915). | |
| SPRAWA STOSUNKU LITWY DO POLSKI NA SEJMIE WIELKIM. Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza. Lwów, 1916. | 60 |
| WOŁYŃ WOBEC KONSTYTUCJI 3 MAJA | 75 |
| Przegląd Historyczny t. VI (1908). | |
| ZAPATRYWANIA REMBOWSKIEGO NA REFORMY SEJMU WIELKIEGO | 86 |
| Kurjer Warszawski z r. 1908 № 249. | |
| PASY LIPKOWSKIE (Przyczynek do historii polskiego przemysłu artystycznego) | 91 |
| Przegląd Historyczny t. XIX (1915). „Dodatki” z rękopisu. | |
| Z KORESPONDENCJI KOŁŁATAJA PODCZAS SEJMU WIEL- KIEGO | 105 |
| Przegląd Historyczny t. IX (1909). | |
| DŁUGI KOŁŁATAJA w r. 1794 | 123 |
| Przegląd Historyczny t. XIX (1915). | |
| ZBIORY ARTYSTYCZNE KOŁŁATAJA W R. 1795 | 126 |
| Przegląd Historyczny t. XV (1913). | |
| DIONIZY MIKORSKI, POSEŁ WYSZOGRODZKI | 140 |
| Przegląd Historyczny t. VIII (1909). | |

| | Str. |
|---|------|
| BRACIA MOSTOWSCY | 166 |
| Przegląd Historyczny t. VII (1908). | |
| TESTAMENT GENERAŁA J. A. CICHOCKIEGO | 171 |
| Przegląd Historyczny t. XVIII (1914). | |
| TESTAMENT KS. PIOTRA ŚWITKOWSKIEGO | 178 |
| Przegląd Historyczny t. XIX (1915). | |
| SZCZEGÓŁ Z ŻYCIA KOŚCIUSZKI | 180 |
| Przegląd Historyczny t. XIX (1915). | |
| KSIĄŻĘ EX-PODKOMORZY I TRUSKOLASKA | 181 |
| Przegląd Historyczny t. XIX (1915). | |
| KOMISJA BONI ORDINIS WARSZAWSKA (1765 — 1789) | 183 |
| Warszawa, nakładem Towarzystwa Miłośników historii. 1913. 8°, str. 50. | |
| V POLACY NA OBCZYŹNIE PO UPADKU RZECZYPOSPOLITEJ | 214 |
| Przegląd Historyczny t. XV (1913). | |
| SPORY O PRZEKŁAD POLSKI KODEKSU NAPOLEONA | 232 |
| Z rękopisu. | |
| V TOWARZYSTWO PATRJOTYCZNE PODCZAS POWSTANIA LISTOPADOWEGO | 239 |
| Przegląd Historyczny t. VIII (1909). | |
| PRZEŚLADOWANIE UNITÓW W KRÓLESTWIE POLSKIM | 259 |
| Z domu niewoli (Głos polski) IV... Przez T. L. Paryż, 1891, 16-a, str. 35. Druk A. Reiffa. | |
| WARUNKI PRACY NAUKOWEJ W B. KRÓLESTWIE POLSKIM W OKRESIE ODWETU ROSYJSKIEGO ZA POWSTANIE STYCZNIOWE | 280 |
| Nauka polska. Jej potrzeby, organizacja i rozwój. T. IV. War- szawa, 1923. | |
| LEKCJE HISTORJI POLSKIEJ | 288 |
| Na szkołę polską. Towarzystwo literatów i dziennikarzy pol- skich w Warszawie, maj 1916 r. | |
| ZAMKNIĘCIE POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ | 291 |
| Z rękopisu. | |
| V TADEUSZ KORZON | 296 |
| Kurjer Warszawski z r. 1912 Nr 306 i Przegląd Historyczny t. XV (1913). | |
| V POTRZEBY HISTORJI POLSKIEJ | 300 |
| Nauka polska. Jej potrzeby, organizacja i rozwój. T. I. War- szawa, 1918. | |
| PATRJOTYZM HISTORJOGRAFJI POLSKIEJ W CZASACH POROZBIOROWYCH | 306 |
| Przegląd Historyczny, t. II (1920). | |
| TADEUSZ SMOLEŃSKI * 16 VIII 1884 † 29 VIII 1909 | 318 |
| Przegląd Historyczny t. IX (1909) i odbitka (Warszawa, 1909. 8°, str. 8). | |
| WSPOMNIENIE O ASNYKU | 325 |
| Z rękopisu. | |

1142





275121
12